

8350

Bibl. Jag.

v

8350

IV

8350

IV

Pawlicki Stefan, ks. prof. dr.

Luźne numery i karty czasopism z drukowanymi
jego artykułami i recenzjami; recenzje o jego pracy:
„Der Ursprung des Christenthums, oraz” wzmianki w gazu-
tach o nim samym.

Lata 1885 - 1912.



Doniesienia
i
ogłoszenia
przyjmują się
w Drukarni Gazety
Warszawskiej.

GAZETA WARSZAWSKA.

Redakcja
przy ulicy
Święto-Jerskiej.
Nr. 1769a.

JUTRO: S. Bibiany Panny.
POJUTRZE: S. Franciszka Ksawerego.
WSCHÓD SŁOŃCA o godzinie 7 minut 48.
ZACHÓD " " " 50.

CENA GAZETY:
W WARSZAWIE: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
" Miesięcznie złp. 4—kop. 80.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.
NA POZOSTLE W KRÓLESTWIE: Kwartalnie rs. 3.
" W CESARSTWIE: Rocznie rsr. 16.
" Półrocznie rsr. 8.
" Kwartalnie rsr. 4 (w kopertach).

ZIMNA stopni dziś rano — 7 Réaumur.
" wczoraj w południe — 4.
STAN WODY na Wiśle stóp 1 cali 11.

OD REDAKCYI.

Gazeta Warszawska wraz z Korrespondentem wychodzić będzie w pierwszym kwartale 1867 r., w tym samym kierunku i składzie jak dotąd.

Jakkolwiek reklamacje od prenumeratorów z Prowincyi o nieotrzymywanie pojedynczych numerów *Gazety* zmniejszły się w ostatnim kwartale, ponieważ jednak jeszcze się zdarzają, Redakcja oświadczając, że nieregularność w tym względzie nie jest jej winą, uprasza szanownych prenumeratorów, by zażalenia swe racyli jej przesyłać w celu ułatwienia ich a zarazem przedsięwzięcia gdzie należy stosownych środków dla zaradzenia temu. Do uchylenia wszelkich zwłok w przesyłce, przyczyni się wiele wczesny zapis na właściwych pocztach, oraz nadesłanie Redakcyi najwyraźniej wypisanego adresu prenumeratorów, którzy *Gazetę* w kopertach odbierać pragną.

Dla uniknięcia nieregularności w przesyłce miejskiej, upraszamy prenumeratorów naszych w mieście, by opłatę tylko za kwittem redakcyjnym uiszczali.

Cena Gazety w Warszawie:
miesięcznie Złp. 4 — Rs. — kop. 80;
kwartalnie " 12 " " 1 " 80.

Na prowincyi w Królestwie:
kwartalnie Złp. 20 — Rs. 3.

Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie
(w kopertach)
kwartalnie Złp. 26 gr. 20 — Rs. 4;
półrocznie " 53 " 10 " 8;
rocznie " 106 " 20 " 16.

Komisya Likwidacyjna w Królestwie Polskiem podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 15,394 kop. 14, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Ignacemu Stokowskiemu, właścicielowi dóbr Pieszkowice, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Łęczyckim, gminie Wielka-wieś, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 4,100 kop. 75, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Władysławowi Dziembowskiemu, właścicielowi dóbr Goranin, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Koniniskim, gminie Sławoszarz, wysłane zostało do Kasy powiatu Kaliskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 5,465 kop. 10, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Kazimierzowi Sawejcer, właścicielowi dóbr Świnin, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Raskim, gminie Długie, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 14,261 kop. 80, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Antoniowi Kosiniskiemu, właścicielowi dóbr Wistka-Salachecka, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Włocławskim, gminie Dobiegniewo, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 7,641 kop. 41, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Grzegorzowi Stigow, właścicielowi dóbr Tarnowska-wola, położonych w gubernii

Warszawskiej, powiecie Raskim, gminie Budziszewice, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 1,695 kop. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Konstantemu Królikowskiemu i sukcesorom Stefana Łaskowskiego, właścicielom dóbr Babin B., położonych w gubernii Lubelskiej, powiecie Lubelskim, gminie Bełżyce, wysłane zostało do Kasy powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 1,548 kop. 67, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Konstantemu Królikowskiemu, właścicielowi dóbr Babin B., położonych w gubernii Lubelskiej, powiecie Lubelskim, gminie Bełżyce, wysłane zostało do Kasy powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 4,702 kop. 49, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Karolowi Tysler, właścicielowi dóbr Kozarki, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Warszawskim, gminie Wólka-Grodziska, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 5,673 kop. 57, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. nieletniemu Józefowi Zielińskiemu, właścicielowi dóbr Żądy, położonych w gubernii Płockiej, powiecie Lipnowskim, gminie Obrowo, wysłane zostało do Kasy powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 2,641 kop. 7, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Adamowi Szubert, właścicielowi dóbr Ostrów, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Łęczyckim, gminie Drzewce, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 5,238 kop. 91, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Markowskiemu i Teresie Zabinie, właścicielom dóbr Kalinowo, położonych w gubernii Augustowskiej, powiecie Żemżyńskim, gm. Drozdowo, wysłane zostało do Kasy powiatu Żemżyńskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 1,541 kop. 86, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Aleksandrowi Czaplińskiemu, właścicielowi dóbr Baki, położonych w gubernii Płockiej, pow. Przasnyskim, gminie Krzywołoga-mała, wysłane zostało do Kasy powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 7,763 kop. 93, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Wincentemu Dobieckiemu, właścicielowi dóbr Miechowie, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Warszawskim, gminie Dańków, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 2,344 kop. 44, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 15 (27) Listopada r. b. Józefowi Celińskiemu, właścicielowi dóbr Skarbowie, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Raskim, gminie Lubania, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy.

(Dz. W.)

Jenerał-gubernator orenburski, jenerał-adjutant Kryżanowski, po powrocie z obwodu turkietańskiego i po objęciu swych obowiązków, donosi pod dniem 14-ym (26) listopada przez telegraf: „W obwodzie turkietańskim panuje zupełna spokojność. Wojna z Bucharą została z naszej strony ukończona, jak spodziewam się, na długo, jeżeli emir nie zechce sam jej wznowić. Z Kokanem zawiazane zostały stosunki przyjacielskie. Ruch handlowy przyswrocony został wszędzie. Znaczną liczbą karawan idzie z Buchary i naodwrot. Wojska, odkomenderowane tymczasowo z Syboryi zachodniej do obwodu turkietańskiego, wracają na swe kwatery. (Rus. Inw.)

(Dz. W.)

Nowy organ w kościele Archikatedralnym. Wczoraj o godzinie 1ej z południa w kościele Archikatedralnym Sgo Jana w obec zaproszonych osób odbyła się próba nowego organu budującego się przez znanego tutejszego organmistrza p. Mateusza Mielczarskiego. Jakkolwiek dwadzieścia dopiero głosów z pięćdziesięciu mających składać organ pomieniony dotychczas jest wykończonych, a pedala nie ma jeszcze zupełnie, zdaniem znawców, a mianowicie Dyrektora Moniuszki, organ ten tak pod względem siły tonu, jak i kombinacji głosów z najpiękniej zagrażniemni współzawodniczyć może. Ma on trzy klawiatury manualowe, w których dotychczas w 1ej są cztery rejestry, w 2ej rejestrow 9, a w trzeciej 7. W 1ej pryncypałów dwa 16 stopowy i 8 stopowy; w 2ej pryncypałów 2 ośmio-stopowych; w 3im pryncypał 1 ośmio-stopowy. Miechów jest 11 poruszanych łatwym mechanizmem naciskania ręcznego.

Szkarałtyna od niejakiego czasu, jak się dowiadujemy od lekarzy, liczenie objawia się za-czyna pomiędzy dziećmi w Warszawie.

W siedmudziesięciu czterech powiatach Galicyi, liczących dosz 1,338,108 zachorowało na cholera, która wybuchła dnia 3 lipca w ogóle 52,293 osób; wyzdrowiało 24,700, umarło 25,312, pozostało w leczeniu 2,181.

Servais. Dzienniki belgijskie donoszą, iż znakomity wiołoncelista Servais, znany i u nas w Warszawie, przenosił się w d. 27 b. m. do wieczności w Brukseli.

W zeszłym tygodniu w pracowni chemicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, odbyło się oświecenie nowym płynnym wytworem palnym, wynalazku p. Bogdana Hoffa, asystenta przy katedrze chemii w uniwersytecie krakowskim. Płyn ten palił się w małej lampce kamfionowej, był zupełnie bezbarwny, woni nieco aromatycznej, której jednak w paleniu nie czuć. Wynalazca zapewnia, że jest nieco tańszy od kamfiny, mniej od niej zapalny, a przeto bezpieczniejszy, wywołuje bowiem stopień palenia, który jest w większej ilości, co z nęcią ma się inaczej. Co się zaś tyczy światła, płomień palący się lampki równał się niemal białostą płomieniowi gazu, a przewyższa białostą płomienia dobrze oczyszczonej nafty, z którym go porównywano. Wynalazca zapewnia, że jeżeli surowe materiały z których wyrób swój wydobyl znajdą się w kraju w znacznej ilości i są doład bez nętki, natenczas wynalazek ten miałby po sobie wszystkie zalety: taniości, łatwości wyrobu siły i czystości płomienia, oraz bezpieczeństwa od pożaru. Wynalazek ten dotąd jest tajemnicą wynalazcy.

W dniu onegdajszym, w domu pod nr 2677 przy ulicy Bednarskiej, w własnym mieszkaniu, znaleziony został nieżywym Franciszek Niedziałkowski lat 68, utrzymujący się z własnych funduszy, który leżał na ziemi przy łóżku, a obok niego dwie wielkie strugi krwi; zwłoki jego zabezpieczono na miejscu, i sąd właściwy dla wyprowadzenia śledstwa zawiadomiony.

W tymże dniu, Josek Zajmian, znajdując się na kuracyi w szpitalu starożakonych, jako cierpiący pomieszanie zmysłów, wyszedł niepostrzeżony z sali chorych na podwórze, i oderwawszy desek przykry-wając studnię, wskoczył w takową i na miejscu zabił się; po wydobyciu go udzielona pomoc lekarska okazała się bezskuteczną i zwłoki jego zabezpieczono do zejścia sądu.

Gadzińska Tekla, lat 37 wieku licząca, pod nr 574, zamieszkała nocy w czorazszej urodziła trzech synów, którzy wraz z matką pozostają dotąd w pożądanym stanie zdrowia. (Gaz. Polic.)

Zmarli w tych dniach: Salomea z Branskich Janiszewska wdowa po byłym urzędniku Rady Administracyjnej a następnie Emerycie i Obywatelu Ziemi, lat 64; Magdalena Roman, lat 73; Aleksander Wejmar Major wojsk Cesarzsko-Ruskich; Teofil Strasburgier, były uczeń Gimnazjum lat 20; Dnia 25 b. m. w Krakowie Franciszek Chrzanowski. Dnia 23 b. m. Montpellier, Maksymilian Gardowski były uczeń byłego instytutu Politechnicznego w Nowej Aleksandryi lat 23.

CZEŚĆ POLITYCZNA.

A U S T R Y A.

Wiedeń 28 listopada. Zrobiło tu pewne wrażenie nagłe odwołanie posła tureckiego Haidar-Efendi. Porta zaprowadza oszczędności zatem w Wiedniu poprzestanie na konsultacje jako mniej kosztownym. Inni widzą powód do tego w zbliżającej się kwestyi wschodniej. Obawiają się, ażeby na wypadek powstania serbów, nie połączyli się z nimi serbowie austriaccy. W Koroacyi także nie bardzo błogo. Świeże demonstracje w czasie obchodu pamiątki Mikołaja Zrini w Agramie, przyszło do niezbyt przychylnych mądziarom objawów. Cała południowa Słowiańszczyzna czuje się w niezwykłym ruchu. Dla objaśnienia dodajemy, że Srinji czyli Zrini był banem Koroacyi, Dalmacyi i Sławonii, tawernicusem za Ferdynanda I. Urodził się 1518 r. Znały jest jako dzielny wodz i obrońca twierdzy Sziget, której przez miesiąc bronił z 3,000 ludzi, przeciw armii Solimana II i 1566 r. zginął bohaterską śmiercią. W teatrze narodowym agramskim grano sztukę Körnera „Niklas Zriny.“ Liczne deputacje od wszystkich słowiańskich plemion brały udział w tej uroczystości.

Nietylko w Koroacyi, ale i we Włoskim Tyrolu objawiają się dążności separatystyczne, anty-austriackie. Pan Boust będzie miał o czem myśleć nawet pilnując tylko wyznaczonej roli.

F R A N C Y A.

Paryż 26 listopada. Jeżeli wierzyć tutejszym półurzędowym gazetom, pomiędzy Florencyą a Rzymem prawie nie istnieją ważniejsze trudności, któreby tamowały pojednanie pomiędzy Stolicą Apostolską a Włochami zjednoczonymi pod berłem Wiktora Emanuela. Gabinet florencki, powołaniem wygnanych biskupów i pojednawczością w kwestyi długu rzymskiego, dostatecznie okazał jak mu chodzi, aby Stolicę Apostolską w obecnym jej kształcie miał za sprzymierzeńca. Te przychylne Włochom dzienniki nie sądzą, aby rewolucyoniści włoscy, pozostawieni własnym siłom, przez wojska włoskie strzeżeni na granicy, byli w stanie wywołać w ludzie rzymskim powstanie. Ale według nich, jest stronnictwo, które wszelkie porozumienie Piusa IX z Włochami uważa za własną porażkę, za cios zadany jego dumie. Stronnictwo to, od dawnego czasu otacza Ojca S-go, jakby kordon sanitarny, aby bez przeszkody wpływał na niego i w właściwym czasie doprowadzić do skutku. Znow w klasztorze Jezuitów na wyspie Malcie upatrzyli ognisko klerykalnych usiłowań, które za pomocą fałszywych depesz telegraficznych, usiłują zbliżyć opinię publiczną. Nietylko taki jest pogląd tutejszych sfer politycznych, ale i w tym duchu udzielił margrabia de Moustier odpowiedź na skargi monsignora Chigi.

Dziennikarska kampania przeciwko podróży Cesarzowej Eugenii do Rzymu była bardzo żywa. Wczorajszy artykuł w tym względzie

NIGDY ZA PÓŹNO.

POWIEŚĆ

Karola Read.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 269.)

Tom Drugi.

ROZDZIAŁ I.

Dzierżawca Merton odebrał od Meadowsa parę wierszy, w których tenże donosił mu, że ważne interesa powoływały go do Lancashiru, i że nie spodziewa się powrócić prędzej jak za trzy miesiące.

— Będzie go nam brakowało, zauważyła Zuzanna, gdy jej ojciec udzielił tej wiadomości.

— Zapewne. Dzielny z niego towarzysz.

— I w dodatku zacny człowiek, dorzuciła żywo Zuzanna, pomimo tego co mówiła i myślała o nim ludzie płytkiego rozumu. Czy wiesz mój ojciec, co wczoraj zrobił Will Fielding?

— Nic nie wiem.

— Poszedł za mną; nie myślałabym doprawdy, żeby Jerzego brat mógł być takim głup-

cem: nie dziwnego, że zgodził się z sobą nie mogą. Obraził biednego pana Meadowsa w jego własnym domu, za to, że ten grzesznie był dla niego. Widać, że to jest zbrodnią w jego oczach.

— Co mówisz dziewczyno? Ten niedołęga śmiał obrazić mego przyjaciela Meadowsa! Jeżeli to uczynił, przysięgam Bogu, że noga jego nie postanie więcej w moim domu.

Zuzanna stanęła przerażona. Nie przewidziała tego. Za nic w świecie nie chciała być powodem niezłego poróżnienia.

— Nie bądź tak ostry, mój ojciec, rzekła. Nie ma tu o co się gniewać.

— Jest o co, jeżeli ten głupiec obraził mego przyjaciela.

— Niel niel niel!

— Coż więc mówiasz?

— Ja mówiłam... że oto pan Clinton przyszedł do drzwi naszych.

— Wprowadź go moje dziecko; wprowadź go. Nie potrzebujesz tu zostawać. Będziemy rozmawiali o interesach.

ROZDZIAŁ II.

Pani Meadows wraz z Hanną urządza nowy dom dla swego syna, i targuje się o każdy grosz z rzemieślnikami, i robotnikami, dla których dobrą gratką jest każde przeprowadzenie. Gra-

wiey popija angielską wódeczkę, żalując, że nie jest narzędziem pierwszego mistrza w przebiegłości, i pisując do swego pryncypała listy pełne uniozności. Stary Merton spekuluje, raz tracąc, drugi raz zyskując. Meadows zajmuje się czynnie interesami w Lancashire, myśląc ciągle o tem, że Zuzanna stanie się powodem jego zguby, jeżeli nie potrafi się uleczyć z fatalnej ku niej miłości. Zuzanna oczekuje niecierpliwie powrotu Meadowsa, aby mu pokazać, jak obca jest podejrzeniu Williama Fieldinga, i jak potępiła jego niesprawiedliwość i grubiaństwo.

Tak przedstawiając względne położenie tych wszystkich osób, udamy się na drugie półkole za jednym z głównych bohaterów naszego opowiadania.

ROZDZIAŁ III.

Dzierżawca Dodd czekał już na Jerzego Fieldinga, aby go zawieźć do miasta, gdzie miał się zjechać z panem Winchester. Zona dzierżawcy chciała choć szklanką wina uraczyć Jerzego. Znała go od dzieciństwa, i ocy jej napelnili się łzami, gdy ścisnął ją za rękę, wczuła na głowę jego błogosławieństwa Niebios, życząc mu aby szczęśliwie powrócił do Grove.

— On jedzie za morza, a ty mu tylko rękę na pożegnanie podajesz! Nie możesz serdecz-

niej go pożegnać? ja się nie będę gniewał!

— Powiedział pocztowy dzierżawca.

Tak zachęcona pani Dodd, oparła dłoń na ramionach Jerzego, i ucałowała go większym obyczajem w oba policzki, a on uczuł łzę na swej twarzy i powiedział: — Żegnaj cię Jane, byliśmy zawsze dobrymi sąsiadami, ale teraz już skończyło się nasze sąsiedztwo. Ned, jedź już mój drogi! chciałbym przynajmniej ocy i zapomnieć, że żyję na świecie.

Dzierżawca skinął przyjaźnie na żonę i odjechał śpiesznie obadwa. Fielding milczał przez całą drogę, a Dodd nie śmiał przerywać jego bolesnych dumań.

W Newborough zastali czekającego p. Winchester. Ten gentleman zawiózł Jerzego do portu, i tę noc już przepędził na pokładzie okrętu emigracyjnego *Fenika*. Znaleźli trzysta męczyzn i kobiet tam, gdzie było miejsca na sto pięćdziesiąt, a wygodny na osmdziesiąt.

Nazajutrz rano p. Winchester rzekł do Jerzego:

— Przyjacielu, dopiero za cztery godziny rozwiniemy żagle. Niektórzy z tych biedaków cierpieć będą wielki niedostatek, zaczęłam doptyniemy do Sydney. Możemy poszli nakuścić welnianych kołder, wędzonej wieprzowiny, igieł, napastrków, żaglowego płótna, paltotów, filcowych czapek, zgrzeszonego mleka etc. To nas trochę rozerwie.

— I owsem panie.

Udali się tedy na Radcliffe Highway i zrobili znaczne zapasy wymienionych tu przed-

01
 02
 03
 04
 05
 06
 07
 08
 09
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100

towniejszym rzeczywistości, trudno nie widzieć, że korona nie mogła się nie podnieść. Dość nam wziąć dług austriacki, wynoszący dziś blisko 3,000 milionów guldenów, pod którego ciężarem Austria upadła i runie w bankructwo, jeżeli nadzwyczajne jakieś okoliczności klęski tej nie odwrócą. W razie unii osobistej dług ten musiałby być rozdzielony między dwie połowy monarchii, co do reszty podkopałoby kredyt państwa. Rezolucyoniści wprawdzie przytaczają, że dług ten zaciągnięty został dla popierania polityki, która nie tylko nie zgadzała się z interesem Węgier, ale nawet ich przekonaniem była przeciwna, dla dotychczasowej polityki włoskiej; ale rzecz się już stała, zobowiązania państwa są wyraźne, a zresztą nie same tylko Węgry, lecz i większa część prowincji cisliawskich zawsze widziały tylko klęskę w włoskiej polityce gabinetu wiedeńskiego. Nie potrzebuję dotykać innych przedmiotów, by wykazać, że wszelkie projekta unii osobistej nie mogą mieć w tutejszym burżuaznym dzisiejszym widoku. Ponieważ zaś konieczność pojednania z Węgrami każdy tu rozumie doskonale, więc wymagania rezolucyoniistów pchają koniecznie rząd ku stroniectwu umiarkowanych, gotowych przystać na mniej jasną sytuację i uznających dobitnie wspólność racjonalną obu państw monarchii w pewnej liczbie spraw.

Główne zatem pytanie w tym leży, czy Deak może liczyć na większość? O ile mi wiadomo, nie tylko na większość, ale i na znaczną, ale nawet rachować może na jej powiększenie; wielu bowiem umiarkowanych rezolucyoniistów, widząc bezowocność usiłowań swego stroniectwa, a może ich bezzasadność, głosować będzie z deakistami. O ile mi wiadomo, rezolucyoniści chcą kwesty mianowania osobnego gabinetu węgierskiego zrobić kwestyą główną, Deak zaś przeciwnie kwestyę tę, nie usuwając jej wcale, pozostawia odroczyć, zgodnie z życzeniem reskryptu, a całą siłą będzie pracował nad przeprowadzeniem przez sejm kwesty spraw wspólnych wedle projektu komisji 15-tu, który w tym przeprowadzeniu ważnym jeszcze może uleść zmianom. Wprawdzie i Deak zażąda adresu z odpowiedzią na reskrypt, i on w adresie domagać się będzie przywrócenia ministerium węgierskiego, to jest koniecznym jako obrona prawnego stanowiska; ale zarazem doda, że komisja i sejm pracować będą, i że dopiero po wykonaniu tej pracy co do spraw wspólnych, sejm będzie mógł zapuścić się w szczegółowy rozbiór reskryptu i odpowiedzieć na trzy jego główne punkty. W ten sposób pogodzi on stanowisko prawne z wymaganiami polityki praktycznej. Cokolwiek jednak jest przyczyną, wiedzą, że Anglia tak jest dziś daleką od niedawnego sztucznego osłabienia, iż gorączka uzbrojeń, która dziś zawładnęła całą Europą lądową, i tutejsze spokojne brzegi najpóźniej zaraziła. Czy gabinet torysowski coś w niedalekiej przyszłości przewiduje, czy widzi na horyzoncie jakieś znaki burzy, których ogół patrzących a nieopatrzonych w takie jak on teleskopy dopatrzeć nie może, czy się czegoś obawia, czy chce odwrócić w ten sposób uwagę publiczną od niewygodnej bardzo dla gabinetu kwesty reformy, dość że dziś na porządku dziennym mamy ciągłe kwesty uzbrojeń floty, armii, twierdz, rekrutacji, powiększenia armii, zreorganizowania milicji, utworzenia rezerwy, zmniejszenia kolonii, by same miały o swej obronie, organizowały własne siły lądowe, morskie i t. d. *Times* najniechętniej wojskowy, ze wszystkich dzienników w świecie, codziennie czterech swoich *leadingów* (artykułów wstępnych) jeden a czasami dwa temu przedmiotowi poświęca, nie licząc już rozmaitych artykułów nadesłanych, podpisanych łacińskimi pseudonimami, a traktujących o tych samych przedmiotach. Widocznie jest to środek przyprosabienia opinii do udzielenia znaczących na uzbrojenia funduszy, których rząd od parlamentu zażąda. Dla tego mimo jej woli muszą jeszcze wrócić do tego przedmiotu, który niedawno dość obszernie traktowaliśmy.

Anglia nie chce, by ją wypadki zaskoczyły nieprzygotowaną. Echo tych obaw rządowych spotykać dobitnie wypowiedziane w ogłoszonym świeżo raporcie komisji wojskowej przesyłanej przez lorda Dalhousie: „Wojskowa historia tego kraju, nie wyliczając ostatniej wielkiej wojny, w którą byliśmy uwikłani, wskazuje, iż zwyciężającym naszym było sprowadzić nasze siły wojenne do najniższego możebnego punktu, o ile tylko pozwalała na to konieczność zniszczenia garnizonów w koloniach. Arsenali nasze były zwykle zdeorganizowane, i tylko najordynarniejszą robotę w nich wykonywano. Istotnie można powiedzieć, iż rzadzi byliśmy żyć z dnia na dzień bez żadnej myśli o przyszłości. Nie pomyślano nawet o przygotowaniu koniecznych na przypadek wojny. Skutkiem tego, gdy wojna zaszła, trzeba było wszystko robić z pośpiechem i z nadzwyczajnym wydatkiem. Zaciągano ludzi i lewko na pół wyrobionych wysłać na pole, wyrabiano na gwałt zapasy, urządzano pociągi, organizowano lazarety. Do tej pory z powodu długiego trwania wojen, mieśliśmy zawsze dość czasu, by się uchronić skutków naszego zaniedbania, a przy pomocy ogromnych wydatków i niewypowiedzianej ugnieźni unikalimy jego opłakanych skutków. Ostatnie wypadki jednak wskazywały nam, że w przyszłości możemy nie mieć czasu do przygotowania: wojny w przyszłości będzie wybuchać nagle od razu, a trwać będzie krótko; biada temu krajowi, który będzie nieprzygotowanym do własnej obrony przeciw wypadkom, jakie zająć mogą, albo przeciw kombinacjom, jakie przeciw niemu utworzonymi być mogą.”

Zdanie to słuszne: wojny w istocie będą odgrywać wybuch nagle i trwać krótko, działając piorunem; wybuch ich jednak nie będzie nigdy tak nagły, by się na miesiąc przynajmniej przewidzieć nie dał, dla tego trudno zrozumieć dzisiejszego krzanięcia się Anglii koło owej obrony. Prawda, że wiele tu jest do zrobienia, więcej jak gdziekolwiek; ale o ile sądzić można, Anglia bezpośrednio nie nie zagraża. Jedynym państwem, którego Anglia obawiać się mogła, Francja, nie pragnie niczego górczej jak dobrej przyjaźni z Wielką Brytanią, prawda dobrej przyjaźni szczerzej, w którejby Anglia nie przywłaszczała sobie wszystkich korzyści, zwalając na przyjaciela wszystkie prace, a o taką szczerą przyjaźń w Anglii trudno. W ostatnim razie Francja poprzestałaby na spokojnej neutralności angielskiej, o atakowaniu nie myśli, rząd nie zamierza tego, a naród pragnie tylko z Anglikami żyć w zgodzie i jak najwięcej od nich targować. Co do odgróżeń amerykańskich, są to fanfaronady, o ile o samą Wielką Brytanię chodzi, bardzo przykre Anglikom, bo groźne Kanady, innym posiadłościom, handlowi, może nawet Indiom, ale które rozbijają się u brzegów stóp Lisardu jak bańka mydlana. Jeżeli więc Anglia tak gwałtownie o zwiększeniu swych sił myśli, przypuszczając, iż torysowie uznali, iż nie można dłużej bez szkody być widzami następujących wypadków, iż że potrzeba być przygotowanym jak przystoi na wielkie mocarstwo, by ich słowo nie spotkało tego samego upokarzającego przyjęcia, jakiego doznały noty lorda Johna Russella za czasów wojny duńskiej. Ze zaś naród nabył wielkiego wstrętu do uzbrojeń na skutek wykładanych mu ciągłe teorii szkoły macesterskiej, potrzeba go więc nieco o jego własny byt zatroszczyć, ażeby o pieniądze za które się nie targował. Pieniądzy zaś tych wiele będzie potrzeba.

go Narodzenia sejm mógł przystąpić do rozbiórki projektu komisji pięciastu, to jest do początku najistotniejszej swej roboty.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya Gazety Warszawskiej.

London, d. 28 listopada 1866 r.

Przed kilku miesiącami p. Disraeli, będąc już na nowo ministrem, powiedział, że Anglia jest więcej azjatyckim, amerykańskim, australijskim państwem aniżeli europejskim, ponieważ w tamtych częściach świata ma mostowo interesów wymagających ciągłej i czynnej baczności, zmuszającej Anglię wychodzić z granic polityki nieinterwencji. Dostawia tych wyrazów nie przytaczam, ale myśl wiem powtarzam. Wszystkie dzienniki pochwytyły ten paradoks kanclerza szachowicy, który tak pochlebiał panującemu tu usposobieniu nie mieszania się do spraw stałego ładu Europy, przybierających właśnie wówczas ową wojenny charakter, który klęskami Austrii w Czechach nie bardzo zakończony został. W kilka jednak zaledwie miesięcy pokazało się, że choć popisania się z dociepiem za nadto nieraz unosi nawet ludzi tak bardzo ze sprawami politycznymi obzajmionych, jak powinien być p. Disraeli. Anglia zaczyna coraz bardziej czuć, że nie została jeszcze tak zupełnie azjatycko-australjską monarchią, jak przypuszczał przewodnik torysów, i że pomimo kanału La Manche, więcej jest zespólną ze stałym ładem Europy, jakby może tego sobie życzyła w dzisiejszym niepewnym i wyraźnie przechodowym stanie tego ładu. Pomimo wszelkich usiłowań i wzmagań w siebie, zaczynają czuć tutaj, że każdy ważniejszy fakt odbija się także i o Anglię, i jeżeli ta chce dalej patrzeć z założeniami jak dotąd rękami, to może się z czasem znaleźć w jakimś przykrym położeniu, z którego być może nie czyściwie, bez szkody materialnej (bo od pewnego czasu mniej tu zważają na upokorzenia) trudno się jej będzie wycofać. Zaczynają tu przepatrywać, że wielkiemu mocarstwu, jeżeli chce wielkim rzeczywiście pozostać, nie wolno się zamykać w sobie, stronić od spraw powszechnych, nie chcieć ponosić ofiar, jakie wielkość za sobą pociąga; inaczej bowiem sprawdzi się to, że sprawy będą rozstrzygane *sine me, ergo contra me* (bezemnie, a zatem przeciw mnie). Być może, iż do tego przebudzenia przyczyniło się wejście torysów do rządu, o których zawsze mówią, że mają więcej żelaza w żyłach jak wigowie, zwłaszcza też wigowie tak zgrzybiały, jak byli za ostatniego gabinetu Palmerstona.

Cokolwiek jednak jest przyczyną, wiedzą, że Anglia tak jest dziś daleką od niedawnego sztucznego osłabienia, iż gorączka uzbrojeń, która dziś zawładnęła całą Europą lądową, i tutejsze spokojne brzegi najpóźniej zaraziła. Czy gabinet torysowski coś w niedalekiej przyszłości przewiduje, czy widzi na horyzoncie jakieś znaki burzy, których ogół patrzących a nieopatrzonych w takie jak on teleskopy dopatrzeć nie może, czy się czegoś obawia, czy chce odwrócić w ten sposób uwagę publiczną od niewygodnej bardzo dla gabinetu kwesty reformy, dość że dziś na porządku dziennym mamy ciągłe kwesty uzbrojeń floty, armii, twierdz, rekrutacji, powiększenia armii, zreorganizowania milicji, utworzenia rezerwy, zmniejszenia kolonii, by same miały o swej obronie, organizowały własne siły lądowe, morskie i t. d. *Times* najniechętniej wojskowy, ze wszystkich dzienników w świecie, codziennie czterech swoich *leadingów* (artykułów wstępnych) jeden a czasami dwa temu przedmiotowi poświęca, nie licząc już rozmaitych artykułów nadesłanych, podpisanych łacińskimi pseudonimami, a traktujących o tych samych przedmiotach. Widocznie jest to środek przyprosabienia opinii do udzielenia znaczących na uzbrojenia funduszy, których rząd od parlamentu zażąda. Dla tego mimo jej woli muszą jeszcze wrócić do tego przedmiotu, który niedawno dość obszernie traktowaliśmy.

Anglia nie chce, by ją wypadki zaskoczyły nieprzygotowaną. Echo tych obaw rządowych spotykać dobitnie wypowiedziane w ogłoszonym świeżo raporcie komisji wojskowej przesyłanej przez lorda Dalhousie: „Wojskowa historia tego kraju, nie wyliczając ostatniej wielkiej wojny, w którą byliśmy uwikłani, wskazuje, iż zwyciężającym naszym było sprowadzić nasze siły wojenne do najniższego możebnego punktu, o ile tylko pozwalała na to konieczność zniszczenia garnizonów w koloniach. Arsenali nasze były zwykle zdeorganizowane, i tylko najordynarniejszą robotę w nich wykonywano. Istotnie można powiedzieć, iż rzadzi byliśmy żyć z dnia na dzień bez żadnej myśli o przyszłości. Nie pomyślano nawet o przygotowaniu koniecznych na przypadek wojny. Skutkiem tego, gdy wojna zaszła, trzeba było wszystko robić z pośpiechem i z nadzwyczajnym wydatkiem. Zaciągano ludzi i lewko na pół wyrobionych wysłać na pole, wyrabiano na gwałt zapasy, urządzano pociągi, organizowano lazarety. Do tej pory z powodu długiego trwania wojen, mieśliśmy zawsze dość czasu, by się uchronić skutków naszego zaniedbania, a przy pomocy ogromnych wydatków i niewypowiedzianej ugnieźni unikalimy jego opłakanych skutków. Ostatnie wypadki jednak wskazywały nam, że w przyszłości możemy nie mieć czasu do przygotowania: wojny w przyszłości będzie wybuchać nagle od razu, a trwać będzie krótko; biada temu krajowi, który będzie nieprzygotowanym do własnej obrony przeciw wypadkom, jakie zająć mogą, albo przeciw kombinacjom, jakie przeciw niemu utworzonymi być mogą.”

Zdanie to słuszne: wojny w istocie będą odgrywać wybuch nagle i trwać krótko, działając piorunem; wybuch ich jednak nie będzie nigdy tak nagły, by się na miesiąc przynajmniej przewidzieć nie dał, dla tego trudno zrozumieć dzisiejszego krzanięcia się Anglii koło owej obrony. Prawda, że wiele tu jest do zrobienia,

więcej jak gdziekolwiek; ale o ile sądzić można, Anglia bezpośrednio nie nie zagraża. Jedynym państwem, którego Anglia obawiać się mogła, Francja, nie pragnie niczego górczej jak dobrej przyjaźni z Wielką Brytanią, prawda dobrej przyjaźni szczerzej, w którejby Anglia nie przywłaszczała sobie wszystkich korzyści, zwalając na przyjaciela wszystkie prace, a o taką szczerą przyjaźń w Anglii trudno. W ostatnim razie Francja poprzestałaby na spokojnej neutralności angielskiej, o atakowaniu nie myśli, rząd nie zamierza tego, a naród pragnie tylko z Anglikami żyć w zgodzie i jak najwięcej od nich targować. Co do odgróżeń amerykańskich, są to fanfaronady, o ile o samą Wielką Brytanię chodzi, bardzo przykre Anglikom, bo groźne Kanady, innym posiadłościom, handlowi, może nawet Indiom, ale które rozbijają się u brzegów stóp Lisardu jak bańka mydlana. Jeżeli więc Anglia tak gwałtownie o zwiększeniu swych sił myśli, przypuszczając, iż torysowie uznali, iż nie można dłużej bez szkody być widzami następujących wypadków, iż że potrzeba być przygotowanym jak przystoi na wielkie mocarstwo, by ich słowo nie spotkało tego samego upokarzającego przyjęcia, jakiego doznały noty lorda Johna Russella za czasów wojny duńskiej. Ze zaś naród nabył wielkiego wstrętu do uzbrojeń na skutek wykładanych mu ciągłe teorii szkoły macesterskiej, potrzeba go więc nieco o jego własny byt zatroszczyć, ażeby o pieniądze za które się nie targował. Pieniądzy zaś tych wiele będzie potrzeba.

Pierwszym przedmiotem troskliwości jest flota, bo jest pierwszym jeżeli nie jedynym środkiem obrony. Od Juliusza Cezara do następcy Stuartów, ktokolwiek zdołał wyładować w Anglii, ten ją podbił. Napoleon I. wiedział o tym dobrze. Pomimo dzielności swego plebienia, Anglię nie są dość przygotowani do obrony swego kraju u siebie; do podobnej obrony przy dzisiejszych środkach działania dzielności ludzi nie wystarcza, potrzeba organizacji, wycwiczenia. Wprawdzie wojny stają się coraz trudniejszemi, kosztowniejszemi, więc rządzącymi, wprawdzie ludność cała protestowała przeciw podbojowi obecnemu taktiką podparcia naszej cywilizacji jak Anglia; ale te platoniczne względy nie wstrzymują namiętności ani chwilowego interesu narodów. Głównym więc zadaniem obrony jest nie dać wstępu nieprzyjacielowi na brzegi Anglii, a do tego jedynym narzędziem flota. Ztąd też i wysilenia Anglików do wyłączenia panowania na morzu. Od czasu zwłaszcza wielkiej francuskiej rewolucji nie szczędzili ku temu zachodów, żaden nie wstrzymał ich skrupuły, żaden wzgląd na prawo narodów, wszelki środek był dobry, gdy chodziło o zniszczenie marynarek, które kiedykolwiek przeciw nim zwrócić się mogły. Bombardowanie Kopenhagi, zabór floty holenderskiej jakkolwiek przyjaźnej, zachowanie się Anglików w Tulonie, to tylko więcej uderzające z masy innych faktów. Wszystko im sprzyjało tutaj: i dzielność Nelsona, i nieudolność napoleońskich admirałów, i obojętność Europy na gwałtowne warunki kapitulacji lub umów. Po dwadzieścia lat wojny Anglia w r. 1815 wysłała istotną pania morską; jej flota sama jedna była potężniejsza jak wszystkie razem wzięte floty europejskie, amerykańska była jeszcze w pieluchach. Usposobienie to i dążenie zachowało Anglię aż do ostatnich czasów. Wojna krymska dla Anglików skupiała się tylko w jednej myśli zniszczenia floty; po której paryżki nagle i wbrew woli Anglii do skutku doszły, nie pozwolił tego zamiaru przeprowadzić, Anglia cel swój ledwo w połowie i to mniejszej osiągnęła.

Wojna ta, z której Anglia na pozór wyszła zwycięsko, w rzeczywistości jednak stała się źródłem prawdziwych klęsk dla niej. Przede wszystkim wykazała Europie słabość Anglii na lądzie, nieudolność jej organizacji wojskowej, za tem poszło osłabienie jej wpływu na Wschodzie. Azjaci tylko silnych szanują. Sir Bulwer nie może dziś tak rozkazywać, gospodarować i rządzić w Stambule, jak rozkazywał kiedyś sir Stratford de Redcliffe. Wyłączenie przewagi angielskiej upadło. (D. c. n.)

LEKCJA WSTĘPNA

Dra Stefana Pawlickiego,

powołanego do wykładu historii filozofii w Warszawskiej Szkole Głównej.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 269.)

Nauki specjalne rozrosły się tak bujnie, każda z nich wtknęła sobie tak obszerną i tak mozolną pracę, że jednostka całe swe życie oddawać jej musi; coż dziwnego, że związek ich z filozofią się zerwał? Ale nie tylko odłączyły się od niej zupełnie, zaprzagnęły nawet jej miejsca. Nauki przyrodzone zabrały sobie człowieka, nauki socjalne społeczeństwo, w etyce rywalizują z nią teologią. Katwo więc dzień przewidzieć można było, w którym śmieli specjaliści wręcz jej oświadczać, że już nie ma dla niej miejsca; stało się to nierzaz, a ogół oświadczeniem takim przyklaskuje. Dziś specjaliści potrzebują i tych jednych szanują, filozof zaś specjalistą być nie może, przynajmniej o ile jest filozofem, gdyż jego zadaniem jest uogólniać co inni specjalizują, łączyć co inni dla ułatwienia sobie roboty rozdziela. Przecież głębsze umysły nie po wątpiewają, że czas dzisiejszy jest tylko czasem przejścia, że owe niezliczone specjalności nakoniec zapagną jednoci, żądają dźwoni, których niemi kierowała. Dla tego śmiało spoglądamy w przyszłość i myślimy, że dzień nie daleki, gdzie rozproszeni zużeni robotnicy sami dobrowolnie wrócą do pana swego. Natura bowiem ludzka pozostaje ciągle tą samą, mimo wszelkich rozumu postępów. Również namiętnie dzisiaj, jak kilka tysięcy lat temu,

przystępują do tego pytania, do najwyższego, które nas w tym życiu obchodzi, a które nie czy dobrze zrozumiano, stanowi o naszym przyszlę: czym jest człowiek? i jaki cel jego? Półki ludzkie będą, nie będą omijać tej dręczącej kwesty; ani zanurzenie się w pracach codziennego życia, ani zagłuszenie się rozkoszą nie odsuną jej na zawsze, tylko do czasu ją odrocza, poczem z wielką natęczywością wraca na nowo. Któż więc odpowie na to pytanie? Gdy ludzkość pracą codzienną zużoła, cierpieniem zdołała, zrażona przeciwnościami zawoła: dokąd zdążamy? na co te zabiegi nasze? na co ten pot nasz i ta praca rąk naszych? Któż wtedy odpowie? Któż ze specjalistów wystąpi i powie, jak ten, co zna człowieka? fizyolog, chemik, anatom, każdy o nim coś powie, ale żaden na całą odpowiedź się nie zdobydzie. Czyż ekonomista? naturalista? mu zarzuca, że nie zna najważniejszych życia objawów, że zatem o nim rozprawić nie może. Czyż historyk? on zna namiętności ludzkie, jak się ścierały z sobą, ale nie zna ziemi, na której walczyły, nie zna ciała, w którym one wrzały? Któż wtedy odpowie? a odpowiedź nagli, nawet najzagorzalszy specjalista temu nie zaprzeczy, gdyż o jego interes chodzi. Otóż filozofia jedna nie ociągająca się nieść pomoc tym, którzy łaknęli odpowiedzi, przez dwadzieścia kilka wieków ją daje, a usiłowania jej są jej historią.

Historia ta zupełnie odmienną jest od historii nauk innych: nauka każda jest zestawieniem, jest syntezą pokrewnych sobie rzeczy lub czynów, a jej historia długa, mokoluga indukcją, macaniem na wsze strony, próbowaniem bezustannem, wiadomości o owej syntezie. Każdy krok w naukach specjalnych zrobiony naprzód, opiera się na już przebytej drodze, każdy nowy w nich rezultat polega na zestawieniu dawniejszych. Prawdę tę pojmie każdy, kto choć kilka miesięcy na zgłębianiu jednej nauki strawił; każdy świeży jej podręcznik zawiera obok nowych spostrzeżeń wszelkie znajome już prawdy. W filozofii zupełnie inaczej. Były czasy barbarzyństwa, w których zapomniano prawie o przeszłości, a wtedy biedny młody człowiek, którego kilka zwolów paragonu całym jest skarbem, rozmyśla nad sobą i nad światem. Mamy takich rozmyślań wiele, a uczony specjalista często nie wie, co począć z nimi, w której rubryce je umieścić; często w nich brak wszelkiej naukowej podstawy, często w nich dowolne, nieuzasadnione hipotezy; jednak filozofia tym wpływem zdołała serca nie odmówić miejsca w świątyni swojej, wszystkich mistyków u siebie gościć. Były czasy barbarzyństwa, w których zapomniano prawie o przeszłości, a wtedy biedny młody człowiek, którego kilka zwolów paragonu całym jest skarbem, rozmyśla nad sobą i nad światem. Mamy takich rozmyślań wiele, a uczony specjalista często nie wie, co począć z nimi, w której rubryce je umieścić; często w nich brak wszelkiej naukowej podstawy, często w nich dowolne, nieuzasadnione hipotezy; jednak filozofia tym wpływem zdołała serca nie odmówić miejsca w świątyni swojej, wszystkich mistyków u siebie gościć. Były czasy barbarzyństwa, w których zapomniano prawie o przeszłości, a wtedy biedny młody człowiek, którego kilka zwolów paragonu całym jest skarbem, rozmyśla nad sobą i nad światem. Mamy takich rozmyślań wiele, a uczony specjalista często nie wie, co począć z nimi, w której rubryce je umieścić; często w nich brak wszelkiej naukowej podstawy, często w nich dowolne, nieuzasadnione hipotezy; jednak filozofia tym wpływem zdołała serca nie odmówić miejsca w świątyni swojej, wszystkich mistyków u siebie gościć.

Mistycyzm nie jest jedynym szkółkiem w biegu filozofii, i nie on jeden przeciw niej argumentów dostarcza. Przypatrzmy się mężom, którzy do pierwszych się liczą z pośród myślicieli, zastanówmy się nad duch ich rozwoju, a ujrzymy zaskoczeni, że wręcz przeciwnie się odbywa, niż u naukowych ludzi. Żadna systematyczność w tym rozwoju, żaden postęp od znanych prawd do mniej znanych, od jasných do zawiłych; żaden z tych mężów nie mówi: oto co wiedziałam przedtem w filozofii, nauczę się tego, a jeśli Opatrzność poszczęści, dodam prawdę nową do wyników badań, jakie poprzednicy moi odbyli. Zwykle ich nie znała, chyba z imienia, gdy już własny pogląd na świat mają gotowy. Młodzieńcze dręczony niepewnością przeznaczenia swego, widziony gorącym prawdy umiłowaniem, wpada trafunkiem na dzieło myśliciela, który czasem tysiąc lat przed nim pisał, czasem dwieście, czasem mu jest równoczesny: dzieło to uderza go, zachwyca jego wyobraźnię, wpała się w jego duszę, a on przez lata całe na niem myśl własną zaprawiając, zaczyna bacznie przypatrywać się światu i sprawom jego, zaczyna podchwytywać uczucia swoje i śledzić objawy żywota swego, aż nareszcie z nowym wystąpi systemem. A jeżeli później do dzieł poprzedników zagłębi, jeżeli różne ich mniemania zbija lub świadeł dowodami potwierdza, czyni to więcej z ciekawości, co też to ludzie wiecy przed nim o tych samych rzeczach myśleli, czyni to więcej z obawy, żeby nie powtórzyć, co tysiąc lat dawniej zostało lepiej wypowiedzianem, niż w przekonaniu, że wszystkich minionych systemów znajomość dopomoże mu do utworzenia nowego z tą samą nieomyślną pewnością, jak dwadzieście udowodnionych twierdzeń dozwala w matematyce znaleźć trzynaste. Filozofy i poeci rodzą się z łaski bożej: co było przed nimi i co jest naokoło nich, stawa się piastunem ich jestestwa, ale nigdy jego rodzicem, stawa się pobudką ich rozwoju, ale nigdy jego przyczyną. Nie jest to przypuszczeniem, ani pojedynczym wyjątkowym faktem: otworzyć wszystkie wielkich filozofów biografie jedną po drugiej, a znajdziecie potwierdzenie słów moich w najdrobniejszych szczegółach. Okoli-

czność ta wiedzie za sobą dwa ważne następstwa. Najprzód za broni służy nieprzyjaciół filozofii: Patrząc, mówią, na ten szereg niby mędrców, którzy się kłócą między sobą; każdy z nich ogłasza system nowy, wszystkie poprzecznie albo milczeniem przechodząc, albo zbijając namiętnie, a sprzeczność między nimi tak wielka, że nie tylko drogi ich różne i wyniki rozmaite, ale co gorsza, nawet co do przedmiotu, który przeciw wszystkim powinien być wspólny, zdania ich bynajmniej nie są zgodne. Zaczętkiem takim dziwić się nie można, kiedy słowa samych filozofów za podstawę im służą; słuchajmy, co mówi jeden z nich: „Filozofia jest nauką, której pojęcie dotąd nie jest oznaczonym, bo gdyby nim było, nie mielibyśmy tyle filozofii i filozofów, mielibyśmy tylko jedną. Nie mamy bowiem kilku fizyk ani kilku astronomów, lecz jedną fizykę i astronomię jedną, ponieważ pojęcie tych nauk jest ściśle oznaczonym”. Panowie! są to słowa głębokiego myśliciela, filozofa tego wieku, Francuza Joffroy. Czegoż po przeciwnikach naszych spodziewać się mamy, skoro dzisiaj, gdy filozofia ma za sobą dwadzieścia pięć wieków ciągłej, wytrwałej pracy, uczeń jej ogłasza, iż jej pojęcie, jej idea nie jest jeszcze ściśle oznaczona, czyli innymi słowy, że sama nie wie, czem się właściwie zajmuje? (Dalszy ciąg nastąpi.)

Ostatnie wiadomości.

Jak bardzo w Wiedniu przekonania rządowe zmieniły się, najlepszy dowód dają dziś półrządowe organa, które nie tylko nie pochwalają, ale nawet naganiają w centralistowski duch ułożony adres sejmowy Niższej Austrii, któremu to sejmowi jednak ani austriackiego patriotyzmu, ani dobrych chęci odmówić nie można. Szczególniej odznacza się *Wiener Journal*, dziennik sprzedawany po grójcarze, wyrażający w wielkiej masie ludności, należący do małego *Monitors* paryskiego, zostający pod szczególną opieką p. Belerdy, wystąpienia przeciw centralistom, a jak *Presse* się wyraża, przeciw „stronictwom niemieckim”. Znaczenie jednak tego adresu już oceniliśmy, a zdanie nasze zbliża się bardzo do ocenienia w rządowych organach wiedeńskich dziś spotykanego. Nadzieje *Presse* i innych centralistów, że inne sejmy pójdą za tym przykładem, bardzo się nam wątpliwymi zdają; z Pragi przynajmniej trudno się tego spodziewać. W rozumowaniu centralistowskich organów nad tym adresem i nad mowami posłów niemieckich, zwłaszcza p. Kurandy, znajdujemy jednak jedno bardzo trafne zdanie, a mianowicie, że bliższy związek z Niemcami stałby na zawadzie wyrobieniu się konstytucyjnego Austrii. Przy połączeniu ściślejszym jednego państwa z drugim, to tylko może się rozwijać samodzielnie wewnętrznie i w swym samodzielnym ukształtowaniu się nie być przez podobny związek kępianym, które do podobnego związku wejście za tak przeważną siłą, iż może innym dyktować prawa. Już dość ma ona dziś kłopotu z Madziarami, Czechami, Kroatami etc.; kłopot ten powiększyłby się tylko, gdyby Austrija, dziś zresztą zupełnie do tego bezsilna, usiłowała wrócić do dawnego stanowiska w Niemczech. Jednym z głównych zadań nowych austriackich mężów stanu, powinno być wytworzenie w ludach tego państwa pojęcia austriackiego obywatelstwa, którego dziś nie ma. Czy wytworzenie się podobnego pojęcia jest możliwe, trudno tu rozstrzygać i przesądzać; jeżeli jednak możliwe jest, zależy to wyłącznie od stosownego rozwiązania kwestii wewnętrznej, a dążenie do łączenia się na nowo ściślejszym związkiem z Niemcami, podobnemu rozwiązaniu tylko zawadzać musi. Może Austrija jako obecne państwo wejść z czasem w przymierze do jakichś danych interesów ze Związkiem południowo-niemieckim, jeżeli ten się kiedykolwiek utworzy; ale i wówczas dobrze się powinna namyślić, bo ostatnia wojna wskazała jej, jak mało usług czy to pod względem wojskowym, czy to pod względem politycznym, może się od tych południowych państw spodziewać.

Jeżeli p. v. Beut chce być rzeczywiście austriackim mężem stanu, to zapomni o swych saskich tradycjach i trzymać się będzie owego przypisywanego mu programu, który na praktycznym stosowaniu powyższych myśli był o party. P. Bismarck wcale źle Austrii nie radził, namawiając ją, by się odwróciła od Włoch i Niemiec i przestała marzyć o rozszerzeniu swego wpływu na zachódzie. Z Włochami rzecz już skończona, ale niemieckie wpływy dalekimi są od załatwienia; potrzeba więc silnego i dobrze rozważonego postanowienia ze strony austriackiego gabinetu, by mianowicie się do nich nie wystawić się tu na nowe klęski, organizacyi wewnętrznej nie zrobić niemożliwą, a może państwa na upadek nie narażać.

Z Pesztu mamy dziś tylko depeszę donoszącą o posiedzeniu sejmowym i wystąpieniu na nim tak rezolucjonistów jak Deaka z projektami adresów odpowiadających na reskrypt. Projekt Deaka jest taki, jak przypuszczaliśmy: zastrzeżenie nieprzywrócenia prawnej, ale zarazem zapowiedzenie dalszych robót w duchu pojednawczym. Widzimy jednak, że i rezolucjoniści mniej gwałtownie występują: o ile bowiem z depeszy wnioskować możemy, żądają oni także faktycznego przeprowadzenia nieprzywrócenia prawnej, może nawet żądają jej w wyrazach bardzo energicznych, ale nie grożą zerwaniem robót komisji 67, jak się tego obawiano, to jest nie odrzucają ręki podanej im do zgody. Ten nasz komentarz depeszy zgadza się z zaprzeczeniem podanym przez *Hon.* organ rezolucjonistów, o którym poniżej mówimy.

Urządowa *Abend-Post* 29 zamieszcza następujące zaprzeczenie: „Jak to widać ze sprawozdania tutejszych dzienników, poseł Schindler w

swój mowie na wczorajszym posiedzeniu sejmowym wspominał pogłoskę głośną o wielkich wysiłkach wojsk do Galicji. Możemy jak najbardziej stanowczo zapewnić, że pogłoska nie ma żadnej, ale to najzupełniej żadnej podstawy.”

Z widocznym też zadowoleniem dziennik rządowy zamieszcza następujące zaprzeczenie podane przez organ rezolucjonistów węgierskich *Hon.*, z powodu wiadomości podawanej przez rozmaite dzienniki, że lewica węgierskiego sejmiku na konferencji z 25 postanowiła, iż członkowie tego stronnictwa przed mianowaniem gabinetu węgierskiego nie będą brali udziału w pracach komisji 67: „Pogłoska ta, mówi *Hon.*, mogła zstać powstać, iż tej kwestii dotknął jeden z obecnych na konferencji, która jednak uważając wniosek podobny za przedwczesny, nie rozbrajała go nawet.”

Dzienniki berlińskie donoszą, że hr. Bismarck dziś wraca do Berlina, nie dodają jednak czy obejmuje na nowo kierunek gabinetu. Pogłoski o rozdwojeniu między nim a Królem w kwestii przymierzy wznowiły się znowu bardzo, jakkolwiek półrządowe berlińskie usilnie im zaprzeczają. Z drugiej strony jednak zapewniają, że hrabia bardzo podupadł na zdrowiu, a jeden z korespondentów gazet wiedeńskich tak o jego słabości donosi: „Hrabia Bismarck ma się znajdować ciągle w stanie nerwowego rozdrażnienia, skutkiem którego jak tylko chociaż najlżej zajmuje się polityką, przez całą noc spać nie może. Skutkiem tego nastąpił raczej zmniejszenie sił fizycznych jak ich zwiększenie. Jeżeli więc minister wróci do Berlina, trudno przypuszczać, by się interesami zajmował tak jak dawniej.”

Z Monachium donoszą o bliskim upadku p. v. Pfordten i o mianowaniu na jego miejsce księcia Hohenlohe, który bezwarunkowo sprzyja Prusom. Jeżeli ta zmiana nastąpi, w Wiedniu powinniśmy ją rozumieć.

Pomiedzy depeszymi znajdujemy się dwie z New-Yorku, jedna wcześniejsza mówi, że Cesarz Maksymilian wrócił z Vera-Cruz do Meksyku, druga późniejsza znacznie, otrzymana telegramem zaatlantycznym (z daty 28 z. m.), donosi, że Cesarz popłynął do Hawany. Depesze new-yorkskie zawsze są bardzo wątpliwe, zwłaszcza gdy o Meksyk chodzi, więc i dziś nie wiemy, gdzie na prawdę Cesarz Maksymilian bawi. Za to w dziennikach amerykańskich i paryskich znajdujemy niektóre wskazówki, jak stoi sprawa meksykańska. *Times* new-yorkski, dziennik posiadający pewną powagę w Stanach Zjednoczonych, tak tłumaczy wysłanie pana Campbell i Sherman do Meksyku. Campbell ma misję porozumienia się z Juarezem, którego rząd Stanów Zjednoczonych za jedynie prawnego naczelnika rządu w Meksyku uważa, Sherman zaś z władzami francuskimi. Ponieważ rząd francuski polecił generałowi Castelnau rozprządzić wszystkich do powrotu wojsk francuskich i uregulować interesy Francji po wyjeździe Cesarza Maksymiliana, Stany Zjednoczone, których interes także jest wniesiony w niektóre kwestie, mające być załatwionymi przez generała Castelnau, uważa za stosowne posłać swego pełnomocnego agenta, którym mógł być tylko człowiek zajmujący wysokie osobiste stanowisko, dla tego wybrano generała Sherman, który po generale Grant jest najbardziej cenionym żołnierzem w Rpliej Amerykańskiej.

Courier Stanów Zjednoczonych dodaje, że misja p. Sherman jest najzupełniej pokojową, że wcale nie chodzi tu o odpięnięcie wojsk francuskich, że nawet wysłanie generała Sherman nastąpiło skutkiem życzenia rządu francuskiego, oraz, że generał Castelnau działać będzie w porozumieniu z generałem amerykańskim i Juarezem. Być może, iż Sherman będzie służył za pośrednika do układów, które trudnoby było wprost z Juarezem Francji prowadzić. Te objaśnienia dzienników amerykańskich w głównej swej treści zgadzają się z tem, co mówi paryzka półrządowa *Patrie* z 26go: „P. Sherman i Campbell udają się do Meksyku nie jako nieprzyjaciele Cesarstwa Meksykańskiego, którego los w tej chwili zapewne już jest uregulowany pomiedzy gabinetami francuskim i amerykańskim, ale raczej dla czuwania nad wykonaniem traktatów, sprządzających koniec wyprawy francuskiej.” Dość już dawno przypuszczaliśmy, że pomiedzy gabinetami francuskim i amerykańskim musi być zawarta tajna umowa dotycząca Meksyku. Szczegóły podane przez dzienniki amerykańskie i wyrazy *Patrie* zdają się to przypuszczenie jak najzupełniej potwierdzać.

(Times.—Ind. Belge.)

Peszt 29 listopada. Na posiedzeniu Izby poselskiej prezes zawiadamia Izby, że w czasie zawieszenia sejmiku władza wojskowa aresztowała posła Jana Marotha. Prezes wstawił się do Cesarza, który rozkazał proces przeciw p. Marothi złożyć *ad acta*. Józef Madarasz przedstawia petycję opatrzoną pewną liczbą podpisów, a żądającą, żeby duchowieństwu katolickiemu wolno było się żenić. Prezes zawiadamia Izby, że poseł Tisza (lewica) przedstawił wniosek dotyczący reskryptu. Reskrypt zostaje odczytany. Odczytują wniosek p. Tiszy, który żąda mianowania komisji z 15tu w celu ułożenia adresu do Cesarza z żądaniem restytucji *in integrum* konstytucji. Następnie Deak przy wielkich okrzykach Eljen przedstawia swój wniosek. Żąda on w nim, zgodnie z dawnymi adresami, zupełnego przywrócenia nieprzywrócenia prawnej; zarazem jednak wnosi, by w adresie było powiedzianem, iż komisja 67 do projektu o sprawach wspólnych) dalej swe prace prowadzić będzie (posiedzenie trwa ciągle).

New-York 17 listopada. Cesarz Maksymilian 1 listopada z Vera-Cruz wrócił do stolicy.

New-York 24 listopada. Generał Dix wyjechał do Francji.

Praga 28 listopada. Na wyborach dopełni-

nych do rady miejskiej, zostali wybrani sami czescy kandydaci z wyjątkiem jednego.

Paryż 28 listopada. Generał Thun przybył z Meksyku.

Berlin 29 listopada. Baron von der Heydt ma się lepiej. (Uległ napadowi apoplektycznemu).

Hr. Bismarck najpóźniej w sobotę wraca. Toż mówi *Kreuz-Zing*.

Pogłoska, jakoby baron Werther miał jechać na posła do Petersburga a w jego miejsce kto inny do Wiednia, jest zupełnie bezzasadna.

Nordd. Allg. Zing pisze, że już cztery rządy związkowe przychylnie odpowiedziały na wezwanie pruskie aby przysłały delegatów na konferencję do Berlina, w celu ułożenia projektu do konstytucji dla Związku północnego.

Kolonia 28 listopada. *Köln. Zing* donosi z Paryża, że nadeszła tam depesza marszałka Bazaine do ministra wojny, w której dowodzi iż przed dwoma lub trzema miesiącami niepodobna jest cofnąć wojsk z Meksyku. Marszałek wspomina o generale Mejia jako najdawniejszym na rządzącego kraju.

Mylne były pogłoski jakoby sam Bazaine myślał o koronacji meksykańskiej.

Drezno 29 listopada. Druga Izba przyjęła jednomyślnie prawo wyborcze do parlamentu północno-niemieckiego.

Petersburg 28 listopada. Książę Wallii wyjechał dziś po południu do Berlina.

London 28 listopada. Podobno naczelnik feniów Stephens przebrany dostał się do Irlandii, gdzie obawiają się rozruchów. Rząd zezwolił na meeting za reformą. Odbędzie się on w poniedziałek. Policja ma czuwać nad porządkiem.

Madryt 26 listopada. Królowa odłożyła wyjazd do Portugalii do czasu po 9 grudnia.

(W. T. B.—Schl. Zing.)

DEPESZE TELEGRAFICZNE

WIEDEŃ 1 GRUDNIA. *General Corresp.*, polemizując przeciw oskarżeniu zagranicznych korespondencji co do spółnictwa władz galicyjskich z polskimi knowaniami przeciw Rossyi, mówi, że Austrija pod tym względem ma czyste sumienie. Gdyby to samo można powiedzieć o innych rządach, zniknęłyby rychło agitacje, których celem jest wmówienie, że istnieje kwestya galicyjska. Rząd będzie umiał przedsięwziąć środki, by przeszkodzić powstawaniu kwestyj (Fragenentstehung).

FLORENCJA 1 GRUDNIA. Pogłoski o misji rzymskiej p. Vegezzi przedwcześnie.

Dyrekcja Szczęgółowa
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego
Guberni Warszawskiej w Kaliszu.
Podaje do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie art. 7go postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z d. 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 r. i rozporządzenia Dyrekcyi Głównej z dnia 15 (27) Marca r. b. N. 7466, iż dobra ziemskie: KRASZEWICE z przyległościami Srenia i dezeret Kuczków z wszystkimi przyległościami i przynależnościami, położone w okręgu Radomskim, powiecie Piotrkowskim, guberni Warszawskiej, jako zalegające w rachach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, w summie rsr. 498 kop. 3/4, wystawione są na sprzedaż przymusową przez licytację publiczną.

Sprzedaż odbywać się będzie w obec delegowanego Rady Dyrekcyi Szczęgółowej w dniu 10 (22) Maja 1867 r. poczynając od godziny 10ej z rana w Kancelarii hipotecznej Milewskiego Rejenta Kancelarii Ziemskiej w mieście Kaliszu przy ulicy Józefiny w gmachu Sądowym, przed tymże Rejentem lub jego prawnym zastępcą.

Vadium oznaczone jest do licytacji w summie rsr. 1,650 w gotówkę lub Listach Zastawnych z właściwymi kuponami. Licytacja rozpocznie się od summy rsr. 8,302 kop. 50.

Warunki licytacyjne są do przejrzania w właściwej Kancelarii Wicystej i w Biurze Dyrekcyi Szczęgółowskiej Kaliskiej.

Kalisz, d. 23 Września (5 Października) 1866 r.

Za Prezesa, J. Kępczyński.

(Dz. W.) Pissz, Ro. Bierzyński.

Wiadomości Księgarskie.

— *Tygodnik Ilustrowany* Nr 375 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. — Most żelazny w Kaliszu (z drzeworytu). — Kronika tygodniowa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Pamiątki stałego się powieść, z 4-ma drzeworytami, dalszy ciąg). — Romanoteka. — Kronika bibliograficzna. — Korespondencja *Tygodnika Ilustrowanego*. — Typy i postacie ludowe (drzeworyt). — Szachy — Rebusy. — Statki pękne (d. c.) — Przegląd piśmiennictwa. — Prelekcya wstępna Dra Belickowskiego. — Drzeworyt i ptak (początek). — Korespondencja od redakcyi. Helena Powieść (d. c.)

— *Wędrowiec* Nr 204 z d. 29 b. m. mieści: Zamek Fredericberg. Order Słońca (z drzeworytu). — Z nie rządy niemożna, komedia w trzech aktach przez Alfreda de Musset (dalszy ciąg). — Wyjatek z podróży Hermanna Vambéry do Chivry i Buchary (dalszy ciąg, z drzeworytu). — Zamieszanie podryty Dra Livingstone (z drzeworytu). — Lavoisier (z drzeworytu). — Zjawisko przez Floriana (wiersz). — Kronika zagraniczna. — Karykatury (z drzeworytu).

KSIEGARNIA I SKŁAD MUZYCZNY POD FIRMĄ JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie.

Ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że podobnie jak i lat uprzednich przyjmuje przedpłatę na Dzienniki i Pisma peryodyczne we wszelkich językach. Księgarnia powyższa zaopatrzona jest stale w rozmaite do rozlicznych gałęzi nauk odnoszące się dzieła. Posiada liczny zbiór książek do na-bieżnia własnego nakładu i innych: Fortepiany, organelony i instrumenta rżnięte; Papier i materiały piśmienne etc. Wszelkie zamówienia na książki i nuty z prowincji nadsyłane, wykonywa się szybko i sumiennie. Sprawdza wręcząc z zagranicy wszelkie dzieła przez Cenzurę dowolone, z nader krótkim czasie (w 10 dni).

Rejenci Kancelarii Ziemskiej Guberni Warszawskiej w Kaliszu.

Zawiadanie, iż dobra ziemskie Ostrową z przyległościami w Okręgu Konińskim położone, wedle wykazu hipotecznego własność Roberta Taylor stanowiące a na licytacji publicznej w drodze przymusowego wywłaszczenia przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w dniu 9 (21) Kwietnia 1866 roku odbyły, przez Idiego Sauman za summe Rubli srebrnej 50,000 nabyte, obciążone pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego I i II Serji III Okręgu w ogólnej summie Rubli srebrnej 7,620, z powodu niedopełnienia przez tego Idiego Sauman warunków licytacyjnych, zostały aktem na dniu 29 Października (10 Listopada) 1866 roku sekanym, decyzją Wydziału Hipotecznego na dniu 2 (14) Listopada tego roku spadły zatwierdzonym, na mocy postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 24 Lutego (8 Marca) 1847 r., oraz na sądzie Abrahama Serajew, wierzyciela hipotecznego tychże dóbr przez Władysława Rutkowskiego Patrona w Kaliszu działającego wywłaszczone na licytację i sprzedane będą, podług ich opisu przez Dyrektora Szczęgółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Guberni Warszawskiej w Kaliszu, do poprzedniej licytacji sporządzonego i w biurowie tego Dyrektora przejrzeć się mogącego.

Licytacja ta sprzedaż publiczną odbędzie w d. 6 (18) Lipca 1867 roku poczynając od godziny 10 z rana w Kancelarii podpisanego Rejenta Edwarda Milewskiego, w mieście Kaliszu przy ulicy Józefiny w gmachu Sądowym przed tymże Rejentem, lub prawnym jego zastępcą; do licytacji zaś tej, odbędzie się mającej na warunkach w każdym czasie w księgach wicystych tychże dóbr przejrzeć się mogących, każdy do niej przystępujący służył winien wadium w summie Rub. sr. 1,500 w gotówkę. Licytacja rozpocznie się od summy Rubli srebrnej 49,141 kop. 52 1/2.

Kalisz, dnia 3 (15) Listopada 1866 r.

Edward Milewski.

(Dz. War.) (597)

Powodowani chęcią współwzrostu z najlepszymi fabrykami fortepianów na przysłały Wystawie Powszechnej w Paryżu, postanowiliśmy dołożyć wszelkich starań, aby nabyć noryn, woszczonnie dalszym wymaganiem sztuk. Czy dopiemy celu i najgorętszych naszych pragnień, oraz okła. Zanim jednak to nastąpi, zapraszamy niniejszym, miłośników muzyki, artystów i amatorów, aby sechcieli obejrzeć to dzieło naszej pracy, które może być widiane każdorazem przez dni kilka przed zapakowaniem i odstawieniem do Paryża, w fabryce fortepianów Mateckiego i Szwedera przy ulicy Aleksandry na Sewerynowie pod Nrem 2772 od godziny 10-jej rano do 4-tej po południu. — Z prawdziwą przyjemnością przychodzimy nam przytoczyć zdanie pp. artystów i znawców tego rodzaju instrumentów, iż wszelkie wspaniałe i znakomite tak dobroci tonu, śpiewności jego i siły, jako też dokładności i elegancji wykonania. — Matecki i Szweder.

(1862—596)

Dobra ziemskie POTOK

pod Warszawą położone *przedane* zostały, w drodze działów, w Trybunale Cywilnym w Warszawie w Wydziale III w dniu 29 Listopada (11 Grudnia) 1866 r. ogosz. 4-tej po południu. — Vadium wynosi rsr. 1,000. Licytacja zaczęła się od summy 11,774. — Bliższe objaśnienie warunków sprzedaży przebiegać można w Kancelarii Pisarsza Trybunału Wydz. IIIgo, lub u podpisanego pod Nr 489b [przy ulicy Długiej] zamieszkałego.

Jędrzejewicz Adwokat.

(Dz. War.) (601)

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ. dnia 1 Grudnia 1866 r.

PAPIERY:	żądano		płacono	
	Rsr.	kop.	Rsr.	ko.
Oblig. Skar. za 100 rsr. (opr. kup.)	80	75	—	—
Listy zast. III Okr. ser. 12a100rs.	76	75	76	25
Listy zast. III Okr. ser. 2 za 100rs.	58	25	57	75
Listy Likwidacyjne	—	—	—	—
Pół-imparyta Rosyjskie	113	50	—	—
Rosyjska pożycz. prem. z r. 1866	108	75	103	50
5% Bilety Banku Rosyjsk.	—	—	—	—
Akcyje Gł. Tow. Ros. Dróg Żel., rsr. 125	—	—	—	—
Akcyje Drogi Żel. Warsz.-Wied.	72	—	71	25
Akcyje Drogi Żel. Warsz.-Bydg.	56	—	55	88
Akcyje Kolei Żel. Warsz.-Ter., liberowane, za rsr. 100	89	—	88	50
Akcyje Kolei Żel. Fabr.-Kódzińskiej rsr. 100	—	—	—	—

WEXLE:			
Berlin.	100 Tal.	2 M.	110 70 110 40
Wrocław.	100 Tal.	2 M.	— — — —
Gdańsk.	100 Tal.	2 M.	— — — —
Hamburg.	300 Bmk.	2 M.	— — — —
London.	1 Ft. St.	3 M.	7 30 7 49
Paryż.	300 Fr.	2 M.	89 70 — —
Wiedeń.	150 Zlr.	3 M.	87 75 — —
Petersburg.	100 Rsr.	1 M.	— — — —
„	100 Rsr.	k. t.	— — — —
Moskwa.	100 Rsr.	1 M.	— — — —
„	100 Rsr.	k. t.	— — — —

Wartość kuponu bież. od Listów Zastaw. rsr. 1 k. 76 3/4

„ „ „ „ Listów Likwid. rsr. — k. 1 1/2

Ceny targowe Warszawskie.

Dnia 30 Listopada 1866 r.

RODZAJ	Waga korca	Cena za korzec		CENA OKOWITY Z d. 30	
		od do	od do	Naj-niższa	Naj-wyższa
PSZENICA	240	—	6 — 120	—	—
ŻYTO	230	4 50	4 90	4 9 1/4	4 50 3/4
WIADRO	—	—	—	1 33 1/2	1 40
GARNIEC	—	—	—	—	—

Teatr Wielki. Jutro: *Dzwonek*. — Robert i Bertrand

Teatr Rozmaitości Jutro: *Choc sobie pochulać. Sto za sto.*

borezej. Program jego ogłoszony przez komitet pokazuje, że meting zbierze się w niedzielę (3 grudnia) w Beaufort House. Orszak rozpocznie pochód do St. James parku gdzie rozmaite stowarzyszenia robotników połączą się o 9 rano a około południa rozpoczyna procesję pod nadzorem wybranych komisarzy Orszak będzie przechodził przez Pall Mall, plac Waterloo, Picadilly, Knightsbridge, Brompton road i Fulham-road. Siedem trybun będzie wzniesionych na placu, gdzie się meeting zgrupował. Wieczorem nastąpi oświetlenie za pomocą elektryczności. Do godziny 6 wszystko ma być skończone.

Evening Star otrzymał z Cork korespondencję odnoszącą się do ruchu faniów na nowo objawiającego się w Irlandyi. Wszakże cały ruch ogranicza się do znalezionych kilku karabinów, pik do aresztowania podejrzanym przybywającym z Ameryki. Ostrożności jakie rząd przedsięwzięł, zdają się korespondentowi, zbyt czyste, gdyż w istocie nie ma nic groźnego. Lubo Stephens zapowiedział, że przybędzie do Irlandyi aby ją oderwać od korony, ale słowa agitatorów często są na wiatr puszczane i nikomu nie zlego nie robią.

(Ind. Belg. — Allg. Aug. Zing.)
A U S T R I A
Wiedeń 2 grudnia. Od niedawna toczą się układy między Austrią i Portą, o których dlatego czynimy wzmiankę, ażeby uprzedzić wszelkie mylnie ich tłumaczenie. Chodzi o konsultaty tureckie w Austrii. Według obowiązujących traktatów, Turcy mają prawo w każdym miejscu państwa austriackiego osadzić konsula gdzie uznają za potrzebne dla siebie. Stosując się więc do przysługującego sobie prawa, właśnie zamianowała konsula do Temeswaru. Austrija znowu dopuszczając konsułów zagranicznych oprócz Wiednia tylko do miast nadbrzeżnych, odmówiła temu konsułowi exequatur. Otóż jest istotny powód toczących się układów, którym jak domyślny dziennikarz może nie długo przypisze wielkie kombinacje polityczne i jako nowość w świat puści.

Sejm Niższej Austrii uchwalił adres do Cesarza, o treści którego jużśmy donosili. Tak ten sejm jako i inne korzystają ze sposobności, że się mogą wygadać. Reichsrat już dawno przestał funkcjonować, a deputowani tak lubią się popisywać z retoryką, że istotnie wielkiej doznają uciechy, gdy ujrzą w jakimś Zetungu swoje retoryczne próbki. Król hanowerski odwołał zjad swego posia; nastąpiło to zapewne i przy innych dworach, gdyż jak Król Jerzy ubolewa, uszupcy pruska nie pozwala mu wykonywać monarszej władzy. Pogłoska o wyjeździe profesora Oppolera do Petersburga była zupełnie bezzasadna, gdyż w ostatnich dniach miał jeszcze prelekcje w uniwersytecie.

Opinia publiczna w Austrii łamie sobie głowę nad programem polityki tak wewnętrznej jak i zagranicznej. Ci, którzy udają wtajemniczonych, powiadają, że Austrija w stosunkach międzynarodowych będzie się powodowała tylko własnym interesem tak jak Anglia, Francya i Stany Zjednoczone, unikając doktrynerskiego dogmatyzmu i dbając przedewszystkiem o swobodę przemyślenia, o swobodę ręki: słowem wyrzeka się acziłowych sojuszy (entangling alliances).

Wewnątrz naprzd ma być osiągnięte porozumienie z Węgrami. Gdyby zaś ci obstawali uporczywie przy swoim, porzuconoby sprawę pojednania zostawiając w Węgrzech stan tymczasowości, a resztę krajów za Leithańskich urządzając według patentu lutowego lub nawet na liberalniejszych podstawach. (Allg. A. Zing.)

F R A N C Y A
Paryż 30 listopada. Wiadomości z Meksyku zakończono doniesieniem, że statek „Dandolo” jessze 5go listopada znajdował się w porcie Vera-Cruz, nadeszły amerykańskim statkiem pocztowym „Edinburgh”. Wiadomości nadeszły do Southampton statkiem „Seine”, jessze nie dostały się do rozległych kół. Co się tyczy stosunków z Ameryką, to jak się zdaje, nie mają miejsca przyjacielskie układy pomiędzy dworem washingtonskim a tulleiryskim, co do wspólnego załatwienia kwestyi meksykańskiej. Im silniej przekonani są amerykańscy dyplomaci, że Francya w ostatnich czasach zamierza usunąć się od wykonania pewnych zobowiązań, przyjętych względem Stanów Zjednoczonych co do Meksyku, tem wybitniej okazuje się dążenie washingtonskiego gabinetu, aby pomsć się teraz na Napolenie IIIem, za pomoc, jaką w swoim czasie, w sposób wcale nie tajemniczy, udzielił powstańcom w Stanach południowych. Są wszelkie powody do

złożenia z czterech mężczyzn i trzech kobiet. Kobiety siedziały koło ogniska, piekły wotwinę i ogryzają ją w miarę jak się wierzchu opiekała. Mężczyźni, którzy zwykli się pierwsi posilać, leżeli obok już nasycaeni, ale na widok Jerzego i Jacka stanęli na równe nogi i porwali za dzidy.

Jacki zszedł ze wzgórza i obsypał ich gradem obelg, wśród których wtrącił parę słów do Jerzego:

— W razie gdyby czarny człowiek chciał ucyć dzidy, wy go zastrzelisz, i wymyślisz znowu pokazując murzynom dubeltówkę Jerzego.

Po kilku minutach hałaśliwej kłótni, głosy zaczęły się uspokajać jak woda, która się przestaje gotować, i z gardłowych tonów przeszły w łagodniejsze. Nakoniec najstarszy z mężczyzn uprzejmie skłonił głowę i poprosił Jacka, żeby usiadł i ogryzł pieczoną wotwinę, zapewne pochodzącą z bydlat Jerzego. Zgłódniły Jacki nie dał się prosić, a posiliwszy się wstał i kiwnąwszy na Jerzego poszedł na otwarte pole z czarnymi gentlemanami. Po drodze powiedział Jerzemu, że ci czarni byli z jego pokolenia, że zajęli zaginione bydło i że on nalegał na nich o zwrot onego, co już prawie otrzymał. W samej rzeczy, zaledwie milkę drogi uszli, spostrzegli gromadę bydła pasącą się w dolinie. Jerzy wydał okrzyk radości, a

legorachowawszy je, zobaczył, że brakowało piętnastu sztuk. Gdy Jacki zapytał o nie, czarni wrzucili ramionami. Tyle wiedzieli, że nie mając co jeść spędzili na swoje pola czterdzieści sztuk bydła; ale jednego tylko wółu zabili, a o resztę się nie pytali. Jedne znalazły się tam, gdzie ich zostawili, a dokąd inne się rozbiegły, to ich wcale nie obchodziło. Najedli się, to doszły dla nich było.

Jerzy usłyszawszy te charakterystyczne odpowiedzi, zgryztnął zębami i przez chwilę miał ochotę spróbować swięt dubeltówki na ich czarnych lśniących grzbiatach, ale pokonałszy tę chętkę, westchnął tylko i powiedział:

— Nikt ich nigdy nie nauczył lepiej postępować.

Wzięli się obadwa z Jackiem do spędzenia rozprzeczłego bydła. Z niesłychanemi trudami przyprowadzili je około jedenastej w nocy do domu. Nazajutro o świcie udali się znowu w drogę dla odzyskania reszty. Do drugiej godziny znaleźli tylko jedną sztukę, a słońce tak strasznie piekło, że Jacki upadając ze zmęczenia, wiał pod bydlę dla cienia, a Jerzy usiadł obok niego z zaspionem czołem i stroskanem sercem.

Wtem Jacki zerwał się na nogi.

— Znalazłem, powiedział.

— Gdzie? gdzie? zawołał Jerzy oglądając

się wokoło.

— Jacki wskazał na wzgórek oddalony o jakie sześć mil.

— Czy mię bierziesz za głupca? mruknął niechętnie Jerzy. Ja widzę tylko goły pagórek, na którym tu i owdzie wznosi się kilka dużych krzaków. Czy te krzaki bierziesz za bydła?

Jacki uśmiechnął się pogardliwie.

— Białe człowiek, głupi człowiek; nigdy nie widzi.

— A cóż czarny człowiek widzi?

— Czarny człowiek widzi kruką, który leci od słońca, a zbliżywszy się nad to miejsce, spuszcza się i przez chwilę go nie widzi. Wtedy czarny człowiek mówi sobie: Ja myślę. Teraz przylatuje drugi kruk z przeciwniej strony. Czarny człowiek ściga go wzrokiem i widzi, że on także spuszcza się w to samo miejsce i zostaje tam przez długą chwilę. Wtedy czarny człowiek mówi: Ja widzę.

— O! chodźmy tam! zawołał Jerzy.

Pospieszyli natychmiast. Dochodząc do wzgórza, Jacki położył palec na ustach i rzekł z cicha:

— Przypuściwszy, że zdybiemy czarnych skrzydlatych złodziei, czy raucicie na nich swoim piorunem?

Odpowiedź wyczytał w oczach Jerzego. Okrą

żywszy pagórek, weszli nań z przeciwniej strony. Na szczycie jego leżał rzeczywiście jeden z najpiękniejszych wółw Jerzego, z wyciągniętym językiem, już zdychający. Jeden kruk siedział na gołym boku i zagłębiał ostre dziób pomiędzy żebra; drugi wydziobywał mu oko. Obydwa ptaki unosiły się z ciężkością, opalone świeżą krwią. Oko Jerzego zabłysło, porwał strzelbę, i Jacki ujrzał, jak błyszcza ca lufa podniosła się z wolna w kierunku pierwszego z ptaków płynącego na powietrzu z rozpostartymi skrzydłami: pafi cały nabój trafił w złowróżbny żarłoka, który natychmiast spadł przestraszony jak rzeszoto, pod czas gdy obok ciemnych pior rozwił się w powietrzu. Drugi, usłyszawszy huk strzału i radośny okrzyk Jacka, zwocił się nagle w bok i z podwojoną szybkością zaczął uciekać, ale druga lufa skierowała się ku niemu: pafi i poleciała druga garść ciemnych pior, i drugi żarłok poległ w powietrzu, a trup jego z obwisłymi skrzydłami spadł jak arkus papieru na krzak u stóp pagórka.

Wszystko to niewymowną rozkosz sprawiło Jackowi, ale jak się łatwo domyśleć, nie wielką pociechę przyniosło Jerzemu. Powrócił do biednego bydła, które w oczach jego ostatecznie tchnienie wydało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Potocki, Włodzimierz Wolniewicz, Kajetan Buchowski, Hipolit Turno i ks. Leon Sapieha.

(Posen. Zing.)

STANY ZJEDNOCZONE

Times nowyorski, mający wiadomości pół-urzędowe, odstosł cząstkę przyszłości względem położenia prezydenta przez ogłoszenie listu jednego z ministrów do senatora Nowej Anglii. List ten przypisują p. Seward i sądzą, że wyraża zapatrywanie się samego prezydenta. Brzmi on jak następuje: „Nie wielu ludzi, którzy dopełnili tak długiego zawodu publicznego, mniej zostało pojętych niż prezydent Johnson. Dowodzić, że jest to człowiek silnych przekonań, stanowczego charakteru, byłoby, to powtarzać znany fakt. Całe postępowanie jego względem konfederatów i kongresu dowodzi prawdy powyższej opinii. Sądzi on, że droga jaką chciał pójść odnośnie do Stanów Południowych była nie tylko szlachetną, ale i jedyną do szybkiego pogodzenia nieprzyjaciół żywiołów. Sądzi on, że mógł użyć przywilejów służących mu z mocy konstytucji dla przeprowadzenia swojej polityki. Tak działał dotąd, a bezwzględnie i w przyszłości nie będzie inaczej postępował. Położy on swoje veto przeciw wszelkiemu bilowi, który będzie uważał za niekonstytucyjny nie dbając o niepopularność jakaby go za to miała spotkać. Będzie on ze skrupulatną wiernością wykonywał wszystkie prawa. Zdaje się on obawiać, ażeby Johnson nie narzucił kongresowi reprezentantów południa, lub nie zrobił jakiegos kroku mogącego zakłócić pokój w Unii i skompromitować kredyt rządu. Obawy te jednak są zupełnie bezzasadne. Johnson jakkolwiek zdecydowany jest do użycia wszelkich środków dozwoływanych przez konstytucję dla przeprowadzenia swoich zamiarów, nie będzie szukał zaczepki z kongresem dlatego, że ten chce utrzymać swoje stanowisko niezależnem. Ubolewa on nad niezgodą zachodzącą między władzą prawodawczą, a wykonawczą; jestem przekonany, że gotów jest uczynić wielką ofiarę, aby tylko, po jednacie obie strony. W każdym razie jednak nie zaprze się żadnej ze swoich zasad i nie naruszy konstytucji bez względu na nacisk, jakiby wywierano na jego postanowienia. Chce on działać uczciwie, według pojęć jakie ma o prawie i słusności, a resztę zostawi czasowi, który pokaże słusność jego zamiarów. Będzie on wiernym konstytucji i rządowi Stanów Zjednoczonych jako prezydent podobnie jak był najprzeważającym przyjacielem Unii w czasie ciężkiej próby, na którą była wystawiona.” (Ind. Belg.)

W Z O C H Y

Florencja 30 listopada. Pungolo pisze: Mam bardzo ważną wiadomość do udzielenia; hrabia Bismarck zamysla uzyskać na morzu Adriatyckim wielki port i w tym celu dał pieniądze i skazówki konsulowi pruskiemu w Tryesie, ażeby tam utrzymywał propagandę pruską. Prussy gotowebly były z Tryestu uczynić miasto wolne jak Hamburg naprzykład, ale pod opieką pruską. Ręczę za autentyczność: powyższej wiadomości. Naszemu ministrowi spraw zagranicznych już został złożony memoriał pruski dotyczący tej sprawy. Pungolo nazywa podobne zamysły zamachem na obecne rzytoryum, które przedjął lub później musi się stać włoskiem. Wszakże nie idzie tu tylko o Włochy; ani Anglia ani Francya nie pozwoliłyby na usadowienie się prusaków na morzach południowych.

Mówia, że przed wyprawieniem p. Vegezzi do Rzymu wysłano tam jednego z liberalnych duchownych, który ma najuroczyściej zapewnić Papieża o lojalności rządu włoskiego i szczerości rekojmii jakie gotów udzielił Stolicy Apostolskiej. Vegezzi zaś będzie wyprawiony spóźnie jak do Rzymu popłynie Cesarzowa Eugenia. Obiecuja sobie, że pod wpływem tych dwóch osób Ojciec Święty ulegnie i poda rękę Włochom. Wszakże sądząc po tonie datenników takich jak *Contra-Catolica* lub *Mondo* trzeba się wyrzec wszelkiej nadziei polubownego załatwienia sprawy rzymskiej.

(Allg. A. Zing. — N. Pr. Zing.)

Korrespondencya Gazety Warszawskiej.

Kijów, d. 25 listopada 1886 r.

Wyrz „Balt” kręci się u nas w tej chwili na ustach każdego. Odmieniają go przez wszystkie przypadki grammatyczne; składają z wszystkich słowami czynnemi i nijakimi, niedokonanemi i dokonanemi, i śpieszą ku błogosławionym brzegom Kodymy, która jakby cudem jakimś stała się dla wyobraźni podolskim Pakiolem. Rzeczywiście jest co widzieć w tej chwili w

się wokoło.

— Jacki wskazał na wzgórek oddalony o jakie sześć mil.

— Czy mię bierziesz za głupca? mruknął niechętnie Jerzy. Ja widzę tylko goły pagórek, na którym tu i owdzie wznosi się kilka dużych krzaków. Czy te krzaki bierziesz za bydła?

Jacki uśmiechnął się pogardliwie.

— Białe człowiek, głupi człowiek; nigdy nie widzi.

— A cóż czarny człowiek widzi?

— Czarny człowiek widzi kruką, który leci od słońca, a zbliżywszy się nad to miejsce, spuszcza się i przez chwilę go nie widzi. Wtedy czarny człowiek mówi sobie: Ja myślę. Teraz przylatuje drugi kruk z przeciwniej strony. Czarny człowiek ściga go wzrokiem i widzi, że on także spuszcza się w to samo miejsce i zostaje tam przez długą chwilę. Wtedy czarny człowiek mówi: Ja widzę.

— O! chodźmy tam! zawołał Jerzy.

Pospieszyli natychmiast. Dochodząc do wzgórza, Jacki położył palec na ustach i rzekł z cicha:

— Przypuściwszy, że zdybiemy czarnych skrzydlatych złodziei, czy raucicie na nich swoim piorunem?

Odpowiedź wyczytał w oczach Jerzego. Okrą

żywszy pagórek, weszli nań z przeciwniej strony. Na szczycie jego leżał rzeczywiście jeden z najpiękniejszych wółw Jerzego, z wyciągniętym językiem, już zdychający. Jeden kruk siedział na gołym boku i zagłębiał ostre dziób pomiędzy żebra; drugi wydziobywał mu oko. Obydwa ptaki unosiły się z ciężkością, opalone świeżą krwią. Oko Jerzego zabłysło, porwał strzelbę, i Jacki ujrzał, jak błyszcza ca lufa podniosła się z wolna w kierunku pierwszego z ptaków płynącego na powietrzu z rozpostartymi skrzydłami: pafi cały nabój trafił w złowróżbny żarłoka, który natychmiast spadł przestraszony jak rzeszoto, pod czas gdy obok ciemnych pior rozwił się w powietrzu. Drugi, usłyszawszy huk strzału i radośny okrzyk Jacka, zwocił się nagle w bok i z podwojoną szybkością zaczął uciekać, ale druga lufa skierowała się ku niemu: pafi i poleciała druga garść ciemnych pior, i drugi żarłok poległ w powietrzu, a trup jego z obwisłymi skrzydłami spadł jak arkus papieru na krzak u stóp pagórka.

Wszystko to niewymowną rozkosz sprawiło Jackowi, ale jak się łatwo domyśleć, nie wielką pociechę przyniosło Jerzemu. Powrócił do biednego bydła, które w oczach jego ostatecznie tchnienie wydało.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Potocki, Włodzimierz Wolniewicz, Kajetan Buchowski, Hipolit Turno i ks. Leon Sapieha.

(Posen. Zing.)

STANY ZJEDNOCZONE

Times nowyorski, mający wiadomości pół-urzędowe, odstosł cząstkę przyszłości względem położenia prezydenta przez ogłoszenie listu jednego z ministrów do senatora Nowej Anglii. List ten przypisują p. Seward i sądzą, że wyraża zapatrywanie się samego prezydenta. Brzmi on jak następuje: „Nie wielu ludzi, którzy dopełnili tak długiego zawodu publicznego, mniej zostało pojętych niż prezydent Johnson. Dowodzić, że jest to człowiek silnych przekonań, stanowczego charakteru, byłoby, to powtarzać znany fakt. Całe postępowanie jego względem konfederatów i kongresu dowodzi prawdy powyższej opinii. Sądzi on, że droga jaką chciał pójść odnośnie do Stanów Południowych była nie tylko szlachetną, ale i jedyną do szybkiego pogodzenia nieprzyjaciół żywiołów. Sądzi on, że mógł użyć przywilejów służących mu z mocy konstytucji dla przeprowadzenia swojej polityki. Tak działał dotąd, a bezwzględnie i w przyszłości nie będzie inaczej postępował. Położy on swoje veto przeciw wszelkiemu bilowi, który będzie uważał za niekonstytucyjny nie dbając o niepopularność jakaby go za to miała spotkać. Będzie on ze skrupulatną wiernością wykonywał wszystkie prawa. Zdaje się on obawiać, ażeby Johnson nie narzucił kongresowi reprezentantów południa, lub nie zrobił jakiegos kroku mogącego zakłócić pokój w Unii i skompromitować kredyt rządu. Obawy te jednak są zupełnie bezzasadne. Johnson jakkolwiek zdecydowany jest do użycia wszelkich środków dozwoływanych przez konstytucję dla przeprowadzenia swoich zamiarów, nie będzie szukał zaczepki z kongresem dlatego, że ten chce utrzymać swoje stanowisko niezależnem. Ubolewa on nad niezgodą zachodzącą między władzą prawodawczą, a wykonawczą; jestem przekonany, że gotów jest uczynić wielką ofiarę, aby tylko, po jednacie obie strony. W każdym razie jednak nie zaprze się żadnej ze swoich zasad i nie naruszy konstytucji bez względu na nacisk, jakiby wywierano na jego postanowienia. Chce on działać uczciwie, według pojęć jakie ma o prawie i słusności, a resztę zostawi czasowi, który pokaże słusność jego zamiarów. Będzie on wiernym konstytucji i rządowi Stanów Zjednoczonych jako prezydent podobnie jak był najprzeważającym przyjacielem Unii w czasie ciężkiej próby, na którą była wystawiona.” (Ind. Belg.)

Balcie. Liche to miasteczko powiatowe, liczące ledwo 9,000 mieszkańców, miało dotychczas tyle tylko osobliwości, że wyglądało jak pilka, przez połowę dwoma rozmaitemi pomalowana kolorami. Kiedy rzeka Kodyma przecinająca miasto na dwie części, stanowiła niegdyś granicę od Turcji, północną Bałty należała wówczas do Bracławszczyzny, a południowa do Polisieżyca. Ten dwoisty charakter rzędów, religii państwa, narodowości, obyczajów, tak się przez długi czas wypiętnował na zewnętrznej sukience miasta, że dziś jeszcze ślady jego od razu wpadają w oko. Prócz tej zresztą osobliwości, jeszcze przed rokiem nie było tu więcej godnego uwagi nie znalazł. Teraz zupełnie co innego. Bałta od razu przewierzyła się w miasto wyświecające, kipiące nieustannym jarmarkiem i dziesiątkami tysięcy napływowej ludności. Nie poznaję już jej, tak się zlamazarnego, leniwego miasteczka stała się fertyczną i gziętkliwą.

Ogromne trzypiętrowe murywane budowle stacyi kolei żelaznej, nie zalecające się może wykwintem architektury, ale obrachowane na trwałość i przestrzoność pomieszczenia dla wielkiej liczby ludzi, środków ruchu kolei i warstwow, z daleka już witały przychodzących. Gdy się przybliżysz ku temu nowożytnemu kasztelowi, zobaczysz widok zarazem śmieszny i przyjemny, jak gdybyś podczas jarmarku trafił do Assuanu. Na przestrzeni wiorst może trzech albo czterech w okolicy stacyi kolei, ściągają się obozy czumackie z zbożem, filozofują stada wielkich ukraińskich wołów, które ten ładunek przywożą, przesuwają się z nogi na nogę w zasmolonych, od potroku niepranych koszulach czumaki. Te woły, których cenę znać nad Wisłą tylko ze smacznego mięsa, i te czumaki, o których wiecie, tylko z Malczewskiego, że mają skrzyjące małe, to niegdyś cała nasza siła poruszająca maszynę handlowych stosunków z Odessą. Teraz do współzawodnictwa z nimi stanęła para, i o dźwiał czumaków nawet poruszyć dozwala. Kto widział ich dawniej, gdy się od wołów tylko chodzić uczyli, nie byłoby wierzeli, że tak prędko biegać umieją, jak biegają teraz po debarkaderze przy lądowaniu zboża.

Ruch na linii kolei żelaznej z Bałty do Odessy panuje niezmierny w tej chwili. Zgłębienie, a z przyszłością rachujące się Anglii i Francuzi z pod ręk chwytają wszystko co się dostawia do portu: wywożą tygodniowo z Odessy setki tysięcy czterdziu zboża, i jeszcze wolają, że mało. Kolej żelazna z Bałty dostarczała zrazu przeciętno dziennie po 6,000 czterdziu ziarna i ładne robiła interes: w sierpniu przewieziono około 1,000,000 pudów ciężaru, i wyreżono za to górą 70,000 rub. dochodu; we wrześniu dochód przynosił 100,000 rub. w październiku dał sto kilkanaście tysięcy. Niedawno na usługę transportu oddano lokomotywy i wagony sprowadzone dla budującej się odnogi bałcko-elizabetgradzkiej; przewoź wynosi teraz około 8,000 czetw. na dobę, a i tak taboru kolei okazuje się za mało, i mnożenie transporta ze strachem czeka na kolej odejścia, ażeby stanąć na miejscu przed zamknięciem nawigacji. Powiadają, że gdyby można było przewozić dziennie nawet po 20,000 czetw., to i takby wystarczało zapasów. Ponieważ w Bałcie nie ma jeszcze stałych magazynów, częściej tych zapasów stać musi pod gołym niebem, częściej zaś mieści się jako tako w pobudowanych na przedce poddaszach, co zwiększa jeszcze niecierpliwość oczekiwania. Szczegółem sucha jesień nie daje poczekać całej niedogodności takiego koczowiska. Co to będzie, gdy od nogi kolei dotrą z Bałty do Kijowa, Krzemieńczuga i Wołoczysk?

O odnodze kijowskiej, na której trzecią część wszystkich robot ziemnych już wykonano w r. b., pisaliśmy do was kilkakrotnie. Teraz nie zważa na coś powiedzieć o linii krzemieńczuckiej, której część pewna, a mianowicie z Bałty do Olwipola, mając 106 wiorst długości, bardzo rychło, bo może nawet w końcu r. b. ukończona zostanie. Od Bałty do wielkiej wsi obywatela Lubuskiego Lubaszówki, leżącej na dawnym trakcie prowadzącym niegdyś do Krymu i Oczakowa, a następnie do Odessy, wszystkie już mosty pobudowano, rejsy położono, i, pociąg służbowy kolei już od lata stałe się po nich przemieszają. Droga na tej przestrzeni ciągnie się przez obszerne równiny, poprzetykane szczykami wielkich niegdyś lasów dębowych, których amigę gdzieś indziej, niestety! w tradycji już tylko została. W Lubaszówce będzie się znajdowała stacya, której gmach wiele wdzięcznej architektury już jest prawie na ukończeniu. Po za Lubaszówką droga ogromnym łukiem skręca się w kierunku wschodnio-południowym, i idąc przez stępy prawie do ujścia Kodymy do Bohu, gdzie się także już wznosi niewielka stacya we wsi Katarzynówce należącej do ob. Benardaki. Główne roboty ziemne na tej sekcji są już zupełnie ukończone i mosty stałe pobudowano, ale pociągi robocze teraz dopiero chodzą zaczęły. Od Katarzynówki na przestrzeni półtrzęcieli mili droga aż do Olwipola idzie wyniosłym brzegiem Bohu, przecina około 30 strumyków, na których mostki już pobudowano, i zamyka się w samem mieście wspaniałym na Bohu mostem, którego budowę znacznie już posunęto. Robotami od Bałty do Lubaszówki kieruje inżynier Obłomowski, całą zaś dalszą linią zawiadują dwaj młodzi inżynierowie: p. Opolski rodem z Galicji, i p. Brunhof, Szwed rodem, ale osiadły w Rosji i wywieszony już w pracy przy kolei warszawsko-petersburskiej. Budowę mostu na Bohu, o którym niżej powiem coś więcej, prowadzi kapitan korpusu dróg komunikacyjnych p. T. Węgrzynowicz, znany nam z udziału w budowie żelaznego mostu na Wiśle pod Warszawą.

Olwipol, w którym właśnie zatrzymaliśmy się po drodze, przedewszystkiem zasługuje na wzmiankę z powodu swojego dziwnego położenia. Jest to dziś jedno miasteczko, ale złożone z trzech odrębnych niegdyś miast, które

Boh i wpadając do niego Sina Woda rozdziela. Na prawym brzegu Bohu było zrazu tylko obserwacyjne koczowisko Tatarów nogajskich, a od roku 1762 poddana Turkom osada Gotta; na lewym brzegu tej rzeki, a na wschodnim wybrzeżu Sinej Wody, czaplała się stara kozacka osada Orlik pod panowaniem ruskim; na zachodnim zaś wybrzeżu z tejże strony Bohu było warowne stanowisko obserwacyjne Bohopol, założone w r. 1764 przez starostę humańskiego Potockiego. Wszystko to późniejszymi czasami zlało się niby w jedno miasteczko, otrzymało nazwisko Olwipola. Do zupełnego skojarzenia się tak powstałych trzech części jednego miasta, przeskadzały tylko stronne brzozy i bystre nurty Bohu. Z wybudowaniem stałego mostu na rzece ta zawała będzie usunięta, a miasto z łaski kolei żelaznej i ważnego stanowiska handlowego zyska wszelkie widoki pięknej i trwałej przyszłości.

Już dziś wszystkie trzy zjednoczone miasteczka są jednostajnie ważnymi rynkami, albo właściwie jednym rynkiem handlu zbożowego w tej okolicy; jednostajnie też oczy swe i serca zwracają ku Odessie. Tutaj się schodzą liczne szlaki czumackie, a mianowicie: humański czyli kijowski, podolski i kilka chersońskich; przeprawa tutejsza przez Boh, od czasu usadowienia się handlu zbożowego w Odessie, wzięła i trzyma górę nad starszą, o mil 8 ztąd odległą przeprawą w Konstantynówce. Oboma temi drogami idzie teraz do Odessy około 1,500,000 czetw. zboża, co z dodatkim transportów gorzałki, kartofli, oliwy, węgla i t. d. wynosi około 20,000,000 pudów. Gdy droga żelazna zostanie tedy przeprowadzona, wszystko to wyłącznie zwróci się ku Olwipolowi i na jego debarkaderze lądować się będzie. Dodać wreszcie potrzeba, że niemal wszyscy robotnicy z gubernii północno-zachodnich, nawet Zolysze z nad Bałtyku, tedy ciągną na żniwa w stępy południowe; tą drogą udają się tam również najemnicy z gubernii północnych, Charkowskiej i dalszych centralnych gubernii. Kierunek ten dla wędrujących z północy prawdopodobnie znacznej ulegnie zmianie, gdyż parowa żegluga Dnieprem do Krzemieńczuga, a stamtąd jazda koleją żelazną na Olwipol do Bałty, więcej podobno będzie kosztowała, niż prosta jazda po odnodze kolei kijowskiej do Bałty. Ale co do ludności dążącej ze wschodu, dzisiejszy kierunek wędrowni z pewnością się utrzyma. Nie szuka tedy odgadnąć, co za ruch na stacyi olwipolskiej za rok jaki panować zacznie, i jak się miasto z czasem rozwieli.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencya Gazety Warszawskiej.

London, d. 28 listopada 1866 r.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 272.)

Wszystkie te rachuby na milicję i ochotników zdają mi się jednak bardzo omylnymi, gdyby przyszło do wojny, w którejby Anglia mogła być sama napadnięta. Wprawdzie główną obronę stanowi dla Anglii morze; przypuściwszy jednak, że flota angielska została pobita, że morze stoi dla nieprzyjaciela otworem, że ten ma gotową flotę przewozową, na której może pomieścić 100 do 120,000 ludzi, czyż Anglia może mu się oprzeć? Wszystkie te przypuszczenia mogą się zdawać nieprawdopodobnymi, a jednak stawiane są tutaj ciągle po dziennikach najpoważniejszych i w formie najpoważniejszych. Co do milicji, gdyby prawo wykonywało ściśle, gdyby musztry i ćwiczenia odbywały się w porywach przepisanych, gdyby służba administracyjna została do brze urządzona, można by ją uważać za ważną dla armii rezerwę. Ale i wówczas ta rezerwa składałaby się tylko prawie wyłącznie z piechoty bez jazdy i artylerji, bez pociągów, intendentury, lazaretów i tych wszystkich gałęzi służby, bez których armia istnieć nie może. Istnieje wprawdzie jazda milicji, tak zwana yeomanry, ale ta na nic się przydać nie może; składa się ona wyłącznie z dzierżawców, którzy są wprawdzie zapisani na listę, ale nie więcej. Nie odbywają i sześciu dni musztry przez cały rok, więcej nawet trudno od nich żądać, bo w porze letniej za nado mają roboty w polu, a w porze jesiennej lub zimowej za wielkie tu deszcze i błota. Gdyby zresztą te milicje regularnie odpowiadać do prawa zwoływano na manewry, to by się i czwartą część ludzi w pułkach nie doliczono, by każdy milicyant poszedłby za zarobkiem, a w lecie płaca za robotę w polu jest zbyt znaczna, by dla niej nie porzucił pacy, jaką rząd daje za dzień manewrów. Stowem, tak jak dziś jest, milicja pod względem wojskowym jest niczem, jest zaledwie zbiorem ludzi, z których dopiero z czasem można coś zrobić, nie posiadając żadnego charakteru armii, ani ma dość łączności z armią regularną.

Jeden z dzienników twierdzi, że gdyby nawet milicja była w dobrym stanie i w połączeniu z armią mogła wystawić się ze 150,000 ludzi; z rezerwą ze 150,000 ochotników, chociażby do tej armii ułożono sztab, którego chociaż nie ma, artylerji, której całkiem brakuje, i inne warunki, jeszczeby położenie Anglii było bardzo niebezpieczne. „Najście, mówi on, nastąpiłoby mogło albo może przez podejście albo skutkiem pobicia naszej floty. W pierwszym razie nieprzyjacieli wyładowałby tak szybko, w kraju zaś tak bogatym i załudnionym jak nasz tak łatwo znalazłby potrzebne zapasy, że puszałby się pod sam Londyn wprzód, nimby zdołało coś przeciw niemu przedsięwziąć. Co najwięcej zebrano by może trzy lub cztery dywizje dla stawienia mu oporu. Te dywizje zostałyby rozbite, bo nieprzyjacieli byłoby więcej, a stolica nie zaopatwiona żadnymi szatcami od razu dostałaby się w ręce wroga. Po wzięciu stolicy wszelka robotka z armią byłaby skończona, chybaby tylko zbierano kontrybucje dla jej wykupienia. Można by wprawdzie woj-

ską zebrać za Trent, ale tam byłoby bezżywności i ammunicyi, jako odciętej od Woolwich. Chociażby nawet armia była gotowa do przyjęcia bitwy, straty handlu przeskoczyłyby spotkaniu. Armia musiałaby złożyć broń, gdyby nieprzyjacieli palili codziennie część miasta, dopóki to złożenie broni nie nastąpiło. Zwykle dowodzą, że cały kraj powstałby z tyłu najeźdźcy, i jakimś właściwym sobie sposobem, znanym tylko cywilnym pisarzem o sprawach wojskowych jako źródło zwycięstwa, zniszczyłby nieprzyjaciela, odcinając go od jego ferazero-
row.“ Gadanina! Gdyby ów cały kraj powstał nawet, to jeszcze nie miałby nic do odcinania, bo nieprzyjacieli komunikowałby się tylko z morzem dla sprowadzenia sobie ammunicyi, a kolumny prowadzące ammunicyę byłyby prowadzone pod takim konwojem, żeby się „krajowi“ odepchało atakować je, zwłaszcza gdyby nieprzyjacieli ściśle wykonywał prawo wojny i wieszali każdego, kto nie będąc żołnierzem, znalazłby się pomiędzy jego ludźmi bądź jako waleczny, bądź jako szpieg.

Większa część ludzi wojskowych bardzo mało pokłada zaufania nawet w wyćwiczonych na pół gerylasach, zwłaszcza w kraju jako tak o uprawnym i zamieszkałym. Bardzo zaś wątpliwe, aby chłop angielski w razie najeźdy takim się rozognił zapamiętaniem, by chciał zostać gerylsem. Daleko jest prawdopodobnijszem, że idyotyczne osłupienie byłoby jedynym uczuciem, jakiegoby doznał na widok pierwszych szwadronów nieprzyjacielskich, galopujących przez jego wioskę i aresztujących pocztmistrza i właściciela. To osłupienie jeszcze by się zwiększyło, gdyby nadchodząca piechota dała mu do zrozumienia, przy pomocy bagnety, że ma pomagać przy ładowaniu siana swego pana na wozy i odwożeniu go do nieprzyjacielskiego parku.

„Gdyby najście było przewidywanem, milicja (przypuszczając, że istotnie została uorganizowana) wraz z armią regularną musiałaby być porozstawiona w rozmaitych punktach, w którychby można spodziewać się wyładowania nieprzyjaciela. Cała więc ta siła musiałaby być rozproszona po brzegach Anglii, Irlandji, Szkocji, z tą pewnością, że każda wyspa bliższa brzegów, jak Man, Arran, Hebrdy, może być wzięta przez najeźdźcę, który z niej zrobi sobie podstawę działań (najście bowiem podobne mogłoby być przedsięwzięte przez obce mocarstwo tylko po odniesieniu ważnego na morzu zwycięstwa). Ochotników nie można by zwoływać, nie podobna trzymać ich pod bronią przez kilka tygodni, może nawet miesięcy, to jest przez czas, w którym kraj byłby zagrożony najściem. Ochotnicy należą głównie do takich klas, że nieobecność ich przy kasach lub za kantorem wstrząsnęłaby wszystkie pulsa-
cyo handlu w całym kraju, a gdyby potrwała dłużej, pociągnęłaby za sobą ruinę, nędzę, głód. Nieprzyjacieli zagrażający nam, nie przyszłoby wiadomości, gdzie wyładować zamierza, owszem, postara się o poznanie rozkładu naszych sił, by się na początek nie spotkać z naj-
silniejszym korpusem.

„Będzie on niezawodnie silniejszym od korpusu, który najprzód spotka, rozbijie go i dojdzie do Londynu wprzód, nim rozproszony korpus będą mogły być zebrani; owszem, pobije zapewne jeszcze niekiedy, nim się zdoła ją skoncentrować. Jeżeli zaś przez jakiś nieprzewidywany zwrot szczęścia, armia nasza zdołałaby pobiec nieprzyjaciela i odeprzeć go do takiej okolicy, dokonałby tego mogła tylko po wielkiej stracie ludzi. Ta ostatnia okoliczność małej jest wszakże wagi. Wówczas jednak jeszcze stawia się pytanie: Co potem? Czy należy wojska znowu po kraju rozproszyc, dopóki nieprzyjacieli nie spłodzi się uzupełnić swych przygotowań, ścigać posiłki i atakować znowu, a gdy ten atak zostanie odparty, czy trzeba czekać na trzeci i t. d.? Wyjdzie na to wówczas, że nie zyskamy pokoju i bezpieczeństwa, póki będziemy tylko odpornie się trzymać, że najlepszym środkiem obrony będzie atakowanie nieprzyjaciela tam, gdzie on najłatwiej do zranienia, zagrożenia sercu jego potęg, zmuszenie do zawarcia z nami pokoju. Być może wówczas, iż oszczędzilibyśmy sobie wiele kłopotu, gdybyśmy na początek walki zaczęli wysłać, wkraczając do kraju nieprzyjacielskiego, aby wroga zmusić do trzymania swą armię w domu. Ale czy mamy siły po temu? Wprawdzie milicja gotowa bronić kraju, możeby się zgodziła na wyruszenie za granicę, przeciw kilku jej pułków objawiało to tego gotowość w czasie wojny krymskiej; ale na początek nie mamy żadnych sił do podobnej wyprawy, Anglia zaś może być tylko bronią armiami, które można z kraju wysłać. Dopóki Anglia nie powiększy swej armii tak, by jej mogła użyć na podobną wojnę, albo przez utworzenie silnej rezerwy osobnej, albo przez nałożenie na milicję podobnego obowiązku i powiększenie jej, pety kraj nie jest w stanie wysłać żadnej armii za granicę, skutkiem tego zaś nie może być nigdy bezpieczny w domu. Dziś, chociażby cała milicja objawiła gotowość odpłynięcia i wyładowania na przylądku lub nieprzyjaznym brzegu, przy największych wysileniach, zdobyć się można zaledwie na 130,000 ludzi z dodatkim armii regularnej. Byłaby to niewielka armia w pierwszej linii, a tu potrzeba mieć drugą prawie taką samą, dla strażenia portu wyładowania, linii komunikacyjnych etc.; obok tego potrzebny byłby silny oddział zapasowy w domu dla zastępowania ubytków: zabitych, rannych, chorych. Zkąd tu wziąć ludzi? Pabieżność angielska mniema jak Pompeusz, że gdy tupnie noga, legiony uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy wyskoczą z ziemi; ale publiczność musi raz otworzyć oczy i zrozumieć, że ubezpieczenie bogactwa, pomyślności i niezależności Anglii, może być oparte tylko jednym z dwóch sposobów: albo Anglik musi się poddać przymusowemu poborowi, albo płacić więcej; albo musi dawać życie, albo więcej pie-

niędzy. Na jedno z dwóch trzeba się zdecydować, i to prędko, bo okoliczności nagła.

Ten artykuł, widocznie pisany przez wojskowego, chociaż w tonie swym mniej nagły, jak mnóstwo innych, jakie tu się pojawiły w tych czasach, wskazuje nam charakter przemagającego tu usposobienia. Nie jest to jakieś dalekie przewidywanie, ale rodzaj trwogi, albo raczej przeczuć, że Anglia spadnie ze swego stanowiska, że wiele ważnych rzeczy bez niej, a zatem i przeciw niej się rozstrzygnie, że głos jej już dziś dość mało słuchany, jeszcze mniej słuchany będzie, jeżeli tak jak teraz nie będzie mogła poprzeć go siłą. Artykuł powyższy zresztą mówi o rzeczy mniej prawdopodobnej, to jest o najściu samej Anglii, o czym dziś jedynie Francja pomyślećby mogła; Anglia jednak może być atakowana nie tylko nad Tamiżą, ale także w swych zauropejskich posiadłościach, stanowiących jej najbardziej żywną część, źródło bogactwa i potęg, a których nie jest w stanie obronić, jeżeli się ograniczy na odpornym działaniu tylko. Dawniej przypuszczenia podobne mogłyby się wydawać marzeniem, dziś są najzupełniej prawdopodobnymi i możliwymi. Anglia może być atakowana nawet w obcych krajach: gdyby zabierano Belgję lub Egipt, interes Anglii byłby bezpośrednio dotknięty. Czyż byłaby zdolna sama czynnie wystąpić ku obronie tych krajów, wysłać tam jakąś znaczniejszą siłę, którąby coś na szali wojny zaważyła? Oto prawdziwsze przyczyny tych obaw i zajęcia się sprawami wojskowymi, jak obawa najścia Londynu.

(Dokończenie nastąpi.)

LEKCJA WSTĘPNA

Dra Stefana Pawlickiego,
poważanego do wykładu historii filozofji
w Warszawskiej Szkole Głównej.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 270.)

Na tego rodzaju zarzuty nie potrzeba odpowiedzieć: filozofia sama odpowiada przez swoje dzieje; liczyła ona zawsze najznakomitszych mężów między swoich wyznawców, a ci bez wątpienia wiedzieli, czego w niej szukali, czego po niej się spodziewali. Przytaczam jeden tylko szczegół, by zarzut ów stanowczo uchylić. Aż do pierwszej połowy naszego wieku nie było filozofa, który nie był wielkim specjalistą; w ich zastępie znajdowało się wszystkie dziedziny ludzkiej gałęzi godnie przedstawione: sławni teologowie i prawnicy, znamienici matematycy i naturalisci, antykwaryusze i filologowie, oto mężowie, którzy orszak filozofów składają. Każdy z nich w swojej specjalnej wiedzy tyle zastug położył, że imię jego z tą wiedzą jest nierozłącznem, każdy z nich, gdy w wieku dojrzałym włożył na skroni wieniec filozofa, już otoczony był sławą znamienitego specjalisty. A każda z nauk przez nich uprawianych zajmując się przedmiotem jasno oznaczonym, każda z nich, matematycznej metody używa, ażeby go zrozumieć i zgłębić. Czyż więc pomyśleć można większą psychologiczną zagadkę, większą duchową potworność, jak ta, że myśliciel zaprawiony na badaniach ścisłych, zamienia je na marzenia? że postępuje bitym gościncem matematycznej dedukcji, a równocześnie błąka się po bezdrożach nauki bez celu, bez jasno wypowiedzianej idei? Wielkie duchy Dekarta, Spinozy, Leibnisa wdrzygnęłyby się na takie bluźnierstwo, oni, co z matematyczną jasnością wygłaszali prawdę ludzkości. Tak, prawdy szukamy, jednej i jasnej, nie prawdy jednej rzeczy, lecz prawdy wszech rzeczy, która wszystko tłumaczy i każdą wiedzę szczegółową uzasadnia. Przeciwnicy powiadają: „Szukacie prawdy, tej przez tyle wieków, a znaleźcie jej nie mogliście; co lat pięćdziesiąt zjawia się myśliciel nowy z prawdą nową.“ Uznajemy ważność tego zarzutu, choć nie trudniejszą od innych do zwalczania. Naszem zdaniem, prawda zupełna nigdy nam się w udziale nie dostanie na tym świecie; będziemy wiecznie jej szukać, wiecznie do niej się zbliżać, ale pamiętajmy, że najwyższą prawdą wielką jest, nieskończoność od nas odległa, że w nieskończoność za nią zdążając i do niej się zbliżając, nigdy jej nie osiągniemy zupełnie. Istota skończona nigdy w zupełności nie pojmie tego, co jest nieskończonością. Dla tego w liczących filozofii systemach widzimy wszędzie część prawdy, a gdy staną obok siebie dwa systemy na pozór wręcz sobie przeciwne, nie powiemy, że prawda w nich sprzeczną jest, lecz że każdy z nich inny promień prawdy uchwycił. Gdyby nam ośdono nagle prawdę całą, przekonałibyśmy się z wielkim zdumieniem, że ówe mniemane sprzeczności przez ty sięgające pośrednich pierścieni łączą się w całość zupełną. Przyczynia się jeszcze jedna rzecz do różnicy systemów, a przyczyną tej nie w ich treści, lecz raczej w formie ich szukania po-
niemy.

Przenieśmy się myślą w obec kilku obrazów z różnych wieków: niech stare freski pompejańskie staną obok fresków Rafaela, a weneckie płótna obok flamandzkiego. Pierwszy rzut oka nas przekona, że wszystkie różnią się od siebie i to ogromnie; jaka temu przyczyna? rzecz to dzisiaj dla nas obojętna, wystarczy sam fakt, a fakt ten nam wszystkim znany. Czyż się różnią one treści? Bynajmniej! często ten sam przedmiot uchwycił podziem swoim mistrz północy i mistrz południa. Czyż motywami? te same uczucia, te same żądze były źródłem natchnienia dla mistrzów najrozmaitszych krajów. Mimo to istnieje różnica, zagadkowa różnica formy: inny koloryst i światło inne tłumaczą tę całą zagadkę. Przenieśmy się teraz od znanego zjawiska do filozofji, a uderzy nas dziwne podobieństwo. W archywalach sztuki jedna i ta sama idea piękna rozpromienia się w najrozmaitszych kształtach po przez różne szkoły, które nieraz nie z sobą wspólnego nie mają; to łamanie się w ty-

się, odmieniam blaskiem jasniejące promienie jest niezbędne, gdyż idea nigdy w jeden kształt zupełny wcielić się nie może. Ona nieskończona jest, potrzeba więc dla niej formy jednej nieskończonej, a takiej formy na tym świecie pomyśleć nie można, gdzie wszystkie ujęte są w stałe przestrzeni granice; żeby więc idea wyrazić się mogła w sposób dostateczny, potrzeba dla niej, dla nieskończonej, nieskończenie wiele kształtów skończonych. Otóż panowie z filozofią rzecz się ma nie inaczej. I w niej jedna tylko idea przebywa, idea prawdy, do której usiłowania mędrców zmierzają, a ona posłuszna im jest i na gorące ich zakłęcia przybiera na się szatę do czasu. Lecz wszelka szata dla niej jest za małą, nieskończona w skończonej pomieścić się nie może, zjadł wcielać się w kształty niezliczone, a każdy z tych kształtów rodzi się nowym systemem. Ponieważ zaś idea piękna nie bez pracy się urzeczywistnia, a praca każda wymaga metody, oczywiście nowa odmienna forma dokonywa się za pomocą odmiennych metod; zjadł ile szkół malarskich, tyle metod nowych. Podobnie systemy filozofów: każdy z nich ma swoją osobną metodę i żaden nowy system nie stanie bez nowej metody. Ta różnica metod przyczynia się głównie do różnic systemów. Przeciwnie różne to na pozór metody można sprowadzić do dwóch głównych.

Świat zewnętrzny ma dla nas wiele powabów, on i myśl naszą zaprzęta i uczuciom naszym panuje; od dzieciństwa w nim żyjemy, od niego się uczymy, a im młodszy ktoś, tym więcej w nim pogrążony. Tak i narody, im młodsze, tym więcej zewnątrz siebie żyją, a nie mniej mędrzy, którzy powstałi za czasów ich młodości, zatopili się w nim zupełnie, myśląc, że wydobydą zeń odpowiedź na różne ich jestestwo obchodzące zagadki, że zrozumieją własną istotę, gdy wszystko dokoła siebie poznają. Ten kierunek myśli, zawdzięczający początek swój młodości ludów, nie ustawał nigdy, a dzisiaj wzmaga się na nowo; chociaż wielkie przyniosł korzyści i filozofii i ludzkości, nie zdolny przecież wykręcić prawdy najwyższej. Historia zresztą kilka razy o nim sąd stanowczy wyrokła, albowiem i za czasów greckich i za Bakona rzucało się do badania natury, a główny rezultat zawsze ten sam pozostawał. Poznawszy prawa rządzące światem, rozpatrzywszy się w cudownym jego składzie, myślnie, że nasze jestestwo jest nieczem więcej, jak wynikiem światowej organizacji, a myślnie, że nasza wiedza jest nieczem mniej, jak kombinacją materii, lub jak niekiedy mówią, ewaporacją mózgu. Odpowiedź tę ludzkość nieraz słyszała, choć zawsze w świeżej formie, a za każdą razą przykładała ją, ale nie na długo; po jakimś czasie od niej się odwracała, gdyż jakiś głos wewnętrzny, jakiś instynkt szczególny odwołał ją od zguby. Gdy tak materializm najważniejszych kwestyj albo wcale niezałatwiał, albo załatwiał w sposób sercu nieprzyjemny, i ciągle wewnątrz człowieka bawiąc, do tajemników istoty jego trafić nie mógł, odbywał się równocześnie inny ruch potężniejszy, daleko silniejszy na umyśle działający, ruch idealny. Zwolennicy jego nie twierdzili, że znamy świat zewnętrzny najlepiej, że to rzeczywistość najpełniejsza, na której jedynie można się opierać; twierdzili, że coś niechybnie pewniejszego znamy, coś niesłychanie więcej dostępnego, a tą rzeczą znaną, wszystkim dostępną jest nasze jestestwo. Ponieważ zaś to jestestwo myśli, oparli się na tej myśli jego i z niej swój własny świat prawdy wyprowadzili, mało o to dbając, czy świat zewnętrzny, dotykany do ich świata podobien. I myśli ich w dalszym rozwoju swoim wszelki hamulec zrzuciwszy, nie tylko że o świecie, ale nawet o własnej myślicieli istocie zapomnieli; wzbiła się bowiem tak wysoko po nad wszystko, że w mglistej dali znikła i świat przed jej wzrokiem, i ten nawet, który ją zrodził. Myśli ta, w gorące spekulacji zapomniawszy, że do jakiejś istoty należy, której prawami rządzić się powinna, stała się nieistotowa, stała się czemś nieograniczonym, ogólnym, gdzie wszelkie różnice zatarły się niepowrotnie; myśl osobista, rozprężeniwszy się w myśl absolutną, przeniosła się śmiałym rzutem w pojęcie najodleglejsze i najpróżniejsze, w pojęcie jakiegoś oderwanego bytu, z którego możnolnie wyprowadza wszystko, co świat ten i pierś naszą wypełnia. Myśl ta wydała liczne systemy, ale wszystkie ten sam los spotkał, że w początkach swoich porwały, napełniały dumą, gdyż są niejako nowem odtwarzaniem wszech rzeczy i praw wszelkich, a koniec ich rozpaczyliwy, albowiem każda taka cudowna sztuczna kreacja, o tyśiącznych delikatnie wysnutych nitkach, jak z próżnego pojęcia, jak prawie z nicności wyszła, tak i do niej wraca, a zostaje tylko abstrakcja zimna i przerażająca, jak przestrzeń, w której nie nie przebywa. (D. n.)

Ostatnie wiadomości.

Urządowa *Abend-Post* wiedeńska przedstawia w swoim ostatnim numerze dość ciekawe zjawisko: zapełniona jest głównie zaprzeczeniami dotyczącymi polityki zagranicznej. Drugie zaprzeczenie dotyczy stosunków z Prussami, a raczej usposobień względem tego państwa. *Ab-Post* oświadcza, że jeżeli w niektórych sferach w Austrii panuje niechęć względem Pruss, to austriackie mężowie stanu ani tego usposobienia nie dzielą, ani go nie popierają, albowiem to sprzeciwiałoby się zasadzie, którą za podstawową w stosunkach zagranicznych uważać dziś nawiązy, a mianowicie zasadzie polityki interesów i życzeń ludu, która to zasada od 1848 wielokrotnie na jaw wychodziła. Jakie interesy przedewszystkiem teraz mają być uwzględniane, to zależy od historycznego przeobrażenia się rzeczy. Gabinet jednak wiedeński wcale życzyć sobie nie mo-

że powstania jakiejś nowej palaczej kwestii, dopóki wewnętrzna organizacja Cesarstwa nie zostanie załatwioną. Gdyby jednak podobna kwestia wpróżd się zjawiała, w takim razie można porozumienie się z Prussami na zasadzie wspólności interesów wcale nie jest z góry wyłączone przez wydział spraw zagranicznych; przedewszystkiem żadna mniemana niechęć nie stałaby temu na zawadzie. Austrija tylko ostrożnie musiałaby zachować swobodę działania, a przedewszystkiem swobodę przymierzy. Wewnętrzna polityka może być kierowana tylko poglądami liberalnymi. Jak w kwestii zagranicznej konieczną jest polityka interesów, tak w kwestii wewnętrznej konieczną jest polityka konstytucyjna. Przedewszystkiem pojednanie z Węgrami jest głównym celem polityki cesarskiego gabinetu, i to pojednanie będzie doprowadzone, chociażby nawet z poświęceniem przekonań wpróżd powziętych (vorgerastenen Anschauungen)."

To ostatnie wyrażenie dziennika urzędowego, wywoła niezawodnie wielkie zadowolenie w Peszcie i wzmocni owe nadzieje pojednania, które tam, według zapewnień nawet pruskich dzienników, już dziś bardzo się powiększyły. Nowych rzeczy jednak nie mamy dziś z Pesztu, jakkolwiek *Abend-Post* na czele swego piśma powiada prawie w tych wyrazach, że tam rozstrzygają się losy monarchii. Na rozstrzygnięcie to przyjdzie jednak jeszcze poczekać. Ze sprawowania o posiedzeniu sejmowym z 1go b. m. dowiadujemy się, że przeszło 400 mówców za projektem p. Tiszy albo za projektem Deaka jest zapisanych, a mogą się znaleźć jeszcze inni mówcy, bo główny sztab deakistów stoi w odwodzie i mówić będzie tylko wówczas, gdy przeciwnicy do tego zmuszą.

Widocznie Węgrzy lubią się wygadać. Sami zresztą to czują, że to wygląda nieco na gadulstwo, bo już na pierwszym posiedzeniu ułożono o głosowanie; przez uszanowanie jednak dla opinii przeciwników, większość nie chciała im przecinać słowa głosowaniem. Austrii jednak wiele na tym zależy, by rzeczy szły przód.

Musimy jeszcze zaznaczyć z *Abend-Post* jedno zaprzeczenie, a mianowicie dane pogłosce, że p. v. Beust poróżnił się z panem Belcredi, w kwestii przyjęcia adresu sejmku Niższej Austrii. Pogłoska ta wyszła od centralistów i pruskich dzienników, które koniecznie chcą, by pan v. Beust był niemieckim mężem stanu, kiedy, jak się zdaje, b. minister saski, pojmując dobrze swe obowiązki, chce być ministrem nie niemieckim, ale austriackim.

Ciekawymi są też skargi organu rządowego austriackiego na prasę pruską, zwłaszcza na półurzędową *Nordd. Allg. Ztg.*, która nie przestaje przypisywać Austrii zamiarów i działań Prussom i traktować prakiemni przeciwnych. Istotnie *Nordd. Allg. Ztg.* bardzo nieprzyjaźnie przeciw Austrii występuje, a z powodu mowy p. Kurandy, ostrzegła lud pruski, że mu przyjdzie znowu zetrzeć się z Austrią, ponieważ zawadza planom Pruss, a p. v. Beust robi się przeciw nim stróżem linii Menu. Ciekawszemu jeszcze to, że ta sama półurzędowa pruska gazeta dowodzi, że kwestia węgierska nie jest wewnętrzną ale międzynarodową. Artykuły to dowodzą, że Prussy mogą wystąpić jako poręczyciel konstytucji węgierskiej, która w formie projektu komisji 15-tu nigdy nie istniała.

W istocie przywileje szlachty węgierskiej (dziś przez samych Węgrów zniszczone), i swoboda wyznań zostały oddane pod opiekę zagraniczną w 1711 r., ale nie pod opiekę Pruss, tylko Anglii i Hollandyi. Zdaje się, że celem tych artykułów w *N. A. Ztg.* jest zachęcić Węgrów do takiego rozszerzenia swych żądań, ażeby korona w żaden sposób przyjąć ich nie mogła, i ażeby pojednanie nie przyszło do skutku. *Wanderer* broniący interesu Węgrów dowodzi, że to może doprowadzić do mianowania gabinetu węgierskiego jeszcze przed końcem b. r., ponieważ gabinet wiedeński nie powinien pozwolić, by go pruski oskrzydlał. Cytowane przez nas wyrażenie z *Abend-Post* nie zdają się zaprzeczać przypuszczeń *Wanderera*, który może tylko w formę naciąganego przypuszczenia zebrał pewniejszą dla siebie wiadomość.

Co do innych wiadomości, w ogóle mniej ważnych, więc nie wymagających objaśnień, odśylamy do depesz. (Times.—Ind. Belge.)

Peszt 3 grudnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych, po sprawdzeniu parę wyborów rozprawy szły dalej. Baron Podmaniczky zauważył, że ostatnie wypadki bardziej niż kiedykolwiek połączyły dynastję z Węgrami, dla tego życzenia narodu muszą być spełnione. Węgrzy nie nadużywają swego stanowiska na niekorzyść reszty braci, z którymi całe wieki byli złączeni. Pokąd polityka rządu będzie tak chwalebna jak dotąd, Węgrzy nie mogą hazardować ostatniej swojej karty, to jest ciągłości prawnej (Rechtscontinuität).

Paryż 3 grudnia. Z Meksyku donoszą, że generał meksykański Ororos poniósł porażkę w d. 3 października pod Ojoca. Austriacki major Kriekl ruszył mu na pomoc z 580 ludźmi piechoty austriackiej 195 ułanami i 2 działami. W drodze połączyło się z nim 350 cesarskich. 18 października major Kriekl natrafił pod Essa na Porfiro Diaza, który z 500 ludźmi zajmował korzystną pozycję, ale został ze znacznymi stratami odparty. Szczególniej jazda majora Kriekl dużo ucierpiała.

Paryż 3 grudnia. *Monitor* donosi z Meksyku pod d. 1 listopada: Cesarz Maksymilian bawi obecnie od 27 października w Orizaba. Jak długo pobyt ten trwać będzie nie wiadomo. Bazaine 10 wrócił do Meksyku. Republikańscy pobito 15go i 21go października, oni zaś 18 października pobili kolumnę austro-meksykańską.

Aleksandria 23 listopada. Wice-Król wczoraj otworzył radę starszych (quasi sejm) mową o tronu, w której przypominał dobrodziejstwa dziada i ojca swojego uczynione dla Egiptu, którzy starali się pogodzić stan kraju z wymaganiami nowożytnego społeczeństwa. Chce on dalej prowadzić ich dzieło i dla tego zwołał reprezentacyjną radę do spraw wewnętrznych.

Florencja 1 grudnia. Na skutek dzisiejszego przesłuchania w komisji senatu, admirał Persano poszedł do aresztu w lokalu senackim.

Italie pisze z Rzymu, że tam się obawiają, ażeby stronnictwo reakcyjne nie wywołało rozruchu i nie zmusiło przez to Papieża do emigracji.

Nazione potwierdza, że Papież wyraził życzenie widzenia się z Vegezzim.

Konstantynopol 1 grudnia. Dzienniki urzędowe milczą o wypadkach na Kandy; zdaje się jednak, że wyspa nie jest zupełnie uspokojona gdyż mówią o nowych potyczkach. Powstańcy skazani na śmierć, za wystawieniem się posłów rosyjskiego i amerykańskiego mają nadzieję uzyskania przebaczenia.

Berlin 3 grudnia. Komisja dotacyjna postanowiła za zgodą ministrów dodać w propozycji o dotacji nazwiska pp. Bismarck, Roon, Moltke, Herwarth i Steinmetz. Książę Walii wyjechał do Koberga.

Dziś baron Werther wracający do Wiednia będzie miał posłuchanie u Króla.

Dziś zmarł najstarszy generał armii pruskiej generał piechoty Ernest v. Pfuel w 88 roku życia. Był on w r. 1858 prezesem ministrów.

Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza jakoby Król pruski ofiarował Papieżowi schronienie lub obiecował wojsko na załogę do Rzymu.

London 3 grudnia. Dzisiejszy wielki meeting reformistowski rozpoczął się o 12 a skończył o 1 1/2 po południu. Porządek na ulicach panował wzorowy. Widzów mnóstwo. Ulewa popsuła nieco humor. (W. T. B.—Schl. Ztg.)

DEPRESZE TELEGRAFICZNE

PARYŻ 5 GRUDNIA. *Monitor* donosi: W portach wojennych wydano rozkazy przygotowania wszystkiego co potrzeba dla przewozu wojsk francuskich z Meksyku do Francji. Powstanie krajowe w Krecie ukończonem zostało, ale awanturnicy zagraniczni zwerbowani w Grecji, albo między garybaldczykami, prowadzą jeszcze wojnę partyzancką w okolicach górzystych.

Wiadomości księgarskie.

— Wymosił Nr 49 *Opiekuna Domowego* który zawiera następujące artykuły: O wychowaniu tego pisma w 1867 roku, od Redakcyi. — Franciszek Armiński, prezes Władysława Beltr (z portretem). — Życie w puszcy, pamiętnik sprawiedliwego człowieka, opracowany przez Juliusa Starka (ciąg dalszy). — Do mego grafika, pisma Teofila Lenartowicza (z drzeworytem). — Sprawa bez adwokatów, szkic obywatelowo-humorystyczny (dokładnie, z drzeworytem). — Nosorożce, przez Gustawa Belke (z drzeworytem). — Korespondencje od Redakcyi. — Rosmaitości. — Myśli i Zdania.

Na zbliżającą się Gwiazdkę

Księgarnia i Skład nut muzycznych **Ferdynanda Hübnera**, przy ulicy Senatorskiej Nr 496 przygotowała i zapatrjuje się jeszcze ciągle w **zapisy książek i nut** słusze mogących na polarku dla wszelkiego wieku i plet, między innymi **Książki do nabożeństwa w opwach synikretowych, z kości słonowej, z portowej muszli i wszelkich opraw w skórę. Książki dla dzieci i młodzieży polskich, francuskich niemieckich z rycinami, Albumów salonowych w różnych językach z przedmiotami rycinami, Globusów i Atlasów geograficznych, Teli, ryl i globusów sferycznych, Albumów karrikatur w różnych językach, gier z geografii, historii i nauk przyrodzonych dla młodzieży, wreszcie Fotografii i Albumów fotograficznych, Albumów muzycznych, wydań zbiorowych tanich, autorów klasycznych w opwach, duży wybór arkuszy małego architektu i t. p.**

Na kilka tygodni przed świętami urządzono spotkanie w Księgarni światła wystawa tych przedmiotów. (Hübner)

PLAN SYTUACYJNY POSESZY Nr 1713c, DOLINĄ SZWAJCARSKĄ ZWANĄJĄ.



W dniu 20 Grudnia r. b. n. s., o godzinie 10ej rano, odbędzie się w Wydziale I-m Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie, pod Nr. 549 posiedzenie swe odbywające, ostateczne przyznanie w drodze przymusowego wywłaszczenia nieruchomości Nr. 1713c w Warszawie położonej, DOLINĄ SZWAJCARSKĄ ZWANĄJĄ. Nieruchomość ta ma powierzchnię przeszło 80,000 łokci kwadratowych mianu nowopolskiej, może być podzielona na kilka posesyj, pozostawiając dzisiejszy zakład w razie potrzeby na doryczasowy użytk; albowiem dotyka i on trzech ulic, jak to załączony plan sytuacyjny wykazuje. Takas sprzeczona przez biegłych wynosi r. r. 59,193 k. 5, liczyłaby zaś rozpoznać się od 2/3, części tejże tak, to jest od r. r. 39,462 kop. 4. Vadum ustanowione na r. r. 3,000. Blizko wiadomości powzięć można u podpisanego Meenasa, sprzedaję papiernię pod Nr. 490/1 zamieszkał ego, lub u Pisarza Trybunału Cywilnego.—**EDWARD LEO.** (Dz. W.)

SYROP CHINY I ŻELAZA

PP. Grimault et Comp. Aptekarzy w Paryżu.

W kształcie płynu przezroczystego i przyjemnego lekarstwo to łączy w sobie Chinę, która jest środkiem tonicznym najwyższej potęgi, i żelazo, które jest krwi żywicielem i zasadą. Najznakomitsi lekarze paryscy przyjęli go dla leczenia *bladaczki i późnego rozwoju ciążotworu* u młodych panienek. Pod jego wpływem ustają najniebezpieczniejsze bólesci, pochodzące z *anemii i utraty krwi*, — ułatwia on *wydziałanie się regularności miesięcznej* i działa bardzo pomyślnie na dzieci skrofaliczne i limfatyczne organizmy. *Wzmacnia apetyt, ułatwia trawienie* i jest najdziałniejszym środkiem na *niedostatek krwi* u osób wycieńczonych z powodu pracy, przechodzących do zdrowia po długich i ciężkich słabościach.

Dostać można w Warszawie w Składzie materyali aptecznych pp. Galle i Mrozowskiego. (17942)

Ceny targowe warszawskie.

Dnia 5 Grudnia 1866 r.

RODZAJ	Waga	Cena za korzec		CENA OKOWITY	Z d. 4
		od do	od do		
ZBOŻA	od do	od do	od do	Naj-niższa	Naj-wyższa
Pszonica	240 —	6 30	7 20	Ra. kop. Ra. kop.	
Żyto	— 230	4 15	4 87 1/2		
Wiądro	— —	— —	— —	4 10	4 17 1/2
Garniec	— —	— —	— —	1 30	1 35 1/2

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH

(Agencji Rudolfa Okeg.)

	28- dnia	daję
Berlin, 4 Grudnia 1866 r.		
5-ta Serya Stieglitz	—	—
6-ta Serya Stieglitz	—	63 1/2
Polskie Obligacje Skarbowe	—	83 1/4
Listy Zastawne	—	61
Bilety Bankowe	—	81
Wiedeń:		
Na Warszawę z term. krótkim na rs. 90	—	81
„ Petersburg „ 3 tygo. za rs. 100	—	89
„ Londyn „ 3 mies. za 1 f. st.	—	62 1/4
„ Paryż „ 3 mies. za 300 fr.	—	80 1/2
„ Hamburg „ 3 „ za 300 mrc	—	151 1/2
„ Wiedeń „ 3 „ za 150 slr.	—	77 1/2
Londyn:		
Wexle na Londyn	—	129
„ „ Hamburg	—	96
„ „ Paryż	—	51 10
Pożyczka Narodowa	—	66 30
5% Metaliki	—	57 70
Akcyje Banku Kredytowego	—	151 10
PARYŻ:		
Renta 5%	—	69 60
Akcyje Kredytu Ruchomego	—	582
LONDYN:		
5% Papiery (Consols)	—	—
Targ zbożowy	—	—

Teatr Wielki. Jutro: *Rozbójnik morski* (wzniesiony balet.)

DONIESIENIA
i
OGŁOSZENIA
przyjmują się
w Drukarni Gazety
Warszawskiej.

GAZETA WARSZAWSKA.

REDAKCJA
przy ulicy
Święto-Jerskiej.
Nr. 1769a.

JUTRO: S. Ambrożego Biskupa.
WSCHÓD SŁOŃCA o godzinie 7 minut 54.
ZACHÓD „ „ „ 47.

W WARSZAWIE: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
„ Miesięcznie złp. 4—kop. 60.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.

NA POZOSTE W KRÓLESTWIE: Kwartalnie rs. 8.
„ W CESARSTWIE: Rocznie rs. 16.
„ Półrocznie rs. 8.
„ Kwartalnie rs. 4 (w kopertach).

Ciepła stopni dziś rano + 5 Réaumur.
„ wczoraj w południe + 5.
STAN WODY na Wiśle stóp s cali 1.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
ALEXANDRA II,
CESARZA i SAMOWŁADCY WSZECZ ROSSTY
KRÓLA POLSKIEGO,
WIELKIEGO KSIĘCIA FINLANDZKIEGO.
etc., etc., etc.

Komitet Urządzący w Królestwie Polskiem.
W skutku przedstawienia Dyrektora Głównego
Przyrządów w Komisji Rządowej Spraw We-
wnętrznych i Duchownych względem postanowienia
przepisów co do odbywania powinności stróża noc-
nej, roznoszenia ekspedycji Wójtów Gmin, dawania
podwód i ponoszenia kwaterunku, Komitet Urząd-
zającego, zgodnie z wnioskiem Członka-Zawidu-
jącego czynnościami Komitetu Urządzącego i Dy-
rektora Głównego Spraw Wewnętrznych i Duchownych,
postanowił i stanowi:

1. Stróża nocna we wsiach wylęca się z liczby
powinności gminnych i uważa się za posługę wio-
słową; na tej zasadzie stróża nocna we wsiach po-
winna być odbywana przez miejscowych mieszka-
ców podług oznaczenia przez zebranie gromadkie;
budowie zaś dworskie stróżone być mają przez sa-
mych właścicieli, jeżeli ci nie porozumieją się z wło-
ścianami o odbywanie stróża nocnej łącznie ze wsią;
stróża nocna przy Kościołach obowiązuje wszystkich
parafian.

2. Powinności roznoszenia ekspedycji i dawania
podwód, odbywają się w granicach Gminy przez
wszystkich w ogólności posiadaczy ziemi na jedna-
kich zasadach.

3. Rozkład pomiędzy mieszkańców Gminy, w tej
liczbie i pomiędzy dziedziców, powinności gminnych:
roznoszenia ekspedycji rządowych i dawania podwód,
tutzież oznaczenia kolei i porządku odbywania tych
powinności, pozostawia się, odpowiednio Art. 16,
24 i 26 Najwyższego Ukazu z dnia 19 lutego (2
marca) 1864 roku o urządzeniu gmin wiejskich, ze-
braniom gminnym, stosownie do pozycji 309 po-
stanowienia Komitetu Urządzącego o rozkładzie wy-
datków gminnych; przy czym właścicielom dóbr nie
zabrania się wchodzić z włościanami w porozumie-
nie co do sposobu odbywania tych powinności w
pieniądzech lub w naturze.

4. Powinności kwaterunkowa odbywana być ma
w naturze według istniejącego dotychczas porząd-
ku, przy czym Jenerałom, sztab i ober-oficerom,
przynależne dla nich opał i światło stosownie do
stopnia, na zasadzie postanowienia Rady Admini-
stracyjnej w Królestwie z dnia 29 stycznia (10 lu-
tego) 1843 roku i dodatkowego wyrocznienia tejże
Rady z dnia 2 (14) marca 1865 r. dostarczać się
obowiązani: a) jeżeli wspomnieni wojskowi zajmują
kwatery w domach należących do dziedziców, Skar-
bu, miast albo instytucyj—właścicieli dóbr przy-
wanych albo dzierżawcy dóbr rządowych, miejskich
lub instytucyjnych, stosownie do tego w czym domu
mieści się kwatera; i
b) jeżeli kwatera dla tych wojskowych wyznaczo-
na jest w domach włościan lub szlachty częstkowej,
—całe gminy, stosownie do rozkładu dopełnionego
na zebraniach gminnych.

kwatrujący we wsiach wojskowi niższych sto-
pni, poprzestawiać mają na opale i świetle wspól-
nym z gospodarzem, od którego otrzymują także
słomę na posłanie.

5. Na mocy Najwyższego zatwierdzonego dnia 16 (28)
sierpnia 1866 r. prawo o szlachectwie w Królest-
wie Polskiem, zwalniają się od powinności kwate-
runkowej we wsiach i koloniach domy szlachty wy-
legitymowanej, przez swych właścicieli zajmowane.

6. Czuwanie nad regularnym zachowaniem ozna-
czonych przez zebrania gminne dla wsi i pojedynczych
osób kolei odbywania powinności i samo nakazywa-
nie powinności, wchodzi się na Wójtów Gmin, który
w tym celu obowiązany utrzymywać oddzielną księ-
gę snurów i zapisywać w niej kto i kiedy kolej
swą odbył.

7. Wykonanie niniejszego postanowienia, które
zamieszczone być ma w Dzienniku Praw, wklada
się na Członka-Zawidującego czynnościami Kom-
itetu Urządzącego i Dyrektora Głównego Spraw

Wewnętrznych i Duchownych.
Działo się w Warszawie na 157 posiedzeniu d.
15 (27) października 1866 r. (Dz. W.)

— Zarząd Poczt w Królestwie Polskiem. W miej-
scach pocztowych, znajdujących się w guberniach
wewnętrznych Cesarstwa, często otrzymuje się dla
wydania podług adresu, korespondencya oddawana
na pocztę w Królestwie Polskiem, z adresami na-
pisanymi, nie w ruskim języku. W doręczeniu, komu
wypada, podobnej korespondencyi, miejsca pocztowe
napotyka trudności, z powodu nieposiadania Urzę-
dników znających języki obce. W stosunku tego i
dla zapobieżenia narzekaniu i niezadowoleniu ze
strony publiczności, Zarząd znajduje potrzebę podać
do wiadomości powszechnej, że Władza Pocztowa nie
może przyjmować na siebie odpowiedzialności za
nieprzekładanie lub nieakuratne dostarczenie podług adre-
su, wewnątrz Cesarstwa, wspomnianej wyżej kores-
pondencyi, z adresami napisanymi nie w języku ruskim
(Dz. W.)

— Dyrekcya Ubezpieczeń. — Zawiadania, że Głó-
wna Kassa Oszczędności z kantorem pomocniczym
w gmachu szkolnym za kościołem Ś. go Aleksandra
przy alii Belwederskiej pomieszczonym, w tygodniu
upłynionym do dnia 20 Listopada (2 Grudnia) r. b.
włącznie, wydała książeczek nowych 52, na które,
tutzież na dawniejsze, w 380 wnioskach złożono
rs. 5332 kop. 50. Na żądanie zaś 103 uczestników
(oprócz procentu rs. 71 kop. 37, należnego za rok
bieżący od całkowitych odbiorów) wypłaciła rs.
4447 kop. 18 i umorzyła książeczek nowych 49.
Przeło uczestników 17860 posiada kapitał rs. 667990
kop. 97. (Dz. W.)

— Wykonanie wyroków. Junkier 28go nizowskiego
pułku piechoty, Konstanty Ragoza i kozak doświado-
ny pułku kozaków Nr. 4, ze szlachty, Mitrofan Pod-
chamozin, w odbytych nad nimi sądzie wojennym,
okazali się winnymi:
Pierwszy: a) nieposłuszeństwa względem swego
oddziałowego oficera, porucznika Łazarewa, za roz-
kazem którego, nie chciał się udać pod arest; b)
zabójstwa dokonanego następnie wyrzuceniem z kara-
bina na osobie porucznika Łazarewa, z obmyślanym
poprzednio zamiarem z powodu uczucia niechęci
względem niego; i c) zadania tymże wyrzuceniu rany
junktur Trantretorowi, w skutku której, ten ostatni
umarł 8go dnia.

Drugi: a) zdrady stanu, zasadzającej się na ucie-
czce w 1865 roku ze służby do polskich buntowni-
ków, na pobycie w godności oficera w różnych ban-
dach buntowniczych i na udziale wraz z nimi w wie-
lu walkach przeciwko wojskom; b) dowodzenia na-
stępnie oddziału band; i c) ukrywania się pod
cudzem nazwiskiem za granicą w Austrii, do czasu
ujęcia go w marcu 1865 roku.

Za te przestępstwa, sąd wojenny połowy sązał
junkra Ragozę i kozaka Podchamozina, po pozba-
wieniu wszelkich praw stanu, na karę śmierci przez
rozstrzelanie.

Wyrok sądu, zatwierdzony przez Głównodowodzą-
cego wojskami warszawskiego okręgu wojennego,
wykonany został w fosie warszawskiej aleksandrow-
skiej cytadeli onegdaj, 22 listopada (4 grudnia), o
godzinie 10ej z rana, z zachowaniem istniejących
w tym przedmiocie przepisów. (Dz. W.)

— Jego Królewska wysokość książę Wali i jego
wysokość książę German Sasko-wejmarski, odjechali
z Petersburga w wczorajszą czwartek 17 (29) listopada,
o godzinie w pół do drugiej z południa. Najjaśniejszy
Cesarz raczył odprowadzić księcia Wali do
stacyi kolei żelaznej warszawskiej, gdzie jego kró-
lewska wysokość spotkał był przez dyrektora war-
szawsko-petersburskiej linii, jenerała Damersterna.
— Ich Cesarzkie Wysokości Cesarzowicz Następca
tronu, wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy Ale-
ksandrowicze, Konstanty Mikołajewicz, Mikołaj i
Michał Mikołajewicze, JKW. książę następca dnu-
ski, Jego książęca wysokość książę Jerzy Meklen-
burg-strelitz i Ich wysokość książę Heaki i książę
Sasko-Alteuburski, także przybyli na stacyę kolei
dla pożegnania się z dostojnym podróżnym. Przy
odjeździe znajdowali się minister komunikacyi, je-
nerałowie-adjutanci Cesarza, poseł angielski z całym
składem poselstwa; a p. Abel, sprawujący interesy
dworu wirtemburskiego, i p. Drummond, sekretarz
poselstwa angielskiego, odprowadzają księcia Wali
aż do granicy. (Siew. Poc.) (Dz. W.)

— Jenerał-major Korbędz, przyjechał z Peters-
burga.
— Wyjechali z Warszawy: jenerał-majorowie: Ma-
ksimowicz, i Kochanow; Rzeszywisty Radca Stanu
książe Czerkaski, Dyrektor Główny Przyrządów w
Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Ducho-
wych; Rzeszywisty Radca Stanu Jurkiewicz i mistrz
obrzędów dworu J. C. M. książę Wasilczykow, do
Petersburga; Rzeszywisty Radca Stanu książę Da-
biza, do Wiednia; Gubernator Cywilny Siedlecki,
Gromeka, do Siedlea.

— W przyszłą Niedzielę odpust Ś. Barbary,
Panny Męczenniczki, odbywać się będzie w ko-
ściele Ś. go Marcina przy ulicy Piwnej, przy któ-
rym istnieje Bractwo Zgromadzenia Górniczo-Me-
chanicznego.

— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.
Na wczorajszym posiedzeniu Administracyi Ogól-
nej tegoż Towarzystwa, udzielono nominacye dla
p. Cedrowskiego na członka kasy groszowej przy
ochronie dziewcząt; dla pp. Edwarda Szeblewa,
Ładysława Strzeszowskiego, Józefa Nartowskie-
go, Marcellego Kramsztyka i Franciszka Wojszc-
kiego, na członków czyteli i na koniec na człon-
ków rady opiekunkowej cyrkulu XI-go dla p. Ale-
ksandra Szmidt'a; cyrkulu I-go dla Dra Jana Kar-
wackiego, cyrkulu VII-go pp. Henryka Wasowi-
cza i Jana Popiela a do cyr. XI-go dla pp. Soko-
łowskiego Antoniego, Norberta Gumowskiego i
Antoniego Kozieradzkiego.

— Nowe powozy do najęcia w Warszawie.
Podobno już niedługo mieć będziemy w War-
szawie do najęcia obok dotychczasowych dorozek
i karotki-dorozki, podobnie jak to ma miejsce po
wszystkich niemal zagranicznych miastach. Wóz-
nica każdego takiego pojazdu, obowiązany być
ma jak słyszeliśmy, do udzielania pasażerowi do-
wodu że jechał, który to dowód opatrzoney bę-
dzie stosownym numerem. Żeby zainteresować
zaś pasażerów a raczej skłonić ich do żądania
tych biletoz urządzoną będzie z takowych loterya,
w której dość znaczne kwoty będą do wygrania.
Cena kursu temi karotkami ustanowioną być ma
na kop. sr. 25. W Wroclawiu, Berlinie, Lipsku,
Dreznie, Frankfurcie nad Menem, Kolonii i innych
miastach zagranicznych, podobne urządzenie już
od dawna egzystuje.

— „Przygodny Księcia Marcina Lubomirskiego.“
P. Władysław Chomętowski, znany z opowida-
nia historycznego o Księciu Zbaraskim i z po-
wiesci Władysława Białego, dał nam obecnie no-
wą powieść historyczną, której tytuł wypisałismy
powyżej. Jeżeli jednak mówimy „powieść“, nie
należy tego wyrazu brać w znaczeniu bardzo do-
słownem, gdy chodzi o nową pracę p. Chome-
towskiego. Jest to raczej artystycznie obroniony
pamiętnik z. XVIII, w którym autor nie zmie-
nia ani kolei wypadków prawdziwych, ani ich
natury; objaśnia je tylko i uzupełnia niekiedy do
daniem postronnych szczegółów. Sekret zajęcia
polega na samej postaci Marcina Lubomirskiego,
którego żywot awanturzysty był tak osobliwy a
tak charakterystyczny swoją epoką, że opowiadanie
go raczej za dzieło wykremlionej na studiach fan-
tazyi, niż za rzeczywistość historyczną, poczytać
wolno. Można by nawet powiedzieć, iż zbytnie trzy-
manie się litery zdarzeń prawdziwych w książce
p. Chomętowskiego, zawadza nieco artystycznemu
zaakragleniu powieści jako dzieła sztuki. Ale sama
rzecz będąca treścią opowiadania tyle budzi in-
teresu, że zapominać kaze pewnego braku kon-
szowności w układzie.

— Wczoraj w rozpoczęciu ciągnięcia Vój klas-
sy 107ej loteryi klasycznej, główne wygrane
padły na numery następujące: na Nra 18,026 (w
Warszawie), i 20,399 (w Włocławku) po rs. 1,000;
na Nra: 19,463, 19,996 i 20,831 po rs. 500; a
na Nra: 2,852, 11,520, 13,102, 14,524, 19,106,
19,197, 19,591 i 19,816 po rs. 200.

— Gazeta Warszawska w Nr. 273 z dnia 5
b. m. zamieściła artykuł pod napisem: *Kolej do
Ciechocinka*, zawierający wzmiankę o projekcie
finansowym co do sposobu dostarczenia kapitału
na budowę tej drogi ze znaczną dla Towarzystwa
korzyścią. Prezes Rady Zarządzającej Towarzy-
stwa Drogi Warszawsko-Bydgoskiej ma honor
niniejszem uprzejmie wezwać, oznaczoną w arty-
kule pomienionym osobę, aby w interesie Towar-
zystwa chciała plan finansowy, o którym mowa
albo w Gazecie ogłosić, albo Radzie Zarządzają-
cej zakomunikować.

— W przyszłą Niedzielę, to jest d. 9 Grudnia
r. b. w Salach Redutowych przy Teatrze, o go-
dzinie 1ej z południa, odbędzie się na korzyść
niezamożnych Studentów Szkoły Głównej „Pora-
nek Muzyczny“, pod dyrykcją S. Moniuszki.—
Program 1) „Bajka“. Uwertura S. Moniuszki (na
żądanie), wykona Orkiestra Opery; 2) „Wariacje“
Herza (Fortepian z Orkiestra), wykona P. Gię-
rymski; 3) „Koszykarz“, (pieśń S. Moniuszki),
wykona P. Dziadulewicz; 4) Chór pieśniarzy,
z opery *Verdiego* „Lombardi“, wykona Chór
i Orkiestra; 5) „Trio“ *Mendelssohna* (Andante i
Final), na fortepian, skrzypce i wiolonczellę, wy-
kona PP. Skibowski, Goldman i Łubiński; 6)
„Nokturn“ (As dur), „Etude“ (C. moll), *Chopin'a*,
wykona Pan Bertel; 7) „Wspomnienie Mozarta“,
fantazyja *Alarda*, (skrzypce i Orkiestra), wykona
P. Jaworski; 8) Chór z opery „Faust“ *Gounoda*,
wykona Chór i Orkiestra. Cały ten program wy-
kona: Studenti Szkoły Głównej.—Bilet nume-
rowany do sali rs. 1; bilet na galeryę kop. 50. Bi-
lety ziozone są w księgarniach: Godefroya
i Wolfa, Ferd. Hösicka, M. Orgelbranda i S. Se-
nowalda. Przed dniem zaś i w dzień Koncertu,
w Kassie Wielkiego Teatru.—Programy sprzeda-
wane będą na pokrycie kosztów Koncertu.—Wej-
ście do sali przez wschody Wielkiego Teatru; wej-
ście na galeryę przez wschody Teatru Rozmaitości.
(19,111)

— Siódma prelekcya publiczna Magistra We-
terynaryi Lewandowskiego „o rozwoju władz u-
mysłowych (intelligencyi) zwierząt“ odbędzie się
dnia jutrzejszego 7 b. m. o godzinie 6 ej wie-
czorem, w Sali Towarzystwa Dobroczynności.—
Przedmiotem tej prelekcji będzie dalszy ciąg szczegó-
lowego opisu pojęć umysłowych i zadziwiającej
zmyślności zwierząt ssących a mianowicie: *Chom-
ków, Świszczy, Szczekuszek, Królików, Wiewió-
rek, Kóz dzikich i swojskich, Bobrów, Zającoz,
Łasic, Thórzy, Wydrów i Zibuczek*.

— Donoszą z okręgu *Radziejowskiego* (pow.
Włocławski gub. Warszawska). Ciągłe deszcze
przy końcu sierpnia przeszkadzały w uprawie
pod oziminę i wzniecały obawę zbytniej wilgoci;
jednakże przez cały Wrzesień pogodny i ciepły,
tak ziemia wyschła, że nawet siewy przy końcu
tegoż miesiąca dopełnione, że skutkiem tego
wzrosły, rzadko, słabo i aż do początku b. m.
nieszczególny pozor zochowały zwłaszcza psze-
nica; wczesne dobrze zrazu ujęte i późne przy
wilgotnych nocach i dosyć łagodnym powietrzu,
jako mieliśmy w całej pierwszej połowie Listo-
pada, zeszły łepiej od średnich. Rzepak po-
wszechnie bardzo dobrze daje się widzieć, a sieją
go dosyć w tych stronach. Zbiór kartofli był
niezadowolniający, zrazu i zbytnia wilgoć w ni-
żej położonych miejscach, wpłynęły głównie na
zmniejszenie plonu; dużo przy kopeniu odchodzi-
ło nadpsutych i zgniłych, a ogólnie można rachować,
że 4 do 5 ziarn wydały. Cena ich nieu-
stalone; gorzełni tu mniej niż w innych okolicach

NIGDY ZA PÓŹNO.

POWIEŚĆ

Karola Read.

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 273.)

— To jest Mozes, rzekł do Jacka: Mozes,
najpiękniejszy z całej trzody. Czemużś bie-
daku uciekał odemnie? U mnie zawsze mia-
łeś podostatkami wody, a porzuciłeś mię je-
dnak. Ale sądzę, że Mozes miał tu więcej
towarzyszy, dodał, zwracając się do czarnego.

Zaledwie tych słów domówił, głośny ryk po-
twierdził jego słowa. Pośpieszyli w kierunku
tego odgłosu, i w skalnym wydrążeniu znaleźli
jeszcze dziesięciu wółow, w pewnej odległości
jednego zedchłego, niestety! Te, które żyły,

dyszały z gorącą i pragnienia z wywieszonymi
językami. Jak tu ich ratować? jak tu ich do-
prowadzić do domu o ósm mil odległego? O!
gdyby choć kropła wody! Biedne bydłta za-
błąkały się w najsuchszą stronę.

Instynkt myli się czasem tak samo jak
rozum.

— Musimy ich stąd jednak uprowadzić,
rzekł Jerzy, choćby połowa zginać miała po
drodze.

Znękane, bydłta nie stawiły czynnego opo-
ru. Zmuszone kłóciem i biciem podniosły się
na nogi i poszły chwiejnym krokiem.

Zaledwie uszli trzy mile, jeden wół, który
bardziej od innych ustawał, położył się na zie-
mi i żadna siła nie mogła go zmusić do powstania.
Jacky radził zostawić go. Jego losowi. Jerzy
z razu usłuchał tej rady, ale uszedłszy kilka
kroków zawrócił i usiadł zrozpaczony przy
biednym bydłciu.

— Nie mogę tak opuszczać biednego nie-
mego stworzenia. Ono nie może przemówić,
ale spojrz tylko na jego wystraszone oczy, Ja-
cky: zdaje się błagać nas, abymy go ratowali.
O Jacky! ty, co tak wprawnie czytaś umiesz

w księdze natury, ulituj się nad tēm stworze-
niem i spróbuj wynaleźć gdzie odrobinkę wody.
Poszedłbym choćby o pięć mil po nią, gdybyś
ją tylko wynalazł.

I cywilizowany Europejczyk spojrział bła-
gająco na dzikiego Australczyka, który nauczył
się wyczytywać drobne pismo przyrody, dla
niego niezrozumiałe.

Jacky wstrząsnął głową z powątpiewaniem.
— Oczy białego człowieka zawsze zamknięte;
oczy czarnego człowieka zawsze otwarte. Prze-
bywaliśmy już tę drogę i Jacky oglądał się
za wodą, oglądał się za każdą rzeczą. Tu
nie ma wody. Ale, dodał przeciągle, Jacky
wleźć na wysokie drzewo i zobaczyć dalej.

Wybrałszy najwyższą palmę, ponaciął so-
bie schodki na pnio, i w jednej chwili wdra-
pał się na jej wierzchołek z chyżością małpy.
Dostawszy się tam usiadł z zaflozonymi na krzyż
nogami, i pozostał tak z pół godziny, śledząc
bacznym okiem na wszystkie strony. Co jakiś
czas potrząsał głową. W tēm drgnął nagle,
potem zasiał się, i w jednej chwili był już
na ziemi.

— A co?
— Czarny człowiek głupi człowiek, patrzeć
za daleko, rzekł, i zachychotał znowu jak
pszczyk.

— Cóż takiego?
— Trochę wody, nie wiele wody.
— Gdzie? gdzie? Powiedz mi, gdzie?
— Chodźcie.

Uszedłszy kilkadziesiąt sążni, Jacky stanął,
i sięgnawszy ręką w kępę wysokiej trawy
zerwał drobny niebieski kwiatek na grubej
łodydze.

— Jacky dostrzedz go z wierzchołka drze-
wa, rzekł pokazując białe zęby. To maleństwo
głową trzyma na powietrzu, ale nogi moczy
w wodzie. Bez wody zaraz umiera.

I wzięwszy za rękę Jerzego, przycisnął nią
mocno trawę, przez którą tenże poczuł wyra-
źnie wilgoć.

— Prawda, moja ręką zwilgotniała, ależ,
mój Jacky, ta kropka nie zdoła ocalić życia
bydłciu.

Jacky powstał i uśmiechnął się.

— Ta wilgoć pochodzi z miejsca gdzie być
więcej wody.

jeszcze nie wszystkie czynne, były żądania, ale najwięcej rubla za korzec z odstawu ufarbowano Chwilowa spółka lokalizacja, t. j. powiększenie konsumentów przez roty żołnierzy wprowadzonych do robót około drogi żelaznej, mającej połączyć Aleksandrow z Ciechocinkiem, podwyższyły cenę kartofli do rs. 1 kop. 20 a nawet do rs. 1 kop. 50 za korzec; ma się rozumieć w bliższych tylko miejscowościach, bo najdalej w promieniu kilkomiowym.

— S. p. Chevalier. Sztuka francuska w tych dniach poniosła niemałą stratę przez śmierć słynnego rysownika karykaturzysty. Pawła Chevalier, znanego powszechnie pod pseudonimem *Gavarni*. Urodzony w r. 1801 w Paryżu, poświęcił się z razu mechanice, potem dla powszedniego chleba zaczął rysować wzory mody i od razu pozyskał wielki rozgłos. Oszczędziwszy nieco z tego za robok pieniędzy, począł redagować dziennik p. t. *Gens du Monde*, a następnie wydał *Sceny z życia paryżkiego*, które sławę jego ustaliły. Odtąd w *Charivari* i innych pismach obrazkowych liczne pojawiały się prace Chevaliera, w których przy pomocy prostoty, jęszniej w całym blasku głęboki umysł postrzegawczy i wielka biegłość ręki. Zmuszony do opuszczenia ojczyzny w roku 1849, Chevalier zamieszkał w Anglii, i do temnego szeregu typów paryżskich przelał całą galeryę obrazków z życia londyńskiego. Prócz tego ilustrował niemało dzieł, jak *Złota Tulaczka* Suego, *Fiosenka* Bérangera i niektóre utwory Balzaka. Płodność fantazji tego artysty była ogromna; gdyby zebrał wszystkie jego prace, to złożyłoby się z nich jakie kilkadziesiąt tomów. Pomimo tego, nie ma z niego ani jednego rysunku, ooby do drugiego był podobny.

— P. Ruprecht prowizor farmaceuta w Charkowie, wynalazł tak zwane zapalki parafinowe, które nigdy nie gasną, palą się jasno a zapach wydają przyjemny.

— W dniu onegdajszym, o godzinie kwadrans na 5-mą wieżom, na Nowej Pradze, w gminie Brudno powiecie Warszawskim, w domu własności Teodora Zagodnińskiego będącym, z niewiadomą do- datą przyczyną wybuchł pożar, skutkiem którego z części rozebrały a części spaliły się dom drewniany, w którym mieściła się fabryka krochmalu, rozmaite zapasy i materiały, oraz narzędzia gospodarskie, których wartość właściciel podał na rs. 3,840; przy- były dwie części straży ogólnych, dalszemu szerze- niu się ognia zapobiegły.

— Również tego dnia z rana, w domu pod nr 1824 przy ulicy 8-to Krzyżkiej, skutkiem nieostro- żnego obchodzenia się z ogniem, zapaliła się w pi- wniczy słoń, lecz za przybyciem straży ogólnych części s, ogień natychmiast ugaszony został, bez za- danych szkód. (Gaz. Poln.)

— Zmarli w tych dniach: Helena Cwirlikowska, miesząca w Życiu licząca; Elżbieta Stalenberg, do- zorecznik i nauczycielka robót wychowawcze ociemnia- łych Warszawskiego Instytutu.

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

A N G L I A.

Londyn 2 grudnia. Według wiadomości z Ir- landyi, lord Strathnairn naczelnie dowodzący wojskami w tym kraju przybył do Dublinu. Fenianów lub podejrzanych o należenie do stowa- rzyszenia ciągle mają na oku i aresztują. W Bel- festu po rozpakowaniu ładunku, który zawierał niby towary metalowe, okazało się, że zawierał około 100 funtów ostrych naboju. Oczywiście zostają podobne posiłki w związku z ruchem fe- niańskim. W Cork wzmożono załogi fortów Cat i Elisabeth. W Dublinie aresztują bardzo licznie. Bruff policja przytrzymała czterech osób podejrzanych. Do Kingstown przybył 28 pułk. W hrabstwie i mieście Limerick ogłoszono stan wyjątkowy. Z Londynu dano znać do Dublinu, że rząd dowiedział się, iż Stephens co chwila jest sprowadzany na niemi angiels- kiej. Policja ogłosiła w stolicy obwieszczenie zapowiadające 1,000 funtów nagrody temu, kto ujmie Jamesa Stephensa, mianującego się na- czelnikiem irlandzkich fenianów. Drugie 1,000 funtów obiecane temu, kto przynajmniej wskaże miejsce pobytu tego groźnego agitatora. W- dług dołączonego rysopisu, Stephens liczy 42 lat życia, jest niskiego wzrostu, szerokich bar- ków, włosów jasnobłąd, lewe oko mówiące przy- mrużem. Wierchoł głowy tony, kości policzkowe silnie wystające, szerokie czoło. Parowiec wo- jenny „Virago” otrzymał rozkaz zaopatrzyć się co, prędkiej w proch, amunicję i bomby i zaraz płynąć do Irlandyi.

Nazazutym, że szlachta irlandzka (gentry) zachowuje się biernie względem ruchu fenia-

nów, odpowiada w *Timesie* niejaki p. C. Monck Wilson, że lojalni irlandczycy nie mogą zadość uczynić swej chęci. Mianowicie, gdy się stwo- rzyło stowarzyszenie dla zwerbowania ochot- ników dla utrzymania porządku, rząd na dru- gi dzień zakazał stowarzyszeniu rozpoczynać dzieła.

Królowa wyznaczyła komisję złożoną ze znakomitych prawników krajowych, mających się zająć przygotowaniem projektu do kodyfi- kacji praw, a to dla zaprowadzenia reform niedozwolnych w sądownictwie. Do komisji tej należą: Cairns, Shaw Lefevre, Robert Lo- we, Ershine May, Westbury, Cranworth, Wilde, Roundell i Palmer. Nazwiska te dają rękoi- mię, że dzieło, które wzięcie z rąk tych lu- dzi, odpowie potrzebom czasu.

Głośnie bankructwo domu Overend Gurney et Comp. przykre sprawiło wrażenie i setki rodzin przywiodło do upadku. Założenie tego domu, jednego z najważniejszych w Anglii, sięga zeszłego wieku. Interes banku był tak wybornie prowadzony, że przez lat 50 ucze- stnicy otrzymywali wysokie zyski. Gurneyowie byli najbogatszą rodziną angielską. Stan po- myślności trwał do roku 1857, w którym za- prowadzono w tym banku nowy system finan- sowy. Spekulatory nieprzebrane i nieszczytliwe spowodowały takie odtąd zachowanie firmy, że dla uratowania jej trzeba było za pomocy po- wnej spółki na akcyach, która jednak nie zbyt sumiennie postępowała względem publiczności i mimo to nie przeskoczyła upadkowi firmy. (Schl. Zing.—N. Pr. Zing.)

A U S T R Y A.

Wiedeń 3 grudnia. Ci, którzy mają bliższe stosunki z przewodcami sejmu węgierskiego, utrzymują, że usposobienie pokojowe w Wiedniu bardzo zyskuje na sile. Owacze czynione Deak- wi dowodzą, że większość sejmu peszteńskiego spuszczą się nań zupełnie w kwestyi pojedna- nia z koroną. Deak jest dla Węgier rękomią, że prawa ich nie będą nadwężone, a z dru- giej strony, reszta ludów Austrii nie straci na danu Węgrom tego co im się należy. W ka- żdym razie jednak sejm węgierski, czyli raczej komisja 67 ma nie małą robotę jeżeli zechce wynaleźć drogę pośrednią, na którejby się mo- gły spotkać życzenia narodowe z wymaganiami monarchii. Do dzisiaj mamy same przypusz- czenia, że rząd chce się pogodzić, a Węgry utrzymują to samo. Dowiadujemy się, że ka- waler Benedek opuścił swoją pustelnia w Gra- cu i przybył do Pesztu. Admirał Tegetthoff wyjechał na Monachium do Paryża. Podobno podróż ta ma specjalny cel, nie będący na- tenczasem w związku z marynarką austryacką. W Izbie niższej węgierskiej szczególnego rodzaju zwołano petycję. Mianowicie następu- jący duchowni: Gabriel Tartani, Jan Szmr- cisin, Geza Tulka, Paweł Żrudziński i Jerzy Wowski, proszą, aby sejm dał im pozwolenie do pojęcia zony. Gdyby nie było wymienio- nych nazwisk można by uważać za mistyfik- kację. Kiedys, lat temu sześćdziesiąt, co po- dobnego zaszło w Badenii, ale i tam Izba nie uważała się za kompetentną do udzielenia takiego pozwolenia.

Na radzie 10 Deaka wybrano następujących 15 deputowanych do zredagowania adresu: Deak, hr. Juliusz Andrássy, baron Eötvös, Paweł Somich, Szentkirályi, Lonyay, Gorové, Antoni Csengery, baron Zygmunt Kemény, hr. Miko, Karol Zeyk, Władysław Bezeredi, Gos- szdu Milutinowicz i baron Ludwik Vay.

Do rzędu rozmaitych pogłosek należy i to, że nowy minister wojny baron John podał się do dymisji, ponieważ nie wypełniono pew- nych warunków, pod którymi zgodził się na objęcie wydziału wojny. Do warunków nale- żało: 1) usunięcie wpływu, jaki wywierał przy- boczny gabinet Cesarza, tak zwana jeneralna adjutantura na sprawy wydziału wojkowego; 2) pewne zmiany w składzie tego gabinetu; 3) zaniechanie udzielania pułków, które następnie noszą nazwiska osób obdarowanych. Ostatni ten zwyczaj przestarzały, a paraliżujący dobre obsa- dzenie wyższych dowództw wojskowych, ko- niecznie powinien być zniesiony. Dymisji jednak jenerała Johna nie przyjęto. (N. Pr. Zing.)

F R A N C Y A.

Paryż 1 grudnia. *Mém. diplom.* utrzymuje, że podróż Cesarzowej Eugenii do Rzymu zo- stała zaniechana; osoby otaczające Cesarzową, przeciwnie zapewniają, że jej pielgrzymka do- dzie do skutku. Według nich, pogląd *Mém. diplom.* jest echem sfer gabinetu przeciwnych tej podróży, które już raz wyrzuciły swe za-

nie za pośrednictwem *Opinion nationale*. Jeden z mężów stanu, dokładnie obznajmionych z kwestyą rzymską twierdzi, że podróż Cesa- rzowej, jeżeli dojdzie do skutku, będzie w związku z ogólną umową, którą Francya zawarła w porozumieniu z innemi mocarstwami, dla przekonania go, że udziela mu rady we własnym jego interesie. Podróż Cesarzowej byłaby w takim razie tylko rodzajem między- narodowej manifestacji, aby przekonać, że Pa- pież nie potrzebuje opuszczać Rzymu, gdyż nikt nie życzy mu źle. Powszechnie sądzi, że podróż Cesarzowej do Rzymu jest tylko od- roczona.

Dziś fregata przewożowa „Gomer” bierze w Civita-Vecchia na swój pokład 29ty pułk piechoty liniowej, aby go przewieźć do Fran- cyi, a we czwartek powróci ona znów do Ci- vita-Vecchia dla dalszego przewozu. W przy- szły poniedziałek i wtorek, fregaty „Orinoco” i „Canada” zabiorą w Civita-Vecchia dwa in- ne pułki. Tylko sam sztab jen. Poltres, pozos- taże w Rzymie do 15go grudnia.

Zaczynają wiele mówić o moralnym wpływie obecności statków różnych mocarstw w Civita- Vecchia. Dodają, że dyplomacya francuska już się tym zaniepokoiła i zażądała w tym przed- miocie lub sama udzieliła objaśnienia moca- rstwom reprezentowanym na tamtych wodach. Trudno uważać tę pogłoskę za wiarygodną, gdyż musi być co najmniej przedwczesną. Tymczasem z innych źródeł zapewniamy, że rząd portugalski z własnego natchnienia za- wiadomił rząd francuski, iż wysłanie fregaty do Civita-Vecchia z jego strony nie jest wcale oznaką nieufności dla Francyi. Jeszcze wąt- pliwszą jest pogłoska, że Papież, który 4go grudnia ma przybyć do Civita-Vecchia dla o- bejrzenia budowli publicznych, lub też odwie- dzenia dowódców statków zagranicznych, chce skorzystać z tej sposobności, aby oddalić się z Włoch. Ta pogłoska jest tem niewłaściwszą, że nadesłane z Florencyi przez jen. Fleury depesze świadczą o bardzo pojednawczych usposobieniach rządu włoskiego. Rząd ten zgadza się z komitetem narodowym w Rzymie, nie tylko co do wstrzymania się od wszelkiego wyzywania w celu obalenia rządu rzymskiego, ale nawet co do nieprzyjęcia spadku tego rzą- du, gdyby był wakującym.

Pogłoska niektórych dzienników o misji p. Minghetti do Paryża, jest zupełnie bezasadną. Był tam minister przybył tu wczoraj, a po- byt jego jest w związku z pracami komisji wystawy. Nie widział się on z ministrem spraw zagranicznych, gdyż ten ostatni znaj- duje się na wsi.

O Meksyku ciągle trwa niepewność. Pewne wiadomości dochodzą tylko do 5go listopada i to z Vera-Cruz a nie z Meksyku. Na statku „Seine”, który przybył do Vera-Cruz, panuje żółta febra i Cesarz Maksymilian na nim się nie znajduje. W Vera-Cruz krążyła pogłoska, że monarcha ten abdykował i zamierzał 15go listopada odplynąć na statku „Dandolo” do Miramare. Komunikacye pomiędzy Vera-Cruz a Nowym Orleanem są bardzo kosztowne, gdyż trzeba je posyłać umyślnym parostat- kiem, a przesłanie depeszy z Nowego Orleanu lądem i za pomocą liny podmorskiej, także znaczne kosztuje pieniądze. Tańsze zatem są podobne depesze, a ponieważ w przyszło- dnie jest znaczne, yankesy łamią sobie głowy nad wymyśleniem zagadek. Ze Cesarz Maksymilian nie opuścił ziemi meksykańskiej nie złożywszy wprzód korony, o to będzie się starał marszałek Bazaine, nie tylko jako jenerał francuski, ale jako znaczny właściciel dóbr ziemskich, otrzymujących w posagu za żonę meksykańką. W sferach urzędowych za- pewniają, że kosztowności i papiery Cesarza Ma- ksymiliana już znajdują się na statku „Dan- dolo”.

Hr. Thun, dowódca legii austriackiej w Me- ksyku, przybył do Paryża i nie wróci już na swe stanowisko, legia zaś austriacka złączy się z legią francuską.

Z powodu rychłego powrotu marszałka Ba- zaine, myślą już o wyszukaniu dla niego od- powiedniej posady, a mianowicie mówią o da- niu mu dowództwa nad 6tym korpusem armii, którego główna kwatery jest w Tours. Obecny dowódca tego korpusu, marszałek Baraguay d' Hilliers, z powodu sędziwego wieku ma wiać emeryturę.

Dziennik *Liberté* z wielką energią przema- wia przeciwko wyprawie do Korei. Ostrzega Francją co do niebezpieczeństwa nowej odle- głej wyprawy, i sądzi, że jeżeli należy podzi-

wiać odwagę misjonarzy, narażających życie za swe przekonania, to nie trzeba przyjmować za zasadę, aby ich propagandę popierać zbroj- nie. Gdyby miano postępować według tej za- sady, znikłaby główna ich zasługa i byłiby tylko „przednią strażą zbrojnej interwencji”, a natenczas trzeba by im przeszkadzać, zbyt narażać nie tylko siebie ale i Francją.

Sądzą, że na następnem posiedzeniu rady gabinetowej, zostanie ostatecznie rozstrzygnię- ta kwestya przesostwa w Ciele Prawodaw- czym. W każdym razie, usuniecie p. Walew- skiego nie pociągnęłoby za sobą żadnej zmia- ny w gabinecie; p. Walewski bowiem oświad- czył, że gdyby mu proponowano godność mi- nistra dworu cesarskiego, takowejby nie przy- jął, lecz usunąłby się, zupełnie od życia pu- blicznego. W związku z tą kwestyą, znajduje się kwestya zniesienia lub utrzymania prawa uchwalania adresu. Wiadomo, że hr. Walew- ski jest gorliwym obrońcą tej prerogatywy parlamentarnej, ale z jego usunięciem się by- łaby zapewne zniesiona; wszelako zapewniamy, że wszystkie szanse przemawiają za utrzy- maniem się p. Walewskiego i utrzymaniem roz- praw nad adresem.

Dodają, że na tem samem posiedzeniu, mia- ła być oznaczona stanowcza data otwarcia po- siedzeń Ciała Prawodawczego. P. Rouher nie robi nadziei, aby otwarcie to nastąpiło, wczes- niej niż w drugiej połowie stycznia.

(Ind. Belg.—Schl. Zing.)

N I E M C Y A.

Monachium 2 grudnia. Południowe Niemcy po owym sławnym zjeździe w Wittenbergu 11 listopada, nie dają wcale znać o sobie co myślą robić. Jak swojego czasu wiele rozpra- wiano o utworzeniu Związku południowo-nie- mieckiego, tak teraz wszystko przycichło. Czasem tylko jakiś profesor w „Fruskich re- cznikach historycznych” wsiada na ościżalność i niezgaradność wielko-niemieckich polityków radząc im, ażeby bez korowodów poddali się Prusom. Zresztą cisza. Nijeden nie spazął so- bie palca w ostatniej wojnie domowej, siedzi cicho, żeby nie wywoływał wilka z lasu. Tro- ny niemieckie południowe stoją na takich fun- damentach jak i północne. Wice książęta ma- ją przed oczami losy braci północnych po- wiadają sobie quod tibi hodie, cras mihi: co- tobie dziś, mnie jutro.

Dużo hałasu narobiły dzienniki z powodu osiedlenia się trzech ojców z Towarzystwa Je- zusowego w Regensburgu. Liberalni Bawarczy- cy wołają, że już im dzieci chcą zabrać, że chcą kraj ogłupić i t. p. Prawo bawarskie nie dozwala osiedlać się w tym kraju jezuitom, ani mająt- ku nabywać, ani nauczycielstwa sprawować bez szczególnego pozwolenia rządu. Ale prywatnie mieszkać mogą, zwłaszcza gdy są rodem z Ba- warii, tak samo jak i w Prusach. Wszakże minister wyznał Gresser nakazał owych jezui- tow z Regensburga, wydalic. Jakoż ojcowie natychmiast opuścili klasztor i wynieśli się swo- im kosztem.

O wyjściu z ministerium p. v. der Pfordten obecnie nikt nie mówi, a nawet trudno przy- puszczać, ażeby najzdolniejszy minister miał być usunięty, chyba, że samby tego zażądał. Po- dobno rząd układa się o wejście do gabinetu pp. Edelsheim byłego ministra badenkiego i Dalwigk ministra darmsztadzkiego. Byłby to dobry nabytek dla gabinetu monachijskiego. (N. Pr. Zing.)

W Z O C H Y.

Rzym 1 grudnia. Na szczęście dziennika- rzy zawsze się zdarzy musi jakiś ploteczka, nad którą przez kilka dni lub tygodni nie żałują komentarzy. Czasem jest to pogłoska tylko wice niby od tej ostatniej poważniejsza; zawsze jednak bez dostatecznych podstaw w świat puszczona. Do takich należy teraz przyjazd Cesarzowej francuskiej. Nie ma naj- lichszego organu, żeby się tą podróżą nie zaj- mował. Całe szpalty drukują się o kombina- cyach opartych na podróży Eugenii. O wartości ich nie ma co mówić. Nawet korespondent *J. Debats* powiada, że podróż już w Rzymie urzędowo została uprzedzona, że Cesarzowa przybędzie 12 grudnia bieżącego, że w tym dniu wchodzi w wykonanie kowencya francusko- włoska.

Oprócz podróży Cesarzowej Eugenii zajmuje dzienniki misja p. Vezgani, o której lubo do- piero spodziewanej mnożono krąży przypusz- czeń. Papież mógł istotnie wyrazić życzenie zobaczenia się z tym dyplomatą, lecz jedynie w sprawie uregulowania biskupstw włoskich, których rząd włoski postanowił redukcya. Pius

zł. O wieczornym chłodzie dopiero zapadł już bezpieczeństwo do domu.

Nazajutrz jeszcze jedno z zabłąkanych by- dłał powróciło do domu, a z resztą ich poże- nał się na zawsze. Była to pierwsza ważna strata, jaką poniósł w tym kraju; na nieszczę- ście nie była ostatnią.

Bydła znowu wzięły się swoją wycieczką, a będąc zwinne jak jelenie przeskakiwały każdą przeszkodę i wbiegały się Bog wie gdzie. Cza- sem odszukano zbiega, często znajdowano go niezwykłym, a czasem znowu przyłączał się do wielkiej trzody jakiego Krezusa, i wsiadłszy w nią jak kropka wody w morze, straconym był dla biednego Fieldinga.

Ciężki to był cios dla niego. Takim sposo- bem trudno było dojść do tysiąca funtów.

Lepiej sprzedać je wszystkie pierwszemu zdarzonemu kupcowi, mawiał; wtenczas będzie dopiero koniec moich strat. Nie mam szczęścia.

Wkrótce przechodził koło zagrody Jerzego kolonista, prowadząc wielką trzodę owiec i dzie- sięć krów. Jerzy zaprosił go na obiad i obej- rzał jego dobytek.

— Mało pan masz rogacizny w stosunku do tak wielkiej ilości owiec.

Kolonista przyświadczył.

— Jaby mógł panu część mojej odstąpić.

Kolonista powiedział, że chętnieby zrobił zamianę, ale pieniędzy gotowych nie ma.

— Niech i tak będzie, rzekł Jerzy; wołał-

bym wprawdzie pieniądze, ale tacy jak my nie powinni sobie wzajemnie utrudniać interesów. Wznieć więc owce podług ich zwykłej ceny.

Kolonista był uszczęśliwiony, i zabrał praw- ie wszystkie woły Jerzego za sto pięćdzie- siąt owiec.

Jerzy cieszył się także ze zrobionej zamiany.

— To dobry dzień dla nas Zuzanno moją rzekł udając się na spocznik.

Ale nazajutrz rano przyszedł do niego pa- stuch Abner i rzekł:

— Nie podobają mi niektóre sztuki z nowo nabytą trzodą papie, z tych, które są paza- czone czerwonym V.

— Coż im jest?

— Zobaczą sami.

Poszedłszy do zagrody Jerzy spostrzegł, że wiele z pomiędzy nowo nabytych owiec tarło się niecierpliwie o plot, albo jedne o drugie.

— O Boże! zawołał boleśnie Jerzy: co wie- czór modliłem się na kolanach o odwrócenie odemnie tej plag, jednak przyszła na mnie na- koniec! Wystrz swój noż Abnerze.

— Co? trzeba więc wszystkie....

— Wszystkie nowo nabyte. Zawołaj Jacka, on ci pomoże; on lubi widok krwi. Ja go znieść nie mogę. Sto pięćdziesiąt owiec! Z wzo- rniejszego handlu pozostanie mi więc tylko za- pas wełny i toju: smutna rzecz!

Wzwołano czarnego Jacka.

— Patrz Jacky! rzekł mu Jerzy: te owce

zarażone są świerzbą krajową; jeżeli wadzą ją choroby woły trzodzie, zostaną od tej chwi- li żebrakami. Trzeba je więc wybić, i ty ma- szis w tym pomódz Abnerowi! On ci pokaze jak się wziąć do tego. Ja nie mogę patrzeć na ich krew lejącą się jak woda, z którą spły- nie część mego mienia. Smutny to dla nas dzień, Zuzanno!

Oddalił się i usiadł na kamieniu, obrócony tyłem do swej szczupłej zagrody. Taką drogą trudno było zarobić tysiąc funtów.

Następnego dnia obdarto sze skóry zabite ow- ce, a migo pokrajano i wrzucono w kocioł.

Zebrały i ostudzoną tłustą upakowano w baryki z trochę soli, i tak schowano aż do przybycia handlarza, któryby ją zakupił.

— Poniosłem wielką stratę, rzekł z west- chaniem Jerzy. Ale gdyby czerwona świerzb była się dostała do wielkiej trzody, niesz- częście byłoby daleko większe.

Wkrótce potem jeden z najbardziej oddalonych wypasaczy byłby zaproponował Jerzemu za- mianę pastewnika. Jerzy obejrzał wskaza- ne miejsce, znalazł je wprawdzie mniejszem, ale tłustej i lepiej zapaszonem w wodę od swego, i bardzo rozumnie przystał na zamianę.

Gdy oznajmił tę ugodę Jackowi, oczy za- cnego murzyna zabłyśły radością.

— Czarny człowiek lubi zmiany. Nie co- dzień jednakowo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

IX może chce okazać Królowi, że umie cenić każdy czyn przychylny dla kościoła i za pozwolenie powrotu wygnanym biskupom, czynić pewne ustępstwa w kwestyi politycznych, których nie widzimy ze strony Kurii żadnej skłonności do zgody.

Pogłoska o przeniesieniu się Papieża do Kolonii, okazała się jak i wszystkie inne dotyczące jego emigracji, mylną. Zaprzeczenie ministeryalnej *Nodd. Allg. Ztg.* nie pozwala wątpić o tem. Pius IX. okazał więcej obojętności niż ci, co mu doradzali, które powiedziały, miały i mają wyrazy politowania dla Papieża, ale nie chcą sobie sprowadzić nowych powikłań. Kardynał Antonelli ma być zachwiany na swojej posadzie.

(*Neue Pr. Ztg.*)

Korespondencya Gazety Warszawskiej.

London, d. 28 listopada 1886 r.

(Dokończenie.—Patrz Nr. 273.)

Te ubolewania nad bezbronnością Anglii nie są zresztą nowe. Już przed dwadzieścia laty wystąpił z niemi książę Wellington, dowódca, iż użycie pary zmniejszyło bardzo bezpieczeństwo, jakie Anglia czerpała z swej wojennej potęgi; że armia nieprzyjacielska może być teraz rzucana na brzegi Anglii z wielką szybkością; że pochód jej na Londyn byłby nader łatwym; że wypadkiem podobnej wyprawy przy bezbronności Anglii byłoby poniżenie kraju i ruiną. Dziś rzeczy gorzej stoją, bo wówczas jeszcze flota angielska była potężniejszą jak wszystkie inne razem, teraz zaś po zastosowaniu pancerna żelaznego do boku okrętów inne floty zrównały się z angielską. Książę Wellington obliczał, że wówczas na swą obronę Anglia zaledwieby zdołała zebrać 5,000 ludzi w jednym punkcie; prawda, że książę nie wiele sobie robił z milicji, a ochotników jeszcze nie było, gdyby zaś byli, pewno także nie wielkoby do nich przywiązywał wagę. O bok tego arsenału były puste, działa bez zaprzęgów, brakowało tak dobrej ludzkiej, jak pieniędzy. Przecież na pogrzeb księcia Wellingtona ledwo z trudem zdołano zebrać trzy baterie zaprzęgnię, które na parady figurowały. Wellington żądał, by poprawiono organizację milicji i powiększono nieco armii, a wtedy obliczał na 400,000 funt. szt. Od tej pory zrobiono dziesięć razy więcej jak chciał, książę przynajmniej co do wydatków, sami ochotnicy kosztują rząd więcej jak książę żądał a Anglia czuje się bezbronna, jakkolwiek rząd posiada zapewnienie od kolei żelaznych, że te są w stanie w przeciągu 30 godzin przewieźć 150,000 ludzi, 60,000 koni i 100 dział, a w 24 godzin 80,000 robotników do budowy fortyfikacji i sztabów. To ostatnie oświadczenie złożone było w roku szeszm w parlamencie. Ponieważ więc Anglii nikt nie zagraża, ponieważ gdyby nawet zagrażał, musiałby wprzód pobić flotę angielską, ponieważ do przewozu armii ze 150,000 ludzi, bo z mniejszymi siłami nie podobna tego kraju atakować, potrzeba ogromnej floty, a tej w kilka dni zebrać nie podobna; zdaje mi się więc, że cały ten krzyk głowie na nie celu zestraszanie opinii, by łatwiej dostać pieniędzy na powiększenie armii. To powiększenie zaś nie ma tyle na celu obronę samego kraju, ile zmiany w polityce zagranicznej. Torysowie czują, że bezwarunkowe utrzymanie się zasady nieinterwencji może cięgiele szkody wyrządzić; chcą odzyskać to, co Anglia ze swego wpływu straciła i w przewidywaniu wypadków chcą być lepiej przygotowanymi, by ich głos lepiej słuchano. Tak samo Palmerston straszył opinię, gdy mu potrzeba było stworzyć ochotników, którzy rząd nie nie kosztują, a w kraju istotnie mogą oddać usługi w danym razie, chociaż mniejsze jak to powszechnie sądzą.

Drugim przedmiotem powszechnego zajęcia jest zapowiedziana na 3-ci grudnia wielka demonstracja reformistowska, w której, jak się wyraził Bright, przyjmie udział milion robotników. Milion jest cyfrą nieco przesadną, ale że się zbierze do tej processji ze 200 do 300,000 ludźmi, zdaje się pewnem. Robotników i prawdziwych reformistów nikt się tu nie obawia; ci zachowają się jak najspokojniej, chociaż tak procesja z 300,000 ludzi na kilka godzin ruch na ulicach wstrzyma. Ale w Londynie jest parękroć sto tysięcy ludzi bez stałego zajęcia, wódców, złodziei, słowem najniższego motłochu zostającego z prawem policyjnym w rozdrożeniu, nie licząc już uliczników, którzy są tutaj równie złośliwi jak wszędzie, a bardziej grubiańscy. Processja ta ma wprawdzie inny charakter jak charytatywna w 1848 r., której tak się obawiano, że odebrano przysięgę od przeszło stu tysięcy konstabli specjalnych, sprowadzono co się dało wojska i armat, a nawet podobno sam Wellington dosiadł konia, by bronić w razie potrzeby porządku społecznego. Dziś tych obaw nie ma, ale Londyn jest trochę zestrachany niedawną awanturą w Hyde parku.

Organizatorowie tej demonstracji, czując dobrze, jaką biorą na siebie odpowiedzialność, pragnąc zaś, by się wszystko jak najspokojniej odbyło, bo spokojność ta jest tryumfem ich sprawy, wszelkie zaś zawołanie byłoby jej niebezpieczne, udawali się do władz o pomoc w tym przedmiocie. Zabawne są rozmowy między deputatami reformistów a ministrem spraw wewnętrznych, przeciw któremu ta manifestacja jest także wymierzona, a który uznając jej prawość, oświadczał, że wszystkie ułatwienia zrobi, na jakie tylko prawo pozwoli. Odmówiono jednak przyjęcia przysięgi od konstabli specjalnych, tacy konstablowie bowiem według prawa ustanawiają się tylko wówczas, gdy dwóch obywateli złożą zeznanie, iż można się obawiać zaburzenia. Jeżeli więc organizatorowie processji sądzili, że zaburzenie może wyniknąć, to nie powinni manifestacji wywoływać. Żądanie ich zatem byłoby nielogiczne.

Żądali też oni, by policja stołeczna, a zwłaszcza konstablowie konni sprzyślimy im w pomoc; ale p. Mayne, dyrektor policji stołecznej, odpowiedział im bardzo uprzejmie, że nie może swoich ludzi dawać, bo przez to będą wygładali jakby mający udział w demonstracji, lecz że policja sama zrobi wszystko co można, by utrzymanie porządku ułatwić, ulice oczyścić i przygotować wstrzymaniem na nich ruchu. Stowarzyszenie więc reformy samo z siebie musi policyję wytworzyć, której władza będzie tylko moralna. Przedewszystkiem musi obmyśleć plan processji, bo poprowadzić i wyprowadzić dwakroć sto tysięcy ludzi bez zamieszania, to cała kampania. Wellington przebie powiedział, że zna zaledwie kilku jenerałów, którzyby umieli poprowadzić parade z 20,000 ludzi w parku bez zamieszania i gładko. Ogłoszono już więc porządek albo raczej ordynę processji, która ma się składać z rozmaitych stowarzyszeń robotniczych, tak zwanych przyjacielskich, wstrzymieliwości, wzajemnej pomocy, handlu, reformy etc., która ma wyruszyć z parku St. James w poniedziałek o 11½ do Old-Brompton. Naznaczono więc marszałków czyli przewodników, ich pomocników dywizyjnych, sekcyjnych etc., oznaczonych odpowiednio. W parku pozostawiane chorągiewki oznaczają będą miejsca, gdzie każde stowarzyszenie ma stanąć wraz ze swą kapelą. Sygnalizacja do stawiania w szeregi szóstkami, do wyruszenia naprzód, dawane będą trąbą, bo taki wielki tłum nie może być prowadzony inaczej jak w wojskowym ordynku. Pochód rozdzieli się na cztery dywizje, z których każda będzie się szły w osobnej alei. Piąta dywizja składać się będzie z powozów, których będzie kilkadziesiąt z rozmaitemi metadarami reformy i pocześniejszymi deputatami. Owe stowarzyszenia robotnicze, których będzie czterdzieści kilka, oprócz deputacji, wyglądają nieco jak nasze cechy, chociaż zasady ich inne i są instytucjami całkiem świeżymi. Szczególniej silnie liczebnie są stowarzyszenia szewców; dla tego im polecono, by sami pomiędzy sobą układali porządek processji. Liczne też bardzo mają być stowarzyszenia cieśli, malarzy, pracujących w żelazie, krawców i marynarzy.

Mnóstwo ludzi zgłasza się do dzienników z obawami. Jeden pisze, że był obecnym w Paryżu przy defiladzie 80,000 wojska wracającego z kampanii włoskiej w d. 14 sierpnia 1859 r., a chociaż piechota defilowała krokami podwójnym, jechała zaś wyciągniętym kłusem, chociaż to byli żołnierze wyćwiczeni, a bulwary były zupełnie wolne, deflada trwała cztery godziny. Ilez więc czasu trwać będzie processja złożona z 200,000 cywilnych postępujących z parku St. James? Przewidując więc straszne skutki, bo processja będzie trwała od 12-jej do późnej nocy, dla dogodzenia niedorzecznej ilości własnej panów ordynatorów. Inny oblicza, że processja 230,520 ludzi po sześciu w szeregu, tworzyć będzie linię długą na 30 mil angielskich; zatem jeżeli orszak ten będzie mógł posunąć się naprzód z szybkością 3 mil angielskich na godzinę, to ostatni szereg wyruszy z parku w 10 godzin po pierwszym, to jest w pięć godzin po zakończeniu meetingu przy Beaufort House. Trzeci oblicza, że wszyscy na głowę tylko 2 stopy, to jest tylko 3 cale więcej jak na żołnierza w szeregu, nie wystarczy miejsca na żadnym placu dla 200,000 ludzi. Inny znów rachuje, że 200,000 dla przejścia ulicy Malborough po sześciu w szeregu potrzebować będzie 15 godzin i t. d. Słowem konserwatyści za pomocą wymiarów czasu i miejsca dowodzą, że demonstracja się nie uda, że może nawet doprowadzić do wypadków. Przypominając wjazd księżnej Walii, odbyty na daleko dłuższej linii, przy którym jednak bez wypadków się nie obešlo. Obwiniają organizatorów o ślepe miłość własną, ubolewając nad tym, co się daje wciągać w takie roboty. Jednakże podobne manifestacje prawie równie liczne miały już miejsce w tylni miastach, organizatorowie nabyli takiej wprawy w prowadzeniu tłumów, komenderowaniu ludźmi i utrzymaniu między nimi policyi, że obawy te zdają mi się przesadzone. Widziałem już nie jedną podobną processję w Anglii jak w Paryżu, i wiem, jak tłum sam umi strzedz siebie; przynajmniej przez czas jakiś. Pochód też daleko prędszy się odbędzie, jak obliczają timesowsy statystycy, prawdopodobnie bowiem postępować będzie na miejsce dwiema drogami. Jakkolwiek nie przywiązuję przesadzonej wagi do wszelkiej manifestacji, londyńskiej, jeżeli się uda, to jest jeżeli zbiorą się zapowiadane krocie ludzi, i jeżeli zwłaszcza odbędzie się w porządku należytym i z godnością, uważam za ważną i mogącą istotnie wpłynąć na los reformy. Spokojność i porządek są przedewszystkiem potrzebne: spokój, znaczy siłę, wiara w siebie, a przystęp znaczy uszanowanie dla prawa, wskazując więc, że klasy dominujące się o prawa polityczne dla siebie, zasługują na nie. Nie mogę jednak nie zwrócić uwagi na coraz większe amerykańzowanie się obyczajów politycznych angielskich, czego dowodem najlepszym dzisiejsze manifestacje i cała kampania reformistowska. Do tej pory zasada systematu angielskiego, często zbyt fałszywie stosowana, było: nie ilość ale jakość, zjad wpływ arystokracji i cały arystokratyczny ustrój parlamentu. Dziś reformiści przedewszystkiem wojują za pomocą ilości, za pomocą rozwijania wielkiej liczebnej siły w spokoju. Mogą się mylić, ale jeżeli londyńska manifestacja się uda, gabinet torysowski z wielkim zalem albo musi pomyśleć o przedstawieniu billu reformy, szerszego jak gładstonowski, albo się przygotować do dymisji po Wielkiej Nocy, chyba jakie zagraniczne wypadki dają mu czas do oddechnięcia.

Lord Bright jednak z góry zapowiedział, że wszelki projekt reformy z rąk torysów wyszły uważać będzie za nieszczerzy, a p. Bright jest dziś potęgą nie w parlamencie wprawdzie, ale u ludu; zdobył to stanowisko nie tylko wytrwa-

łością w działaniu i dążeniem w wybranym kierunku, ale i talentem. Ostatnie jego mowy są istotnie wzorem nie parlamentarnej, ale trybunskiej wymowy.

Zaczynają tu znowu bardzo pisać o Fenianach i niebezpieczeństwach Irlandji. Jakkolwiek władze irlandzkie przedsięwzięły środki ostrożności, jakkolwiek rząd wzmacnia garnizon na sąsiedniej wyspie, rozrządając nową broń konstablom miejscowym, a nawet podobno myśli o wystaniu kilku pułków milicji, nieradzę jednak wiele na to zważać. Fenianie mogą być niebezpieczni przedewszystkiem w Kanadzie, i to o tyle, o ile przez Amerykanów popierani będą; że zaś w Ameryce wybory się skończyły, więc ich republikański już nie potrzebuje, prezydent zaś nie zapomni, że oni przeciwnicyli zwycięstwo na stronę jego przeciwników, więc na pomoc Amerykanów nie mogą liczyć, dopóki żadna kwestja drażliwsza między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią nie zajdzie; tutejszy zaś gabinet zbyt jest względem Ameryki do ustępstw skłonny, by się podobna kwestja wywijała rychło mogła. Nie zaprzeczam ja rozległym knowaniom w Irlandji, ale hałas z tego powodu dziś wzniecony może być środkiem przygotowania opinii, że gabinet dalszej utrzyma znowu na rok zawieszenie aktu *habeas corpus* w Irlandji, przeprowadzone przez jego poprzednika.

LEKCJA WSTĘPNA

Dra Stefana Pawlińskiego,

powołanego do wykładu historii filozofii w Warszawskiej Szkole Głównej.

(miana 1 listopada r. b.)

(Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 273.)

Skreśliłem w kilku słowach dwa kierunki filozoficznej myśli, które wręcz sobie przeciwne i największą przeciw sobie. Ich nienawiść, toczą walkę zaciętą; od starego Talesa aż do zniesienia ostatniej katedry filozofii przez Justyniana, od św. Anzelmia aż do ostatnich składowacich odrośli scholastyki, od Kartezjusza i Bakona aż do Hegla i najmłodszych jego adeptów, nie ustała walka ta nigdy; przychodzący czasem na chwil kilka, zrywała się z nowym fermentem, burząc spokojność ludu i szczęście jednostek, a ostatni jej odgłos jeszcze dzisiaj wszędzie się odzywa, mimo pozornej obojętności ku wszelkim nowym systemom. Cóż zrobim w obec tej walki? gdzież stanąć w obec stronnictw zawziętych? Czy do idealizmu przystąpimy? czy połączym się z wyznawcami realizmu?

Że walka ta dotąd nie została zakończoną, dwie tylko mogą być temy przyczyny, albo żadne z dwóch stronnictw nie zdobyło się na system pod każdym względem doskonały, przed którymby przeciwnicy broń złożyli na zawsze, albo też walka ta rozstrzygnięta być nie może dla swojej wewnętrznej istoty. Gdyby pierwsza przyczyna była prawdziwą, moglibyśmy się ludzi nadzieję, że nowy myśliciel, stanowiący albo po stronie idealistów, albo w obozie realistów, stworzy system nowy, większy od dawniejszych, i zapewniwszy stronie swojej zupełne zwycięstwo, drugą do poddania się zmusi. Nie jeden o tem marzył, nie jeden chciał być tym tryumfatorom. Ale dając się więcej w takie marzenia nie będziemy: jedno spojrzenie przekona nas, że walka ta nigdy nie dojdzie do końca, że żadna strona nie stanie u celu drogi swojej, gdyż żadna z dwóch dróg nie może do celu doprowadzić. Obaj przeciwnicy chodzą w kole zamkniętym, obaj milcząco przyjmują jeden zasady drugiego, a potem się dziwią, że wycisła, nie widząc z koła zakłętą. Każdy z nich coś przypuszcza, a dowolne przypuszczenie, to *petitio principii* jest grzechem pierworodnym, którego klątwą na całym systemie spoczywa. Idealista w myśleniu i jego prawach widzi klucz wszelkiej zagadki; przeciwnik zaraz na wstępie o czemś myśli i działa pojęciami, a te pojęcia skład, jeśli nie ze świata zewnętrznego? a treść ich skąd, jeśli nie z wnętrza istoty myślącej lub zewnątrz niej? I niech nam nie odpowiada, że na czela spekulacji swojej mieści pojęcie, w którym nie dojrzy nie empirycznej treści, że od nagiętej idei walka zaczyna: abstrakcja ta, choćby najwięcej zbliżona do niemości, zawiera w sobie treść jakąś, gdyż inaczej nie z niej wydobyc nie można. A treść ta skąd? Ow wszechbyt Eleatów, owa odwieczna substancja Spinozy, ów byt heglowski, z którego niezliczonymi antytezami wydobywają się roje coraz innych, coraz więcej dotykanych pojęć, skąd one i z jakiego prawa na czela systemu umieszczono? Nie usprawiedliwił się z tego żaden idealista, to ich milczące *petitio principii*. A realisci? myśliciele, którzy krok każdy na doświadczeniu zmysłów opierają, siebie za nieomylnych mają, czyż każdy z nich nie zabiera się do swoich doświadczeń podług myślenia praw pewnych, nieodmiennej? czyż podług nich bezustannie nie postępuje? czyż ich ważności nie uznają milcząc na każdym kroku swoim? I tak obydwa pierwszym przypuszczeniem wprowadzają ferment, rozkładający ich pracę. Idealista, za pomocą samej formy myślenia nie może ani kroku zrobić naprzód, wprowadza do niej cichaczem treść jakąś, prawdę, że ledwo dojrzał, a ta w dalszym rozwoju wyłamuje się z pod formy, stawia naprzeciw niej i ją roztrąca. Realista znowu, goniąc za treścią doświadczenia, potrzebuje narzędzia, aby ją zbierał, a tym narzędziem jest myśl jego. I myśl ta, owa forma w milczeniu przyjęta, stawia naprzeciw treści nabytej doświadczeniem jako siła obca, niezależna, i przenikając treść owa, wprowadza ją w niespokojność, w duchową fermentację, która ją powoli rozkłada.

Skoro więc walka systemów nie rozstrzygnie się nigdy i skoro każdy z nich w sobie odrobinę prawdy mieści, jak powiedzieliśmy przedtem, coż począć? czyż zobojętnieć dla prawdy i życie całe powątpiewać będziemy, lub też

wyimiemy z każdego systemu ową cząstkę, która nam się prawdą wyda i na codzienne potrzeby podgrzećni ułożymy? Tak czynią ludzie wygodni i tak czynili zawsze, a za naszej pamięci jeden z francuskich retorów, którego niesłusznie nazwano filozofem, wypisał śmiało na chorągwi swojej hasło eklektyzmu. Panowie! eklektyzm nie jest filozofia, nawet rozumu nie wymaga; cokolwiek zdrowego rozsądku, którego zawsze dosyć w świecie, oto wszystko czego potrzeba. Każdy ułoży sobie z mniemań obcych i własnych program życia, każdy człowiek w pewnej mierze jest eklektykiem, ale nie każdy rości pretensję do filozofii, do samodzielnej myśli. Eklektyzm przypada do gustu ludziom praktycznym, spokojnym; ale im nawet tylko do czasu on służy, bo za lat kilkanaście powstaje system nowy, a wtedy na nowo muszą wybierać.

Ze wszystkiego co dotąd powiedziałem, wynika, że nie mogę przysięgać na żaden system miniony, ani wybierać z nich pó kłosis, ażeby garść mozolnie zebrana podawać nam jako nowość; zażądacie więc nowego systemu, a żądanie wasze jest słusznem. Kto chce dzieje filozofii sądzić, powinien mieć niezachwianą zasadę, aby na niej stanowiący, przypatrywać się bezpiecznie wirującemu zamętowi tyłu zdań rozlicznych. Zasada ta będzie jego systemem, a systemu tego nie myślę przed wami zataić. Nowy zaś system wymaga nowej metody, gdyż metoda i system jedno są; potrzeba więc, abyśmy się porozumieli co do nowej metody. Widzę, że wyraz „nowa metoda” wywołuje uśmiech niedowierzania na wasze usta, bo gdzież metoda, którejby nie byli spostrzegli znakomitsi badacze, co przed nami filozofii uprawiali? Nie zaprzeczam, że metoda, której się trzymać będę, była już dawniej częściowo używaną, ale nie została nigdy konsekwentnie przeprowadzoną, i żaden system wykonany nie był tej konsekwencji owcom.

Metoda każda jest drogą, a udający się w drogę, gdzieś zaczyna; od tego początku zależy pomyślność drogi. Początek ten powinien być pewnym, powinien do tego stopnia jasnym być i zrozumiałym, aby nawet najmniej powątpiewanie co do słuszności jego niemożliwem było. Wspomnieliśmy, że ani realistów, ani idealistów metoda takiego punktu wyjścia nie miała. Metoda empiryczna, oparta na działaniu zmysłów, przypuszczała, że świat zewnętrzny jest nam najlepiej znany, że on istnieje rzeczywiście, że zatem najpewniejszy sposób wychodzić i jemu naśladować. W obec tego mniemania występowali za wszystkich czasów myśliciele pierwszego rzędu, którzy przeciwnego byli zdania, twierdząc, że wszelką o świecie wiadomość tylko za pomocą myśli nabyliśmy, że zatem myśl pierwszy jest, że ona lepiej nam znana niż którakolwiek rzecz inna, że nareszcie myśl tylko zawiera i odkrywa w sobie byt prawdziwy, rzeczywisty. Zwolennicy obu metod wyrzucali sobie słusznie nawzajem, że rozpoczynają od przypuszczenia, które żadnym dowodem nie zostało popartem; nam zaś o metodę chodzi, której pierwszy krok tak będzie pewnym, że wszelkie stronnictwa uznają go od razu. (Dokończenie nastąpi.)

Ostatnie wiadomości.

Wiedeńskie dzienniki ciągle się jeszcze zajmują kwestją adresu sejmowych, tak z powodu adresu sejm. Niższej Austrii jak z powodu spodziewanych z niektórych innych prowincji. Rozpuszczono nawet pogłoskę o przesileniu ministeryalnym z powodu tej sprawy, temu jednak organa półrządowe zaprzeczyły. Z dalszych wystąpień organów rządowych wnioskować należy, iż wszelkie usiłowania i żądania w celu przywrócenia ustawy lutowej ze strony jakichkolwiek sejmów stawiane, rozbiją się o postanowienia gabinetu, ténbardziej, że w sejmach wcale jednoci nie ma. Jeden z owych organów rządowych oświadcza z tego powodu: „Adres niższo-austriacki nie nie mówi, adres mniejszości (niemieckiej) sejm. morawskiego krąży tą samą drogą, co niższo-austriacki; wyszo-austriacki żąda zwolnienia rady ścieśnionej, większość zaś morawskiego sejm. domaga się wykonania patentów państwowych; Styrya prosić ma tylko o pojednanie, Czechi zaś żądają porównania w prawach z Węgrami. Ponieważ zaś rząd wszystkich tych sprzecznych życzeń wypieć nie może, zatem tylko przeciętną tych wszystkich sejmowych życzeń może mieć znaczenie. Przeciwna ta jednak wypadnie dość daleko od linii, którą sejm niższo-austriacki nakreślił.”

Co do postanowień gabinetu dotychczasowych adresu niższo-austriackiego, ministrowie podobno zgodzili się, że na ten adres podobnie jak na inne odpowiedzi należy prostym odwołaniem się do manifestu wrześniowego, co według którego przedewszystkiem przeprowadzonym być musi pojednanie z Węgrami, nim prawna reprezentacja cislawskich prowincji będzie mogła być zwołana dla dania swego „równoprawnego” głosu co do wypadków owych układów z Węgrami.

Obszerne sprawozdanie z posiedzeń sejm. węgierskiego, wykazuje daleko lepiej, aniżeli treściwe telegramy, jak wielkie chęć pojednania zrobiła tam postępy. Na uwagę zasługują zwłaszcza ustępy z mowy p. Szentkiralyi, który co do reskryptu powiedział: „Zaczekajmy co z tego będzie. Tutaj w Peszcie wcale nie uważają reskryptu za ostatnie słowo rządu, albo raczej uśmiał się niejasność tego dokumentu taktomaczą, iż rząd tym niejasnym orzeczeniem po największej części do tłumaczenia zgodne z życzeniami sejm. Dzienniki wiedeńskie robią uwagę, że wprawdzie Szentkiralyi nadał temu twierdzeniu formę przypuszczenia, ale zwykle, w pewnych sferach wiedza wiele rzeczy daleko lepiej jak w Wiedniu; prawdopodobnie więc owe wieści peszteńskie operują na jakichś faktach. Przypuszczenie to zgadza się z cytowanym wczoraj przez nas artykułem z urzędowej *Ab-Post*.

DONIESIENIA
OGŁOSZENIA
przyjmują się
w Drukarni Gazety
Warszawskiej.

GAZETA WARSZAWSKA.

REDAKCJA
przy ulicy
Święto-Jerskiej.
Nr. 1769a.

JUTRO: Niepokalane Poczęcie N. M. P.
POJUTRZE: S. Leokadyi Panny Męczennicy.
WSCHÓD SŁOŃCA o godzinie 7 minut 54.
ZACHÓD " " " 47.

W WARSZAWIE: Kwartalnie złp. 12—rs. 1 kop. 80.
Miesięcznie złp. 4—kop. 60.
Numer pojedynczy gr. 15—kop. 7½.

NA POZOSTLE W KRÓLESTWIE: Kwartalnie rs. 8.
W CESARSTWIE: Rocznie rs. 16.
Półrocznie rs. 8.
Kwartalnie rs. 4 (w kopertach).

Ciepota stopni dziś rano + 5 Réaumur.
" wosoraj w południe + 6.
STAN WODY na Wiśle stopni 2 cali 9.

JUTRO Z POWODU UROCZYSTEGO ŚWIĘTA GAZETA NIE WYJDZIE.

OD REDAKCYI.

Gazeta Warszawska wraz z Korrespondentem wychodzić będzie w pierwszym kwartale 1867 r., w tym samym kierunku i składzie jak dotąd.

Jakkolwiek reklamacje od prenumeratorów z Prowincyi o nieotrzymywanie pojedynczych numerów Gazety zmniejszły się w ostatnim kwartale, ponieważ jednak jeszcze się zdarzają, Redakcja oświadcza, że nieregularność w tym względzie nie jest jej winą, uprasza szanownych prenumeratorów, by zażalenia swe raczyli jej przesyłać w celu załatwienia ich a zarazem przedsięwzięcia gdzie należy stosownych środków dla zaradzenia temu. Do uchylenia wszelkich zwłok w przesyłce, przyczyni się wiele wczesny zapis na właściwych pocztamtach, oraz nadesłanie Redakcyi najwcześniejszego wypisanego adresu prenumeratorów, którzy Gazetę w kopertach odbierać pragną. Dla uniknięcia nieregularności w przesyłce miejskiej, upraszamy prenumeratorów naszych w mieście, by opłatę tylko za kwitem redakcyjnym uiszczali.

Cena Gazety w Warszawie:
miesięcznie złp. 4 — rs. — kop. 60;
kwartalnie " 12 " " 80.
Na prowincyi w Królestwie:
kwartalnie złp. 20 — rs. 3.
Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie (w kopertach):
kwartalnie złp. 26 gr. 20 — rs. 4;
półrocznie " 53 " 10 " 8;
rocznie " 106 " 20 " 16.

Komisya Likwidacyjna w Królestwie Polskiem podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 20,954 kop. 73, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Sokolnickiemu, właścicielowi dóbr Rylsk-mal, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Rawskim, gminach Lubania i Regnowo, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 18,015 kop. 94, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Piotrowi Suskiemu, właścicielowi dóbr Kłopotczyn, położonych w gubernii Warszawskiej, powiecie Rawskim, gminie Lubania, wysłane zostało do Kasy powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 12,275 kop. 41, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Aleksandrowi Gólszowskiemu, właścicielowi dóbr Modrzew, położonych w gubernii Radomskiej, powiecie Opoczyńskim, gminie Kanielski, wysłane zostało do Kasy powiatu Radomskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 2,022 kop. 38, przypadające na mocy rozporządzenia Komisyi z dnia 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. Emilii Jesierskiej, właścicielce dóbr Rogowo A., położonych w gubernii Augustowskiej, powiecie Komżyńskim, gminie Guizadów, wysłane zostało do Kasy powiatu Komżyńskiego, celem wypłaty komu należy. (Dz. W.)

Droga Żelazna Warszawsko-Białogłowska. — Osoby które na mocy zdeponowanych Akcyj pragną przyjąć udział w Ogólnem Nadzwyczajnem Zebraniu Akcyonaryuszów Drogi Żelaznej Warszawsko-Białogłowskiej w d. 28 Listopada (10 Grudnia) r. b. raczą zgłosić się po karty wniósł do Biura Dyrekcji w Głównym Dworcu w dniu jutrzejszym, t. j. d. 26 Listopada (8 Grudnia), od godziny 10½ rano do 2½ po południu. — Warszawa d. 24 Listopada (6 Grudnia) 1866 r. — Dyrekcya. (19441.)

Jour. de St. Pet. pisze pod 21 listopada (3 grudnia): „Smutna wiadomość rozeszła się dziś po Petersburgu. Naczelnik własnej Jego Cesarskiej Mości kancelaryi do spraw polskich, sekretarz stanu Milutin, miał atak apoplektyczny. Przez cały dzień niespokojni odwiedzający, następowali po sobie w domu ministra polskiego, P. Milutin doznał częstokroć paraliżu (hemiplegia), będącego częstokroć chwilowem następstwem wspomnianego ataku, ale zachował całą przytomność wlad umysłowych. Własną ręką napisał żądanie, aby mu puszczono krew i prosił o większą kolo siebie spokojność. Zatem nie mógł zostać głównie dotknięty. Spodziewamy się, że pilne starania potrafią przywrócić zdrowie temu znakomitemu mężowi, i że ważne prace poruczone mu przez zaufanie Monarsze, są tylko czasowo przerwane. W chwili kiedy to piszemy — o godz. 2½ z rana w stanie chorego nastąpiło lekkie polepszenie.“ (Dz. W.)

Przyjechali do Warszawy: generał-major baron Mengden, z Częstochowy; Rzeszywisty Radca Stanu Matwiejew, z Kijowa.
— Rzeszywisty Radca Stanu Miaskowski, wyjechał do Petersburga.

— W przyszły poniedziałek, t. j. dnia 10 b. m. w kościele Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu, przypada odpust N. Maryi Panny Loretańskiej.

— Wczoraj w salonie Dyrektora Instytutu Muzycznego, zaproszeni znawcy i amatorowie muzyki mieli sposobność usłyszenia kilkunastu pięknych dzieł wykonanych przez uczniów Instytutu. Były to po największej części dzieła, które wykonywanymi będą w koncertach zamierzonych na prowincyi. Koncerty te poprzednio przerwane być musiały z powodu choroby p. Kąskiego, w której jednak się rozpoczął. Program wczorajszy był bardzo urozmaicony składali się na niego Weber, Mozart, Moniuszko, Mendelssohn, Pergoli, Rożniński, Alard, Katski, Beriot, Gounod i t. d. Wykonanie powierzono uczniom Instytutu: wokalną część pp. Grzywińskiemu i Ignatowskiemu, skrzypce pp. Koman, Jankowskiemu, Ostrowskiemu, Rozalskiemu, Górskiemu, Pienkowskiemu, Dietzfortpian p. Czarnomskiemu. Do tego koncertu użył fortiepian z fabryki pp. Maleckiego i Szredera pochodzący, na wystawę Paryżką przeznaczony.

— Wczoraj w dalszym ciągnięciu V-jej klasy 107 loteryi klasycznej, znacznie wygrały p. K. na jak następuje: na Nr 12,207 rs. 1,000 (Warszawie), Nr 14,722 rs. 500; na Nr 2,008. 3,795, 6,013, 11,481 i 21,039 po rs. 200.

— Poranek muzyczny mający być wykonanym przez uczniów Szkoły Głównej d. 9 b. m. odłożony został na dzień 16 b. m.

— Artysty włoscy w Warszawie goszczący, wkrótce przedstawiać mają na naszej scenie operę pana Ludwika Grossmana Warszawianina p. t.: Rybak z Palermo; tekst przełomaczony został na włoski język.

— Wykaz wyciągniętych losów w dniu 16 (28) listopada 1866 r. Numerów Certifikatów lit. B, które od dnia 20 grudnia (1 stycznia) 1866/7 przychodzą do prawa pobierania prowizji po 5%, wyszedł z druku i jest do przejrzania w Redakcyi Gazety Warszawskiej.

— S. p. Władysław Garbiński. Onegdaj w południe, po trzydziestoletniej chorobie przeszedł się do wieczności w 38 roku życia s. p. Władysław Garbiński b. Sekretarz b. Towarzystwa Rolniczego, niegdyś współredaktor Roczników gospodarstwa krajowego. Był on synem s. p. Kajetana Garbińskiego profesora b. Uniwersytetu Warszawskiego; urodził się w Warszawie dnia 29 grudnia 1827 roku. Oprócz wielu prac, wspomnianych w Rocznikach ogłoszonych, wydał oddzielnie: 1) Chemia rolnicza w popularnym wykładzie, podług prof. Aleksandra Petroscholda, Warszawa r. 1846; 2) Zegludze parowej na rzekach spławnych w Królestwie r. 1850; 3) Czy małe lub większe posiadłości ziemskie są dla ogólnego dobra pożyteczniejsze, z Kopego (r. 1850); 4) Ekonomia polityczna, Michała Cheveliera; 5) Ustęp o organizacji pracy; 6) Rys życia Stanisława Kostki hr. Ordynata Zamojskiego (r. 1856); 7) O instytucjach kredytu przemysłowego (Credit mobilier) przekład z Ludwika Tęgołowskiego, pomnożony życiorysem autora, oraz wstępem i dopiskami (r. 1857); 8) Liaty o własności w nas stanowisku kwestyi włościańskiej (Warszawa r. 1858); 9) Treść Roczników gospodarstwa krajowego z całego 20 letniego ich istnienia dwa tomy; pierwszy obejmuje okres 16 latni od zawiązania Roczników do zawiązania Towarzystwa rolniczego, tom drugi obejmuje okres lat ostatecznych z epoki tegoż Towarzystwa. Wiele mniej-szych rozpraw s. p. Garbińskiego mieszczą niektóre kalendarze Warszawskie.

— Donoszą z powiatu Kieleckiego (okręg Jędrzejowski): Po dziesięciotygodniowej ciągłej posusze po pierwszy raz Niebo zachmurzone obdarzyło nas deszczem. Od dawna nie pamiętamy jesieni tak suchej. Ozmiany wczesne jakże łaskawe, siane jednak w październiku jeszcze niepokoiły, a znaczna część ziarna wywiezionego przez wiatry, myszy, kawi, gawrony wybrały. Nie ma pewności urodzaju na rok przyszły; jeżeli zima będzie bezśnieżna i suche mrozy, doniosłość to co oparło się suszy, zębom i diabłom. W bardzo wielu miejscach wody brakuje w studniach na najkonieczniejsze potrzeby, zdroje opuszczyły się i powysychały, a trafiają się gorzelnice, które do dziś dnia stoją dla braku wody, lub też zasilane są wodą z odległych rzek i sadzawek. Brak ten wody, najdotkliwiej da się odczuć zimową porą w dni mroźne i zawieje kiedy przyjdzie wóz wód zdaleka dla spragnionego dobytka. Nie zwykłe długo trwała posucha, wypaliła jarzyny do tego stopnia, że przewidzianie inwentarzy, zwłaszcza jeżeli śnieg pokryje ziemię, stanie się rzeczą nader trudną do przeprowadzenia. Siana w tym roku zaledwie część trzęcia jak zwykle zebraliśmy i zastępować go trzeba odpadkami fabrycznymi szczególnież kuchniami, z których centnar 3 pudowy płacić trzeba rs. 1 kop. 15. Siana nie dostanie takiej jak 90 k. za centnar i to z wielką trudnością.

— Lekarstwo na cholere. Na ostatniem posiedzeniu Akademii Nauk w Paryżu zastanawiano się nad ważnym odkryciem. Prawdopodobnie Dr. Lorrain wynalazł skuteczne lekarstwo na cholere. Zderzenie było następujące: Do szpitala Sgo Antoniego w Paryżu przywieziono Alzaczyka w gwałtownym napadzie cholery; przez dzień cały

środki praktykowane w medycynie nie przyniosły żadnej ulgi i chore dogorywał. Termometr włożony w usta znaczył tylko 23 stopnie ciepła, krew widocznie krzepła w żyłach. Nie czekając dłużej, Dr. Lorrain, otworzył główną arteryę przy lokeiu, włożył w przecięcie rękę od przyrządu do naciżkiwania i wlał w żyły chorego 400 gramm wody gorącej 40 stopni i opatrzył ranę jak po krwi puszczaniu. W kilka minut reakcyja nastąpiła zupełna, ciepło wróciło, chore dostał gorączki i po pewnym przeciągu czasu wyzdrowiał zupełnie. Dr. Lorrain nie obawia się za zupełną skutecznością powyższego środka; podał wszakże doświadczenie swoje zbadaniu akademii.

— W dniu onegdajszym wieczorem, w domu pod nr 1263a, przy ulicy Nowy-Swiat, w piwnicy gdzie były złożone mioty, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, wynikł pożar, który zaraz ugaszony został, nieurządzący prawie żadnych szkód; winny spowodowania tego wypadku, do odpowiedzialności pociągnięty zostanie.

— Również tego dnia, z rana w domu pod nr 670, przy ulicy Lesno, w kuchni około pieca, zaliła się belka w suficie, lecz przybyła straż ogiowa przez rozebranie pieca, wyrabianie belki i części sufitu, ogień ugasiła. (Gaz. Polc.)

— Zmarli w tych dniach: Seweryn Siennicki, członek Banku Polskiego lat 61; Ludwika z Hozjuszów Hejntz lat 87; Fryderyk Krystof Brun, kupiec i obywatel m. Warszawy.

CZEŚĆ POLITYCZNA.

A U S T R Y A.

Wiedeń 4 grudnia. Wołanie autonomii w sejmach prowincjonalnych (wyjąwszy czysto niemieckie prowincje) staje się coraz głośniejszem. Węgry chcą oddzielnego ministerium Krocaci chcą się oswobodzić od Węgrów, Czechi chcą konstytucyjnych rządów i koronacyi, na Morawie przebiegają o potrzebie wrócenia do konstytucyjnego postępowania. Jedni tylko Niemcy żądają centralizacyi i poddania żywiołów składających ludność monarchii żywiołom niemieckiemu. Praca istotnie Szyfowa gdyby chciano wszystkim dogodzić, a dogodzić przynajmniej w części trzeba, w przeciwnym razie nie ma na czem budować przyszłości austriackiej. Co do kwestyi konstytucyjnej, nie ma więc nic i pewnie długo jeszcze będziemy czekali nim skrzypiąca machina zacznie się jakokąto obracać na konstytucyjnych i autonomicznych kołach.

W polityce zagranicznej w stosunku do Niemiec południowych Austrija nie zdaje się zdecydowaną do stanowczego ustąpienia z placu. Prussy podejrzują ją, że wicherzy w Bawaryi, Wittenbergu i Badeniu, i że nie długo jak Minerwa z głowy Jowisza wyskoczy związek południowo-niemiecki z głową p. Beusta. Prasa południowo-niemiecka zaczyna ludność uspasabiać do tej ewentualności i tym się tłumaczy milczenie, pozorne naturalnie państw południowych. Względem do innych mocarstw, Austrija znajduje się w przyjaźnych stosunkach, a pogłoski inaczey mówiące są owozem dziennikarskiej imaginacyi. Nawet z Prusami do których w Wiedniu chowano urazę, stosunki się poprawiają. P. Beust może być na żrt zarczał, że chce z tym państwem utrzymać przyjaźń. Kością niezgody mogą być tylko południowe Niemcy. Jeżeli Austrija pozwoli im się urządzić bez swego wpływu, to Prussy nie będą nic przeciw temu miały. Na hegemonię Austrii na południu w każdym razie nie zezwoli. (Schl. Ztg.)

Giełda we Lwowie otwartą być ma z nowym rokiem. Tow. Kred. Ziem. wybrało do niej dwóch radców jako to: prezesa swego hr. Krasickiego i zastępcę syndyka Dra. Starzewskiego; Tow. Gospodarcze we Lwowie jednego, to jest hr. Jana Żalskiego, reprezentanta Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia; Lba handlowa trzech; prezesa swego p. Brenera, Józefa Koliczera dyrektora filii banku wiedeńskiego, Domsa członka Izby handlowej i Joachima Hochfelda na zastępcę. Zgromadzenie kupców lwowskich obrze również jednego radcę.

F R A N C Y A.

Paryż 2 grudnia. Monitor podaje nakoniec niektóre wiadomości z Meksyku, przywiezione parowcem „Seine“, a zatem dochodzące tylko do 1go listopada. Donoszą one o dwóch drugorzędnych zwycięstwach odniesionych nad juarystami i porażce zadanej przez Porfirio Diaz z 5,000 ludzi, kolumnie meksykańskiej z 1,200 ludzi, która uznała za stosowne zaatakować go. Z tą porażką może być w związku odebranie przez Porfirio Diaz twierdzy Oajaka, co kosztowało życie 500 do 600 Austriaków stanowiących tam załogę. Marszałek Bazaine powrócił do stolicy 10go października z krótkiej wycieczki do stanu Puebla, gdzie stronnicy Juareza ukazują się w znacznej sile, tak, że mogą narazić bezpieczeństwo dróg łączących stolicę z jedynym portem, jaki rząd posiada nad Oceanem Atlantyckim. Co do Cesarza Maksymiliana, Monitor ogranicza się na doniesieniu, że znajdował się od 27go paź-

dziernika w Orizabie, i że nie wiadomo jak długo tam zabawi. Ani słowa nie wspomina dziennik o politycznych pobudkach tej podróży, również jak i o przybyciu jen. Castelnau. Z innych źródeł atoli, a mianowicie z dzienników meksykańskich z 22go października wiadomo, jaki popłoch w opinii publicznej sprawił wyjazd Cesarza ze stolicy. Korrespondencye prywatne z 27go b. m. potwierdzają wiadomość o takim wrażeniu. Co się stało po tej dacie z Cesarstwem improwizowanem w Meksyku i monarchą reprezentującym jego interesy? Czy ruszył w dalszą podróż do Europy, jak donosiły przed kilku dniami telegramy z New-Yorku, czy też powrócił do stolicy, jak zapewniają dzienniki francuskie i nowe telegramy amerykańskie z 30go listopada, zaprzeczające wszelkim poprzednio tąż samą drogą nadeszłym wiadomościom, również jak i zajęciu Matamoras przez wojska związkowe — to trudno rozstrzygnąć. W każdym razie Cesarz Maksymilian oczekiwany jest 12go grudnia w Lacomra, gdzie ze względów zdrowia przeniosła się z Miramare Cesarzowa Karolina, a jeżeli nie odpłynął z Vera-Cruz w pierwszych dniach listopada, wkrótce zapewne opuści kraj, gdzie przeszedł tak ciężkie próby. Czy Arcyksiążę Maksymilian złożył tytuł Cesarza, czy go zachował, czy złożył swe skarby i klejnoty w bezpieczne miejsce, czy też postąpił gdzie mu się podobało, wszystko to jedno — gdyż kwestya meksykańska nie jest i nigdy nie była kwestyą osobistości; środek ciężkości leży w zawiątkaniach, jakie wywołał Cesarz Napoleon, skoro u wrót Stanów Zjednoczonych, jako ostrzeżenie, postawił im Cesarstwo swego utworu. Wiadomość o powrocie Maksymiliana do stolicy zawsze jest mało prawdopodobną, a oczekiwany wkrótce w Gibraltarze statek „Dandolo“, ostatecznie rozjaśni ciemność. Dziś nawet w sferach półrządowych nie zaprzeczano wieści o wzięciu Matamoras przez juarystów; udośćdajające zaś wieści o ruchu zaczepnym poleconym przez marszałka Bazaine, zapewniano, że ma być atakowane Tampico w Stanie Tamaulipas, od strony lądu i morza.

Depesza z Aleksandryi, nadesłana do ministra marynarki p. Chasseloup-Laubat, donosi, że 29go listopada przybyło tam 800 ludzi francuskiej marynarki piechoty, na statku przewozowym „Eldorado“. Rząd rozpoczyna tu wiadomość, że wojska te przeznaczone są do Kochinchiny; ale jest to tylko wymówka, aby ukryć prawdziwe ich przeznaczenie do Korei. Nie chcą, aby zbyt wiele mówiono o nowej zamorskiej wyprawie.

Ministerstwo marynarki kazało zaprzeczyć depeszy Agencji Havas z Tulonu, według której pancerna eskadra Oceanu pod dowództwem admirała Rigault de Genouilly, miała się połączyć w Tulonie z eskadrą pancerną morza Śródziemnego, zostającą pod rozkazami admirała Gueydon. W tym zaprzeczeniu znajdują się pierwsze wskazówki zaniechania podróży Cesarzowej Eugeni; stronnicy tej pielgrzymki utrzymują jednak, że gdyby projekt podróży zupełnie był zaniechany, artykuł w Monitorze zaprzeczający wszystkim w tej mierze pogłoskom; dopóki to nie nastąpi, nie można myśleć o porzuceniu projektu.

Marszałek Canrobert, czy też jego przyjaciele mają interes widać w rozpuszczaniu pogłoski, będącej niby w związku z zapowiedzianymi zmianami w wielkich dowództwach armii, mających nastąpić w skutku reorganizacyi. Według niej, teraźniejszy dowódca gwardyi cesarskiej marszałek Regnault de Saint Jean d'Angely, ustąpi swego miejsca marszałkowi Canrobert, a sam otrzyma posadę wielkiego kanclerza Legii honorowej. Dowództwo armii Paryża p. Canroberta otrzyma marszałek Baraguay d'Hilliers, którego miejsce jako dowódcy 5go korpusu armii obejmie marszałek Bazaine po powrocie z Meksyku. Marszałek Vaillant zaś, zostanie gubernierem Cesarzewicza. Jednocześnie krąży pogłoska, że sędziwy prefekt dep. ujęś Rodanu p. Maupas, zostanie wielkim referendarzem senatu, a miejsce jego zajmie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych p. de Saint Paul, kierujący wydziałem prassy. Podczas jego zarządu, wszyscy się uskarżają na częstą konfuskat dzienników zagranicznych.

Mówio o nowych nieporozumieniach pomiędzy pp. Rouher i Lavalette z jednej strony, a margrabią de Moustier, obecnie znajdującym się na wai, z drugiej strony.

Znaczna liczba deputowanych przybyła już do Paryża, ale jak się zdaje, posiedzenia Ciała Prawodawczego nie zostaną otwarte przed 14m stycznia.

Podobno p. Emil Gimardin sprzedał pewien udział w Liberté panu Pereira.

(Ind. Belge.—Schl. Ztg.)

P R U S S Y.

Berlin 4 grudnia. Tegoroczna sessya sejmowa prawdopodobnie nie skończy swoich posiedzeń przed końcem roku. Jeszcze dużo kwestyj jest na wokandy. Jedną z najdręźliw-

szych i grożących ponowieniem dawnego sporu z rządem, była kwestya uposażenia zastużonych wojskowych. Rządową propozycją w tej materii odesłano do komisji, która zażądała wymienienia osób mających otrzymać dotacje. Rząd z początku opierał się nie chcąc dać w podejrzenie tych, których odarować zamierzał. W końcu jednak, pomimo zachęcania pracy reakcyjnej, wymieniono nazwiska. Są to głównie osoby osobistości takie jak Bismarck, Herwart, Steinmetz, Moltke i t. d. Wniosek więc komisji zrehabilitowany przychylnie dla rządu, powinien przejść i w Izbie. Już się nawet objawiają głosy, że inicjatywa do obdarowania Bismarcka, powinna być wyjęta od reprezentaty krajowej. Dziś wszyscy nie mają wyrazów na pochwałę Bismarcka a przed rokiem a nawet przed półrokiem uważano go jako największą przeszkodę do szczęścia Pruss.

W Hanowerze stronnictwo tak zwane Welfowskie, to jest wiernie upadłej dynastji nie ustaje w opozycji względem nowego rządu. Najoporniejszą jest szlachta, Ritterschaft. Co do miast osobliwie też w Ostfryzlandji, te pragną zostać pruskimi netytko z imienia lecz i z serca. Interesa handlowe i w ogóle interesa materialne, tak wrażliwe na nienormalny stan polityczny a reprezentowane przez stan mieszczański, nie chcą stawiać oporu, widząc w dłuższym trwaniu tymczasowości niepowetowaną stratę.

Gorzej niż w Hanowerze ma być w Szlez-wigu; choć już nie agituje tam Książę Augustenburski prusofilów nie wielu. P. Schuel-Plessen robi co może, ażeby gdy przyjdzie do głosowania większość ludności żądała wcielenia do Pruss, ale roboty jego nie skutkują. Temu należy przypisać zwycięstwo w wcieleniu Szlez-wig-Holsztynu.

Uważano sobie za ubliżenie, gdyby wypa-dło kawał kraju ustąpić Danii. Wprawdzie niektóre dzienniki robią słuszną uwagę, że Prussy będą miały więcej kłopotów niż zysku z kilku-kroć stoletniej wcielenia Duńczyków, ale mówią, z drugiej strony nie można zezwo-lić, ażeby pewna ilość Niemców przeszła pod panowanie duńskie. Będą więc politycy manewrowali póki nie zbierze się dostateczna ilość głosów za przyłączeniem do Pruss, po czem nastąpi wykonanie warunku traktatu praskiego, naturalnie wcale nie na korzyść tych, w interesie których był postawiony. (Sohl. Zing.)

T U R C Y A .

Dwa są obecne punkta z których nie można dowiedzieć się o istotnym położeniu rzeczy: Kandyd i Meksyk. Depesze z Aten i z New-Yorku są nieprzychylnie Turkom i Francuzom; depesze z Konstantynopola i Paryża Kandyotom. Wobec sprzeczności takich pozostaje samo notowanie pogłosek. I tak Journal des Debats pisze z Kandy pod d. 10 listopada: Wszystkie wioski popalone i zniszczone, bez względu czy należały do powstania lub nie; kobiety i dzieci unikają rzezi, giną z głodu i zimna po górach. Kandyotki zdecydowały się dać wojnę prowadzić. Z Aten piszą pod d. 14 listopada: Powstanie na Krecie trwa i szerzy się. Mustafa basza nie śmiał atakować powstańców pod Askypio. Skierował się więc ku prowincji Ritymno, ale tu Turcy ponieśli niejedną klęskę. Powstańcy z okolic Askypio oswojonych od wojsk Mustafy, wykonali wycieczkę do prowincji Apokorona. Brak im amunicji i pożywienia; wszakże obywateli Grecji niosą im pomoc ofiarami jakich trudno opisać. Nadto Grecy rozszerzają pogłoskę jakoby jedno z mocarstw opiekuńczych zaproponowało Francji i Anglii wzięcie pod rozważę sprawy Kandyotów. Inne dzienniki przeczą absolutnie ostatniej pogłosce. (Neue Pr. Zing.)

Kair 27 listopada. Nowy statut Wice-Króla, zaprowadzający tak nazwane stosunki konstytucyjne w Egipcie, składa się z 18 artykułów, z których ważniejsze są następujące: ośmowy: Art. 1. Zgromadzenie obraduje nad sprawami wewnętrznymi kraju, i ma doradzić w rzeczy nowych projektów, które rząd uzna za właściwe wnieść na jego obrady. Art. 2. Każdy urodzony w kraju Egipcjanin, mający 25 lat wieku, a do tego „uczciwy, wierny (lojalny) i zdolny,“ może być członkiem zgromadzenia. Art. 4. Na wyborców wybierają się ci z pomiędzy mieszkańców, których dobra nie podpadły sekwestrowi, którzy nie ponieśli kary hań-bi, nie byli wygnani ze służby i nie służyli czynnie w wojsku. Art. 5. Nie mogą być wybierani zostający w służbie rządowej lub w wojsku, czy to w szeregach, czy w milicji, dopóki lat nie wyszła lub nie luzyskują zaszczytnego uwolnienia. Art. 9. Mandat deputowanego ważny jest na trzy lata, po których upływie nowe następują wybory. Art. 10. Liczba członków zgromadzenia nie może przekroczyć 75. Art. 11. Obrady zgromadzenia są ważne, gdy dwie trzecie członków na nich zasiadają. Jeżeli który z członków nie może zjechać, na obrady, powinien za miesiąc przed otwarciem sesji uwiadomić o tym prezydującego; inaczej, równie jak w razie nieuwzględnienia przez zgromadzenie powodów nieobecności za dostateczne, naraża się na utratę mandatu. Art. 12. Członkowie powinni zasiadać osobicie, a nie mogą wyrażać się przez zastępców(!). Art. 13 i 14. Ważność wyborów sprawdza komisja wysadzona z pomiędzy członków zgromadzenia; ale za potwierdzenia wyborów i dając każdemu z osobna mandat na trzy lata sam panujący, nie zaś Izba. Art. 16. Zgromadzenie w roku bieżącym zbierze się d. 10 miesiąca hatur (18 listopada) i zasiadać będzie do 10 tuba (17 stycznia); w następnych zaś latach otwarcie sesji oznaczają się na 15-y kiahk (23 grudnia), a zamknięcie na 15-y amszyr (21 lutego). Art. 17. Wice-Król zwołuje zgromadzenie odracza lub przesuwa posiedzenia i rozwiązuje Izbę. Art. 18. Członkowie zgromadzenia pod żadnym pozorem nie mogą przyjmować petycji.

Otwierając na zasadzie tej ustawy posiedzenie reprezentacji narodowej, Wice-Król miał następującą mowę: „Kiedy mój dziad rozpo-

czynał swoje pełne chwały panowanie, widoma powszechnie, że kraj ten wydany był na pastwę przeróżnych zawichrzeń, spowodowanych nieustającym nieładem. Bezpieczeństwo publiczne było zniweczzone przez zamieszki wewnętrzne, które hamując rozwój pomyślności materialnej kraju, kładły tamę jego postępowi i cywilizacji.

„Ten wielki mąż naszego narodu potrafił za łaską Opatrzności udarować ojczyznę swoją prawami, które stały się podwaliną naszej budowy społecznej i zapewniają krajowi przyszłość szczęśliwą. Ojciec mój był mi pomocą w tym wielkim dziele odrodzenia. Chodziło zaiste o ustalenie porządku rzeczy zgodnego ze stanem nowożytnych społeczeństw.

„Gdy ojciec mój objął po swym rodzicu rządy tej krainy, nie omieszczał iść za chwałebną tradycją swojego znakomitego poprzednika; gdyby pozostawił być dłużej, wielkie dzieło założyciela udoskonaliłoby się i nabrało trwałości. Po tych dwóch wspaniałych panowaniach, Egipt się ugiął pod ciężarem przeobrażenia, aż poki Opatrzność nie złożyła w moje ręce świętych jego przeznaczeń.

„Odtąd celem wytrwałej pracy i niezmierną dążnością wszystkich moich rozporządzeń, było pomnożenie dobrego bytu mieszkańców i rozwój coraz większy pomyślności publicznej. Przy pomocy Najwyższego, będą i nadal pilnie trzymał się tej drogi, wskazanej mi przez dwa wiekopomne pamięci przykłady. Nieustannie zaprzysięgam się wielkimi interesami kraju częstokroć mi doradzało, abym ustanowił Radę reprezentacyjną, której zadaniem byłoby rozstrząsanie ważnych zagadnień, ściągających się do spraw wyłącznie wewnętrznych kraju.

„Kierowany temi myślami, postanowiłem zwołać obecną Radę do Kairu. Zagadnienia wewnętrznej użyteczności publicznej będą w niej rozstrząsane i wotowane, a zdania polityczne i zdrowe wyjdą z jej łona. Członkowie jej są wybrani z pośródka narodu, a posiedzenia ich w Kairze trwać mają przez cały ciąg sesji zakreślony na dwa miesiące. Tę Radę, której wybraniymi jestecie członkami, mam przyjmować sam osobiście otworzyć w pamiętnym dniu dzisiejszym.

„Dzięki składam Boskiej Opatrzności, że dozwoliła mi spełnienia tak uroczystego aktu, i ufam w mądrość waszych uczuć państwotycznych, że skutki tego dzieła będą korzystne dla wielkich interesów ojczyzny. Oby Najwyższy wspomagał nas we wszystkim, co prowadzi do pomyślności kraju i pokładamy w Nim nadzieję naszej przyszłości.

(Ind. B.—J. d. Deb.)

W Ł O C H Y .

Florencja 2 grudnia. Stronnictwo ruchu i emigracja rzymska przygotowywały się do czynu po wyjściu Francuzów z Rzymu. Gdy jednak wyszedł okólnik barona Ricasolego, u-stała na chwilę agitacja w tym kierunku. Wszakże trwało to niedługo. Emigranci rzymscy powiadają na okólnik Ricasolego: jakie prawo ma rząd włoski do stanowienia czegośkolwiek względem państwa kościelnego? Jakże prawo może mieć rząd włoski zawierania jakiegokolwiek umowy czy to z Francją, czy z Papieżem co do utrzymania w Rzymie nadal sta-tus quo. Ani konwencja franko-włoska, ani nowe układy z Kurją nie mogą Rzymian pozbawić prawa rozstrząsania sobą podług woli i okoliczności a za tym będnymi działali tak jak wymagają nasze interesa. I my także się chcemy trzymać polityki interesów i nieczem się nie wiążąc. Groźby że miałyby znaczenie, gdyby rząd włoski nie trzymał w rękę nici, na których agitatorowie i emigranci rzymscy skaczą jak lalki. Obawy więc z ich strony być nie może i zawichrzeń po wyjściu Francu-zów z Rzymu nikt nie przypuszcza. W każdym razie Vegezzi nie pojedzie do Rzymu tłuma-cząc się względami zdrowia. Każde pojęcie co znaczą ten powód. Vegezzi przekonał się, że z Kurją sprawa idzie twardo, więc nie chciał się narażać na nowy zawód. Głeczek skoro ja-dzi inni do Rzymu a mianowicie radca stanu Okeli i adwokat Maurizio, widocznie w Rzymie prze-maga inny kierunek. Należy bowiem przypu-szczać, że wysłańcy ci jadą tylko na skutek pewnego znaku z Rzymu. Bliskość niebezpie-czeństwa mogła wpłynąć na dwór papieżki i uczynić go skłonniejszym do porozumienia. Utrzymują, że w układach z Rzymem będzie na celu uregulowanie spraw czysto-kościelnych, a mianowicie kwestya przysięgi biskupów. Je-żeli się jedno uda, może być poruszona i kwe-stya polityczna.

Dzienniki włoskie publicznie już teraz za-powiadają zaślubiny Księcia Amadeusza z księ-giczką Cisterna, która należy z rodu do jed-nych z najznakomitszych familij piemontekich i jest synową p. de Mérode. Mówią też o mał-żonstwie następcy tronu Księcia Humberta z księżniczką austriacką. Włochom nie tra-fiła to do przekonania, ale kraj już teraz nie po-trzebuje żywić niezgody z Austrią.

Nie można też gardzić posagiem arcy-księ-gniczki, który ma wynosić 70 milionów. Włosi widzą w takim połączeniu z domem Habs-burskim brak taktu, obrazę moralności i nie-bezpieczeństwo niepodległości narodowej i rzą-du konstytucyjnego. Dodajmy, że w żyłach dzisiejszej rodziny sabaudzkiej płynie dość krwi habsburskiej. Matka bowiem Książąt Hum-berta i Amadeusza była córką Arcy-księcia Rainera, jej babka żoną Króla Karola Alber-ta, siostra Wielkiego Księcia Leopolda Toskań-skiego.

Rzym 2 grudnia. Unita Catolica podaje wy-kaz armii papieżkiej w obecnym czasie. Skła-da się ona: z pułku liniowego (2,500) bata-lionu zuawów (2,900), batalionu strzelców krajowych i zagranicznego karabinierów (ka-żdy po 1,000). Nadto jest 2,200 żandarmerji, szwadron jezdnych, dwa szwadrony dragonów (każdy po 300 ludzi), szwadron w de-o, trzy baterie artylerji każda po 8 dział, kompania inżynierska, batalion milicji (800 ludzi), w koń-cu legion z Antibes, który liczy 1,000 ludzi

a powinien mieć 1,200. Papież płaci gałę 4 jenerałom, z których Kancler jest oraz mini-strem broni. Artylerją dowodzi pułkownik Lopez, dragonami Lepri, żandarmerją pułko-wnik Bosti.

Palermo 30 listopada. Cholera znacznie się zmniejszyła, ale stosunki społeczne tak pod-kopane i organa rządowe tak bezsilne jak po-przednio. Stan wojenny nie wiele poskutkował, zniesienie jego zapowiedział p. Ricasoli. Ale co po tem? Kto zastąpi władze wojskowe i czy nowe władze cywilne nie będą za słabe skoro system wojskowej administracji ustanie? Najlepszą odpowiedzią na te pytania jest fakt, że nie ma amatorów na posady: prefekta, dy-rektora policyi. Rząd oharował urząd komi-sarza cywilnego na Sycylią p. Mordini. Zna on kraj, lud i stosunki, ma dostateczną energią, ale zapewne nie przyjmie tego urzędu, bo pa-trzy wyżej, co najmniej na ministra.

(Sohl. Zing.—N. Pr. Zing.)

Korrespondencya Gazety Warszawskiej.

Kijów, d. 25 listopada 1866 r.

(Dokończenie.—Patrz Nr. 278.)

Ruch teraz w Olwipolu, chociaż nie tak wielki jak w Bałcie, widać jednak niemały. Do zgiełku panującego na przeprawach przez Boh i Siną Wodę, gdzie tysiące podwóz ze zbożem jak zbawienia duszy wyglądają dostania się na drugą stronę rzeki, przyczynił się zgiełk nie-porównanie hałaśliwszy przy budowie stacyi, mostu i nasyppów kolei żelaznej. Budowa sa-mego gmachu dworca kolei na prawym brzegu Bohu czyli w Gołcie, jest już posunięta wig-ciej niż do połowy; tuż przy niej wznoszące się budowle na warsztaty i składy, niektóre już są pokończone, inne ku końcowi się zbliżają. Most na Bohu, budujący się, jakem powiedział, pod kierunkiem p. Węgrzynowicza, wznosić się będzie niesłychanie wysoko nad powierzchnią wody: nasyppy ziemni przytkające do jego przy-cółków, wydłużone są na 15 sążni w górę. Długość mostu wyniesie stóp 798, a cała jego masa wspierać się ma na czterech granito-nych filarach i takichże przycołkach. Sam żrąb tej wspaniałej budowy będzie z kutego żelaza, tej samej konstrukcji co w Warszawie t. j. systemu Poiręgo. Zamówienie co do jego wykonania już zrobiono w sławnych belgijskich zakładach żelaznych Cockerilla. Roboty ka-mieniarskie około mostu, ciosanie granitu, bu-dowę filarów i przycołków, wykonują Wło-si, Wenecyanie, i przynajmniej im należy, iż cho-dzą około tego wcale zgrabnie.

Płyty granitu do budowy mostu na Bohu i drugiego na Taszlyku, dobywają się nad Bohem o mil pięć poniżej Olwipola, gdzie także pracują Wenecyanie. Wszystkiego tego będzie potrzeba sztuk około 5,000, a rozmiar płyt tak jest wielki, że musiano budować umyślnie dla przewozu ich kary, do których zakładają się woły. Użyto do tego około 1,000 wołów, i już większą połowę potrzebnego materiału dostar-czono do Olwipola.

Nim ta potężna machina stanie, inżyniero-wie wybudowali tymczasowo na Bohu prze-sięczny most drewniany, po których komuni-kacya na relsach ze wszelką swobodą się od-bywa, a który śmiało za wzór do podobnych budowli stałych na rzekach większych wskazać można. Przebywszy go, udajemy się dalej po linii nowej drogi do miasta Pawłowska. Dro-ga ciągnie się tutaj przez wyniosłą miejscowość, prawie równoległą z rzeką Czarnym Taszly-kiem, obramowaną piękną zielenią runi i chu-torami, w okolicy których przeliczne sterty zboża luby dla oka sprawiają widok. Prace około kolei żelaznej na tej przestrzeni, roz-poczęte w listopadzie r. z., były na czas jakiś wstrzymane, aby sił roboczych użyć do przy-szywania budowy sekcji między Olwipolem a Bałtą. Teraz się znowu ruch w najlepsze tu rozpoczął: niedługo mil 10 wyrównanej pod-stawy relsów, tudzież około 30 mostów i wiaduków będzie gotowych. Nawiasem wspomnieć nie zawadzi, iż o trzy mile na południe od mającej się zbudować między Olwipolem a Pawłowskiem stacyi Iysogorskiej, leży głośno na okolicę miasteczko Dobra Wieliczówka walgo Rewuck. Stawa jej pewno do was nie doszła jak niejedna głośna sława nie dochodzi z wiel-kiego świata w te strony. Powiem więc, iż jest to pewien rodzaj stepowej gieldy, na któ-rą zatapiają się liczne interesa okolicznych owateli i przemysłowców. Tu się gromadzi-ma zamawiają najemnicy do robót w polu i karawany podwóz czumackich do Odessy; tu się prowadzą wcale niepoślednie obroty sie-mieniem, zbożem, łojem i wełną. A że przy-tém wszystkim leje się gorzalczyzna i kwaśne wino krymskie, podłożone i podfarbowane na sposób hiszpańskich lub francuskich, to rzecz zupełnie naturalna. Przecięt niedarmo w pio-sence Ukrainą figurują razem: „horylyca, lalka i Hanulka.“

Nowy Pawłowski, niegdyś miasto powiatowe gubernji Noworossyjskiej, jest osadą trochę mołdaw-ską, trochę wojskową, trochę kozacką, trochę żydowską, założoną sto lat temu przez wychodź-cę z Mołdawii pułkownika Lupula. Pod względem handlu produktami rolniczymi oraz umawiania się z czumakami i najemnikami do żniwa, jest to niby druga edycja Wieliczówki. U przepra-wy tutejszej przez rzekę Czarny Taszlyk, zbie-ga się kilka szlaków handlowych z północnej części gubernji Chersońskiej i południowej części Kijowskiej. Roboty w Pawłowsku skon-centrowane są około budowy mostu pod kie-runkiem młodego inżyniera Eckesparre. Ogromne nasyppy ziemni mające się zakończyć przy-cółkami, wznoszą się na 14 sążni wysokości. Praca około filarów, budujących się tak samo jak w Olwipolu z nadbożańskiego granitu i tak samo przez Włochów, jest już bardzo da-leko posunięta. Most żelazny tejże samej kon-strukcji co w Olwipolu, tylko mniejszy, za-mówiono również u Cockerilla w Belgii, i spo-dziewają się, że najdalej w sierpniu roku przy-szłego będzie ułożony i otwarty. Stacya tu

się jeszcze nie buduje, ale miejsce już dla niej wytknięto, a wszystkie w okolicy niego grunta rozkupili ziemianie i przemysłowcy, aby się usadowić jak najbliżsi ogniska ruchu. Już na-wet kilka domów i domków zbudowano i po-otwierano w nich kramiki.

Po za Pawłowskiem aż do Elizabetgradu ro-boty na linii niedawno zostały rozpoczęte i je-szcze się niewiele posunęły. Elizabetgród, mia-sto liczące górą 17,000 mieszkańców, których połowę przynajmniej składają żydzi, prowadzi niepospolity handel bydlęm, które do Peters-burga i Królestwa Polskiego wysyła, tudzież łojem, siemieniem i zbożem, które wyprawia do Odessy. Przez tego kwitnie tu lepiej niż w innych stepowych miasteczkach na małą skalę przemysł rzemieślniczy. Tutejsze powo-zy i meble dobrej używają sławy nawet po za granicami powiatu, a krawcy tak rzytnie skra-wać umieją suknie, że za wyrocznie mody na stepach okolicznych uchodzą. Na Elizabetgro-dzie zamyka się tymczasem przedsięwzięta przez barona Ungera-Sternberga budowa kolei żela-znej, która skoro zostanie ukończoną, da od Bałty do tego punktu 234 wiorst pociągowej komunikacji. Dalszy, niekiedy jeszcze jej kierunek zmierza ku Krzemieńczugowi i dalej w krainę zadnieprzańską, a wynosi do Krzemień-czuga około trzeciej części całej rozciągłości, licząc od Bałty. O ważności tej linii pod względem handlowym i przemysłowym snadno wnosić z tego, co się już powiedziało wyżej ó punktach, które ta droga przecina. Tu dodać jeszcze można, iż jest ona także niemałej wa-gi pod względem strategicznym na wypadek podniesienia się kwestyi wschodniej.

„Alis quibus suos patitur manes.“ Niząd ni z owąd podnoszą tu kwestję: jeżeli drogi żelazne w rozmaitych kierunkach poprzecinają gubernie południowe, co stanie się z czumacką? Kwestya czumacka sama w sobie jest isto-tne nielada fraszka, choćby tylko dla ogromu oddającej się furmanstwu ludności. Do same-go Krymu po sól chodzi rok rocznie około 200,000 podwóz, co licząc po jednym czu-maku na pięć wozów, wyniesie 40,000 poga-niaczów i 400,000 wołów. Drugie i trzecie tyle, a może i więcej, chodziło z produktami rolni-czemi do Odessy. Jest to przemysł najwięcej wieśniakowi tutejszemu dający zysku i najbar-dziej harmonizujący z jego niewywiezralym je-szcze na pół kozackim charakterem. Czumaczka dla ludu jest zaczarowanym ogrodem Armidy, najulubieńszym celem rojeń, szkołą poznania świata i zasłużenia na szacunek u gminy. Kto-kolwiek może sobie pozwolić pewnych oszczęd-ności, hoduje zaraz woły, sporządza powoli ciężką i niezgrabną, ale niezmiernie mocną ma-żę, i wyprawia syna do Krymu lub Odessy, jak gdyby go wysłał na nauki za granicę. Synek też z prawdziwą rozkoszą ohywa się tego przedsięwzięcia: obaczy świat daleki, uj-rzy niewidziane dotąd gmachy i ludzkie po-stacie, a co najmilszą, pobuja na stepie, który jak morze, wiele a wiele mówi do młodej wy-obraźni. Oczywiście, że ruina czumacki za-dałaby niemały, cios ludności wiejskiej pod względem materialnym i moralnym; ale czy koleje żelazne mogą stać się powodem upad-ku furmanstwa? Kto tak trzyma, musiał być nigdy nie być za gorami; co zresztą rzecz bardzo łatwa w tych stronach, o których mo-wa, bo żeby wyrzezać za góry, trzeba by zjadł ujechać dobry kawałek drogi. Tak samo pod-czas budowy kolei żelaznych za granicą oba-wiano się upadku furmanstwa; tak samo wpro-wadzenie machin do fabryk przerażało perspektywę sponiewierania pracy ręcznej. Statysty-ka odpowiedziała na to cyframi, że furmanstwo przy kolejach żelaznych, a praca, ręczna przy machinach, znalazły szersze zastosowanie i więcej popytu. Lepiejby zamiast podobnych obaw pomyśleć o zrobieniu dróg czumackich dogodniejszymi, nade wszystko zaopatrzyć je w wodę na stepie i w dobre przeprawy na rzekach. Niedostatek tych środków jest istotnie dotkliwy i komunikacya na tym cierpi.

Z życia samego Kijowa nic tym razem szcze-gólniej interesującego nie ma do udzielenia. Najważniejszym wypadkiem w sferze mojego listowania jest tu otwarcie cząstkowego kredy-tu cukrowarom ze strony filii banku państwa. Pamiętają zapewne czytelnicy, iż kijowski filia banku nie skąpiła dawniej kredytu dla tej nie-zmiernie ważnej, a czułej jak mimosa gałęzi przemysłu krajowego. Ale gdy dzięki zbigo-wi niepomysłnych okoliczności, a w części winie osobistej dłużników, bank ucierpiał na tych swoich operacjach, wszelki kredyt skutkiem tego był cofnięty fabrykom cukru. Teraz filia banku o tyle złagodziła wyrok, że dawać bę-dzie pieniądze na zastaw gotowego wyrobu, który ma być składany na dziedzińcu zamie-szkanka tej instytucji kredytowej i ochraniający od wpływu niepogody kosztem zaciągających pożyczki. Jest to zapewne rzecz bardzo drob-na w porównaniu z rozległością kredytu rzą-dowego i prywatnego, którego dawniej używały i nadużywały cukrownie; ale w danym ra-zie przydać się może.

Student tutejszego uniwersytetu p. Czarnecki pozyskał w nagrodę od fakultetu prawne-go złoty medal za napisanie rozprawy p. t. *Historia Statutu litewskiego*.

Korrespondencya Gazety Warszawskiej.

Rzym, d. 21 listopada 1866 r.

Ukazała się tutaj w tych dniach broszura bardzo pięknie i starannie wydrukowana. Jest to niby owoc tajemnej prasy rzymskiej, ale we-dle wszelkiego prawdopodobieństwa wydruko-wana została daleko od Rzymu, a nawet nie we Włoszech. Jednakowoż jako rzymskie wy-danie roztano ją bezimionnie Papieżowi, kar-dynałom, dostojnikom krajowym, członkom ciała dyplomatycznego uwierzytelnionego przy Sto-licy Świętej. Inne mniej świetne egzemplarze krążą między publicznością, która je rozrywa z gorącą ciekawości i niecierpliwością. Trudno, niezmiernie trudno spotkać się z tą książeczką,

Zaledwie zdołałem ją odczytać, pośpieszam przelać wam jak najkrótszą jej ośmowę. Trzy tygodnie już nas tylko dzieli od terminu wykonania konwencji; generał Fleury bawi we Florencji w poufnej misji od Cesarza Napoleona; rozliczne stronnictwa w Rzymie znajdują się w pogotowiu jak aktorowie przed rozpoczęciem wielkiego dramatu, gdy się już już podnosi kurtyna: wszystko zatem dowodzi, że sytuacja nadzwyczaj ważna i natężona; zajęcia widzów spotęgowane, a objawy i znamiona sytuacji takiej na szczególną zasługują uwagę. Broszura, o której mowa, nosi tytuł: *Il Senato di Roma ed il Papa*; niżej widać na niej ozdóbkę przedstawiającą tarczę ze sławnym monogramem S. P. Q. R. pod murem koroną, godłem najwyższej władzy senatu i ludu. Wskazówka miejsca ogłoszenia jest po łacinie, jak w starych aktach: *Romae, ex Aedibus Maximis*: była to przed dwoma wiekami drukarnia senatu rzymskiego. Przy końcu dzieła czyta się datę *dnia zadusznego* i podpis: *Stefano Porcari*. Był to patrycjusz i senator rzymski, który usiłując utrzymać powagę i przewagę senatu przeciwko papieżkiej władzy, powieszony został jako sprysiężenie z rozkazu Papieża Mikołaja V w XV wieku. Cień to więc Porcario odzywa się do publiczności.

Dowodzi, iż lud i senat były w starożytnej Rzymie źródłem wszelkiej władzy, i że być niemi nie przestali nawet za Papieża, odwiecznych opiekunów, nigdy zaś Królów Rzymu. Senat i lud rządili nim niezmiennie i wyłącznie. Często król jednak Papieża usiłował przywrócić sobie prawa senatu, i wtedy zaczynały się owe długie walki, w jakie średniowieczne rzymskie dzieje obfitują. Już senat przedstawił przez Krescencjusza, Pierleone, Rienzich, Forcarich, a nawet przez kardynała Pompeo Colonna, obalając papieża; już papież uosobione w Grzegorza VII, Innocentego III, Bonifacjusza VIII, Eugeniusza IV, ponosił senatorską powagę. Niekiedy rokowano razem, ale zawsze na stopie zupełnej równości, gdyż obie pomienione władze, papieżka i senatorska, miały wspólne źródło, obie czerpały życie i siłę swoją z ludowego objawu. Aż do Aweionńskiego przeniesienia Papież obrany był pospołu przez senat, lud i duchowieństwo; dopiero po pokonaniu bazylijskim kardynałowie zaczęli wyłącznie używać prawa elekcyj. Atoli opór stawiony przez senat musiał być długim i ścisłym, skoro potrzeba było czterech wieków i 53 Papieża, ażeby uprawnili przywrócenie kardynalskiej. Lecz i wtedy nawet przyznano senatorowi pewny udział w obiorze: najpotężniejsza senatorska rodzina Savellich otrzymała dziedziczny tytuł posłów na elekcyj czyli *marzasków konklawe*, jakowy to tytuł późniejszy się czysto honorowy, przeszedł do rodu Chigich, w którym jest noszony dotychczas przez jego głowę. Jednak Papież, nie ograniczając przyswojenia na elekcyj, na sam się senat targali, odcinając mu po trochu starodawną przywileję, pozbawiając go przedstawicielstwa ludowego, jakie nań spływało za pomocą plebiscytu czyli głosowania wszystkich Rzymian mających więcej od 20 lat, którym podawane były do zatwierdzenia uchwały jego. Słowem po przeróżnych kolejach samą nazwę senatora rzymskiego ograniczono do jednej osoby, nazywając innych członków senatu *konseruatorami*. Jednak do r. 1847 senat nie przestał być *de jure*, a częstokroć *de facto* politycznym ciałem, a senator zachował zewnętrzny blask swojej starodawnej godności: miał trybunał, więzienia, archiwę, strażę, pisarzy, najprzeróżniejszą jurysdykcję. Dopiero Pius IX w 1847 i 48 zniósł senat, ażeby go zastąpić przez dwie Izby. Nie szmerano wówczas przeciw takiemu zniesieniu, bo widziano w nim tylko uchylenie odwiecznej reprezentacyjnej formy celem rozciągnięcia narodowego przedstawicielstwa do całego kraju. Nawet konstytucja, którą Papież nadał Rzymianom w r. 1848, wyrażała to urzędowo, i przynajmniej, iż od wieków rządili się sami pod zwierzchnictwem Papieża, opiewała, iż formy starodawne nie zgadzały się już z postępem oświaty, albowiem zaprowadzały różnicę między Rzymem a innemi miastami, wtedy kiedy reprezentacja polityczną, jakiej Rzymianie tylko dotąd używali, należało spotęgować i rozciągnąć do całego państwa. Takim sposobem senat rzymski przestał istnieć jako ciało polityczne, przeobrażając się w Izby; tytuły zaś jego i znamiona spadły na municipium, czyli na miejską radę Rzymu. Przekształcone to zgromadzenie, przetrwało 26 wieków (okres jeden w dziejach dla długości swojej), zginęło z ręki księcia liberalnego w imię reformy. Kiedy potem nastąpiła rewolucja, kiedy orgę francuski przywrócił papieżkiemu, przywrócono też wszystko, co było stare, spleśniałe, sprężniające; ale dawnego senatu, jaki istniał aż do 1847, Atoli zgładzić nie zniszczono także, nie, nieważniano prawnie owych Izb, w które się był przeobraził, nie cofnięto konstytucji z 1848. Zamalowano tylko zapomniano niby o niej, owaszem udano, że nigdy nie istniała. Owóż teraz kiedy okupacja francuska, będąca wynikiem zaburzeń, co konstytucję zawiesiła, ustaje, kiedy Rzym wraca do normalnego stanu, prawo odzyskuje moc swoją; municipium rzymskie, czyli raczej senat gminy rzymskiej może i powinien objąć napowrót rząd i administrację kraju, bądź na mocy prawnego porządku ustanowionego w 1847 i 48, bądź na mocy onego nieskończonego dawniejszego, a uświęconego wiekami, jaki się przechował był aż do czasu niedoszłych owych reform. W następnym liście przesyłamy wam streszczoną zamknięcie tej pracy, której wam powyżej samą tylko ośmowę podałem, przykrawając jej o ile możności do ścisłego zakresu pośpiesznej korespondencji. Ominąć tej recenzji nie mogłem, gdyż miasto całe zajęte ową broszurą, o której cała ta prasa włoska już zaczęła mówić od wczoraj, a w której zdaniem moim tkwi cząstka myśli, co się wkrótce uwydatni i upostaciuje w sprawie rzymskiej.

LEKCYJA WSTĘPNA Dra Stefana Pawlikiego, powołanego do wykładu historii filozofii w Warszawskiej Szkole Głównej. (miana 1 listopada r. b.)

(Dokończenie.—Patrz Nr. 274.)

Metoda więc, która nas ma do prawdy najwyższej zaprowadzić, powinna zacząć od prawdy niższej, przez wszystkich bez wyjątku przyjętej; tą niższą prawdą jest człowiek: o tym, że istnieje, że myśli i czuje, nikt na serio nie wątpi. Zaczynamy więc od niego, a metoda, która w ten sposób postępuje, nazywa się psychologią. Powiecie, że ta metoda nie jest nowa, że dwóch wielkich mężów takową zastosowało do badań swoich: pierwszy Dekart, drugi Kant. Ale rozczuwajcie się w ich dziełach i rozważajcie nauki ich uczniów, i złatem wyznać musimy, że jednostronnie ją poglębił: obaj uznali wprawdzie, że ze wszelkich jestestw nasze najlepiej nam znanym jest i że dla nas najpewniejszą stanowi rzeczywistość; ale zamiast całe jestestwo nasze uchwycić i na całości jego oprzeć badania swoje, tylko część jego wybrali. Wszelkie żądze i namiotności, miłość i tęsknotę, objawy woli niezłomnej i szłał rozpacz, wszystko na uboczu zostawiając, myśl jedną uznali. Abstrakcyjny jakiś, wiecznie myślący a niczem nie wypełniony człowiek stanął na czele systemu, i ztąd po szczególnym wstępie, znowu myśl sama pawała w najlepsze. I tak metoda, w początkach psychologizacji, oparta na rozbiórce istoty naszej, stała się spekulatywną, uznając tylko jeden przymiot istoty naszej, myśl naszą i nie więcej. Uczniowie, którzy zawsze wady mistrzów swoich nakazali wleśszego lustra odzwierciedlają w większych rozmiarach, przesadzili jednostronność i weszli na drogę czystej abstrakcyjnej spekulacji, gdzie osobistość człowieka, mająca być dalszych badań podstawą, znikła zupełnie w przestworze jakiegoś nieograniczonego wszechbytu. I tak po Dekarcie Spinoza, po Kancie Fichte, Schelling, Hegel zatarli ostatnie ślady szczęśliwie rozpoczętej reformy. Dla tego mieliśmy słusność twierdząc, że psychologizacja metoda, dwa razy uznana za konieczną i dwa razy wśród niezmiernych nadziei do życia powołana, zmarniała w zarodku i trwałych owoców nie wydała. Rozpoczynając ją na nowo, rozpoczynamy w istocie dzieło nowe, a jeżeli udamy się w ślady wielkiego Dekarta i głębokiego Kanta i dalej poprowadzimy dzieło przez nich rozpoczęte, nie wyrzekamy się w niczem samodzielności naszej.

Ala metoda psychologizacji nie jest dostateczną; prawda, że rozbiórca istotę człowieka na pojedyncze jej przymioty i właściwości, że obok myśli odśladania najtajniejsze skrytości serca, że niejako wprawna ręką mistrza wyjmując z mrocznego zegarka jedno kołko po drugim, jedną sprężynę po drugiej i przed nami je rozkładając. Czyż ztąd zrozumieć dzieło całe? czyż mając części przed sobą rozłożone, pojmiemy, jak działają jedna na drugą, jak się układają w całość zgodną i ruchliwą? Trzeba się także całości przypatrzeć, a całość nie w jednym człowieku przebywa. Człowiek nie jest odzwierciedleniem jednostki, mającą w sobie cały byt swój i przeznaczenie; nie zdolamy go sobie wyobrazić po za ogółem rodziny, po za granicami społeczeństwa. Chcieć zrozumieć ducha jego i serce, na to nie wystarcza anatomiczny rozbiór pojedynczych właściwości jego, nie wystarczy przegląd sił, które w nim się odzwierciedlają; potrzeba wykażać, w jaki on sposób działają. Ale człowiek myśli, żąda, działa w społeczeństwie, rozwój więc społeczeństwa jedynie może wytlumaczyć rozwój jednostki. Dla tego anatomia ducha powinna się uzupełnić jego fizjologią, a tę fizjologię odśladają nam dzieje. Człowiek-jednostka jest zbyt ciałym punktem wyjścia; na tej ważkiej podstawie stanowiąc, popadlibyśmy w nową jednostronność, w nowe błędy. Gdy zaś do człowieka-jednostki dodamy człowieka społecznego, gdy istotę jego odśladamy, jak się przebudza do życia, jak działa wciąż wśród rozwoju ludzkości, wtedy oprzemysł system nasz na gruncie trwałym, a żaden przeciwnik go nie obali.

Podstawą więc nowego systemu będzie i być powinna psychologia, a razem z nią antropologia. Ale dwie te nauki powstały dopiero na dobre w naszym stuleciu, a praca ich ledwo połowę drogi przebyła; dla tego nie wszystkie ich części zarówno wykończone, nie wszystkie twierdzenia należyte udowodnione; nawet wzajemny ich stosunek nie ustalony jeszcze dostatecznie, a co więcej, że nawet z obszaru innych nauk nie zupełnie się wydzieliły, ani samodzielności swojej nie zupełnie urzeczywistniły. Antropologia mianowicie jedno z najmłodszych dzieł naszej duchowej pracy, w wielkiej części dotąd z pokrewnemi jej gałęziami wiedzy zrosła jest, wiele w niej ciemnych pojęć, wiele chwiejących się mniemań. Ale to los wszelkiej wiedzy doczesnej: ona jest zawsze zależna od innych nauk, z których postępek ona także wzrasta. Olbrzymie prace dokonane w dziedzinie przyrody, zadziwiające badania na polu dziejów, języków, religijnych i prawnych mniemań, śmiało podróże, co odśladali nam niejedną kraj nieznany, niejedną naród dotąd nieznaną, otaczają coraz większym światłem przeszłość człowieka i prawa jego rozwoju. Z nowego świata korzysta antropologia i zdąży usilnie naprzód; że zaś nie stagne jeszcze tam, gdzie zbyt niecierpliw już dzisiaj ujrzećby ją pragnęli, nie jej winą: każda nowa nauka mozołnie sobie drogę toruje wśród niechęci starszych, które tamują jej rozwój nowoczesną polenią, lub zimną obojętnością opóźniają. Ale od czego przyszłość? przed nami otwarta ogromna... Przez długi czas narody i nauki trwały w odosobnieniu, spoglądały na się z nieufnością, zamkły się jedna przed drugą; dzisiaj zapomniały o prywatności, gdyż ta znika w obec celu wzniesionego, a cel

ten tak wyraziście... a droga doń tak szeroka, że wszystkie prace specjalne, wszystkie dążności i chęci osobne na niej się pomieszczają... I na szerokiej tej drodze śpieszą naprzód ludy i mędrycy: ludy, żeby urzeczywistnić kiedyś jedność i braterstwo społeczeństwa, zapowiedziane w księgach Nowego Zakonu... a mędrycy, żeby przywrócić nam jedność ducha, za którą wzdychamy od czasów upadku Hellady... Ale nowa ta jedność będzie większą i wspanialszą niż miniona grecka, gdyż do niej dodane będą tysiącletnie zdobycze chrześcijaństwa. Pod ożywczym tchnieniem ducha chrześcijańskiego wykończy się gmach nowy z olbrzymią kopułą, w której cieniu spoczyna wszystkie narody, a kopułą tą... będzie nowa filozofia.

PRZEGŁĄD Literatury Zagranicznej.

Der Krieg von 1866 in Deutschland und Italien politisch und militärisch beschrieben v. W. Rüstow Oberst Brigadier. (Zurich etc.)

(Wojna z 1866 r. w Niemczech i we Włoszech pod względem politycznym i wojskowym, opisana przez W. Rüstowa, pułkownika brygadiera.)

Wojna z 1866 roku, jakkolwiek ledwo przed czterema miesiącami skończona, wywołała mnóstwo rozmaitych dzieł, albo raczej dziełek rozmaitej wartości, z którychby już małą biblioteczkę utworzyć można. Nic dziwnego, wojna toczyła się w Niemczech i o Niemczech, a ci dużo pisać lubią, chociaż jak wszędzie, rzadko piszą dobrze. Temu zamiłowaniu przyszła w pomoc spekulacja: przedmiot był świeży, ciekawy, wszelka więc ramota mogła być pokupną. Posypały się więc, nie licząc tysiącami na tydzień i dziś jeszcze pisanych dziennikarskich artykułów, rozprawy polityczne, traktaty strategiczne, powieści, romanse, nawet wiersze bez żadnego wyjątku prawie tak licze jak te, które się dziś drukują w warszawskich czasopismach. Fakta do śpiewania były wielkie, ale poeom tchu do nich brakło, znajdowali tylko rymy. Zapomnieli o tych słowach Szylłera: „Co ma żyć w pieśni, zagać powinno w rzeczywistości.“ Wojna zaś z 1866 roku nietylko jest rzeczywistością żyjącą i to bardzo świeżą, ale nawet atryprawdopodobnie jest dopiero początkiem innych rzeczywistości, dopiero zjawia się z czasem mających.

Wśród tej powodzi drukowanej bibuły, jedna zaledwie praca zwróciła na siebie powszechniejszą uwagę; jest nią dzieło, o którym mówić mamy. Jakkolwiek niedokończona, bo wychodzi zeszytami, których dotąd wyszło dwa, doczekało się w przeciągu kilku tygodni dwóch czy trzech edycji niemieckich i tłumaczenia na język francuski. Nie jest to wcale praca wielka, wyczerpująca przedmiot, gdyż trudno wyczerpać sprawę tak nas bliską, której skutki tak mało są jeszcze rozwinięte i tak nieustannie się rozwijają; nie jest to nawet sąd dość bezstronny, albo szukają swego wykładu podciągający, ale autor uchodził za biegłego w sprawach wojskowych, pisał o nich wiele, bądź to jako czysty teoretyk, bądź stosując swe wiadomości do jakichś danych wypadków, więc go z ciekawością czytają.

O osobistości autora wiele powiedzieć nie możemy. O ile sobie przypominamy, p. Rüstow do 1848 roku był oficerem w służbie pruskiej, w której doszedł podobno do stopnia podpułkownika czy pułkownika inżynierii; zdaje się nam nawet, że był protegentem w akademii wojskowej. P. Rüstow, wziął się do pióra i podrukował liczne tomy, wszystkie wyłącznie o wojskowych i wojennych przedmiotach traktujące. Nie jest to wcale autor i strategik takiej głębokości i powagi jak Jomini lub Clausewitz, ale jest pisarz pocztytny, łatwym i zrozumiałym dla profanów sposobem traktujący przedmioty ciekawe dla każdego, a pod piórem wielkich teoretyków niezbyt przystępne. Postrzeżenia jego, sądy i krytyki bywają trafne; możemy przynajmniej dać to zapewnienie, co do spozstrzeżeń nad politycznymi skutkami, co do strategii zaś możemy się na zdanie innych powołać.

Ważniejsze dzieła pana Rüstowa są następujące:

a) Historia sztuki wojennej u Greków od najdawniejszych czasów aż Pyrrusa (Aarau 1852).

b) Wojna i jej środki ogólne przystępnie wyłożone przedstawienie całej sztuki wojennej w 5 księgach z 12 tablicami (1 tom 734 str.) w Lipsku u Meyera 1855. O tej książce spotykamy następną zdanie katalogowe: „Pozwala osobom z powołania nie wojskowym, zajmującym się sprawami wojskowymi utworzyć sobie sąd o wojennych wypadkach i działaniach a raportu o nich rozumieć. Autor uznany za jednego z najlepszych pisarzy w rzeczach wojskowych, jednoczy z gruntowną znajomością swego przedmiotu, dar łatwego wykładu.“

c) Wojna niemiecka i włoska w 1805 jako wstęp do studiów wojenno-historycznych z 30 tablicami (Tom 1 str. 440).

d) Wódz naczelny w XIX wieku dla użytku wyższych szkół wojskowych (Tom 1 str. 795 z dwoma tablicami w Zurichu 1858). Jest to pobieżna historia nowoczesnej sztuki wojennej obejmująca tak teoryję jak wypadki szczegółowe. Przeznaczona dla wyższych szkół wojskowych i oficerów ma także pewną wartość dla historyków.

e) Wojna włoska z 1859 skrócona pod względem militarnym i politycznym (z trzema kartami Tom 1 str. 413 w Zurichu 1860). Tej pracy pana Rüstowa do 1862, widzieliśmy trzy edycje.

f) Wspomnienia z wojny włoskiej z 1860 (z Garibaldim). Lipsk 1861 u Brockhausa. Praca ta obejmuje nietylko opisy wojny, ale przedstawienia rokowań dyplomatycznych i rozwoju wypadków. Opisane samej wojny jest stronne, autor bowiem zaledwie wysoko podaje środki obrony

Francisaka II i przy ocenie wypadku nie dość zwraca uwagi na odstępowo, które wówczas w armii neapolitańskiej panowało a Garibaldiemu ułatwiło zwycięstwo.

g) Roczniki Królestwa Włoskiego od 1860 do 1863 obejmują cztery księgi: 1) Ministerium Cavoura. 2) Ministerium Ricasoli. 3) Ministerium Ratazzi. 4) Od potyczki pod Aspromonte aż do zamknięcia Izby 21 maja 1863. Każda książka stanowi tom i osobno była wydana, ostatnia w 1864 w Zurichu. Rzec całą bardzo stronnie pisaną, nawet w opisie faktów nie można na autorze polegać; widać jednak człowieka, który zna Włochy, rozumie stosunki tylko ich przedstawienie do swego stronnictwa stanowiska nakreśla, w rzeczach zaś wojskowych ma sąd istotnie zdrowy.

Rüstow, o ile sądzić możemy, w ocenie działań wojennych, zdaje się nam sprawiedliwym nie zaślepiającym się ani krzykami opinii często zbyt wrażliwej, ani poprzestającym na buletynach urzędowych nie zawsze sumiennych może tylko daje się ośniewać za nadto powodzeniu, ale wypadki są zbyt blizkie i zbyt blizko pisarza dotykające, by inaczej być mogło. Zresztą jak tylko idzie o sprawę czysto polityczną, nawet mniej autora obchodzące, jak sprawa niemiecka, zawsze w nim brął górę człowiek stronnictwa, a nawet uprzedzeń do pewnych indywidualności temu nie mitych.

Pan Rüstow zaczyna swą rzecz od politycznego a raczej dyplomatycznego wyłożenia kwestyi. Nowego ani głębokiego nic tu nie spotykamy. Autor nie śmiał powiedzieć, że wojna między Austrią, Prussami przyszła, bo przysięż musiała przed jej późniejszą, bo leżała w naturze tych państw, ich stosunków wzajemnych, ich pozycji. Ogranicza się więc na podaniu aktów dyplomatycznych od artykułu traktatu pokoju zawartego w Wiedniu z Danii, objaśnia stosunki Prus i Austrii wywołane z powodu współwłasności Szlezwig-Holsztynu, powołuje się na znane noty i depesze zamienione pomiędzy temi dwoma i dochodzi do znanej depeszy p. v. Bismarck z 22 lutego 1865, w której Prussy podały warunki, pod jakimi zgodziły się mogły na istnienie *quasi* niezależnego Księstwa Szlezwig-holsztyńskiego. Cała ta część, streszczona zresztą jasno, nie nowego nie powiada czytelnikom gazety, jakkolwiek na kilku stronicach wskazuje dokładnie wzrastające między dwoma rządami rozdrażnienie, które doprowadzone prawie do wybuchu uspokojonem zostało a raczej uspokojonem być miało konwencyą gasteijską 14 sierpnia 1865.

Jak wiadomo konwencya gasteijska okazała się bezskuteczną. Na chwilę wprawdzie przychyliły organa partycularyzmu niemieckiego, wojna została odwróconą; zdawało się nawet przez chwilę, że oba wielkie dwory szaczerze się pogodziły, wystąpiły bowiem razem przeciw senatowi frankfurckiemu z powodu usunięcia posłów od niemieckich parlamentów. Zgoda jednak nie długo trwała, i już w d. 20 stycznia r. b. p. Bismarck przesłał do rządu austriackiego notę uskarżającą się, że władze austriackie w Holstynie tolerują augustenburską agitację i że postępowanie tych władz musi zakłócać stosunek obu kondominusów. Za tą notą poszła zaraz druga w d. 26 stycznia podobnej treści, w której jednak spotykamy objaśnienie wpływu, jaki Berlin wywierał na Wiedeń, i środka, jakim go w ową zgubną dla Austrii przymierze wciągnął. P. Bismarck bowiem mówiąc „o pięknym dniu gasteijskim“, przypomniał, że wówczas nietylko obie strony przekonane były o konieczności walczenia wspólnie przeciw rewolucji, ale nawet plan walki ułożyły. Jaki był ten plan dotąd nie wiadomo, Austryj jednak doprowadził on do Sadowy. Ostatecznie Prussy nie dały kategorycznych odpowiedzi. Hr. Mensdorff-Pouilly odpisał na tę notę w d. 7 marca b. r. w sposób dwójzeczny jednak.

(D. a. n.)

Ostatnie wiadomości.

W Poczcie spodziewają się, że w dniu 5ym zakończą się rozprawy nad wnioskami panów Tiszy i Deaka, że Izba wybierze nareszcie komisję adresową złożoną z deakistów. Ponieważ jednak do tej pory nie mamy o tym wiadomości, zdaje się więc, że rozprawy jeszcze się prowadzą, i że żaden z zapisanych czterdziestu mówców swego głosu nie darował. Wcale trafnie powiada jeden z dzienników wiedeńskich, że szlachta a ze szlachty się większość sejmu węgierskiego składa, nie umie tak cenić wartości czasu jak mieszczaństwo. Ze znanych nam już posiedzeń przedewszystkiem zaznaczyć należy oświadczenie pana Toth, że wszystkie wybory jak najusilniej zalecał postom, by dzieło pojednania doprowadzili do skutku. Z rezolucjonistów najlepiej dotąd mówić Koluman Gbiczay. Dążenie swego stronnictwa skreślił on w tych wyrazach:

„Chcemy dwóch państw niezależnych, całym osobnych, które działają będą wspólnie tylko dla obrony całości swego terytorium; kraje cislitawskie zaś chcą państwa jednolitego, w którym rząd centralny ma rozstrzygać najważniejsze sprawy.“ Bardzo też rozsądne wyrażenie zdanie w odpowiedzi tym posłom, którzy się na Europę ogłaszają: „Z sympatyj Europy wiele sobie robić nie należy. Co do wielu rzeczy przeszła już ona skutkiem spełnionego faktu do dziennego porządku, chociaż te rzeczy cieszyły się ową sympatyją. Zresztą Europa chce tylko mieć tutaj w porzecz Dunaju silne państwo, o resztę nie dba, i nasze kwestye konstytucyjne wiele ją nie obchodzą. Silne zaś państwo tylko wówczas przyjdzie do skutku, gdy tu panować będzie zadowolenie. Dla tego nie mamy co zwracać uwagi ani na cislitawskie kraje, ani na Europę, ale tylko na naturę samej kwestyi. Czy kwestya węgierska stała się europejską, czy nie, badać nie myślę; to tylko pewna, że to jest kwestya pomiędzy Węgrami a Królem, do której nikt obcy mieszać się nie powinien.“ Te wyrazy p. Ghiczay, jakkolwiek rezolucjonisty, podobnie się bę-

dą w Wiedniu, zwłaszcza po niedawnych do-
wodzeniach berlińskiej Nordd. A. Zing. Również
dobre wrażenie zrobiła jego słowa: „Kata-
strofa pod Sadową zmieniła wprawdzie poło-
żenie Europy, ale nie zdołała zmienić serdecz-
nego stosunku między Węgrami a ich Królem.”

Wiedeńskie organa sądzą przebieg rozpraw
każdy według swego stanowiska. Dzienniki
z silnie wybitnym węgierskim dążeniem utrzy-
mują, że sejm w kierunku zgody robi co tylko
może. Centraliści dowodzą, że sejm dziś tak
mało myśli o ustępstwach na korzyść jednoli-
tego państwa jak przed rokiem, a pracuje
wytrwale nad rozdziałem monarchii na dwie
połowy.

Federalistowskie dzienniki lawirują i pilnie
badają rozprawę, ale nie powiadają stanowcze-
go zdania *Wanderer*, który należy do pierw-
szej kategorii, dowodząc, że w tej chwili Deak
ma górę, ale jeżeli rząd nie poprze go fakty-
cznymi ustępstwami, to Deak osłabnie i będzie
musiał miejsce ustąpić rezolucjonistom, mówi:
„Gdy komisja 73 skończy swą pracę, Deak
nie będzie mógł opierać się na tej granicy, której
mu przestąpić nie pozwoli jego poszanowanie dla
ustawy i dla praw kraju. Rząd zaś nie ma czasu do
czekania dalszego, wszelka bowiem zwłoka grozi
niebezpieczeństwem. Co do tego jedno tylko
zdanie panuje.”

W onegdajszym urzędowej *Abend-Post*, czy-
tamy znowu następne zaprzeczenie:

„W tutejszych (wiedeńskich) dziennikach spo-
tykamy liczne rozumowania o stosunku Austrii
z Rosją; przypuszczenia te są tak chwiejne,
tak niepewne, iż dziwić się należy, jak można
z nich poważnie rozumować artykuły wypro-
wadzać. Co do nas, mówiliśmy już o tym przed-
miocie według naszej wiadomości i sumienia,
nie mamy dziś żadnego powodu do cofania
naszych zdań. Cytują tu najrozmaitsze kores-
pondencje w zagranicznych dziennikach. O ile
jednak sąd nasz co do tego rodzaju dzienni-
karskich produkcji sięga, zdaje się, że te kores-
pondencje są tylko echem rzeczy po dzien-
nikach wiedeńskich drukowanych. Szybkość w
rozszerzaniu się pogłoszek ma swoją własną teo-
ryę. Nie pojmujemy jednak, jak z artykułu we
francuskim *Gen. Cor.* który bronił rządu au-
stryackiego od zarzutu agitacji na cudzym po-
lu i w stylistycznym rozwinięciu, nikogo nie wy-
mienając, objawiał życzenie, by inne rządy by-
ły także wolne od agitacji, można było coś
wynioskować? Przy tej okoliczności zwracamy
też uwagę, iż fałszywa jest pogłoska, że wy-
słucha wojsk do Galicji była w zasadzie posta-
nowiona, ale że ją cofnięto z powodu przed-
stawień czy też objaśnień tutaj danych. Wszyst-
kie wiadomości dziennikarskie dotyczące tej
okoliczności są po prostu zmyślane. Zarazem
też upada połączone z tą wieścią pogłoska o
powiększeniu garnizonu wiedeńskiego.”

Paryżki *Monde*, który w tych rzeczach do-
brze powinien być uwiadomiony, podaje kores-
pondencję z Florencji, objawiającą bardzo
małe nadzieje, by misja p. Vegezzi do Rzy-
mu przysłała do skutku, a w każdym razie, by
przyniosła jakikolwiek skutek, gdyżby nawet do niej
przyszło. Rząd wprawdzie znajduje człowieka,
który powiezie jego ultimatum do Rzymu, czy
to owa ultimatum wieść będzie p. Vegezzi, czy
kto inny, ale wie dobrze, iż to do niczego nie
doprowadzi.

W dniu 15 b. m., ma się odbyć w Berlinie
konferencja ministrów państw do Związku pół-
nocno-niemieckiego należących. Przypuszczają,
że na tej konferencji spisany będzie przyszły
akt związków na drodze układów między rzą-
dami. Akt ten następnie przestany
zostanie parlamentowi. Berlinscy liberalni
spodziewają się, że przyszły parlament Związ-
ku, obok innych atrybucji, będzie miał głos
stanowczy w kwestji związkowego budżetu,
wojny i marynarki, handlu i konsulatów; zdaje
się nam, że te ich nadzieje nie spełnią się.
Obok tego zaznaczyć należy bardzo surowe
postanowienie świeżo wydane w Berlinie de-
kretem królewskim, przeciw wszelkim objawom
niechęci dla nowego porządku rzeczy, jakie
mogą się zdarzyć w Hanowerze.

Z Londynu donoszą o nadzwyczajnych środ-
kach ostrożności przedsiębiorczych w Irlandji.
Koło wyspy krąży mnóstwo kanonierek, cza-
stując na podejrzane okręty, w każdym nieco
ważniejszym porcie stoi statek wojenny; poli-
cję tak umundurowaną jak cywilną powiększa-
ją wszędzie.

Obawy te zdają się przesadzonemi. Praw-
dziwie niebezpieczeństwo od Fenianów grozi
tylko od strony Kanady. Z Toronto telegra-
fują pod d. 19m z. m., że tam pewną liczbę
Fenianów, aresztowanych jak się zdaje od cza-
su ich ostatniej awantury na granicy, odpro-
wadzono na terytorium Stanów Zjednoczo-
nych i dawszy po 5 dolarów puszczono. Jeden
z pułków wypowiedział posłuszeństwo, domaga-
jąc się, by tych Fenianów powieszono; ofi-
cerowie chcący uspokajać żołnierzy objaśnie-
niem położenia rządu, nie mogli przyjąć do
głosu. Zamieszanie z tego powodu nie miało
i obawy miały panować w Toronto. Komen-
dant Kanady kazał wzmożyć obsadzenie gra-
nic; na wiele się to nie przyda, bo siły, które
reimporządzą, są z szerepu, a granica
długa na kilkadziesiąt mil angielskich. Zaledwie
zdobyto się na wystanie słabego szwadronu
huzarów i kilkunastu ludzi piechoty, dla wzmo-
cnienia już tam stojących, a nie wystarczają-
cych do pilnowania tej granicy oddziałów.

(Times.—Ind. Belg.)

Peszt 5 grudnia. W Izbie deputowanych pod
przewodnictwem hr. Andrássy, deputowany
Besze przemawiał za wnioskiem Deaka a przeciw
Madaraszowi; Szaploneczay za wnioskiem
Tiszy.

Główny redaktor *Pesti Hírnök* p. Török zło-
żył kierunek tego dziennika.

Agram 4 grudnia. Uchwalono i przyjęto pe-

tycję do Cesarza z prośbą o usunięcie prze-
szkód tamujących otwarcie południowo-słowiań-
skiego uniwersytetu i akademii.

Berlin 4 grudnia. Do Izby deputowanych
złożono następujące wnioski: Grote w kwestji
wprowadzenia konstytucji pruskiej w Szwabii-
Holsztynii. Hoverbeck proponuje do dotych-
czasowych wydatków ministerstwa oświecenia
(294,033 tal.) dodać 201,736 talarów dla trwa-
łej placj nauczycieli elementarnych. Kalau
v. d. Hofe proponuje złożenie sprawozdania
z ulepszeń w kraju, oraz ustanowienie komis-
ji, która zbadała pytanie jak zapobiedz nie-
bezpieczeństwu ogłuszenia państwa z lasów.

Berlin 5 grudnia. Prezes Izby deputowanych
wyraził życzenie, ażeby mowy nie były krótsze
obrad nad budżetem do 17, a reszta roz-
praw do 22 grudnia ukończona. Etat mini-
sterstwa rolnictwa został przyjęty.

Provinc. Corresp. pisze: Projekt konstytucji
związkowej ułożony przez Pruski odpowiednik
żądaniu narodowemu do silnej jednolitości potęgi.

Przed zwołaniem parlamentu, należy się po-
rozumieć z rządem. Zaraz po zamknięciu sejm-
u lud pruski przystąpi do wyborów parla-
mentarnych. Hr. Bismarck, jak zwykle daje
Królowi codziennie sprawozdanie i przysyła na
radach ministrów. Minister wojny będzie sam
wkrótce bronił etatu wydziału wojny w Izbie.

Hanower 5 grudnia. Rozkaz najwyższy opo-
wiednia generała gubernatora do suspendowania
urzędników nieprzychylnych zamiarom rządu,
a zaś wojskowych hanowerskich, którzy agitu-
ją przeciw rządowi, chwycić i odstawić do
fortecy Minden dla wyprowadzenia śledztwa.
Toż samo czeka inne osoby, które się natrzą-
sają z uniformą wojskową pruskiego.

Inny rozkaz królewski z 27 listopada zapro-
wadza pruski kodeks wojskowy w Hanowerze.

Wiedeń 5 grudnia. *W. Ab. Post* donosi za-
pewne, że Napoleon oświadczył posłowi au-
stryackiemu, iż marszałek Bazaine ma rozkaz
tak traktować austriackich legionistów jak i
Francuzów w razie powrotu i tym, którzy ze-
chcą powrócić dozwolić swobodnego powrotu.

Paryż 5 grudnia. *Monitor* pisze: Według o-
statniej poczty z Ameryki generał amerykański
Sedgewich zamierzał żądać poddania Ma-
tamora; pod pozorem zastoinia własności
amerykańskiej od rabunku. Wszakże Sched-
ridan dowiedziawszy się o tem zganił podobno
postępowanie Sedgewitcha.

Piszę dalej *Monitor*: Powstanie na Kandyi
ze strony krajowców skończono; tylko obcy a-
wanturnicy i bandy zbierane z Gereków i ga-
ribaldziów jeszcze się wzbiją po górach.
Spodziewają się wkrótce bitwy, której rezul-
tat niewątpliw.

(W. T. B.—Schl. Zing.)

Wiadomości księgarskie. OD WYDAWCY Tygodnika Ilustrowanego.

Wydawany ósmy już rok nakładem moim Ty-
godnik Ilustrowany, wychodzić będzie i w roku
przyszłym 1867 pod tą samą redakcją, w tym
samym zakresie i pod takimiż jak dotąd wa-
runkami.

Nabywszy od znakomitego powieściopisarza
naszego T. J. Jeza, dwutomową powieść p. t.
„Helena,” która, dla zbytnej obszerności swojej,
w dotychczasowych ramach pisma nie mogłaby
znaleźć pomieszczenia, a pragnąc odplacić się
Szczonemu Prenumeratorem za okazaną nie-
zmiennie dla Tygodnika Ilustrowanego życzli-
wość, — rozpocząłem druk tej powieści w nume-
rach formatu podwójnego, czyli obejmujących po
stronie 16, zamiast, jak dotąd, po 12, nie pod-
wyższając ceny prenumeraty. Nowa ta powieść
w każdym numerze zajmować będzie całkowite
4 strony, drukiem nieco większym i z osobną
paginacją. Tym sposobem Szczonemu Prenume-
ratorowi, bez uszczerpku zwykłych rubryk
Tygodnika, otrzymają bezpłatnie obszerną i na-
der zajmującą powieść, która odciąga od numeru,
osobną stanowić może książkę.

Z powodu jednak licznie otrzymywanych li-
stów od osób w Królestwie i Cesarstwie zamiesz-
kałych, które w bieżącym kwartale Tygodnika
Ilustrowanego nie prenumerowały, a pragnęłyby
posiadać całość w mowie będącej powieści, —
w porozumieniu się z redakcją, druk jej aż do
Nowego roku zawieszamy. Z początkiem stycz-
nia 1867 r. Tygodnik zacznie znowu wychodzić
w formacie podwójnym, aż do ukończenia po-
wieści „Helena,” czyli mniej więcej przez pół ro-
ku; wszyscy zaś nowoprzybyli prenumerownicy
otrzymają bezpłatnie wydrukowaną już część tej
powieści.

Niezależnie od tego nadzwyczajnego dodatku,
Tygodnik w tym jeszcze roku ukończy trzecią
i ostatnią część „Pamiętników starającego się,”
w przyszłym zaś roku, oprócz kilku pomniej-
szych utworów beletrystycznych, pomieści więk-
szych rozmiarów powieści: J. L. Kraszewskiego
p. t. „Ongi” i pani Walery Morzkowskiej p. t.
„Życie za życie.”

Cena Tygodnika pozostaje ta sama, to jest
w Warszawie: kwartalnie rs. 2, na prowincji rs. 3.
Józef Unger.

— Tygodnik Ilustrowany Nr 376 wyszedł
z druku i zawiera: Od wydawcy, — Konstancji Gasiński
(s. drzeworytem), — Kronika tygodniowa — Ptak i diawłaz
(poetyka), — Pamiętniki starającego się. Powieść, (s. 4-ma
drzeworytami, dalszy ciąg), — Przegląd teatralny — Jan Kró-
likowski (s. drzeworytem), — Smaczny — Rebus — Sztuki piękne
(d. c.), — Przegląd piśmiennictwa (dokonanie), — Prolektka
wstępna Ora Belskiego (dokonanie), — Przegląd polity-
ki zagranicznej.

Wędrowiec Nr 205 z d. 5 b. m. mieści: Wy-
brana ręką Zambrzy z podróży do Livingston (dalszy
ciąg), s. 3 drzeworytami, — Za nie regre nieznana komedia
w trzech aktach przez Alfreda de Musset (dokonanie), —
Wyjatek z podróży Hermanna Vambéry do Chywy i Bucha-
ry, (dokonanie), — Saktó (dokonanie), s. 3 drzeworytami.

KALENDARZ DOMOWY WYDAWANY NAKŁADEM JANA JAWORSKIEGO na rok zwyczajny 1867

z trzydziestu drzeworytami w tekście,
wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły:

Część kościelna i astronomiczna: — Kaplica Pana Jezusa
w Katedrze Warszawskiej, przez Mściława Kamińskiego, —
Owca abłąkana i syn maraktrawy (s. rycina), przez Ks.
Józefa Osieckiego; — Księżka Tomasa Pawłowski (s. portret)
przez Maryę Popławską; — Kłomana Janicki, przez Bronisła-
wa Łosińskiego; — Tomasz Britton, (s. portret), przez Jan-
a Prusinińskiego; — Jacek Kopeysk, obrazek z życia Kur-
pików (s. dwa drzeworytami), przez Stanisława Nowiń-
skiego; — Czerwony afisz, powiastka, napisał Włodzy Skiba;
— Licho-rzeszoto, powiastka, przez Teodora-Tomasa Jęsa;
— Nowy Robinson Krusoe, przez Mściława Kamińskiego; —
Abisynia, przez Zygmanta Gawarokiego; — Russa Biał-
wieska (s. rycina), przez K. M.; — Wypa 3-tój Helony w
1866 r.; — Sen dziecka, (poetyka) przez Liljanę; — Górnik,
(poetyka) przez Emilję Leję; — Krajobraz, napisał Włodzy
Skiba; — Niesgodna licha warta (dyktoryjka), przez Włady-
sława Belsę; — Góral (s. treścią rycinami, poetyka) przez J.
K. Turakiego; — Sposób na sumienie, (wiersz), napisał Wo-
łody Skiba; — Stare baśnie, poetyka Jana Prusinińskiego; —
Góralka dziewczyna, poetyka Liljanę; — Wulkany i trzęsie-
nia ziemi, (s. rycina), przez Stanisława Nowińskiego; — Stoły
pukające przez Mściława Kamińskiego; — Wieloryb (s. dwie-
ma rycinami), przez Stanisława Nowińskiego; — Wędrowci
światowi, przez Gustawa Belsę; — Fescezy, przez Stanisława
Nowińskiego; — Jodla (s. rycina), przez Józefa Grzanię; —
Domowa suszarnia (s. rycina), przez Adama Mieczysławskiego;
— Ulepszone wieszadło do bielizny (s. rycina); — Maszyn do
łupania drzewa (s. rycinami); — Wiadomości informacyjne i
jarmarki; — Przytłowie, gospodarska.

SKŁAD GŁÓWNY tego kalendarza w drukarni
Jana Jaworskiego na Krakowskiej-Przedmieściu
Nr 416, oraz w celnijeszych Księgarniach w Warszawie i
na Prowincji. — Kupującym w większych partjach, ustępuje
się stosowny rabat.

— Następujące nowe Tańce wysły nakładem księ-
garń i Składu nut muzycznych

FERDYNDANDA HOSICK

przy ulicy Senatorskiej Nr 496 i są do nabycia we wszyst-
kich składach muzycznych w Warszawie i na prowincji:

Auber, Smiech Polka, Adoliny i Carloty Patti (s. rycina) kop. 22 1/2.
Berlin, Les succès de l'Elidoro, Polka 37 1/2.
Burghardt, Hoks-Drops Polka op. 34 15.
Fechner, Ne me croyez pas Valet 30.
Godfrey, Les gardes de la reine, Valse 37 1/2.
Hadler, Miłostawa Polka 30.
Kubne, Mignonne Polka 22 1/2.
Lanckorowski, Powitanie Karawala Masur 15.
Lewandowski, Gajek Masur 22 1/2.
Montenisko, Masur baletowy s. baletu Monte-Christo 50.
Nuyens, La perle de Vichy Polka 22 1/2.
Ortiwein, Amalia Walce 30.
Osmanski, Kontredans s. opery „Faust” 30.
Perkan Galop 30.
Try Polki: Żużka, Husarka, 30.
Hulańska 30.
Parlow, Encleme Polka 22 1/2.
Plater, Masur s. Ojowa 15.
Sonnefeld, Julia Polka 15.
Strass, Maskenzug Polka 30.
Syrowicz, Gosa Polka 22 1/2.
Trebell-Bettini Marche Triomphele (s. portret) 45.
Turyński, Nowy Rok Masur 15.
Vollmar, Veteranen Polka 15.
(556)

NIERUCHOMOŚĆ w Warszawie pod Nrem 3615
lit. C, przy rogu ulic: Franciszkańskiej i Bonifraterskiej po-
łożona, będąca w drodze dojazdów, w Trybuna-
le Cywilnym Guberni Warszawskiej w Warszawie, pod Nr
549, w Wydz. II w d. 2 (14) Grudnia r. b. o godzinie 4ej
po południu przed W. Janczowskim Sędzią tegoż Trybunału.
Licytacja ma się odbyć od summy rs. 45,773 kop. 90, jako
zobowiązanie przysiężnego, — a wadium w sum-
mie rs. 8,000 złotych należy. Warunki tej sprzedaży prze-
szane być mogą u Podpisana Trybunału Wydziału IIgo i u
podpisanego sprzedawcę popierającego, w Warszawie pod Nr
549a samiejskiego.

Władysław Chęciński Patron.
(Dz. War.) (612)

SKŁADY PAPIERU I TOWARÓW GALANTERYJNYCH M. Szafir i Spółka,

przy ulicy Senatorskiej Nr 460, wprost pałacu Prymaso-
wskich i przy ulicy Freta Nr 280, naprzeciw kościoła
Sgo Jacka.

otrzymaliśmy z zagranicy następujące towary:
Zabawki dziecięce, Gry towarzyskie,
Zabawki, oraz wiele innych najrozmaits-
szych przedmiotów politycznych i elegancji,
słotek mogących na podarunki i na nadchodzącą
Gwiazdę.

Perspektywy teatralne i Lornetki E-
kriktory i różna przybory do pisania, Portfeuille i
Teiki do papierów, Scyzoryki, Nożyki, Re-
sceptgi i Brzytwy angielskie, Farby w pu-
delkach, Postumenty do cygar z muzyką, Cy-
garneki i Fajeczki piankowe, Nieszczer-
nekie i damskie, Szczotki do włosów, rębów i pa-
nokiei, Portmonety, Fajlarasy, Woreczki
damskie ręczne, Woreczki podróżne, Ramki i Al-
bumy do fotografii od 1, 60, 100, 200 do 1,000 sztuk,
Lampy solenowe niefalujące, Moleszki, Bro-
szki, Grzeblenie, Klamry do pasów damskich,
słonce, posrebrzane, stalowe est. Spinki do mankietów,
Szpilki do krawatów, Złotuski do zegarków me-
kich i damskich Jednym słowem każdy wybór, dobre go-
stunku, oraz rozmaitego gustu pomyślnych towarów przy
najmianarkowańszej cenie, stawiają składy
moje w możności zadowolenia wszelkich wymagań. Sprzedaż
w obydwu Składach prowadzi się hurtowo i deta-
licznie, 100 arkuszy papieru listowego i
50 kopert francuskich s. cyframi różnego kształtu w pig-
nym pudełku, sprzedaje się po kop. 40, lepszego różnoko-
lorowego kop. 60, najłepszego w deseniach kop. 60, 100
Biletów wizytowych na papierze francuskim en
relief kop. 75. 100 Biletów litografowa-
nych rs. 1.
(19076—646)

Z powodu zniechęcenia części domu przy kościele Sgo Krzy-
ża w Warszawie, przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście pod Nrem
408/9, mieszczący się tam przez lat kilkanaście

ZAKŁAD JUBILERSKI,
Aleksander Nakarski prezydent od Sgo Mi-
chała r. b. do domu pod Nr 435 na Krakowskiej-Przed-
mieściu wprost Towarzystwa Dobroczynności i prowadzi go
miesiąc wprost Towarzystwa Dobroczynności i prowadzi go
tak jak poprzednio, przyjmując samowolnie na wszelkie no-
we roboty i reperacje, a co się tyczy sposobu wykonywa-
nia robot, umiarkowanych cen, punktualności i rzetelności,
to pod temi względami odwołuje się do opinii, jaką sobie
zjednał u Szanownej Publiczności, kilkunast olatniemu prowa-
dzeniem swego procederu.
(19460—640)

SYROP CHRZANOWY Z IODEM PR. GRIMMALT et C^e Aptekarzy w PARYŻU SKUTECZNIEJSZY ŚRODEK OD TRANU WIELORYBIEGO

Doświadczenia najznakomitszych lekarzy w spi-
talach paryżkich i innych, dziesięć lat powdzenia,
rozbiór chemiczny dokonany przez mających sławę
europejską chemików, a szczególnie przez uczonego
professora Kleczyńskiego w Wiedniu, dowiodły że
jedynie w Tranie znajduje się w tak szczegól-
niej i dogodnej kombinacji jak w Syropie Chrz-
anowym z Jodem. Przygotowany z roślin anti-ekor-
butycznych, których nieocenione własności leczebne
wszystkim są znane, stanowi on niezawodny środek
w słabościach *lymfatycznych*, *skroficznych*,
piersiowych i *syfitycznych*. Lekarze przepisują
go dzieciom szczególniej akonnym do nabrzmiwa-
nia gruczołów na szyi lub do odchodzenia materji
z głowy, nosa i uszu zawsze z najpożądanym
skutkiem.

Osoby dotknięte słabością piersiową, a nie mo-
gące znieść Tranu, mogą bardzo skutecznie zastąpić
go Syropem Chrzanowym z Jodu. Środek ten ró-
wnież pożytecznie działa we wszelkich słabościach
naskórnym i wysutach; posiada własności prze-
czyszczające krew w wysokim stopniu.

Dostać można w głównych aptekach Cesarstwa
i Królestwa. (3249)

Jest do wydrukowania od lgo Stycznia
1867 r. doświadczenia z propinacji miejscowej
w mieście Mogielnicy. — Bliższa wiadomość powieść
można w Kancelarii Hr. Zamajskich, ulica Ryńska
Nr 41/II wprost Placu Bankowego—codziennie z wyją-
kiem świąt od godziny 9ej rana do 4ej po południu
(19265—605)

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ. dnia 7 Grudnia 1866 r.

PAPIERY:	żądano	placone
Rsr. kop.	Rsr. kop.	
Oblięgi Skar. za 100 rs. (opr. kup.)	71	—
Listy zast. III Okr. ser. 1 za 100 rs.	79 83	79 50
Listy zast. III Okr. ser. 2 za 100 rs.	75 50	75 38
Listy Likwidacyjne	57 33	57 —
Pół-Imperyala Rossyjskie	—	6 5
Rossyjska pożycz. prem. z r. 1865	112 25	111 75
„ „ „ z r. 1866	104 50	104 25
6% Bilety Banku Rossyjsk.	80	—
Akcyje Gł. Tow. Ros. Dróg Żel., rs. 125	—	—
Akcyje Drogi Żel. Warsz.-Wied.	72 25	—
Akcyje Drogi Żel. Warsz.-Bydg.	56 33	55 33
Akcyje Kolei Żel. Warsz.-Ter., liberowane, za rs. 100	90	89 50
Akcyje Kolei Żel. Fabr.-Zódzkiej rs. 100	—	—

WEXLE:		
Berlin	100 Tal.	110 70
„ „ „ „	100 Tal.	110 55
Wrocław	100 Tal.	110 55
Gdańsk	100 Tal.	110 40
Hamburg	300 Bmk.	168 75
„ „ „ „	300 Bmk.	168 —
Londyn	1 Ft. St.	7 52
„ „ „ „	1 Ft. St.	7 50
Paryż	300 Fr.	90 30
„ „ „ „	300 Fr.	90 —
Wiedeń	100 Zlr.	87 30
„ „ „ „	100 Zlr.	87 —
Petersburg	100 Rs.	—
„ „ „ „	100 Rs.	—
Moskwa	100 Rs.	—
„ „ „ „	100 Rs.	—

Wartość kuponu bież. od Listów Zastaw. rs. 1 k. 83 1/2
„ „ „ „ „ Listów Likwid. rs. — k. 7 1/2

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH (Agencja Rudolfa Okręta).

Berlin, 6 Grudnia 1866 r.	żądano	dają
5-ta Serya Stieglitz	—	—
6-ta Serya Stieglitz	—	63 1/2
Polskie Obligacje Skarbowe	—	63 1/2
Listy Zastawne	—	61 1/2
Bilety Bankowe	—	80 1/2
WEXLE:		
Na Warszawę z term. krótkim za rs. 90	—	80 1/2
„ Petersburg „ 3 tygo. za rs. 100	—	89 1/2
„ Londyn „ 3 mies. za 1 f. st.	—	82 1/2
„ Paryż „ 3 mies. za 300 fr.	—	80 1/2
„ Hamburg „ 2 „ za 300 mrc.	—	151 1/2
„ Wiedeń „ 2 „ za 150 zlr.	—	77 1/2
WIEDEN:		
Wexle na Londyn	—	129 30
„ „ Hamburg	—	96 30
„ „ Paryż	—	51 30
Pożyczka Narodowa	—	66 50
5% Metaliki	—	57 70
Akcyje Banku Kredytowego	—	152 70
PARYŻ:		
Renta 3%	—	69 50
Akcyje Kredytu Ruchomego	—	584
LONDYN:		
3% Papiery (Consols)	—	38 1/2
Targ zbożowy	—	—

Teatr Wielki. Jutro: *Mojżesz* (przez Artysów
Włoskich Abonament zawieszony).
Teatr Rozmaitości. Jutro: *Wujaszek całego
świata*.—O chlebie i wodzie.

— Jutro Koncert Bilsego w Sali Resursy Ob-
ywatelskiej, na Krakowskim-Przedmieściu obok
gmachu Dobroczynności 1) Uwertura z op. „Ge-
nowefa” Schumana;—2) Marsz z Suity Joachima
Raffa;—3) Arya senna i preludja z op. „Afrykan-
ka” Bürgessin-walc, Straussa;—4) Uwertura kon-
certowa „Die Hebriden” Mendelssohna;—5) „Po-
dróżny” pieśń Schuberta;—6) Bravour Galop,
Schulhoffa;—7) Orszak weselny Elzasa z op.
„Lobengria” Wagnera—Uwertura charakterysty-
czna „Rzymski kornawał” H. Berlioz.

— Do dzisiejszego Numera Gazety Warszawskiej
dołącza się PLAN do 108-6j Loteryi Klasycznej.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabywcy w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu.	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	1 złr. 80 ct.
niemieckim	28 złr.	7 złr.	2 złr. 50 ct.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieczętami i przekazy pieniężne na prenumeratę (inzeraty) nprasa się nadsyłać franco do Administracji „Czasu“ w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów nieterminowych nie przyjmuje się. — Reklamacje nadawanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „Czasu“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Suidowicza w Śnięczynie, biuro dzienników Herza plac Maryacki 1. 9. handel Bajera ulica Grodzka, główna trafikar róg Ryńki i ulicy św. Jana, handel Kreschmera w Ryńki główny. — Ogłoszenia (inzeraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — Nadeślanie (na 8 stron) od miejsca wiersza drobnym drukiem po 30 ct. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ul. Karola Ludwika 1. 9. centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika 1. 11; w Paryżu wyłączenie p. Adam Rus du Four 52. (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbet pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu p. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu a. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu). A. Oppel, E. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Duka, J. Danneberg, H. Friedl. (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.). w Frankfurtu a. M. G. L. Danne & Comp.; w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenkel, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę.
która wynosi:

W miejscu na Listopad złr. 1-80
Od 1 Listopada do 31 Grudnia 3-60
(Na żądanie oddany będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na Listopad złr. 2-50
Od 1 Listopada do 31 Grudnia 5-
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na Listopad marek 6
Od 1 Listopada do 31 Grudnia 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na „Czas“ księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 31 października.

Publiczność teatralna jest bardzo cierpliwa, omal że nie cierpliwia jeszcze od papieru, i znieśie bardzo wiele nieprawdopodobieństw i dziecinstw podanych jej ze sceny. A jednak kiedy jej każą wierzyć w zamordowanie Adryana Lecouvrea zatrutym kwiatami, uśmiech sceptyczny przebiega po twarzy najbardziej naiwnego widza i każdy sobie mówi: tego to przecie już za wiele! A to się dzieje w teatrze! Wieg już nie uśmiech, ale śmiech serdeczny, szczerzy śmiech całej czystej i inteligentnej publiczności odpowie księdzu Bismarckowi na jego opowiadanie p. Hardenowi anegdotę o owej zatrutej chusteczce koronkowej, którą mu w zamiarze morderczym przystano z Nicei. I że angloskoci tej występują bakyle i ich pogromca profesor Koch, to zaiste nie czyni jej bardziej nowotną. Z dwójga złego wolimy już fatalny bukiet Adryana Lecouvrea!

Od tej fantazyi ekskanclerza rozpoczynamy uwagi o *interview* redaktora *Zukunft* w Warynie, a to dlatego, bo naszym zdaniem, choć najmniej ważnym, jest ono najbardziej zmiennym epizodem całej tej rozmowy. Zestawiając ją z tem, co nowoczesna nauka wie o tak zwanej manii prześladowczej i jej przyczynach, otrzymujemy bardzo ciekawe wyjaśnienie obecnego stanu psychicznego ks. Bismarcka, a tylko to wyjaśnienie pozwala nam zrozumieć całość jego najnowszych zwierzeń.

Trzeba ciągle mieć na uwadze tę niecisłą chusteczkę koronkową, kiedy się czyta to, co ks. Bismarck mówi o dalszym zachowaniu się Polaków wobec rządu pruskiego i o celach tego zachowania się. Że ks. Bismarck nie wierzy w lojalność słów X. Stableskiego, to na szczęście jest dziś mniej w

cej obojętne i nie dotknę nikogo. Co najwyżej można przypomniać ks. Bismarckowi, że jeśli zestawia poczet rządów kardynała Ledóchowskiego z dalszym ich ciągnięciem i wysnuwa stąd wnioski co do przyszłego stanowiska X. Stableskiego, to ignoruje drobny fakt — własną swoją dymisję i obecną nicność polityczną. Wszak zmiana stosunku X. Ledóchowskiego do rządu powstała stąd, że po jego nominacji rozpoczął ks. Bismarck walkę kulturalną i prześladowania Kościoła katolickiego. Nie arcybiskup gnieźnieński-poznański, ale kanclerz niemiecki zmienił wówczas swoją politykę — a obecnego słowa ks. Bismarcka są wynikiem rozmyślnego złudzenia optycznego. Czyż to zresztą był ostatni zwrot w jego polityce kulturalnej? Wszakże potem znów wyparł się Falka i dzień jego, i znów stąd wyniknęła „zmiana“ w zachowaniu się papieża wobec Niemiec! Takie to niedawne jeszcze czasy, że doprawdy trudno pojąć ks. Bismarcka, usiłującego rzucić na nie tak rychło „koronkową“ jakąś zasłonę.

Ala, jak powiadamy, nieufność ekskanclerza do dzisiejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego-poznańskiego jest rzeczą bardzo drobną wagi. Skoro jednak „genialny“ mąż stanu niemiecki zaczyna p. Hardenowi opowiadać o polskich planach wojny niemiecko-rosyjskiej, w następstwie których Prusy mają przeprowadzić rozbiór Rosji i abducować Polskę od morza do morza, skoro zaczyna zdradzać swemu gościowi najgłębsze tajemnice ducha i myśli „przewrotowych“ czynników polskich w Niemczech, skoro p. Hardena zapewnia, iż „Polacy uważają Poznańskie i Prusy Zachodnie za teren doświadczenia, gdzie hodują swe odrębności narodowe na to tylko, aby po pobiciu Rosji przez Niemcy piegięguować je dalej w słowiańskim państwie z antygermańską i antyprotestancką cechą“ — to już naprawdę przy tych „genialnych“ elukubracjach mimowoli przychodzi nam na myśl pewne rozdziały pewnej głośnej książki profesora Lombroso o geniuszu i jego sąsiadach.

Następstwem wszelkich zboczeń, a więc i zboczeń myśli politycznej jest zawsze zwichnięcie naturalnego punktu widzenia. Pojmujemy przeto zupełnie, że z punktu widzenia zatrutych chusteczek koronkowych, wszystko to, co dla ludzi normalnych jest normalnem, co mieści się d. skonałe w granicach naturalnego bytu i rozwoju narodowego, wydaje się potwornym i przewrotnym. Żad ten dziwny obraz polityki Polaków w Prusach, wymalowany przez ks. Bismarcka przed oczyma przerażonego p. Iyda R. Witkowskiego, alias Maksymiliana Hardena z *Zukunft*, alias Apostata z *Gegenwart*. Tam gdzie Polacy widzą i szukają tylko najelementarniejszych warunków spokojnego życia

narodowego dla siebie — ks. Bismarck widzi śmierć dla Niemców; gdzie rząd niemiecki widzi i praktykuje tak bardzo słabe i łagodne eksterminacyjnej wobec Polaków polityki — ks. Bismarck mówi o forsownem „wzmocnieniu“ żywiołu polskiego; gdzie idzie o sprawę znośnego życia wewnątrz państwa pruskiego — ekskanclerz upatruje drażnienie Rosji — i tak bez końca. Czyż może być coś bardziej charakterystycznego dla oceny tego chorobliwego zwichnięcia punktu widzenia, jak definicya owego przyszłego państwa polskiego, owa jego „antyniemiecka i antyprotestancka“ cecha — kiedy zaiste Polacy zadawali się zupełnie z tego, co tylko polskie i katolickie. Wieg negacya tam, gdzie naprawdę jest tylko afirmacya, agresya tam, gdzie jest tylko obrona, a wszędzie i we wszystkim podstęp i zdrada — oto dzisiejsza mądrość polityczna ks. Bismarcka, oto raczej nastrój, w którym widzi wszystko, co się dokłada dziś.

Wyzuty z władzy, jak Harpagon pozbawiony swej drogocnej skrzynki, „nie może rzucić okiem na nikogo, kto by w nim nie wzbudził podejrzeń“; niechże się nie dziwi, że jak na Molierowskiego bohatera, „wszystko dokłada patrzeć na niego i... zaczynają się śmiać“. A kiedy ks. Bismarck z wściekłością zaczyna szukać sprawy swego nieszczęścia i już, już go chwytają, to pokazuje się, że, znów jak Harpagon, własne swoje trzyma ramie!

Tym nastrój tłumaczy się i brzydkie insynuacje osobiste przeciw „obarczonemu rodnym“ p. Boetticherowi i irytacya na biednego p. Pindtera z *Nordd. Allg. Zig.*, którego katolicyzm odkrył ks. Bismarck dopiero po swojej dymisji, i nieprawytości politycznej, nieszczęście się w atakach na „przeźroczysty“ rząd dzisiejszy i tego, który za nim stoi. Nie chcemy zaskanawiać się nad tem, o ile naprawdę z każdego aktu rządu niemieckiego prześlada osoba i wola cesarza Wilhelma. Ale jeśli istotnie tak jest, to wobec napasli ks. Bismarcka nie można „temu władcy odmówić pewnej, znacznej... cierpliwości“.

Niebawem przekonamy się, czy jej ks. Bismarck nie nadużył w ostatnich swych wynurzeniach politycznych? Tymczasem chcemy jedną tylko uczynić uwagę, która, rzecz dajna, nie przychodzi jakoś nigdy na myśl ks. Bismarckowi, mimo że jest tak prosta i naturalna: oto, że racując się zawsze równocześnie i z równą ciętelnością na Polaków i na cesarza Wilhelma, ekskanclerz wielką — wierzymy głęboko, iż mimowolną — oddaje przysługę... Polakom! Niema skuteczniejszego sposobu przekonania rządzących sfer niemieckich o przewrotności i beznadziejności antypolskiej polityki warszawskiej, której twórcą jest dziś bezwładny, ale której duch pokutuje ciągle jeszcze

w całym ustroju, w całej maszynie ustawodawczej i administracyjnej, a niestety tak bardzo jeszcze w umysłach ludu niemieckiego! I dlatego z niecierpliwością oczekujemy dalszych wylewów nienawiści ks. Bismarcka!

Przegląd polityczny.

W kołach poirformowanych utrzymują, że zaraz na pierwszym posiedzeniu Izby poselskiej to jest w sobotę, wieści minister skarbu Dr Steinbach preliminarz budżetu na rok 1893 i objaśni go stosownym wywodem. Przemyślny liczy na to, stowozco, iż i w tym roku zastosowaniem będzie przy traktowaniu budżetu t. z. skrócone postępowanie. Odnosny wniosek może być uchwalony w 1/2, części głosów, a wywoda on niewątpliwie żywa, dykuszja, gdyż sprzeciwiać mu się będą ostre skrajne, upatrujące w podobnem traktowaniu budżetu ucięcie praw Izby poselskiej. Przemyślny wniosek jest jednak niewątpliwie, a dyskusya jenerała nad preliminarzem rozpocznie się w trzecim tygodniu listopada. Zapowiedziany na gwałt wniosek niemieckiej partii narodowej, w sprawie rozwiązania liberalskiej rady gminnej, spowoduje niewątpliwie dłuższą dyskusję, chociaż na razie chć dźić będzie tylko o uchwalenie jego na gwałt. Do uchwalenia nagłości potrzebna jest 2/3 większość, części głosów, a przeto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że liba odrzuci wniosek o nagłe traktowanie tej sprawy. Wniosek niemieckiej partii narodowej będzie więc traktowany regulaminowo, a od prezydenta zależę będzie, kiedy go wprowadzi na porządek dzienny.

Z Rosji otrzymuje *Dziennik Poznański* następujący dokument, który wystarczy ogłosić bez żadnego komentarza:

Kozak do pułku N.

Dnia
Poprzednik mój, były dowódca jenerał N. N. żył, aby wszystkie listy, jakie żołnierze z granicy odbierają, były oddawane do jednych rąk i były czytane przez zaufane osoby. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, to należy mu komunikować ich treść. Obowiązek ten należy do adjutanta pułkowego.

Uznając powyższe rozporządzenie byłego dowódcy pułku za zupełnie prawidłowe i niezbędne, zatwierdzam je i polecam ściśle się doń stosować i takowe wypełniać.

Dowódca pułku (podpis).

Provincjonalny komitet wyborczy na Prusy za chodnie i Warmię ogłasza, iż kandydatem polskim do parlamentu niemieckiego przy nadchodzących wyborach w powiecie sztumskim i kwidzińskim jest p. Henryk Dominik z Zajezierza.

Berliński kolegium radców miejskich wybrało swoim przewodniczącym ponownie Dra Stręka większością 1 głos. Jak wiadomo, Dr Stręk był zmuszony złożyć swoją godność, zresztą ściśle hoarowa, pod naciskiem większości rady miejskiej, która mu zarzucała zbyt dużą powolność wobec władz rządowych. Ponowny wybór doprowadził do rozbicia postępowego stronnictwa, które w berlińskiej radzie gminnej rozporządza znakomitą większością. Na 120 głosujących otrzymał Dr Stręk 61 głosów, Dr Langerhaus, kandydat „nieprzejednanych“ 44, a socjalista Singer 14 głosów. Dr Stręk zwyciężył zatem jedynie przy pomocy

tych kilkunastu konserwatystów, którzy w radzie gminnej zasiadają i zawdzięcza swój wybór partii przeciwników swego własnego stronnictwa. Głosy zaś postępowe, które za nim padły, należą do pewnej grupy niezadowolonej z nieprzejednanego kierunku Richtera i pragnącej utrzymać do brze stosunki z rządem, zwłaszcza po zatwierdzeniu postępowca na posadzie starszego burmistrza stołecznego państwa. Być może, że ten rozdział postępowców w radzie miejskiej nie pozostanie bez wpływu na organizację stronnictwa postępowego w parlamencie.

Dawny bilantysta Millevoye, który obecnie przeszedł do grupy radykalnej, interpelował onegdaj w parlamencie francuskim prezesa gabinetu a powód mowy Liebknechta, wypowiedzianej na kongresie socjalistycznym w Marylii. Millevoye uważał, że Liebknecht propagował we Francji pod osłoną socjalizmu zgnęba dla narodowego ducha teorie i zachęcał obywateli francuskich do opanowania trójkolorowego standardu. Niemiecy socjaliści chcieliby opanować cały ruch socjalistyczny, aby pokierować nim według upodobania. Ośmielają się oni krytykować w naszym kraju naszą zagraniczną politykę i szydzą z naszego przywiązania do wielkimi mocarstw. Jeżeli oni wnieśli w umysłach francuskich właścicieli pogardę dla własnej ojczyzny. Rząd powinien Niemcom zabrać przyjazd do Francji, gdyż ośmielają się oni rozprawiać na publicznych zgromadzeniach o Alzacji i Lotaryngii. Prezes gabinetu p. Loubet odpowiedział, że opinia publiczna osądziła dostatecznie teorie, wyłożone na kongresie marylijskim. Obecność Liebknechta nie miała żadnego znaczenia. Lud wcale go nie przyjmował z takim zapętem, jak opowiadano. Zresztą rząd będzie czuwał, aby podobne zajścia już się nie powtarzały.

Ten nieznaczny epizod parlamentarny świadczy o stopniu zaślępienia, w jakim jest pogrążona Francya pod względem nadziei, przywiązanych do rosyjskiego przyzmarza. W gruncie rzeczy, pomiędzy zaprzyjataniami takiego p. Millevoye i jego przyjaciół a poglądami Liebknechta i marylijskich socjalistów, zachodzi bardzo znaczna różnica, raczej w metodzie niż w zasadach, ponieważ jednak Liebknecht bardzo rzadko dowcipnie wydrwił alians rosyjski, zatem rząd i parlament francuski poculi się do obowiązków zgromienia jego mowy nie za jej nader niebezpieczne społeczne następstwa, ale za antyrosyjskie tendencje.

Ostateczny wynik wyborów portugalskich nie jest jeszcze dokładnie znany, ale już teraz można przewidzieć, że kłęska rządu obecnego będzie stanowcza. Parlament portugalski liczy 178 deputowanych, z których dotychczas wybrano 130. Pośród tych znajduje się 68 tak zwanych regeneradores, czyli konserwatystów, 40 postępowców, 4 republikanów, a zaledwie 27 stronników rządu. Prezes gabinetu Dias Ferreira został przegłosowany w okręgu Aveiro, który go wysłał do parlamentu od lat 20 i musi szukać mandatu u mulatów wyspę św. Tomasza, gdzie aparat urzędniczy decyduje o wyborach. Prawdopodobnie powróci do storu gabinet konserwatywny pod przewodnictwem Serpa Pimentela, który we wrześniu 1890 roku musiał ustąpić z powodu zajął nad rzeką Zambezi tak upokarzających dla Portugalii, jak wiadomo, rząd angielski zagarnął wówczas część afrykańskich posiadłości Portugalii, nie oglądając się na traktaty i dawny przyjaźń, łączącą oba państwa. Pod naciskiem opinii publicznej podał się Serpa Pimentel do dymisji, a jego następcą został stary jenerał Abreu e Souza; ten ostatni usta-

RENAN.

„Czy przypominasz sobie na łonie Boga, gdzie teraz spoczywasz, dni owe długie w Ghazyrze, spędzone samotnie z Tobą, kiedy pisałem te karty, natchnione krajami, które zwiedzałyśmy razem? Teraz śpisz, pochowana w ziemi Adonisa, blisko świętego miasta Byblos i wód pojęwionych, kiedy chodzili niewiasty starożytnych tajemnie wylewać łzy swojej! Obaj mi dobry duchu, mnie, którego kochałaś, prawdy, panujące nad śmiercią, które nie dopuszczają, by jej lekano się, a prawie kochać ją każą!“

Casy Renan obsony w tych kilku słowach, które chciał uczcić zmarłą siostrę. Wielki mistrz stylu i erudyty, z cudem sercem i bogatą wyobraźnią, jasny myśliciel z mglistą filozofią; idealista bez zrozumiałych ideałów; moralista bez zasad etycznych; uczony zadziwiający, który powiampiewa o każdym swoim twierdzeniu; zapalony entuzysta, śmiejący się z własnego zapala. Sam Renan doskonale czuł te sprzeczności i bawił się nimi, tak jak wszystkim się bawił, tłumacząc, że po ojców naturę Betona, po matkę Gaskończyka, a drugi pierwszemu ciagle figle płała. Jeszcze w starości śmiał się serdecznie z antagonizmem dwóch natur, które w sobie nosił. Było to zabawa, ale nie dodawało mu powagi, bo mied dwie lub kilka natur, znaczy nie mieć charakteru. Oczywiście nie mówię o jego charakterze prywatnym. Jako ojciec rodziny, kolega, przyjaciel, towarzyszy codziennie był dobry, czuły, uczynny i za to powszechnie lubiany; ale jako filozof, a biorę wyraz w znaczeniu najszerszem, nie budził żadnego zaufania, bo wiedział, że nie przywiązywał najmniejszej wagi nawet do słów wzniesionych i gorących. To też poza archeologią i językami wschodnimi nigdy nie brano na serio, gdy pisał o z daleko mniejszym talentem, ale z jednego kruszcem ulani, jak Littré, Jules Simon, Vacherot, Adam Franck i tyln innych jego kolegów z Akademii lub z *Collège de France*, wywierał na nich niewie donioślejszy. Publiczność bowiem wiedziała, że mówił to, co czuł, i że całą osobą swoją gotowi odpowiedzieć za przekonania swoje. U Re-

nana nikt tego nie przypuszczał. Słyszeliśmy, jak odzywa się do zmarłej siostry. Modli się formalnie, aby mu była pośredniczką skuteczną. A najwyższego w objawieniu nowych prawd. A przecież wtedy, kiedy to pisał (r. 1861), nie wierzył w Boga, ani w nieśmiertelność duszy, a siostra jego dawno przed nim porzuciła wiarę chrześcijańską! Kogo więc ludzi? siebie, czy drugich? Może wszystkich, może tylko siebie samego.

Czytelnik powie, że to nie znacząca frazezy. Ale autor nie położył ich w jakiejś poezyi, gdzie każda przenośnia tolerowana byłaby, lecz na wstępie do książki arcyprawnej. Kto, jak on, pisał *Żywot Jezusa* głównie w tym zamiarze, aby dowiedzieć, że niema Boga, opiekującego się ludzkim plemieniem, ani dusze nie żyją dłużej od ciała, w których przebywają, ten nie miał prawa, bez użycia dla swojej powagi autorskiej, afirmować w dedykacyi prawdy, którą w książce przedstawia jako mrojenia.

Nie przypuszczam żeby to robił w złej wierze. Wszak powtarzał ciągle, że jest „podwójnym“ i takim pozostał do końca. Gdy w roku 1871 usnął się z Paryża podczas komuny, postanowił ułożyć bilans swoich przekonań metafizycznych. Wynik rachunków ogłosił w *Dyalogach filozoficznych*, gdzie po kolei przechrodził wszystko, co uważa za prawdę, lub za prawdopodobne lub na reszcie za marzenie. Książka ciekawa, bo pisana wśród wielkich kłęk narodowych, przy huku dział rđobywanego przez wersalskich Paryża. Jeżeli kiedy, to wtedy musiał być autor szczerzy; żarty rabeliowskie, do których zawsze był pochopny, zamierały mu na ustach, gdy patrzył na łunę, unoszącą się nad miastem kochanem. Cóż więc zdawało mu się pewnem w owej chwili? Oto, że niema Boga. Świat rządzi się statami prawami, nieubłaganą jednostajnością, w której nie dostrzeżono nigdy wyjątków na korzyść rodu ludzkiego. Gdyby Bóg nim opiekował się, powiada Renan, byłby choć jeden raz wystąpił w obronie niewinności i dopomógł sprawie dobrej. Ale dzieje ludzkie były zawsze niemoralne, a społeczeństwo nigdy nie miało być sprawiedliwą. Dlatego Bóg nigdy nie spróbował tego zmienić. Jawną rzeczą, że nie istnieje, bo gdyby istniał, byłby choć od czasu do czasu naprawił niesumienność i złość ludzką. Ztem Renan jest grubym materialistą, zakon-

klądnie czytelnik. Gdzież tam! „Mechaniczny materializm“ nieczochy przeszłego wieku wydaje mi się jednym z największych błędów, jaki można było wyznawać. I po pierwsze owej pewnością wykłada zaraz drugą: świat ma cel swój i pracuje nad jakimś dziełem tajemniczem. Jak roślna każda (tłumaczy nam autor) wyrwa się do wody i światła, jak każde zwierzę pragnie urzeczywistnić typ swojego rodzaju, tak narody, religie, ludzkość, nawet świat cały zmierzają instynktowo do spełnienia wielkiego planu. Przyroda ożywiona jest jakimś popędem olbrzymim, jakimś nieopatrzywanym usiłowaniem, aby dojść do zupełnej jednności i harmonii, a kiedyś u końca drogi do świadomości powszechnej. Ten ruch niepomamowany a ślepy, to niepojęte a nieskończone *fer*, zdążające poprze z wolna ciągle ewoluujące do świadomości siebie, jest Bogiem lub raczej Bóstwem. Bóg przebywa w zwierzęciu i w dziecku, w niuku i człowieku i genialnym. „Bóg jest rozumem tych, którzy go nie mają; jest sprężyną ukrytą, która wszystko w ruch wprawia według praw estetyki i etyki; jest liczbą, wagą i miarą, przez które świat posiada harmonię i wieczność.“

Jesteśmy w pelnym panteizmie, który obala ową pierwszą pewność, że niema rządów Bożych ani w przyrodzie, ani w dziejach ludzkich. Jeżeli natura w całości swojej i w szczegółach zdążyła do jasnego celu, a w jednym z ostatnich pism swoich zaręcza autor, że zarzuty przeciw celowości są zupełnie dziecinne, musi ktoś być, który tego pragnie i nad tem czuwa. Jeżeli zaś celem tym ma być coraz wyższe udoskonalenie rodzaju naszego, nieprawdą jest, żeby dzieje ludzkie były niemoralne, będą raczej coraz lepsze i cnotliwsze, o czym zresztą żaden człowiek rozsądny nie wątpi; będą z każdym wiekiem oświećsici i mędrze, co i Renan przyznaje. Ale w panteizmie postęp ten odbywa się bez nas, często pomimo nas; bóstwo powszechne rozwija się według swojej wieczystej idei, której nie znamy, a dzieje nasze są tylko epizodem, podczas którego jednostki, czy chęć, czy chęć, porwane wirum kosmogonicznym, do czasu płyną, lub pływają, według tego, czy zdobywają się na więcej, lub mniej energii, aby potem utonąć na zawsze w oceanie niezmiernym życia i śmierci. Istnienia wieczystego panteizmu zwole-

nikom swoim nie przyzeka, ale też uwalnia ich od moralnej odpowiedzialności za czyny, nie zostawiając im wolnej woli; jednostka, będąca wytworem Bóstwa, do niego powraca, a nie zwróciwszy nie w tem życiu, skoro Bóg wszystko w niej i za nią robi, niczego nie spodziewa się, niczego nie obawia, była chwilową skorupą, w której Bóg przebywał; niechaj On za to odpowiada, co robił złego, lub dobrego, jeżeli słowa te mają znaczenie jakie w systemie, w którym wszystko jest jednym, a jedno wszystkim.

Atoli Renan kompletnym panteistą być nie umiał; powtarza ciągle, że człowiek jest wolny, że ma obowiązki, że potrzebuje, jeżeli nie sądzić go, to przynajmniej świadka nadprzyrodzonego swoich myśli i czynów, pragnień i zamiarów. Tęskni więc, lub udawał, że tęskni za prawdami, które przewyżczały jego młodości; pytał z niepokojem, ażeł nie jest Bóg który osobisty, lub czy dusza przypadkiem nie będzie żyła na wieki? Gwoli rozwiązaniu tych pytań dręczących — a któż ich nie stawiał sobie choć raz w życiu! — napisał przed czterema laty, stojąc już jedną nogą na przykrym progu starości, *Rachunek sumienia filozoficzny* (r. 1888). Jedno znowu wydaje się jemu niewątpliwem, że w świecie, podpadającym pod zmyśły, żaden Bóg się nie objawia; w rzeczach i sprawach doczesnych przebiega może jakiś zamiar ogólny, ale szczegółowych zamiarów Bózych tam nie widać. Jednakże poza naszym światem — powiada — jest nieskończoność, wobec której nasz świat jest nie znaczącym atomem. „Słowa: natura i jej twórca, nie są może tak niedorzeczem wyrażeniem, jak niejednemu się zdaje. Wszystko jest możliwe, nawet Bóg!... Istnienie Boga, choć nigdy On nie objawia się w naszym świecie, jest możliwe w łonie nieskończoności, a przynajmniej negacya byłaby w tym razie również zuchwałą, jak afirmacya.“ Od panteizmu przeszedł stary akademik do systematycznego powątpiewania; ani twierdził, ani przeczył, wydaje mu się szczerze mądrości.

Podobnie zapatrjuje się na nieśmiertelność duszy. Gdyby ona w tym świecie żyła dłużej od ciała, byłoby to cudem, a cud na planie naszego nigdy się nie dzieje, ale przez wzgląd na nieskończoność nie jest niemożliwem. Dowody za nieśmiertelnością duszy w Pedonie są sofizmami,

ale wiara żydów w zmartwychwstanie ciał razem z duszami może być prawdziwą. „Nieskończonoza przyszłość, zaręcza autor, nasza duża trudność. Jeżeli Bóg istnieje, musi być dobrym, a na końcu będzie i sprawiedliwym. Człowiek byłby wtedy nieśmiertelny w nieskończoności i na zawsze. Dwa wielkie postulaty życia ludzkiego, Bóg i nieśmiertelność duszy, są bez znaczenia dla skończoności świata, na którym się obracamy, ale są może prawdziwe na granicy nieskończoności.“

Próbka ta stylu i rozumowania przekona czytelnika, że nawet w starości lekko dotykał się owych prawd, które przecież uważał za najważniejsze życia ludzkiego czynniki. I warto było zrobić aż rachunek sumienia, żeby skończyć na zupełnie nieologicznem powątpiewaniu. Nawet błąd zasługuje na szacunek, jeżeli logiczny, ale Renan nigdy nie umiał, ani nie chciał być logicznym; nie umiał, bo nie wyrobił sobie jasných pojęć filozoficznych; nie chciał, bo nad miłość prawdy przekładał powodzenie literackie. Sądził, że jego frazeologia będzie bogatsza, styl gęstszy, sztuczniej retoryczne skutekniejsze, gdy będzie startował z wszystkimi systemami, nawet z własnym sceptyzmem. Bo nawet sceptycyzm nie jest w startem znaczeniu słowa, bo musiałby wyznawać jakiś system, a czas systemów według niego minął bezpowrotnie. „My przechodzimy po kolei przez wszystkie systemy, lub co jeszcze więcej warto, rozumiemy je wszystkie naraz.“

Wykładać, że świat, materya, ruch, wszystko zgola miało początek w czasie, i kiedyś się skończy, a przeto, że jest Stwórca, Pan i Rządca świata; głosić, że pewne prawdy są konieczne potrzebne dla rodzaju ludzkiego, a równocześnie odmawiać im wszelkiej rzeczywistości, i podawać je w śmieszność; głosić podjęcie w mądrą i celny najwyższemu człowiekowi, a zgodzić się na drogę do niego oświećsacizmem, że prawdy bezwzględnej nigdy nie posiadzie, lecz co najwyżej do przekonania smutnie, że wszystko jest prawdą i nie jest prawdą — oto, co Renan rozumie, gdy każe pojnować wszystkie systemy, a nie mieć żadnego, badać wszystkie systemy, a nie mieć żadnego. Z upodobaniem porównywa umysł swój do aparatu fotograficznego, w którym każda opinia, nawet najgłupsza, zostawia obraz swój i podobieństwo, a ciemny się, jak dziecko, gdy może to w-

rego mianuje sędziawca 1 arbitra, gmina m. Krakowa drugiego, a Wydział krajowy sędziarbitrą. W ten sposób Wydział krajowy ma zapewnić wpływ przy każdym sporze, a w szczególności w sporach o rozwiązanie kontraktu.

Podając do wiadomości publicznej ten bardzo starannie i dokładnie przez referenta opracowany projekt dzierżawy teatru, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia nadziei, że dozna on w łonie komisji, względnie Rady miejskiej, gruntownych zmian. Wdawać się dziś w szczegóły tych zmian, naszym zdaniem niebędących, byłoby przedwczesne, ale wolno już dzisiaj zaznaczyć ogólny ich kierunek. Otóż sądzimy, że warunków takich, jakie przedłożone są komisji, nie jest w stanie dotrzymać żaden przedsiębiorca bez bardzo dotkliwego i dla dobra sztuki fatalnego ograniczenia budżetu, bez uszczerpków tak bardzo już szczerpionego personelu, bez zniesienia tak bardzo już akromnego preminarza honoraryjów autorskich. Czyż trzeba tłumaczyć, w jak rażącej stałoby się sprzeczności z temi wszystkimi nadziejami, jakie łączymy z nowym teatrem dla sztuki polskiej? Nam się zdaje, że wogóle w sprawie wydzierżawienia teatru punkt ciężkości leży nie w jak najwięcej obciążeniu przedsiębiorcy, lecz przeciwnie w jak najstawniejszym ułatwianiu mu jego zadania, które, wobec kosztownej administracji w nowym gmachu, będzie i tak bardzo ciężkie. A potem, przekonani jesteśmy głęboko, że mając do dyspozycji, do któregoś zafundacji jest nasadomien, nie krępować go jakimś drobiazgowym, wszechstronnym nadzorem, ale pozostawić mu jak najswobodniejszą samodzielność i swobodę ruchów, jest naszym obowiązkiem. Najwyższą kuratelą nad sztuką jest zawsze tylko kuratela, a więc rzeczą bardzo przykra i uciążliwą dla stron obu. Najgłośniejszym warunkiem w całej tej sprawie jest ono zaufanie do przedsiębiorcy, o którym mówny. Potarajmy się więc raczej o rękę mi osobiste i uczynmy kuratelę zbityczką.

Ze przedłożonej komisji projekt zawiera wszystkie te obciążenia i ograniczenia w ilości, i to z jednej strony naturalny wynik obaw, jakie się łączą z sprawą przyszłego teatru, z drugiej zaś bogaty materiał do dyskusji i refleksji. Bardzo więc dobrze uczynił p. referent, że je wszystkie w swym projekcie porządkował i uwzględnił. Rzecz komisji i Rady będzie to raz zabrać się do niego, co z tych obciążeń i ograniczeń można bez obawy o dobro miasta, a ze względu na dobro sztuki skrócić.

Z teatru. Jutro we wtorek przedstawionym będzie efektywny dramat Ernsta Raupacha p. t.: *Mylnarz i jego córka*. — We czwartek wesoła komedia Michała Bałuckiego: *Grube ryby*, z panią Siemaszkową i Trapsową w głównych rolach. — W sobotę daną będzie po raz pierwszy jedna z najszlachetniejszych nowszych komedji niemieckich p. t.: *Powietrze wielkomiejskie*.

— Urota na cześć p. rady Matuli odbyła się w salach Towarzystwa technicznego krakowskiego w sobotę o godz. 8 wieczorem, a wzięło w niej udział przeszło 50 członków Towarzystwa. Pierwszy toast na cześć p. rady Matuli wznosił prezes Towarzystwa technicznego p. dyrektor Rotter, dalej wznosili toasty pp. Mieczysław Dąbrowski, Kaczmarski, Krzyżanowski, Ingarden i Szczerbiński, podnosząc zalety charakteru p. Matuli i jej wielkie dla Towarzystwa zasługi. Urota przeciągnęła się do północy.

— Komisja wodociągowa Towarzystwa lekarskiego krakowskiego nie odbyła posiedzenia w sobotę, ponieważ przeważną część jej członków uciążliwie musiała w innych obradach nagłych. Posiedzenie tej komisji odbędzie się jutro o godzinie 6 tej wieczorem.

— W sprawie wodociągów krakowskich otrzymujemy następujące pismo: Bynajmniej nie dla próżnej polenicy, ale jedynie w celu wywieńcenia prawdy, zasłonięcia komisji wodociągowej od zarzutów nie rozważnego traktowania sprawy i uspokojenia publiczności, mogącej sądzić błędnie po przeczytaniu rozprawy p. inżyniera Ingardena, o wartości projektu regulacyjnego, uważam sobie za obowiązek podać do wiadomości światła ogółu, co następuje:

1) Niema potrzeby dalszego badania wód gruntowych w okolicach Krakowa, w celach wodociagowych; wszystkie bowiem wody, któreby w tej mierze mogły wchodzić w rachubę, zbadano już dawno, jak tego dowiedliem na posiedzeniu komisji wodociągowej w dniu 25 października r. b., a wypadek tych badań jest taki, że nie podobna myśleć o zaopatrywaniu Krakowa w wodę gruntową.

2) Źródło regulikie mają stały skład chemiczny i niezmenną prawie temperaturę, według zasad nauki przeto nie mają żadnych dopływów bocznych, a zatem nie mogą ulec zanieczyszczeniu, tem moiej, iż w ich okrogu ochronnym, zakreślonym na podstawie orzeczenia znawców zawodowych nie wolno przedsięwziąć żadnych robót górniczych. Niema też nauka lekarska ani jednego przypadku, w którymby wody o tych przymiotach, jak woda regulika i wytrącająca z tych, jak ona (około 70 metrów) głą bokoski były pośródniekiem w szerzeniu się chorób zakaźnych; uczy owzem przeciwnie doświadczenie, że po wprowadzeniu takich wód do miast, zmniejszały się bardzo znacznie chorobliwość i śmiertelność z chorób zakaźnych, tych przedwzrostem, które, jak tyfus branny i cholera, szerzą się głównie za pomocą właściwego zakażenia wody.

3) Pomijając dawniejszych znawców, jak znanego higienika, a. p. Dra Lutostanowskiego, który pierwszy wystąpił z projektem zaopatrzenia Krakowa w wodę ze źródeł regulikich i znakomitego hydrotechnika, niedziałającego Władysława Klingera, który, po starannym zbadaniu wszystkich okolic Krakowa, również oświadczył się stanowczo za projektem regulikim, warto przytoczyć tutaj, jak wyraża się ostatni zawodowy znawca, radca budownictwa Salbach z Drezna, o Regulikach:

„Długo badano i regularnie obserwowano rozmaite miejsca, z którychby można sprowadzić wodę, a wskutek tego wyrobiło się do źródeł regulikich, już w posiadaniu miasta zastających, szczególne upodobanie, ugrudowane na znakomitych własnościach wód tych źródeł tak do picia, jak i do gospodarstwa domowego. Wydatność tych źródeł wiadomo przez szereg lat i otrzymał on ten sposób pewne daty o jej w haniach.“ (Seit längerer Zeit hat man Untersuchungen und regelmäßige Beobachtungen verschiedener Wasserbezugquellen angestellt und es hat sich hiernach eine besondere Vorliebe für die be-reite im Besitze der Stadtgemeinde Krakau befindlichen Quellen bei Regulika entwickelt, welche begründet ist durch die vorzüglichen Beschaffenheit des Wassers dieser Quellen zum Gebrauche für den Genuss und für wirtschaftliche Zwecke. Die Ergiebigkeit dieser Quellen ist seit einer Reihe von Jahren gemessen worden, so dass man fest-stehende Zahlen über die im Verlaufe der Jahres-wechsel beobachtete Schwankungen gewonnen hat.)

A dalej:

„Miasto Kraków ma obecnie około 85,000 mieszkańców (myśląc, bo tylko 79,000. Przyp. podpi-

sanego); na teraz przeto dostarczyćliby Regulice prawie po sto litrów na dobę i głowę.

Według doświadczenia, wynosi konsumpcja wody do picia i gospodarstwa domowego na głowę i dobę po 40 do 50 litrów; stąd byłaby cała potrzeba wody na potrzeby domowe przy ludności 85,000 od 3,400 do 4,250 metrów sześciennych na dobę; bę dzie przeto w pierwszych latach, po zaprowadzeniu wodociągów, zostawać około 3,500 metr. sześć. (dla ludności więc 79,000 około 3,800), które musi spo-trzebować na co innego, dopóki, przy waroście lu-dności, potrzeby domowe do tej nadwyżki się nie wzniosą.“

W celu łatwiejszego zamysłowania sobie, co to jest 8,000 metr. sześć, nie od rzeczy będzie za-pewne nadmienić, iż jest to słup, mający metr szerokości, metr wysokości, a 6 kilometrów długości, który, ustawiony na drodze z Krakowa do Regulice, się-gałby od dawnej rogatki Zwierzynieckiej kilometr po za słup drogowy, Nrem 7 oznaczony, pod kła-sztorzem białskim.

Kraków dnia 31 października r. b.

Dr S. Domański.

— Akt oskarżenia Józefa Tyburego 2 ga imion Hendigera został już do Sądu wniesiony i stał się wczoraj prawomocny. P. sędzia śledczy Kątyński, który sprawę tę prowadzi, po prawomocności aktu oskarżenia przedłożył już akta trybunałowi celem rozpisania rozprawy przed sądem przysięgłym. Roz-prawa odbędzie się stanowo w połowie listopada.

— Nadzwyczajne walne zebranie Stowarzyszenia ku nieniesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych odbyło się wczoraj w sali radnej magistratu przy udziale 22 członków. Celem zgromadzenia była zmiana statutu w kierunku rozszerzenia zakresu działania Stowarzyszenia i na dostarczanie biednej młodzieży pożywienia, czem się w szesnym roku zajmował chwi-łowo ku temu związany komitet i wywiązał się z za-dania nader pięknie, bo żywił kilkadziesiąt dzieci prze-ciąż zimę i zostawił jeszcze znaczny zapas gotówki. Zmiany dwóch artykułów statutu Stowarzyszenia przy-jęto jednogłośnie i do zwieszającego wydziału zaproszono przezwaznie osoby, które w szesznym roku komi-tee żywienia dzieci szkolnych szczególnie gorliwy brany udział. Mianowicie uzupełniono wydział do li-czby 20 członków wyborem pp.: Emilii Korczyńskiej, delegatowej Łaskowskiej, Elisy Pareńskiej, hr. Anto-niovej Wodickiej, mecenasowej Schönowej i panów: Zygmunta hr. Cieszkowskiego i Bolesława Piłńskiego. Tak zwieszony wydział po zatwierdzeniu przez wia-dzę polityczną zmian statutu, przystąpi natychmiast do czynności, mianowicie do obmyślenia środków na zaopatrzenie biednej młodzieży szkolnej w ożdek i obuwie, jak również zapewnienia, potrzebującym w czasie nadchodzącej zimy ciepłych obiadów. Zestrze-lenie w jednym towarzystwie całej szkoły pomocy ubo-giej działwie szkolnej, jest bardzo pożyteczną rzeczą i niezawodnie przyniesie jak najlepsze rezultaty, zwa-ższa pod przewodnictwem tak energicznego prezesa, jakim jest tyle zasłużony przyjaciel młodzieży prof. Dr Henryk Jordan.

— Masa Kirchmajera. W biurze prezydenta Dra Słachetkowskiego odbyło się w sobotę po długotrwałej paucie ogólne zgromadzenie wierzycieli masy Kirch-majera. Ze sprawozdania, zgromadzeniu przedłożonego, wynika, że do dyspozycji wierzycieli leży w depozy-cie suma przeszło 40,000 złr. wynosząca, a nadto pozostają jeszcze w masie niezrealizowane dotąd pre-tenzyje wątpliwej wartości. Zgromadzenie wierzycieli wyraziło jednogłośnie życzenie najprędszego zakon-czenia sprawy i uchwaliło tż po krótkiej dyskusji, co następuje: 1) wybrać nowy komitet likwidacyjny, złożony z 7 członków; 2) poruczyć temuż, aby naj-dalej do końca bieżącego roku przeprowadził rozdań-ski sumy, która jest do dyspozycji; 3) poruczyć temuż komitetowi likwidacyjnemu, aby zbadał wartość i możność realizacji pozostałych w masie pretenzyj i zarządził co potrzeba do zakończenia masy, ewentual-nie wesał w razie potrzeby ogólne zgromadzenie wierzycieli najdalej w styczniu 1893 r.; 4) pierwsze posiedzenie komitetu likwidacyjnego ma odbyć się w dniu 7 listopada b. r. W skład komitetu likwidacyjnemu wybrani zostali: prezydent Dr Słachetkowski, prezes Baranowski, adw. Dr Lisowski, adw. Dr Mr-kiewicz, adw. Dr Paszkowski, prof. Dr Rosenblatt, adwokat i Stefan hr. Zamojski.

— Do krajowego Towarzystwa rybackiego przy-stąpił jako członkowie awyżajni: p. Habicht Wil-helm, generał dyrektor dóbr hrabstwa Tarnowskiego w Gumniskach, oraz Dr Antoni Wierzejaki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Falszerstwo monet. Organa dyrekcji policyj-zwraçały od pewnego czasu uwagę na pojawiające się w Krakowie fałszyfikaty 1 reńskich monet srebrnych. Wczoraj przytrzymano Jana Wójcika, 32 lat liczącego, wyrobniaka, przy którym znaleziono jedną sztukę fałszywaną zupełnie tak samo, jak tę, które tutaj puszczono w obieg. Dalsze dochodzenia wyka-zały, że Wójcik już w jesieni z. r. wyrobił takie fałszyfikaty z cyny i pusałazł je w obieg. Przy rwi-zy, przedsięwziętej u matki Wójcika w Rudawie, odkryto pewną liczbę fałszywych obitek srebrnego reńskiego tak austriackiego, jak węgierskiego. Wój-cik został aresztowany, a dalsze dochodzenia w toku.

— Kradzież. Inspektor tutejszej dyrekcji policyj Bronisław Kartsch i podpułer straży policyjnej Chwistek przytrzymali dziś Piotra Galasa, subiekta od jubilera p. Glowackiego z Tarnowa; Galas wraz z dwoma współnikami popełnił znaczną kradzież przedmiotów złotych i srebrnych w sklepie złotni-czym p. Glowackiego i przybył do Krakowa, by je spieniężyć. Dotąd wykryte przedmioty, z kradzieży pochodzące, mają wartość przenoszącą 300 złr. Wspólników Galasa, borygących udział w tej kradzie-ży, również aresztowano.

— Mianowania. P. Namieśnik zamianował oficjała rachunkowego Namieśnictwa, Jana Winnickiego, re-widentem, asystenta rachunkowego Namieśnictwa, Mi-chala Kolszkiewicza, oficjałem, oraz praktykanta rachunkowego Namieśnictwa, Karola Sawickiego, asy-stentem w departamencie rachunkowym galicyjskiego Namieśnictwa.

— Towarzystwo historyczne we Lwowie odbyło w sobotę walne zgromadzenie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału za r. 1891/92 przy-stąpiono do wyboru wydziału i komitetu redakcyjnego, w skład których weszli pp.: P. Kozłowski, Wojciechowski, wiceprezes Władysław Łoziński, skarbnik Saturnin Kwiatkowski; członkowie wydziału: Ludwik Finkel, Roman Piłat, Antoni Prochaska, Aleks. Sem-kowicz, Bronisław Dembiński; redaktor *Kwartalnika* Oswald Balzer; komitet redakcyjny: Aleks. Czołowski, Władysław Abraham, Ludwik Cwikliński, Zdzisław Hordyński, Ludwik Kubala, Fryderyk Pappe; do komisji skontrolującej wybrani: Wilhelm Bruchalski, Ludwik Dziadziński, Władysław Schmidt.

Po dokonanych wyborach wygłosił prof. Dr B. Dembiński rzeć p. t.: „Vico i jego metoda historyczna.“

— O zająciu, jakie miało miejsce w Warszawie między komendantem 5 korpusu armii generałem Swi-stunowem, a komendantem dywizji kawalerji jeno-

ralem Risenkampem, donosiliśmy już obszernie. Sprzeczka między obu generałami doprowadziła do te-go, że Risenkamp uderzył dwa razy w twarz Swistu-nowa. Nadbiegłej służbie kazał Swistunow związać Risenkampa, kopną go nogami i ostrogami zdari mu skórę z głowy. Sprawę tę przedłożono carowi, który polecił wykreślić z armii Swistunowa, a Risenkampa zdegradować na prostego żołnierza.

— Z Petersburga donoszą: W „Zbiorze praw“ ogłoszone zostało rozporządzenie, upowazniające ober-policmajstra m. Warszawy i innych naczelników po-liecy Królestwa Polskiego do udzielania niemiecczym mieszkacom proulugat paszportowych. Dalej ogłoszo-ne zostało rozporządzenie o wprowadzeniu od dnia 11 go listopada b. r. w wykonanie przepisów o do-zrach nad porządkiem w prywatnych kopalniach i za-kładach górniczych Królestwa Polskiego.

— W Milwaukee wybuchł w tamtejszej fabryce likierów wielki pożar. Wskutek silnego wiatru sta-nęły ogniem w płomieniach całe kompleksy domów na Broadway i na ulicy Bufalo. Pożar zniszczył całą dzielnicę miasta w okrogu mili kwadratowej. Pogo-rzeczy są po większej części narodowości niemieckiej, irlandzkiej, włoskiej i polskiej. Stracił oni całe mienie. Ogólna szkoda obliczana na 9 milionów dolarów.

— Nekrologia. Józef Kowalewski, właśc. dóbr w gubernii mińskiej, przeżywszy lat 55, zmarł tu dziś.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 1 listopada: *Mylnarz i jego córka* (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach Ernsta Raupacha.

We czwartek 3 b. m.: *Grube ryby*, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego.

W sobotę 5 b. m. po raz pierwszy: *Powietrze wielkomiejskie* (Grossstadtluft), komedia w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłoma-czył M. Sachorowski.

W niedzielę 6 b. m. po raz drugi: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

We wtorek 8 b. m. po raz trzeci: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

— Dnia 30 października pogoda piękna; termo-metr —1.0 doszedł do +13.2 C. Barometr dosłę wysoko; o godz. 7-mej rano dnia 31 października stan jego był 743.8 mm., termometr +0.4 C. Wiat północny.

We wtorek dnia 1 listopada: Uroczystość Wszyst-kich Świętych; we środę dnia 2 b. m.: Dzień Za-dużny; św. Wiktora.

Cholera.

Kraków 31 października.

Urzędowe raporty p. fizyka Miejskiego Dra Baszka wykazują, że przez dwie ostatnie doby od godziny 8 rano do 29 b. m., do 8 godzin rano dnia 31 b. m. nikt w Krakowie na cho-lerę nie zachorował i nikt na cholere nie zmarł. Dalsze cyfry co do liczby chorych, pozostających w szpitalu, nie należy zmieniać. W szpitalu cholerycznym pozostaje jeszcze pięć osób, które przebyły cholere i których stan zdro-wia jest zupełnie pomyślny, niepołączony z za-daniem komplikacyami.

Od 11 dni zatem nie było w naszym mieście żadnego przypadku choroby lub śmierci na cho-lerę. Wskutek tego p. prezydent miasta Dr Słachetkowski przygotował odpowiednie przedstawienie do Namieśnictwa o zniesieniu wyjątkowych roz-porządzeń, tak ciężko dotykających handel i prze-mysł w Krakowie. Elaborat ten p. Prezydenta przedłożony będzie na najbliższem posiedzeniu komisji antycholerycznej, które prawdopodobnie odbędzie się we środę dnia 2 listopada.

W dniu, w powiecie krakowskim, wsi odle-głej od miasta o 4 km., zachorował w sobotę wśród pojeźdżanych objawów Jakób Kozioł, i czasy lat 35, wyrobnik w fabryce spodium i mają z kości pp. Set óbgera i Fränkla. Etiologia wy-padku tego nie przedstawia się dotąd zupełnie ja-sno, tak, że nie można orzec, czy Kozioł zapadł w istocie na cholere azatycką. Starostwo kra-kowskie zarządziło desinfekcję mieszkań Kozia. Rewizja lekarska, dokonana wśród mieszkańców gminy, wykazała, że wszyscy mają się zupełnie dobrze. Na miejscu ekspozowany jest Dr Paleczny. W innych gminach powiatu krakowskiego stan zdrowia jest zupełnie pomyślny.

Telegramy.

Wiedeń 31 października. Ruch pociągów spo-spiesznich i Orient-expressu, kursujących bez-powrotnie na drodze Passawa-Limbach-Salzburg, zawieszony ze względu sanitarnych, został wczoraj wieczorem na nowo podjęty.

Buda-Pest 31 października. Według wczoraj-szego urzędowego sprawozdania, zachorowało w Budapeszcie dnia 28 b. m. 19 osób, umarło 10. W Szwajcarii zachorowała jedna osoba; tyleż w Szwecji. W Szwab zgłoszono jeden wypadek śmierci na cholere.

Buda-Pest 31 października. Od przedwczoraj do wczoraj wieczorem zachorowało 12 osób, umarło 4.

Hamburg 31 października. Przedwczoraj zgłoszono 4 wypadki zakażenia na cholere; prócz tego przewieziono do szpitala dwie osoby zmarłe. Z osób, które w ostatnich dniach zgło-szono jako chore, stwierdzono, że 7 osób nie za-padło na cholere.

Telegramy własne „Czasu“.

Przenyśnił 31 października. Odbyło się tu pod przewodnictwem ks. Adama Sapichy zgroma-dzenie wyborców do rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Po wysłuchaniu sprawo-zdania delegata Krakuskiego i odpowiedział na interpelację ks. Adama Lubomirskiego i Józefa Borsowskiego, zgromadzenie na wniosek hr. Szeptyckiego uchwaliło wyrazić zaufanie i uznanie de-legatowi Krakuskiemu. Na 175 głoszących został wybrany delegatem Dr Władysław Krauski; 51 głosów otrzymał hr. Władysław Koziebrodzki.

Berlin 31 października. Wiadomości nadeszłe z Warszawy donoszą o zamachu, jaki przedwczoraj popełniono koło Sosnowie na pociąg pospieszny. Pod kołami lokomotywy eksplodowała bomba, nie-zarządziwszy żadnej szkody.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 31 października. Wczoraj tęgnali urzędnicy węgierskiego ministerstwa domu cesar-skiego, byłego ministra Szoegenyi'ego. Najstar-szy radca ministerjalny Hirsch podniósł w gora-cych słowach ogólną miłość i szacunek, jakim się cieszy ustępujący minister, który ze wzruszeniem podziękował za te wyrazy.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj przedpoł-niem odbyło się otwarcie trzeciej kliniki lekar-skiej w szpitalu powszechnym. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele ministerstwa oświaty i namiestnictwa, dalej poslowie: Beer, Wiedera-perger, Russ, delegaci uniwersytetu i fizykatu miej-skiego. Przelozony kliniki, profesor Schrötter po-dziękował w wykładzie inauguracyjnym rządowi i parlamentowi za urządzenie kliniki.

Wiedeń 31 października. Komisja dla wie-deńskich robót komunikacyjnych postanowiła wczoraj na pełnem posiedzeniu z udzielonej pożyczki 20 milionów koron wypłacić w ciągu roku 1893 w miarę potrzeby czteroprocentowe częściowe za-pięty dług, używając w tym celu kredytu kas o-szczędności i zakładów publicznych, jakoteż zwró-cić się do władz ustawodawczych o przyznanie dla tych papierów papularnego bezpieczeństwa i uwolnienie od podatku.

Wiedeń 31 października. Trybunał państwa odrzucił zażalenie Towarzystwa gimnastycznego z Währing na Wiedniem przeciw zakazowi uży-wania związkowego zastandaru od barwach czarnej, czerwonej i żółtej. W motywach wyroku podniósł trybunał, że według statutów, zastandar nie ma być oznaką tego, do jakiej narodowości należą człon-kowie stowarzyszenia, lecz powinien być jedynie widoczny znakiem korporacyjnej łączności sto-warzyszenia podczas festynów i innych obchodów. Zakaz przeto nie naruszył prawa pielęgowania narodowości.

Wiedeń 31 października. Trybunał państwa nie uwzględnił zażalenia, które gmina Feistritz (Bistrica) wniosła przeciw Wydziałowi krajowemu w Karyntyi z tego powodu, iż Wydział nie przy-jął podania tejże gminy, złożonego w języku sło-wańskim. W motywach wyroku wskazuje trybu-nał na to okoliczność, że podanie rzeczono gmi-ny ośniodło się do sprawy drogowej; w sprawach zaś drogowych gmina jest podwładnym organem Wydziału krajowego i stąd nie przysługuje jej prawo wnosić zażalenia przeciw dotyczącemu we-wnętrzej służby rekskryptom Wydziału krajowe-gu, jako przeciw swej władzy przelozonej.

Berlin 31 października. Cesarz z małżonką i trzema najstarszymi synami wyjechał dzisiaj do Wittenbergi.

Friedrichshafen 31 października. Króla wa wdowa Olga zmarła wczoraj wieczorem o go-dzinie 7 min. 10.

Paryż 31 października. Według depeszy, którą reprezentant meksykański w Paryżu otrzymał od ministra spraw zagranicznych w Meksyku, powsta-ło, jakie wybuchło w miejscowości Temochi w stanie Chihuahua, ma być czysto lokalnego znaczenia i pozbawione jest charakteru politycz-nego.

Carmaux 31 października. Wczoraj w po-ludnie przybyli tutaj deputowani Clemenceau, Millerand i Pelletan. Wszyscy robotnicy, z żonami i dziećmi, witali ich na dworcu okrzykami: Niech tyje powszechne głosowanie. Zająć nie było za-danych. Wieczorem miało się odbyć wielkie zgromadzenie strajkujących robotników.

Sevilla 31 października. Król zupełnie przy-szedł do zdrowia i już przedwczoraj odbył prze-jazdkę powozem.

Marsala 31 października. Były podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych w gabi-necie Crespiego, Damiani, miał wczoraj mowę wy-borczą, w której polecał nie spuszczać z oka Ang-lii, aby taż gdziekolwiek nie szukała potrzebnego jej kontynentalnego mocarstwa militarnego. Mowa podniosła także potrzebę, aby Włochy odzyskały zaufanie małych państw.

Aversa 31 października. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Rosano, miał tu wczoraj mowę do wyborców. Mowca o-świadczył, że Włochy z całą lojalnością dotrzy-mają sojuszu, które im pokój zapewniają. Przy-mierz oszczędzają nam dni wojny i lat cierpień; w nich znaleźć możemy i musimy środki do roz-woju ekonomicznych sił i do rozkwitu dzieł prze-mysłowych. Przechodząc do administracji wew-nętrznej, zaznacza mowca, że obecny rząd miał u-trudnione zadanie utrzymania bezpieczeństwa pu-blicznego, szczególnie w prowincji rzymskiej i w Sycylii. Przedsięwzięte środki zaradcze były trafne. Na dowód tego przytacza mowca fakt, że w Sycylii w ciągu jednej nocy zaarrestowano 585 osób, a sądy uwiezienie wszystkich zatwierdziły. Normalne bezpieczeństwo jest już wszędzie przywrócone. Co się tyczy publicznych stosunków zdro-wotnych, dzięki znakomitej służbie sanitarnej, liczba osób, zmarłych na choroby zaraźliwe, która w roku 1889 wynosiła 111,000, zmniejszyła się w r. 1891 do cyfry 61,904 osób.

Cosenza 31 października. W mowie wybor-czej były minister, Micelli, odieriał zarzuty tych, którzy przypisują deficyt triprymierzu. Zarzaga incyatywy przymierza z mocarstwami środkowej Europy należy się Cairellem, a przymierze było wskazane najwyższymi interesami narodowej obro-ny i utrzymania równowagi na morzu Śródziem-nem oraz położeniem europejskim względem Fran-cyi i Rosyi. Trójpzymierze jest przedmurzem europejskiego pokoju. Cripsi podniósł znaczenie Włoch. W końcu mowca oświadczył się przeciwko zmniejszeniu budżetu wojakowego i za utrzy-maniem budżetu robót publicznych.

Willanova d' Asti 31 października. Byli minister, Villa, wyraził w swej mowie wyborczej przekonanie, że przystąpienie Włoch do trójprzymierza znacznie się przyczyni do utrzymania pokoju. Choćby Włochy nie były przyjęły na sie-bie żadnego zobowiązania, to i tak musiałyby się być zbroić. Dalsze zmniejszenie wydatków woj-skowych uważa mowca za zbrodnię.

Petersburg 31 października. *Journal de St. Pétersbourg* ogłasza następujący komunikat: Wo-bie zacepek prasy zagranicznej nie od rzeczy będzie podać kilka dat, odnoszących się do źródeł pomocniczych, jakimi skarbn państwa rozporządza. Dnia 24 października wynosiła gotówka banku państwa i skarbu państwowego razem 604 1/2 miliona rubli złotem, a przeto znacznie przewyższała kwoty, jakimi rozporządza bank angielski i fran-cuski. Także w ostatnich trzech miesiącach roku spodziewają się regularnego powiększenia wpły-wów podatkowych. Te przytoczone fakta dostate-cznie stwierdzają, że zarząd finansów może w przy-

szłość spokojnie spoglądać i nie potrzebuje po-wątpiewać o sile skarbu państwa, ani o swoim kredycie, który właśnie z powodu zacepek cią-głe wzrasta.

Zofia 31 października. Książę Ferdynand i księżniczka Klementyna wyjechali znów do Fili-popola, gdzie zabawią czas dłuższy, prawdopodobnie do dnia zamknięcia wystawy tj. do 12 li-stopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu sobrania, odbędzie się wybór komisji, której powierzonym zostanie ołożenie adresu do księcia. W tych dniach przed-łoży rząd sobraniu warunki, pod którymi zacią-gnięto zapowiadzaną pożyczkę, wymagającą je-dnak zatwierdzenia sobrania.

Od Administracji „Czasu“

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono pod lit. W. S. 4 zlr., H. 1. 2 zlr.
Dla 90-letniej staruszki złożono pod lit. W. S. 4 zlr.

NADEŚLANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcji).

Prośba.

Dyktarysz ciężko chory, z żoną i 2 gmi dzieci, znajduje się w ostatniej nędzy, pozbawiony wszel-kich środków utrzymania, odzieży, opału i mie-szkania, błaga Szan. Publiczność o udzielenie mu jakiegokolwiek pomocy. Łaskawe datki przyjmujcie Administracja Czasu. (24 (9 1-6)

Adwokat Dr Kazimierz Smolarski

przeprowadził się do domu
pod L. 15 przy ulicy Grodzkiej.
(2860 10-10)

Antoni Siedek

architekt i koncesjonowany budowniczy
mieszka obecnie (2178 4-9)
przy ul. Kolejowej L. 1 na parterze (róg ul. Lubickiej).

Porębski i Zimler

w Krakowie, Rynek 1. 8
polecają towary najlepszych gatunków w zakresie
handlu drobiazgowych, robót ręcznych i
materijali kościelnych. Ceny umiarkowane.
(2203 61-100)

KRAWATY

męskie, jedwabne, letnie w wiel-
kim wyborze, oraz parasole
jedwabne, laski, tuki do papierosów
firmy Gawley & Gentry w Paryżu
poleca MAGAZYN
AUBON MARCHÉ
FILIPA EILE w Krakowie, ul. Grodzka, L. 6.
(2204 33-)

Werndl und Alpine Actien

2 studia o tem podaje w Nrze 43
„Kapitalist“
który na żądanie darmo się posyła.
W Wiedniu, l. Minoritenplatz 4.
(2324 v-3)

WILLA HYGIEA

W Meranie, Obermais. (2321 2-2)
Pierwszorzędnym dom. — Prospekta przez zarząd domowy.

Pora,

w której jesteśmy, powoduje
skazy i oszpeccenie powłoki
ciała: skóra staje się siłą,
suchą i pękającą.
Dla uniknięcia tego należy u-
żywać ciagle do twarzy i do rąk
produktów zwanych Crème Simon,
Fuder rzyowy i Mydło Simona. Wy-
magaj podpis: Simon, ul. Grange
Batière, 13, w Paryżu. W Krako-
wie w magazynie p. W. Fenza i
w aptekach pp.: Redyka i Wiszniewskiego.
(2092 2-4)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 października 2 godzina 30 min. po poł.

	str. et.
--	----------

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie

wysła świeżo książeczka do nabożeństwa p. t.

Aniol Stróż.

Zbiór nabożeństwa dla dzieci
pół objoja.

Str. 187 w 32 ce.

Cena egzemplarza oprawionego w płótno angielskie z wyciskiem złocionym, brzegi marmurkowe 30 centów.

Tę z brzojami złocionymi i futerałem 40 ct. Przesyłka pod opaską zwykłą 5 ct., a pod opaską rekomendowaną 15 ct. (2348-6-6)

Gospodarz z 20 let. praktyką, bezdzietny, do zaangazowania od N. Roku. Adres: Agromon w Dziwiole Starym ad Oleszyce. (2436-1-25)

W BIAŁY pod BIELSKIM jest z wolnej ręki do sprzedania dom murowany z dawną restauracją, obejmujący wielki handel węglą, kilka pokoi itd. Zapytania przyjmuje restaurator Piotr Jeżek w Bielsku. (2435-1-10)

Do założenia fabryki wielkiego niebezpieczeństwa poszukuje się wspólnika z wkładką od 15 tysięcy złr.

Przedsiębiorstwo to przedstawia i nie wnieje dane osiągnięcia poważniejszej b. zysków, prawie bez ryzyka, kapitał może być ewentualnie hipotecznie ubezpieczony. Pachowność i czynność niewymagana. Adres wskazać „Administracja Czasu“ pod lit. H. 2415. (2415-1-3)

OGŁOSZENIE.

Dnia 27 b. m. o godzinie 4ej po południu odbędzie się Zgromadzenie ogólne CZŁONKÓW Spółki Wydawniczej Polskiej

w sali Towarzystwa Rolniczego w Krakowie przy ul. Garbarskiej L. 7. Porządek dzienny:

- 1) Przegląd rachunków za rok 1891.
- 2) Sprawozdanie Zarządu.
- 3) Sprawozdanie Komitetu literackiego
- 4) Wybór Dyrektora Spółki.
- 5) Uzupełnienie Komitetu literack.
- 6) Wnioski Członków. (2416)

Zarząd Spółki Wydawniczej Polskiej
St. Tarnowski. K. Scipio.

MASSAGE.

Dr. Michał Kaufmann

leczy jak dawniej: choroby stawów, mięśni i nerwów (nervobole, kurcze, porażenie, b. t. r. y.), jakoteż atonję kłosek i otępiłość z pamięcią (Meninge), według metody Messera w Amsterdamie.

Przyjmuje od godziny 2ej do 4ej po południu w domu Wgo Kaczmarskiego przy ul. Grodzkiej pod Nr. 32. (2371-9-40)

Dra M. Fedorowicza
rafinerya nafty w Ropie,
stacya Grybów,

wysła codziennie w baryłkach amerykańskich — po cenach fabrycznych naftę salonową nieeksploatującą i olej do smarowania maszyn (2365-28-)

Przez wynalazcę profesora Dr. Meidingera wyłączone uprawnienia fabryka

PIECÓW MEIDINGEROWSKICH H. HEIM,

w Wiedniu, L. Michaelerplatz Nr. 5, w Budapeszcie, w Pradze, w Londynie, w Mediolanie. Patenta we wszystkich państwach. Pierwszymi nagrodami odznaczona na wszystkich wystawach.

Najlepsze regulacyjne i wentylacyjne piece do opalania z podwójnym płaszczem. Dla mieszkań, szkół, szpitali, zakładów dobroczynnych, biur i fabryk.

Dowolna długość palenia przy opalaniu koksem, do 24 godzin trwa palivo przy opalaniu węglami kamiennymi. Opalanie kilku pokoi tylko jednym piecem.

Kominki „Helios“ trawiące dym. Kominy zostają bez dymu. Nieograniczony czas trwania palenia. Stosownie na każde paliwo.

Kaloryfery trawiące dym dla centralnych opaleń powietrznych i wentylacji. Piece Meidingerowskie

„Piece Hestia.“ Centralne opalanie wszelkich systemów. (1808 12-14)

Suszarnie na cele przemysłowe i gospodarczo-rolnicze. Prospekt i cenniki darmo i oplatnie.

Czciożkami Drukarni „Czasu.“

OGŁOSZENIE.

Dnia 5go listopada 1892 roku to jest w sobotę o godzinie 5ej po południu — odbędzie się w sali posiedzeń Kasy Oszczędności zwyczajne Zgromadzenie Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa, na które Szanownych Członków tegoż Wydziału mam zaszczyt niniejszem zaprosić.

Kraków, dnia 1 listopada 1892 r.

Szlachtowski m. p.
Prezydent miasta,
oraz Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Bechera

karlsbadzki Englishbitter, od dawna uznany, żołądek wzmacniający, oraz trawienie podniecający, likier zdrowotny Jana Bechera, fabryka założona 1807 r.

Na wystawie krajowej w Pradze 1891 roku otrzymała złoty medal.

Najlepszy środek zapobiegający przeciwn.

CHOLEBZE.

Do nabycia we wszystkich znacniejszych handlach kolonialnych i łaskoci. Próba wysyła 3 litry w opłaconych butelkach. (2247-10-10)

Główny skład herbaty L. Czyński w Wiedniu, L. Wipplingerstrasse 41.



poleca: herbatę karawanową wprost z Rosji sprowadzoną w oryginalnych paczkach po 1/2, 1/4, 1/8 i 1/16 funt. Herbaty wysmienite, a w stosunku do gatunku tanie. Cena za funt: Familijnej zhr. 2, Krasneńskij zhr. 2-50, Chumnyj zhr. 3, Aromatnyj zhr. 3 cent. 50, Imperatorskij zhr. 4, Bukietnyj zhr. 4 et. 50, Czornyj Liansin zhr. 5 et. 20, Albornyj Liansin zhr. 5 et. 80.

Tylko powyższym znakiem ochronnym zaopatrzone paczki pochodzą z tego składu. Do nabycia w składzie pierników: we Lwowie, ulica Halicka Nr. 8; w Krakowie, Sukiennice; w Przemyślu, ul. Franciszkańska; w Jarosławiu, ul. Wola.

Wszystkie zamówienia, choćby najdrobniejsze, proszę adresować do składu głównego: L. Czyński w Wiedniu, L. Wipplingerstrasse Nr. 41. Obserwne cenniki darmo i oplatnie. (2222-7-30)

L. LUSERA plaster dla turystów.

Pewnie i szybko działający środek na odgiętki, odparzenia, t. z. twarde skóry na podszewkach i piętach, na brodawki i wszelkie inne twarde narośla skórne. Skutek poręczony. Do nabycia w aptekach. (1801 14)

Plaster ten jest tylko w jednej wielkości po 60 c. Należy zwrócić uwagę na znak L. Schwenk's Apoth. Meidling-Wien.

Tylko prawdziwy, jeżeli każdy op's użycia i każdy plaster ma o bok umieszczony znak ochron. i podpis; dlatego należy ra nie uważać i nie niewartające nasładownictwa odrzucać.

Wiedeń — „Hôtel Métropole“.

RINGSTRASSE, FRANZ-JOSEFS QUAI. Wielki pierwszorzędny hotel. 300 pokoi i salonów (od 1 zhr. wzyżej), winda osobowa, czytelnia z dziennikami wszelkich krajów (także „Czas“), wspaniałe podwórze ozdobne. Kapiela Dunajowa i biuro telegr. w hotelu. Stacya tramwajowa przed hotelem, omnibus hotelowy na dworcach kolejowych. Przy dłuższym pobycie niższe ceny. (2227 52 104)

Molla Proszki Seidlckie

Tylko prawdziwe, jeżeli na etykiecie każdego pudełka jest wydruk orzeł i firma A. Moll.

Molla proszki Seidlckie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. chorobom żołądka, pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcji.

Falszywe wyroby będą sądowo ścigane. Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 zhr. wal. austr.

Wódka francuska i sól Molla

Tylko prawdziwe, jeżeli każda flaszką opatrzoną jest znakiem ochronnym A. Molla i zamknięta blaszką ołowianą „A. Moll.“

Wódka francuska i sól Molla jest najcenniejszym środkiem ludowym, szczególnie jako środek usmierzający do waleriana przeciwn rwanu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zanieczyszczenia, działa wzmacniająco na mięśnie i nerwy. — Cena oryginalnej plombowanej flaszki 90 centów.

Gł. skład wysyłk.: A. MOLL c. k. dostawca nadw., Wiedeń, Tuchlauben.

Upraszają się Szan. Publiczność, ażeby wyraźnie żądała wyrobów MOLL i te tylko przyjmowała, które opatrzone są znakiem ochron. i podpisem.

SKŁADY w KRAKOWIE: W. Redyk apt., K. Wisniewski apt., St. Feintuch.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Jozef Budnicki w Krakowie, Rynek główny, Hotel Drezdeński, poleca: koszule, mankiety, kołnierze, skarpetki, chustki i t. d. (1984-9)

Najnowsze **MARABOUTS, DZETY, KREPINY**, do ubierania sukien; **BALIOZY** gumowe, koronkowe i haftowane; **RYZKI** do sukien — w wielkim wyborze poleca **Eug. Smidowicz w Krakowie, Sukiennice L. 29.**

PIERWSZA KONCESYONOWANA
nauceciela **Karolina Witkay**

ndziela LEKOYJ we własnym lokalu przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 33, I piętro, w pensjonatach i w domach prywatnych (2307-6-0)

Lekcyj malowania

na porcelanie, drzewie, szkło, blasze, terrakocie, atlasie i innych materjach, ndziela dyplomowana uczenica kursu artystyczno-przemysłowego przy Seminarium żeńskim w Krakowie; porozumiewać się można co dziennie od godz. 2ej do 4ej po p. lndniu.

Marya Fedorowiczówna, (2028-11-) ulica Pawia Nr. 4.

KAMIENICA

DWUPIĘTROWA, 21 okien frontu w jednym piętrze, w śródmieściu, jest zaraz do sprzedania. Blizsza wiadomość u właściciela w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 13. (2400 2-3)

!PROSIE CZYTAĆ!

Przy zbliżającym się sezonie polecam powoznie znane swe wyroby sukien i saneczek, powozów, ekwipaży i t. p., apras są o niskawie wozowane zamówienia, które wypiszę przyjmie Główny skład powozów i sanek w Podgórzu przy Krakowie (dom Wgo Franciszka Albina przy ul. Rakawka L. 159). Cenniki wysyła się na żądanie darmo i oplatnie. 2395-3-3

J. Weigl, c. k. dostawca nadworny.

Do sprzedania

w stadzie koni w Dębnie: 2 ogiery 4 letnie, z tych jeden 7/8 krwi angielskiej, drugi półkwi angielskiej; 1 ogier 3-letni półkwi angielskiej; 1 wałach 4-letni półkwi angielskiej; 1 ogierek 4-letni półkwi arabskiej, 142 centymetry wysoki. (2299-3-3) Blizsza wiadomość od właściciela w Dębnie o. p. Biadolin (w Galicji).

Przetwory Regeneracyjne

starsz. lek. znanow. Dra Müller. Są to przetwory odmładzające, wzmacniające, przywracające osłabioną lub utraconą siłę męską (impotencyę). Sporządzone według przepisów lekarskich i polecane przez lekarzy od lat wielu przeciw osłabieniu nerwów powstawszy wskutek tajnych przechodów i nadużywania młodości (samogwałt) niszczących zdrowie i przeciwn z tych przyczyn wynikającym osłabieniem nerwów, nied krwioności, anemii, cierpieniem mleczną pa-wierzeźnego, drżeniu rąk i nóg i t. p., jako środki radykalnie i pewnie działające, i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe.

Cena z dokładnem lekarskiem pouczeniem złr. 3-10, pozie 25 c. więcej za opakowanie. Jedyny główny skład wykrabający w St. Georgs-Apotheke, Wiedn, V, Wimmergasse 38, gdzie wszystkie listowne za mównia adresować należy. — Skład w Krakowie u apt. E. Stockmara — we Lwowie u apt. Nikolaischa. (2337 3-10)



Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Przetwory Regeneracyjne

Młocarnia czterokonna z kieratem i taką z wialnią, w dobrym stanie, jest z powodu zmian gospodarczych tania zaraz do sprzedania. Blizszej wiadomości udzieli zasąd dóbr w Zwierniku p. Filano. (2317-8-10)

Winogrona kuracyjne

(w koszach 5 kilogramowych po cenie targowej) i wszystko, co kto tylko zażąda, a co w dalszym przemyśle i handlu wchodzi, dostarcza i wysyła za zaliczką pocztową. (2382 8-10)

Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysyłkowe p. f. Albin Krajewski w Wiedniu, I, Giselstrasse Nr. 1. Cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie.

Do odwołania ust

NAJLEPSZY UZNANY ŚRODEK Kłostern woda do ust i zębów jest niezaprzeczenie najlepszym środkiem przeciw bólowi zębów i służy zarazem do konserwowania i czyszczenia zębów. Ta od lat uznana i słynna, zachwalana woda do ust, usiwa w usach wszelką niemilę woł. 1 flaszka 35 ct.

R. Tichter, aptekarz (W. Rösler's Nachfolger) w Wiedniu, I, Regierungs-gasse 4. Należy strzedz się przed naśladowaniami i żądać Röslera wody do ust tylko z Regierungs-gasse Nr. 4 w Wiedniu. Główny skład ma aptekarz Dr. Rucker we Lwowie. (2318 3-10)

Do wydzierżawienia

każdego czasu Dom cały parterowy, z 1-piętr. oficynami, suchy, obszerny, zupełnie zamknięty, na wysokim parterze, z dwoma frontami na planty i na ulicę, z kilkoma wielkimi salami, wieloma ubikacjami; wszystkie wysokie i widne, z dużym ogrodem i podwórzem, zdrowa woda — odpowiedni na umieszczenie szkoły, urzędu, biur wojskowych, Instytutu naukowo-wychowawczego, muzycznego, drukarni lub każdego rodzaju zakładu przemysłowo-handlowego itd. — Jest każdego czasu do wydzierżawienia. Oglądnąć można każdej chwili za zgłoszeniem się do Stróża domu Nr. 8, róg ul. Zięrzyńskiej i Straszewskiego. (2404-2-3)

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej (2208-275) EMIL WEINER, Wien, I, Salzthorgasse 4.

Nowo otwarty koncesyonowany

zakład pogrzebowy

F. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, Wesoła, ulica Kopernika L. 8, zaopatrzony w wielki wybór trumien metalowych, jakoteż dębowych i z miękkiego drzewa, własnego wyrobu, materacy i poduszek do trumien, wszelkich ubrań żałobnych, krzyży nadgrobkowych i krzyżyków, wieńców ze sztucznych i żywych kwiatów, szarf z napisami do wieńców, posiada wszelkie przybory pogrzebowe, karawany oszklone i nieoszklone, zaprzęgi do wyboru, remizy, powozy parokonne i jednokonne.

Zakład urządu pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością. (2353-4-10)

J. Purgleitner apteka w Graeu.

STYRYJSKI SOK ZIOŁOWY, flaszka 85 cent., przeciw kaszłowi, chrypce, cierpieniu zży i pierś, od 40 lat uznany. SŁUP WAPIENNY z podofosforan wapna, środek nierzający dla cierpiących na płucę i pierś (środek wzmacniający kości dla słabych dzieci), flaszka 1 zhr. Dra WICHRY MASZ ZIOŁOWA, wielka flaszka 1 zhr., mała flaszka 60 ct., przeciw góscowi i reumatyzmowi. ENGLHOFERA ESSENCA NA MIĘŚNIE I NERWY, flaszka 1 zhr., waleriana przyrządzone z pachnących ziół. (2324-5-10) Do nabycia prawie we wszystkich aptekach państwa lub u wyrabającego za zaliczką. Skład główny w Wiedniu ma J. Weis, Mohren-Apotheke, L. Tuchlauben 27.

Wielka 50 centowa loterya.

GLÓWNA WYGRANA

75.000

złr. w. a.

Losy po 50 ct. sprzedają w Krakowie: Józ. Altstädter,

Stan. Feintuch, Zyg. Gleitzmann, Izak Grajwer, Józ. Heidenfeld, A. L. Hochwald, A. Holzer, Szymon Loria, Albert Mendelsburg, M. D. Trinkenreich. (2407-2-)

Ważne na sezon jesienny i zimowy.

Bracia

M. Iscovitsch

POSTADACZE KILKU MEDALI

I SKŁADÓW WE WSZYSTKICH

STOLICACH W EUROPIE,

Główny skład dla Galicji:

Rynek gl. w Krakowie

Nr. 12.

Nowy i największy

Zakład ubiorów,

polcają Szanownej Publiczności ubiory własnego wy-

robu dla mężczyzn, chłopców i dzieci z po-

poručonych dobrych materij i najmodniejszego kroju po zadziwia-

jąco tanich cenach.

Zamówienia według miary będą punktualnie wykonane, a

niedopowiedni towar będzie napowrót przyjęty. (1879-22 26)

Bracia M. Iscovitsch.

Centralny skład w Wiedniu, I.,

Maria Theresienstrasse 10.

Główny skład dla Rumunii w Bukareszcie „Chevalier de Mode“

Strada Covaci No 2 u. 9, „Bazar de Roumanie“ Strada Selari No 7. — Składy

w kilku głównych miastach itd. — Główny skład dla Serbii

w Belgradzie „Palais Royal“ Fürst Michael Strasse No 6, „Bazar de France“.

Składy tylko w Kragujevac i Podjevac. — Eksport do wszy-

stkich krajów.

Największy wybór.

Rządca Drukarni Józef Łakociński.

REDAKTOR:
Mieczysław Godlewski.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie... 4 k. 50
Półrocznie... 2 k. 25
Miesięcznie... 76
Za dostarczenie do domu...
miesięcznie kop. 6.
Za granicą: Rocznie Rs. 18 — Półrocznie Rs. 9 — Kwartalnie Rs. 4 kop. 50.
Zmiana adresu kop. 20.
Prenumerować można wprost w Administracji „SŁOWA” (Mazowiecka 11), oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincji w Cesarstwie, w urzędach pocztowych, kantorach pism i księgarniach.

SŁOWO

WYCHODZI CODZIENNIE OPRÓCZ ŚWIAT I NIEDZIEL.

WYDAWCA:

Antoni Zaleski.

Ogłoszenia do „SŁOWA” przyjmuje Administracja „SŁOWA” (Mazowiecka 11), Warszawa. Biuro ogłoszeń (Wierzbowa 8).

Cena ogłoszeń w „SŁOWIE”: Za jeden wiersz na pierwszej stronie przed tekstem 30 kop. w rubryce „Nadesłane” 25 kop.; w reklamach 15 kop. w nekrologi 15 kop.; na czwartej stronie w ogłoszeniach zwykłych 8 kop. Opłata za ogłoszenia we wszystkich powyższych rubrykach liczy się za wiersz drobnego druku lub jego miejsce w razie, jeśli ogłoszenie drukowane jest większymi czcionkami. Ogłoszenia drobne 1½ kop. od wiersza.

Ogłoszenia drukują się tylko w języku polskim a za tłumaczenie z języków obcych opłaca się po 2 kop. od wiersza.

Sobota, 6 (18) Listopada 1893.

Dziś: Św. Odona Op.
Jutro: Św. Stanisława K.

Redakcja i Administracja: Mazowiecka, Nr. 11.

Telefon Redakcji Nr. 153.

Wachód słońca g. 7 m. 18
Zachód „g. 4 m. 16
Długość dnia g. 9 m. 3
Ubytek „g. 7 m. 41

Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych Redakcja nie przyjmuje; rękopisów nadsyłanych nie zwraca.

Telegramy adresować: „Słowo” Warszawa.

BYŁA FIRMA
N. S. BRÜNER & Com.
w Hotelu Europejskim,
OBECNIE
Alfred Lion,
NOWY ŚWIAT Nr. 69, vis a vis Kopernika,

połącza: Antyki, Bronzy, Porcelanę Saska, Mebelki stylowe, Japończyznę, po cenach nieprzekraczalnie niskich; kupuje i pośredniczy w sprzedaży wszelkich przedmiotów artystycznych tak antyczne jak i moderne powierzonej magazyń.

Przekazy na miejscowości klimatyczne:

Abbazia, Arco, Algier, Cannes, Hyères, Kairo, Madagaskar, Merano, Monte-Carlo, Montreux, Nizza, Pau i t. p. niemieckie monety i banknoty zagraniczne po kursie dziennym sprzedaje.

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWA

1149 w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 53. 8—

Ważne dla W-nych Hodowców i Myśliwych!

NOWOŚĆ! „Sprats-patent”.

Biszkopty dla psów.

Karmia dla psów domowych (wyborne zastępstwo dla psów).

Lizawki solne (z przyrządem) dla inwentarza, sarni, jeleni etc.

Zgrzebła dla koni i psów. 1259-2.

POLECA

Główny Skład „Sprats-patent”

ulica Nowy-Świat № 37, Warszawa.

(PETERSBURSKIE TECHNO-CHEMICZNE LABORATORYUM).

Dzisiejszy numer „Słowa” składa się z 6-ciu kolumn.

I KESK: Hr. Kalnoky w Monzy. — Korespondencya z Paryża. — Z dzienników ruskich. — Sprawy urzędowe. — Pismienictwo i sztuka. — Muzyka i teatr. — Kronika powstania — Rozmaitości. — Przegląd polityczny. — Telegramy. — Nadesłane. — Kronika ekonomiczna. — Targi zbożowe i inne. — W felietonie: „Przebieg literacki” i „Pogadanki artystyczne.” — Ogłoszenia.

Hrabia Kalnoky w Monzy.

(ab) Minister spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej wziął urlop na kilka tygodni, aby po pracy swojej odpocząć. Hr. Kalnoky spędza zwykle dorożkowe wakacje w dobrach swoich na Morawii. Tym razem udał się na południe. W gruncie rzeczy nie ma w tem nic nadzwyczajnego; wszak o tej porze wielu zwyczajnych śmiertelników udaje się w tym kierunku, dla cieplejszego klimatu. Pomimo to świat polityczny znajduje się podrażniony. Hr. Kalnoky, ponieważ dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszym celem jej stała się Monza, niewielka miejscowość w Lombardii, o-

podał Mediolanu, znaną, jako rezydencja króla włoskiego.

Cóż w tem dziwnego — zapytują półurzędowe dzienniki austriackie — że hr. Kalnoky odwiedza króla Humberta? Wobec stosunku, łączącego Austro-Węgry z Włochami, jest to aktem najpospolitszej grzeszności, iż minister spraw zagranicznych, udając się do Włoch, składa wizytę w Monzy.

Innym się to jednakże nie wydaje tak prostem, więc, dla odjęcia podróży ministra znaczenia politycznego, powiadają jedni, iż chodził pogłoska o zamierzonym związku księcia Neapolu z jedną z arcyksiężniczek austriackich, drudzy zaś, iż austro-węgierski minister spraw zagranicznych ma porozumieć się z królem włoskim w kwestii rewizyty cesarza austriackiego, od tak dawna zwlekanej.

Zarówno atoli wspomniany związek małżeński, jak i rewizyta cesarza Franciszka Józefa, dotknęłyby mocno Watykan. Rewizyta, domagając się tego Włosi, mogłaby mieć miejsce tylko w Rzymie. Do myśli, iż ad calendar graecas została odłożona, Włosi już się przyzwyczaili, gdyby natomiast cesarz austriacki rewizytował króla Humberta w Monzy, wywołałoby to dyskusję drażliwą, mogącą trójprzymierzu więcej zaszkodzić, niż pomódz. Co się zaś tyczy wizyty w Rzymie, słusznie korespondent nasz wieścił, iż zwraca uwagę na to, iż rząd austriacki ma wszelkie powody oszczędzania Watykanu i uczuć katolików swoich w chwili, gdy w Przedstawiciel rządów objął gabinet koalicyjny, który opiera się także na stronniectwie par excellence katolickim.

Zresztą na powitanie hr. Kalnokiego w Monzy stawili się bar. Nigra, ambasador włoski w Wiedniu, zaś z Rzymu przybył uniwersalny minister spraw zagranicznych, p. Bismarck. Obydwaj dyplomaci nie byliby potrzebni, gdyby chodziło o zwykły akt grzeczności, jak mówią jedni, lub o doprowadzenie do skutku małżeństwa, jak utrzymują drudzy.

To też zapewne słuszność jest po stronie tych, którzy wycieczkę hr. Kalnokiego do Monzy przypisują wprost polityczne znaczenie. Powodów do podobnego spotkania nasłuchiwało się z pewnością dosyć. Wejście Włoch do trójprzymierza postawiło Włochy w szczególniejszym położeniu.

„Udział Włoch w trójprzymierzu — powiadają półurzędowe organa berlińskie i wiedeńskie — zapewnił dopiero Włochom stanowisko wielkiego mocarstwa, jakie dziś zajmują. Jeżeli dziś Włochom ciąży zbroja, którą jako współsprzymierzeńce przybrać musieli, uwzględnić należy, iż w razie odosobnienia politycznego, Włochy dla obrony własnej znacznie większą armię, niż dziś, trzymaćby musieli.”

Tak to bezustannie dowodzą półurzędowe państw sprzymierzonych z Włochami. Przypuśćmy, że wojskowy budżet Włoch, nawet gdyby one nie były wstąpiły do trój-

przymierza, istotnie byłby równie wysokim jak obecnie, to zawsze jeszcze uwzględnić trzeba, że wejście Włoch do trójprzymierza stało się przyczyną osłabienia stosunków pomiędzy Włochami a Francją. Tymczasem najróżnorodniejsze węzły ekonomiczne i finansowe łączyły te dwa państwa. Francja była stałym odbiorcą na jedwab, produkowany w znacznej ilości w północnych Włoszech, wymiana produktów w ogóle była niezmiernie żywa, co zaś najważniejsza, kapitał francuski był źródłem niewyczerpanym kredytu dla młodego królestwa włoskiego. Nie wchodźmy w to, czy Włochy, niezbyt gospodarne, nie nadużyły w swoim czasie tego kredytu i czy za to dziś nie pokutują, w każdym razie, wojna celna, która wybuchła pomiędzy Włochami a Francją, skutkiem naprężenia się stosunków politycznych, sytuacji ekonomicznej Włoch nie poprawiła. Jeżeli nareszcie dziś Włochy znajdują się pod względem finansowym w położeniu prawie bez wyjścia, że im mało się do tego przyczynia zmiana stosunków politycznych z Francją.

Kapitał francuski nie tylko nie pożył się Włochom, lecz przeciwnie pozbawiają się walorów włoskich, posiadają ich zaś tak dużo, iż Niemcy, przy najlepszych chęciach, nie mogą zapobiedz natężającej podażi walorów włoskich na giełdach, co nie tylko obniża ich wartość, lecz wywołuje aż do złości, które dokuczliwie Włochom się dają uczuwać przy płaceniu kuponów od pożyczek metalicznych, i zmusiło je do pobierania celu w złości i ostatecznie zapewne doprowadzi do kursu przymusowego.

Niepodobna, aby mężowie stanu we Włoszech nie zdawali sobie sprawy z tych okoliczności i ze związku, w jakim, choćby niekoniecznie przez budżet wojskowy, dzieli się finansowo-ekonomiczne położenie Włoch pozostałe z trójprzymierzem. Finansistów włoscy atoli nie mogą znaleźć punktu wyjścia, a rząd jeden po drugim obala się, nie, jak to bywa gdzieś indziej, dla szczególnych jakichś kwestyj, lecz z powodu ogólnego braku zaufania. I dziś wielkie pytanie, czy p. Giolitti jeszcze znajdzie większość w parlamencie.

Cóż tedy dziwnego, że w podobnej sytuacji pojawiają się od czasu do czasu, iż nawet politycy włoscy siłą w zapale do trójprzymierza, a sprzymierzeńcy czują od czasu do czasu potrzebę pokrzepienia i wzmocnienia Włochów w przekonaniu, że szczęścia swego jedynie szukać muszą i znaleźć je mogą w trójprzymierzu, które, według zapewnień półurzędowych berlińskich i wiedeńskich — daje Włochom stanowisko wielkiego mocarstwa.

W zeszłym roku podjął się tej misji hr. Caprivi, w tym roku pojechał hr. Kalnoky, który prawie że należał do twórców trójprzymierza, więc w żywej pamięci ma intencje ich i cele.

Niedawno pomieściliśmy artykuł jednego z dzienników paryskich, twierdzącego, że

po zajęciach w Aigues Mortes Włochy, zrozpaczone zresztą położeniem swoim, były bardzo wojennie usposobione, i że Berlin i Wiedeń musieli upakować gorącą wojenną włoskich mężów stanu. Nie przywiązujemy wprawdzie zbyt wielkiej wagi do tej relacji, niemniej nie jest ona zupełnie nieprawdopodobną, a być łatwo może, iż hr. Kalnoky miał misję wytłumaczenia królowi Humbertowi, dlaczego sprzymierzeńcy jego nie pragnęli w obecnych warunkach zatargów z Francją.

Nie myślimy jednakże odgadrywać, o czym hr. Kalnoky z królem Humbertem mógł mówić w Monzy. Nie ma kłopotu, aby im w obecnych warunkach zbrakło przedmiotu do rozmowy.

Prasa włoska nie wierzy, aby wycieczka do Monzy była jedynie wizytą etykietałną. „Diritto” pisze: „Podróż hr. Kalnokiego do Monzy ma wiele doniosłe znaczenie. Byłoby dziełem mówić tu o wizycie etykietałnej. W Monzy będą się toczyły rozmowy, od których losy Włoch zależą. Mam nadzieję, że p. Brin będzie pamiętał, co Włochy straciły i czego mają prawo żądać. Obecność hr. Nigry w Monzy daje pewność, iż interesy Włoch będą dobrze strzeżone. W każdym razie baczność!”

Wątpliwym o tem, aby „Diritto” dokładniejsze miał wiadomości o celu wizyty w Monzy, a zapewne nawet doniosłość jej bardzo przecenia. Nie chce nam się też wierzyć, aby hr. Kalnoky dostarczył włoskim mężom stanu jakowegoś środka uniwersalnego na zaradzenie obecnej bieżącej Włoch. Jest to łamigłówka, której tak łatwo rozwiązać nie można.

Korespondencye „Słowa”

Paryż, 12 listopada.

(Samobójstwo ex-profesora. — Hierarchia pracy. Mam zamiar pisać dzisiaj o fakcie tak drobnym, z rodzaju tych, o których czasem tylko wspomina zwykły dziennik drobnym drukiem, o dołu kroniki miejscowej. Obietnica tylko, że zamknę ją opowieść w niewielu wierszach, mam nadzieję, zapewni jej miejsce w łamach „Słowa.”

Lat temu kilka, pewien nauczyciel prowincjonalny jakiegoś francuskiego gimnazjum, skutkiem nieporozumienia ze swym dyrektorem, zdecydował się opuścić rządową służbę. Był żonaty, bezdzietny, w sile wieku, lat 40, zdolny, wykształcony i energiczny, żona też żadnej nie lekła się pracy, a posiadał, prócz tego, pewne oszczędności. Wybrał się więc, pełni dobrej myśli, do Paryża, by szukać zajęcia i drogi do fortuny. Poszukiwania te trwały lat pięć, a zakończyły się wczoraj, gdy komisarz policyi otworzył drzwi łóżka i ich izdebelki na poddażu i znalazł w niej dwa

zaczadzone trupy. Krótka ta historia i anegdota, ani oryginalna, przecież chciałem zwrócić na nią uwagę czytelników „Słowa.” Samobójstwo wydarza się w Paryżu, jak w każdym wielkim mieście, zbyt wiele, bym je w moich listach notował. To jednak ma swą stronę pocieszającą: ostatnie kilka tygodni przeżyła nieszczęśliwa para, zarabiając dziennie 20 centymów — aż i to ustalo, a z głodem przyszło wstąpienie i brak odwagi do dalszej walki. Wszędzie, szczególnie w wielkich, zachodnio-europejskich centrach, dosyć jest ludzi, szukających bezowocnie pracy, oharajanych już napróżno za jakąkolwiek cenę, byle zdobyć kawałek chleba; wiadomo, jak liczne są w Londynie wypadki głodowej poprostu śmierci. Jakim sposobem znalazł się może człowiek zdolny, wykształcony i energiczny, ze znaną bez planu przeszłością, w tak rozpaczliwym położeniu w stolicy własnego kraju?

Powiem, jak to sobie tłumaczę. Jeśli trudno pewnie o społeczeństwo bardziej pracowite, jak tutejsze, gdzie każdy od pierwszych młodości zaprzęga się do roboty, której zawdzięczać będzie dobrobyt na starość, to i nigdzie nie ma pracy tak na wszystkich szczeblach drabiny społecznej tak nie jest zorganizowana, tak ujęta w karby, z wyjątkiem uświęconych, niewzruszonych prawideł, jak we Francji. Czyżby kto ma ochotę zostać urzędnikiem, profesorem, dziennikarzem, kupcem, węglańcem, czy czyszczącym kanaly, nie ma czasu na namysł długi i niepotrzebne próby; dzieckiem jeszcze prawie, obrad zaraz musi sobie zawód i zabrać się do pracy, wciągnąć w którykolwiek z cechów, choć zniósł je sto lat temu rewolucja, i pracować w nim całe życie wytrwale, aż odoży sobie dostateczne renty. Pracy dosyć jest we Francji i opłaca się praca, ale pod warunkiem, że rozpoczyna się swój zawód, jak rozpoczyna tu każdy od początku; potem awansować już nie będzie, jakby urząd jaki płacony. Gdy kto zeszedł z raz obranego toru, nie łatwo przyjdzie mu zawrócić. Rok 30 ty życia stanowi tu granicę, po za którą zamykają się wrota wstępu do wszelkiej kariery. Ani państwo, ani wielkie instytucje, ani przedsiębiorstwa prywatne, nie przyjmują już człowieka, który nie ma dość długiego szeregu lat siły męskiej przed sobą, by trwale oddawał im mógł usługi i oszczędzić bić jeszcze na stare lata dostatecznie, by nie być im ciężarem, gdy sił mu braknie do dalszej pracy.

Jest to prawo niewzruszone, a pod którego uchylił się tylko zdolny indywidualista, dość incystywy posiadający, przedsiębiorczy i rzutkości, by się społeczeństwu narzucił, przełamał jego uprzedzenia i po za torami drog utartych, po za zwykłym szablonem, własną stworzył sobie egzystencję. Na takich, prototypem ich i ideałem tacy Hertz i Aron, patrzy się z podziwem, ale patrzy bez szacunku. Imponuje, ale razi zagadkowe ich powołanie, niezwykła droga nie wydaje się pro-

PRZEGŁĄD LITERACKI.

Max Nordau: „Entartung.” 2 tomy (Berlin, 1892 — 1893. Ducker, str. VII, 374 i 506, 8-0).

O książce znanego literata, która cieszy się ogromnym powodzeniem, przytoczamy tu, jako sprawozdanie i krytykę, list ks. dra Pawlickiego, profesora Uniwersytetu w Krakowie, pisaną do przyjaciela. List ten brzmi jak następuje:

„Pytasz, czy znam pracę świetną Nordaua? Jestem nią zachwycony; to też zaczynam od pochwały, a zostawiam na koniec wszystko, czego w niej nie pochwalam. Czytałem ją na przaprzewie równocześnie z niemieckim pierwowzorem, a podróżując z dwoma dekadentami, których typy odnalazły się w książce, byłem ciągle zmuszony o niej z nimi rozmawiać. Przypisana Cesaremu Lombroso, autorowi „Człowieka-zbrodniarza”, stosuje ona jego metodę do sztuki i piśmiennictwa współczesnego. Wiadomo, że Lombroso, idąc śladami Morela, tłumaczy najzwyklejsze problemy kryminalistyki, polityki i socjologii, za pomocą „degeneracji” (po naszym: „wyrodzenia się”) rasy ludzkiej. Nordau zrobił krok dalej, postanowiwszy metodą „degeneracji” i drogiego mistrza swego rozjaśnić podobne zagadki patologiczne w dziedzinie sztuk pięknych i literatury. „Nietylko zbrodniarze, wszechstronnie, anachizni lub oczywiście wariacy należą do wyrodków; czasem wśród nich napotykamy pisarzy, albo artystów, którzy te same mają rysy duchowe, a często i fizyczne, co reszta członków tejże rodziny antropologi-

cznej, zamiast nożem skrytobójczym lub dynamitowym nabojem, folgują piórem lub piórem niedrogiemu instynktom swoim.”

Widzisz, mój kochany, że autor szeroko rzecz bierze i wszystkie objawy „fin de siècle”, tak zwaną chorobę naszego stulecia, robi przedmiotem badań swoich. Je ta cy „ostatni” są wszędzie, nawet w spokojnych miasteczkach galicyjskich, nie ulega wątpliwości, choć sami może siebie za chorych nie mają, ani w innych chorobach tej nie potrafią określić. Mimo to, ona jest, a jeżeli nazwa nie bardzo mądra (wszak koniec wieku astronomicznego nie może być powodem do obawy), kryje się wszakże pod nią dotkliwa rzeczywistość, że narody, czy rasy, czy stany społeczne, straciły ufnosć w to wszystko, co było dotąd źródłem ich życia, podstawą ich bytu. Pięknie mówi autor: „Panuje uczucie, że się ginie i gaśnie. „Fin de siècle” jest spowiedzią, a zarazem i skargą. Stara wiara północna zawierała naukę straszną o zmołocie bogów (Götterdämmerung). W naszych dniach budzi się w umysłach wyżej rozwiniętych jakaś obawa głucha zmołocie narodów, w którym dotleja powoli wszystkie słońca i gwiazdy, a pośród przyrody obumierającej zginąć ludzie ze wszystkim, co założyli i stworzyli” (str. 5).

Oznakom, po których można poznać chorobę i przyczynom, które ją spowodowały, poświęca autor początek pierwszego tomu (str. 1—71), a będąc z powołania lekarzem, posługuje się i metodą i terminologią lekarską, aby dać nam dokładną diagnozę złego i sumienną analizę społecznych warunków, które złożyły się na to smutne jawisko. Mieszkając w Paryżu, głównemu ognisku choroby i znając do głębi usposobienie, zasady i zwyczaje tamtejszej ludności, w tajemniczo we wszystkie sprawy zakulisowe francuskiej i kosmopolitycznej wie de bohème nad Sekwaną, pilnie śledzący drobne nawet szczegóły ruchu literackiego i artystycznego, a

pozostający w bliskich stosunkach z głoszącymi ich przedstawicielami, przystępny, trzeźwy, spostrzegawczy a prawdomówny sprawozdawca, nie lubiący liści figowych, ani bawelny, był on więcej od innych przygotowany do sądenia o rzeczy, obchodzącej zbliżać przyszłe losy ludów europejskich. Oto, jak się przedstawia, według niego, położenie umysłowe we Francji i we wszystkich krajach, podlegających jej wpływowi duchowemu:

„Epoka dziejowa ma się najwyraźniej ku zachodowi, a druga zapowiada swoje przyjście. Wszystkie tradycje rysują się, a jutro nie daje się dobrze związać z tem, co jest dzisiaj. To, co stoi, chwile się i pada, nikt nie podtrzymuje, bo każdy ma tego dosyć, a nie wierzy, żeby jego zachowanie warte było wysiłku. Niemalania, które dotąd panowały wśród umysłów, pomarli lub poszły na wygnanie, jak królowie z tronu złozeni, a powołani samowładcy następcy walczą o ich spadek. Tymczasem mamy bezkrólowie ze wszystkimi grozami swemi: z pomieszaniem władz, bezradnością tłumów, pozbawionych przywódców swoich, samowolą możnych, zjawieniem się proroków fałszywych, powstawaniem znikomych, a tem okrutniejszych dyktatorów cząstkowych. Te skłonne wszystkie wyglądają rzeczy nowych, które przyszły mają, choć nie przezuwają, z której strony ich spodziewać się, aniżem one właściwie będą. Przy zamieszaniu pojęć spieszają się, że może sztuka objawi nową porządek, który nastąpi po nierządzie, że poeta lub muzyk objawi albo odgadnie, albo przynajmniej pozwoli domyślić się no wych form, które przyberze moralność w dalszym rozwoju swoim. Co będzie jutro moralność, co piękność? Co będziemy jutro wiedzieli, w co wierzyli, do czego zapalali się, czego używali? Tak brzmią pytania, wydobywające się z tysięcznych ust tłumy, a gdziekolwiek kuglarz otwiera swą budę

i twierdzi, że ma gotową odpowiedź, gdziekolwiek blazen lub oszust nagle wierszem lub prozą, tonami lub barwami, zaczyna prokować lub udaje, że sztukę swoją inaczej i lepiej wykonywa od poprzedników lub od rywali, tam robi się zbiegowisko, a ludzie, którzy do niego się cina, usiłują z dzieł jego, jakoby z proroczych, usiłują z dzieł jego, wydobyć myśl jakąś i tłumaczyć ją, a im są ciemniejszej, im mniej zawierają sensu, tem więcej przyszłość zdają się mieścić w sobie dla biednych a łaknących objawienia gapiów, tam chwile i namistniej bywają wykładane.” (T. I, str. 11).

Przyznaj, mój drogi, że nie można lepiej opisać położenia, w którym znajdując się wyższe warstwy ludów cywilizowanych a przełożyłem umysłnie długi ustęp, aby ciebie zachęcić do przestudyowania obu tomów, zawierających niezwykle bogactwo krytycznych uwag; prawdziwych spostrzeżeń, rad zdrowych i skutecznych, a przede wszystkim jasny, obfity wykład prawie wszystkich ważniejszych kierunków literackich i artystycznych, które ze stolicy nad Sekwaną, razem z kapłanami i płaszczykami damskimi, parasolkami i rekawiczkami największego kroju, rozchodzą się po wszystkich krajach Europy, i dalej jeszcze aż do barbarzyńców. Znajdziesz tam bardzo gruntownie badania nad współczesnym mistycyzmem, wypełniające większą część pierwszego tomu (str. 75—374), a rozbiórka go autor z uderzającym mistrzostwem we wszystkich objawach swoich, dowodząc, że każdy z nich poznał do głębi. Jego krytyka Rossetiego i tak zwanych prerafaelitów angielskich (str. 108—157) jest zabójczą; z ich poezji i obrazów nie zgola nie ocalało pod rubaszną, a tak wprawna pięścią niemieckiego krytyka, a wielki esteta Ruskin, który stworzył ich sławę, wychodzi na to, czym zawsze był, na genialnego maniaka. „Jasny pozytywizm Anglika żąda dokładnych dat, miar i liczb. Gdy mu

się to daje, jest on kontent, a nie rozbiiera punktów wyjścia. Anglik! przyjmuje wartyctwo, byleby opatrzone przypisami, a nie doręczne bajanie podbiła, jeśli poparte tablicami statystycznymi. Jest to prawdziwie po angielsku, jak Milton w opisanu piekła i jego mieszkańców jest taki szczegółowy i sumienny, jak geometra lub przyrodnik, że Bunyan „pochód pielgrzyma” do mistycznego państwa zbawienia opowiada tak naczucie, jak gdyby to był opis podróży kapitana Cooka lub Burtona. Ołóż Ruskinowi posiadła w najwyższym stopniu tę właściwość angielską, żeby dokładnym był w wartyctwie, w miarzeniu i liczeniu halcyonacy” (str. 125).

Może sąś ten o Ruskinie i Anglikach trochę okrutny, opiera się jednak na rzeczywistości, a dobrze zrobisz, gdy go powtórzysz naszym prerafaelitom.

Oni po większej części nie słyszeli o Ruskinie, z pewnością nie czytali poematów Rossetiego, ani jego obrazów nie oglądali, ale blagują mimo to o potrzebie cofania się po za Rafaela; przewracają oczami, gdy słysz imię Giotto, a wyraz Cimabue wprawia ich w zachwyt niewymowny. Zrobiłbyś dobrze, gdybyś trochę oświecił, zwłaszcza naszych malarzy, wśród których znalazłem jednego, któremu Rafael już nie wystarczy. W istocie dla prerafaelitów Rafael oznacza upadek sztuki, i to zrozumiałe, „Ażby nasładować Rafaela, trzeba umieć doskonale rysować i malować, a tego nie umieli pierwsi członkowie bractwa prerafaelitów (ja dodam, że większość naszych malarzy w tem z nimi sympatyzuje). Potem żył Rafael w najpiękniejszej chwili Odrodzenia. Jutrenka nowego myślenia promieniami swymi bije w jego istnienie i w jego dzieła” (str. 131).

Spostrzegam, że rozpisalem się nadobrze, a chciałem tylko wiedzieć, czy warto prze-

sta. Jest ona zresztą dla zwykłych śmiertel-
ników niedostępna.

Jak ceną sobie Francuzi przyjęli do tej
hierarchii pracowników, niech świadczy
fakt, że państwo wprost to wyszukuje i
płaci swe usługi, czy w urzędzie, czy w ar-
mii, czy na kadetach, tak samo, jak może
nigdzie, w każdym razie bez porównania
gorzej, niż nikt w Anglii, ale nawet w
Niemczech. Ale daję za to stanowisko; że
płatna posada daje sytuację, którą zwyk-
ły oficer i urzędnik, by z córki bogatego
fabrykanta zrobić panią prefektową, lub
kapitanową; profesor znajduje rachunek,
wyższe biorąc honorarium za utwór swe-
go pióra, czy lekarskie wizyty. Bo stało
jasne, widoczne i niewywołane w wszelkim
polu. Po za hierarchią *nulla salus*. Nawet
czyszczący kanały dumny jest, że należy
do „administracji państwowej”, a gdyby pro-
wizorycznie oddawał się temu zajęciu, byłby
indywiduum godnym pogardy.

Przepraszam, że więcej zajęło mi miejsca
to samobójstwo eks-profesora, niż przewi-
dywałem.

Z dzienników ruskich.

== Ministerium rolnictwa. „Nareszcie —
pisał „Now. Wr.” — projekt reformy mini-
sterstwa dóbr państwa został złożony do
rady państwa. Dziś (dziś) robi wrażenie
nie przypominanie, iż nie dalej, jak przed
laty trzema, utworzenie ministerstwa rolni-
ctwa w Rosji uważano za coś fantastycz-
nego. Pamiętam, jak przeciwko nam wy-
stąpiła niemal cała prasa petersburska.
Broniliśmy idei stałe; mieliśmy zwolenni-
ków w sferze rolników, ale też byli i tacy,
co występowali przeciwko nam. Co i jak
myślał teraz na prowincji o ministerstwie
rolnictwa — ściśle nie wiemy; ale wiemy do-
wiedzieć, że dawni przeciwnicy tego mini-
sterstwa przeobrażili się teraz w jego
stronników.

„Jest to tryumf racjonalnej idei. Przez
ciąg lat trzech nikt nie szukał na popu-
larności, ale dojrzała do praktycznego
urzędownictwa. A przed laty trzema
myśl o takim ministerstwie nazywano bodaj
szyntrą, mówiąc, że mogła zrodzić się tylko
w umysłach, nieznających z działalności
ministerstwa dóbr państwa, i że urzę-
downictwo tej myśli spadłoby tylko, jako
nowy ciężar, na skarb państwa. Dziś po-
kazuje się, że nowe wydatki nie przeniosą
na ogół 251 tysięcy rubli, czyli niewielki
dodatek do dawnych wydatków mini-
sterstwa dóbr państwa.

„Podaliśmy już główne szczegóły re-
formy; dzisiaj ich nie powtarzamy, zwa-
żając, że urzędownictwo ich jest już
rzeczą bardzo bliską. Wierzymy też, że
cała społeczność ruska powita z wi-
domością z radością i gorącą wdzięcznością
dla ludzi, co nadali tej sprawie bieg tak
pomyślny.

== Ustawa wiejska. „Prawo z r. 1861
uwłaszczające włościan w guberniach Ce-
sarstwa — pisał „St. Piet. Wied.” — zapo-
wiedało szybkie ukanie się ustawy wiejs-
kiej, mającej regulować życie włościan i
stosunek ich do władz koronnych i osób u-
rządzących. Jak wiadomo, ustawa ta je-
szcze wydana nie została; natomiast istnie-
je cała masa różnych okólników, wzajemnie
się uzupełniających. Część tych okólników
stała się dzisiaj anachronizmem, a niektóre
z nich są ze sobą sprzeczne. Otóż mini-
sterium spraw wewnętrznych, widząc o ta-
kim stanie rzeczy, zorganizowało komisję,
mającą skodyfikować prawa i rozporządze-
nia dotyczące włościan i wydać kodeks,
który nosić będzie nazwę: „Ustawa wiejs-
ka.” Tak plan ministerium nie zaspaka-
ja bynajmniej tych, co są zdania, że to
istnieje na ziemi tylko z braku odpowie-

dnich przepisów, karzących złe postępy i
nagradzających dobre. Ludzie ci pragną,
żeby przyszła ustawa była ściśle regu-
lującym stosunków wewnętrznych i ży-
ciowych włościanina i sfery włościańskiej.
Jako wzór wskazują dawną „ustawę o u-
rządzeniach wewnętrznych w osadach rzą-
dowych.”

„W ustawie tej są takie określenia: wło-
ścianin winien postępować z każdym ludo-
cią i spokojnie; młodzień winien szanować
starszych; dzieci winny słuchać rodziców
a najmłodszy gospodarzy; włościanin winien
w dniu świętym wstrzymać się od hu-
lańek bardziej niż w dniu powszednim i t. p.

„Ale to tylko wskazówki, którym nada-
nie cech prawa obowiązującego nie popra-
wi jeszcze obywateli i da tylko brzo w rękę
różnym niższym władzom wiejskim, któ-
re będą karać włościanina naprzykład: za
nieprzychylny dla bliźniego, lub niedosta-
teczną łagodność w postępowaniu.

„Otóż należy pamiętać, że nie można sank-
cjonować na drodze prawodawczej zasa-
dy, iż włościanin ma być karany za czyny,
które prawodawstwo uznaje za obojętne,
gdy chodzi o inne stany społeczne. Nieje-
dnoznaczność zasad przy określaniu karygo-
dności lub bezkarności jednakowych czyn-
ków, wytworzy całkiem odrębny szereg
przywilejów stanowych, a wobec tego —
kończąc „St. Piet. Wied.” — zdaje się być
rzeczą całkiem naturalną, że przyszła usta-
wa wiejska nie może być jakimś odrębnym
czy specjalnym kodeksem karnym, przeznac-
zonym wyłącznie dla włościan.”

== Z gub. podolskiej. Podaliśmy już za
„St. Piet. Wied.” wiadomość o zamierzonym
podziale gub. podolskiej na dwie gubernie
i przytoczyliśmy część wniosków dziennika.
W artykule następnym „St. Piet. Wied.”
przechodzi do charakterystyki tajemnicy
bogactwa takich miast podolskich, jak np.
Tulczyn.

„Głównym źródłem tego bogactwa jest
przemysł przemysłowy. Stanowi on dla
ludności stały zarobek, którego wysokość
zależy od tego, czy kontrabandzysta prze-
chodzi dla siebie, czy też na rzecz t. zw.
„komory zielonej.” Są to potajemne, praw-
dopodobnie zorganizowane instytucje, znane do-
brze administracji, ale stanowczo niepo-
chwytnie. Jest ich dużo w kraju południo-
zachodnim i gub. Królewska. Kupcy
nieścisli doskonale znają reprezentantów
tych „komór zielonych,” ale nie demaskują
ich nigdy, najprzód z obawy srożej zem-
sty, a następnie z tego względu, że uja-
śnienie „zielonego celnika” spowodowałoby
nie tylko karę pieniężną, lub krótkotrwałe
więzienie. Zresztą mało sklepów nie ko-
rzysta z usług takich „celników” a więc
nie chcą się ich pozbawiać. Gdy kto pra-
gnie mieć tani towar, wówczas udaje się
oczywiście, jeśli jest wtajemniczony, nie do
pojedynczego przemysłowca, lecz do t. zw.
„komory zielonej,” umawia się o cenę, ja-
kość, ilość towaru, termin i miejsce dostaw-
y. Umowa dokonana, żądany towar
jest stanowczo dostarczony w terminie,
choćby przemysłownik był przytępiony. W
takim wypadku jedna „komora zielona” po-
życza towar żądany u drugiej, a taka ak-
ratność sprawia, że „komory zielone” mają
masę klientów.

„Służba „komór zielonych,” czyli prze-
myślnicy, bierze po 5 do 10 rs. za jedną
wyprawę, stosownie do stopnia groźącego
niebezpieczeństwa i wartości towaru prze-
myślnego. Przemysłnicy, pracujący dla sie-
bie, zyskują więcej, ale też mają daleko
większą trudność z zbytem i nie mogą z
łatwością poznać się z sekretami celni-
mi i t. d., a nadto mają zaciętych wrogów
w „komorach zielonych,” które wydają ich
przy każdej sposobności.

„Tak więc główne zło, to nie przemysł-
nicy pojedynczy, lecz zorganizowane „kom-
ory zielone,” niepochwytne dla straży gra-
nicznej, bowiem istnieją zawsze w mi-
astach, znacznie oddalonych od granicy.
Walka komór rządowych z „komorami zie-

lonemi” jest także nader trudną, bowiem
skoro kontrabanda szczęśliwie przedostała
się przez granicę, odrazu traci cechy to-
waru przemysłowego. Różne plomby, pie-
częcie, etykiety i t. p. znaki, nadając kon-
trabandzie charakter towaru przewiezio-
nego przez rządową komorę celną, albo po
kilku minutach widnieją na nim firmy: „Mi-
roczow i S-owie,” „Scheibler w Łodzi,” „B-
cia Popow” i t. d. Wszystko to jest zrobione
tak dokładnie, że nawet doświadczony
urzędnicy celi wychodzą z rewizji do-
konanej w sklepie z niczym.

„Opowieść o różnych sposobach prze-
myślników i komór celnych stanowiłaby całą
księgę. Nawet instrukcje departamentu do-
chodów celnych zawierają fakt, przypo-
minające epizody z powieści Dumasa ojca,
lub Ponson du Terraila. W straży gra-
nicznej i wojskach myśli dopiero o tresowa-
niu psów do służby posterunkowej, a prze-
myślnicy postępują z nimi oddawna i one
też bardzo często kontrabandę przenoszą.”

Dalszy ciąg charakterystyki stosunków
nadgranicznych „St. Piet. Wied.” zapo-
wieda w artykułach następnych.

Sprawy urzędowe.

— Ustawa wekslowa. Podług informacji
„Birz. Wied.” rozpoczynały w komisji p. An-
tonowicza projekt nowej ustawy wekslowej
dot. osiągnięcia: 1) ścisłego rozróżnienia weksłu
od t. zw. dowodu długu; 2) spotęgowania zna-
czenia t. zw. weksłu jarmarczowego; 3) nadania
większej prawdy wekslowi w sądzie i ogranicze-
nia obrotu drobnych weksli pośród włościan, co
ma doniosłość specjalną na południu Rosji.

— Nauka rzemiosł. Rada państwa ma nie-
bawem rozpoznać projekt organizacji szkół
rzemieślniczych nowego typu. Szkoły te — pisał
„St. Piet. Wied.” — przeznaczone będą dla dzie-
ci, które skończyły szkoły elementarne. Po prze-
chodzie nowej szkoły rzemieślniczej uczniowie prze-
chodzą będą na naukę do majstrów dla udo-
łnienia praktycznego, potrzebnego do otrzymania
świadectwa cechowego podmaistrzego.

— Oświata kobiet. Sprawa reformy zasad
dotychczasowych w sferze oświaty kobiet be-
dzie — jak pisał „Now. Wr.” — poddana pod
rozpoznanie w Radzie państwa zaraz po powro-
cie towarzysza ministra oświaty, ks. Wołko-
ńskiego.

— Korporacje studenckie. W sferach rzą-
dowych podniesiono sprawę co do celowości i
trzymania nadal istniejących w uniwersytecie
jurjewskim korporacji studenckich. Donosi o
tem „Now. Wr.”

— Kasy emerytalne. Ponieważ w przed-
miejscu wszystkie istniejące dotychczas koleje
kasy emerytalne będą zwinione, przeto — jak pi-
sał „Now. Wr.” — w sferach wyższych pod-
niesiono sprawę otwarcia takich kas na zasadach
nowych. Nowe kasy mają ulegać dozorowi i
kontroli ministerstwa skarbu i komunikacji.

— Egzamina. W grudniu r. b. wszyscy ofi-
cjalni dróg bałtyckich będą — jak donosi „Gaz-
dania” — poddani egzaminowi z języka ruskiego.

— Liczba generałów. „Gazdania” komunikują, że
armia ruska posiada obecnie 1164 generałów, któ-
rzy podług wykazostania dzielą się jak następuje:
300 przeszło akademii sztabu generalnego, 40-
akademii wojskowo-prawnej, 77-akademii inżynierskiej,
104-akademii artylerji. Pozostali przeszli kurs
nauk w szkołach wojskowych z ogólnej liczby ge-
nerałów, 916 brało udział w wojnach i kampaniach,
81 jest rannych a 42-ich kontuzjowanych.

PISMIENICTWO I SZTUKA

— „Przegląd Techniczny.” W wrześniowym
zeszyście „Przeglądu Technicznego” znajdujemy
zajmujący artykuł p. t. „O słopach gliny,” z
którego czerpiemy kilka ciekawych szczegółów,
tyczących się tego metalu. Do niedawna glina
(aluminium) należała do droższych metali, dziś
zadanie wytwarzania wielkich jego ilości jest już

rozstrzygnięciem, a dzięki łatwości produkcji, cena
glinu coraz się obniża. Głównym źródłem, z któ-
rego się on otrzymuje, jest mineral bankasy, w
wielkiej obfitości znajdujący się we Francji, a
tego powodu Francja w wytwarzaniu glinu zaj-
muje miejsce pierwszorzędne, co tem większą za-
pewni jej korzyść, ile że kraj ten nie posiada
własnej cyny, glin zaś w niedalekiej przyszłości
zastąpi nie tylko cynę, lecz także miedź, stal a
częściowo zapewne i żelazo. Z zestawienia wia-
omości glinu i jego stopów z własnościami mied-
zi, żelaza, brzozy i stali, okazuje się, że wy-
trzymałość pierwszych przy rozciąganiu i rozry-
waniu jest większą od miedzi i żelaza, a
równa się wytrzymałości miedzi i stali. W o-
góle brzoza glinowa (stop glinu i miedzi)
pod każdym względem przypomina stal, a prze-
wyższa zaletami swymi żelazo, miedź i brzo-
zowy i tylko ta okoliczność, że koszt żelaza i
stali jest nadzwyczaj mały w porównaniu z
ceną miedzi, wchodzącej w skład brzozy glino-
wej, sprawia, iż ten ostatni stali zastąpić nie
może. Stop glinowy i tem się jeszcze korzyst-
nie wyróżnia, że doskonale się opiera na nie-
szczęśliwym działaniu czynników zewnętrznych,
szczególnie zaś działaniu wody morskiej; z tego
powodu w Ameryce żelazo okrętowe wyrabiają
się z glinu. Brzoza glinowa znakomicie znosi tar-
cie i drganie, nadaje się więc do wyrobu armat
i części maszyn ulegających tarciu. Z czasem
druty telefoniczne i telegraficzne wyrabiane będą
niezawodnie z lekkiego stopu glinu i miedzi.

Z innych artykułów, zawartych w tymże zesz-
yście „Przeglądu,” zwracamy uwagę na pracę J.
Blautha „O drenach poprzecznych”; W. Ko-
lendo „Urządzenie wzorowego manometru rze-
ciowego”; G. Potworowskiego „W sprawie ozna-
czania cukru w burakach” i inne.

— „Le Droit d'Association.” Hrabia Pa-
ryża wydał ciekawe studium pod powyższym
tytułem. W przedmowie otwiera iż, dostojny
autor doradza posłom mniejszości konserwa-
tywnej domagać się dla kraju szeregu praw po-
żytecznych i patriotycznych, a w pierwszym
rzędzie reform stawią swobodę zupełną prawa
stowarzyszenia się, które nazywa „swobodą ko-
nieczną.” Doradza przeto stać ponad kló-
tami i walkami stronnictwami.

— „Les opinions de M. Jérôme Carnaud.” Anatol Fran-
cois wydał w Paryżu książkę pod powyższym tytułem,
zawierającą listy różne do spraw i mów polity-
cznych obecnej doby.

— „L'illustré” w zeszycie listopadowym po-
mieszcza ciekawą monografię Malmaison z czasów pierw-
szego Cesarstwa, a przetoż portret Bonapartego,
Józefiny i kolorowaną widok Malmaison, wedle współ-
czesnych rycin. Jest to niezwykle ilustracja do druko-
wanych w „Figaro” przez p. Masson artykułów, p.
t. „Napoleon et les femmes.”

— J. Rossi, słynny badacz katakumb, autor dzieła
„Roma sotterranea”, przybył w tych dniach do
Rzymu, z powrotem z willegiatury. Jak wiadomo,
Rossi, mający dzisiaj siedemdziesiąt dwa lata, uległ
przed pół rokiem atakowi apoplektycznemu. Zdaje
się, że pomimo małego polepszenia się w zdro-
wie, Rossi musi być bliżej, niestety, zaprzestając dals-
zych prac swoich. Czwarły tom powyższego dzieła
pomnikowego jest już zresztą wykonany w rękopi-
sie. Obejmuje on studia nad katakumbami 3-jej
Przynajmniej i św. Donny. Ubiegłe lato spędził Ros-
si w okolicach Rzymu, a mianowicie w udziałowej
mu na letni pobyt przez Leona XIII byłej letniej
rezydencji papieża Castel Gandolfo, dzisiaj nie-
zamieszkałej, dającej z wyjątkiem Alhambry gór prze-
pięty widok na miasto Rzym i z rzyną. Katakumby
mu być ugrupowane postacie, symbolizujące jego
operę.

MUZYKA I TEATR.

— Z muzyki. Maurel, ów słynny Maurel,
twórca postaci Jagona w operze „Otello,” śpie-
wał wczoraj. Dziś, zaznaczając tylko sam fakt,
że nasz Warszawa dostąpiła tego zaszczytu,
wyrażmy zdziwienie, że ani zbył wielkiego en-
tuzjazmu nie dostrzegliśmy wśród publiczności,
ani też zbytniego przepiękności sali, a prze-
cież ciekawość — to nasza stała strona. Maurel
śpiewał wybornie. Do takiej interpretacji nie
nawykliśmy. Zdumienie co chwila ogarnia, gdy
się spostrzeże tak subtelność w omyśleniu każ-
dego szczegółu, każdej nuty, każdego głosu.
Głównie to jednak dla ogółu, bo Maurel nie for-
suje głosu, nie krzyczy, a zatem nie entuzjaz-
muje przeciętnych wyświeconych opery.

O systemie jego szkoły i o pojęciu samej
postaci Jagona, pomówimy jeszcze obszerniej;
teraz przynajmniej tylko zaszczyt publiczność
do uważniejszego zastanowienia się nad stylem,
który o wiele wybiega ponad zwykły poziom ar-
tystyczny wymagał szuku.

Maurel będzie śpiewał jeszcze w poniedziałek
(ponownie w „Otello”) i w czwartek w ope-
rze „Rigoletto.”

— Verdi w Paryżu. Wydawca włoski Ricordi prowa-
dził układy z dyrektorem Opery komicznej o wyta-
wienie na tej scenie „Falstaffa” maestro Verdi. Par-
tytury tytułowe odzwierciedliły Maurel. Dzieło to uka-
że się prawdopodobnie pod koniec sezonu operowego.
Rokowania wydawcy mediolanowskiego, odnoszące do
przedstawienia na tej scenie „Otello,” nie odniosły
skutku, albowiem dyrekcja Opery komicznej zwa-
żając jest układem na czas dłuższy z rodziną Wa-
gnera. Natomiast udało się Ricordiemu zawrzeć u-
mowę z zarządem „Grande concerta de l'Elise” o
wystawienie ustępów z „Otello,” ze świetną obładą.
Śpiewać ma tenor Taubert, baryton Kaschnann i
pani Gini.

— „Sygurd” w paryskiej Operze wznowiono „Sy-
gurd,” operę Ernsta Reyer. Partycy Brunehildy
śpiewała pani Caron, Sygurd, p. Salza.
— Koncert pianistki, państwa Mary Wagnerskiej, da-
ny we Wiedniu d. 9 b. m., nie zgromadził licznej
publiczności, ale miał powodzenie moralne. „Mon-
tagne” przepowiada artystce warszawskiej wielką
przyszłość krytyk „Die Presse” pisze: „P. W. jest pian-
istką, która w sposób wyróżniający się wyraża ponad
poziom zwykłych koncertantek. Jej technika jest do-
kładnie posunięta; panuje ona niemniej dźwięcznie nad
tworami, które wykonują i t. d.” „Nene freie Presse”
pisze: „Panna W. domaga u publiczności zasłonek
z uznaniem, jako wirtuozka świetna i pełna
smaku.”

— Koncerty Stanisława Barcewicza zapowiedziane
zostały na dzień 9 i 4 grudnia r. b. Weźmie w nich
udział p. Dąbrowska.

— Antoni Rubinowicz zamierza urządzić w grudniu,
w Berlinie, w sali Bechstein, trzy wieczory, na których
wykona na fortepianie niektóre swoje kompozycje.
Wieczory te, mające na oku cel pedagogiczny, prze-
znaczone są głównie dla muzyków i nauczycieli mu-
zyki.

— Jan Rezek pojechał wywieźć awy po Ameryce
ma podobno studować partycy Trystana w operze
Wagnera „Trystan i Izolda,” którą za powrotem
pragnie odzwierciedlić w paryskiej Operze.

— Pięćdziesięcioletni jubileusz tenora IV wiedeńskiej
operze nadwornej święcono w tych dniach niezwykle
uroczystość, a mianowicie złote goły pierwszego te-
nora, Jerzego Mullera, z miejscową sceną. Zauważa-
wany został do Opery w r. 1868 i wystąpił po raz
pierwszy w „Narciarz” Flotowa. W tej samej roli
Lionela ukazał się teraz, po latach 60. Artysta za-
chował świeżość i czystość głosu. Od lat dzieiesięciu
Muller posiada tytuł śpiewaka cesarskiego dworu.
Rzadkie to bardzo odznaczenie.

— Nowy tenorzysta. Jeden z najpiękniejszych głó-
wów tenorowych posiadał na obecną p. Willy Bir-
renkoven, znany już z występów w Kolonii, a ob-
ecnie stały członek opery w Hamburgu. Tam dopie-
ro po dobiegło głosu jego rozwinięciu nie nadaję się
zawczasu dziś zarówno potęgą, jak i świeżością
brzmienia.

— Nowa gwiazda. W paryskiej Operze komicznej
debiutowała młoda Szwedka, panna Petri, użecni-
ca pani Marchesi, od trzech już lat kształcąca się
w Paryżu. Debiutanta posiada głos dźwięczny, skalę
rozległą, ma wszelkie warunki na śpiewaczkę lekką,
koloraturę, których brak uczuwać się właśnie do-
je na rynku artystycznym. Wystąpiła po raz pierw-
szy w „Lakmé” z wielkimi powodzeniem.

— Carniola. Panna Józefa Zapalkiewiczówna, u-
czennica prof. Horbowicza, która w r. z. śpiewała
z powodzeniem w operze niemieckiej w Otmundzie
Bernie norwajskim, otrzymała propozycję do opet
w Rydze i we Lwowie na cały sezon zimowy.

— „Kain.” Wysoce nieszczerne ministerium lorda
Byrona „Kain” zostało wystawione przez dyrektora
L'Arrouge w Dnieśnickim Teatrze, w Berlinie. Po-
tężony główny nacisk na maszyneryj i dekoracje.

— Herman Sudermann, po krótkim pobycie w Dreźnie
u rodziny, zamierza odwiedzić się na półroczny
w Wenezji lub Paryżu, dla pracy nad dwoma nowymi
sztukami. Jedną z nich, osnutą na temacie biblij-
nym, przeznacza autor „Honora” dla berlińskiego
Schauspielhausu, drugą, współczesną, dla teatru
Lessinga w Berlinie.

— Teatr lwowski wystawi wkrótce Złotego „Ja-
koba Warkę.”

— Z Poznania donoszą, że w teatrze lwowskim z
wielkimi powodzeniem odbyły się dwa występy go-
słonne b. artysty opery warszawskiej, barytonisty p.
Włodzisław Staniewskiego. Krytyka młoda i doświada-
ła i talencie śpiewackim artysty wyraża się nader po-
dobnie. W kijowskim odbędzie się tam trzeci występ
p. Sz.

— „Fili” w Kijowie. Komedia Bałuchowa, wysta-
wiona w kijowskim teatrze Solowiewa w czwartej
Babeskiego, gromadzi bardzo liczny publiczność i
cieszy się niezwykłym powodzeniem.

— Trupa prowincjonalna p. Marciekiego z Lublina,
z powodu niepowodzeń kasowych w tam mieście, za-
mierzając odwiedzić kilkunastomiesięczny wyjazd do Siedlca
i Radomia.

— Z teatru. W Teatrze Wielkim dż. „Roméo i Ju-
lia” Gonnada (pierwszy występ p. Julii Biandelli,
oraz występ pp. Stagnosa i Brogi-Mattio). Ju-
wioła „Jula” Verdiego z udziałem pp. Libi Drosi oraz
pp. Drosi i Brogi-Mattio. W poniedziałek

czytać nową książkę Norda. Powtarzam
wiele razy, abyś ją czytał i odczytał, bo
znajdziesz same aktualności, z takim mnóst-
wem ciekawych szczegółów, że trudno ob-
jąć je wszystkie odrazu. Po prerafaelitach
przechodzą symbolicy (str. 158—224), w dłu-
gim szeregu „śmieszne kaleki, nie mogący
zniesić jeden drugiego, niezrozumiali dla pu-
bliczności, ani dla przyjaciół, ani dla siebie
samych.” Poznasz tam życie w kawiarni
„François I.” na bulwarze St. Michel, z któ-
rej, jak z kolebki wspólnej, wyszli *les déca-
dents*, później rozdzieleni na szczyrych „wy-
rodników” i na „symbolików,” którzy, jak
Morice, Rod, Paweł Desjardins, Mallarmé,
Verlaine i t. d., nawet u nas zdobyli sobie
liczną czytelników. Każdego z nich port-
ret z osobną, a wszystkich metoda wspól-
na, zasady, obrazowanie, skłonności, wybor-
nie przedstawione. Nie zrozumiał tylko au-
tor, sam będąc materialistą, że liczne te nie-
zdrowe szkoły, najniebezpieczniejsze zowie-
jąc *nowym katolicyzmem*, są naturalną reakcją
przeciw pretensjom nanki rozpanoszonej,
oderwanej od Boga, pragnącej zastąpić re-
ligię i zabrać całą duszę ludzką dla siebie.
Najniebezpieczniej gniewa się autor (str. 168 i
następne), że są ludzie, którym sama nauka
nie wystarczy do szczęścia, ani do kierowa-
nia się w życiu. Sądzę, że większość śmiertel-
ników jest w tem położeniu i zdanie ma-
terialisty Paulhana było powinno więcej go
zastanawiać (str. 160).

Ze u nas wielu zostaje pod czarem Toi-
stojas, mogłoby o tem przekonać się, gdy wy-
szła „Sonata Kreutzer’a.” Dlatego polecam
uwadze twojej cały rozdział o „Toistojizmie”
(str. 226—265). Wszystkie dodatnie i uje-
mne strony ruskiego pisarza znakomicie tam
oddane. To samo powiem o dwóch nastę-
pnych rozdziałach: „Kult Rysardas Wagnera”
(str. 266—332) i „Parodia mistyki” (str.
333—374). Mianowicie rozdział ostatni dla
nas pouczający, bo Wagnera od prawdzi-

wych, przy naszej nieznajomości muzyki,
mamy bardzo mało, ale parodia mistyki i
naśmiesznie popłaca. W Krakowie i w
Warszawie pełno spirytystów, hipnotystów,
telepatów, a nawet i nekromantów, wywoł-
ujących diabła, choć ten nie ma zbyt wiel-
kiego wyobrażenia o dekadentach naszych,
skoro nigdy dotąd nasery nie rządził im u-
kazując się. Karmi ich jedynie iluzjami, ja-
koby obracał i pukał, i pisał stółkami.
Wszystkie te czarne figle dowieńca autor
przechodzi, a kapłanowi nowego kultu, np.
Peladanowi, nie szczędzi zasłużonej chłosty;
przy tej okazji zaś z nieniąt okrutnością
(zresztą bardzo słuszną) pastwi się nad poe-
tami tego kierunku, nad Rollinatem i Ma-
terlinckiem. Pierwszy u nas mało dotąd
znany (ale może nim będzie kiedyś, bo u nas
wszystko jest możliwe, nawet popularność
Rollinata), ale za to Materlinck podobno
u nas bardzo czytany. Nie chcia-
łem temu dać wiary, ale gdy przekonano
mnie, że młodzież szkolna chętnie go czyta
pod ławkami, sprowadziłem sobie tu na wieś
jego „Serres chaudes” i poczęłem czytać w
ten sposób: „O trephauzie pośród lasów!
I twoje drzwi zawsze zamknięte! I wszy-
stko, co pod twoją mieśnią się kopuży! I co pod
moją duszą w twoich podobieństwach! My-
śli książniczek, która głośno; żyl humor maj-
ka w pustyni; muzyka dęta pod oknami nie-
uleczonoj” i t. d.

Odczytałem książkę, żałując wydaną dzie-
niędzy. Teraz spotykam się z Norda dzie-
le z dokładnym rozbiorem wszystkich poe-
zyj belgijskiego wartyata i z jasnymi dowo-
dami na jego obojęt, a także z tym faktem
ciekawym, że duchowy go kaleka wogóle
właściwie, zupełnie zapomniany, gdzieś w Belgii
aż do r. 1890, gdy p. Oktawiusz Mirbeau,
romansopisarz u nas bardzo lubiany, napisał
w „Figaro” może trochę zażartować z pu-
bliczności, artykuł o Materlincku i zrobił
go wielkim poetą. Ponieważ żyjemy w epo-

ce suggesty i podobnych czarnoksiężniczych
sztuczek, wszyscy powtórzyli: Materlinck
wielki poeta! Jego „Princesse Maline” do-
czekała się dziesięciu wydań, choć według
rozbioru Norda, jest szczytem idyotyzmu,
„Hamleta.” Możnaż to wszystko sprawdzić,
bo ja dalem sobie słowo, że więcej tego
poety czytać nie będę, i kłócinie i Corneille
wystarczają mi na zupełną, a nie mogę so-
bie pisać francuszczyzny mojej żargonem bel-
gijskim.

Gdybym także o drugim tomie rozpoznał
się tak obszernie, dostalibyś broszurę, za-
miast listu. Zresztą wiele u mnie jest, co
może cię obchodzić, np. „Isonizm” (II, str.
153—271), „Fryderyk Nietzsche” (str. 272—
357), „Młodoniemiecki matry realizm”
(str. 414—465). Nie czaszą nigdy norwe-
jskiego dramaturga; nie zajmujesz się filo-
zofią, zatem nie tworzysz nigdy dzieł swo-
rowanego Nietzschego; nie lubisz Niemców,
więc ich realności najnowsi nie w romansach
obchodzą. Ale rozkoszujesz się w romansach
Zola, choć sam nie wiesz, dlaczego. Czytaj
więc czempredziej wyborny rozdział „Zola
i szkoły Zola” (str. 361—413), pełen gło-
bokiej analiz, rzucający wielkie światła jaskra-
wego na tak zwany realizm w literaturze.
Niemoralność wielkiego niepicia (bo Zola
z Włoch pochodzi), prywatna i pierska,
napiętowanie niemilosiem, przy szczerem
uznaniu jego wielkich zdolności. Ale i wiele
innych przepysznych rzeczy zawiera ten
drug, godny twojej uwagi, np. szcze-
gółowy, delikatny rozbiór niekompetent-
nych Baudelaire’a (43—86), a przedewszyst-
kiem „dyablińskiego” Haysmansa, którego
utwory są u nas *in manu omnium*. Tylko
z największym obrzydzeniem zdołałem raz
przerzucić kilka kartek z jego „A rebours,”
w którym przesadza jeszcze mistrza swego
Baudelaire’a w miłośności złego. Nasi deka-
denci uważają tę książkę za rodzaj ewan-

geli, do której już nieposob dodać nowych
rysów zepsucia. Znajdziesz u Norda po-
tężne argumenta, żebym nie ostudził ich
zapad do tak haniebnych zboczeń serca i
rozumu ludzkiego.

A teraz kończę ogólnym sądem. Autor
znakomicie krytykuje, ale budować nie umie.
Wykazawszy bezdenną podłość anti-chrze-
ścińskiej literatury i sztuki, nie zastąpił
jej żadnym ideałem dodatnim. Będąc mate-
ryalistą i lekarzem, tłumaczy on wszystkie
owe niekłamane moralne przez fizyczny
upadek rasy ludzkiej, spowodowany prze-
ciężeniem pracy i gwałtownością wrażeń
bieżącego stulecia. Zapomniał jednakże
wskazać normalnego typu rasowego nasze-
go plemienia, od którego oddalili się deka-
denci. Bo trudno dowiedzieć, że każdy deka-
dencji nosi na sobie fizyczne znamiona swe-
go wyrodzenia się, np. wielkie, odstające
usz, słabe gołenie, źle uformowane ręce,
wzrok niespokojny. Brak nam ku temu do-
kładnych tablic statystycznych. A gdyby
nawet znalazły się razem wszystkie te ce-
chy upadku cielesnego, nie są one przyczy-
ną, lecz raczej skutkiem upadku moralnego.
Jeżeli autor ubolewa, że w atmosferze miast
wielkich młodzi, poczynawszy od



Preis 5 fr.

Redaction:
Neubau, Schottenhofgasse Nr. 3
Administration, Expedition
Wien, I. Schulerstraße 21.
wohin sämtliche Geldsendungen zu adressiren sind.
Inseratenpreis: Morgenblatt die 8 gespaltenen Nonpareillezeilen 10 kr., Abendblatt die 3 gespaltenen Nonpareillezeilen 80 kr.
Anstehende Briefe werden nicht angenommen.
Für eingekaufte Manuscripte wird keinerlei Haftung übernommen.
Das Morgenblatt erscheint täglich um 6 Uhr früh, das Abendblatt 8 Uhr Nachmittags.
Unverlangte Reclamations besorgt die Post portofrei.

Morgenblatt.

Das Waterland.

Beitung für die österreichische Monarchie.

Telephon-Nummer der Redaction: 2543.

Telephon-Nummer des Expeditions- u. Inseraten-Bureaus: 2032.

Preis 5 fr.

Abonnements für Wien:
Ganzj. fl. 18.50, viertelj. fl. 4.66, monatl. fl. 1.60, bei Abholung in unserer Expedition. Mit Zustellung ins Haus monatl., täglich einmal um 10 fr., täglich zweimal 30 fr. mehr. — Einzelverkauf: Morgenblatt 5 fr., Abendblatt 3 fr., Montagsblatt 3 fr.
Für das Ausland:
Mit tagl. einmal. Zustellung: ganzj. fl. 24.—, halb. fl. 12.15, viertelj. fl. 6.15, monatl. fl. 2.15. Mit tagl. zweimal. Zustellung: ganzj. fl. 28.—, halb. fl. 14.20, viertelj. fl. 7.20, monatl. fl. 2.50.
Für Deutschland: Ganzj. fl. 28.—, bei tagl. einmal. Zustellung. Mit tagl. zweimal. Zustellung: Ganzj. fl. 32.—, bei tagl. einmal. mehr, fl. 44.—, bei tagl. zweimal. mehr.

Nr. 64.

Mittwoch, den 7. März 1894.

XXXV. Jahrgang.

Recht und Billigkeit.

Wien, 6. März.

Die „Politik“ geht wieder einmal streng mit uns ins Gericht, weil wir in der Prager Straßentafeln-Affaire die Meinung äußerten, daß in solchen Angelegenheiten nicht nur das strikte Recht, sondern auch die Billigkeit in Betracht gezogen werden müsse. Wir haben da nach der Auffassung des Prager Blattes nicht nur in sträflicher Weise einem Verlangen der Deutschen Rechnung tragen wollen, sondern wir sind zur Verschärfung unserer Mißthat auch in rührender Uebereinstimmung mit der „Bohemia“ gewesen. Wir gestehen nun offen ein, daß wir gar keinen Vorwurf darin sehen, wenn wir einem billigen Verlangen der Deutschen entgegenkommen. Wir sind dazu nach unserem Programme sogar verpflichtet und haben bei jeder Gelegenheit bewiesen, daß wir bereit sind, die billigen Forderungen jeder unserer Nationalitäten nach Kräften zu unterstützen. Wenn wir dabei auch in Uebereinstimmung mit der „Bohemia“ kommen, so ist das nicht kränkend für uns, im Gegentheil, es freut uns, wenn wir von verschiedenen Ausgangspunkten ausgehend, mit den Vertretern der Meinungen, die wir in manchen Punkten bekämpfen müssen, doch im Interesse der Allgemeinheit zu demselben Ziele gelangen. Die Coalition hat damit nichts zu schaffen. Wir haben über solche Dinge lange vor der Coalition ebenso gedacht wie heute, und werden immer so denken.

Die Straßentafeln sind nach unserer Auffassung kein Politikum, und es ist ein Uebel, wenn man sie dazu hienpelt. Hier handelt es sich wesentlich um ein praktisches Interesse, um den öffentlichen Verkehr. Alles, was diesen erleichtert, ist nützlich, was ihn erschwert, ist schädlich. Die Rechtsfrage kommt in dem angezogenen Falle nur nach den Normen des bestehenden Gesetzes entschieden werden, und in diesem Sinne ist die anhängig gewesene Streitfrage auch erledigt worden.

Aber die praktische Seite der Frage ist damit nicht erledigt, und die Forderungen der Billigkeit bleiben unberührt von der Entscheidung des Verwaltungsgerichtshofes. Wir wollen hier nicht erörtern, ob nicht ein Weg einzuschlagen gewesen wäre, auf welchem diese Forderungen trotz gewisser Umwandlungen der nationalen Intoleranz sehr rasch hätte Rechnung getragen werden können. Wir wollen bei den Argumenten bleiben, welche die „Politik“ gegen uns ins Treffen führt: Das Prager Blatt weist auf die vielen deutschen Städte hin, in denen die großen böhmischen Minoritäten mit ihren sprachlichen Forderungen gänzlich ignoriert werden und erinnert uns insbesondere daran, daß vor kurzem die Stadtvertretung von Saaz sich in officiellen Beschlüssen gegen die Anordnung eines böhmischen Gottesdienstes durch den hochw. Bischof von Leitmeritz aufgelehnt hat, obwohl 3000 Böhmen in genannter Stadt leben.

Die „Politik“ geht nicht geradezu so weit, uns für diesen Beschluß der Saazer Gemeindevertretung verantwortlich zu machen. Aber sie bezieht uns, dazu geschwiegen zu haben! Solche Dinge sind so deutlich, daß sie gewiß keines Commentars bedürfen. Aber wir glauben, daß die nationale Intoleranz in Saaz doch nicht gut als nachahmenswerthes Beispiel für die nationale Intoleranz in der königlichen Hauptstadt Prag geltend gemacht werden kann. Gerade weil in kleineren Gemeinwesen solche Fälle leider nur zu oft vorkommen, muß sich ein großes Gemeinwesen davon frei halten und mustergiltig vorgehen.

Die „Politik“ hat vor kurzem aus Anlaß des plötzlichen Todes des Bürgermeisters von Wien ganz zutreffend hervorgehoben, wie bedauerlich es sei, daß man in Wien, „befangen von kleinlicher parteilicher Engherzigkeit, erfüllt von nationalem Egoismus, der keine Toleranz und keine Gerechtigkeit kennt, und gebannt in die enge Peripherie eines kleinlichen Localpatriotismus, nur das bildung von Sprache und Vernunft, des ästhetischen und moralischen Fortschrittes der Völker zu bereichern, allein seine abnehmenden Kräfte und schwankende Gesundheit nöthigten ihn, diesen Plan aufzugeben und dafür an die Ausarbeitung der Ethik zu gehen, von der bis jetzt zwei Bände erschienen sind. Einen gewissen Ersatz für die fehlenden Abschnitte bieten dem Publicum die drei Bände seiner „Essays“ und das kleine Werkchen: „Das Studium der Sociologie.“

Aus diesen kurzen einleitenden Bemerkungen ist ersichtlich, daß die Sociologie alle menschlichen Gefühle, Vorstellungen und Thätigkeiten umfassen soll, so weit sie im Bereiche der Familie oder des öffentlichen Verkehrs, des politischen oder des industriellen Wirkens, endlich der Schule und Kirche, Kunst und Wissenschaft zum Ausdruck gelangen. Fürwahr, ein ungeheures Gebiet, auf welchem der Philosoph Alles erklären soll, was je der menschliche Geist erforschen, gefühlt und erlitten, zerstört oder geschaffen, angestrebt und errungen hat zur Ermöglichung seiner Existenz, zur Befriedigung seiner materiellen und idealen Bedürfnisse, zur Verwirklichung seiner Persönlichkeit und Freiheit. Aber nicht nur erklären soll er, was bis jetzt geschehen ist, sondern auch die künftigen Gesetze und Schicksale des Fortschrittes und der Vervollkommenung unseres Geschlechtes vorausbestimmen. So wird die Sociologie zu einer eminent praktischen Wissenschaft, und da ihre Forschungen und Ziele mit den wichtigsten Lebensinteressen der Menschheit zusammentreffen, so hat sie in kurzer Zeit eine ganz beispiellose Popularität erlangt und wird selbst in solchen Kreisen eifrig betrieben, die gewöhnlich der Philosophie kein sonderliches Interesse entgegenbringen. Sie soll besonders den außerhalb des Christenthums Stehenden Alles das ersetzen, was ihnen früher von natürlicher Theologie, praktischer Ethik, systematischer Politik dargeboten wurde. Sie soll überhaupt alle Religionslehre und Geschichtsphilosophie ersetzen.

Nach diesen einleitenden Bemerkungen erklärte Professor Dr. Pawlicki, daß er nicht unteruchen wolle, ob die Sociologie alle Hoffnungen erfüllen und allen Anforderungen gerecht werden könne, die an sie gestellt werden; er habe

Dogma von der Erhaltung des deutschen Stadtcharakters acceptirt“ und mit liebloser Leidenschaftlichkeit bis ins Kleinste durchzuführen gesucht hat, anstatt sich zu der hohen Auffassung der Stellung und des Charakters von Wien als Reichshauptstadt emporzuschwingen. Das war sehr schön gesagt, und wir sind immer derselben Meinung gewesen. Aber wir glauben, daß es keine unbillige Forderung ist, wenn wir die „Politik“ bitten, diese hohe Auffassung, wenn auch in gemäßigtem Grade, auch in der königlichen Hauptstadt Prag zur Geltung zu bringen und die nationale Toleranz nicht nur als einen Prager Ausfuhrartikel für Wien zu behandeln, sondern davon Einiges auch für den eigenen localen Gebrauch zurückzuhalten. Dann wird das Prager Blatt auch nicht mehr in die mißliche Lage kommen, auf dem sündhaften Wege der nationalen Intoleranz mit seinen eigenen Worten zurechtgewiesen zu werden.

Der „neue Geist“ in Frankreich.

Wien, 6. März.

— 7 — Der französischen Kammerführung vom letzten Samstag dürfte eine geradezu epochale Bedeutung zukommen. Sie bezeichnet, wenn nicht Alles trägt, einen entschiedenen Wendepunct in der Regierungspolitik der französischen Republik.

Man mißverstehe uns nicht: wir meinen nicht, daß die kirchenfeindlichen Gesetze abgeschafft, daß die Schulen den religiösen Congregationen ausgeliefert oder Graf Albert de Mun und Abbé Demire ins Ministerium berufen werden sollen. So weit ist's noch nicht gekommen, dürfte auch noch eine gute Weile dauern, bis es so weit kommt. Aber einen kräftigen Ruck nach rechts hat die Republik vergangenen Samstag gemacht, das steht fest.

Der Anlaß war ein ganz eigenthümlicher. Der Mallirte Denys Cochin stellte eine Anfrage bezüglich

diesmal sich eine weit beschränktere Aufgabe gewählt, nämlich die Stellung dieser Wissenschaft zum Hauptproblem, mit dem sie stets sich auseinanderzusetzen muß, zum Ursprunge der menschlichen Cultur. Je nachdem dieser als ein rein thierischer oder auch als ein menschlicher aufgefaßt wird, ergeben sich grundsätzliche Unterschiede in der Beurtheilung sowohl der vergangenen als auch der zukünftigen Culturentwicklung der Menschheit und ihrer wichtigsten Formen in Familie, Kirche und Staat.

Da die meisten heutigen Sociologen es für selbstverständlich halten, daß der erste Mensch in einem Zustande vollständiger Nothheit und Hilflosigkeit aufgetreten sei, unterjuchte Professor Pawlicki dieses, früher schon von Darwin, später von Lubbock, Thlor, Sellwald, Spencer recht düster und abschreckend gemalte Vorbild des Urmenschen näher und bewies mit recht schlagenden Beispielen, daß es ganz willkürlich entworfen sei und jeglicher wissenschaftlichen Grundlage ermangele. Denn von den drei Wissenschaften, welchen die Sociologie die einzelnen Stadien des thierischen Urzustandes der Menschheit zu entlehnen gewohnt ist, vermag keine diese These näher zu beweisen. In erster Reihe kommt natürlich die Zoologie in Betracht, welche bis jetzt unter dem Zeichen Darwin's steht, aber trotz aller Anstrengungen das Verbindungs-glied zwischen Thier und Mensch nicht aufzufinden vermocht hat. Dr. Pawlicki erklärte, von einer Erörterung der Darwin'schen Entwicklungstheorie gänzlich absehen zu wollen, denn wenn sie selbst innerhalb des Thierreiches als allgemein gültig anerkannt werden sollte, was bis jetzt keineswegs der Fall ist, so könnte sie doch nichts beitragen zur Aufhellung der Anfänge der menschlichen Cultur, so lange sie nicht unseren nächsten Vorfahren, das Mittelneffen zwischen Thier und Mensch, uns irgendwie gezeigt und den Uebergang von thierischer zu menschlicher Lebensweise klar dargelegt oder wenigstens begreiflich gemacht haben wird. Der bis jetzt gesuchte Hader'sche Affenmensch ist jedoch bis jetzt nicht gefunden worden, und alle morphologischen Hypothesen Darwin's, Hader's, Carl Vogt's u. s. w. haben sich als irrthümlich herausgestellt. Wir müssen vorläufig Huxley und Birchow Recht geben,

Vortrag des Professors Dr. Stephan Pawlicki.

Unserer Notiz über den gestrigen Vortrag des Herrn Universitätsprofessors Dr. Stephan Pawlicki aus Krakau über die „Cultur in ihrer Bedeutung für die Sociologie“ lassen wir hier einen längeren Auszug aus dem Vortrage folgen:

Die Sociologie ist bekanntlich eine noch sehr junge Wissenschaft, und nicht älter, als das berühmte „Systeme de philosophie positive“ von August Comte, wo auch zum ersten Male ihr jetziger Name erscheint. Nach der Absicht ihres Begründers sollte sie eine Art von socialer Physik werden und die Grundgesetze darlegen, welche die gesellschaftlichen Erscheinungen unseres Geschlechtes beherrschen. In der That hat jedoch Comte in seinem Hauptwerke nur einen historisch-kritischen Ueberblick über die bisherige Entwicklung der Menschheit gegeben; seine späteren Synthesen in der sogenannten „positiven Religion“ sind zu abenteuerlich, um hier in Betracht zu kommen. Deshalb können wir als den eigentlichen Urheber und zugleich als den bedeutendsten Vertreter einer wissenschaftlichen Sociologie Herbert Spencer betrachten, der ihr den vierten Theil seines „Systems der synthetischen Philosophie“ gewidmet hat. Sie umfaßt dort vier Bände und 660 ziemlich ausgedehnte Paragraphen und zerfällt in zwei allgemeine und vier specielle Abtheilungen, welche sich über alle Bedingungen, Gesetze und Formen der menschlichen Cultur verbreiten. Die zwei allgemeinen Theile behandeln das, was Spencer „die Thatfachen der Sociologie“ zu nennen pflegt, nämlich die verschiedenen Factoren, aus denen die socialen Erscheinungen zusammengesetzt sind, dann ihre ursprünglichen Gesetze und Entwicklungsbedingungen. In den vier specielle Theilen werden dann die Evolution der Familienformen; der Sitten und Gebräuche oder des Ceremonialwesens; der politischen Einrichtungen und zuletzt der Religion und des Gottesdienstes und aller Cultuseinrichtungen ausführlich dargestellt. Ursprünglich hatte Spencer die Absicht, diesen schon fast unabsehbaren Inhalt noch durch eine erschöpfende Darstellung des industriellen Lebens, der Aus-

Die heutige Nummer ist 12 Seiten stark.

eines Vorkommnisses in Saint-Denis vom September des Jahres 1892. Es hatte nämlich der dortige Maire mit Berufung auf ein Gesetz vom 2. Germinal des Jahres 10, welches die Ausübung religiöser Ceremonien auf öffentlicher Straße in Orten mit confessionell gemischter Bevölkerung untersagt, auch verboten, daß der Priester die Leichen auf den Friedhof begleite, aber nicht bloß das, sondern auch, daß religiöse Abzeichen dabei in Gebrauch kommen, speciell also, daß das Kreuz dem Conduite vorangetragen werde. Die Sache kam in Folge der Beschwerden seitens des Pfarrers von Saint-Denis an den Staatsrath. Dieser entschied, das Verbot religiöser Ceremonien sei aufrecht zu erhalten, ohne jedoch ausdrücklich zu erklären, das Begleiten der Leiche seitens des Priesters sei als solche aufzuheben, verurtheilte jedoch das Unterlagene der Benützung religiöser Abzeichen. Nun war aber durch eine Indiscretion bekannt geworden, daß der ministerielle Vertreter des Cultus vor dem Staatsrath auch für das Verbot religiöser Abzeichen eingetreten war, und gerade diesen Punkt griff Cochin auf und verlangte darüber eine Rechtfertigung von Seite der Regierung, zugleich mit der Frage, ob man nicht bald ein Ende dieser Negerleien gegen die religiöse Freiheit erhoffen dürfe.

Wir lassen die unergütlichen Versuche des Unterrichts- und Cultusministers Spuller, den Regierungsvertreter beim Staatsrath zu decken, bei Seite, ebenso daß er für die Entscheidung des Staatsrathes auch hinsichtlich des ersten Punktes einstand. Was dem Falle seine Bedeutung sichert, ist, daß Spuller erklärte, der Staatsrath habe ganz recht gethan, das Verbot des Gebrauchs religiöser Abzeichen für ungesetzlich zu erklären. „Ich finde“, sagte er, „die Erwägung, die Anwendung von Cultusabzeichen auf öffentlicher Straße involvire einen Eingriff in die Freiheit der Bürger, für absolut illiberal, tyrannisch und bedrückend. Ich verwerfe sie aufs Entschiedenste!“

Bei dieser Erklärung bezüglich des einzelnen Falles, die Minister Spuller im Namen des Cabinetes abgab, blieb es aber nicht. Spuller selbst zog aus dem Falle die allgemeine Konsequenz.

„Nicht die Frage bezüglich des Decretes des Maire von Saint-Denis ist übrigens das Wichtigere. Was wichtig ist, ist die Bemerkung, daß in diesen religiösen Streitfragen ein höheres Princip uns maßgebend sein muß, das der Toleranz, nicht der Intoleranz im engen Sinne des Wortes als Gegensatz zur Freiheit, sondern das des wahrhaften Geistes einer aufgeklärten, menschlichen, höheren Toleranz, die ihre Grundlage nicht nur in der Freiheit des Geistes, sondern in der Wärme des Herzens hat. Es ist Zeit, gegen alle Arten des Fanatismus und gegen alle Sectirer aufzutreten. Die Kammer kann auf die Wachsamkeit der Regierung für die Aufrechterhaltung der Rechte des Laienstaates zählen, aber ebenso auf den neuen Geist, der sie befeuert, und welcher sich das Ziel setzt, alle Bürger zu versöhnen und in unserer

französischen Gesellschaft Frieden zu stiften. Sie können auf die Festigkeit rechnen, mit der wir die Politik entsprechend den Traditionen des Landes fortführen werden, die der Unabhängigkeit der Zivilgewalt in ihrer Sphäre gegenüber der Kirche, und ebenso auf das, was ich den neuen Geist nenne. Den Geist, der beabsichtigt, in einer so tief beunruhigten Gesellschaft, wie es die unsere ist, alle Franzosen für die Ideen eines gesunden Sinnes, der Gerechtigkeit und der Liebe zu gewinnen.“

Solch eine Sprache von der Ministerbank ist in Frankreich in dieser Aufrichtigkeit, so lange die Linke das Auser der Republik führt, nie vernommen worden. Es ist die Versicherung, daß die Regierung die Politik der religiösen Hege verlassen und die Katholiken nicht mehr als Feinde betrachten will. Ist das vielleicht eine zu optimistische Interpretation? Sie ist nicht die unsere. Der Minister und der Ministerpräsident haben ihr eine officielle Nachfolge lassen.

Selbstverständlich hatte das Wort vom „neuen Geist“ wie ein Tarantelstich auf die Radikalen gewirkt. Kaum hatte Cochin dieses Wort dankend quittiert mit der Aufforderung, auch dem Worte entsprechende Thaten folgen zu lassen, als Brisson die Frage in eine Interpellation umwandelte über die religiöse Politik der Regierung.

Die Regierung ging auch sofort darauf ein. Spuller erklärte zuerst, er gehöre gar keiner religiösen Gemeinschaft — auch der Boge nicht, fügte er malitios hinzu — an, kehe aber immer für die Freiheit aller ein. Vor Allem aber sei er Opportunist. Als solcher müsse er sich sagen, was 1877 möglich und notwendig gewesen, sei heute weder notwendig noch möglich, ja würde sogar gefährlich werden. Die neue Kammer ist nicht mehr von unseren religiösen Leidenschaften von damals befeuert und das Land denkt heute über die religiösen Fragen anders als vor fünfzehn Jahren. Die neue Situation erfordert einen neuen Geist. So oft es sich um eine veratorische, bedrückende und tyrannische Maßregel handelt, darf die Republik sich nicht dazu hergeben. Die frühere Politik hat nur zu oft zu dieser Anklage Anlaß gegeben. Kurz und gut, der echte Geist der Toleranz, das ist mein Programm. Ein edleres gibt es nicht: Toleranz heute, Toleranz morgen, wenn wir wollen, daß die Republik die Annäherung aller Bürger zu einer vollkommenen und gegenseitigen Uebereinstimmung der Geister und der Herzen bewirke.“

Ganz im selben Sinne äußerte sich der Ministerpräsident Casimir Perier, als Goblet sich dagegen verwahrte, als ob frühere Regierungen veratorisch vorgegangen wären. „Wenn es zu Heereien (gegen die Katholiken) kommen soll, werden wir ihnen ein Ziel setzen. Wenn wir thatächlich energische Verteidiger der Rechte des Staates zu sein beabsichtigen, so haben wir doch, glaube ich, etwas Anderes

zu thun, als die Bürger anlässlich religiöser Fragen gegen einander aufzuheken!“

Das sind freilich vorberhand nur Worte; aber schon, daß sie von der Ministerbank aus gesprochen wurden, daß sie nicht nur auf der Rechten und im Centrum, sondern auch auf der Linken zum großen Theile Applaus fanden, ist eine That. Wir sind der Ansicht, damit hat die Regierung die Brücke zwischen ihr und den Radikalen abgebrochen. Die äußerste Linke hat es auch so aufgenommen und Aeußerungen, wie sie fielen vom Pact mit der Kirche, vom mea culpa Spuller's, von seiner Buße, vom Segen der Kirche, den die Regierung sich damit verdiene, sprechen nur zu deutlich von der Bedeutung, welche sie den besprochenen ministeriellen Erklärungen zumäßt.

Daß in der Tagesordnung Gesetze einverflochten war, darf nicht überraschen. Der neue Geist muß erst noch weitere Kreise durchdringen, muß erst in Fleisch und Blut übergehen, bevor ein Ultrarepublikaner sich den Muth nehmen wird, auch diesbezüglich eine Revision zu beantragen. Gewiß aber hat es auch kein Ultrarepublikaner dem Grafen de Mun verargt, daß er sich der Abstimmung über diese verlausulirte Tagesordnung enthielt, oder dem Herrn v. Beaubry d'Alfon, daß er dagegen stimmte. Sie hatten ja Beide Recht von ihrem Standpunkte aus, vielleicht aber ebenso der radikale Binder, welcher dafür stimmte, nicht als ob er damit durchwegs einverstanden wäre, sondern aus Befriedigung über die unzweideutigen Erklärungen, welche die Regierung abgegeben habe.

Herrenhaus.

Wien, 6. März.

Lange, sehr lange hat die Herrenhaus-Commission an dem Gesetze zum Schutze der Urheberrechte gearbeitet. Das Product aber scheint der vielen Mühe, der sich eine Anzahl ausgezeichnete Fachmänner mit so dankenswerthem Eifer unterzogen haben, auch vollkommen zu entsprechen. Der Gegenstand ist auch dem größeren Publicum nicht fremd, da ja das Publicum der Consumen jener Producte ist, deren Urheber durch die Vorlage ein bestimmter Schutz gesichert werden soll. Es kamen im Hause noch einige Differenzen zwischen der Regierung und der Commission zur Erörterung, das Haus hat aber das Commissions-Laborat unverändert approbirt. Das Laborat geht nun an das Abgeordnetenhaus. Hoffentlich dauert es nicht allzulange, bis diese sorgfältige, auf der vollen Höhe der Zeit stehende Arbeit Gesetzeskraft erlangt.

Präsident Graf Trauttmansdorff eröffnet die Sitzung um 12 Uhr 20 Minuten.

Das Haus ist ziemlich gut besucht. Der hochw. Fürstbischof von Olmütz Dr. Theodor Kohn ist im Hause erschienen und wird von vielen Mitgliefern des Hauses, sowie mehreren Herren Ministern ehrenvoll begrüßt. Der Kirchenfürst hat seinen Platz auf der rechten Seite des Hauses gewählt.

Im Einlaufe befindet sich unter Anderem die Mittheilung von dem Ableben des Hofrathes Wilkoth.

Präsident: Meine hochverehrten Herren! Mit Professor Wilkoth ist ein leuchtender Stern erloschen auf dem Felde der dem Wohle der Menschheit dienenden Wissenschaft. Wir haben den Verlust einer vaterländischen Gelehrtheit zu beklagen, der wir lebhaft bedauern. Uns der Trauer seiner nächsten Angehörigen aufrichtig angeschlossen, erlaube ich Sie, zum Zeichen der Trauer sich von den Sitzen zu erheben. (Die Beileidigung erhebt sich.)

Mit einer Zusage des Ministerpräsidenten werden der neuernannte Fürstbischof von Cochem Dr. Leopold Schuster und Graf Edwin Schlick als Nachfolger in die seinem verstorbenen Vorgänger verliehene Würde eines erblichen Herrenhausmitgliedes eingeladen, ihre Sitze im Herrenhaus einzunehmen.

Vom Präsidium des Reichsgerichtes wird das Herrenhaus ersucht, einen Vorschlag für die Befreiung der Stelle eines ständigen Mitgliedes des Reichsgerichtes an Stelle des verstorbenen Hofrathes Wögecker zu erlassen.

Der hochw. Fürstbischof Dr. Kohn leiht die Anwesenheit.

Fürst Metternich legt aus Gesundheitsrücksichten sein Mandat in die Staatsvertrags-Commission nieder.

Fürst Revenhüller legt sein Mandat in die Budget-Commission und die Volkswirtschafts-Commission nieder.

Abt Karl beantragte namens der volkswirtschaftlichen Commission, das dieser Commission angewiesene Gesetz, betreffend die Ausdehnung der Unfallversicherung, der vereinigten juristischen und volkswirtschaftlichen Commission zuzuwenden. (Angenommen.) Es wird zur Tagesordnung übergegangen.

Berichterstatter Dr. Czner referirt namens der vereinigten juristischen und politischen Commission des Herrenhauses über die Regierungsvorlage, betreffend das Urheberrecht an Werken der Literatur oder Kunst und der Photographie. Er spricht zunächst seine Befriedigung darüber aus, daß es der Regierung gefallen habe, seit vielen Jahren wieder ein großes organisches Werk zuerst im Herrenhause einzubringen. Materielle Interessen wirtschaftlicher Natur einerseits und damit in untrennbarem Zusammenhange die feinsten und delicatsten Interessen höchst persönlicher Natur treffen in dem Urheberrechte zusammen. Dazu kommt die Schwierigkeit, welche eine solche Materie dadurch macht, daß sie mit einem Fuß im Civilrechte und mit dem anderen im Criminalrechte steht, und daß dabei noch einige heikle Punkte sowohl des Civil- als des Strafrechtes zu berühren sind. Anders Gesetze, die wir zu schließen haben, sind mehr oder weniger hässliche Gesetze, in denen wir für unsere österreichischen Bedürfnisse vorzuziehen. Wer aber ein Urheberrecht schaffen will,

daß in der Gegenwart gar kein Zeugniß vorhanden sei, um die Abstammung des Menschen von einem Affen oder die gemeinsame Abstammung des Menschen und der Affen von einem früheren Vorfahr zu beweisen. Ist dem aber so, dann ist es doch ganz verfehlt, wenn die Sociologie den thierischen Ursprung der menschlichen Cultur vermittelt des zoologischen Argumentes beweisen will. Wir können überhaupt, führte Professor Pawlicki weiter aus, über den Proceß der Menschwerdung eines Thieres keine Vermuthungen aufstellen, da alle hierauf bezüglichen Hypothesen Hellwald's, Albin Cohn's, Schleicher's und Friedrich Müller's sich als ungereimte Phantasieereien erwiesen haben. Sollte z. B. der aufrechte Gang das Entfesseln der Sprache erklären, so müßte er doch vor Allem auch der Grund des Denkens sein, da nicht die Sprache das Denken erzeuge, wie fälschlich Geiger, Rivé, Max Müller behaupten, sondern umgekehrt das Denken die Sprache hervorbringe, wie besonders in der letzten Zeit Preyer auf klare Weise dargethan habe.

Wenn so die Zoologie kein stichhaltiges Argument für den thierischen Ursprung der Cultur liefert, ist noch weniger die prähistorische Anthropologie dazu geeignet. Der Redner besprach ausführlich die einstens als auffendlich betrachteten Schädel aus der Engishöhle und aus dem Neanderthal und einige ähnliche Fundstücke, und zeigte, daß heute kein vernünftiger Anthropologe an ihren vermeintlichen thierischen Charakter glaube; daß vielmehr Hunderte von später aufgefundenen vorweltlichen Schädeln bis zur klaren Erkenntnis dargethan hätten, die ältesten Bewohner unseres Erdtheiles, selbst die der sogenannten Eiszeit und Mammuthperiode, hätten alle die mannigfaltigen Züge von Dolichocephalie und Brachycephalie, Prognathismus und Orthognathismus an sich getragen, die auch heute noch bei civilisirten Völkern angetroffen werden. — Unter den jetzt lebenden Menschen werde sogar eine größere Anzahl relativ niedrigstehender Individuen angetroffen, als unter den bis jetzt bekannten fossilen. Nachdem der Redner auch die Platygnathie kurz besprochen hatte, ging er zur prähistorischen Archäologie über, welche noch weniger die Meinung vom thierischen Ursprunge der Cultur begün-

stigt. Dr. Pawlicki zeigte an vielen Beispielen, z. B. vorhistorischen Nähnadeln und an der von Broca gründlich untersuchten Schädelreparation, daß, soweit unsere Kenntniß der ursprünglichen Bewohner Europas zurückreicht, sie die Kennzeichen des Jeners besaßen, in groben, mit der Hand, ohne Hilfe der Töpferscheibe geformten Behältern ihre Nahrung bereiteten, ihre Todten mit einer gewissen Feierlichkeit bestatteten, Baumstämme aushöhlten, um über Flüsse und Seen zu setzen, und, wie die ältesten Pfahlbauten beweisen, auf rudimentäre Weise Ackerbau und Viehzucht betrieben. Wie man überhaupt keine vorweltlichen Schädel mit irgend einem auffälligen Charakter aufgefunden habe, so sei auch keine menschliche Niederlassung entdeckt worden, die nicht Spuren einer gewissen Cultur aufzuweisen im Stande wäre.

Die Zeit war schon so weit vorgeschritten, daß Doctor Pawlicki nur noch kurz das ethnologische Argument beleuchten konnte, mit welchem die Sociologie ihre Wildheitstheorie zu verteidigen sucht. Er charakterisirte das berühmte Buch Lubbock's und einige ähnliche Aeußerungen Darwin's über wilde Völker, und wies nach, daß gründliches Studium der sogenannten wilden Culturen, besonders aber der wilden Sprachen überall die zurückgebliebenen und oft verkommenen australischen, amerikanischen und afrikanischen Stämme als wahre Mitbrüder der weiter vorgeschrittenen Culturen erscheinen lasse. Der Redner schloß seine Ausführungen mit dem Hinweis, daß vorläufig Zoologie, vorhistorische Anthropologie und Archäologie, endlich die Ethnologie selbst der niedrigst stehenden Rassen kein einziges Argument der Sociologie liefern vermögen, worauf sie ihre sonderbare Grundthese vom thierischen Ursprunge der Cultur stützen könnte. Auf diesen mehr polemischen und kritischen Theil seiner Vorlesung hatte Dr. Pawlicki noch die Absicht, einen zweiten, positiven folgen zu lassen und darzutun, wie die wahre historische Methode mit Hilfe wirklicher Thatfachen und Documente und Berücksichtigung der von der vergleichenden Sprachwissenschaft erzielten Resultate ganz andere Aufschlüsse über den Ursprung der Cultur zu geben im Stande sei, als die bisher von der Sociologie versuchten. Doctor Pawlicki versprach, bei geeigneter Gelegenheit einen zweiten Vortrag darüber zu halten.

se, Wydanie
skup przem.
ziejstwa w

do IX wie.
280.
całość, p. t.
l, k. 8.
dów słowiań-
ńskich". Ob-

tek, prosimy przy zamówieniu dodawać zawsze:
"Książka Polska w Krakowie".

garni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

ka w każdej znaczniejszej księgarni. 387—6—

uffalo.

tykańskiej Wystawie 1901 r., na której wszelkie ma-
ły udział, najwyższą nagrodę „Złoty Medal” otrzy-
tykańska

yna UNDERWOOD,

której szybkie rozpowszechnienie również do-
wodzi o jej uderzających zaletach. Nowa od-
mienna budowa. Widoczne pismo podczas pisa-
nia od pierwszej do ostatniej litery, bez podnosze-
nia wózka, dzięki temu mniej omyłek i natych-
miastowe ich zauważenie i większa szybkość w
pisaniu, co razem daje znakomitą oszczędność
czasu i możność dyktowania bezpośrednio na
maszynę i zastąpienia tym sposobem stenografii.
Nauka pisania znacząco ułatwiona. Podwójne
kierowniki drążków z literami. Największa ilość
kopii otrzymanych jednocześnie z pisaniem orygi-
nału. Bezpłatny tabulator—nadzwyczajne uła-
twienie przy pisaniu rachunków i cyfrowych
tablic. Możliwość liniowania papieru bez wyjmo-
nia linii. Automatyczne przesuwanie papie-
rów i szybkie czyszczenie liter bez walania rąk
prawa konstrukcyja, dokładny wyrób.

lbne świadectwa.

ownych zarządach (Ministryach) w Petersburgu
i w całym Cesarstwie.

wiciel na całą Rosję:

HERBLACH

4. Petersburg, Karawanna 11.
głównych miastach:

A. DIERING—optyk. — 301 —

andlowy w Warszawie

banku przyjmują wpłaty na zamówione Akcje Banku
i, nowej (4-jej) emisji, w celu podniesienia obecnego trzy-
mienia i wartości w banku. Natomiast za akcje
6-tych i 7-tych emisji w 4 półrocznych ratach po
100% wartości, z pierwszą ratą w stosunku 4%,
z pozostałymi 3 ratami po 25% wartości, z
ostatnią z 12 lat wyrosła 4%, rocznie,
Warszawie lub w swoich Oddziałach od 1-go maja po-
i kuponów. 314—20—

Ma Wydawcę i Redaktora Franciszek Grotnowski,

do Administracji „Słowa” (Warszawa
15, w Warszawie).

Po konferencji brukselskiej.

Niewiele jest spraw ekonomicznych, któreby
obok mających się odnowić pomiędzy różnymi
państwami traktatów handlowych, równie żywo za-
jęły szerokie koła, jak rezultat ostatniej konferen-
cji brukselskiej o premiach cukrowych.

Po zebraniu się konferencji, a następnie pod-
czas jej trwania informowaliśmy czytelników o jej
zadaniu i znaczeniu. Chodziło o ni mniej ni wię-
cej, jak o radykalną zmianę warunków eksportu
cukru z państw, które go wytwarzają więcej, ani-

puszczając o Stanach Zjednoczonych Ameryki Pół-
nocnej, które pogrążone w protekcyjnizmie, każdemu
państwu wszelkiego przemysłu zazdroszą, a zalewając świat
cały surowymi płodami swoimi, niemniej wszystko chciałyby u siebie wypro-
dukować.

To też Stany Zjednoczone z jednej strony pod
naciskiem rolników niektórych okolic, w których
zaczęto produkować buraki, jako i pod silniejszym
naciskiem rafinerji, które żądały środków przeciw-
ko dowozowi cukru rafinowanego, jako i z dru-
giej strony na instancję producentów cukru
trzciniowego, zaczęły coraz większe trudności ro-
bić dowozowi taniego cukru buraczanego z Euro-
py. Anglia do niedawna żadnych środków nie
przedsiębrała, ale nagabywana przez kolonie, mia-
nowicie indyjskie, produkujące dużo cukru trzci-

Leon XIII i kwestya socyalna.

Ojciec katolicyzmu zaczął dwudziesty piąty
rok swoich rządów. Z niezwykłym entuzjazmem
obchodzą wierni ten wypadek święteczny i Bogu
składają modły dziękczynne, że pomimo lat
dziewięćdziesięciu dwóch, jak gdyby nie znał
co to starość, Leon XIII z nieprzycmioną pogodą
ducha kieruje nawą Kościoła. Bacząc na potrzeby
i dolę powierzonych swej opiece, z miłością bez
granic niesie wszystkim synom swoim już to po-
moc i radę, już to błogosławieństwo i naukę. Stąd
owo przywiązanie wiernych niezmiernie, a częś-
ci nawet u takich, którzy zwykle nie schylają czoła
przed żadną powagą.

Nie małą część tego szacunku i rozgłosu zjed-
nały Leonowi XIII-mu jego encykliki. One to spra-
wiły, że po za wyjątkową godnością, nie dającą
się porównać z niczem, namiestnika Chrystusowe-
go, jest on jedną z najsławniejszych osobistości na-
szego wieku. Bo też każda jego encyklika jest
zdarzeniem, omawianem przez wszystkich. Każda
nosi na sobie znamie umysłu niesłuchanie wrażli-
wego, który, zgłębiwszy wszystkie tajniki cywili-
zacji, bada nowe jej objawy przenikliwym wzro-
kiem filozofii. W istocie Leon XIII nie tylko jest
wielkim Papieżem, lecz jednym z najwytrawniej-
szych filozofów. W nieprzejrzanym szeregu następ-
ców Piotrowych jaśnieją jedni purpurą męczeńską,
inni aureolą wszelkiej świętości; byli wśród nich
teolodzy i prawnicy, asceci i kaznodzieje, humani-
ści i mecenasowie sztuk pięknych, politycy i lu-
dzie czynu—ale Papież obecny ma przymiot swój
osobny, nie napotykamy w tej formie ani w tym
blasku u żadnego z poprzedników, choć było ich
27. On jest Papieżem-filozofem.

czy mówi o początku władzy świeckiej (Diu-

turnum illud z 29 lipca 1881) lub o podwalinach
państwa (*Immortale Dei* z 1 listopada 1885), czy o
przeznaczeniu i naturze małżeństwa (*Arcanum di-
vinæ sapientiae* z 10 lutego 1880) lub o zagadce
ludzkiej wolności (*Libertas* z 20 czerwca 1888) o
życiu chrześcijańskim (*Exeunte jam anno* z 25 gru-
dnia 1888) lub też o najważniejszych obowiązkach
chrześcijańskiego obywatela (*Sapientiae christianae*
z 10 stycznia 1890), o socyalizmie (*Quod apostolici
muneris* z 28 grudnia 1878), o wolnomularstwie
(*Humanum genus* z 20 kwietnia 1884) lub też o
chrześcijańskiej demokracji (*Graves de communi* z
18 stycznia 1901) zawsze rozwija On temat i roz-
wiązuje go na bogatym tle filozofii chrześcijań-
skiej. I nie mógł inaczej, bo ćwiczył się w niej
od młodości, a zostawszy arcybiskupem peruzyń-
skim, miłość do niej wpałał zarówno w świeckich,
jak i duchownych. To też zasiadłszy na katedrze
Piotrowej, uważał za jeden z pierwszych obo-
wiązków swoich, polecić wszystkim jej studium.
Wspaniała encyklika o potrzebie odrodzenia wie-
dzy na podstawie filozofii św. Tomasza (*Aeterni
Patris* z 4 sierpnia 1879) dała wymowne świadec-
two troskliwości, z którą zawsze czuwał Leon
XIII, a wedle możliwości pracował nad ożywieniem
ruchu filozoficznego.

Encyklika ta jednak była tylko zachętą i pro-
gramem, a z natury swojej obchodzić mogła tylko
zakłady naukowe, zostające w związku z Kościo-
łem. Dla nich też była w pierwszym rzędzie prze-
znaczona. Jeżeli nawet po za niemi wywołała już
to szczere uznanie, już to gwałtowne polemiki,
dowodzi to tylko, jak na czasie i jak trafnem
było odezwanie się filozofa-Papieża przy chaoty-
cznem podówczas falowaniu i mieszanu się pojęć
metafizycznych nawet w głowach katolickich. Ale
Papież zrobił więcej. Ogłosiwszy program nowych
studiów, postanowił filozofię, którą zalecał, do
najżywniejszych zastosowań problemów życia
i czynów ludzkich. Wymienił ich sporą liczbę,
traktowanych z wielkim spokojem, z przedziwną

presją, lecz i Anglia tym razem wystąpi ener-
giczniej. Wiadomem bowiem było, że w Anglii
imperialistyczne hasło *Greater Britain* (większa
Anglia) w ostatnich latach ogromnie się spopula-
ryzowało, że polityka Chamberlaina, mająca silne
w kraju poparcie, dąży do większego zjednoczenia
się Anglii z koloniami, że nareszcie właśnie w
chwili obecnej, otrzymawszy od kolonij pomoc w
wojnie przeciwko Burom, Anglia pragnie im dać
dowód swojej wdzięczności.

Anglia widocznie zagroziła silnymi środkami
represyjnymi, i państwa kontynentalne ustąpiły,
zgodziły się na zniesienie premij.

W Austro-Węgrzech, które eksportują blisko 2/3
swojej produkcji cukru, w Niemczech i Francji
produkujących znacznie po nad potrzebę, powsta-

jasnością, a młodzieńczą gietkością. Śluszenie to
wprawia w zdumienie, bo dostojny Autor miał 81
lat, gdy pracował nad kwestyą robotniczą (*Rerum
novarum* z 15 maja 1891), a lat dziewięćdziesiąt je-
den, gdy pisał o demokracji chrześcijańskiej (z 18
stycznia 1901).

Oczywiście żadna encyklika nie jest, ani być
nie może traktatem filozoficznym, bo jest wyrazem
nieomylnego apostolskiego nauczycielstwa i na-
daje konkluzyom swoim formę teologiczną. Ale
motywy i dowody mogą być brane z dziedziny
filozofii, a wedle psychologii pisarza może ton dy-
skusyj, dyapazon argumentacji, tło wreszcie spo-
łeczno-etyczne, na którym zjawia się kwestya,
przybierać barwę filozoficzną. A to właśnie spraw-
dza się we wszystkich ważniejszych encyklikach
Leona XIII. Ukazuje się zawsze filozofem i da-
łaby się bez trudu ułożyć w całość ponętną owa
suma twierdzeń filozoficznych, które hojną ręką,
jak lśniące się perły i szmaragdy, rozsypał po
tych artystycznie wykończonych publikacyach.
Otrzymalibyśmy wtedy system idealny nauk po-
lityczno-socyalnych, będący wykończeniem i za-
stosowaniem do potrzeb bieżących tej filozofii
tomistycznej, którą w ogólnym zarysie zawsze
Ojciec św. wyznawał. Jednakże na przeszkodzie
stoi brak czasu i miejsca, abym cały ten system
wyłożył. Ograniczam się do jednej kwestyi, praw-
da, że jednej z najważniejszych, bo od początku
XIX wieku nurtującej europejską społeczność.
Stała się hasłem politycznem licznych szkół i sekt,
domagających się radykalnej zmiany obecnego
ustroju społecznego.

Cheć mówić o kwestyi robotniczej, którą zaj-
muje się encyklika *Rerum novarum* z 15 maja
1891 r., a oprócz tego wiele nieurzędowych listów,
w których Ojciec św. odpowiada na różne trudno-
ści, z powodu projektów odnośnych, stawianych
na kongresach katolickich. Leon XIII niezmiernie
wysoko stawia robotnika, bo ma wysokie pojęcie
o znacności wszelkiej pracy. Jeszcze był arcybi-

Niech żyją tedy Burowie! Ale swoją drogą żal nam króla Edwarda, którego pobyt między nami stał się teraz prawie niemożliwym. Wczoraj byliśmy go przyjęli bez entuzjazmu, ale przecież grzecznie. Dziś, w najlepszym przypadku, czekałoby go, między banhofem kolei północnej a pała-

niższa przyszła do stanu zupełnej nędzy. I jest także rzeczą możliwą do przypuszczenia, że przeciwstawienie tego jednego, względnie przynajmniej zdrowego i jedrznego, żywiołu politycznego drugiemu, całkowitemu i beznadziejnym rozkładem dotkniętemu żywiołowi, a więc ewentualne rozwiązanie przyszłej izby, w razie, gdyby ona miała się okazać równie dla trwałego z nią i normalnego stosunku niepodobną, jak jej poprzedniczka, że także po raz pierwszy w dziejach trzeciej Rzeczypospolitej zapróbowane odwołanie się do konstytucyjnej *ultima ratio* leży w planach zagadkowego męża stanu, który pozostaje, jak był, a nawet staje się coraz bardziej—sfiuksem.

Ze zaś w ogólnym swoim składzie przyszła izba nie odróżni się bardzo od teraźniejszej, to wywnioskować już można z niejaka pewnością. Z niestrudzonym zapalem pan Juliusz Lemaitre i jego towarzysze roznoszą „dobre słowo” z jednego końca kraju w drugi koniec. Ze swojej strony p. Méline, p. Ribot i p. Pointcarré wygłaszają bar-

kiem pracy. Praca nad sobą i przyrodą jest środkiem, wiodącym do celu, celem zaś doczesnym cywilizacja i panowanie, nad sobą i nad światem. Nie można szczytniej pojąć zadania robotnika. Jest powołany do pracy w miarę swoich zdolności, a przez pracę do królowania. Ta godność została mu uroczystie nadana przy stworzeniu naszych prarodziców; została niemniej uroczystie potwierdzoną, gdy po Odkupieniu przez chrzest i adoptację został bratem Zbawiciela.

Ta jednak godność olbrzymia na nic by się nie zdała bez społeczeństwa. Praca nad przyrodą może tylko dokonać się w społeczeństwie, naprzód w rodzinie, potem w szerszych związkach, nareszcie w państwie, które obejmuje wszystkie inne, jednocześnie formy społeczne i do jednego skupia celu, do jednej wspólnej twórczości, jak wyłożył Papież w swojej encyklice o Państwie (*Diuturnum illud* z 29 lipca 1881 r.). Państwo jest najdoskonalszą formą społeczną, którą przybiera zjednoczona wspólnota pracy. Tylko w państwie i przez państwo przeprowadzonym być może zupełny podbój przyrody i panowania nad nią. Jednak ten cel najwyższy państwa schodzić się powinien z ostatnim celem jednostek w niem żyjących. Obywatel żyje w państwie na to, aby za pomocą jego sił zbiorowych mógł lepiej i bezpieczniej osiągnąć cel swój doczesny, a tym jest zawsze panowanie nad przyrodą i nad sobą. Ten zaś cel doczesny nie miałby dla jednostki wartości, gdyby nie dał się podporządkować pod cel wyższy nadziemskiego przeznaczenia (*Sapientiae christianae*, czyli o najważniejszych obowiązkach chrześcijańskiego obywatela z r. 1890).

(Dokończenie nastąpi).

Ks. dr. Stefan Pawlicki.

„Trup, jak trup: zsiniały i patrzy w górę błędnymi oczyma; wogóle nic w nim szczególnego, i kozak byłby go prawdopodobnie najspokojniej ominął, idąc w dalszą drogę, gdyby przypadkowo nie uderzyły go doskonałe buty, które zmarły miał na nogach.

— „Dobre buty! Wspaniałe buty—pomyślał kozak i zaczął je ściągać z nieboszczyka.

„Jednak, czy buty przymarzyły do nóg zmarłego; czy nogi tego ostatniego bardzo opuchły, dość, że kozak nie mógł rozzuć trupa.

— „Dobre buty! Szkoda je zostawić—pomyślał kozak i szybko udał się do domu.

„Za chwilę powrócił z siekierą i bezzwłocznie przystąpił do amputacji nóg zmarłego.

„Raz, dwa! Jedna noga odpadła od tułowia.

„Raz, dwa!—i druga odskoczyła.

„Kozak wziął obie nogi pod pachę i udał się do domu, aby w cieple ogrzać odojęte nogi i uwolnić od nich wreszcie drogocenne buty.”

Dobry ten kozak — ani słowa! Ale dobrzy też i barnaulscy obywatela, którym przed nosem marzną na śmierć ludzie na ulicach *miasta!*

Kalisz, 11 marca.

(Towarzystwo muzyczne.—Pogadanka o głosie.—Wznowienie wyścigów cyklowych.—Jarmarki.—Schronisko.—Ze spraw kolejowych).

W ubiegłą niedzielę w nowym lokalu własnym tutejszego Towarzystwa muzycznego odbyło się zebranie ogólne członków, na którym, po odczytaniu sprawozdania z działalności Towarzystwa za dwa lata ubiegłe, dokonano wyboru nowych członków komitetu.

Dziś, gdy Towarzystwo posiada już lokal własny, nie wykończony jeszcze wprawdzie, ale dostatecznie dla zebrzań mniejszych przygotowany, inne w niem życie zapanować winno. Wznowią wypada lekcy muzyki, próby orkiestrowe (niegdyś mieliśmy orkiestrę własną), wspólne lekcy i próby chóralne, jakie dawniej odbywały się w każdą niedzielę, a dla podtrzymania ruchu artystycznego częściej urządzić zebrania komitetu, któryby pomyślał nad dostarczeniem członkom wrażeń, za składki roczne im przynależnych. W sali dolnej, już wykończonej, acz niezbyt obszernej, možnaby urządzić kiedy niekiedy mniejsze wieczórki muzyczne, dla których sił wykonawczych nam nie zbraknie; a że siły te posiadamy, dostatecznie przekonał nas o tem ostatni koncert benefisowy i kilka wicioroznie, energicznie przez pana wice-prezesa organizowanych.

od Do komitetu Towarzystwa muzycznego wybrano
nownie pp.: Parczewskiego, Bukowińskiego, Mły-
narskiego, Leszczyńskiego, Boretti'ego, Narutowicza,

"	Tow. zakł. Harmana	100.	97	—
"	" " "Bouhey"	125.	202	202
"	Kolei Rybińskiej	100.	139 1/2	139 1/2
Udziały	Tow. Nobel	5.000.	10300	10300
Akcyje	Zakładów Malcewa.	500.	—	—
"	Nikopol-Mariupol	187.	—	—
"	n—oznacza kursy nieurządowe.			

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Berlin, 15-go marca. (Giełda pieniężna). Banknoty rosyjskie za gotówkę 100-rub. 216.55 m., 500-rub. 216.40 m. Kupony celne duże 324.25 m., małe 324.35 m.

na Krótkie weksle: na Petersburg —, na Warszawę —; $4\frac{1}{2}\%$ we listy likwidacyjne Królestwa Polskiego 99.10, $4\frac{1}{2}\%$ Listy zastaw. Tow. Kred. Ziem. —, drobne —; $4\frac{1}{2}\%$ pożycz. rusk. z roku 1894 101.70; $3\frac{1}{2}\%$ kon. pożycz. z roku 1894 met. 95.60; 3% pożycz. met. z r. 1895 —. Akcyje kol. wiedeńskiej 178.20, akcyje pożyczkowe —; 4% oblig. kol. lei wiedeń. IX ser. —, X i XI ser. 98.50. (Listy likwid. i zastawne notowane są w rublach).

Wrocław, 15-go marca. Listy zast. warsz. Tow. Kred. Ziemińskiego 4 $\frac{1}{2}$, 100.—, 4 $\frac{0}{3}$ —.—.

Kraków, 16-go marca.	placono	žadano
	w koronach	
Ruble za 100 rubli	253 50	255 —

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani M. G. Specjalną broszurkę o urządzaniu święta sadzenia drzewek wydało warszawskie Towarzystwo ogrodnicze. Streszczenie jej zabraloby zawiele miejsca. O ile Sz. Pani raczy zwrócić się do zarządu tegoż Towarzystwa, Bagatela nr. 3, broszurkę niezwłocznie otrzymamy bezpłatnie.

MIBLIE

PRACOWNIA i SKŁAD MEBLI
p. f. „**STANISŁAW**”
Poleca różne meble po cenach przy-
stępnych.
ERYWAŃSKA Nr. 14,
3-ci dom od rogu Marszałkowskiej
488-20-

OGŁOSZENIA DROBNE.

Aleksander Oraczewski, Nowy-Świat 29
Wielki wybór biżuteryi i
zegarków kieszonkowych. 212-180-

Na Święta Trwale wyroby platerowane,
nakrycia stołowe na nowym
białym metalu poleca: Magazyn Fabryki
Teodora Greszkowskiego, Graniczna 8, Re-
peracye, odnowienia **tel. 374 434-30-**

Pianino Amerykańskiej konstrukcji, San-
ki, Amerykan, Rower, Wspólna-
Marszałkowska gdzie apteka. 473 30.

Kupię folwark wiók kilkanaście z dobrą komunikacją. Adresować Redakcja Słowa „Rolnikowi.” 487-3—



Zary

jest do sprzedania
radomska. A
dla depesz Ra

Zaw

z odpowiedni-
żawy z pierw-
gów ziemi ps-
Podolu. Pożą-
kładu przemy-
we oferty pro-
pocztą Janów
dnictwo wyla-

Haft!

NAWOZÓW SZTUCZNYCH DZISZEWSKI

siewy wiosenne:
zawierający 6% azotu, 5% kwasu
po cenie 1 rb. 60 kop. za 100 f.
nieodklejona, zawierająca 5%
26% tlenku wapnia, po cenie 1 rub.

(strąconą kwasem siarczanym), za-
3 rub. 10 kop. za 100 f.
Warszawa. Zamówienia przyjmuje
ewski, Warszawa. 496-8-

YORK MNEGO UBEZPIECZENIA YCIE

unku Państwa

3,04—po 1¹¹ 1901 r.

ubezpieczonych w Państwie Ro-
RK" odpowiada za tutejsze z. bo-
m majątkiem.

ła Morska № 12 w Petersburgu.

EGO ODDZIAŁU

C SASKI Nr. 5.

EGO ODDZIAŁU:

w Lublinie: w gmachu Wzajem. Kr.

w Wilnie: Georgiewski Prospekt.

w Mińsku gub. ul. Podgórna 29.

łówniej Agencji Towarzystwa

ADKIEWICZ.

Redaktora Franciszek Wrotnowski

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie rub. 12

Półrocznie 6

Kwartalnie 3

Zmiana adresu 20 kop.

w WARSZAWIE:

Rocznie rub. 9 k. —

Półrocznie 4 " 50

Kwartalnie 2 " 25

Miesięcznie " 75

Za odnośnienie do domu miesięcznie kop. 5.

ZA GRANICĄ pod opaską:

Rocznie 15 — rb.

Półrocznie 7.50

Kwartalnie 4. —

Miesięcznie 1.35

2)

Leon XIII i kwestya socyalna.

Należało choć po krótko przypomnieć tę jasną teorię państwa, bogatą w następstwa, aby łatwiej objąć i ocenić pogląd Leona XIII na kwestyę robotniczą. Ona istnieje w państwie i w świetle nowożytnego państwa powinna być rozważana. Jak powstała, tłumaczy encyklika *Rerum novarum* w kilku wymownych słowach: „Znaczne postępy w przemyśle i nowy sposób produkcji; zmiana stosunków między zarobkującym a pracodawcą; niepomierny przyrost dostatków u szczupłej liczby osób, ubożenie zaś ogółu; większa ufność w siły własne u robotników i ściślejsza między sobą łączność, wszystko to, nie wspominając o skażeniu obyczajów, sprawiło, że walka zaważała.” Ażeby ją zażegnać, ogłosił Papież wspomnianą encyklikę, w ponurych barwach malując położenie klas roboczych. Przyczem dobrze zauważyć, że gdyby w jednym lub drugim kraju pomyślniejsze nawet były stosunki i więcej zabezpieczona dola warstw niższych, nie zmienia to faktu, że większość krajów przedstawia jeszcze dzisiaj stan ekonomiczny bardzo podobny lub nawet rozpaczliwszy od podanego w encyklice. „Warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą, a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiecie żywot istotnie nieznośny i niegodny człowieka.” Ustęp ten, zestawiony z dawniejszymi o przeznaczeniu rodu naszego, aby każdy panował nad sobą i nad przyrodą, a przez takie królowanie na ziemi zasługiwał sobie na żywot wieczny, maluje całą zgrozę położenia.

Jak to być może, zawoła czytelnik, nie obeszany dostatecznie z sekretami nowożytnej produ-

kcji eksperymentów, dowodzących coraz wyraźniejszego zmniejszania się popularności tej instytucji. Zwłaszcza zaś rząd obecny zerwał stanowczo z dawniejszym systemem podporządkowywania wszelkich innych względów interesom siły zbrojnej kraju i całym szeregiem rozporządzeń dowiódł swego antagonizmu, czy nawet niechęci ku urządzeniom wojskowym w dotychczasowej ich postaci. Biorąc jednak na ogół, rozporządzenia te, choć w ostatecznych swych wynikach miały cel ogólniejszy, a mianowicie demokratyzację armii, na oku, obejmowały tylko pojedyncze dziedziny organizacji wojskowej, i z tego powodu nie rzuciły się zbyt natrętnie w oczy, nie zwracały na siebie powszechnej uwagi i zwłaszcza dla zagranicy pozbawione były poważniejszego znaczenia.

Reforma natomiast, jaka się przygotowuje obecnie, stawia cały francuski ustrój wojskowy na od-

keyil „W ubiegłym stuleciu usunięto dawne cechy rzemieślnicze, a nie zastąpiono ich niczem nowem; w miarę zaś, jak ustawy i urządzenia publiczne wyzbywały się ducha chrześcijańskiego, rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników, niepoświadczonych w chciwości.

„Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa, pojęta niejednokrotnie wyrokiem Kościoła; zawsze ta sama, lubo coraz pod inną występująca postać, przynosi nieprawdę dochody ludziom żadnym zysku. Produkcya i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu.” Żaden ekonomista nie zdołałby trafniej określić przyczyny złego i protest ten najwyższego nauczyciela wiernych przeciw wyzyskiwaniu klas pracujących silnie zrobił na umysłach wrażenie. W krajach, gdzie dużo już zrobiono dla sprawy robotniczej, katolicy z podwójnym zapałem pracują nad naprawą złego, już to przez prywatne zabiegi, już to przez akcyę prawodawczą; tam zaś, gdzie dotąd nic nie zrobiono, lub bardzo mało, zaczęto przez organizacye społeczne i częste kongresy wprowadzać w życie choć ważniejsze rady i przepisy, zawarte w tej encyklice, przepelnionej miłością warstw niższych i upośledzonych. Pod jej impulsem skutecznym Włosi, którzy bardzo zalegali pole, już nie jedno zrobili w ostatnich latach, choć im daleko do wytrwałej pracy i bogatego płonu na tej niwie katolików francuskich i niemieckich.

A teraz przypatrzmy się programowi praktycznemu, rozwijanemu w encyklice, który z natury rzeczy, ponieważ zalecany wszystkim katolikom, nie może zapuszczać się w szczegóły, przybierając w każdym kraju inną postać, wedle lokalnych potrzeb i zwyczajów. Ale jest kilka ogólnych nauk, które będą odtąd stanowiły integralną część chrześcijańskiej ekonomii społecznej. Przedewszystkiem żąda Ojciec św., aby własność prywatna i

trudności, we Francyi już dzisiaj odczuwać się daje brak wystarczającej liczby popisowych, zdolnych do noszenia broni. Oczywiście, że brak ten zwiększy się jeszcze, skoro wskutek skrócenia służby czynnej na 2 lata, odpadnie cały jeden rocznik żołnierzy. Nawet obecny minister wojny, zapatrujący się tak optymistycznie na wszelkie reformy wojskowe, podyktowane duchem demokratycznym, oblicza ten niedobór na 50,000 ludzi.

Niedobór ten, obalający cały dotychczasowy francuski system wojskowy, spoczywający na dotrzymaniu kroku Niemcom na polu zbrojenia się, nie odstrasza jednak kół, rządzących obecnie we Francyi od przeprowadzenia ryzykownego tego, wyrażając się najłagodniej, eksperymentu.

Odwagi dodaje kołom tym przekonanie, że niedobór, przewidywany w następstwie skrócenia służby wojskowej, da się z nadmiarem wyrównać przez

osobista pozostała i nadal nienaruszonym środkiem, bo niezbędnym do samodzielnego życia i działania. Ale własność ta nie jest bezwzględna, jak zawsze nauczali zgodnie chrześcijańscy myśliciele. Ten, który posiada, powinien pamiętać, że najwyższym właścicielem jest Bóg, on zaś sam tylko szafarzem, który, zabezpieczwszy swoje potrzeby, powinien to, co pozostaje, obrócić na korzyść bliźniego, gdy ten cierpi niedostatek. Bogaty, któryby tego nie czynił, grzeszy przeciw sprawdliwości. Ale ta rada odnosi się przeważnie do wspierania ubogich, nie mających pracy lub nie mogących pracować.

Jest inna rada ważniejsza, tyżająca się wprost robotnika, oddającego się swoim obowiązkom, zajętego pracą. Do jakiej płacy ma on prawo? Ojciec św. odpowiada, że płaca winna wystarczyć na jego utrzymanie, a jeżeli ma żonę i dzieci, także im zabezpieczyć życie. Tę myśl przyjęli, jako konieczną, acz trudną do urzeczywistnienia, najznakomitsi francuscy i angielscy katolicy, poświęcający swe trudy polepszeniu doli robotników. I złote daje prócz tego rady encyklika, jak ma być urządzona praca po fabrykach, by nie ponosił robotnik szwanku na zdrowiu, nie wyczerpywał sił swoich, nie marniał na duszy i ciele. A jaką troskliwą opieką otoczona w encyklice kobieta, która nie ma być odrywana od ogniska domowego i pielęgnowania swych dzieł! Pomijam czujność nad moralnością i zabezpieczenie potrzeb religijnych, które nie mogły nie być silnie uwzględnione w dokumencie tego rodzaju, a kończę zwróceniem uwagi na słowa, zwracające się przeciw zdaniu dawnych ekonomistów z liberalnej szkoły, jakoby układ między robotnikiem a przedsiębiorcą o wysokości płacy był kontraktem, zawierany niezależnie, po swobodnym namyśle, sprawą prywatną dwóch ludzi, do której nie wolno nikomu się wtrącać. Encyklika tłumaczy, że robotnik nie zawsze jest swobodny, że często przez smutne położenie swoje zmuszony jest, gdy nędzą w oczy

Przyszłość dopiero okaże, czy i o ile wszystko te projekty uwieńczy skutek pożądany. W każdym jednak razie zamierzona reforma stanowi jeden i to bardzo przekonujący dowód więcej, że we Francji minął już stanowczo dawny, nie liczący się z żadnymi względami zapal ku armii, a wchodzić zaczyna coraz bardziej w swoje prawa zasadniczy, choć przez dłuższy przeciąg czasu przytłumiony zewnętrznie okolicznościami antagonizm pomiędzy demokracją a militaryzmem.

mu zagląda, zgodzić się, bo nie może inaczej — na płacę niedostateczną. Zapewne, że zawarł umowę, ale pracodawca wyrządza mu ciężką krzywdę, korzystając z jego nędzy i bogacąc się pracą, źle wynagradzaną. Po dalsze szczegóły odsyłam czytelnika do samej encykliki, którą posiada my w pięknym a wiernym przekładzie.

Te kilka uwag o stanowisku, zajętem wobec kwestyi socyalnej przez Leona XIII, wystarczy do uznania tej prawdy, że wśród niezliczonych zasług, położonych przez obecnego Papieża we wszystkich dziedzinach życia kościelnego, jedną z największych i najpiękniejszych pozostanie, że bystrym wzrokiem objął odrazu znaczenie kwestyi socyalnej, a z prawdziwie apostołską przeornością przystąpił do akcyi, w której nie wiadomo, czy więcej podziwiać mamy miłość maluczkich, czy praktyczny rozum, liczący się z możnością przeprowadzenia reform i z potrzebą naklonienia wszystkich czynników społecznych do zgodnego rozwiązania wszelkświatowej zagadki.

ogłoszone zostały uchwały konferencji brukskiej, a jakkolwiek cukrownicy tutejsi, na równi zresztą z towarzyszami w innych krajach, nie mogą sobie dokładnie zdać sprawy z tego, jak ostatecznie wpłyną uchwały te na wywóz cukru z różnych krajów, niemniej słusznie przypuszczają, iż warunki wywozu zagranicę będą utrudnione.

Uczestnicy zebrania, poniedziałkowego tedy, które z początku, aż zanadto długo, zajmowało się bieżącymi sprawami związku cukrowników, niecierpliwie wyczekiwali chwili, kiedy miała się rozpocząć dyskusja nad różnymi projektami reform produkcji cukru.

Produkcya cukru, bądź co bądź, wzrasta. Od chwili uregulowania produkcji przez ministerjum finansów, przybyło 47 nowych cukrowni, które otrzymały 60,000 pudów normę, a tymczasem wywóz staje się trudniejszym.

Otóż p. Emeryk Mańkowski wystąpił z projektem, aby ową normę 60,000 pudową, ze względu na znaczny wzrost konsumpcyi, podnieść na 120.000 pudów dla każdej cukrowni.

Projekt ten znalazł gorące poparcie ze strony p. Michała Sobańskiego, który w dłuższym przemówieniu najpierw wyłuszczył, jak na tę sprawę zapatrjuje się nieobecny na zebraniu ojciec jego, hr. Feliks Sobański, (jak wiadomo, jeden z najwybitniejszych, a niewątpliwie w doświadczenie najbogatszych właścicieli ziemskich okolic tutejszych, jako i właścicieli cukrowni).

Następnie p. Sobański zaznaczył, że głównymi sprawcami nadprodukcji i wynikającego stąd trudnego położenia, są wielkie cukrownie przemysłowe, gdy tymczasem przedewszystkiem na poprawie w trudnym położeniu zasługują te cukrownie, które są ściśle rolnicze. Z tych to powodów p. M. Sobański popierał projekt p. Emeryka Mańkowskiego, który odpowiada potrzebom średnich cukrowni, owego właściwego typu cukrowni rolniczych.

Wystąpienie p. Sobańskiego zualażło bardzo liczne poparcie, a jeden z mówców, którego nazwiska nie zapamiętałem, wystąpił z tem, że należałoby znieść wielki przywilej, który służy wielkim spekulacyjno-przemysłowym cukrowniom w formie tariff różniczkowych na kolejach.

Z osobnym projektem wystąpił p. Monachow, domagający się, aby normę dla cukrowni poszczegól-
gólnych ustanowiono według produkcji trzech o-
statnich lat.

Przeciwko wnioskowi temu podniosła się żywa opozycja ze względu na niezwykle nienormalny rok ostatni, czyli kampanię bieżącą, bo urodzaj buraków wypadł tak rozmaicie, iż żadną miarą za normę służyć nie może.

Pogląd ten poparł, pomiędzy innymi, gorąco dyrektor cukrowni p. T. Młocki, który jednakże krytykował także projekt p. Emeryka Mańkowskiego, jako nie usuwający niepomyślnych prze-

ły jeszcze dość rzadkim u nas wyjątkiem. Ubiegała się też młodzież z różnych stron kraju o możliwość odbycia tak zwanej praktyki w domu wysoce szanowanym, a liczny, bo do stu dochodzący, szereg tych uczniów wynosił stamtąd nie tylko naukę racjonalnego gospodarstwa, ale również naukę dobrych obyczajów, zdrowego sądu, prawego postępowania i sumiennego spełniania swoich obowiązków. Te przymioty były wybitnymi cechami ś. p. Adolfa Schütza. Nietylko doskonały rolnik, ale zarazem długoletni delegat taksowy, sędzia gminny i ławnik, stawiał się wszędzie, gdzie go obowiązek przywoływał, obowiązek ten sumiennie wykonywał i śmiało rzec mogę, żeśmy w osobie jego stracili w całem i pięknem znaczeniu tego wyrazu wzorowego obywatela ziemskiego.

Przed dwoma tygodniami zmarł w Berlinie śp. margrabia Zygmunt Wielopolski; największy właściciel ziemski w naszej gubernii, długoletni mój poprzednik na stanowisku radcy komitetu Towarzystwa kred. ziem., na który to urząd wielokrotnie przez nas był wybierany.

Jeżeli nie był członkiem naszego Towarzystwa rolniczego, to jedynie dlatego, jak mi to sam oświadczył, że w chwili zawiązania się naszego Towarzystwa, wiekiem złamany, od wszelkiej pracy społecznej usunąć czuł się zniewolonym.

Syn znakomitego męża, który postawił zasadę o szerokim zakresie, że naród tylko na drodze legalnej i spokojnej pracy rozwijać się i pomyślnie zapewnić sobie może, nieboszczyk z istną rycerskością sztańdar z tem hasłem całe życie wysoko cenił i nieraz usiłował wpłynąć na zmianę warunków ciężkiego naszego położenia; ci wszyscy zaś, którzy go widzieli dalej, niż Kielce i Warszawa, zaświadczyć mogą, z jaką zawsze godnością wszędzie zaznaczał swoje stanowisko. Nie miejsce tu na sąd, który kiedyś wyda historya. Wybitny przedstawiciel hasła legalnej i spokojnej pracy już w grobie, ale hasło to w naszym społeczeństwie brzmi głośno, i tej właśnie pracy wyrazem są nasze tutaj zebrania.

Obaj mężowie: s. p. Adolf Schütz i s. p. margrabia Zygmunt Wielopolski, choć w różnych rozmiarów polach swej działalności, mieli niewątpliwie jedną wspólną cechę, którą było przywiązanie do rodzinnej ziemi, to właśnie uczucie, które u nas wszystkich zawsze nad wszystkim górować powinno.

Cześć ich pamięci. Was, Panowie wzywam, abyście to pamięć przez powstanie uczcił zechcieli.

Panowie! Sprawozdanie, które w waszych rękach znajduje się, zawiera obraz działalności naszej za rok ubiegły. Niestety, z powodu czasu, jakiego wymaga zamknięcie bilansu działu handlowego i pewnego opóźnienia w otrzymaniu relacji różnych delegacji, nie mogło być ono wcześniej

15,00, za szwedzką do rb. 12,80, za serad
za rajgras angielski rb. 4,15, za tymotkę
rek rb. 1-1,20.

Przy cenach tych każda, choćby najw
odbiorców znajduje.

WARSZAWA, 18-go marca. Wczoraj notowano ruble 216.50, 216.— w Peter na Londyn 9.40 $\frac{1}{2}$.

Dziś na giełdzie warszawskiej walutan
tów nie robiono.

Urzędowe kursa żądane są: na Berl
na Londyn 9.47¹/₂, 9.40¹/₂, na Paryż 37.67, 37.
39.50, na Amsterdam 78.00, 77.55.

Monety: marki 46¹/₂, franki 37⁷/₈, koron
Papierami publicznymi obroty spokojne
spokojne. Z państwowych notowano za-
likwidacyjnie duże 100.00, robiono po-
w żądaniu. Pożyczka premiowa I 471¹/₂,
302 w żądaniu, kupiono I po —, —
po — potem do —. Renta 96.85 w
transzack. po 96.45 do 96.60.

Z miejscowych hypoteecznych: listy 4½% 99.00 w żądaniu, poszukiwano p 4% 89.30 w żądaniu — przy obrotach —.—. Listy miasta Warszawy 5% 93.90 — no po 93.60, 99.70, 4½% 93.10 w żądaniu 92.75, 92.90, —.—. Listy miasta Łodzi 88.85 tylko w żądaniu. Obligi m. W. —.—, —.— płacono.

Akcyami ruch niewielki. Starachow
w końcu 163 oddawano. Pułkowskie 76
wprowadzono w cedułę akcye fabryki m
kób i Józef Kohn po 500 rb. czyli *al pari*

4½	Listy zast. ziem.	102.2	5%	L. Z.
	" " m. Warsz.	198.3	4½	"
5%	" " "	220.5	5%	"
5%	Listy likwidacyjne	112.9	5%	"
5%	Oblig. m. Warsz.	204.5	5%	"
4½	" " "	184.1	5%	"

Warszawa, 18-go marca. (Br. Pop)
za 1 markę 43.40 żąd. 46.20 płac., za 1
79.25 płac., za 1 franka 37.85 żąd. 37.60
szterl. 9.40 żąd. 9.46 płac.

Petersburg.		Dnia
Wekslę na Londyn . . .	£.	10. 94
„ „ Berlin . . .	m.	100. —
„ „ Paryż . . .	fr.	100. —
5 ⁰ / ₁₀ „ Poż. Pr. 1 em. 1864.	rb.	100. 47 1/2
5 ⁰ / ₁₀ „ „ 2 em. 1866.	„	„ 37 1/2
5 ⁰ / ₁₀ „ „ Bank. szlachecc.	„	„ 20 1/2
4 ⁰ / ₁₀ „ „ Renta z r. 1894	„	„ 9 1/2
4 ¹ / ₂ „ „ Listy z Charkow.	„	„ 9 1/2
4 ¹ / ₂ „ „ „ Kijowskie.	„	„ 9 1/2
4 ¹ / ₂ „ „ „ Wileńskie	„	„ 9 1/2

„Czas” wychodzi w tygodniu dwa razy dziennie, a mianowicie:
o godzinie 6 rano i o godzinie 6 wieczorem.
W Lwowie „Czas” jest do nabycia w biurach dzienników A. Olaszewskiego, S. Sokolowskiego, H. Białobłockiego.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na miesiąc
W Krakowie w miejscach	40 koron	10 koron	3 kor. 60 hal.
Pozostałe w państwie austriackim	48 koron	12 koron	3 kor. —
— w Niemczech	56 koron	14 koron	5 kor. 60 hal.
— do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	64 koron	16 koron	6 kor. —

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie z przesyłką pocztową 1 koronę 30 hal., w miesiącu i z odniesieniem do domu 1 koronę.
Oddzielny Nr wydania porannego w Krakowie po 4 hal., a w innych po 30 hal., z przesyłką pocztową 24 hal.
Prenumerata przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniężnymi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (aszeraty) uprasza się nadsyłać franco do administracji „Czasu” w Krakowie. — Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

(Wydanie wieczorne).

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu” w Krakowie i urzędy pocztowe.

Miejscowa prenumerata: księgarnia S. A. Kryżanowskiego, handel: St. Karliński w Sukiennicach H. Kretschmera, Rynek 10, Biuro dzienników Hopasa i Salomonowej, Główna trafik w Ryńku głównym. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza po pierwszym raz 20 hal., za każdy następny po 10 hal.; układ tabelaryczny, cyfrowy, akomplikowany, pierwszy raz po 40 hal., następny po 10 hal.

Nadawanie (na trzeciej stronie) od miejsca wiersza drukiem podtytułem 60 hal. za każdy raz. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: w Lwowie biura dzienników L. Płotna, A. Olaszewskiego, St. Sokolowskiego, K. Białobłockiego; w Jarosławiu Biuro dzienników; w Podgórzu Poturalski, Rynek; w Przemyślu A. Juszyński księgarnia kolej; w Rzeszowie M. Weintraub; w Stanisławowie Jasiński i Sp.; w Tarnowie M. Róka; w Tarnopolu C. Halicz; w Warszawie wydawnictwo p. Adam rue de Varonne 38, (prenumeratę p. W. Raczowski, Courbevoie pod Paryżem rue de Chemin de fer 44); w Wiedniu Hasenstein i Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu), A. Oppelt, B. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę E. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie M. M. G. L. Danke & Comp.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Adres Redakcji: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

Opozycja węgierska.

Błąd, jaki popełniono został przy rozwiązaniu a raczej przy rozwiązywaniu przesilenia węgierskiego, błąd kolosalny, niebywały w tych rozmiarach w dziejach konstytucyjnych węgierskich, ma już dziś na pozór tylko znaczenie akademickie. Stało się, można powiedzieć, i mała korzyść rozpamiętywać to, co się odstąpić nie może. Tak by też w istocie było, gdyby nie nie-wrzucone prawidł polityczne, że każdy w rzeczy zasadniczo popełniony błąd ma się na obie strony: i tę, która wypełniła i tę, która z niej skorzystała. W ogólnym, mglistym jeszcze zarysach, objawia się już dziś poczynając z obu stron błąd węgierskiego następstwa. Dla ich zrozumienia trzeba choćby jednym zdaniem scharakteryzować istotę samego błędu. Polegał on na nieumiejętności znalezienia wobec obustronnej drogi pośredniej między systemem zupełnej kapitulacji a systemem gesslerowskiego kapelusza. Na tej zaś nieumiejętności polegała właśnie cała sztuka rządzenia w chwilach potężnych ruchów narodowych.

Otóż nieumiejętność znalezienia tej drogi, z drugiej zaś strony nieumiejętność absolutnego stosowania bez katastrofy wyłącznie i stale któregośkolwiek z tych dwóch błędnych systemów, musi z konieczności wywoływać ciągłe oscylacje między nimi oboma, musi po wyładowaniu się energii (energii w znaczeniu niedostępnym oczywiście) w jednym kierunku, powodować gwałtowną reakcję w drugim. I właśnie teraz widzimy, że po wysileniu się, po rzeczywistym wysileniu się w kierunku kapitulacji przed obustronną, już zarysowuje się reakcja w kierunku odwrotnym: czytamy, że hr. Khuen pozostał prezydentem ministrów dopóty, póki obustronność nie złamie. A nam się właśnie zdaje, że to jest niemożliwe, że jeśli obustronność nie złamie p. Szella dlatego, iż — przed laty czterema z nią uaktualnił i przez nią przyszedł do władzy, tem mniej zdola ją przemóc hr. Khuen, który program swój układał wprost pod dyktando obustronności. Jak dalece w Węgrzech nikt w triumf hr. Khuea nad obustronnością nie wierzy, dowodem mowy pp. Daniela i hr. Apponyiego, którzy autycypując wynik walki, z góry stają co do meritum sprawy wojskowej na zasadniczym stanowisku p. Barabasa i przyjmują postulat węgierskiej komendy w pułkach węgierskich. W tych warunkach utrzymywanie hr. Khuea u władzy musi mieć tylko wartość gesslerowskiego kapelusza, wartość znaną choćby

tylko z literatury. I to jest błąd w jedną stronę.

W drugą stronę błąd jest jeszcze bardziej rażący. Popełnia go partya niezawisłości, domagając się natychmiastowego spełnienia wszystkich swych postulatów wojskowych, a więc i ustawowego wprowadzenia swej węgierskiej komendy. I to bowiem jest niemożliwością. Rzecz jest nader prosta.

Czytelników naszych uderzył zapewne fakt, że węgierska partya niezawisłości, jeszcze podczas wiosennych rokowań z p. Szellem żądała cofnięcia noweli wojskowej, obiecując w zamian dopuścić do uchwalenia prowizoryum budżetowego, ugody z Austrią, taryfy celnej i traktatów handlowych. Rzecz była uderzająca dlatego, że ta sama partya, która w walce z bar. Banffym i przy zawarciu pokoju z p. Szellem w r. 1899, główny nacisk kładła na rozdzielenie handlowo-politycznego, a więc prawo-politycznego związku z Austrią, która t. zw. formuła p. Szella cieszyła się wówczas najbardziej dlatego, że ta otwierała możliwość zupełnego rozerwania tego związku już w r. 1907 — obecnie mimochodem niejako, w cieniu sprawy wojskowej objawia gotowość dopuszczenia do ugody na dalsze lat 10, tj. do roku 1914, obecnie, kiedy proste obstruowanie ugody aż do końca roku bieżącego, urzędywistnieby, wedle jej zapatrywania na formułę Szella jej własny ideał polityczny, sprzeczający mechanicznie z roku 1907 rozdzielił zupełny między Austrią a Węgry.

Ta na pozór dziwna taktyka świadczy wyraźnie, że partya niezawisłości bardzo się boi owej wymarzonej niezawisłości ekonomicznej od Austrii; to ciche wyparcie się „ideału” budzi podejrzenie, że hałas wszczęty tak skutecznie około sprawy wojskowej miał może właśnie na celu zagłuszenie wyrzutów sumienia w sprawie ugody, odwrócenia uwagi wyborców od dziwnie pokojowego wobec ugody nastroju partyi.

Z tego jednak wynika, że partya ta następującą sobie sporządziła prawo-polityczną konstrukcję: Zatrzymanie wspólności celno-handlowej ze wszystkimi jej następstwami, więc i z obecną kwotą i rozdziel armii na austriacką i węgierską. Bo przecież nikt się chyba nie ludzi, że wprowadzenie do „wspólnej” armii komendy węgierskiej w Węgrzech, a pozostawienie niemieckiej w Austrii jest faktycznie rozdziel armii „wspólnej” armii na dwie armie odrębne. Że opozycja węgierska po-

wołuje się prztem na niektóre mgliste postawienia ugody, to dowodzi tylko raz jeszcze, jak lekkomyślnie robiona była ugodą, ale rzeczy nie zmienia w niczem.

Mniejsza już o niezmierną prawo-polityczną oryginalność tej konstrukcji, która rozrywa to, co jest pragmatycznie wspólnem, a pozostawia w związku dotychczasowym to, co jest wspólnem tylko z mocy kontraktu z r. 1867 i co może być niemal każdej chwili, ba co dziesięć lat rozdzielone. Ale praktyczne następstwa tej konstrukcji są jeszcze oryginalniejsze. P. Barabasz, Apponyi i Daniel (szeregujemy ich wedle stopnia ich obecnego znaczenia politycznego w Węgrzech) wyobrażają sobie, że Austrią zgodzi się płacić obecną kwotę dla utrzymywania pokazowej części przysiężnej armii węgierskiej. Tej armii, która jeden z mówców opozycyjnych całkiem wyraźnie przeznaczał jako czynną obronę przeciw możliwej „okupacji” Węgier przez Austrię, armii, którą więc wyobrażał sobie potykającą się z armią austriacką, z drugą połową tego istnieć nie może, „wspólnego” organizmu! Tu już doprawdy powiedzieć trzeba: *quem Deus perdere vult dementat*. Bo trzeba szaleństwa, aby podobną fantazję traktować jako seryo postulat narodowy, a jeszcze więcej, aby żądać od innych, by ją na seryo traktowali.

Mowa p. Ugrona wskazała dokładnie, jakie jest źródło tej politycznej aberacji: sposób rozwiązania ostatniego przesilenia, ustąpienie p. Szella i kapitulacja hr. Khuea. Opozycja nie spodziewała się abdykacji tak zupełnej, tak doskonałej. W pierwszej chwili, ogłoszona własnym tryumfem, zgodziła się naturalnie na kaniechanie obustronności, ale po namyśle powiedziała sobie: kiedy tak można, to możemy od razu przeprowadzić więcej. I wprowadziła wprawdzie hr. Khuea w położenie krytyczne, ale zarazem siebie w błąd, bo wprowadziła na teren, na którym nawet największe jej możliwości dalece zwycięstwa w Pezecie pozostają na papierze — bez zupełnego rozerwania monarchii na dwa państwa, czego ta opozycja... nie chce!

Widzimy, że kiedy opozycja węgierska poszła w swych żądaniach o krok dalej równocześnie z drugiej strony zaznaczyła się reakcją przeciw dotychczasowej polityce ustępstw. Jeśli więc czytamy codziennie w gazetach, że węgierskie położenie w Węgrzech „nie polepszyło się” ani po tej lub owej deklaracji prezydenta ministrów, ani po „wielkiej” mowie prezydenta Izby, to w biuletynach tych widzimy ogromną

dozę... optymizmu. Położenie w Węgrzech pogarsza się z dniem każdym, bo doznaje zaostrzenia z dwóch stron naraz. Wyjście naturalnego z tej sytuacji nie widać na razie. Na razie wygląda tak, jakby jedna ze stron musiała paść ofiarą drugiej. Czy partya niezawisłości pod wodzą Barabasa i Apponyiego, co jest niemożliwe, nie miałyby czasem chwil jasnych i nie zadaje sobie pytania, że ofiarą paść mogą Węgry, ich pomyślność materialna i stanowisko w monarchii?

Leon XIII a socjalizm.

Po śmierci wielkich ludzi roztrząsamy chętnie, co zrobili za życia, a czego zrobić nie zdolali. Każdy pragnie dowiedzieć się, co po nich zostanie w pamięci potomnych. Im zaś wyższe zajmowali miejsce w hierarchii społecznej, tem liczniejsze odezwą się głosy, pochwalne lub naganne. A gdy Papież umiera, wszystkie ludy chrześcijańskie, nawet te, które stroną od Piotrowej Stolicy, poruszają się do głębi, bo dla nich także, choć go nie lubią a często nienawidzą, jest on jedynym przedstawicielem jakiejś potęgi uniwersalnej w najczystszym tego słowa znaczeniu. Przeglądając z przyjemnością wczoraj telegramy o nekrologach, które zjawiały się we wszystkich dziennikach kuli ziemskiej i sprawozdania o wrażeniach, jakie śmierć Leona XIII sprawiła we wszystkich krajach cywilizowanych, powiedzieliśmy sobie, że gdy na chwilę powrócił do nas Luter lub Wolter, lub August Comte i przypatrzyli się tym powszechnym czoł obywateli, tej szczerej sympatii, okazywanej nawet przez niewiernych, dla instytucji, której oni ledwo kilkanaście lat istnienia rokowali, nie mogliby się jakoś odnaleźć w tym z gruntu zmienionym świecie i zaprzęgniliby odejść cenzurej przed krzyżem, nie tając swego oburzenia. Dla nas, to zainteresowanie się wszystkich ludów osobą Leona XIII i krytyka jego rządów, jeśli nie zawsze kochająca, to nigdy nie pozbawiona szacunku, są nietylko pociechą i ulgą w smutnym osieroceniu, lecz także wymownym argumentem, że religijne i kulturalne znaczenie Papieństwa, pomimo warunków niekorzystnych i przeszkód dawniej nieznanych, zdobywało w sposób nadzwyczajny. Jest to zasługa dwóch ostatnich papieży, którzy niezwykłym jasnością przyświecając, dumni, gładzi smymi wypchnili w świat część XIX stulecia.

W jakich warunkach Leon XIII objął spadek dziejowy po sławnym swoim poprzedniku, jak zupełnie nowe spełniał misję, stawiane mu przez politykę i nienastępujący narodów i cywilizacji, jak w polityce kościelnej i międzynarodowej, w łagwianiu ducha pobożności i wzmacnianiu podstaw życia społecznego, w opiekowaniu się naukami i sztukami, nietylko nowe poruszał za gadki, lecz i rozwiązywał dawne, niezatwierdzone przez lat dwadzieścia pięć, amiejneta, nigdy nie strudzoną dłoń kierującą ludźmi Piotrową, wyłożył dzień po dniu w rozliczonych artykułach, przez wyprawne pióra skreślonych. Mnie poruszone wyjątkiem, co zrobił dla sprawy socjalnej. Pytanie trudne, bo sporne. Katolicy przyjęli z wdzięcznością, wielu nawet z uniesieniem Encyklikę „O

położeniu robotników” (*Rerum novarum*), znajdując w niej niezwykle program reform społecznych i sposób pewny rozwiązania kwestyi robotniczej. Wymyślił dla Leona XIII nawet robotnik „Papieża robotników” lub „Papieża socjalnego”.

Ale wśród nich nie brakło takich, którzy powątpiewali o skuteczności reform zalecanych. Nie tailed, że mają mało zaufania do interwencji rządów, którą papież uważał za niedostateczną potrzebą. Byli i tacy, którzy wszelką organizację robotników uważali za niebezpieczną, pomimo, że Encyklika ją zalecała, a dowodził, że miłosierdzie chrześcijańskie jest jedynym lekarstwem na wszelką biedę społeczną. Socjaliści znowu, nie bez pewnej złości, powiadał papieża o skryte sprzyjanie liberalizmowi manchesterowskiemu, a równocześnie o przywłaszczenie sobie niektórych myśli jaskrawych z manifestu komunistycznego Marxa. Stąd wywodzili dalej, że Encyklika zarówno pozbawiona jest oryginalności, jak wszelkiej doniosłości praktycznej. Nie przecyli wszakże, że otwarte podjęcie problemu socjalnego jest w dziejach Papieństwa faktem nowym i znaczącym. Chcąc tedy wyrobić sobie sąd bezstronny o dokumencie, który w dwóch polskich ukazal się przekładach w r. 1891, w Krakowie i w Petersburgu, a niedawno był przedmiotem pięknej rozprawy p. Rembowskiego w dziele zbiorowym „Leon XIII, żywot i prace”. Warszawa 1902 — wypadła po krótko zapoznać się z jego treścią.

Skrzące teorie socjalistyczne, wypracowane obecnym porządkem chrześcijańsko-społecznym, potępił już Papież w r. 1878 w obszerniej Encyklice *Quod apostolici munus*. Teraz domyślamy, jakie są początki obecnej kwestyi socjalnej. „Znaczące” postępy w przemysły i nowy sposób produkowania, zmieniony stosunek robotnika do pracodawcy, niepomierne wzrost oszczędności w małej liczbie a zużycie ogólnie; większa ułność w sily własne u robotników i ściślejsza między sobą łączność, wszystko to, nie wspominając już o skażeniu obyczajów, spowodowało wybuch walki. I maluje Papież w ponurych barwach nieszczęśliwe położenie klas robotczych. Przyczem potrzebna uwaga, że choć w niejednym kraju położenie klas robotczych jest pomyślniejsze i dola ich lepiej jest zabezpieczona, nie zmienia to faktu, że większość krajów katolickich, a dla nich przecież pisze Ojciec św., przedstawia dziś jeszcze stan ekonomiczny bardzo podobny lub nawet smutniejszy od podanego w Encyklice. To też żąda Papież, aby „warstwom nieznającym obmyślenia pomyśleć o skutecznym, bo dla niefortunnym stosunkom niedzielnemu ilość ludzi widzieć żyjących w niedostatku i niegodnym człowieczeństwa”. Ustęp silny, pełen powagi, ale i oburzenia, jeśli zastawimy go z tem, co Leon XIII, będąc jeszcze biskupem Peruzy, w pięknym liście pasterskim z r. 1877 napisał o przeznaczeniu rodzaju naszego.

„Słowo, które zabrzmiało w zaraniu stworzenia — mówi Gioacchino Pecci — słowo to: podajcie sobie ziemię i pańście, nie zostało nigdy odwołane” — i dodaje kardynał te pamiętne wyrazy, że Kościół, obok żarliwości dla chwały Bożej i zbawienia dusz, nie mniej usilnie pragnął, aby człowiekowi przysługiwali wszystkie prawa, nadane mu przez Stwórcę. Pozostałe fakty niezmienione, że człowiek dostał w udziale tę ziemię, na której żyje i nad którą ma panować, aby kiedyś w życiu przyszedł do pełnego prze-

WACŁAW GĄSIOROWSKI.

PANI WALEWSKA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(11) z epoki Napoleońskiej.

(Ciąg dalszy).

III.

Tego samego dnia pan Anastazy po bezsennej nocy zasnął był nad ranem i obudził się, kiedy już słońce iskryło się w mroźnym porośniętym szbach. Krótki, lecz mocny sen pokrzepił szambelana. Wypil pan Anastazy ze smakiem filiżankę czekolady, przeczcił ostatnie wiadomości „Gazety Korespondenta”, wysłuchał nawet orczy stych zyczeń noworocznych, z jakimi zjawia się doń służba pałacowa z Baptystą na przedzie i dopiero wspomniawszy na żonę, skrzywił się.

— Jasnio oświecona pani wyjechała? — zagadnął pokojowca.
— Wyjechała!
— I nie powróciła jeszcze?
— Kolebka wróciła pusta, jasnie oświecony panie!..
— Domagalski?
— Został z jasnie oświeconą panią!..
Szambelan zechnął się na samego siebie. Niepotrzebnie uległ wczoraj tej dilerce.

Dzień piękny — pogodny — jednym tchem można wrócić do Walew! A tu, w dodatku, Nowy Rok — ani sposobu się pokazać nigdzie — bo był u jednych, trzeba objeżdżać wszystkich... a nie wiadomo nawet, jakby przyjęli.

Szambelan wspomnił na dawne czasy i goręcy go zdjęła. Dawniej w Nowy Rok! Ledwie mógł zdążyć na wieczer do księżnej!.. Z zamku go prawie puścił od siebie nie chciano — a u pani Krakowskiej, u księcia podkomorzego, u królowej, u prymasów!.. Dziś nawet nie wiadomo kto tu przewodzi, kto tu przyjmuje honory. Poniatołowski? spotkał go wczoraj i ledwie głową kiwnął!.. — Są jeszcze ci, napoleońscy „ducowie” — lecz od nich najpierw należałoby odebrać czoło-

bitność... Zmarnowany dzień, stracony na kawę czenie w opuszczonym pałacu, w którym ani tego walewskiego fotelu nie ma, ani tego rozległego pejzażu, ani faworyta legawca, ani tych przytulnych kątów.

Około południa szambelan zaczął się ubierać, wysłuchując cierpliwie assestów, ktorými kameryer nie uważał za właściwe bawić swego pana, a które Walewski miał już na pamięć — gdy mu zameldowano przybycie pana Ksawerego.

Pan Anastazy zaledwie fryzurę ukończywszy, wdział dostatki, a ciepły rajtki i wyszedł do syna.

Pan Ksawery powitał ojca dosyć szumnie brzmieniem zyczeniami — szambelan cmoknął kilkakrotnie w powietrze nad głową syna i zagadnął sucho:

— Mysiłem, żeś acan nie wiedział o tem, że zostałem. Skądże to u mnie?
— Księżna wspomniła mi wczoraj — poczytałem sobie za obowiązek nawiedzić...
— No, siadaj acan... Może będziesz śniadał?..
— Dziękuję!

Ledwie nawiązana rozmowa urwała się nagle. Ksawery bawili się własnymi guzikami od fraka, szambelan trząsał tabakierką i zewołał nieznacznie syna, dźwigiąc w dachu, skąd jego syn może już tak staro wyglądać. Myśl była tak silna, że szambelan nie potrafił jej ukryć.

— Acan mi coś nie tego wyglądasz!..
— Ja? — odparł zaskoczony tem zapytaniem pan Ksawery. — Wiek... wiek... proszę jęomości pana szambelana.

— Coż to za wiek?
— Sześćdziesiąt za pasem — bez wykretów! Szambelan spowoniął.

— Właśnie acan na te lata wyglądasz mi coś niedobrze. Pan Kazimierz także — a coż pan Józef?

— Myśli do wojska!..
— Piękna karyera — niema co mówić!
— Powiada, że dziś dla wojskowych wszystko stanie otworem, bo cesarz...
— Acan mi o nim nie mów — dla pana Józefa należałoby o stateczniejszej promocji pomyśleć... a jeżeli już tak koniecznie — wyróbne mu patent pułkownikowski!.. Chyba „Pepi” powinien ci w tem dopomóc.

— Zabiegałem już — ale nie wiadomo! Odesłał mnie do imię Dąbrowskiego generała!.. Nie próbowałem nawet.

— Ja myślę!
— Gdyby własnym sumptem ufundował im pułk — kto wie!..
— Ha! Jeżeli starczy dochodów — funduj! Pan Ksawery westchnął.

— Teraz, proszę jęomości pana szambelana ciężko, bardzo ciężko!
— A mnie, myślisz, nie ciężko!.. Siedziałbyś acan na wsi, jak ja, bo tu co dzisiaj? Maszże wpływy, znaczenie! Lada może Wybieki dorwać się potrafi!.. Zobaczysz, sami pozabierają co najlepsze starostwa, a takim, jak acan, dobrze jeżeli obciążą rzucą! No i pewnie... o kimże mają pamiętać, jeżeli nie o sobie?!

— Mówia, że starostw nie będzie wcale!.. Pan Anastazy szeroko oczy otworzył.
— Bajasz acan... jako starostw nie będzie?!

— Mają pruski przyrządek utrzymać; dochody i dobra wzięto na grosz publiczny...
— Śliczny ład, niema co mówić!.. Wpę do brzo powiedziałem; na wieś wracać i zaszyć się w swoim kacie, niż tu się kreć pomiędzy tymi personami; ale pewno pani Ksawerowa radaby się zabawić, radaby!..

— Wiadomo jęomości panu szambelanowi — trzyma nas małżeństwo pana Kazimierza!.. Księżna wojewódzina dosyć łaskawa; panna trzpił jeszcze wielki, ale przy panu Kazimierzu nabierze statku... nawet niewątpliwie nie byłoby przeszkód, gdyby nie Ossoliński. Pani obłoża z pania kasztelanową zabiegając około pani Dominikowej... ale zdaje się, jesteśmy dobrze „plaszowani”... Dużo nadzieję pokładamy w jęomości pani szambelanowej, która jest w zażyłości podobno wielkiej z panną... miały nawet dziś jakąś promenadę odbyć...
— A no pojecha!.. z umysłu zostaliśmy dzień dłużej.

— Bardzo obligowany! Tylko obecność Ossolińskiego może brzdzi!..
— Nie rozumiem!
— Właśnie wypadkowo... nasz strzelec widział jęomość panią szambelanową, jak wyjeżdżała od Dominikowej z Żanetką i Ossolińskim! Zastanawia mnie, że księżna zezwoliła!

Szambelan wydał usta.

— A coż tu było do zezwolenia? Jest szambelanowa, to dosyć!

Pan Ksawery zmieszany się surową odpowiedzią ojca i zwrócił rozmowę na ostatnie wypadki, lecz spotkał się znow z tak osobliwymi odpowiedziami, że wstał i zaczął się zgnętn, raz jeszcze uroczyście ponawiając życzenia i zawiadamiając, iż cała jego najbliższa rodzina nieomieszką stawić się przed oblicze jęomości.

Szambelan podziękował, życzenia odwrócił, zastrzegł się przed odwiedzinami wanku, a na pogotowie wspomnił coś o poniesieniu wydatków służbnych, gdyby małżeństwo z Radziwiłłówną do szło do skutku.

Po oddaleniu się pana Ksawerego — szambelan zadzwonił na pokojowca i zapytał, czy żona nie powróciła, a odebrawszy przeczącą odpowiedź, zapadł w nerwowy rozstrój. Niemal ze złością wspomnił sobie rozmowę z synem. Chciał raz jeszcze przekonać się do pana Ksawerego, a tu odstrychnęło go silniej, niż zwykle.

Przekonanemu szambelanowi, pan Ksawery nie miał w sobie ani z jego ambicji, ani z upodobania, ani z uszanowania, ani z temperamentu. Sie dział w Warszawie, już nie wiadomo, które rzady orzędywał, a przy żadnych nie umiał zawisnąć... Prawda, spodziewał się zawsze, starał się, kreć po salonach i niczego nie dokazał! A przecież miał drogę utworzoną i urodzenie, i pokazną fortunę, i całym splendorem ojca, dziada i pradziada! Bo szambelan był jednym z najstarszych kawalerów Orła białego, a szambelanową wziętą nawet bez umizgów do kamerydnera królewskiego, Ryxa. Teraz to samo — lada Wybieki Francuzami dowodzi, a pan Ksawery narzeka i wzdycha, a co w odezwanu się, we wzięciu na szarą kroi!

W tem miejscu przysła mu na myśl uwaga syna o spacerze szambelanowej. Pan Anastazy odparł ją — ale w głębi uczuł się zaniepokojonym.

W Nowy Rok promenada z młokosem bez asysty starszej — i to jeszcze z Ossolińskim, który smali cholewki do Radziwiłłówny... Szambelan mimowoli spojrział na zegar — była godzina druga.

Baptysta już kilkakrotnie przypominał panu

Anastazemu o obiedzie — szambelan zwał, dopływał się co chwila o „jasne oświecenie”, ka-

zał sobie zegar postawił na stoliku, śledził leniwe posuwanie się wskazówek na tarczy i coraz zawzięciej kołatał pokrywając tabakierki.

W tem oczekiwaniu zastała go księżna Jabłonowska, a wprawem okiem wykrywszy ślady nieubornu na twarzy brata — zaczęła ze współczuciem:

— Mon chér ami!.. Przejeżdżałam właśnie... Wracam od pani Stanisławowej Potockiej i myślę o tobie, chér ami, że tu sam siedzisz!.. A gdzież pani Marya?..

— Nie ma jej — wyjechała przecież z Żanetką i nie powróciła!
— Ach! Prawda! Jestem taką „publikerką”, eraimant ciągle zapominam! *C'est négligante!* No, więc powróci!.. Nie mogła!.. Bez wątpienia nie mogła!

— Coż znowu, z krótkiej promenady!
— Nie tak bardzo!.. Widziałam właśnie u pani Stanisławowej Thomas Lubieńskiego, należał do gwardyi przybyłczej, która spotykała cesarza... cesarz powrócił przed godziną... Otóż Thomas powiedział mi, że widział sanki Ossolińskiego na moście!.. Jechali za Pragę...

— Sanki Ossolińskiego?
— No tak! Jechali pani Marya z Żanetką... To niepodobna!
— Ależ z pewnością... odprowadzał je konno *chevalier* de Gorayski.

— Chyba... chyba żartujesz?
— Mon chér! Thomas jest bardzo dobrze! Można go posadzać o sprzyjanie Ossolińskim, dla swej Konstancji, ale... nie pozwolił by sobie na plotkę — no, zresztą nie w tem jeszcze nie strasznego — bo Gorayski wrócił już do Warszawy — widziałam go nawet u pani Stanisławowej!..

— To jednakże przeszło nieco granice... ja na coś podobnego nie mogę pozwolić... ja muszę się oprzeć... jutro... dziś jeszcze wyjeżdżamy!.. Wogóle mój przyjazd był tu zbyt czystym!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Zaniechany jubileusz. D. 6 czerwca b. r. przypada pamiątka wydania bulli przez papieża Bonifacego VIII, datowanej w Anagni 6 czerwca 1303 r., a erygującej przez długie wieki sławny uniwersytet rzymski. Z powodu jednak, iż wobec antyaustriackich demonstracji, urządzanych przez młodzież uniwersytecką, uniwersytet był zamknięty, a może i z powodu, iż nie miało odwzajemności, wwalnia-

pięta-założyciela, zapomniał rząd o rocznicy, a straż honorowa wówczas przed uniwersytetem miała utrzymać porządek, broniąc młodzieży przystępu do gmachu. *Civita cattolica*, ogłaszając artykuł o założeniu uniwersytetu rzymskiego, słownie oburza się na zachowanie grona profesorów tegoż uniwersytetu wobec rocznicy.

— **Osobliwy podarunek.** Zarząd miejski w Buenos Ayres zamierza ofiarować miastu Rzymowi osobliwy podarunek: postanowił wybrukować wielki plac przed Panteonem, pewnym gatunkiem drzewa, którego jest dużo w lasach argentyńskich. Burmistrz Rzymu z kolei już zawiadomiony, że władze Buenos Ayres zakupiły 424.000 pni drzewa tego, z którego zrobione będą kostki dla wybrukowania placu. Dotąd bruk drewniany nieznany jest w Rzymie. Koszt ułożenia bruku pokryje zarząd miejski Buenos Ayres.

— **Tornado.** W Patersonie, w stanie New Jersey, szalał w tych dniach „tornado.“ Zerwał się nagle zupełnie niespodziewanie i zyskała droga przebiegająca przez miasto, przyczem 10 osób zostało zabitych, a 100 zranionych; nado szurzył tornado 20 domów tak, że 200 osób pozostało bez dachu. — Względnie szkody wyrządzone wynoszą milion dolarów.

— **Studencki przynależ.** Stan Kansas znany jest z obfitej produkcji pszenicy, a zarazem z braku rąk do pracy. Przeciętne ceny robotniczy wyniosły dotychczas 25 do 30 dolarów miesięcznie; w tym roku jednak brak robotników jest tak wielki, że płaca podokazywała do 250 dol. tj. około 12 koron dziennie. Mimo to napiły robotników okazał się niedostateczny. Farmerzy potworzyli agencje w Nowym Yorku i w Chicago dla werbunku. I to nie wydało dostatecznego rezultatu. Wychylił więc sam i rozpoczął energiczną agitację. Istotnie w połowie lipca wyruszyli z N. Yorku całe pociągi, napojeni, nie studentami i subiekami handlowymi. Studenci chcą w ten sposób zyskiwać na ferje, subjeści zaś wydadzą się z łady sklepowej na świeże powietrze, zwłaszcza że w sklepie zarabiają nie więcej jak 40 dolarów miesięcznie. Pisma nowojorskie donoszą o studenckiej emigracji, zwracają uwagę, że ochotnicy wrócić zapewne poznają, iż football i inne sporty są jednak mniej pożyteczne, niż 14-godzinna robota w polu. Powrót jednak jest zamknięty, dopóki ochotnik nie odrobi przynajmniej 30 dolarów za bilet kolejowy. Ci, którzy wytrwają, mają zamiar z Kansas, gdzie zbory są najwęższe, udać się do najbardziej północnych Stanów Jowa, Dakoty i Minnesoty. Dotychczas studenci amerykańscy najchętniej zarabiali przez lato jako kelnerzy w górskich letniskach.

— **Wagon hotelowy.** Klub turystów w Wiscosinie w Stanach Zjednoczonych posiada własne wagony kolejowe, urządzone jak hotele i mogące pomieścić po 25 osób każdy. Członkowie klubu odbywają wszystkie wyścigi tymi wagonami, w których przejeżdżają przez Kraków do Wiednia.

— **Nekrologia.** X. Bartolomej Unger, proboszcz w Okocimie, zmarł dn. 25 b. m. w 64 roku życia, a 37 kapłaństwa.

— **Nabożeństwo żałobne.** Dzisiaj o godz. 9 rano w kościele św. Piotra odprawili X. prałat Starowieyski i asystentowie kleru świeckiego i zakonnego i przy współudziale licznych wierznych uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Ojca św. Leona XIII. Przybrany w zielone kaszki, na których znajdowały się insygnia najwyższego pontyfikat, otaczali chorągwie niektórych cenzorów.

— **Zapiski osobiste.** Minister rolnictwa Giovanelli przejechał wczoraj popołudniem przez Kraków do Wiednia. J. E. p. namiestnik Andrzej hr. Potoki ubiegłszy nocą przejechał przez Kraków do Wiednia.

— **Rada pref. Dr. Wicherkiewicz** wyjechał w dniu dzisiejszym do 47-tych pobyt zagranicę.

— **Z uniwersytetu.** P. Józef Bortolozzi, rodem z Tarnowa, kandydat adwokata w Nowym Targu, otrzymał w dniu 25 b. m. na najniższym uniwersytecie stopień Dru praw.

— **Na strażnicy** zdobyli w niedzielę nagrody za najlepsze strzały z podpuszczki pp.: Spisłach, Lipiński i R. Chmurski; zaś z wolnej ręki pp.: E. Smidowicz (król) i R. Petersen (marszałek).

— **Repertuar opery lwów. w teatrze miejskim.**
We wtorek 28 b. m.: „Trubadur“ — opera w 5 aktach J. Verdiego.
We środę Teatr zamknięty.
W czwartek 30 b. m.: „Tannhäuser“ — opera w 3 akt. R. Wagnera.
W piątek Teatr zamknięty.

— **W sobotę 1 sierpnia.** „Mazepa“ — opera w 4 aktach A. Minheima. (Nowe).
W niedzielę 2 sierpnia: „Mazepa“ — opera w 4 aktach A. Minheima.

— **Repertuar teatru poznański. w parku krakowskim.**
We wtorek 28 b. m.: „Na Grzegorzach“ — sztuka w 4 akt. N. Dominika, z muzyką Świeżalskiego.
We środę 29 b. m.: „Na Grzegorzach“.
W czwartek 30 b. m.: „Na Grzegorzach“.
W piątek 31 b. m.: „Na Grzegorzach“.
W sobotę 1 sierpnia: „Wiesław“ — sztuka ludowa. Uszczelniona przez K. Ostrowskiego.
W niedzielę 2 sierpnia: „Na Grzegorzach“.

— **Dnia 28 lipca dżdżyło.** Termometr doszedł do +11°9' Cel. do +16°0' Cel. Barometr szedł w górę. Dnia 27 lipca o godzinie 7 rano stał barometr 741,6 mm, termometr +16°0' Cel. Wiatr zachodni-północny.

— **We wtorek 28 b. m.: Św. Botwida i Wiktor.**

— **Jeszcze „spór“ o Morskie Oko.**

— **Zakopane 26 lipca.**

(h.) Na ostatnim walnym zgromadzeniu Tow. tatrzańskiego podniesiono słusznie potrzebę uporządkowania drogi z obu stron Morskiego Oka, ażeby turysty mogli je wygodnie obejść nokoło, a następnie dostać się do położonego wyżej Czarnego Stawu. — Dotychczas trzeba było brnąć po stożkach kamieni, słomach skalnych, zgnitych drzewach. Nie dziwne; pierwotna ścieżka robiona była przed laty 20. Obecnie, po rozstrzygnięciu sporu o Morskie Oko, należało tam rychły przystąpić do robot, ażeby naprawić długoletnie zaniedbanie i dać dowód, że odzyskawszy piękne górskie jezioro, umiemy się o nie troszczyć i robić je dostępnym.

Po Zielonych Świątach tego roku wydział Tow. tatrzańskiego przystąpił też do budowy mostku na Rybnym potoku, odpływającym z Morskiego. Dotąd przez potok ten przebiegała droga tylko po zwalonych w wodę pniach i innych drzew. Po zbudowaniu mostku rozpoczęto rozszerzać i ulepszać istniejącą już drogę od strony węgierskiej, na przynależnym nam terytorium. Roboty doprowadzono do połowy Morskiego Oka bez jakiegokolwiek protestu ze strony Węgier lub służby k. Hohenlohego — gdy niespodziewanie wydział Tow. tatrzańskiego otrzymał następujące pismo ze starostwa w Nowym Targu. Oto dosłowne brzmienie tego dokumentu:

Dozko do wiadomości c. k. Starostwa, że Tow. tatrzańskie rozpoczęło budowę drogi na spornym terytorium wzdłuż Morskiego Oka ku Czarnemu Stawowi. Wobec okoliczności, że wyrok sądu polubownego w sprawie spornego terytorium przy Morskiem Oku sam przez się nie zmienia istniejących stosunków, dopóki nie nastąpi wykonanie

wyroku przez właściwe sądy, t. j. rozgraniczenie przez władze tutejsze i węgierskie spornego między obu krajami terytorium, nie można na rzeczem terytorium przedsięwziąć żadnej budowy. Zeżycie zatem Szanowna Dyrekcja zarządzić natychmiast powstrzymanie rozpoczętych robót i o wydanych ze swej strony zarządzeniach c. k. Starostwo jak najspieszniej zawiadomić.

— **Po otrzymaniu** niniejszego reskryptu nie pozostało wydziałowi Towarzystwa nic innego, jak powstrzymać rozpoczęte roboty. Nie wdając się w spór prawny, pragnę tylko zaznaczyć, że wyrok sądu polubownego przyjęły oba parlamenty: węgierski i austriacki do wiadomości, że oba rządy za pomocą wspólnej komisji dokonały już ograniczenia naszego terytorium i że położono już kamienie graniczne. Wobec tych faktów nie można przecieć mówić o „spornem“ jeszcze terytorium, gdy ono już spornem być przestało, a rozgraniczenie już faktycznie nastąpiło. Nie można też mówić o jakiegokolwiek „budowie“, ulepszeniu bowiem ścieżki na ograniczonym już terytorium w niczem nie narusza praw węgierskich, prawa to bowiem a raczej pretensje, zgasy z chwilą uchwały ich parlamentu i położenia kamieni granicznych. Gdy Węgry sami nie protestowali przeciw nieposzanowaniu drogi, nie mogący przeciw naruszyć stanu posiadania, którego już faktycznie się wywodzi, to rozporządzenie starostwa nowotarskiego chce gorzej bronić nie istniejących już interesów węgierskich, aniżeli sami Węgry, jest to poprostu jeszcze jeden objaw formalistycznej biurokraczej.

— **Oria peró w Tatrach.**

— **Zakopane 26 lipca.**

(h.) Z prawdziwą radością śpieszą z doniesieniem, że zaczęto już roboty około Oriei peró w Tatrach. Roboty rozpoczęto d. 16 lipca i przeprowadzono je przez cały grzebień Wołoszyny do przełęczy Krzyżnego. Zrazu nowa droga idzie zboczem Wołoszyny, potem granicą na garb zadni, siódmo, garb przedni, ażeby, Wołoszyn wschodni i zachodni do Krzyżnego. Cała droga wyznaczona jest farbą; przy drodze wbi tych 18 pali z drogowskazami i tablicami, poznaczającymi bądź o dalszym kierunku drogi, bądź o nazwie punktu, w którym się znajduje turysta. Jest to rzecz ważna dla orientowania się podczas gęstej mgły, gdy jeden punkt zupełnie do drugiego podobny, a wtedy łatwo wpadnie na niebezpieczne manewry.

Oria peró idzie wszędzie granicą, tylko że szczyt Wołoszyny wschodni zboczem ku stronie doliny Waks-mundzkiej z tego powodu, że w grani są nieprzystępne turnie. Obecnie już można używać nowej drogi szczytowej; wejście na nią już przed wiośniadami Mickiewicza. Klamer nigdzie nie okazała się potrzebna. Droga jest tak dostępna, że do grani Wołoszyna każdy przebyć ją może; ku Krzyżnemu wszakże obliczona tylko na wprawnych turystów. Widoki z Oriei peró na wszystkie strony są bardzo piękne. Z przedniego garbu widać Morskie Oko i Czarny Staw, trzy stawy z 5 stawów polskich, Sikiawę oraz całą panoramę szczytów. Widok w miarę drogi co chwila się zmienia.

Teraz rzecz najciekawsza, chociaż odprawdy trudno w nią uwierzyć. Oto cała ta droga Oria szluka walc własnym kosztem i własną pracą X. profesor Walenty Gadowski z Tarnowa, Budowa drogi była rozważana na walnym zgromadzeniu Tow. tatrzańskiego, które wobec niej zajęło przychylnie stanowisko; za budowę przez Tow. tatrzańskie oświadczają się też komisja wydziału tego Tow. dla robot w Tatrach. Niestety, wydział Tow. oświadczył się przeciw budowie Oriei peró, wychodząc podobno z za-patrzywania, że przecieć nie można się zgodzić, aby ktoś „obeć“, czyli z po za wydziału, budował drogę. Nietylko wydział Tow. tatrzańskiego nie dał dotąd ani grosza na budowę „peroi“, ale nadto nie pozwolił X. prof. Gadowskiemu na składanie materiałów budowlanych w schroniskach X. Gadowskiemu i jego robotnikom, budującym drogę.

Czy w ten sposób chce wydział Tow. tatrzańskie go popierać turystykę? — Nie chce bliżej omawiać przyczyn, dla których wydział nie przychylił się do opinii swej specjalnej komisji. W każdym razie na leży się wdziesięć X. prof. Gadowskiemu, który, oprócz własnej pracy, na budowę Oriei peró poświęcił przeszło 1000 koron gotówki. Na dalszą budowę tej drogi ku świnicy nie może już X. prof. Gadowski być odepchnięty; pozostałe mu jeszcze dużo materiału, jak: kamień, rury drewniane, haki i t. d., kupione za własne pieniądze. Co z tem poczyni? Chyba od stąpi innym klubem i Towarzystwem turystycznym po drugiej stronie Tat; tamte chętnie kupią tego rodzaju przedmioty, bo inaczej pojmują i spełniają swe zadania. Jest wszakże jeszcze jedna nadzieja: że świeżo utworzona dzisiaj sekcja turystyczna, złożona z dzielnych turystów, zaimie się dalszymi losami Oriei peró, ażeby, aniżeli wydział Tow. tatrzańskiego. Że nowa droga jest naprawdę „oria“ peroi, najlepszy dowód w tem, że jeden z gór. złapał tam młode orię. Jest więc i symbol.

— **Kronika krajowa.**

— **Lwów. (Tel.).** Minister Dr Piętko w powrocie z Krasicy przybył do Lwowa i zamieszkał w gmachu starostwa.

— **Lwów. (Tel.).** Wczoraj o g. 3 popoł. odbyło się na placu Gosińskiego zgromadzenie ludowe, zwołane przez partję socjalno-demokratyczną. Referat wygłosił p. Daszyński, poczem postawił uchwałę o rozstrzygnięciu sporu o Morskie Oko, należało tam rychły przystąpić do robot, ażeby naprawić długoletnie zaniedbanie i dać dowód, że odzyskawszy piękne górskie jezioro, umiemy się o nie troszczyć i robić je dostępnym.

— **Lwów. (Tel.).** Minister rolnictwa Giovanelli udał się w sobotę popoł. do Dublan do akademii rolniczej w towarzystwie rady dworu Struszkiewicz, radcy sekr. bar. Sacken i wiceprezesa Tow. galic. gospodarskiego Viviani. Przez trzy godziny zwiadał cały zakład oprowadzany przez dyrektora i profesorów. Ogłędając dom mieszkalny słuchaczów, oświadczył, że ubikacje nie są wystarczające na obecną ilość słuchaczy. Minister zwrócił też uwagę i pola doświadczalne szkoły roln., gorzelnie kraj. folwark, mleczarnię i stację doświadczalną chemiczno-rolniczą. Wczoraj rano odejechał minister ze Lwowa do Wiednia, zegnany na dworcu przez namiestnika, Dra Kozłowskiego i Viviani.

— **Lwów. (Tel.).** W stanie zdrowia hr. Alfreda Potockiego nastąpiło znaczne polepszenie.

— **Lwów. (Tel.).** Z Trembowli donoszą do *Stowa polsk.*, że tamtejszym burmistrzem wybrany został Dr Julian Olpiński.

— **Lwów. (Tel.).** Z Chrzanowa nadzedł od tamtejszego sądu do policyi lwowskiej telegram, do-

noszący, że zbiegł Jan Bieroński, inspektor szkół lud., zdefradowawszy kilka tysięcy koron.

— **Mianowania.** Lwów. (Tel.). *Gazeta lwowska* ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór Włodzimierza Younga, właśc. dóbr w Hruszyczkach, na zastępcę prezesa Rady pow. w Przemyślu.

— **Ruch artystyczny i literacki.**

— **Z historii Aten.** Historia Aten zyskała nowe przyczynki w odkryciach papirusowych. W jednym z muzeów wiedeńskich odnalazł C. Wessely ułamek z dzieła ateńskiego historyka z IV wieku, opisującego wyprawę starożytnego Charesa do Azji mniejszej. — W Oxfordzie B. Grenfell znalazł resztki zyciorysu Aleybiosa, co posłuży za cenny materiał porównawczy z biografią Plutarcha.

— **Dział ekonomiczny.**

— **Opust podatkowy.** Krajowa dyrekcja skarbu w ob-wieszczeniu z 4 b. m. podaje do powszechnej wiadomości, że ministerstwo skarbu uczyniło następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15 procent, b) w podatkach domowych, czasowo uwolnionych opust w wysokości 12 1/2 procent. Ogólna suma powołanego podatku zarobkowego zmniejsza została o 25 procent i wynosi kwotę 35,307,928 k. 20 h.

— **Dostawy.** Dyrekcja lasów i dóbr państwowych we Lwowie rozpisał dostawę 38.460 sosenowych progów kolejowych dla pułku kolejowego i telegraficznego w Krasnobrodzie. Oferty należy wnieść najdalej do dnia 3 sierpnia 1903 r. do dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie, oddział I, ul. Krzyżowa 7 B. Blizszych wiadomości udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— **Wiedeń 27 lipca.** Cukier 20-55 — „nuposobienie stałe Spirytus 42-60 — „nizmieniony. Nafta niezmienniona.

— **Budapest 27 lipca.** Pieniążka na październik 7-25 do 7-21. Złoty na październik 6-15 do 6-17. Owies na październik 5-30 do 5-31. Kukurudza na lipiec — sierpień 1-10 do 1-11. 6-29 do 6-28. Rosapka na sierpień 11-30 do 11-40.

— **Uposobnienie:** mienne. Chęć kupna: rezerwowana. Oferty: spokojne. Pogoda: piękna.

— **Gabryelski (Kraków)** kupuje, sprzedaje i najmuje — fortepiany, pianina i harmonie — krajowe i zagraniczne — nowe i przegrane — za gotówkę i na spłaty — bez zaliczek.

— **Testament Ojca św.**

— **Rzym 27 lipca.** Testament Papieża Leona XIII brzmiał, jak następuje:
Zbliżając się do kresu naszego żywota ziemskiego, wyrażamy w tym własnoręcznie napisanym testamencie naszą ostatnią wolę. Przedewszystkiem błagamy w pokorze Boga Wszzech-moconego i Wszelchostwosłego — niech będzie pochwalone Imię Jego — by nam wybaczył błędy naszego żywota i aby najlaskawiej pozwolił, by nasza dusza przeszła do wieczności. Tego sobie życzymy z powodu zasług Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela, ufając w dobroć Jego serca, ogniska gorącej miłości ludzi i źródła zbawienia i ludzkości. Błagamy także św. Maryję dziewicę, Matkę Boską, naszą ukochaną Matkę o orpędowanie, jakoteż Świętych, których za naszego życia uczyniliśmy szczególnie jako patronów.

Rozporządzając naszym majątkiem rodzinnym, naczyniamy spadkobiercą naszego bratanka hr. Ludwika Pecci. Z majątku tego należy oddać owe dary, które przynależały naszemu drugiemu bratankowi hr. Rysardowi z okazji jego zaślubin; także wszystkie w Carpineto znajdujące się dobra, które stosownie do naszego pisma odrębnego z d. 8 lutego 1900 są własnością Stoicy św. W testamencie tym nie pomyśleliśmy żadnych zarządzeń na korzyść naszych bratanków Kamila, Anny i Marii, synów córki naszego brata Jana Baptysty Pecci. O nich już w odpowiedni sposób staraliśmy się za życia z okazji ich ślubów. Oświadczamy niniejszem, że żaden z krewnych naszej rodziny nie może w żaden sposób podnieść pretensyj do naszego, co nie jest w tym testamencie wymienionem, albowiem wszystkie inne części majątku, w których posiadanie przyszliśmy podczas naszego pontyfikat i które z tego powodu są nieograniczoną własnością Stoicy św., chcemy, by bezwarunkowo także nadal pozostały własnością Stoicy św. Ścisłe wykonanie tego rozporządzenia polecamy kardynałowi Rampolli, Mocenniemu i Cretoniemu. Oświadczamy, że to jest nasza ostatnia wola.

Rzym Watykan 8 lipca 1900.
Podp. Gioacchino Pecci Leo P. P. XIII.

— **Legat Ojca św.**

— **Rzym 27 lipca.** Kardynał-wikaryusz zawiadomił, że otrzymał polecenie rozdzielzenia 50.000 lirów, pozostawionych przez Papieża dla biednych miasta Rzymu.

— **Obrazy kardynałów.**

— **Rzym. Giornale d'Italia** donosi: Na wczorajszą kongregację rozdzielono funkcje. ceremonie w conclave, ustanowione przez Gregorza XV. Niektórzy kardynałowie żądali zmiany, szczególnie co do sposobu głosowania. Zmian tych nie przyjęto. Kardynał Oreglia oświadczył, że albo musi się przyjąć cały ceremonial, albo ułożyć zupełnie nowy. Ostatnie rozstrzygnięcie co do ceremonialu odrzucono do chwili zebrania się wszystkich kardynałów w Rzymie.

— **Rzym 26 lipca.** We wczorajszą kongregację wzięło udział 40 kardynałów.

— **Tribuna** donosi, że zajmowano się na niej wyłącznie odczytaniem testamentu. Prace około urządzania conclave, mimo niedzieli, prowadzono wczoraj gorliwie dalej.

— **Rzym 27 lipca.** Z powodu robót i przygotowań do conclave kardynał Rampolla wyprowadził się z Watykanu i zamieszkał w jednym z pałaców przy kościele św. Piotra.

— **Voce della Verità** donosi: W conclave uznane zostają przepisy projektu Testigianiego. W kościele św. Piotra odprawiono dziś piątą z rzędu nabożeństwo żałobne za Leona XIII.

— **Zjazd kardynałów.**

— **Rzym 26 lipca.** Przybyli tu kardynałowie: Skrbensky, Richard, Gibbons i Bacillieri.

— **Budapeszt 26 lipca.** Kardynał prymas Varszy odejechał wczoraj wieczorem do Rzymu.

— **Filia we Lwowie, ul. Jagiellońska, 1. 3.**

— **Dział Wkładkowy:**

— **Wydaje księżeczki oszczędnościowe** za złożone kapitały, oprocentowane uakowe po 4 1/2% w stosunku rocznym.

— **Podkreślenie** w kupnie i sprzedaży zboża, wszelkich produktów rolnych, uawozów szczeniuch, spirytusu, nafty itp.

— **Biografia Papieża.**

— **Rzym 26 lipca.** *Voce della verita* ogłasza tekst dokumentu, ułożonego przez Jezaite de Angeli, a złożonego do trumny Papieża. Dokument zawiera biografię zmarłego, przyczem wskazuje na obecne smutne czasy i kończy: Z trudnością, którą z Papieżem może się równać ze zmarłym co do dobroci serca, wielkości ducha, czystości życia, świętości charakteru i zupełnego oddania się Kościołowi.

— **Nabożeństwo żałobne.**

— **Rzym 26 lipca.** W kaplicy di Julia w kościele św. Piotra odprawili wczoraj Msgr Cepetelli w obecności wielu pobożnych czwartego nabożeństwa żałobnego za Papieża.

— **Wiedeń 27 lipca.** Dziś przed połud. odbyło się z powodu zgonu Papieża uroczyste nabożeństwo żałobne dla tutejszego w obecności ministra wojny, komendanta korpusu i innych dojeżdżających wojskowych.

— **Ischl 27 lipca.** Dziś odprawiono w tut. kościele uroczyste nabożeństwo na intencję pomyślnego wyboru nowego Papieża w obecności cesarza, arcyks. Maryi Waleryi, Franciszka Salvatora i innych, bawiących w Ischlu członków domu pańskiego, dygnitarzy i licznych gości.

— **Telegramy „Czasu“.**

— **Nominacja wspólnego ministra skarbu.**

— **Wiedeń 27 lipca.** Wspólnym ministrem skarbu w miejsce s. p. Kallaya zamianowany został ambasador austro-węgierski w Atenach baron Stefan Burian. Zaprzysiężenie nastąpi w Ischlu 29 b. m.

— **Nowy prezydent Śląska.**

— **Berlin. (Tel. w.)** W tut. poinformowanych kółach politycznych uważają hr. Posadowskiego za kandydata do starszej prezydentury Śląska.

— **Pomoc dla powodzi.**

— **Taber. (T. w.)** Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie posłów do Rady państwa i na sejm z okazji dotkniętych ostatnim powodziem. Uchwalono wybrać komisję dla prowadzenia akcji ratunkowej i żądania pomocy od państwa, kraju i ludności. Uchwalono wysłać deputację do Wiednia celem przedłożenia programu akcji rządowi i żądaj tego natychmiastowego przeprowadzenia. Deputacy na się udać do ministra wojny, prezydenta gabinetu, oraz ministrów skarbu i kolei. Wszystkie stronnictwa czeskie wysłały na to zgromadzenie reprezentantów. Uznano tę sprawę za wspólną akcji wszystkich czeskich posłów ludowych i uchwalono wotum nieufności i wezwanie do poniesienia separatystycznej akcji, rozpoczętej przez p. Holanskęgo.

— **Uroczystości Rakoczego.**

— **Koszyce 27 lipca.** Na bankiecie, urządzonej ku uroczystości Rakoczego, mówę wygłosił prezydent sejmiku węgierskiego hr. Apponyi. Zaznaczył, że jego jawienie się na czele deputacyi sejmowej jest pierwszym krokiem do zmażania grzechu, jakiego w swoim czasie się dopuszczono przeciw pamięci Fran. Rakoczego. — Mowa zakończył toastem na cześć Koszyc.

— **Beety,** posel m. Koszyce podniósł następnie, że na Węgrzech są dwa stronnictwa: Kuzaczów i Labaczów; jedno stronnictwo narodowe zastoj, drugie narodowego rozwoju. Są czasy, kiedy dwa stronnictwa idą z sobą razem, jak np. w roku 1867, gdy podpisywano adres Deaka i przed kilku dniami, gdy Apponyi, dusza narodu i ostatni atut Węgier, wypowiedział w sejmie słowo, że język węgierski w armii nie może być zakwestyonowany. To musi być przeprowadzone i na pomyślność sprawy tej mowa wznosi toast.

— **Paryż.** Agencja Havasa zaprzecza doniesienie niektórych pism, jakoby między Rosją a Japonią panowało wielkie napięcie i jakoby Francję wezwano do dyplomatycznej interwencji.

— **Zaburzenia robotnicze w Rosji.**

— **Baku 27 lipca. (T. w.)** Wśród robotników tutejszych niepokój wzrasta. Wśród przemysłowców nastrojów istnieje obawa, że robotnicy podpalą zbiorniki z ropą i studnie ropodajne w razie żądania pomocy wojska.

— **Z Kiszyniowa.**

— **Petersburg 27 lipca.** Archibiej kiszyniewski na zarządzenie starszego prokuratora św. synodu polecił dachowienstwu, aby kazaniami w kościołach i pouczeniami po za kościołem wpływało na prawosławną ludność, by usunąć religijną nieufność przeciw żydom.

— **Z Bafkanu.**

— **Konstantynopol 25 lipca.** Wczoraj w nocy znaleziono przy 76 kilometrze wczoraj kości na linii Kulelt-Burgas-Dedeagacz dwa patrony wybuchowe. Dotąd nie jest jeszcze stwierdzonem, czy były napełnione dynamitem. Pociąg zatrzymano natychmiast; po półgodzinnej zwlocie przybył na miejsce bez wypadku.

— **Konstantynopol 26 lipca.** Zuisiono nadzwyczajny sąd wojenny, ustanowiony podczas ostatnich zajęć w Salonikach.

— **Zakopane 27 lipca.** W sobotę ukonstytuowała się tu osobna sekcja turystyczna Tow. tatrzańskiego. W skład zarządu wybrani: jako prezes Janusz Chmielowski; wiceprezes Dr Zygmunst Balicki; sekretarz, gospodarz i skarbnik Apolinary Galiński. Do wydziału: X. prof. Walenty Gadowski, Władysław Bizański, Dr Nowicki i prof. Tadusz Łopuszański. Zgromadzenie przekazało zarządowi do rozpatrzenia rezolucję w sprawie przyznania ulgi dla młodzieży w schroniskach przy zwiedzaniu Tat.

— **Wiedeń 26 lipca.** Wczoraj przedpoł. odbyło się w Praterze zgromadzenie socjalno-demokratyczne przy udziale około 10.000 osób. Zgromadzenie to uchwalilo rezolucję za powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem. Przebieg obrad był spokojny. Dopiero w powrocie z Prateru odbyły się demonstracje przed ratuszem, przyczem aresztowano 11 osób za opór władzy.

— **Grenoble 26 lipca.** Przy wczorajszym wyborze senatora wybrano kandydata ministerialnego, Riveta (705 gł.), przeciw kandydatowi anty-ministerialnemu, Jay (493 gł.).

— **Belgrad 26 lipca.** Król Piotr udał się wczoraj rano w towarzystwie ministrów przez Mladenowice do Topola, gdzie weźmie udział w nabożeństwie żałobnym za swego dziadka.

— **Ateny 25 lipca.** (Agencja Havasa). Ambasador grecki w Konstantynopolu donosi w telegramie, że podczas przyjęcia ks. Krzysztofa sultana

wyraził życzenie widzenia króla Jerzego w Konstantynopolu. W sprawie tej dotąd nie powzięto żadnej decyzji.

— **Barcelona 26 lipca.** Na meetingu związku robotniczego uchwalono pod groźbą strajku powszechnego zażądać wypuszczenia na wolność jeszcze przed końcem bież. miesiąca uwięzionych podczas strajku robotników rolnych.

— **Od Administracji „Czasu“.**

Na dotkniętych powodzią: Dr Leopold i Salomea Carowie 20 kor., Emilowie Godlewscy 30 k., zamiast wieńca na trumnę s. p. prof. Trzebieckiego konwent OO. Franciszkanów w Krakowie 50 k., Leonowie Mendelsburgowie 10 kor. i Dr Henryk Halban 10 kor. zamiast wieńców na trumnę s. p. prof. Trzebieckiego.

Zamiast wieńca na trumnę s. p. Antoniny Schwarzwowej, żony lekarza, złożyli Korkiewiczowie 10 kor. na zakład p. Żurowskiej.

Prof. Władysław Lumomęski 20 kor. SS. Felicjanom na kuchnię dla ubogich studentów zamiast wieńca na trumnę s. p.

+ (2120)

Za dusze s. p.

Leona Bochenka
zmarłego dnia 22 lipca 1896 r. i
Mieczysława Bochenka
zmarłego dnia 29 lipca 1897 r.
odprawioną zostanie
we czwartek dnia 30 lipca 1903 r.
o godzinie 9 rano
Msza św. żałobna
w kościele OO. Kapucynów.

KSIEGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, ul. św. Jana 6. Hotel Saski,
polecą na zbliżającą się uroczystość Najśw. Maryi
Panny Anielskiej książeczkę p. t.

PORCYJUNKULA
czyli (2017-8)
skarby łaski seraficznego na-
bożeństwa św. O. Franciszka.
Wydanie drugie. powiększone z obrazkiem.
Cena egz. 40 hal, poczt. 46 hal.

Znakomite prawdziwe

WINO FRANCUSKIE

Białe „Cérus”
lub Czerwone „Cht. Lafitte”, mała
butelka 75 h.

W handlu kolonialnym

J.F. Fischera
Kraków, Rynek Łnia A-B.
(1964 117-300)

Skład
FORTEPIANÓW.
W. Barabasz,
Kraków, Rynek, Nr. 39, I. p., I. A-B.
DOM W-go
Wł. Fischera.
(20173 583)

Dla kupców, kramarzy,
tapicerów i t. p.

Kilka cetnarów makulatur jest do
sprzedania w Administracji „Czasu”.

Biuro Nauczycielskie poleca: Nau-
czycielki Pol-
ki i cudzoziemki z dypl. i bez niego, Naucz-
ycieli i Boni. Kraków, ul. św. Jana 1.
H. de TESSIERE. (2078-51)

L. TOMASZKIEWICZ
OPTYK, w Krakowie,
telefon 309,
przy ul. Floryjańskiej 3, hot. Drex-
polecą okulary, szkiełki, lornetki,
barometry, termometry
urządzenia dzwonki elektryczne, telefon, gra-
mofony, po cenach umiarkowanych (200 95-150)

Zastawione brylanty, perły,
złoto i srebro,
wykupuje się bezpłatnie celem
zakupu po najwyższych cenach. Adres
poda Administracja „Czasu”. (1980-35-300)

Kamil BAUM
W TARNOWIE,
Centralny skład papieru i drukarnia komercyjna
w ZAKOPANEM.

„Bazar Zakopański”
Krupówki 27.

Najstarsza firma chrześcijańska
w Zakopanem
polecą: (1896-12)

Przybory do szycia, krawieczyzny, pisa-
nia, malowania i toaletowe.

**Wielki wybór Rzeźb i Pamią-
tek Zakopańskich.**

CENY KRAKOWSKIE.

Bluzki jedwabne, zefirowe, satynowe,
alpakowe i perkalowe,
Halki jedwabne, zefirowe, satynowe,
alpakowe i perkalowe,
Boa gazowe, jedwabne i ze strusich piór,
Szale koronkowe liońskie, linkowe i
jedwabne.

Chustki koronkowe liońskie,
Koźnierze koronkowe, guipiurowe i
jedwabne, (1902-55-300)
Fleous, Złoty, Krawatki,
Szaliki jedwabne, gazowe i tiulowe.
Polecą na obecny sezon w wielkim wy-
borze i po najniższych cenach

Porębski & Zimler
Kraków, Rynek 8.

Od przeszło 50 lat znana

Wypożyczalnia książek
E. i A. Gumplowicza
ul. Bracka L. 5.

ma stałe na składzie wszelkie nowości
w polskim, niemieckim, francuskim i an-
gielskim języku, i polecą się względem
Szan. Publiczności. (804-11)

Pensjonat „LITHUANIA,”
w Krakowie, ul. Studeńska L. 2,
położony w najpiękniejszej i najzdrowszej
dzielnicy miasta, polecą elegancko urządzo-
ne pokoje na żądanie z całonocnym utrzymaniem
na doby, miesięcznie i rocznie. (1488-209)

Dla przejezdnych:
Drobiazgi na prezenta, najmodniej-
sze papiery listowe fabryk kraj.
i zagran., wszelkie przybory do
pisania, rysowania i malowa-
nia, polecą najtaniej

Janeczek i Woyciechowski,
Skład papieru
w Krakowie, Rynek L. 8, naprzeciw ko-
ścioła św. Wojciecha.
Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne
drukowane i litografowane.
(1970-8-160)

Panienki pragnące się poświęcić za-
wodowi handlowemu znajdują
zajęcie u firmy **Porębski & Zimler**
Kraków. Pierwszeństwo mają biele
w krawieczyźnie, modniarstwie lub robo-
tach ręcznych. (2117-13)

Pewna instynctywna zamiera wzięć
w dzierżawę od 1905 roku
na dłuższy przeciąg czas folwark od 100 do 200
morgów przestrzeni w odległości od Krakowa 30
minut drogi szosą lub koleją. Otery nadsyłać
należy do biura Komitetu Tow. Rolniczego w Kra-
kowie, Basztowa 6 najpóźniej do 1 września r. b.
(2118-13)

Owocarnia w Sukiennicach
Maryi Madejskiej
w Krakowie, Sukiennice 30, od strony ratusza
polecą w wielkim wyborze i w najlepszych
gatunkach owoce a mianowicie:

Winogrona, Figi, Czerśnie, Brzoskwinie,
Morele, Gruszki, Jabłka, Melony, Sliwki,
Renklody i wszelkie szlachetne owoce po
cenach niskich,
polecą również tegoroczne orzechy ame-
rykańskie, oraz wszystko, co wchodzi
w zakres delikatesów.

Wysyłki ukutekniecia się odwrotną pocztą.
(2075-585)

Owoce stołowe (własnej hodowli)

5 kg. grubych brzoskwiń	Koron 5-—
5 „ melonów ananasowych	„ 2-60
5 „ gruszek maślanowych	„ 3-50
5 „ jabłek	„ 3-—
5 „ cytryn	„ 2-80
5 „ rajszych jabłek	„ 2-25

opłatnie za pobranie, wysyła Giovanni
Spanghero, Tryest. (2018-14)

Gazownia miejska
zniżyła cenę koksu do osu-
szania mieszkau
przy odbiorze drobnym
na Kor. 2-— za 100 kg.
przy odbiorze 25 mtr. cbr. naraz z odwozem.
na Kor. 1-70

oraz wypożycza piece kokso-
we do osuszania.

Zgłoszenia przyjmuje: Dyrekcja Gazo-
wni miejskiej (ul. Gazowa 16, Tel. 72)
Sklep Gazowni miejskiej (ul. św. Anny 2,
Tel. 345), i Strażnica Gazowni miejskiej
(ul. Grodzka 32, Tel. 198).
(2091-4-6)

Letników przyjmuje się
w wielkim dwor-
rze, w ślicznej, zdrowej, górskiej okolicy, w la-
sach świerkowych. Swoboda wsieliska, pocza
o 5 km. szosą. Utrzymanie całonocne za 3
korony. Stacja kolei Lisko. Adres: „Zegota”
Baligród poste restante. (2034-1-3)

Mieszkania Wolska 28.
naprzeciw gmachu Sokoła przy stacyi
tramwaju, z widokiem na kopiec: 4 pokoje,
przedpokój, kuchnia, weranda, II. p. od
frontu — III. piętro front: 2 pokoje, ku-
chnia, przedpokój. Duży skład na meble.
Wiadomość u stróża miejscowego.
(1735-24)

Na zasadzie
przepowiadni Falba
że będziemy mieli mokry rok i obfite lania
deszczowe, zaopatrzycie swe składy w powozy
z bundami, do których się przy najcięższych u-
lewach mokrość nie dostanie, a są silne, grun-
townie odrestaurowane, których posiadania huk,
a że kupujących powozy jest brak, to też wszy-
stkie graty sprzedaje poniżej własnych kosztów
dla wygody i z poczucia dla bliźniego. Zapra-
szam więc do moich składów
w Krakowie, przy ul. św. Jana L. 30, Brackiej L. 9
i ul. Szpitalnej L. 34 (naprzeciw teatru),
St. Cyrankiewicz
właściciel składów w powozami.
(2076-177)

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie
polecą:

Blaszkowski Ant. Pamiętniki starego żołnierza wydał W. Tokarz Kor. 6-—
Kiensta. Czasopismo Ełdów pod redakcją Szczepnego Turowskiego 1903 Tom I. Czerwice
Kor. 6-— w oprawie Kor. 6-—
Homer. Odyseja, przekład L. Siemińskiego Kor. 320 w oprawie 1/2 skórek franc. 5-20.
Jeske-Chelmski T. Różycki. Powieść na tle stosunków poznańskich 3-20.
Listy rosyjskie. 1-50.
Pasdro Z. dr. Organizacja i praktyka żydowskich Sądów podwójwodzińskich w okresie
1740—1772 r. 4-—
Prévost M. Listy do Frani, przekład Maryi Rodyowej z 59 wydań oryginału Kor. 3-—
Schorr M. dr. Żydzi w Przemysłu do końca XVIII wieku. Kor. 4-—
Tacyt P. M. Germania, tłumaczył Wł. Okęcki. Kor. 1-50
Weyssenhoff J. Za białkami, z ilustracjami K. Górskiego Kor. 2-60, w oprawie 3-40
— Zareczny Jana Belzkiego z ilustracjami K. Górskiego Kor. 2-60, w oprawie 3-40
Wicherkielwicz Bol. Wycieczka do Hiszpanii Kor. —80
Wydawnictwo Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana” 1903 Zeszyt drugi. Materyały
(7 tablic) Kor. 3-—
Wypisani St. Bolesław Śniady, dramat w 3-oh aktach Kor. 3-—
Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański Rocznik III z planem Zakopanego i Sakiem
mapy śródkowego pasa północnej strony Tatr w oprawie 3-—
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1967-77)

Nowo zaprowadzony chrześcijański
Skład bielizny Damskiej
w najnowszych fasonach i w rozmaitych odmianach materyałów,
polecą po najniższych cenach MAGAZYN pod firmą

M Prauss Kraków, Rynek gł. 7.
(2072 222 300)

K. TOMASZEWSKI w Zakopanem
Krupówki L. 35, vis à vis hotelu „Morskie Oko”, polecą Szan. P. T. Publiczności

nowo otwarty magazyn
porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, herbaty
Wyrobów skórkowych, przybory toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych.
Bielizny męskiej, krawatów, rękawiczek i keloszy, żywych i laskawym wyglądem.
Ceny krakowskie. (2071-46 300)

Najlepsze angielskie Rakiety
tennisowe
oraz
kompletne

**Lawn - Tennis, Krokiety,
Hannaki, Huśtawki, Przybory do
rybołówstwa.** polecą najtaniej

Reim i Spółka, Kraków, Rynek 37, A-B.
(1901-5-6)

HERBATA
WSZEŁDZIE DO NABYCIA
WPROWADZONA 1861

Indo Ceylońska
doskonala: 1 k. 30 i 1 k. 70.
Okruchy: 70 h., 80 h.,
czyli 500 gramów, nie zaś 420 gr.
wagi rosyjskiej o 20% mniejszej.

Proszę wszędzie i zawsze
żądać Herbatę Monopol
z Ręzką.

Z Magazynu JULIUSZA GROSSEGO w Krakowie.
Największy zbyt Herbaty w kraju. (1968-30)

Gdzie niema, proszę pisać uprosz.

Przedsiębiorstwo przewozu
i transportu mebli

Józef J. Leinkauf
Kraków, ul. Św. Gertrudy L. 4.
POLECA

swoje nowe sprowadzone wozy meblowe.
Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. austr. kolei państwo-
wych. Spedycje wszelkiego rodzaju.
(213-24-52)

Häntzschels'a prawdziwe mydło ogórkowe
sztuka 80 h.

Przez codzienne nycie jedyna droga do nieznikającej piękności, przeci-
pięgiem i opaleniem słonecznym. (2067-1-6)

Häntzschels'a mleko i puder ogórkowy do nabycia w droguerii Hanaka
i Ski, ul. Szewska L. 5 i u Reima i Ski, Rynek gł. A-B.

Centralne ogrzewania i wentylacje
wszelkich systemów,
WODOCIĄGI i KANALIZACJE
klozety, łazienki, łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,
oświetlenia gazowe
projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i SPÓŁKA
Biuro techniczne i Zakład instalacyjny
w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 391.
Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.
1899-49-50

Tomasyna
to jest

ŻUŻLE THOMASA

a) niskoprocentowe z 13% — 14%
b) wysokoprocentowe z 18% — 21%
kwasu fosforowego zupełnie to jest 100%, lub 80%, rozpuszczalnego w kwasie cytr.
Wszelkie superfosfaty (16—20%)
Mączki kostne preparowane i parzone
z przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego i prawa
analizy kontrolnej
po cenach najtańszych w warunk. mojego katalogu rolnicz., który przesyłam darmo i opłatnie.
DOM ROLNICZO-PRODUKCYJNY
Ernest BAHLSEN w Krakowie.
Biuro dla zamówień, ulica Karmelińska L. 24. (2098-2-6)

Skład druków i formularzy p. t.
„SARMACYA”
Kraków, ul. Szewska L. 2, polecą

TAPETY
antyktery i dekoracye w największym wyborze, po cenach fabrycznych.
Wzory na prowincję wysyła opłatnie.
(1870-25-410)

W c. k. rządowo upraw.

ZAKŁADZIE WOJSKOWO-NAUKOWYM
emeryt. rotmistrza Adolfa Kornbergera w Krakowie,
rozpoczynają się nowe kursa przygotowawcze wstępne i główne do egza-
minu kwalifikacyjnego dla jednorocznej służby wojskowej
(Intelligenzprüfung)
w dniu 1 września 1903.

Wytrawne siły nauczycielskie, znakomite rezultaty egzaminacyjne, tania nauka, wy-
godny Pensjonat, zaopatrzony w ilustrowane pisma w różnych językach, oraz
w dzienniki, fortepian, gry towarzyskie i t. d., staranna opieka rodzicielska, ścisły
nadzor lekarski, własna łaźnia i t. p. nadają Instytutowi znanie **pierwszo-
rzednego Zakładu.**

Zakład wojskowo-naukowy w Krakowie przygotowuje kandydatów
posiadających wymagane kwalifikacye, również do bezpośredniego egzaminu
kadeckiego, bez potrzeby poprzedniego uczęszczania do jakiegokolwiek bądź
szkoły wojskowej, jak niemniej przygotowuje do wszelkich innych egzaminów woj-
skowych. Dokładnych wyjaśnień udziela **Dyrekcya Zakładu przy ulicy**
Karmelińskiej L. 24. (1918-5-6)

Z tym Zakładem połączone jest **Biuro informacyjne dla wszelkich**
spraw wojskowych, koncesyonowane przez c. k. Władze wojskowe i cywilne.

NOWO ZAŁOŻONY

Wielki fabryczny skład Płótna i gotowej bielizny
damskiej, męskiej i dziecięcej

BRACIA SPERBER
Kraków, Rynek 21, Bracka L.

Koszule męskie odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna
wychodząca z naszego fabrycznego składu, odpowiada najwyższemu
wymaganiom.

Specyalnością firmy są kompletne wyprawy ślubne damskie, męskie i dziecięce.
Płótno i bieliznę stołową z najlepszych fabryk, sprzedajemy według oryginalnych
fabrycznych cenników. (1618-18-23)

Wielki wybór Bluzek, Halk, Szlafroków i spódnic na każdy
sezon. Zamówienia z prowincji uskutecznią się bezwzględnie. Ceny konkurencyjne.

Rynek główny Nr 22 naprzec w
odwachu.
Do wynajęcia od 1 Paź-
dziernika 1903.

Cale I, piętro składające się: z 6 dużych pokoi,
z 2 przedpokoi, kuchni, pokoju dla służby, ła-
zienki, piwnicy i strychu. Ewentualnie może być
podzielone.

Tamże jest **Sklep**, do wynajęcia od 1 paź-
dziernika 1903. Wiadomość u stróża.
(2100-6-9)

L. 12181/03. Przemysł, 17-go lipca 1903.

OBWIESZCZENIE.

Jarmark na futra, który dotychczas od
bywał się w dniu 28. sierpnia i 14-tu dniach
następnych każdego roku w Uniowie, na
życzenie kupieckich kół interesowanych
i na mocy koncesyi nadanej gminie Prze-
myśl przez wysokie c. k. Namiestnictwo
z dnia 9-go czerwca 1903 L. 70696 od-
bywać się będzie odtąd w mieście Prze-
myślu w tym samym dniu 28-go sierpnia
każdego roku i trwać będzie dni 14.

Miasto Przemysł jest stacją kolejową
przy głównej linii kolejowej, którą prze-
biegają wszystkie pociągi dające z zacho-
du na wschód, jak orient-express, pociągi
błyskawiczne itd. i w której się wszyst-
kie pociągi bez wyjątku zatrzymują, liczy
około 40.000 mieszkańców, posiada liczne
hotele i zajazdy, zapewnia więc wszelkie
możliwe dogodności, a gmina przygo-
wowała liczne baraki przy ulicach i placach
w śródmieściu, aby zamieszającym kupcom
handel ułatwić.

O tem zawiadamia się Pp. Interesowa-
nych z zaproszeniem do wzięcia udziału
w rzeczonym jarmarku w dniu 28-go sier-
pnia i w dniach następnych.

Z magistratu miasta
Dr. Dotliński
Burmistrz.
(2118-1-3)

RESTAURANT
OTEL
w KRAKOWIE

POKOJE
od 3 kor. wzwyż z usług.
i elektrycznym oświetleniem.
Obiady (Couvert)
po 3 i 4 korony.
(2073-53)

Serbia, która tak daleko się zaangażowała w kontrowersyjny i Austro-Węgrom rachunek chybła na Rosję, bo inaczej trudno sobie przedstawić, aby podejmowała poważne ryzyko wojny z silniejszą o tyle, niż sama, sąsiadką. Czy jednak nie przesadza się ona w swych rachubach, to wielkie pytanie. Już teraz odsyła się w Serbii głosy wskazujące, że tamtejsza opinia publiczna zaczyna się na tym punkcie niepokoić. Znamiennym jest co do tego list otwarty, ogłoszony przez b. ministra sprawiedliwości A. Rangeliwicza. „My Serbowie — czytamy w tym liście — boimy się, że Rosja i tym razem ustąpi i powtórzy się to, co było w czasie aneksji. Oczy wszystkich Serbów zwrócone są na Rosję. Rosja musi się zdecydować i wypowiedzieć się otwarcie. Jeżeli dziś nie jest przygotowana, to kiedy się to stanie? Była nieprzygotowana w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, nieprzygotowana w czasie przesilenia aneksyjnego. Teraz przecież rosyjski minister wojny oświadcza, że Rosja jest gotowa”.

Rokowania pokojowe w Londynie podjęte zostają na dwa okresy. W pierwszym z nich ustalono zostaną granice Turcji europejskiej, w drugim — państwa bałkańskie ułożą się co do podziału zdobyczy. Bardzo prawdopodobnym jest, że przy tym podziale zdobyczy, przyjdzie między nimi do rokowań wielce uciążliwych, które mogą przetrwać się w zbrojny szereg.

Niewyjaśnione dotąd zachowanie się Grecji znajduje mało prawdopodobny, choć ciekawy komentarz w doniesieniu „Frankfurter Zig”. Dziennik ten mianowicie zapewnia, że Grecja działa w chłebnym porozumieniu z resztą państw bałkańskich. Nie zawarłszy bowiem zawieszenia broni z Turcją, Grecja jest w stanie przeszkadzać jej transportom morskimi i paraliżować zmocnienie sił pod Konstantynopolem podczas rokowań pokojowych, których wyniki ewentualnego przewidywać nie można.

Czarnogóra, której przysłać trzeba nadzwyczajną ofiarę na rzecz wojny z Turcją, która pierwsza do tej wojny wystąpiła i która ma stosunkowo najmniejsze pretensje do łupu — zdaje się, że wyjdzie najgorzej przy likwidacji po wojnie.

Z Cetynu i donoszą, że ludność Czarnogóry jest przysięgną, stracono bowiem nadzieję, aby osiągnięto to, czego się spodziewano przy rozpoczęciu wojny, a mianowicie chodzi o Skadar. Istnieje obawa, że gdyby ta sprawa się wypadała, ludność zwróciła się przeciw rządowi. Byłoby to smutny rezultat tylu poniesionych ofiar.

Obecna sytuacja.

Trudna jest do określenia obecna sytuacja, lecz dobrze jest przypatrzeć się jej „en face”, uwolnić się od chwilowego przygnębienia, które wytworzyła likwidacja rachunków bałkańskich.

Napięcie polityczne Europy dosięga maksimum, wstrząsa nerwami narodów i państw, a znamienne występuje w środowiskach finansowych — centrach najbardziej wrażliwych na polityczne wstrząśnienia. Wszystkie rynki światowe zostały nagle zaskoczony w pełnym rozwoju.

Rynek paryski, zaangażowany poważnie na Bałkanie, zachwiała haussa walorów rosyjskich, którymi podstępnie i nagle zarzucano wprost rynki paryski, a które podczas krytycznej chwili ratowały od pogromu rządowe czynniki rosyjskie.

Znacząco zaś, który zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, zarzucano pesymizm, ignorancję, nieświadomość, a nawet złą wolę wobec wiernego sojusznika Francji.

Nie ogładano się na finansowo-gospodarcze to sprawy. Bułgari i ich sojusznicy, mając dostateczną ilość gotówki na rozpoczęcie wojennych kroków, zrobili swoje. Europa znalazła się wobec faktów, które silnie rzucały ją w grę i każą zapominać o zagrożonych jej interesach, powodujących spłót sprzecznosci.

Francuskie kółka finansowe pociągają do

odpowiedzialności oficjalne czynniki krajowe za bezkarnie narażanie majątku i kredytu narodowego i, jak tylko sytuacja się wyjaśni, kraj ma stać się dla nich sądem. „Le Journal” pisze: „Główna składanka rachunków jeszcze nie nadeszła, bo chwila jest jeszcze bardzo poważna. Kryzys nie wypowiadał jeszcze swego ostatniego słowa, a ciężkie chwile są jeszcze możliwe”. Każdy, kto umie spokojnie patrzeć na bieg wypadków, zauważył musi, że im chwila staje się „poważniejszą, im większe zaczyna szatać kręgi, tem większy odczuwać się daje zwrot do pokoju, a powoduje nim bojaźń przed wojną i nieprzygotowanie na nią mocarstw.

Dzienniki francuskie będąc zdania, że problem bałkański przeprowadzony będzie tak, jak tego pragnie Ferdynand bułgarski, piszą: „Mamy dane, że tak będzie, jak on chce, sytuacja zmieni się w sposób nieoczekiwany przez masę, prawdopodobnie wynikną nową naprężenia stosunków międzynarodowych, ale w momencie psychologicznej potrzeby pokoju i nieprzygotowanie do wojny zwycięży”.

To nie są odosobnione zdania, wtórują im liczne organy Anglii, Niemiec i Austro-Węgier, przestrzegając przed lekkomyślnym krokiem, na którym ucieliby dotkliwie życie gospodarcze Europy.

Długa anemia gospodarcza szarzy się i zagraża wszystkim państwom, których produkcja polega na kredycie. Międzynarodowa pieniądza i spłót wspólnych międzynarodowych interesów staje się poważnym autem, w którym panowie dyplomaci liczyć się muszą ze względu na powagę życia gospodarczego swych państw.

Rozrzedzenie pieniądza jest następstwem niekorzystnej sytuacji międzynarodowej, wywołuje utrudnienie eskontu przez redukcję ułatwień w udzielaniu kredytu. Objaw ten znamienne występuje w Austro-Węgrzech i Niemczech i rozszerza się na wszystkie państwa Europy, a groźniejsze formy przybiera w państwach kapitalistycznie słabych, których szczupłe rezerwy banków zmuszają do wielkich ostrożności. Ograniczenie kredytu i nieregularność wypłat wystarcza, ażeby sytuacja, jeżeli się przedłużą jeszcze kilka tygodni, wywołała przesilenie handlowe, a za nim przemysłowe w całej Europie.

W Austrii, w Galicji i na Węgrzech zamiera życie bankowe, powodując rozmyślenia o moratoryjach, które na Węgrzech staną się już ustawą, przesilenie ogarnia Prusę, sięga do bram Berlina i przeszywa się do Belgii.

W Rosji, jak donosi „Le Journal”, wro niepokojąca agitacja rewolucyjna, która zaczyna coraz szerzej kręgi. Rządy europejskie nie mogą przechodzić do porządku nad oznakami, które nie wróżą dla wojny korzystnej chwili, owszem, stają się poważną przeszkodą.

Panika finansowa rodzi ofiary, szaleje jak cyklon, w najrozmaitszych punktach Europy, wprowadzając przewrót gospodarczy. Kryzys ekonomiczny szata masę, wstrząsa masę rozwój narodów i państw; jest to zło powolne, ale głębokie, które pomalą przelika całe organizmy krajów, burzy porządek społeczny, powoduje redukcję zarobków i bezrobocie, staje się posilewem nędzy, wywołując bunt maluczkich i niepokój publiczną.

Problem to bardzo ważny, który wskazuje, że poza portem serbskim wchodzi w grę równowaga europejska i prawie że egzystencja Austrii.

Staje się, również obudzeniem starej, a ciągle czynnej i żywej zasady nacjonalistycznej, niszczącej wielkie mocarstwa i żądającej szybkiego jej załatwienia.

Nie wystarczy jednak uniknięcie samej wojny; uniknąć musimy katastrof ekonomicznych. One gnębią wszystkich i stają się posilewem rewolucji. Niebezpieczeństwo nie leży tylko w Bałkanie i nad morzem Egejskim; jest ono bliższe i niemiennie groźne.

Od szybkości układów dyplomatów europejskich zależy majątek europejski. Każdy dzień opóźnienia będzie kosztował tyle, co dzień mobilizacji, jeżeli kryzys ekonomiczny nie będzie rozwiązana.

Jej spustoszenia będą tem szersze i tem cięższe, że wybuchła ona w porywistej silnej czynności, zatem w chwili korzystnej dla sil antykapitalistycznych i antycyjalnych, które wzięły za dewizę „Wojna — wojna”.

Roman Wojciszki.

W obronie polskiego przemysłu i handlu.

IV.

Gal. Tow. Kredytowe Ziemskie.

Oprócz wyżej wymienionych banków, posiadamy w kraju cały szereg instytucji finansowych polskich, które w swej pracy nie tylko, że nie idą naprzód z rozwojem ekonomicznym naszego kraju, ale owszem nawet cofają się wstecz, ułatwiając temsamem stały rozwój bankom obcym o pokrewnym zakresie działań.

Najstarszym w Galicji, a ponieważ i pierwszym w Austrii Zakładem hipotecznym jest Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (G. T. K. Z.).

Założone w r. 1841 dla specjalnych celów i jednej warstwy społecznej, oddało swego czasu ogromne usługi naszemu krajowi.

Jednak dziś, wskutek swej inercji i swego nieczynnego konserwatyzmu, staje się ono dla zdrowej i racjonalnej polskiej polityki ekonomicznej, twierdząc wprost nie do zdobycia. Dyrekcyja Towarzystwa, kierowana jakimś starzym uporem, stara się nad wszystkimi objawami naszego życia ekonomicznego, przejść do porządku dziennego.

Według przekonań Dyrekcyi i Rady, życie i potrzeby ekonomiczne naszego kraju, powinny się dostosować do pojęć i do życzeń wyżej wymienionej instytucji, a nie przeciwnie.

Dlatego nie można się dziwić, że sprawy, od których zależy dalszy rozwój G. T. K. Z., a które są dziś także ciężkimi koniecznościami naszego narodu, nie znajdują w tej instytucji należytego zrozumienia. Kwestya parcelacji, kredytu włościańskiego, ratowanie od rabunkowej gospodarki naszych lasów. Kwestya podniesienia dobrobytu włościanina i obywatela przez wspólnictwo cukrownie, w końcu sprawa kolonizacji polskiej, od której to zależy stan polskiego posiadania w Galicji Wschodniej, to są sprawy, na które G. T. K. Z. spogląda z niedowierzaniem i z panicką irrową, a przecież od rozwiązania tych postulatów zależy rozwój ekonomiczny Galicji.

Głosy i memorjały pojedynczych członków towarzystwa jak p. Dr. H. Wielowiejskiego, stara się stale dyrekcyja, jako zamagające błogi a sprawiedliwy sen tej instytucji, ukryć celowo w tękach spłiwiałych już od starzyny, a które to już od 50 lat światła dziennego nie ogładają.

Nie można się więc dziwić, iż wskutek takiej gospodarki ubywa G. T. K. Z. rocznie około 60—80.000 morgów, a w ostatnim dziesięcioleciu ubyło blisko 1/2 miliona morgów wraz z odpowiednią ilością członków. Ten objaw, zdaniem p. Dr. H. Wielowiejskiego świadczy, iż G. T. K. Z. znajduje się na drodze do „samolikwidacji”. Instytucja ta, pomimo swej ważności i kwintessentialnego stanu, podlega stałemu topnieniu a temsamem coraz więcej oddala się od swego celu.

Wprawdzie w niedługich latach będzie G. T. K. Z. instytucją nadzwyczajną bogatą, gdyż fundusz rezerwowi i majątek jej własny wynosi około 14 milionów koron, lecz znajduje się on w rękach innych, a mających prawo to dyspozycji tem, co dzieje się jeszcze za własność obecnych członków jest uważana.

Powodem samolikwidacji i występowania członków są statuty G. T. K. Z., wykluczające grunta parcelowane z tej instytucji i zmuszające ich do spłaty odnośnych pożyczek i prowizji”.

Przemówienie p. Dr. H. Wielowiejskiego podczas wyborów delegata w Horodence w dniu 28. listopada 1912 r.

Cheć dzisiaj pracować w myśl narodowych potrzeb naszego kraju i przystosować się do wymogów czasu, nie powinna i nie śmie ani Rada ani też Dyrekcyja G. T. K. Z. zastanawiać się statutem. Statuty, które dobre były przed 70 laty, mogą być dziś dobre i racjonalne dla Szanownej Dyrekcyi, ale nigdy dla społeczeństwa polskiego.

Wprawdzie G. T. K. Z. zostało swego czasu założone dla pewnej warstwy społecznej, jednak dzisiaj żywność i praca tej instytucji, obchodzi tak samo i całe społeczeństwo polskie, które musi żądać reformy i rewizji statutu, by praca G. T. K. Z. była celowo prowadzona i to w myśl interesów ogólnopolskich.

Jednak już dziś dają się odczuć wśród nowo wybranych delegatów pewna zmiana na lepsze.

Najlepszym tego dowodem jest przyjęcie przez świeżo wybranego delegata horodenskiego propozycję zmiany pewnych specjalnie niebezpiecznych dla polskiego stanu posiadania paragrafów, z zapewnieniem, że jeżeli niezdolnyby pożądanym zmian przeprowadzić, zwróci się do swych wyborców z odnośnym sprawozdaniem.

Mamy więc nadzieję, że zmiana statutu dążąca do utrzymania gruntów parcelowanych w związku z G. T. K. Z. a zarazem usunięcie niebezpiecznej ingerencji osób stojących poza gronem członków i dłużników w wyborach; oraz w paragrafie 91 statutu, znajdzie wśród innych delegatów należyte i szybkie poparcie.

Henryk Mianowski.

Trójporozumienie a Trójpzymierze.

III.

Z poprzedniego wynika, że armie rosyjskie zdolne będą stać czoło armiom prusko-austriackim 18—25 dni od rozpoczęcia mobilizacji. W razie, gdyby okoliczności pozwoliły Rosji podjąć ofensywę, to 4 korpusy, składające armię wileńską, wkroczyć by mogły do Prus wschodnich dnia 20-tego; 5 korpusów armii warszawskiej dotarłyby do granicy wielkopolskiej dnia 30-tego; 4 korpusy armii petersburskiej 4—5 dni później. Po 30—35 dniach 13 korpusów rosyjskich zajęły by zatem mogły pograniczne terytoria niemieckie.

Nasuwa się pytanie, czy ze względu na sprzymierzoną Francję nie byłoby odpowiednim, aby Rosja użyla aktywnych części swych nadgranicznych korpusów do wykonania zaczepnego ataku już w pierwszych dniach po wypowiedzeniu wojny. Jasnym jest bowiem, że wobec długiego stosunku czasu, jakiego mocarstwo to potrzebuje do uruchomienia swych armii, wojna na terenie francusko-niemieckim może się rozstrzygnąć zanim korpusy rosyjskie będą mogły przystąpić do akcji.

Mysł takiej częściowej ofensywy odpowiadał dawna organizacja okręgu wojskowego warszawskiego, która jednak w ostatnich czasach uległa radykalnym zmianom. Dawniej zachodziła myśl, że linie obrony wzdłuż Wisły będą mogły być utrzymane zapomocą garnizonów i twierdz i zniesionych obecnie dywizji zapasowych, że elementa aktywne korpusów, rozmieszczonych między Warszawą a Wilnem, tzn. 8 dywizji konnicy i 11 dywizji piechoty, będą mogły natychmiast wkroczyć do Prus wschodnich od wschodu i od południa, przeszkodzić mobilizacji i smuś się znajdującą się tam wojska do schronienia się do twierdz królewskich.

Już sama możliwość takiego ataku zmusza Niemcy do uruchomienia przynajmniej chwilowego części swych korpusów, które wskutek tego nie mogłyby brać udziału w operacjach na zachodnim terenie wojny.

Z drugiej jednak strony podnieść należy, że zbyt wczesna ofensywa przedstawiałaby dla Rosji bardzo poważne niedogodności. — Wzmocnienie operujących wojsk zapomocą rezerw byłoby prawie niemożliwym, wskutek czego musiałby one walczyć, nie będąc należycie ekwipowane. Poza tem m. in. warty kontratak austriacki mógłby zagrozić, a na-

wet uniemożliwić koncentrację sił rosyjskich na linii Białystok—Brześć litewski. Rosyjski sztab mając na celu przedewszystkiem obronę własnego terytorium zmienił dyspozycje i rzekł się wszelkiej natychmiastowej akcji zaczepnej.

Obecnie zadaniem armii okręgów warszawskiego i wileńskiego jest wyłącznie ostojenie koncentracji rosyjskiej.

Plan wojenny Niemiec i Austrii.

W planie wojennym Rosji przyjęto za zasadę, że koncentracja jej wojsk będzie się mogła odbyć bez przeszkody. Rzut oka na mapę terenu wojennego przekonuje jednak, że atak niemiecki na Białystok, punkt centralny rosyjskiej linii koncentracji jest stosunkowo dosyć łatwym.

Wspomniane miasto leży tylko 50 km od granicy a broniące jest tylko przez Osowiec twierdzę drugiej klasy i wojska VI korpusu. Akcja niemiecka przeszkodziłaby użyciu linii przewozowej Petersburg—Grodno i amulsłaby armię petersburską do gromadzenia się na lewym brzegu Niemna w okolicy Grodna.

Armie rosyjskie tworzyłyby wówczas dwie grupy oddalone od siebie na 150—200 km. — Wskutek czego operacje niemieckie byłyby ogromnie ułatwione.

Atak na Białystok miałby jednak tak niedogodność, że ogłosiłby z wojsk Prus wchodnie, które pozostałyby na faście i nie lasce kawalerii rosyjskiej. Poza tem użycie do ataku korpusu niemieckiego I. i XVII. byłoby uniemożliwione i nie mogłyby być użyte na terenie zachodnim (francusko-niemieckim).

Rozdział rosyjskiego terenu wojennego na dwie części smuśa sprzymierzoną wojska austro-pruskie do odpowiedniego rozdziału swych sił.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że Austria stosując się do zasady „być silniejszą w decydującym punkcie” powinna użyc na wołyńsko-podolskim terenie wojennym jak najmniej wojsk z misją wyłączonej defensywną, a zwrócić się z głównymi siłami na teren polsko-litewski, aby móżd podjąć tutaj energiczną ofensywę.

Jestto jednak niemożliwym z tego względu, że prawa flanki wkraczających do Królestwa wojsk byłaby zagrożona a poza tem siły rosyjskie mogłyby wykonać kontratak na Galicję wschodnią i Bukowinę.

Ofensywa w Królestwie wymaga konfliccie równoległej ofensywy na Wołyniu, której celem byłoby przedewszystkiem poleś sił rosyjskich, zgromadzonych w wołyńskim trójkącie forteczonym.

Ofensywa austriacka na Wołyniu nie poparta ofensywą w Królestwie, jest z analogicznych względów także nie do wykonania.

Rosja dysponować będzie na terenie wołyńskim 5 korpusami kijowskimi, wzmocnionymi ewentualnie 2 korpusami kaukaskimi. Austria będzie więc musiała przeciwstawić tym siłom także 7 korpusów.

Do akcji w Królestwie pozostanie 4—5 korpusów.

Niemcy będą musieli pomódz Austrii wystaniem co najmniej 15 korpusów, bo siły rosyjskie zgromadzone na linii Białystok—Brześć Litewski wynoszą 20 korpusów.

Należy się teraz zastanowić w jaki sposób może się odbyć ofensywa wojsk państw sprzymierzonych.

W trzy tygodnie po wybuchu wojny — jak pisze autor rozprawy, która streczamy — może nastąpić pierwsze spotkanie. Niemcy staną nad Wisłą mniej więcej w tym samym czasie. W chwili tej cztery armie rosyjskie ukończą już swą koncentrację, a wojska osłaniające będą się mogły cofnąć ku linii Wilno—Białystok—Brześć Litewski.

Wojska austro-pruskie będą więc musiały zastakować siły rosyjskie w sytuacji nie dosyć korzystnej, aby zwycięstwo było pewne. Z tego względu należy przypuszczać, że Niemcy nie będą chcieli podjąć ofensywę w Rosji, zanim się rozstrzygnie walka na terenie zachodnim.

Tajemnica sąsiedniego domu.

Wyszelek, jaki czyniłam, aby w tej trudnej sytuacji zachować się o ile możności spokojnie i taktycznie, zmienił widocznie i wzmocnił dźwięk mego głosu. Zamiast odpowiedzieć mi wprost, p. Gryce przybrał ton, jakim się mówi do rozkapryszonego dziecka i rzekł:

— Pani się gniewa miss Butterworth, żeśmy pani nie dali znaleźć pierścionków.

Był moim! Ale między nami mówiąc, chodź tu już tylko o to, kto wcześniej na miejsce przybył. Nie spodziwałam się wcale, aby policyja na moje wiadomości czekała zechłada.

— To wiadomo. Tembardziej, że pani ma to radość, iż policyja na ślad klejnotów sama naprowadziła.

— Jak pan mówi?

— Pani miała tylko szczęście pierwsza rękę na klejnotach połowić. Ale pani a raczej jej pokojówka wskazała nam, gdzie mamy ich szukać.

— Znowu moja pokojówka!

— Rozumiem doskonale, jak przykro to pani, że w chwili, gdy już miałaś zerwać owoce tych trudów, ktoś panią uprzedził. Ale szczerze nam pani to wybaczyć. Jeszcze raz w moim imieniu i w imieniu inspektora spraw kryminalnych, przepraszam panią.

Nie wiedziałam wolać jeszcze, o cem on mówi, ale ironia ostatnich jego słów odczułam i znalazłam dość mocy, aby odpowiedzieć spokojnie:

— Sprawa jest zbyt ważna, abyśmy się mieli pustymi słowami zabawiać. Niech mi pan powie lepiej w którym miejscu w burze znalazł pierścionki i skąd pan przyszedł do przekonania, że to Franklin, a nie Howard tam je ukrył.

— Pani nieświadomość jest nadzwyczajną, miss Butterworth! Niech się pani lepiej zapyta pewnej młodej panielki w szarej sukni, jaki przedmiot ruszył na biurku pana Franklina dziś rano, to pani otrzyma odpowiedź na pierwsze pytanie. Na drugie pytanie odpowiedź jest jeszcze łatwiejsza. Pan Howard van Burnams nie mógł tych pierścionków w burze swego brata ukryć, bo od śmierci swojej żony tam nie był. O tej okoliczności wiemy tak dobrze, jak i pani. Teraz pani zbliża, miss Butterworth! Doprawdy niema pani przyczyny ku temu; jak na detektywa z amatorstwa, zachowywała się pani bardzo sprytnie, nie popełniając nawet zbyt wielkich błędów.

Nie, tego było za wiele! Ośmielał się protekcyjnie odzywać do mnie i to jeszcze dzięki rezultatowi, do których nie przyczyniłam się wcale.

Drwił sobie ze mnie, czy też myślił się w swoich wnioskach co do celu kierunku moich ostatnich wyświadczeń? Musiałam mieć szara odpowiedź na to pytanie. Doświadczenie nauczyło mnie, że najlepiej potrafię wyciągnąć prawdę z pana Gryce dwuznacznym sposobem obejścia. Popatrzyłam więc przyjaźnie na mały wazonik, który trzymał w ręku i w który miał oczy utkwiłowe od początku naszej rozmowy. Potem rzekłam:

— Wolałabym uchodzić za obojętną, która odrzuciła winę Franklina van Burnams. Miko mi jednak, że policyja uznała moje zasługi, choćby to było po tak pogardliwym odrzuceniu mojej pomocy, jak to pan uczynił, panie Gryce.

To też chętnie pańskie przeprosiny przyjmuję. Wiem dobrze, jak pan ciekawym jest moich odkryć, inaczey nie trądził pan tutaj drogiego czasu.

— Zaczynam wierzyć szanowna miss Butterworth, że te wiadomości, których udzielała tak długo mi pani odmawia, nie byłyby znaczenie mieć muszą. W takim razie lepiej byłoby, gdyby ich pani nie tylko mnie samemu udzieliła. Ach! oż słyższ nadjeżdżającą powóz! Jeżeli to pan inspektor od spraw kryminalnych, na którego czekam, to dobrze pani uczyniła, nie wyjawiając mi nic dotychczas.

Powóz zatrzymał się przed moim domem. Był to rzeczywiście inspektor.

Czułam, jak duma moja wzrasta, widząc jak wielką wagę mają moje słowa. Musiałam na gwałt zmagać się ze sobą, aby coś jeszcze wyciągnąć od pana Gryce, zanim wejdzie inspektor. Zapytałam więc pośpiesznie:

— Panie Gryce, dlaczego pan mówi namreżem to o mojej pokojówce, to o jakiejś dziewczynie w szarej sukni? Czy pan sądzi, że to ona?

— Pat! — odpowiedział. — Będziemy potem mieli dość czasu, aby o tem pomówić. — Wieg ty tak sądziłaś! — pomyślałam sobie. — Mogę ci tylko powiedzieć, że nie będziemy o niczem rozmawiać, dopóki nie dowiem się dokładnie, dokąd właściwie wydatyłaś.

To silne postanowienie nie malowało się jednak na mojej twarzy. Miałam wygląd, którego bardzo uprzedzi, gdy pan inspektor wszedł do salonu. Pan Gryce jak i poprzednio, przyglądał się uważnie wazonikowi, który trzymał w ręku.

— Miss Butterworth — zwrócił się ku mnie inspektor — słyszałam, że się pani bardzo interesuje sprawą morderstwa pani

van Burnams i że się pani trudziła zbieraniem różnych wiadomości, których pani dotychczas policyi nie udzieliła.

— Dobrze pan jest powiadomiony — odpowiedziałam. — Zebrałam rzeczywiście trochę wiadomości, których dotychczas jeszcze nikomu nie udzielałam. Nie byłabym doszła do tak znakomitego rezultatu, gdybym sobie była na swytek zwłerszenia się komukolwiek pozwoliła. Trudny, jakie sobie żadałam, mogły wydać owoce tylko pod warunkiem aby wszystko było jaknajwiększą tajemnicą osłonięte. Nikt nie wiedział, że mnie sprawa morderstwa specjalnie interesuje, z wyjątkiem pana Gryce, któremu zapowiedziałam, że jeżeli tylko Howard zostanie uwieszony, uczynię co tylko będę mogła, aby to morderstwo wyjaśnić.

— Nie wierzy więc pani w winę Howarda? lub choćby w jego współwiny? — zapytał inspektor.

— Co się tyczy jego współwiny, o tem nie wiem. Ale jestem pewna, że to nie on zabił śmiertelny cios swojej żonie.

— Rozumiem rozumieć! Pani sądzi, że to jego brat to uczynił? — Zanim odpowiedziałam, rzuciłam ukradkowe spojrzenie na pana Gryce. Odrzucił obecnie wazonik i przyglądał się bardzo uważnie marce fabrycznej. Pomimo to widziałam z jakim natężeniem czeka na moją odpowiedź. To przekonanie sprawiło mi ogromną ulgę, silnym, pewnym głosem zaczęłam teraz mówić:

— Wiadomości, których mogę udzielić, nie tracąc na ważność, jeżeli poczekam z niemi jeszcze dłużej minut. Chciałabym przedtem wiedzieć, jakie wskazówki panowie sami zebraliście, odnośnie do winy Franklina van Burnams. Mam może więcej zasług w tej sprawie, niż naprzykład pierwszy lepszy reporter dziennikarski, któremu pa-

nowie niewątpliwie wkrótce tych wiadomości udzieliście. A więc proszę, mów pan!

— Życzenie pani, wydaje mi się trochę pretensjonalnem miss Butterworth! Czy pani sądzi, że powinniśmy tajemnice naszego biura zdradzać? Powiedziałabym już pani, że mamy nową, własną wskazówkę odnośnie do winy starszego brata. Czy to pani nie wystarczy?

— Gdybym była jednym z pana podwładnych, lub kolegów, toby mi musiało wystarczyć. Ale inaczey rzecz się ma w tym wypadku. Pracowałam na własne ryzyko; sprawdziłam więc będzie jeśli mi panowie powiecie jak daleko doszliście, abym wiedziała czy to całej sprawie nie zaszkodzi jeżeli już teraz mają tajemnicę zupełnie wyjawię. Być może, że panowie pofutszerujecie mi moją robotę.

— Miss Butterworth nie pyta przez ciekawość. Chce tylko abymy metodycznie postępowali — odezwał się p. Gryce ironicznie.

— Pan Gryce zna dokładnie mój charakter — odpowiedziałam.

Inspektor zdawał się być zaskopotanym. Spoglądał to na pana Gryce to na mnie; ale uśmiech detektywa był jak zwykle nieprzekłony, na moję twarz są mógł tylko czytać, że nie ustąpię pod żadnym warunkiem.

— Kiedy pani zostanie wezwana, jako świadek, miss Butterworth, będzie pani i tak zmuszoną powiedzieć wszystko co pani wie.

— To prawda — odpowiedziałam. — Ale do powiedzenia tego co panów interesuje nie będę się czuła zmuszoną nawet podczas przesłuchania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy program od 5 do 11 grudnia 1912.

1) Tydzień nowości Pathego (aktualne). 2) Zegar. (Humoreska). Zdjęcie słynnej firmy „Nordisk”. 3) Milioner roznosiłotelem mleka. (Dramat amerykański). 4) Epizody z wojny bałkańskiej. (Część IV). 5) Sprytna ucieczka. (Kom-dya). 6) Trenowanie w klubie sportowym „Teutonia”. (Sport). 7) Tajemnica młyn. (Warszawski dramat w 3 aktach). Zdjęcie firmy „Nordisk”. — Przedstawienia bez przerw od 4 do 11 wieczór.

—KINO WANDA— św. Gertrudy 5.

Abonnement
Jährlich 14—15 Rth. 4 Seiten groß
Quart als Beilage zur „Nieder-
rheinischen Volkszeitung“ und im
Separat-Abonnement in einer
Gesamtausgabe von 12,000.
Jum Preise von 75 Pf.
zu beziehen durch jede Post-Anstalt
und gegen Einsendung des Betrages
in Marken direct aus der Expedition
der „Niederh. Volksztg.“, Grefeld.
Probe-Nummern gratis und franco.

Bücher = Markt.

Beilage zur „Niederrheinischen Volkszeitung“.

Nr. 2.

Grefeld, den 13. März

1886

Vom Büchertisch.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pauli, Professor an der L. I. Universität Krakau, Mainz, Kirchheim 1885. Groß 8. 254 S.
Man braucht nicht gerade die allerfeinsten liberalen Tagesblätter und Zeitschriften zu lesen, um über den Ursprung des Christenthums die allerfeinsten fogen. „wissenschaftlichen“ Erklärungen zu finden. Es hat sich in Folge der vergleichenden Sprachstudien, der Fortschritte der Geschichtskunde u. ein eigener Zweig: „Die Religionswissenschaft“ gebildet, welche, darob nicht gleich allen neuen Wissenschaften, das Entwicklungsprinzip auch auf die Religionen ausdehnt, hier aber mit Vorliebe eine rückwärtige Bewegung annimmt und das Aeltere oft besser sein läßt, als das Neue — wenn dieses Neue das positive, dogmengläubige Christenthum ist. Augenblicklich steht besonders der Buddhismus in Gunst und soll er das Höchste sein, was die Menschheit an Religion producirt habe. Ihn soll auch „Jesus von Nazara“ seinem System zu Grunde gelegt haben u. i. v. Die Sache tritt heutzutage so allgemein, so selbstbewußt und mit philologischen, antiquarischen, religionsphilosophischen u. c. c. Citaten um sich werfend auf, daß jeder gebildete Katholik wohl daran thut, sich über die Frage zu orientiren, wenigstens sollte über diese Frage sich jeder Christliche insofern auf dem Laufenden halten, daß er dem Rath und Aufklärung suchenden Gläubigen Rede und Antwort stehen könnte. Für diesen Zweck aber wählten wir kein besseres Buch anzugeben, als das oben angezeigte. An Gründlichkeit, Klarheit und Knappheit läßt es wenig oder gar nichts vermissen. Aus einem wirklichen Controvers-Feldzug entstanden, mehrfach bearbeitet, bietet es in sechs Capiteln Alles, was zur Entschärfung der Fragen und Lösung der Schwierigkeiten nöthig zu wissen ist. Zuerst führt es uns die „Nationalistischen Lösungen des Problems“ vor, geht sodann auf die „Evangelien im Lichte der christlichen Uebelieferung“ über, betrachtet dann dieselben Evangelien im Lichte der Zeugnisse der Heiden und Zerstören im zweiten Jahrhundert, um endlich die Evangelien an und für sich und in Bezug auf das Ueberräumliche zu untersuchen. Ein fünftes Capitel beschäftigt sich mit der Apokalypse und dem vierten Evangelium insbesondere, während ein sechstes Capitel uns erschöpfend orientirt über den vermeintlichen ursprünglichen Antagonismus, den man rationalistischerseits „Paulinismus und Petrinismus“ genannt hat. Aus dieser kurzen Inhaltsangabe mag sich der Leser ein Bild von dem Reichthum und der Wichtigkeit des behandelten Stoffes machen. Wir können das Buch zu Aufklärung nur bestens empfehlen.

— Anleitung zur Verwaltung des hl. Sakramentes von A. Tappehorn, Landdechanten in Bremen. Dritte Auflage. Dülmen 1886. Baumann'sche Verlagshandlung. 412 S. Preis 4 Mk.
Tappehorn's herrliche Schrift über die Verwaltung des hl. Sakramentes liegt jetzt schon in dritter Auflage vor. Der Verfasser hat das Werk für die neue Auflage einer sorgfältigen Revision unterzogen und dasselbe mit einigen Paragrafen u. d. Zusätzen erweitert; so sind nach unserer Vergleichung neu hinzugekommen §§ 66 und 70, ferner die bündige Erklärung der neuen bischöflichen Reservate der Diocese Münster; ferner ist manches Nebensächliche correcter ausgedrückt, auch hat die Uebersichtlichkeit des Textes durch das gewählte neue größere Format und durch bessere Gruppierung gewonnen. Tappehorn's Anleitung ist ein recht brauchbares Buch zur Orientirung über alle Gegenstände, welche bei der Verwaltung des Sakramentes in Frage kommen. Schon bei den beiden ersten Auflagen hat sich das Buch in Gründlichkeit und Vollständigkeit hervorzuheben und in echt kirchlichem Geiste geschriebene Buch zahlreiche Freunde erworben und wird jetzt auch in mehreren Seminarien dem Unterricht und dem Studium zu Grunde gelegt. Der Verfasser hat mit regem Fleiße und in erster Objectivität gesammelt; um in der Aufstellung der praktischen Regeln und Anweisungen ganz sicher zu gehen, hat er sich überall streng an den Entscheidungen der Kirche und den bewährtesten Autoritäten gehalten. Tappehorn's Auffassung ist verständig und auf das Praktische gerichtet, sein Urtheil besonnen und mit genügenden Gründen motivirt, im Zweifelsfalle der milderen Ansicht zuneigend. Man kann dem lehrreichen Buche noch weitere zahlreiche Auflagen wünschen und zuverlässig voraussetzen, denn es gehört zu dem Besten, was in diesem Fache der theologischen Literatur seither geleistet wurde.

Der Kirchenschmuck. Blätter des christlichen Kunstvereins der Diocese Sedau. XVII. Jahrgang. Nr. 1—3. Graz, Styria.
Schon die drei ersten Nummern des neuen Jahrgangs lassen erkennen, daß kein Freund mittelalterlicher Kunst und kein für den Schmuck unserer Gotteshäuser begeisterter Priester diese Monatschrift ignoriren darf. Wir erhalten da in der ausführlichen, durch meist recht gute Abbildungen erläuterten Beschreibung des Domes zu Sebenico in Dalmatien Kenntniß eines höchst interessanten Baubauwerks der Renaissance, über dessen Geschichte in dankenswerthester Weise das urkundliche Material mitgetheilt wird. Weiter wird die der Spätgotik und Renaissance angehörige Kirche St. Peter in Dvor bei Laibach an der Hand von Abbildungen beschrieben und in Nr. 1, was sich doch wohl hätte anders einrichten lassen, auch noch der Schluß einer Beschreibung der Wallfahrtskirche am heiligen Berge bei Görg gebracht, deren Anfang der vorige Jahrgang enthielt, auf den aber zwei weitere Abtheilungen wohl verzichtet hätten. Erwähnt sei noch, daß die zunächst für die Diocese Sedau als Organ ihres Kunstvereins bestimmten Blätter auch der Kunstliteratur durch eingehende kritische Referate ihre Aufmerksamkeit schenken und es nicht an Hinweisen fehlen lassen, die bei Erbauung und Ausrüstung der Kirchen volle Beachtung finden sollten. Wir wünschen sehr, daß der um den „Kirchenschmuck“ wie um die Hebung und Verbreitung der christlichen Kunst in seinem Vaterlande hochverdiente Herausgeber, Conservator Joh. Graus, dadurch in seinem Bemühen unterstützt werde, daß sein „Kirchenschmuck“ auch am Rheine recht viele Abnehmer finde. Der Abonnementspreis beträgt nur 2 Fl. jährlich.

Lehrbuch für den katholischen Religionsunterricht in den oberen Klassen (eigentlich von Hermann Schwenker). Eine Abtheilung. Grimment, der vaterländische. Treuburg i. B. v. v. der vaterländische Verlagshandlung. Dritte Auflage.

Selten findet sich in einem Grundriß der Religionslehre, bestimmt für die oberen Klassen höherer Lehranstalten, bei so prägnanter, klarer, pragmatischer Ordnung und klarer Fassung eine solche Menge des Materials vorzulegen, wie in der ersten Abtheilung des Lehrbuches von H. Schwenker. Es ist wohl kaum nöthig, aus dem Namen und dem Titel, noch auch aus dem eigentlichen Inhalt der Abtheilung, daß es sich vielmehr seinem Zweck nach, als die einzige derartige katholische Abtheilung, die es dem Katholismus an der Hand der besten kirchenhistorischen Wahrheiten bietet, ohne den Unterricht nicht in einem durch die Klarheit und die maßvolle Beachtung der Culturgegeschichte, der Entwicklung der Kirche und der Weltanschauung, die der

Intentionspreis

für die Abtheilung Beilage 2. Gra-
netto: Reclamen 60 Bfg. 30 Pf. 30 Pf.
und Reclamen in Kauf zu legen
Bücher u. werden nicht angekauft.
Reclamen werden in 2 Exemplaren
erbeten

Verfasser in seinem Werkchen zum Ausdruck bringt, wird es sich besonders den Schülern höherer Lehranstalten empfehlen, während es durch Pläne und gute Abbildungen der Wichtigkeit des Anschauungsunterrichtes Rechnung trägt und dem Lehrer bei seinen Erklärungen wesentlich zu Hülfe kommt. — Wir sind überzeugt, daß das Buch auch noch nach vollendetem Studium gar oft zum Nachschlagen und Aufsuchen des Erlernten dienen wird, wie es überhaupt jedem gebildeten Laien ein vortreffliches Mittel bietet, sich über einzelne Fragen zu orientiren, Vergessenes wieder wachzurufen und manche falsche oder unklare Auffassung aus der Jugendzeit zu rectificiren. — Das Buch braucht nur bekannt zu sein; der Empfehlung bedarf es nicht, es empfiehlt sich selbst.

Kalender für den katholischen Clerus Deutschlands auf das Jahr 1886. 1. Jahrg. Münster, H. Deitmer.

Der Herausgeber dieses handlichen Clerus-Kalenders hat sich den bewährten Eger'schen Kalender für den österreichisch-ungarischen Clerus zum Vorbild genommen, dem er sich in seiner ganzen trefflichen Anlage anschließt, den er aber durch Weglassung der umfangreichen und doch außerhalb des Hauses meist wenig benutzten Abhandlung an Handlichkeit übertrifft. Kalenderium, Priesterstagebuch, Intentionen-Vormerkblätter, Schulcataloge, Stundenpläne und Krankenverzeichnis sind in praktischer und hübscher Anordnung und meistens ausreichender Blätterzahl die wesentlichen Bestandtheile des Kalenders, der in dem Verzeichniß der Cardinale, Congregationen und den Statistiken der deutschen Diocesen eine angenehme, freilich nicht immer correcte Beigabe erhält. Papier und Druck verdienen ein volles Lob.

Monika. Zeitschrift für häusliche Erziehung. 18. Jahrgang. Donauwörth, A. Auer.

Dem neuen Jahrgang dieser bewährten Zeitschrift liegen uns schon die sechs ersten Nummern vor, die wiederum des Schönen und Nützlichen eine große Fülle enthalten. Daß die in jeder Familie willkommenen, die mannigfachen Bedürfnisse berücksichtigende Wochenchrift bereits in 30000 Exemplaren gedruckt wird, verbannt sie neben ihrem recht gebiegenen Inhalt wohl auch der erhauchtesten Billigkeit des Preises. (Nr. 2 — für's ganze Jahr.) Als Gratisbeilage erhält jeder Abonnent zweimal im Monat den „Schutzengel“ (Auflage 63,000), dessen Inhalt vorzugsweise auf die Jugend berechnet ist und, wie wir constatiren können, von dem kleinen Mädchen mit Lust gelesen wird. — Aus dem gleichen Verlag seien hier noch erwähnt: „Notburga, Zeitschrift für Dienstmädchen“ (24 Nummern jährlich, M. 1), und „Echo der Annalen u. d. v. v. von Bourdes“ (12 Nummern, M. 1.60).

Kaiser Wilhelm und die Gründung des neuen deutschen Reiches 1797—1886. Von Dr. G. Egellhaaf. 2. Auflage. Stuttgart, Karl Krabbe.

Der Verfasser dieses Lebensbildes verfaßt nicht in den bei dem Kaiser Wilhelm in allen Schattungen des Volkes entgegengebrachten Liebe und Verehrung so naheliegenden Fehler hinter die Buhubelei und byzantinischer Vergötterung. Slicht und edel erzählt er das thaten- und ereignisreiche Leben des greisen Fürsten, dem die Wiederaufrichtung des deutschen Reiches gelungen ist und in dessen Jugenderlebnissen er schon seine späteren Pläne und Thaten nachweist. Von der Objectivität des protestantischen Autors gibt seine von einigen Zeitkümern abgesehene ganz correcte Auffassung des Culturkampfes Zeugniß. Wir können uns nicht verjagen, einige Sätze hier zum Abdruck zu bringen: „Der kirchlich-politische Kampf war im Grundsatz durchaus berechtigt. Aber es ist nicht zu leugnen, daß nicht bloß die Regierung den Bogen überspannte und öfters mit Härte in das innere kirchliche Leben eingriff, sondern daß auch fast Alles, was in Deutschland kirchenfeindlich und gottesleugnerisch dachte, an dem Kampfe sich betheiligte, den Professor Birchow, ein Hauptführer der Fortschrittspartei, als Culturkampf, d. h. als Kampf der Aufklärung gegen die Finsterniß, bezeichnete: es entstand in der Presse eine solche Hege gegen Papstthum, Kirchenthum und selbst gegen christliche Rechtgläubigkeit, daß allmählig jedes religiöse und jedes feiner fühlende Gemüth abgestoßen werden mußte. Die Festigkeit, womit das kathol. Volk diesen Angriffen trotzte und die Zahl der zum Centrum gehörigen Abgeordneten allmählich von 60 auf 100 erhöhte, hatte unter diesen Umständen etwas Imponirendes, wenn es auch schwer zu beklagen ist, daß durch diese religiöse Agitation zugleich die Sache des Particularismus gekräftigt wurde und die fanatisirten katholischen Wählermassen oft zu Zwecken aufgeboten wurden, die mit der Religion nicht das Geringste zu thun hatten.“ Gewiß ein Urtheil, das dem Autor Ehre macht und zeigt, daß ihm der Culturkampfes die Mächtigkeiten nicht geraubt hat. Das hübsch ausgestattete Lebensbild unseres Kaisers, in welchem kein Moment von Belang übersehen wurde und das durch die edle und warme Sprache den Leser fesselt, wird bei unseren Lesern viele Freunde finden.

Der Tod Baldurs. Episches Gedicht von A. Jüngst. Münster und Paderborn. 1886. H. 8°. 142 S.

Antonia Jüngst gehört zu den wenigen deutschen Dichterinnen, denen man die schwachen Seiten des Frauentalentes nicht leicht ansieht, und es hat uns nicht wenig amüsiert, neulich in einer sehr schneidigen Zeitschrift die katholische Dichterin recht lobenswerth als Dichter voll Kraft und Energie behandelt zu sehen. Auch dem vorliegenden Gedicht, „Der Tod Baldurs“, sollte man nicht ansehen, daß es einer Frauenfeder entfloßen. Schon die Wahl des Stoffes ist, um altdeutsch zu reden, mehr „auf Schmett als auf Kunkel“; die Ausführung aber ist erst recht männlich, fest, kurz und klar. Wir möchten vorerst ein Vorurtheil beseitigen, das bei Anblick des Titels vielen Lesern kommen muß. Um ein altmythologisches Gedicht zu genießen, wird gemeinlich ein Vordrucken der Göttersagen erforderlich, welches nicht Jedermanns Sache ist, und auch dann noch wird oft der Genuß der Kunstbichtung so zu sagen ein „Nachtgenuß“, eine kalte Respektbezeugung vor der Kunst des Dichters sein, der so fremde Bruchstücke wieder zu einer so großen Mosaik vereint. Bei der neuesten Darstellung von A. Jüngst ist dergleichen nicht zu fürchten. Auch ohne Grimm und all die germanischen Mythologien studirt zu haben, geht man vertrauensvoll an die Lesung des ersten Gesanges und ist erstaunt, wie leicht man das Alles versteht. Mit dem zweiten Gesange wird schon das menschlich warme Interesse geweckt und die Dichterin zeigt dafür, daß von da an bis zum Schluß eine edle Spannung nicht mehr nachläßt — kurz, das Buch ist interessant zu lesen. Aber es hat sich einen hohen Preis gesetzt, als bloße Unterhaltung. Es will uns in echt humanen Sinne die Götterwelt des Christenthums gegenüber selbst den besten und reinsten Göttern der alten heidnischen Götterwelt bringen, ja das Edle und Hohe in jedem Worte eine unbedingte Probezeitung des kommenden Emanuel darstellen. Auch dieser Zweck ist in vollkommener Weise gelungen. Das ganz heimliche Gedicht hinterläßt in uns eine positiv dinstlich geläuterte Stimmung, es zieht etwas wie Reizentzündung und

Freude durch unsere Seele, deren trefflichen Ausdruck das letzte Gedicht, „Die Tage der Trübsal“ etc. bildet.

D zittert und zaget
Bergweisernd nicht länger
Um Leben und Liebe,
Ihr tödtlich Getroffenen.
Der Reiter ist da.

Vor seinen Miden
Erbleichen die schaurigen
Schattengestalten,
Die täuschenden, trübten,
Der Güter all.

Es herrscht in Gulden
Und himmlischer Hobeit
Vom Meere zum Meere
Und Liebe nur Liebe
Kündet sein Wort.

Die Sprache — durchgehends der fünffüßige reimlose Jambus — nur in den eingestreuten Niedere alliterierende frei Rhythmen — ist sehr rein und schön. Wir halten es indes für einen künstlerischen Mangel, daß nicht im ganzen Gedicht — der Lokalfarbe wegen — der Stadtreim gebraucht und auch die demselben eigenthümlichen Sprachwendungen, Wortfügungen u. s. w. zur Anwendung kamen. Die ganz an Goethe erinnernde glatte Sprache, wie sie jetzt vorliegt, scheint eher dem sonnigen Süden als dem nebelhaften Norden anzugehören. Indes wir geben gerne und voll zu, daß dann das Gedicht lange nicht so leicht lesbar und unserm heutigen Publikum nicht so heimlich klingen würde — und so mag immerhin praktischer gewesen sein, was die Dichterin gethan hat.

Die Promethidenloos. Eine Dichtung von Gerhard Hauptmann. Berlin, Fleish, 1885. gr. 8. S. 118.
„Des Lebens Unverstand mit Wehmuth zu genießen“, ist nach Schümmels klassischem Anspruch bekanntlich „Jugend und Begriff“. Ueben wir diese Jugend und genießen wir den Unverstand dieses „Promethidenlooses“ um so wehmuthsvoller, als er mit dem höchsten Selbstbewußtsein des Poeten gepaart ist.

„Für was ich kämpfe, kann ein Jeder fühlen,
Faßt er den Puls der fieberheißen Welt.
Er fühle sie, wer meinen Sang will kühlen,
Der aus der Zeiten Fieberaden quellt.
So lange springt er feurig durch die Binden
In unaufhaltam heiser, heiser Fluch,
Daß ihr die Funken aus dem Herzen schwinden
Und bleicher Tod auf ihren Jügen ruht. . .

Nimm weg die Hand, du Mann von meiner Zither
Sie ist nicht deiner Laune will'ges Kind,
Am Himmel stehen finstere Gewitter
Und meine Nider sind wie Blitze find.
Du magst mit Tauben nach Belieben walten,
Doch mein Gesag fliegt keinen Taubenflug,
Und deine Geistes können ihn nicht halten,
Noch du bemessen in inses Geistes Flug.
Nimm weg die Hand von eines Leuen Mähne,
Er schüttelt sie und schaut dich dräuen an,
Nimm weg die Hand, du Mann der milden Thräne,
Du Mann des Glückes, du zufried'ner Mann.“

Streng genommen hätten wir gar kein Recht, das Gedicht des Herrn Hauptmann zu lesen, denn wir zählen uns, wenn auch nicht zu den Männern des Glücks, so doch zu den zufriedenen, und einer „milden Thräne“ halten wir uns auch noch für fähig. Diese unsere falsche Beurlaubung ist jedenfalls schuld gewesen, daß wir aus den 13 Gesängen des „Promethidenlooses“ absolut keinen Sinn herauslesen konnten. Andere Leute, die den Dichter ernst genommen, sind zwar auch nicht glücklicher gewesen, vielmehr eben weil sie „glücklich“ waren. Und so geben wir uns mit dem Nichtverstehen „zufrieden“ und weinen dem „Leuen“ eine „milde Thräne“. — Wir begreifen daher nicht, wie ein Blatt von so literarischer Bedeutung, wie die „Blätter“ Gottschalls, einen solchen Schwall von Unverstand ernst nehmen können. Der Titonenstolz, mit dem dieser „Reu“ gegen Glauben und Menschheit Sturm läuft, kann doch kein Widerungsgrund sein für die deliramenta postea. Das Buch ist den „Sieben“ gewidmet, wahrscheinlich den sieben Welten, die nicht daraus Flug werden.

Die Gedichte von Ferd. Heitemeyer. Zweite Auflage. Paderborn und Münster, Schöningh.

Die Gedichte des in letzter Zeit mehrgenannten F. Heitemeyer liegen uns jetzt in zweiter Auflage vor. Da uns die erste Ausgabe nicht zu Gesicht gekommen, vermögen wir nicht darüber zu entscheiden, ob sie sich an Inhalt und Form wesentlich von dieser zweiten unterscheidet. Jedenfalls glauben wir, daß eine dritte Auflage eine Auswahl aus der zweiten wird treffen müssen, um eine verbesserte zu sein. Heitemeyer hat unbestreitbar eine große Leichtigkeit der Sprache, einen bedeutenden Reichtum an Bildern, Figuren und all d n Hülfsmitteln poetischer Diktion. Inbezug scheint es fast, als gäbe ihm diese Leichtigkeit nicht zum Segen. Wo Beschreibungen, Amplifikationen u. s. w. nöthig sind, leistet sie ihm gute Dienste, verführt ihn aber nur zu leicht, auch dort ihren Künsten zu folgen, wo das einfachste Wort das treffendste gewesen wäre. Darum gelingt ihm das Lyrische weniger als das Epische, die größere Ballade besser als die einfache Romane. Es ist z. B. eine sehr übel angebrachte Verschwendung von Zusätzen, wenn ich sage, „der kühne Held Napoleon“ — Napoleon tout court oder „der Kaiser“ sagt mir und wirkt schlagender. Unserer Ansicht nach würde Heitemeyer, dessen poetische „Sagen“ so vielfachen Anlaß gefunden haben, am besten thun, wenn er sich ausschließlich dieser, schon im Stoff poetischen Dichtungsgattung zuwendete, sich aber auch hier möglicher Wortkürze besäße und womöglich den geläuterten Ton des Volksliedes zum Muster nähme — kurz mehr fänge als declamirte. Im Uebrigen aber ist uns jede neue Gabe des edlen, frommen und für das Schöne in Natur, Offenbarung und Geschichte hochbegeisterten Sängers immer willkommen. Unsere Ausstellungen möchten mehr die Ermuthigung zu noch Besserem als Bemängelung des Gebotenen sein.

Singen und Sinnen. Neue Gedichte (dritte Sammlung). Von Dr. Wilhelm Reuter. Münster 1888. Rheising. 178 Seiten.

Lieber, Balladen, Stoffen und Sinnsprüche bietet uns in dieser Sammlung der Dichter. In allen begegnet uns das gleiche kindlich fromme Gemüth, derselbe naturfrohe Sinn und das theilnehmende Gefühl für Freud und Leid der Mitmenschen, das jeden Leser seiner früher veröffentlichten Gedichtsammlungen („Sang und Sage“, „Garden und Farben“) so sympathisch anheimelte und den Dichter in seinen Werken zum Liebling machte von Jung und Alt. Da ist nichts Alltäglichen und auch nichts Gefünfteltes, da ist alles frisch und recht und wahr, und vielleicht gerade darum so zum Herzen sprechend und ergreifend. Fern von aller krankhaften Gefühlsduselei, fern von allem Pessimismus nimmt der Dichter bald ernst, bald lebensfrohe die Erscheinungen in sich auf und spiegelt sie wieder in der Verkörperung edler Poesie. Von den Liedern möchten wir gar manche componirt sehen, von den Balladen verdienen mehrere

unserem nicht überreichen Schatz an passenden Declamationen einverleibt zu werden, die Stoffen und die Sinnsprüche bringen des Guten und Schönen wiederum eine reiche Fülle. Da bedarf es nicht erst vieler Worte, um auch diesen reichend ausgestatteten Dichtungen des rheinischen Sängers überall ein freundliches Willkommen zu wünschen. Unbefriedigt legt sie gewiß Niemand aus der Hand.

Litteraturkunde enthalten Abriß der Poetik und Geschichte der deutschen Poesie. Für höhere Lehranstalten, Mädcherschulen und zum Selbstunterricht. Von Dr. Wilhelm Reuter. Zwölfte verbesserte Aufl. Freiburg, Herder 1886. (N. 150. 272 S.)

Seit wir im ersten Jahrgang des „Mäcker-Markt“ die vielen vortrefflichen Eigenschaften von Dr. Reuter's „Litteraturkunde“ an der Hand der zehnten Auflage hervorhoben, sind bereits zwei weitere Auflagen nothwendig geworden, gewiß ein Beweis, daß man in fachmännischen Kreisen die Vorzüge dieses Buches vor so vielen anderen zu würdigen und dieselben für den Unterricht in der Litteraturgeschichte zu verwerten will. Der rastlos an der Vervollkommenung seiner Lieblingsbeschäftigung arbeitende Verfasser hat auch die neue Auflage wieder in mannigfacher Hinsicht vervollständigt. So darf denn auch die neue Auflage als ein ganz vorzügliches Hülfsmittel Allen empfohlen werden, die sich in kurzer und doch für die meisten Gebildeten ausreichender Weise mit der Geschichte unserer Nationalliteratur bekannt machen und über die verschiedenen Dichtungsformen orientiren wollen, wobei der ganz vortreffliche „Abriß der Poetik“ gute Dienste leistet. — Sollen wir für eine neue Auflage, die ja doch in Kürze wieder nothwendig wird, einige Wünsche äußern, so empfehlen wir für die Paragraphen 89, 90, 94—97 doch eine etwas sorgsamere Berücksichtigung der wichtigsten Erscheinungen der neuesten Litteratur. So möchten wir neben den genannten Dichtern aus dem Jesuiten Vater Del und Vater Baumgart er, bei den Dramatikern Oscar v. Reibitz und C. v. Wildenbruch, als Volkschriftsteller J. Spitt, bei den Historikern J. A. Weh und Holzwarth, bei den Kirchenhistorikern Cardinal Hergenrother und J. A. Kraus, und den Litteraturhistorikern W. Scherer und Brugier, bei den Kunsthistorikern Springer, Böhle u. A. nicht übergangen wissen. Der S. 267 erwähnte protestantische Kirchenhistoriker heißt Gieseler. Das Namenverzeichnis am Schluß bedürfte der Ergänzung. Der Preis ist bei der gefälligen Ausstattung ein auffallend geringer, was bei der nicht genug zu befürwortenden Einführung des Werkes in höheren Schulen nur förderlich sein kann.

Die Seelen der Hallas. Roman von C. v. Dindlage. — Ein Sohn Bolens. Roman von Gerb v. Döfen. Köln, J. P. Bachem, (Roman-Sammlung Band 7.)

Auch der neue Band dieser als Gegenstück zu Bachem's Novellen-Sammlung rasch beliebt gewordenen Roman-Sammlung darf wieder auf dankbare Leser rechnen. C. v. Dindlage weiß meisterhaft ihre Charaktere zu zeichnen und festzuhalten den Knoten der Handlung zu schlingen. Diese altbewährten Eigenschaften treten auch wieder in ihrem jüngsten Probenwerke zu Tage, in welchem sie in anziehender und an den mannigfachen Episoden reicher Weise schildert, wie der Stolz auf die unverletzte zu bewahrende Familienehre auch unter den ungünstigsten Verhältnissen schließlich ein glücklicheres Loos herbeiführen könne. Daß und wie Graf Wildbrand und Gräfin Candide noch ein Ehepaar werden, mögen wohl die wenigsten Leser erwarten haben. Ueberraschend wirkt jedenfalls das auch den Titel begründende Umverfälschen für die Seelen der Hallas als Stifter des Glückes der finanziell heruntergekommenen Epigonen. — Gerb von Döfen berührt den Leser in die Zeit des Aufstandes der Polen gegen ihre russischen Verräther und macht in ergreifender Darstellung einen tapfern Sohn des Landes zum Heiden seiner für Recht und Freiheit des armen Völkchens Wollens beglückten Erzählung.

Uve Maria. Roman eines Protestanten von Boehn. Mainz, Kirchheim 1886.

Wir haben es hier mit einem Werk zu thun, das aus seiner Tendenz kein Geheim macht. Eine Controverschrift in Romanform könnte man das Buch nennen. Nun ja, wenn nur dem Roman und der Controverse ihr Recht wird, warum sollten sie nicht auch einmal zusammen wandern. Querschnitt des Roman. Die Fabel ist ziemlich wohl angelegt und meist spannend durchgeführt, obwohl manche Motive nicht mehr gerade den Reiz der Neuheit besitzen. Wir können bei der Gelegenheit wirklich den Wunsch nicht unterdrücken, es möge den Romananciers und Dichtern einmal belieben, die obligaten Kettenknechten der Dame durch den Helden aus Wolfstaschen — Warenklauen — durchgehenden Pferden oder vor wahnsinnigen Prinzen durch andere Mittel zu erlösen. In dem Roman will es uns fast bedünken, daß das Nebenächliche und Einzelne besser und origineller wäre, als das Hauptächliche und die weitere Anlage. Besonders einzelne Beschreibungen sind sehr gelungen. Die packende Figur der Erzählung dürfte Natalie wohl sein, man meint dieses Leben und diesen Tod ganz besonders gut begreifen zu können. Egon dagegen kann nicht vollständig befriedigen, er ist nicht consequent durchgeführt. Es scheint uns, der Verfasser habe für die Vertiefung seiner personellen und sachlichen Fabel in dem dünnen Wändchen nicht Platz gefunden, habe darum Manches nur auf der Oberfläche, gleichsam flüchtig hingeworfen, so daß es nicht zur rechten Wirkung kommen kann. In einem fein ausgeführten Gemälde oder in einem garten Pastellbilde würde uns wahrscheinlich des Dichters Kunst noch mehr erfreuen. Von dem zweiten Charakter des Büchleins, der Controverse, gilt wohl theilweise das selbe, was vom ersten gesagt wurde. Der Verfasser hat zwar Stoff umfassen wollen, und es ist ihm nach dem Sprüchwort ergangen: „Qui trop embrasse mal étirent.“ Etwas weniger wäre hier mehr gewesen. Die Abhandlung über Mystik hätten wir gern geopfert, um Platz zu gewinnen für eine etwas eingehendere Behandlung der gemischten Ehen. Auch das Verzweigungssystem Natalies hätte energischer und tiefer weitergeführt werden müssen. Es war bei aller Leichtigkeit, die dem Verfasser unbestritten eigen ist, durchaus unmöglich, alle Unterzeichnungslehren in eine Erzählung zu bringen und genügend zu ordnen. Was in dieser Hinsicht geleistet werden konnte, hat der Verfasser ja geleistet, und manche Erörterungen, welche er geschickt in seine Geschichte zu verflechten weiß, können bei ruhigeren altholischen Lesern gewünschte Aufklärung und selbst für manche Katholiken nützliche Belehrung bieten. Wir meinen, der Verfasser solle sich, sowohl im Erzählungs- wie im Ideen-Stoff, mehr beschränken und das Beschränkte gründlicher bearbeiten. Wir begrüßen aus bestem Herzen diese Erklärungsarbeit. Möge sie die erhofften Früchte der Vorlesung tragen.

Erinnerungen des Dr. Johann Nepomuk v. Ringseis, gesammelt, ergänzt und herausgegeben von Emilie Ringseis. Erster Band. Mit einem Portrait. Regensburg und Amberg, Habel. 1886.

In dem königlich bayerischen Geheimrath Dr. Johann Nepomuk v. Ringseis ging vor einigen Jahren nicht bloß einer der originellsten Vertreter ärztlicher Wissenschaft, sondern ein Stück katholischer Kulturgeschichte, eine Hauptherde des alten Münchens und gewissermaßen ein letzter Ausläufer der romantischen Bewegung zu Grabe. Unter all diesen Beziehungen wird Ringseis noch auf lange Zeit nicht aus dem Gedächtniß der Mitlebenden, des Cultur- und Litteratur-Historikers schwinden, und somit können wir es der durch ihre Dichtungen populäreren Tochter des großen Vaters nur Dank wissen, daß sie sich entschloß, die Erinnerungen ihres Vaters der lebenden Welt zugänglich zu machen. Die Art, in der dieses geschieht, hält die Mitte zwischen der Autobiographie und dem Lebensbild von fremder Hand, indem durchschnittlich das „Was“ den Mittheilungen des Vaters entnommen ist, die Form der Darstellung aber durchaus Arbeit der Tochter ist. Gleich wie nicht Geschichtsschreiberin von Beruf, so ist sie nicht Prosaistin durch Verstand und Anlage. . . nochmals aber muß sie sich im Namen ihres Vaters dagegen bewahren, daß man, wie es geschehen ist, ihren Stil für den feinsten halte. Im Allgemeinen sind wir der Ansicht, daß die Prosa der Dichterin durchaus „Tief und Anlage“ bekundet, — nur dort, wo sie als „Schriftstellerin“ ihre Anmerkungen macht, dürfte vielleicht der Ton und in Folge dessen auch die Ausdehnung der Mit-

DEUTSCHE LITTERATURZEITUNG.

Herausgegeben

von

Dr. MAX ROEDIGER,

ao. Professor an der Universität Berlin.

Erscheint jeden Sonnabend.

Preis vierteljährlich 7 Mark.

Pawlicki, Der Ursprung des Christentums.
Voelter, Die Entstehung der Apokalypse.
Harms, Metaphysik.
Denifle, Die Universitäten des Mittelalters
bis 1400 I.
Brugmann, Zum heutigen Stand der Sprach-
wissenschaft.
Zieliński, Die Gliederung der altattischen
Komödie.
Keil, M. Porci Catonis De agri cultura liber,
M. Terenti Varronis Rerum rusticarum
libri tres I 2.
Wöber, Die Reichersberger Fehde und das
Nibelungenlied.

Wagner, Marlowes Tamburlaine.
Paris, La poésie du moyen âge.
Wolff und Dahm, Der römische Grenzwall
bei Hanau.
Haupt, Der römische Grenzwall in Deutsch-
land.
Quidde, Studien zur deutschen Verfassungs-
und Wirtschaftsgeschichte I. Heft.
Droysen, Bernhard von Weimar I. II.
Peschel und Leipoldt, Physische Erd-
kunde I. II.
Die großherzoglich badische Altertümersamm-
lung in Karlsruhe. N. F. 2. u. 3. Heft.
Renaud, Das Recht der stillen Gesellschaften.

Cohn, Ueber den Beleuchtungswert der
Lampenglocken.
Dames, Ueber Archäopteryx.
Kiefling, Die Dämmerungserscheinungen
im Jahre 1883.
v. d. Leyen, Die nordamerikanischen Eisen-
bahnen.
Mossmann, General Gordon's Private Diary
of his Exploits in China.
v. Ebner-Eschenbach, Zwei Comtessen.
Mitteilungen, u. a. Allgemeiner deutscher Sprach-
verein.

Theologie.

Stephan Pawlicki, Der Ursprung des Christentums. Mainz,
Kirchheim, 1885. IV u. 255 S. gr. 8^o. M. 4.

Das Buch ist entstanden aus Vorträgen, welche der Verf. 1882 in Rom im Auftrage der Accademia di religione cattolica gehalten, sodann in der Rassegna italiana veröffentlicht und auch in einer polnischen Zeitschrift, in weiterer Ausführung bearbeitet, herausgegeben hat. Jetzt erscheint dasselbe in deutscher Sprache und neuer Umarbeitung. Ueber den Ursprung des Christentums erfahren wir aber in dieser Schrift nicht viel, außer dass die Ansichten einiger Gelehrten, wie Renan, Bunsen, Burnouf u. a., welche das Christentum entweder aus dem Judentum oder aus dem Parsismus oder dem Buddhismus ableiten wollten, im ganzen kurz und treffend zurückgewiesen werden. Der größere Teil der Schrift behandelt die kanonischen Evangelien, um deren Authentie und Glaubwürdigkeit den destructiven Bestrebungen in Deutschland gegenüber sicher zu stellen. Da der Verf. recht gewant und mit Wärme sich auszudrücken versteht, so mögen seine Vorträge vor dem zahlreichen Publicum im Palazzo Sinibaldi mit großem Beifall aufgenommen worden sein. Für uns in Deutschland genügen sie aber nicht, um die sogenannte Evangelienfrage wenn auch nur teilweise zu lösen. Sie können ihre Leser darum auch nur in den Kreisen haben, wo man sich ohne genaue Studien über diesen Gegenstand im allgemeinen orientieren will, welchen es dabei auf eine Akribie, die auf genauer Detailforschung beruht, weniger ankommt, und die es auch als gar nichts Besonderes finden, wenn der Verf. S. 139 die Schiffe phönizischer und arabischer Kaufleute von dem lebhaften Handelsplatz Kapharnaum gegen Süden fahren lässt. Es will uns bedünken, dass der Verf. doch seine rationalistischen Gegner in Deutschland, welche er bekämpft, etwas unterschätze. In so leichter Weise und ohne gute Detailforschung lassen sich dieselben nicht widerlegen. Die Männer, welche er gleichsam dutzendweise niedermäht, stehen

gleich dem dicken Falstaff bei Shrewsbury, nachdem der heifsbblütige Schotte Douglas ihn gefällt zu haben glaubte, sofort gesund und munter wider auf, um sich nach ebenbürtigen Gegnern umzusehen. Dem Verf. fehlt es allerdings nicht an Mut; aber es fehlt die Akribie und Correctheit, welche hier unerlässlich ist. So z. B. soll Clemens Romanus sich auf das Matthäusevangelium berufen. Er und Polycarpus sollen die Schriften des Matthäus und Marcus citieren, Ignatius soll Citate aus Matthäus enthalten und auch das Johannes-Evangelium mehrmals citieren. Wollten wir den Verf. beim Worte nehmen und ihn um den Nachweis solcher Citate ersuchen, so könnte ihm dies nicht gelingen, ebenso wenig wie er seine Behauptungen beweisen kann, dass Paulus 3 p. Chr. bekehrt worden, dass der Barnabasbrief gleich nach der Zerstörung Jerusalems geschrieben, das Lucasevangelium in Rom und das Marcusevangelium nur für schlichte Leute, wie die armen Lastträger am Tiber, oder für ungebildete Matrosen geschrieben sei, dass die erste römische Christengemeinde überwiegend aus Heidenchristen bestanden und auch Petrus seinen ersten Brief an Heidenchristen gerichtet habe. Mit solchen Behauptungen, unerwiesen und unerweislich wie sie sind, macht man bei uns in Deutschland kein Glück und sie bewirken, dass von der wolgemeinten Schrift des Verfs., wie wir besorgen, ebenso wenig Notiz genommen wird, wie dies von den chronologischen Forschungen des P. Patrizi seitens T. Mommsens geschehen, während doch nach des Verfs. Ansicht durch Patrizi über die Quiriniusfrage so endgiltig entschieden ist, dass hierin nichts mehr getan zu werden braucht und die ganze Litteratur über diesen Gegenstand als veraltet angesehen werden kann (S. 128). Wo der Verf. lobt, da ist er gewöhnlich etwas überschwänglich. So bezeichnet er S. 60 die Ausgabe des Neuen Testaments von Westcott und Hort als ein Unicum kritischer Bibeltextforschung, dessen zweiter Band alles übertreffe, was über die hslische Ueberlieferung des Neuen Testaments bis jetzt erschienen sei. Dieses Lob finden wir nicht richtig. Abgesehen

von der wenig handlichen Weise, wie die sehr sparsame Variantensammlung untergebracht ist, wird man in ihnen bei zweifelhaften Citaten selten eine Entscheidung oder Belehrung finden, und der als so ausgezeichnet gepriesene 2. Band ist so kurz, aphoristisch und wenig gründlich, dass man des Verfs. Lobpreisung nicht begreifen kann. Uebrigens sind außer der Gewantheit, womit der Verf. sich auszudrücken versteht, auch einzelne Partien des Buches gut gearbeitet. S. 145 bis 160 gehört hierher, woselbst er über die Wunder und deren Möglichkeit klar und zutreffend gegen Renan argumentiert. So hat er auch S. 181 ff. die Willkürlichkeit und Oberflächlichkeit dieses berühmten Akademikers in einleuchtender Weise gezeichnet.

Breslau.

J. H. Friedlieb.

Daniel Voelter, Die Entstehung der Apokalypse. 2. völlig neu gearb. Aufl. Freiburg i. B., Mohr, 1885. 192 S. gr. 8^o. M. 4.

Ohne von der vor drei Jahren erschienenen ersten Auflage (vgl. DLZ. 1882 Nr. 44) Notiz zu nehmen, sind neuestens mehrere Schriftsteller von Bedeutung direct oder indirect (sofern ihre Beobachtungen entsprechende Folgerungen zulassen) unserem Verf. zur Seite getreten. In Holland will Blom Apok. 1, 1—3. 22, 6—20 als spätere Zutaten erweisen (Theol. Tijdschrift 1883, S. 252 f. 1885, S. 185). In Frankreich sucht E. Havet auf dem Wege einer eingehenden Analyse des Visionenbuches darzutun, dass die einzelnen Partien desselben disparate Vorstellungsreihen aufweisen, das Ganze aber jedenfalls erst nach Domitians Zeiten abgefasst sein könne (Le christianisme et ses origines, IV, 1884, S. 320 f.). In England tritt zwar Salmon für die herkömmliche Datierung nach Neros Tod ein (A historical introduction to the study of the books of the New Testament 1885, S. 302), teilt aber zugleich die merkwürdige Beobachtung mit, dass der Apokalyptiker zuweilen bereits mit der Uebersetzung des Theodotion bekannt zu sein scheint (S. 662 f. — also nicht bloß Hermas, worauf unser Verf. S. 192 selbst hinweist). In Deutschland endlich hat Th. Mommsen der Apokalypse einige Bemerkungen gewidmet (Römische Geschichte Bd. V, S. 521 f.), wonach dieses Buch nicht als Rückschlag auf die neronische Christenverfolgung, sondern als Kriegserklärung gegen das römische Provinzialregiment und den Kaisercultus zu verstehen wäre. Der Verf. oben genannter Schrift konnte von allen diesen Kundgebungen noch keinen Gebrauch machen. Wasser auf seine Mühle hätte ihm eine jede derselben geliefert. Insonderheit stimmt es ganz mit seinen bestechendsten Argumenten, wenn einerseits Havet die Nikolaiten mit den im Judasbriefe bekämpften Antinomisten identificiert (S. 340, vgl. Völter S. 38 f.), andererseits Mommsen (S. 522) in 13, 15, 20, 4 (nicht gilt das von den gleichfalls angeführten Stellen 6, 9, 17, 6, 18, 24) die reguläre Justiz wegen verweigerter Huldigung vor dem Kaiserbild widererkennt. Was derselbe Mommsen über den Betrieb des Kaisercultes durch den asiatischen Landtag und den Asiarchen sagt (S. 318 f.), ist vollends von der Art, dass wir unsererseits lieber hier als in den vom Verf. gesammelten Notizen über Tiberius Claudius Atticus Herodes oder in der von Mommsen vorgeschlagenen Statthalterschaft auf dem asiatischen Continent (S. 522) die Anhaltspunkte zur Ausdeutung des rätselhaften Bildes Apok. 13, 11 f. suchen möchten.

Wie in der ersten Auflage, so unterscheidet unser Verf. übrigens auch in der zweiten von der apostolischen Urapokalypse (65 oder 66) einen Nachtrag derselben Hand (68 oder 69), sodann drei Uebearbeitungen, die er aber jetzt nicht mehr in die Zeiten der Antonine herabrückt, sondern unter Trajan und Hadrian ansetzt; nur die letzte stammt etwa aus dem Jahr 140, ist aber immer noch 30 Jahr früher angesetzt, als in der ersten Auflage der Fall war. So ist auch die ganze Haltung der Beweisführung eine gemäßigtere und zugleich festere und geschlossener geworden. Jedenfalls hat der Verf. den apokalyptischen Forschungen der nächsten Jahre ein Problem zu lösen gegeben, und schwerlich werden, wenn es durchgesprochen ist, die heute herrschenden Ansichten einfache Restitution erfahren haben. Es gilt dies namentlich von einer beträchtlichen Anzahl von Fällen, wo bisher die Exegese von Mangel an Gefüge und natürlichem Anschluss (vgl. z. B. das S. 51 f. über 7, 9—17. 10, 1—11, 13 Gesagte) oder die biblisch-theologische Erörterung von Zusammentreffen der entlegensten Vorstellungsreihen (die Christologie bewegt sich über alle Stadien vom jüdischen Messias bis zum gottgleichen Wesen; auch das *πνεῦμα* bleibt sich keineswegs selbst gleich) zu reden wuste, ohne über eine Erklärung für so widerspruchsvolle Erscheinungen zu verfügen. Wir beschränken uns an diesem Orte darauf, eine Ergänzung zu dem Parallelenverzeichnisse S. 115 zu bieten. Zu Apok. 6, 10, 11 sollte um so mehr Luc. 18, 7 angeführt werden, als auch die *ἐκδίκησις ἐν τάχει* 18, 8 an Apok. 1, 1, 22, 6 und Luc. 18, 11 *οἱ λοιποὶ τῶν ἀνθρώπων* an Apok. 9, 20 (20, 5) erinnert. Um so mehr müste aber wol die S. 116 aus der Parallelenreihe gezogene Schlussfolgerung eine Modification erfahren.

Straßburg i. E.

H. Holtzmann.

Philosophie.

Friedrich Harms, Metaphysik. Aus dem handschriftlichen Nachlasse des Verfassers herausg. von Heinrich Wiese. Breslau, Köhler, 1885. XI u. 145 S. gr. 8^o. M. 2,40.

Da der auch von uns hochgeschätzte Harms zu der beabsichtigten Veröffentlichung seiner systematischen Philosophie nicht mehr gekommen ist, so wird obige Ausgabe seiner Metaphysik vielen willkommen sein. Unter Metaphysik versteht aber H. die allgemeine Wissenschaft von der gegenständlichen Welt, die Darstellung der Weltansicht der Philosophie. Sie handelt ihm näher in drei Teilen von dem Wesen der Dinge, von den Ursachen des Geschehens, von der Vielheit und Einheit der Dinge.

Die Erörterung schließt Entwerfung der eigenen Lehren und Auseinandersetzung mit fremden Theorien eng zusammen. Weiten Blicks überschaut der Verf. die weltgeschichtliche Arbeit, entwickelt die verschiedenen Möglichkeiten und verfolgt sie in ihre Begründung, um dann seine Entscheidung zu treffen. Dabei bekundet sich ebenso eindringender Scharfsinn in der Aufweisung von Sprüngen und Widersprüchen wie ein Beweisen aus den Zusammenhängen, ein Aufstreben der manigfachen Gedankenreihen zu einer einheitlichen Weltanschauung.

Seiner philosophischen Stellung nach gehört der Verf. in den Kreis der Männer, welche die Principien der deutschen speculativen Philosophie als Grundstock

der Ueberzeugung fest halten, dieselben aber mit den Tatsachen der Erfahrung in engere Verbindung und gegenseitige Förderung zu bringen suchen. Bei H. ist namentlich das Verhältnis zu Fichte ein enges, ohne freilich erhebliche Abweichungen auch in Principienfragen auszuschließen. Demgemäß stehen die Lehren vom Geist, vom Wollen, von der Freiheit im Mittelpunkt. Auch der Ton der Erörterung erinnert in dem energischen Eintreten der Persönlichkeit, der Wendung der Einsichten zur Ueberzeugung an Fichtesche Art.

Aber so sehr wir in dem allen die Leistung achten: wir glauben kaum, dass sie auf die wissenschaftliche Bewegung erheblichen Einfluss gewinnen wird. Dafür ist das Ganze zu subjectiv, es entbehrt zu sehr eines methodologischen Principes und setzt sich zu wenig mit den Zweifeln auseinander, welche Begriff und Aufgabe der Metaphysik in der Neuzeit gefunden haben. Vornehmlich ist die in Kant gipfelnde kritische Bewegung mit ihrer Umwandlung des gesammten Erkenntnisproblems hier nicht zu genügend wirksamer Anerkennung gelangt.

Solche Bedenken hindern uns indes nicht, das Mitgeteilte als Vermächtnis eines energischen und gesinnungsvollen Forschers mit aufrichtigem Dank entgegenzunehmen.

Jena.

Rudolf Eucken.

Erziehung und Bildungswesen.

Heinrich Denifle, Die Universitäten des Mittelalters bis 1400. I Bd. Die Entstehung der Universitäten des Mittelalters bis 1400. Berlin, Weidmann, 1885. XIV u. 816 S. gr. 8^o. M. 24.

Das Werk, dessen erster Band uns vorliegt, wird zum ersten Mal eine auf quellenmäßiger Forschung beruhende Geschichte der Gesamtheit der mittelalterlichen Universitäten darbieten. Von den Historikern ist dieses überaus wichtige Stück aus der Geschichte der abendländischen Cultur bisher sehr stiefmütterlich behandelt worden. Es gab eine Anzahl fleißiger und brauchbarer Darstellungen der Geschichte einzelner Universitäten, aber weder von Seiten der Kirchenhistoriker, die meistens für die Geschichte der Meinungen mehr Interesse, als für die der Einrichtungen zeigen, noch von Seiten der politischen Historiker ist eine die Gesamtheit der Universitäten umfassende Darstellung unternommen worden. Der Mangel einer zugänglichen Uebersicht über das ganze Gebiet hatte zur Folge, dass die Einzeldarstellungen vielfach von vagen und falschen Vorstellungen über die allgemeinen Verhältnisse in die Irre geführt wurden.

Durch das obige Werk des gelehrten Paters, dessen Vollendung, wie wir hoffen, nicht allzu lange auf sich warten lassen wird, wird die bezeichnete bedeutende Aufgabe endlich in würdiger Weise erfüllt. Ein Werk deutschen Fleißes, beruht es auf dem ausgedehntesten Quellenstudium. Nicht bloß ist das gedruckte Material in einem außerordentlichen Umfang verwertet, sondern es sind dazu aus den Archiven hslische Quellen von großer Ergiebigkeit hinzugeleitet worden. Besonders sind die römischen Archive, in erster Linie das vaticanische, sodann die Pariser Sammlungen durchforscht worden. Die Mitteilungen aus den Regesta bullarum und den Regesta supplicationum et expeditionum des vaticanischen Archivs geben oft für die entlegensten Dinge

und Personen unerwartete Auskunft, so wirft z. B. eine Supplik Karls IV vom Jahre 1366 überraschendes Licht auf den Bestand der Studien in Erfurt vor Errichtung des Generalstudiums (S. 406 ff.). Es kommt darin die Tatsache zum Ausdruck, dass die mittelalterlichen Universitäten sämtlich nach der päpstlichen Curie als dem Mittelpunkt ihrer Welt den Blick gewendet hielten. Die Stellung des Verfs., als Unterarchivar des päpstlichen Stuhls, war darum die denkbar günstigste für die Lösung seiner Aufgabe; sie stellte ihn auf die hohe Warte der mittelalterlichen Geschichte, von welcher aus die Entwicklung des kirchlichen und gelehrten Lebens bei den verschiedenen Völkern und in den verschiedenen Jahrhunderten mit einem Blick übersehen werden kann.

In der Tat ist der Verf. mit gleicher Sorgfalt der Entwicklung der Universitäten in Italien und Frankreich, in England und Deutschland, in Spanien und Portugal, in Ungarn und Polen nachgegangen. Dagegen hat er, ich kann nicht umhin zu sagen: leider! sich in anderer Hinsicht eine Grenze gesetzt: seine Darstellung schließt ab mit dem Jahre 1400. Er rechtfertigt die Begrenzung: im 15. Jh. träten überall neue Verhältnisse ein. Ich meine, die natürliche Grenze war doch die Wende des 15. und 16. Jhs.; wesentliche Veränderungen sind bis dahin, so viel ich sehe, weder in der Organisation, noch im Unterrichtsbetrieb der Universitäten eingetreten. Besonders empfindlich wird die deutsche Universitätsgeschichte dadurch verkürzt: sie beginnt eigentlich erst am Ende des 14. Jhs. Doch hätte auch für die mittelalterliche Universitätsgeschichte überhaupt das 15. Jh. sehr interessanten Stoff geboten, ich erinnere nur an die Beteiligung der Universitäten an den großen Concilien. (Einen Beitrag zur Darstellung dieser Dinge gibt eine kürzlich erschienene Arbeit von Dr. H. Bressler, Die Stellung der deutschen Universitäten zum Baseler Concil und ihr Anteil an der Reformbewegung in Deutschland während des 15. Jhs. Leipzig 1885.) Der Verf. schneidet die Erörterung dieses Punktes ab durch die Aufforderung: wer nicht mit dieser Begrenzung einverstanden sei, möge die Forschungen weiter führen. Er selbst weiß am besten, wie schwierig eine Wiederaufnahme und Fortführung seiner Arbeit in diesem Umfang sein würde.

Das ganze Werk ist berechnet auf fünf Bände. Die beiden ersten sollen die Entstehungs- und Verfassungsgeschichte der mittelalterlichen Universitäten überhaupt bis zu dem gewählten Termin, die drei letzten die Entwicklung der Pariser Universität behandeln.

Ich gebe eine Uebersicht über den Inhalt des vorliegenden ersten Bandes. Einem kurzen einleitenden Kapitel über die mittelalterlichen Benennungen der Universität folgt im zweiten Kapitel die ausführliche Darlegung der Entstehung und Entwicklung der beiden vorbildlichen Universitäten Paris und Bologna (S. 40—218). Von besonderem Interesse ist die Darstellung des allmählichen Werdens der Pariser Hochschule. Der Verf. entwickelt an der Hand des Aktenmaterials völlig neue Ansichten. Die herrschenden Ansichten, welche auf dem Werk Du Boulay's fußen, werden in wichtigen Stücken als irrig nachgewiesen. Die Universität ist nicht aus einer Vereinigung der

Klosterschulen zu Ste. Geneviève und St. Victor mit den Schulen auf der Seineinsel entstanden, aus dem einfachen Grunde, weil es bei jenen Klöstern im 12. Jh. öffentliche Schulen überhaupt nicht gab. Sie ist vielmehr allein aus den Schulen hervorgewachsen, welche im 12. Jh. in großer Zahl um Notre Dame sich ansiedelten. Die universitas, d. h. die Corporation der Magister, hat sich im Verlauf der beiden ersten Jahrzehnte des 13. Jhs. gebildet; die Gliederung in Facultäten und Nationen ist allmählich innerhalb der universitas erfolgt, und zwar ist die erstere früher als die Gliederung in Nationen nachweisbar. Die Nationen-Einteilung der Scholaren, wozu auch die *magistri artium* gezählt wurden, weil sie in der Regel Scholaren in einer der oberen Facultäten waren, ist nach dem Verf. im Interesse der Verwaltung und der allgemeinen Disciplin künstlich gemacht worden. Den Beweis für die letztere Behauptung kann ich nicht für erbracht ansehen. Wer hat denn die Einteilung gemacht? Die universitas magistrorum? Aber wie kamen, wenn es sich um die Disciplinierung der Scholaren handelte, die *magistri artium*, die doch Glieder der Universität und zwar die zahlreichste Gruppe unter den Magistern waren, hinein? Freiwillig? Und wenn nicht, wie konnte es dann geschehen, dass der von den Nationen erwählte Rector allmählich den Anspruch durchzusetzen im Stande war, das Haupt der Universität zu sein? Mir scheint hier noch eine ungelöste Frage vorzuliegen. Auch die Frage finde ich nicht beantwortet, welcher Umstand den eigentlichen Anstoß zur Bildung der Corporation gegeben hat. Der Verf. will den Erklärungsversuch nicht gelten lassen, dass die Ansprüche des Kanzlers den *rectores scholarum* Anlass gegeben hätten, sich als Genossenschaft zum Zwecke gemeinsamer Abwehr zu constituieren. Er weist auf gemeinsame Interessen hin. Aber welche waren diese? Gleichartigkeit des Berufs führt zur Organisation erst, wenn die gemeinsamen Interessen von außen bedroht werden.

Das dritte Kapitel (S. 219—652) erzählt die Gründungsgeschichte aller ferneren bis zum Jahre 1400 entstandenen Universitäten. Dem ausführlichen Bericht über die Gründung selbst sind überall Mitteilungen über den Bestand der Anstalt bis zu dem genannten Jahr hinzugefügt, besonders über den Umfang ihrer Lehrtätigkeit und über die bei ihr begründeten Collegien. Das in dankenswerter Fülle beigebrachte Material wird dem deutschen Leser zum großen Teil völlig neu sein. Ich bin nicht im Stande, die Benutzung der Quellen auf Genauigkeit und Vollständigkeit zu prüfen, es wird vermutlich so bald nicht jemand sich finden, der sich an eine Revision der Arbeit wagt; ich kann nur sagen, dass mir nichts aufgestoßen ist, was mir eine Revision notwendig zu machen schiene. Auf Grund dieses Materials wird nunmehr eine Einsicht in die Entwicklung des Universitätswesens in Europa erst möglich. — Die Anordnung des Stoffes folgt einem rein formalen Princip: nach der äußeren Entstehungsform kommen zuerst die Universitäten ohne Stiftungsbrief, ihrer sind 9; dann folgen 16 Universitäten, die nur einen päpstlichen, und 10, die nur einen kaiserlichen oder landesherlichen Stiftungsbrief haben; hierauf 9, die mit Stiftungsbriefen sowol von der weltlichen als von der geistlichen Macht ausgestattet sind; endlich 9, die ge-

stiftet, aber nicht verwirklicht sind. Die gewählte Anordnung lässt die formellen Verhältnisse der Gründung allerdings übersichtlich hervortreten. Dagegen ist sie nicht geeignet, den Zusammenhang der Entstehung der Universitäten mit der Entwicklung der Culturverhältnisse erkennen zu lassen. Die Anordnung nach Ländern hätte die Aufgabe aufgedrängt, den Bedürfnissen und den Kräften nachzuspüren, von deren Entwicklung die Gründung von Hochschulen eine Folge war. Dieser Aufgabe wird der vorliegende Band überhaupt nicht gerecht. Vielleicht ist die Vermutung gerechtfertigt, dass der Verf. ihre Lösung den folgenden Bänden vorbehielt: der Zusammenhang der Entstehung der neuen Unterrichtsanstalt mit dem Fortschritt der wissenschaftlichen Cultur überhaupt und besonders den philosophisch-theologischen Studien wird sich wol allerdings am zweckmäßigsten in der Geschichte der Pariser Universität aufweisen lassen. Vielleicht findet der Verf. dort auch den Ort, über die Entwicklung der medicinischen und juristischen Studien noch einiges beizubringen. Die Darstellung der Ausbreitung der neuen Form über die einzelnen Länder hätte aber, wie mir scheint, ein Eingehen auf die besonderen Verhältnisse des kirchlichen Lebens und der intellectuellen Cultur bei den einzelnen Völkern zur Voraussetzung haben sollen.

Die beiden Schlusskapitel (S. 653—799) enthalten einige allgemeine Betrachtungen über das Verhältnis der Universitäten zu den älteren Schulen und über ihr Verhältnis zu der weltlichen und geistlichen Macht. Was jenes anlangt, so ist der Verf. geneigt, es für weniger eng zu halten, als bisher vielfach angenommen worden sei. Man dürfe nicht sagen: die Universitäten seien aus Dom-, Stifts- und Klosterschulen erwachsen, sondern nur: einige derselben seien in Anlehnung an solche entstanden. Und zwar gelte auch das nur von dem artistischen und theologischen, nicht aber von dem juristischen und medicinischen Studium. Ich weiß nicht, ob von den älteren Darstellern des Verhältnisses einer solchen Auffassung widersprochen werden würde. Was mich anlangt, so bekenne ich, in dem von dem Verf. öfter citierten Aufsatz in v. Sybels Zeitschrift nicht etwas wesentlich Anderes gesagt haben zu wollen. Der Verf. lehnt den für das Kölner Studium dort gebrauchten Ausdruck: es sei durch »Zusammenfassung der in den verschiedenen Klöstern und Stiften vorhandenen Curse in eine universitas studii Coloniensis« entstanden, als ein »arges Misverständnis« ab. Ich gebe zu, der Ausdruck ist missverständlich; er wird falsch, wenn man das Wort Curse urgiert. Ich wollte damit nichts sagen, als dass die Mehrzahl der im ersten Jahr immatriculierten Scholaren ebenso wie ein großer Teil der ursprünglichen Lehrer schon vor Begründung der Universität lehrend und lernend in den verschiedenen Schulen Kölns vorhanden war; eine Ansicht, welche ich auch jetzt noch für durchaus begründet ansehe. Ich setzte bei Entstehung des Kölner Studiums einen ähnlichen Zustand der Dinge voraus, wie ihn D. für Erfurt nachgewiesen hat. Die massenhafte Immatriculation der Scholaren von Stifts- und Klosterschulen hätte durchaus nichts Ueberraschendes; waren doch z. B. die Schüler und Lehrer der Wiener Stephansschule gleichzeitig Glieder der Universität. — Auch einen anderen

Ausdruck, wodurch ich dort das Verhältnis der Universität zur Kirche anzudeuten versuche, verwirft der Verf. als einen völlig unzulässigen: die Universitäten seien »freier construierte Collegiatstifte«. Ich glaube auch jetzt noch, dass die Bezeichnung nicht ganz unglücklich gewählt ist. Der Unterschied zwischen einer Professoren-Corporation und einem Collegium von Kanonikern ist natürlich auch mir nicht entgangen: ich glaube aber, unseren modernen Verhältnissen gegenüber ist die Charakteristik eines mittelalterlichen Magistercollegiums durch Zusammenstellung mit dem Clerus einer Stiftskirche wenigstens zu einer vorläufigen Orientierung ganz wol geeignet.

Und nun, ehe ich von dem so verdienstlichen Werk scheide, erlaube mir der Verf. desselben noch ein Bekenntnis und einen Wunsch. Ich kann die Form der Darstellung nicht durchweg für eine glückliche halten. Wenn ich richtig beobachtet habe, beginnt jeder Abschnitt, ohne Ausnahme, mit ausführlicher Widerlegung zahlreicher falscher Meinungen; mancher Leser wird durch die gehäufte Vorführung und Abtueung von Irrtümern verwirrt und ermüdet sein, ehe ihm endlich die richtige Ansicht der Sache gezeigt wird. Ich glaube, es liegt im Interesse des Autors wie des Lesers, wenn die folgenden Bände die positive Darstellung mehr in den Vordergrund treten lassen und die Anseinandersetzung mit den Irrtümern in die bescheidenere Stellung von Anmerkungen oder Excursen verweisen. Das Verdienst des Autors um die Universitätsgeschichte ist so groß, dass er nicht nötig hat, durch Beleuchtung der Unzulänglichkeit seiner Vorgänger es mehr ins Licht zu stellen.

Berlin.

F. Paulsen.

Philologie und Altertumskunde.

Karl Brugmann, Zum heutigen Stand der Sprachwissenschaft. Straßburg, Trübner, 1885. 144 S. gr. 0. M. 2,50.

Das Buch enthält zwei unter einander in keinem engeren Zusammenhang stehende Abhandlungen, zuerst die akademische Antrittsvorlesung »Sprachvergleichung und Philologie«, danach eine »Erwiderung auf Georg Curtius' Schrift »Zur Kritik der neuesten Sprachforschung« mit einem Anhang »Bemerkungen zu Johann Schmidts Beurteilung der neueren Entwicklung der indogermanischen Sprachwissenschaft«. — Die Antrittsvorlesung stellt die Einwände zusammen, die gegen die Anerkennung der vergleichenden Grammatik als einer philologischen Wissenschaft erhoben sind, erweist ihre Unzulänglichkeit und sucht ihnen dadurch die Spitze abzubringen, dass sie eine indogermanische Philologie postuliert, von der dann die Sprachwissenschaft nur ein Teil, wenn auch bei weitem der vornehmste sein würde. Zuletzt hebt der Verf. die Wichtigkeit methodologischer Studien nachdrücklich hervor. Dies Betonen der sprachwissenschaftlichen Principien bildet das Gemeinsame der ersten mit der zweiten Abhandlung. — Es konnte von vornherein nicht zweifelhaft sein, dass es Brugmann gelingen würde, Curtius' Vorbehalte gegen die neuesten Fortschritte der Sprachwissenschaft zu entkräften und die Methode, durch die sie zum großen Teile gemacht wurden, zu rechtfertigen. Dass er sich die Mühe genommen, dies in eingehender Weise zu tun, ist jedenfalls dankens-

wert, und wir schließen uns dem Wunsche des Verfs. an, dass seine Antikrise zur Klärung der Ansichten und Förderung der Einigkeit beitragen möge. Wenn er indes Curtius den Vorwurf macht, den Kernpunkt der Meinungsverschiedenheiten nicht richtig erfasst zu haben, so scheint ihn doch gerade derselbe Vorwurf, trotz der im einzelnen fast immer schlagenden Widerlegungen und trotz der so eifrigen Betonung der Principien, zu treffen. Dass letztere allein die Entscheidung nicht geben können, zeigen Bs. Aeufserungen S. 30, Curtius' entsprechende S. 99; zeigt der Umstand, dass trotz ihrer Meinungsverschiedenheit beide Gelehrte sich auf den Standpunkt des Principes stellen — nur eben jeder auf einen anderen —, zeigt ferner die Entwicklung der Sprachwissenschaft selbst und zuguterletzt die Entwicklung aller Wissenschaft, ja alles Fortschritts überhaupt. Jede neu auftretende wissenschaftliche Richtung pflegt die rechten Grenzen ihrer Tragweite nicht gleich zu finden, aller Fortschritt bewegt sich nicht in gerader Linie, sondern im Zickzack; aber er bleibt gesund, so lange auf ein Ueberschreiten nach der einen Seite ein solches nach der andern folgt. Eine solche gesunde Entwicklung unserer Wissenschaft scheint mir aber gerade die Controverse zwischen Curtius und B. zu betätigen, wiewol letzterer S. 74 dies nicht anerkennen will. Factisch hat sich Curtius überzeugt, dass der Analogie ein viel weiterer Spielraum zu gewähren ist, als er vor neun Jahren glaubte, und factisch lauten die Ausführungen Bs. über die Ausnahmslosigkeit der Lautgesetze (namentlich S. 54 ff.) sehr viel besonnener als das, was er und andere vor neun Jahren über dieselben Dinge schrieben; und himmelweit sind diese Auslassungen verschieden von der Praxis gewisser Junggrammatiker — B. selbst trifft hierin kaum ein Vorwurf —, die das Odium dieser Richtung verschuldet haben. — Zu der Gereiztheit, mit der sich B. zum Schluss gegen Joh. Schmidt wendet, hatte unter allen Junggrammatikern gerade er am wenigsten Grund, und zudem verlässt ihn hier die Schärfe der Beweisführung. Was zuerst den neuesten Versuch betrifft, Leskien als den Urheber der Theorie von der Ausnahmslosigkeit der Lautgesetze zu erweisen, so genügt es eigentlich, auf die Reserve hinzuweisen, mit der Delbrück, Einleitung S. 60, diese Meinung aufstellt und aus der sich deutlich ergibt, dass er ihn nur als denjenigen betrachtet, der einer längst gültigen Meinung zuerst bestimmten Ausdruck verliehen. Dazu kommt, dass Leskien selbst diese Theorie nicht an hervorragender Stelle und mit besonderer Betonung ausspricht. B. sucht aber Schmidts Behauptung, dass Schleicher schon denselben Grundsatz befolgt habe, durch zahlreiche Nachweise zu widerlegen. Dem gegenüber bemerke ich, dass sich genau entsprechende Nachweise mit Leichtigkeit aus Leskiens Declination beibringen lassen: ich deute in der Kürze auf *ā* und *y* aus *ans* S. 4. 14 u. s. w., lit. *ā*, *us*, *as*, *as*, *es* aus *ans* S. 16 ff. 105, über Abfall von *s* im Lit. S. 19. Dieser Versuch ist gänzlich verfehlt, weil die Grenzen des Erkannten und nicht Erkannten, des Erkennbaren und nicht Erkennbaren in einer so schnell fortschreitenden Wissenschaft sich unaufhörlich verrücken und den Einzelnen leicht mit sich selbst in Widerspruch bringen. Die jedesmalige Ansicht über die Sicherheit des Erkannten ergibt ja den subjectiven Maßstab für die

Tragweite der Lautgesetze. Was die Urheberschaft des Satzes betrifft, so dürfte unter den Sprachforschern streng philologischer Richtung kaum einer sein, der ihn nicht bewusst von vornherein angewandt hätte, selbst wenn sich die gleiche oder eine ähnliche Fassung nicht nachweisen ließe. Ich verweise namentlich auf Jakob Grimm, Gramm. I^o XIII f. (1840), Amelung HZ. 18 (1874) S. 162 und 219. Ferner Scherer in den Preufs. Jahrb. Bd. 35 (1875) S. 107, wo auch Whitneys »gleiche Ursachen, gleiche Wirkungen« citiert ist. Speziell Schleichers Stellung ergibt sich aus Comp. § 4 Anm. und aus Curtius' Polemik gegen Schleichers und Corfens Strenge, dann aus Beitr. I 49: »Dieser Fall zeigt, . . . dass es vom Uebel ist, Deutungen gegen die Lautgesetze zu unternehmen; ein Punkt, gegen den so viel und so oft verstossen wird, weil es den meisten schwerer ankömmt einzugestehen: »das weifs ich noch nicht«, als eine Sünde gegen die sprachwissenschaftliche Methode zu begehen«. Dazu J. Schmidt Beitr. VI 253: »Er bekannte es gern, dass er ein Slave der Lautgesetze wäre, welche er bis ins einzelste beobachtete . . .« (1870). Schleicher war es demnach, der für die strenge Beachtung der Lautgesetze in der Sprachwissenschaft zuerst nachdrücklich eintrat. Dadurch büßt der »Satz Leskiens« an Wert nicht ein, das Verdienst aber, ihn in eigenartiger Weise betont und angewendet zu haben, hat Leskien niemand bestritten. Zugleich aber ergibt sich, dass aus Schleichers Schriften gerade in Hinsicht auf die Principien noch manches für die »Junggrammatiker« zu lernen ist. Auch was Unvorsichtigkeit im Gebrauche der Analogie zur Erklärung sprachlicher Erscheinungen betrifft, können die Nachweise auf S. 139f. offenbar nicht ins Gewicht fallen gegen die Praxis gewisser Junggrammatiker, deren Scharfsinn überhaupt keine sprachliche Erscheinung widersteht. B. selbst, der vorsichtigste und strengste unter ihnen, gibt zu, mit Lautgesetzen und Analogien nicht immer genügend auf der Hut gewesen zu sein. Ist es aber eine billige Forderung, sich die Anwendung derjenigen Waffen zu verbitten, die man selbst braucht?

Lichterfelde bei Berlin.

Felix Hartmann.

Th. Zieliński, Die Gliederung der altattischen Komödie. Leipzig, Teubner, 1885. VIII u. 398 S. gr. 8^o. M. 10.

Der Verf., Privatdocent an der Universität St. Petersburg, hat bereits 1884 eine kleine Abhandlung *De lege Antimachea scaenica* veröffentlicht. Das vorliegende Buch verspricht viel: Altes soll nicht viel gesagt werden (S. 8), also desto mehr Neues, und dies geschieht auch in der Tat, wiewol nicht gerade alles auch der Sache nach neu ist. Der Grundgedanke ist (S. 262) »die Idee der epirrhematischen Composition als des gemeinsamen Princip, das mit geringen Modificationen in den drei Hauptgebilden der ionischen Komödie als Parodos, als Agon, als Parabase widerkehrt«. Was der Verf. epirrhematische Composition nennt, nennen andere (Westphal) die syntagmatische; es ist die Verbindung entsprechender lyrischer Stücke mit recitierten, welche gleichfalls einander entsprechen. Dass dergleichen in der Parabase (d. i. dem zweiten Teil derselben) und vielfach in der Parodos vorkommt, ist bekannt, nicht minder aber auch, dass innerhalb der Epeisodien sich solche Stücke finden, und diese letzteren nennt Zieliński Agone

und erklärt sie für einen nicht minder notwendigen Teil der Komödie, wie dies Parodos und Parabase sind. Für den Namen beruft er sich auf Wesp. 533 und Frösche 883, wo in Bezug auf einen bevorstehenden Redekampf das Wort *ἀγών* = Kampf gebraucht ist; jedoch meint er wol selbst nicht, dass Aristophanes dort das Wort in technischem Sinne gebrauche. Bedenklicher ist, dass der Name »Kampf« nur auf einen Teil der »Kämpfe« passt, wie Z. selber einräumt, indem er meint, man müsse *ἀγών* nicht gerade mit »Streit« übersetzen. Aber dann ist der Name eben unpassend und »Syntagma« besser. Von den Alten sei, sagt Z. S. 126, der Agon ignoriert, und dabei hat er sich S. 112 und 116 auf eine Stelle des Lukian berufen (*π. τ. μὴ ὁρῶντας πιστεύειν διαβολῇ* c. 6): *τριῶν ὄντων τῶν προσώπων, καθάπερ ἐν ταῖς κωμῳδαῖς*, womit der Schriftsteller nicht etwa die Schauspielerzahl überhaupt, sondern gerade das Personal der Agone meine. Wir fürchten, dass der Verf. an dieser Stelle keine Stütze findet, so wenig wie für seine Theorie von einheimischer ionischer und auswärtiger dorischer Komödie (S. 240) an dem Verse Wesp. 1022, wo *ἀλλότριος* und *οἰκίος* offenbar etwas ganz anderes heissen. Wenn er nun aber den »Agon« für einen notwendigen Bestandteil der Komödie erklärt, so muss er die drei entgegenstehenden Instanzen der Acharner, des Friedens und der Thesmophoriazusen mit Gewalt wegzuräumen suchen: die Acharner befäßen wir in einer nicht zur Aufführung gekommenen Umarbeitung, während das aufgeführte Stück einen »Agon« gehabt habe; der Friede sei keine eigentliche Komödie, sondern ein Weihefestspiel; die Thesmophoriazusen wider eine Umarbeitung, und zwar der *Θεσμ. δεύτεραι*. Hieran knüpfen sich noch eine Menge weiterer, unsern bisherigen Annahmen entgegengesetzter Hypothesen, von denen der Verf. zur Not sich selber überzeugen mag. Nach des Ref. Meinung ist die Behauptung von der Notwendigkeit des »Agon« eben unhaltbar; sie wird auch durch nichts gefordert. Z. unterscheidet nun im vollständigen »Agon« neun Teile, deren Namen er teils der Parabase, teils dem Nomos entlehnt; über die Technik derselben gibt er genaue Beobachtungen, wie überhaupt die Beobachtung in dem Buche besser ist, als die Construction. — Im 2. Teile des Ganzen, der »Das Moment der Choreutik« überschrieben ist (S. 249—394), wird die »epirrhematische Composition« mit der »Antichorie« in Verbindung gesetzt: der komische Chor von 24 Personen pflegt sich in zwei einander gegenüber tretende Halbchöre zu teilen, was bei den 15 Choreuten der Tragödie natürlich nicht der Fall. Diese Darlegung ist dem Ref. überzeugender gewesen, als manches andere; denn wenn auch Z. den Gegensatz zwischen Komödie und Tragödie in dem ganzen Buche sehr überspannt, so ist doch eine gewisse Selbständigkeit der ersteren in der Tat vorhanden. Auch der Abschnitt über die Vortragsweise (S. 288—314) verdient gründliche Erwägung; wichtig ist darin auch die Beobachtung, dass die vom Chor gesprochenen Trimeter bei Aristophanes einen strengeren Bau zu haben pflegen, ähnlich denen der Tragödie (S. 293 ff.). Das werden wir freilich dem Verf. darum nicht zugeben, dass Vögel 444 ff. der Epops spreche: *ἄμνημι . . . νικῶν πᾶσι τοῖς κριταῖς* kann nur der Chor sagen. Man muss nicht überall generalisieren

wollen. — Den Schluss des Ganzen bildet ein (gegen J. Veri gerichteter) scherzhafter Nachweis einer höchst vollkommenen Symmetrie in Schillers Drama »Wallensteins Lager«.

Kiel.

F. Blass.

M. Porci Catonis De agri cultura liber, M. Terenti Varronis Rerum rusticarum libri tres ex rec. Henrici Keilii. Vol. I fasc. II. Leipzig, Teubner, 1884. XVII u. S. 113–320. gr. 8°. M. 6.

Was ich in meiner Anzeige des ersten Hefes, das den Cato enthält, in der DLZ. 1882 Sp. 1527 ff. über den Wert dieser grundlegenden Ausgabe gesagt habe, gilt durchweg auch von diesem zweiten, nur dass hier des Herausg. Conjecturalkritik bei weitem stärker in den Vordergrund tritt. An nicht weniger als 39 Stellen erscheinen — wider durchweg mit vorsichtigem »fortasse« unter dem Text — seine Vorschläge, daneben in größerer Zahl nur die des Jucundus und Victorius, einige von Gessner und Schneider, von Neueren, wenn ich recht bemerkt habe, nur drei von Zahlfeldt, je eine von H. Reiter und J. Vahlen. Man vermisst an entscheidenden Stellen andere: oder musste nicht zu dem berühmten Fragment des Cato 2, 4, 11 die längst mit Glück versuchte Emendation unter dem Text gerade so gut angeführt werden, wie manche andere mindestens doch zweifelhafte zu anderen Stellen? Der zu erwartende Commentar wird diesem Mangel ja abhelfen: indessen die Gleichmässigkeit des kritischen Verfahrens verlangte, dünkt mich, die Vorlegung des Materials unter dem Text auch hier. — Man wird billig bis zum Erscheinen dieses Commentars das Urteil über des Herausg. Textbehandlung zurückhalten müssen. Was er geben will, ist vor allem die Ueberlieferung, möglichst genau und unberührt, mit allen Inconsequenzen auch der Schreibung der Worte und ihrer Formen. Allein auch in diesem Hefte stoßen, was diese letzte betrifft, die schon in der Anzeige des ersten von mir hervorgehobenen Bedenken, und zwar in größerem Masse, wider auf. Wenn das urkundlich als völlig correct erwiesene *quodannis* hier an sämtlichen Stellen, an denen es vorkommt, nicht weniger als acht, so meist in allen Abschriften (und Notizen über den verlorenen Archetypus), niemals in allen mit dem *t* geschrieben steht, der Text aber nur *quotannis* aufweist, so muss dies dem sonst eingehaltenen Verfahren gegenüber geradezu als unverständlich bezeichnet werden. Oder hat der Herausg. nicht andererseits an einzelnen Stellen mehrfach sei es urkundlich nicht nachweisbare, sei es nur für spätere Zeiten oder eine andere Gattung der Sprache nachweisbare Formen unbedenklich aus allen, ja sogar aus einzelnen Abschriften aufgenommen? Ist nicht *ube* (1, 4, 4) und *tibe* (3, 7, 11), nicht neben *sarclos* (1, 40, 4) und *soldum* (1, 48, 1) auch *nuculeus* (1, 41, 6) und *iugulandis* (1, 59, 3), neben *gymnasium* (2 pr. 2) einmaliges *guminasia* (1, 55, 4), ja selbst falsches *redarias* (3, 17, 7) neben richtigem *raeda* (2, 7, 15) und ebenso falsches *veham* (1, 2, 14 wo das richtige *veam* in A steht) aufgenommen worden? Und wenn neben diesen Dingen *origa* für *auriga* in dem Text einen Platz fand (2, 7, 18), warum dann nicht eben so gut bezeugtes *chors* (1, 13, 2. 3, 3, 6) und *dracyon* für *dacryon* (2, 11, 5)? — Zwei andere Fragen drängen sich auf: soll Varro wirklich gegen die Sitte seiner Zeit in der

Schreibung der Eigennamen inconsequent gewesen und die Vornamen bald abgekürzt gegeben haben bald nicht; soll er auch nicht *Hortensius Quintus* haben sagen können, wie 3, 17, 5 überliefert ist? Zweitens: wie steht es mit den griechischen Wörtern? Warum nicht *oceos* (1, 31, 4), wenn man *sirus* (1, 57, 2) schreibt? Allein es fehlt einstweilen für diese wie für jede andere Textbehandlung an der dringend nötigen Voruntersuchung über die von den Schriftstellern in dieser Frage befolgten Regeln. — Ueber die Textbehandlung im grossen will ich wie gesagt nicht rechten: aber das darf ich behaupten, dass die Behandlung der bereits erkannten Interpolationen wol noch eine schärfere werden muss — was hilft es, wenn man ohne weiteres Lautgruppen wie *gus* 3, 2, 9 einklammert, ohne ihre Entstehung zu erklären? — und dass wie im Cato so auch hier die Annahme der Interpolation wol noch weiter greifen darf. Dass beispielsweise *Tellus terra mater* (1, 1, 5) nicht bestehen kann, ist unlängst bemerkt worden; dass *in meis pedibus* (1, 2, 27) Glosse ist, hat Victorius schlagend erwiesen; dass aber dasselbe von den Worten 1, 19, 3 *de — tuta* gilt, möchte ich als evident ansehen. — Doch für die ungemein schwierige Aufgabe, den Varro immer mehr von den Schlacken der Ueberlieferung zu befreien, liegt uns nun in sauberster und zuverlässigster Gestalt das längst ersehnte Rüstzeug vor. Möge es ernstlich und umsichtig benutzt werden: das wird auch der Herausg. als den besten Dank für seine treffliche Arbeit ansehen.

Königsberg i. Pr.

H. Jordan.

F. X. Wöber, Die Reichersberger Fehde und das Nibelungenlied. Eine genealogische Studie. Meran, Plant, 1885. 163 S. gr. 8°. M. 2.

Der Verf. versucht nachzuweisen, dass ein gewisser Herr Heinrich von Traun-Stein das Nibelungenlied gedichtet und zur Aschenurne seiner eigenen Leiden gemacht habe. Man weiss von diesem Heinrich von Stein kaum etwas anderes, als dass er mit dem Stift Reichersberg Händel gehabt hat, die im Jahre 1276 in Enns zur Entscheidung gebracht wurden. Ein Gütertausch, den das Stift und der Vater Heinrichs früher vorgenommen hatten, wurde damals vor Herzog Heinrich dem Löwen bestätigt und dem Ritter noch zwei Höfe bewilligt, um ihn für immer zum Schweigen zu bringen. Damals, als Heinrich »in Begleitung seiner zerstörten Hoffnungen« von Enns fortritt, habe er »die Idee des Nibelungenliedes gefasst«. In Hagen, dem Haupthelden des Epos, habe er sich selbst dargestellt. »Allen Ingrim und alle Wut, alle Lebensverbitterung und alle Verachtung, allen Schmerz und alles Unheimliche, was sich im Herzen Heinrichs von Traun-Stein durch Decennien häufte, schüttete er in die schreckliche Gestalt Hagens und gab ihr seinen Namen«. Denn »Hagano de Truna oder Hagen von Tronei ist nichts weiter als Heinrich von Traun«. Siegfried sei eine Hilfsperson, zu deren Zeichnung sich verschiedene von verschiedenen Personen genommene Charakterzüge und Tatsachen vereinigt haben könnten: die widerholten Mordattentate auf Kaiser Friedrich I., die am 5. Februar 1104 zu Regensburg erfolgte Ermordung des Grafen Sighards I von Burghausen und Schala, endlich auch die Ermordung Adalberos, Grafen im Enns- und Geislerwald, haben zur Zeichnung der Scene am Lindenbrunnen geholfen. Den Mord in

den Odenwald zu verlegen, sei der Dichter veranlasst durch den Ottensheimer Wald seiner Heimat. In Brünhild spiegelt sich Friedrichs I Gemahlin Adelheid von Vohburg u. s. w. — Rec. zweifelt nicht, dass es dem Verf. gelungen ist, eine schwere Aufgabe zu lösen: er hat ein Buch über die Nibelungen geschrieben, in dessen Beurteilung alle Parteien übereinstimmen dürften; im übrigen aber wird er sich wol mit dem Motto seiner Schrift trösten müssen: »in magnis voluisse sat est«. — Ob die genealogische Studie Wert hat, mögen die beurteilen, die sich für die Geschichte des Geschlechtes interessieren.

Bonn.

W. Wilmanns.

Marlowes Werke. Historisch-kritische Ausgabe von Herm. Breymann und Albr. Wagner. I Bd.: Tamburlaine. herausg. von Albr. Wagner. (Englische Sprach- und Litteraturdenkmale des 16., 17. und 18. Jahrhunderts, herausg. von Karl Vollmöller. 2. T.) Heilbronn, Henninger, 1885. XL u. 211 S. 8°. M. 4.

Die vorliegende Ausgabe des Tamburlaine zeichnet sich vor allen andern, die von Dyce und die der neuesten englischen Herausgeber Cunningham und Bullen nicht ausgenommen, dadurch vorteilhaft aus, dass in ihr zum ersten Male die erste und bei weitem beste der drei alten Ausgaben zu Grunde gelegt ist, in denen uns der Tamburlaine überliefert ist: A=Octavo, Lond. 1590, Unicum in Oxford; B=Octavo, Lond. 1592, Unicum im Brit. Mus.; C=Quarto, Lond. 1605/6 im Brit. Mus. und Oxford. B und C sind aus A abgeleitet. Die Varianten von BC sind gebührend benutzt und mit peinlichster Genauigkeit und Vollständigkeit im kritischen Apparat angeführt. Die Druckfehler von A sind beseitigt und an offenbar corrumpten Stellen sind vorsichtige Emendationen vorgenommen, meist nach Dyces Vorgang. Der nach so gesunden Principien aus A hergestellte Text verdient als ein im ganzen höchst gediegener und zuverlässiger bezeichnet zu werden. Nur an verhältnismäßig wenigen Stellen wäre, meiner Ansicht nach, eine größere Consequenz in der conservativen Behandlung des A-Textes zu wünschen gewesen. So war in V. 183 *to injure* (A) zu halten; 381 *clift(e)s* (AC), vgl. 4632 *cliftes* (ABC) als alte Nebenform von *cliff* zu halten; 561 *after greedy spoiles* (ABC) war gut, und Dyces Emendation *greedy after spoiles* überflüssig, vgl. das Abbot, Sh. Gr. S. 20 aus Spenser F. Q. citierte Beispiel: *The greatest portion of the greedie pray*; 801 *turn his back* (ABC) zu halten; in V. 942 ist das von Cunningham übernommene, in ABC fehlende *forth* zu entbehren, wenn wir *collours* dreisilbig messen, vgl. Abbot Sh. Gr. S. 366: *To speak of horrors, he comes before me* Hamlet II 1, 84; V. 1099 *to* (A) braucht nicht in *too* verwandelt zu werden, vgl. V. 2126 *se* statt *see* und V. 2530 *the* statt *thee*; 1651 *Auernas* (ABC): ist hier nicht, wie in V. 348 (AC) in *Auernus* geändert? V. 1724: der Druckfehler *waight* in A wäre nach BC in *waite* zu verbessern gewesen; 2139 *fighths* (AB) brauchte nicht durch *fightst* ersetzt zu werden, vgl. Anm. zu V. 4120; V. 3352 *parle* (ABC) war gut, vgl. V. 2328, 2434 und Anm. zu V. 325; V. 3349 *gold(e)* ABC ist unnötiger Weise nach Dyce in *hold* geändert. V. 2937 dagegen ist *quencelesse* (A) statt *quenchlesse* (BC), welches V. 3522 auch von A verbürgt ist, wol mit Unrecht im Texte gelassen. Manche der Bühnenweisungen sind unnötig nach Dyce geändert.

In der Einleitung wird das Verdienst Marlowes um die Popularisierung des blank verse nach Gebühr gewürdigt. Ueber die Quellen zum Tamburlaine hatten der Herausg. und C. H. Herford in der Londoner Academy (20. 10. 1883) einen Aufsatz veröffentlicht, worin überzeugend nachgewiesen war, dass Marlowe aus dem Buche des Spaniers Mexia, Silva de varia lecion, Sevilla 1543, und aus der Vita magni Tamerlanis des Italieners Petrus Perondinus geschöpft hat. Das Wesentliche aus jenem Aufsatz ist in der Einleitung wiederholt, der ganze betreffende Abschnitt aus Mexia sowie zwei Proben aus der Vita sind mit abgedruckt. Eine Besprechung sämtlicher früheren Ausgaben des Tamburlaine und eine ausführliche Darlegung der Principien, nach denen bei der vorliegenden verfahren wurde, beschließen die interessante und lehrreiche Einleitung. Die auf S. 193—211 folgenden Anmerkungen sind höchst willkommen und fast durchgängig treffend und angemessen, sodass man die ganze Ausgabe als eine tüchtige und dankenswerte Leistung bezeichnen kann. Mögen die angekündigten Ausgaben der übrigen Werke Marlowes recht bald nachfolgen.

Berlin.

G. Tanger.

Gaston Paris, La poésie du moyen âge. Leçons et lectures. La poésie du moyen âge, les origines de la littérature française, la chanson de Roland, le pèlerinage de Charlemagne, l'ange et l'ermite, l'art d'aimer, Paulin Paris et la littérature du moyen âge. Paris, Hachette et Cie., 1885. 254 S. gr. 8°. Fr. 3,50.

Unter vorstehendem Titel, den man etwa »Zur Dichtung des Mittelalters« übersetzen müste, hat der hochverdiente Verf. sieben von einander unabhängige, im Verlaufe von 15 Jahren gehaltene öffentliche Vorlesungen vereinigt, mit denen er teils verschiedene Reihen von Vorträgen am Collège de France eröffnet hat, teils in öffentlichen Sitzungen der Académie des Inscriptions et Belles-Lettres aufgetreten ist. Nur die zweite und die dritte waren ungedruckt, aber auch die veröffentlichten nicht jedermann leicht zugänglich. Außerhalb Frankreichs nicht minder als in des Verfs. Heimat werden mit den Fachgenossen weitere Kreise gern ein Buch zur Hand nehmen, in dem über Gegenstände von allgemeinerem Interesse ein Mann sich äußert, der zu zusammenfassender Betrachtung sich immer erst erhebt, nachdem er das Einzelne in gewissenhafter Arbeit bewältigt hat.

In der ersten Vorlesung, mit der der siebenundzwanzigjährige Verf. sich zum ersten Male als Stellvertreter seines Vaters auf dem Lehrstuhle für altfranzösische Litteratur vorstellte, wird das geistige Leben Frankreichs in derjenigen Epoche charakterisiert, in der ein mehr als später in Denken und Fühlen einheitliches, Denken und Fühlen selbst nicht scheidendes Volk seine erste Poesie als nationales Gut gewann, mit demselben Geiste, der in der Dichtung seinen Ausdruck fand, auch alle übrigen Seiten seines Daseins durchdrang. Die zweite, drei Jahre später gehaltene, betrachtet nach einander die Elemente, aus denen das französische Volk erwachsen ist und Art und Belang dessen, was ein jedes zur Cultur desselben beigetragen hat. In der dritten (im belagerten Paris gehaltenen) wird das Rolandslied als Ausdruck eines im 11. Jh. völlig entwickelten Nationalbewusstseins ins Auge gefasst, ein Werk, aus dem zu lernen sei, welche

Seiten des geistigen Gesamtlebens man zu pflegen habe, damit das Gefühl des Zusammengehörens die volle Stärke wider gewinne, die es einst besessen. Der Ernst der Lage, der Zusammenhang zwischen dem Gegenstand der Rede und den umgebenden Verhältnissen tritt deutlich genug hervor; doch wird kein Wort laut, für das eines deutschen Lesers Nachsicht in Anspruch zu nehmen wäre. Es folgt eine vortreffliche Charakteristik des alten Liedes von der Pilgerfahrt Karls: die Elemente werden sauber geschieden; aus dem Verhalten des Dichters zur Bevölkerung Jerusalems und zum griechischen Kaiser, sowie aus dem Stil des Werkes wird mit Sicherheit auf die Zeit der Entstehung geschlossen, nicht minder einleuchtend sein Pariser Ursprung und sein Zusammenhang mit dem Markte von St. Denis gemacht, sein Ton aus der Besonderheit der bürgerlichen Gesellschaft erklärt, an die es sich wendet. Die Geschichte von dem Einsiedler, welcher das Tun des ihm zur Wanderung gesellten Engels unbegreiflich, ja abscheulich findet, während er nachher, über die Gründe desselben aufgeklärt, es durchaus gut heißen muss, und der so zur Erkenntnis des menschlichen Unvermögens gelangt, aus eigener Kraft der göttlichen Gerechtigkeit gerecht zu werden, ist Gegenstand der fünften Vorlesung. Christliche, mohamedanische Versionen werden betrachtet und verglichen, die Geschichte aber schliesslich als eine auf dem Boden jüdischer Weltansicht erwachsene erwiesen. Die nächste Abhandlung beschäftigt sich mit den altfranzösischen Bearbeitungen der *Ars amandi*. Die letzte Vorlesung ist dem Andenken an Paulin Paris, den Vater und Amtsvorgänger des Verfs., gewidmet. Es ist eine, bei aller Zurückhaltung, von wolthuendster Wärme durchdrungene, dem Andenken des Toten gleich sehr wie dem Sohne Herzen gewinnende Darstellung der Wirksamkeit des rastlos tätigen, nach vielen Seiten Wege bahrenden, der Wahrhaftigkeit redlich beflissenen Gelehrten. — Es kann scheinen, als ob von Vortrag zu Vortrag der Verf. sich mehr und mehr auf das Besondere, in die Enge zurückziehe; dem ist durchaus nicht so: seine Horizonte werden im Gegenteil immer weiter und dabei klarer, und der Blick auf die fünfzehn Jahre, so unzulänglich die Vorstellung ist, die das vorliegende Buch von dem Ertrag ihrer Arbeit gibt, lässt ein stetes Wachsen an Kraft, an Gewantheit, an sicherer Ruhe, und dabei eine sich nie untreu werdende Richtung auf das Grösse, die ersten und letzten Aufgaben aller Wissenschaft, erkennen.

Berlin.

Adolf Tobler.

Geschichte mit ihren Hilfswissenschaften.

Georg Wolff und Otto Dahm, Der römische Grenzwall bei Hanau mit den Castellen zu Rückingen und Marköbel. Mit 4 lithogr. Taf. Hanau, Alberti, 1885. 86 S. 4^o. M. 4.

Hermann Haupt, Der römische Grenzwall in Deutschland nach den neueren Forschungen. Mit besonderer Berücksichtigung Unterfrankens. Mit 1 Karte. Würzburg, Stuber, 1885. 54 S. gr. 8^o. M. 2,50.

Die erste treffliche Schrift bringt eine Reihe für die gesamte Limesforschung wichtiger Resultate. Gegenstand der Abhandlung sind zunächst die Ergebnisse der Ausgrabungen, welche der Hanauer Bezirksverein in

den Jahren 1883 und 1884 am Pfahlgraben zwischen Kinzig und Main und an den Castellen zu Rückingen und Marköbel vorgenommen hat. Der lange Zeit streitige Verlauf des nordmainischen Limes und sein Anschluss an den Main sind durch diese exacten Untersuchungen sicher gestellt. Die Teilung der Arbeit zwischen einem bewährten Archäologen (Wolff) und einem sachkundigen Militär (Dahm) hat sich als vorteilhaft erwiesen: beide zeigen sich ihrer Aufgabe voll ständig gewachsen und ziehen ihre Schlüsse mit grosser Besonnenheit, sodass ihren vielfachen Ergänzungen und Berichtigungen des v. Cohausenschen Werkes fast durchweg zugestimmt werden muss.

W. recapituliert in einem einleitenden Kapitel die Resultate seiner früheren Arbeit über Grofskrotzenburg, welches die 4. Vindeliciercohorte erbauen half; dass die letztere bis zum Aufhören der Römerherrschaft in Deutschland das Castell als ständige Garnison inne gehabt habe, möchte zu bezweifeln sein, wenigstens scheint das Vorkommen von Stempeln dieser Cohorte in anderen Castellen zwischen Rhein und Main auch durch die scharfsinnige Annahme des Verfs. nicht genügend erklärt zu sein, dass diese Truppe die Ziegelfabrication mit besonderem Eifer betrieben und von Grofskrotzenburg aus andere Castelle mit Baumaterial versehen habe. D. behandelt die römischen Grenzbefestigungen zwischen den Castellen Grofskrotzenburg und Rückingen mit Rücksicht auf die militärtechnischen Limesfragen überhaupt, insbesondere wird v. Cohausens Ansicht über die Art der Anlage des Pfahlgrabens und seinen Zweck auf Grund der bei den dortigen Ausgrabungen gefundenen Tatsachen mit Glück bekämpft. D. fasst seine klaren Erörterungen dahin zusammen (S. 44), dass die obergermanischen Grenzbefestigungen in ihrer Gesamtheit eine permanente, fortificatorisch gesicherte, starke Vorpostenstellung gebildet, während die Hauptcastelle ausserdem die strategische Bedeutung von Grenzfestungen gehabt hätten. Durch den Nachweis eines consequent durchgeführten Systems der Befestigungen, einer römischen Militärstrasse hinter dem Walle, einer zusammenhängenden Reihe von 7 römischen Wachttürmen und ähnlicher für militärische Zwecke berechneter Anlagen wird die gegenteilige Ansicht v. Cohausens widerlegt. Sehr beachtenswert sind die Ausführungen über die Besatzungsstärke der Castelle, für welche D. eine erheblich geringere Zahl annimmt, als v. Cohausen, welche aber noch niedriger anzusetzen sein möchte. S. 45 ff. berichtet W. über die Aufdeckung des Castells Rückingen und die dort gemachten Funde; an die Beschreibung des dortigen Prätoriums schliessen sich überzeugende Bemerkungen über die Prätorien der Castelle überhaupt, in deren Anlage der Verf. im Gegensatz zu v. Cohausen keine Analogie zu den Haupträumen des römischen Hauses findet. In derselben sorgfältigen Weise wird das Castell Marköbel beschrieben; ein Excurs handelt über römische Brennöfen. — 4 Tafeln mit kartographischen Uebersichten, Plänen, Profilen und verglichen erhöhen den Wert der wichtigen Abhandlung.

Haupts Schrift, ein Separat-Abdruck aus dem Archiv des historischen Vereins für Unterfranken und Aschaffenburg, ist ein erweiterter Vortrag und will

größere Kreise über den jetzigen Stand der Limesforschung orientieren. Diesem Zwecke entspricht die mit vollständiger Beherrschung des Gegenstandes verfasste Schrift nach jeder Richtung. In übersichtlicher Weise schildert der Verf. die Lage Germaniens zur Zeit der Römer und verfolgt an der Hand der neuesten Forschungen die einzelnen Teile des Grenzwalles, am eingehendsten die Strecke von der badisch-württembergischen Grenze bis zum Main; in Betreff der Bauungszeit und der Bestimmung des Limes finden sich eine Menge trefflicher, die Frage fördernder Bemerkungen; auch der Verf. protestiert energisch gegen die Auffassung des Pfahlgrabens nur als Zollgrenze. Sehr verdienstlich ist das überaus sorgfältige Verzeichnis der in den verschiedensten Zeitschriften verstreuten Notizen und Abhandlungen über den Limes in Deutschland, welche seit Hübners Uebersicht in den Bonner Jahrbüchern 1878 erschienen sind, ein dankenswerter Nachtrag zu v. Cohausens grundlegendem Werke.

Mainz.

W. Velke.

Ludwig Quidde, Studien zur deutschen Verfassungs- und Wirtschaftsgeschichte. 1. Heft. Studien zur Geschichte des rheinischen Landfriedensbundes von 1254. Frankfurt, Jügel, 1885. X u. 54 S. gr. 8°. M. 1,20.

Unter dem vorangestellten allgemeinen Titel beabsichtigt Quidde eine Reihe von Untersuchungen zunächst zur Geschichte des 14. und 15. Jhs. zu veröffentlichen, deren locales Centrum der Schauplatz der Reichsgeschichte in diesen Jahrhunderten und vornehmlich Frankfurt sein soll. Neben Forschungen über das Finanzwesen des Reiches im 14. und 15. Jh., die Geschichte der Landfrieden und die vorwiegend verfassungsgeschichtliche Bedeutung des Bündniswesens dieser Zeit werden Studien zur Finanz-, Wirtschafts- und Verwaltungsgeschichte der Stadt Frankfurt im späteren Mittelalter stehen. Ein weit ausgedehntes Programm, für dessen Durchführung die große Arbeitskraft des Verfs. bürgt, und dessen Abgrenzung, soweit sie auf allgemeinen sachlichen Erwägungen beruht, nur zu billigen ist. Nachdem die Wirtschaftsgeschichte besonders im letzten Jahrzehnt und vor allem von nationalökonomischer Seite aus neben den älteren Disciplinen der Rechts- und Verfassungsgeschichte aufs kräftigste und oft mit wahrhaft divinatischem Scharfsinn gefördert worden ist, scheint es nunmehr an der Zeit, den Begriff der realen Cultur überhaupt, wie sie sich gegenüber der idealen Cultur des Glaubens, der Wissenschaft, der Kunst ausprägt, in den Mittelpunkt dieser Studien zu stellen, und von ihm aus die reale Entwicklung gleichmäßig nach den Gesichtspunkten des Rechts wie der Verfassung und der Wirtschaft zu untersuchen. Stellt man sich auf diese breite Basis, so wird sich auch wider die engste Berührung der speciell hierher gehörigen Studien mit jener anderen Art der Geschichtsforschung herstellen, welche vornehmlich die politische Seite betont; und beide Richtungen, zwischen welchen in letzter Zeit die Fühlung hie und da verloren scheinen konnte, werden sich in gegenseitiger Ergänzung heben und befruchten. Ein Unternehmen, wie das Quidde's, legt derartige allgemeine Bemerkungen nahe und lässt nach Ausweis des ersten erschienenen Heftes zugleich hoffen, das angedeutete Ziel einer nachhaltigeren Durchdringung cultureller und

politischer Geschichtsstudien an einem Beispiel glücklich verwirklicht zu sehen. In diesem ersten Hefte revidiert Qu. die Ergebnisse der zahlreichen neueren Forschungen (Busson, Weizsäcker, Zurbonsen, Hintze) über den Landfriedensbund von 1254 und kommt im Gegensatz zu ihnen, speciell auch zur Arbeit Weizsäcker's, zu einer Reihe von neuen und wie mir scheint fast durchweg sicheren Resultaten, welche die generelle Beurteilung des Bundes und seiner Stellung zur allgemeinen Entwicklung mehrfach stark beeinflussen. Speciell in der neuen Bearbeitung und Interpretation der Gründungs-urkunde vom 13. Juli 1254, welche als überarbeitet nachgewiesen wird, scheint mir Qu. das richtige getroffen zu haben; von ihr aus aber gewinnt er einen Vergleich des Bundes mit dem letzten großen Reichs-akt in dieser Richtung vom Jahre 1235 sowie mit den späteren Friedensbestrebungen seit Rudolf von Habsburg: sodass der rheinische Bund nunmehr den im Rahmen der Reichsverfassung verlaufenden Landfriedensversuchen eingeordnet erscheint. Gegenüber der Gewinnung eines so weitreichenden Resultats sind Darstellung und Kritik secundärer Mafsregeln des Bundes von Qu., soweit sie überhaupt gegeben werden, bisweilen zu stark zurückgedrängt und nicht immer mit der notwendigen Umsicht behandelt; das gilt z. B. für die Mafsregeln des Bundes gegenüber dem platten Lande. Indes die Absicht des Verfs. war nicht eine erschöpfende Darstellung des Bundes, sondern eine allseitige Feststellung der Bedeutung desselben für Verfassungs-, Wirtschafts- und Rechtsentwicklung durch Kritik und weitere Förderung der bisher errungenen Resultate: diese Absicht ist in den Hauptpunkten voll erreicht.

Bonn.

Lamprecht.

G. Droysen, Bernhard von Weimar. 2 Bde. Leipzig, Duncker und Humblot, 1885. VII u. 444 u. 575 S. gr. 8°. M. 18.

Während die ersten Zeiten des dreissigjährigen Krieges durch den Kampf der Confessionen und die damit in Verbindung stehende Gegenreformation, durch das Ringen der Kaisermacht mit den ständischen Rechten und den gewaltigen Aufschwung der sich unter ihrem Heldenkönige erhebenden nordischen Nation stets lebhaften Anteil erregten und häufig Gegenstand der historischen Forschung wurden, besitzen wir über die letzte Epoche des gewaltigen Kampfes, über die Zeit nach der Lützener Action, in welcher Habgier und Ländersucht fast allein die Triebfedern der diplomatischen wie der militärischen Operationen zu sein scheinen, abgesehen von der Wallensteinepisode, noch kein größeres kritisch gearbeitetes Werk, und doch ragt aus der Schar der wilden Söldnerführer jener letzten eisernen Tage eine Kriegergestalt edelster Art hervor: Bernhard von Weimar, den die Zeitgenossen dem macedonischen Alexander verglichen. Kein Geringerer als Goethe hat zuerst den Plan gefasst, das Leben des Wettiner Heldenjünglings zu schildern, aber nach der Sammlung vieler »Documente und Collectaneen« gelangte er zu der Ueberzeugung, »dass es schwer, wenn nicht unmöglich sein würde, dem Helden eine bestimmte, anständige Physiognomie zu geben«, und veranlasste den Jenaer Historiker Luden zur Uebernahme der Arbeit, welche dieser jedoch ebenfalls bald wider aufgab. Nach emsigen Aktenstudien veröffentlichte 1828/29 der Archivar

Röse in Weimar eine Lebensbeschreibung Bernhards, doch leider gieng ihm über die mühevollen Forschung im kleinen der Blick in die Weite, das Verständnis für den Zusammenhang der Tatsachen verloren, sodass in seinem auch sonst nicht überall kritisch gearbeiteten Werke nur die Urkundenbeilagen von Wert sind, denn ihm stand der gesammte Nachlass des Herzogs und in Abschriften auch die Correspondenz seines Generalmajors v. Erlach zur Verfügung. Die Lebensschicksale des letzteren sind neuerdings auf Grund des im Schlosse Spiez wider aufgefundenen Familienarchivs in drei stattlichen Bänden von A. v. Gonzenbach geschildert. Der gelehrte Schweizer wurde aus Liebe für seinen Helden in seiner Darstellung dem sächsischen Fürstensohne nicht immer gerecht, wenn auch der Beweis, Erlach sei kein Verräter gewesen, als erbracht angesehen werden muss. Mit Recht hat daher G. Droysen, der Biograph Gustav Adolfs, die Aufgabe Goethes von neuem in Angriff genommen und nach achtjähriger, angestrengter Arbeit das Werk glücklich hinausgeführt. Nur durch eine andauernde Vertiefung in die fast allzu reichen Quellen wurde es möglich, eine Lebensschilderung des talentvollsten Schülers jenes großen Schwedenkönigs zustande zu bringen, welche Rösés Buch überflüssig macht. Die Darstellung stützt sich auf dasselbe Material der sächsischen Archive, das schon dem Weimarer Historiker zur Verfügung stand, ferner auf noch unbenutzte schwedische und französische Documente von Bedeutung, durch welche wichtige Momente, die bisher dunkel bleiben mussten, aufgeklärt sind, und schliesslich auf die überreiche Fülle der zeitgenössischen Drucke. Das Theatr. Europ., Chemnitz und die übrigen großen Sammelwerke sind durchweg herangezogen und auf ihren Ursprung geprüft, dagegen ist alles, was nicht als wirkliche Quelle zu betrachten ist, wie Barthold, Engelsüß, Le Vassor, Laboureur u. s. w., wenig beachtet worden. Die in neuerer Zeit oft beliebte, dem historischen Forscher durchaus willkommene Methode, die Erzählung musivisch aus Stellen zusammenzusetzen, welche den gleichzeitigen, Berichten und Urkunden wörtlich entnommen sind, wurde vom Verf. nicht angewendet, da er kein Buch für den Fachgelehrten, sondern eine jedem Gebildeten erfreuliche Lebensschilderung liefern wollte. Der überreiche Stoff ist stilistisch in einer Weise bewältigt, dass der Leser die aufgewandte Mühe der Forschung nicht bemerkt, obwol der Eingeweihte auf Schritt und Tritt warnimmt, überall sei der Darstellung die sorgsamste Kritik vorausgegangen und er habe ein historisches Werk bester Art in Händen. Von demselben Standpunkte aus hat der Verf. grundsätzlich jede Polemik vermieden und die Ergebnisse seiner Forschung, welche oft genug von der Ueberlieferung abweichen, schlechtweg vorge tragen, um durch derartige, dem Specialforscher vielleicht erwünschte Abschweifungen das Buch nicht für einen größeren Leserkreis ungenießbar zu machen.

Im ersten Bande wird uns des Herzogs Jugendzeit, sein Wirken unter Gustav Adolf und seine militärische Tätigkeit bis zur Schlacht bei Nördlingen vorgeführt. Als besonders wolgelungen dürfte hier die anziehende Schilderung des »Stilllebens zu Weimar« und die meisterhafte Charakteristik des 28jährigen Generals hervorgehoben sein. Neben Bernhard steht Wallen-

stein an erster Stelle; auch nach Rankes Arbeit vermochte der Verf. hier Neues zu geben, zumal dem Altmeister der deutschen Geschichtsschreibung die umfangreiche Publication Hallwachs noch nicht zu Gebote stand, und D. überdies die Dresdener Akten so gründlich wie kaum ein anderer Gelehrter für seine Zwecke durchforschen konnte. Nach der Schlacht bei Lützen finden wir den jugendlichen Ernestiner auf evangelischer Seite im Mittelpunkt der Ereignisse; was ihn persönlich betrifft, fällt vielfach mit demjenigen zusammen, was überhaupt von Wichtigkeit geschah, und so gestaltet sich seine Biographie fast zu einer Geschichte des 30jährigen Krieges bis 1639. Aus der Fülle des gebotenen Neuen sei es vergönnt, nur einiges hervorzuheben.

Allgemein wurde dem Herzoge die Idee der Gründung einer »dritten Partei« zugeschrieben, welche sich gewaffnet zwischen den Kaiser und die fremden Mächte stellen und den Frieden erzwingen sollte; dieser Plan wird geradezu für den springenden Punkt im politischen Verhalten des jungen Ernestiners erklärt. D. führt den Nachweis, dass Bernhard der entschiedenste Gegner dieser »Vanität« war, in ihr eine große Gefahr für Deutschland erblickte und nicht daran dachte, sich von Frankreich lossagen zu wollen. Irrig ist ferner die Meinung, der Wettiner verdanke den Feldzugsplan von 1638 seinem Generalmajor, da er selbst die Idee des Rheinüberganges seit dem Einmarsch ins Elsass niemals aufgegeben hatte. Die wichtigste Aufgabe vor dem festen Breisach übertrug der Herzog keineswegs wegen seiner Kränklichkeit an Erlach: sie bestand nicht in der Belagerung, sondern im Fernhalten eines Ersatzheeres, und durch glänzende Siege verhinderte er selbst jeden Succurs. Nach der Eroberung der viel umstrittenen Veste wollte Bernhard die elsässischen Lande ohne jeden Vorbehalt, keineswegs unter Autorität des Königs von Frankreich besitzen, er wollte sich nicht »zum Sklaven machen«; noch auf dem Todbette drängte es ihn, seine Eroberungen vor Ludwig XIII. Habgier sicher zu stellen. Mit dem jungen Helden sank der letzte Deutsche ins Grab, der sein Vaterland von dem habsburgischen Joche erlösen und zugleich vor den Anmaßungen Frankreichs hätte bewahren können. Sein Hofprediger fasste die Klage um den Dahingegangenen in die Worte zusammen: »Gehe nun hin, du armes Deutschland, und weine bitterlich!« Lange schuldete die deutsche Geschichtsschreibung diesem edelsten Sohne unseres Volkes ein würdiges biographisches Denkmal: durch Ds. Arbeit ist dem »sächsischen Alexander« sein Recht geworden.

Berlin.

Ernst Fischer.

Geographie und Völkerkunde.

Oscar Peschel, Physische Erdkunde. Nach den hinterlassenen Manuscripten selbständig bearb. und herausg. von Gustav Leipoldt. 2. vielfach verbesserte Aufl. 2 Bde. Mit 95 u. 98 Kartenskizzen u. erlcut. Abbild. Leipzig, Duncker u. Humblot, 1884/85. XVI u. 623, VIII u. 830 S. gr. 8°. M. 12 u. M. 16.

Dies ausgezeichnete Werk liegt in zweiter Auflage vor, welche bei unverändertem Plane doch im einzelnen viele und wesentliche Verbesserungen und Vervollständigungen mit Benutzung der neuesten Forschungen erfahren hat. Auch in dieser Auflage sind die Quellen

bezeichnet, sodass das Werk zugleich ein reichhaltiges Litteraturverzeichnis bietet.

Band I zerfällt in zwei Teile, deren erster »Weltall« die Hauptlehren der Astronomie und besonders der Astrophysik darstellt, selbstverständlich bei dem mehr vorbereitenden Charakter dieses Abschnittes nicht in der Ausführlichkeit eines astronomischen Lehrbuches. Auffallend findet Ref. die sehr häufige Anführung der Autorität Proctors, dessen Marskarte z. B. Fig. 14 mitgeteilt wird, obgleich dieselbe mit der Schiaparellischen nicht von ferne einen Vergleich aushält. Zu den interessantesten Abschnitten dieses Teiles gehören diejenigen, welche sich mit der Bewohnbarkeit unseres Planeten und der voraussichtlichen Dauer derselben beschäftigen, Fragen, bei deren Beantwortung allerdings der Hypothese ein gewisses Recht eingeräumt werden muss.

Eine Einwendung sei gegen S. 55 erlaubt. Durch die Flutreibung kann die Rotationsdauer der Erde nicht gleich einem Jahre werden, da, sobald sie grösser als ein Monat ist, die vom Monde herrührenden Gezeiten beschleunigend auf die Erddrehung wirken.

Der zweite Teil, betitelt »Der Erdkörper«, erörtert zunächst geodätische und geodynamische Fragen mit einer sehr dankenswerten Ausführlichkeit der historischen Verhältnisse. Vorgreifend bemerken wir hier, dass die S. 300 und 301 gegebene theoretische Ableitung der Erdadplattung, welche aus Müllers Lehrbuch der kosmischen Physik entnommen ist, wol verdiente, aus der Welt geschafft zu werden, da sie in mathematischer Hinsicht unzulässig ist.

Untersuchungen über die Eigenwärme der Erde bilden den Uebergang zu dem umfangreichen Kapitel über den Vulkanismus, in welchem besonders die Strato-vulcane eingehende Berücksichtigung finden. Den Erdbeben, die ja nicht durchweg vulcanischer Natur sind, ist ein eigenes, sehr inhaltreiches Kapitel gewidmet. Auf Grund der Kant-Laplaceschen Hypothese wird sodann von der Bildung der starren Erdkruste gehandelt, woran sich die Lehre von den geologischen Formationen schließt. Geognostische Karten und Abbildungen von Leitfossilien sind nicht beigelegt; ebenso lag es nicht im Plane des Werkes, der Lehre von den Gesteinen einen besonderen Abschnitt zu widmen.

Weiter beschäftigt sich die Darstellung mit dem Aufsteigen und Sinken der Küsten und der eigentümlichen ostwestlichen Verrückung des Trockenen seit den tertiären Zeiten. In dem Kapitel »Geographische Homologien« werden gewisse, bis jetzt unerklärliche Aehnlichkeiten im Bau einzelner Inseln oder Weltteile besprochen. — Ausgedehnte Untersuchungen über Reliefform und Grösse der Meeresbecken und Continente bringt das Kapitel »Die Abhängigkeit des Flächeninhalts der Festlande von der mittleren Tiefe der Weltmeere«, wonach auf Modellierung der Küsten, Dünen- und Fjordbildung (letztere erklärt durch Sprengung gehobener Schichten — die Gletscher wirken nur conservierend), Entstehung der Inseln sowie Flora und Fauna der letzteren eingegangen wird.

Den Schluss des zweiten Teiles bildet die Lehre von der Lage, dem Bau und der Entstehung der Gebirge mit besonderer Berücksichtigung der Alpen, woran sich gleichsam anhangsweise eine kurze Darlegung der Principien der Terraindarstellung reiht.

Band II gibt im dritten Teile des Werkes einen Abriss der Hydrographie und Meteorologie, und zwar im weitesten Sinne, denn es wird auch, soweit dies nicht schon im zweiten Teile geschehen ist, die geologische Tätigkeit des Wassers und der Atmosphären ins Auge gefasst. Erörtert werden die Salinitäts- und Dichtigkeitsverhältnisse der Océane sowie die Gezeiten. Die Abschnitte über Temperatur und Strömungen des Meeres sind selbständige, auf den neuesten Untersuchungen basierende Arbeiten des Herausg.

Im weiteren Verlaufe wird dann auf die Wärme an der Erdoberfläche, auf klimatische Verhältnisse, Luftdruck und Luftströmungen, atmosphärische Niederschläge und Gletscher eingegangen. Die europäische und die amerikanische Eiszeit werden im Gegensatz zu der Adhémarschen Hypothese durch die grosse Ausdehnung der europäischen und amerikanischen Meere am Ende der Tertiärzeit erklärt.

Die folgenden Abschnitte beschäftigen sich mit der geologischen Tätigkeit der Ströme, welche sich in der Abtragung der Gebirge, der Gestaltung des Laufes und des Querprofils der Flussbetten, in Deltabildung u. s. w. ausspricht. Die Bildung trompetenförmiger Mündungen wird durch die Ausbreitung des leichteren süßen Wassers über dem von der Flut in den Fluss gepressten schweren Salzwasser erklärt. Auch die Talbildungen werden genau untersucht, vorzugsweise die Durchschneidung von Gebirgen durch Flussläufe, welche sich nur durch eine schon während der Gebirgshebung wirkende Erosion erklären lässt.

Beschlossen wird der dritte Teil durch die Lehre vom Erdmagnetismus und vom Nordlicht.

Der vierte Teil endlich handelt vom organischen Leben auf Erden. Es werden die Bedingungen für die Entstehung einer mehr oder weniger dichten Pflanzendecke (Wald, Steppe oder Wüste) dargelegt und die Erdteile in Bezug auf ihre Bewaldungsfähigkeit verglichen. Weiter wird die Abhängigkeit der Pflanzen von der chemischen Beschaffenheit des Bodens, besonders aber von der Temperatur untersucht. Die 27 Vegetationstypen, welche in dem Kapitel »Physiognomik der Gewächse« nach Kabsch aufgestellt werden, beanspruchen deshalb unser Interesse, weil der Charakter einer Landschaft in so hohem Grade von der Vegetation abhängt. Eine ausführliche Schilderung des Pflanzenlebens der Erde erfolgt dann unter Zugrundelegung der 24 Grisebachschen Vegetationsgebiete, woran sich eine Besprechung der Wanderungen der Pflanzen schließt.

Analoge Verbreitungsfragen werden auch in Bezug auf die Tierwelt erörtert, und es werden für die verschiedenen klimatischen Zonen Faunengebiete aufgestellt. Bei der Untersuchung der Wanderungen der Pflanzen sowol wie der Tiere liegt die Annahme einheitlicher Schöpfungsmittelpunkte zu Grunde.

Obwol ein so anerkannt ausgezeichnetes Werk, wie Peschel-Leipoldts Physische Erdkunde, der Empfehlung nicht bedarf, so sei doch noch auf die schöne, geistreiche und stets den Nagel auf den Kopf treffende Darstellung hingewiesen, welche das Buch zur Verbreitung in weitesten Kreisen geeignet erscheinen lässt.

Berlin.

R. Lehmann-Filhés.

Kunst und Kunstgeschichte.

Die großherzoglich badische Altertümersammlung in Karlsruhe. Antike Bronzen. Darstellungen in unveränderlichem Lichtdr. Herausg. von dem großh. Conservator der Altertümer. Neue Folge. Heft II. III. Karlsruhe, Ulrici in Comm., 1884. 85. 22 Taf. fol.

Mit dem Doppelheft II. III. ist die Publication der Bronzen abgeschlossen. Die Tafeln enthalten zunächst noch Gefäße und Gefäßteile, Kandelaber, dann von Taf. 17—29 Waffen und Rüstungsstücke — der beneidete Stolz der Karlsruher Sammlung; den Schluss machen Spiegel, Fibeln u. dgl. Unter jeder Tafel sind die notwendigen tatsächlichen Angaben zusammengestellt; eine knappe Vorbemerkung ist von dem Herausg., E. Wagner, dem hochverdienten Leiter und Ordner der Karlsruher Sammlung unterzeichnet, der auch bei dieser Veröffentlichung sein bewundernswürdiges Talent, in der anspruchslosesten und bescheidensten Form Vorzügliches und Geschmackvolles zu leisten, bewährt hat. Die »Antiken Bronzen« haben in ihrer Beschränkung auf eine einzige Denkmälerklasse einen einheitlicheren und darum anziehenderen Charakter, als die ähnlichen Hefte der früheren Folge. Ich hoffe, dass wir auf die einer anderen einheitlichen Denkmälerklasse gewidmete Fortsetzung nicht lange werden zu warten haben.

Bonn.

Reinhard Kekulé.

Jurisprudenz.

Achilles Renaud, Das Recht der stillen Gesellschaften und der Vereinigungen zu einzelnen Handelsgeschäften für gemeinschaftliche Rechnung. Herausg. und ergänzt von Paul Laband. Heidelberg, Winter, 1885. IV u. 248 S. gr. 8°. M. 6.

Das vorliegende Werk beweist, dass der unvergessliche Lehrer in voller Schöpferkraft aus unserer Mitte geschieden ist; weshalb wir auch dieses Werk, die letzte Emanation seines hervorragenden Geistes, nicht ohne eine gewisse Rührung verfolgen konnten. Es trägt in keiner Weise die Spuren einer Abnahme der geistigen Spannkraft, welche Renaud in so hohem Maße besessen hat; im Gegenteil ist es in dem Jugendfeuer geschrieben, welches den Stil Rs. charakterisiert; der durchdringende Scharfsinn und die schneidige Konsequenz des Denkens versagen dem Verf. in keinem Momente; und auch die Mängel des Werkes sind solche, welche eben mit der Geistesart Rs. von jeher untrennbar verbunden waren: bei eminenter reflexiver Gedankenkraft einiger Mangel an intuitivem Aperçu, und darum bisweilen ein Haften an gewissen Aeufßerlichkeiten der Schule; und bei einer eindringlichen Kraft der Darstellung mitunter eine Neigung zu Wendungen, welche dem Genius der deutschen Sprache widerstreben. Diese Mängel werden aber aufgewogen durch die kräftige Beherrschung eines großen Materials, durch die eingehenden Kenntnisse des einheimischen und fremden Rechts und durch die Kraft juridischer Differenzierung, welche gerade bei diesem Werke so besonders hervortritt: denn gerade die Charakteristik der stillen Gesellschaft gegenüber der Commanditgesellschaft, die Charakteristik einer Gesellschaft, welche in den obligatorischen Beziehungen zwischen den Socii aufgeht, welche keine dingliche Gestaltung aufweist, weder in der Rechtsform des Miteigentums noch in der

Rechtsform eines gesellschaftlichen Sondervermögens; die Charakteristik einer Gesellschaft, bei welcher der Socius lediglich in seinem eigenen Namen handelt, so dass die Rückwirkung des Gesellschaftsverhältnisses nur in der *actio pro socio* hervortritt — diese Charakteristik bildet den Hauptgehalt des Werkes; sie ist mit Meisterschaft durchgeführt, und hat, als die Charakteristik einer höchst wichtigen Gesellschaftsform, einen weit über das Gebiet des Einzelinstitutes hinausgehenden civilistischen Wert.

Im übrigen möge nur hervorgehoben werden, dass der Verf. auch die historische Seite des Instituts behandelt hat. Gerade hier werden zwar künftige Forschungen, insbesondere was den Uebergang der *commenda* in die Participationsgesellschaft betrifft, neue Materialien bieten; aber des Verfs. Darstellung wird der sichere Ausgangspunkt der weiteren Studien sein.

Das zweite Kapitel des Werkes handelt von der Gelegenheitsgesellschaft und den verschiedenen möglichen Structuren derselben. Gerade hier, wo so verschiedene Varietäten von Rechtsgestalten neben einander hervortreten und ihre juristische Beleuchtung erheischen: einmal die Gelegenheitsgesellschaft nach Art der stillen Gesellschaft, wo ein Socius nicht nur allein die Geschäfte führt, sondern auch allein den Erwerb macht und den Compagnon nur am geschäftlichen Schlussresultate beteiligt; sodann diejenige Varietät, bei welcher zwar der Socius in eigenem Namen handelt, aber nichtsdestoweniger ein Gemeinschaftsvermögen bildet; ferner diejenige, bei welcher der Gerant im Namen sämtlicher Socien handelt, wobei dann wider die Beteiligung einzelner Socien nach Art der Commandite beschränkt sein kann — gerade hier bewährt sich noch einmal glänzend die eminente juristische Differenzierungsgabe des Verfs.; es ist, als ob sein Genius noch einmal alle Kraft vereint hätte, bevor der Tod dem unermüdlichen Forscher die Feder entriß.

Was noch fehlt, ist von Laband in dankenswerter Weise ergänzt (S. 231—248), welcher auch das Verzeichnis der Litteratur (S. 67—69) beigefügt hat.

Nach dem Gesagten bedarf es keiner weiteren Hervorhebung, dass das Werk nicht nur allen Schülern und Freunden des Verewigten ein teures Gedächtnis sein wird, sondern auch eine dauernde, grundlegende wissenschaftliche Bedeutung hat und für immer haben wird.

Würzburg.

Kohler.

Medicin.

H. L. Cohn, Ueber den Beleuchtungswert der Lampenglocken. Mit 1 lithograph. Curventaf. u. 3 Holzschn. Wiesbaden, Bergmann, 1885. 74 S. gr. 8°. M. 2,70.

Die Helligkeit einer kleinen Fläche, welche von einer nicht senkrecht über ihr befindlichen Lichtquelle beleuchtet wird, hängt ab einerseits von der Entfernung, andererseits von der Neigung der Fläche gegen die Richtung der einfallenden Strahlen. Sie ist dem Quadrat der Entfernung umgekehrt, dem Cosinus des Seitenwinkels direct proportional. Sie ist verschieden bei den verschiedenen künstlichen Lichtquellen, wie Stearinkerzen, Petroleum- und Gasflammen und kann durch Reflectoren verstärkt werden. Der Verf. erörtert nun in der vorliegenden kleinen Schrift die Frage,

welchen Einfluss die einzelnen in der Praxis gebräuchlichen Lichtquellen und die verschiedenen im Handel vorkommenden Reflectoren (Lampenglocken) auf die Beleuchtungsintensität des senkrecht oder seitlich unter der Flamme gehaltenen Papiers haben. Es ist ihm gelungen, mit Hilfe des L. Weberschen Photometers die Helligkeiten für eine gegebene Entfernung und seitliche Verschiebung zahlenmäßig festzustellen, den Beleuchtungswert der zahlreichen Arten von Lampenschirmen mit einander zu vergleichen und ein ungefähres Maß für die Helligkeit bei künstlicher Beleuchtung zu finden, unter welche nicht herabgegangen werden darf, wenn dem Auge nicht geschadet werden soll. Als ein solches für die Arbeit noch eben zulässiges Minimum sieht Verf. eine Papierhelligkeit von 10 Meterkerzen an, d. h. eine Lichtintensität, welche ein senkrecht stehender Schirm darbieten würde, der von 10 in einem Meter Entfernung vor ihm aufgestellten Normalkerzen beleuchtet wird.

Der Gegenstand ist von großer praktischer Wichtigkeit für die Augenhygiene in der Schule und im Hause. Verf. hat ihn mit der Gründlichkeit und Klarheit behandelt, welche seine früheren Arbeiten auf diesem Gebiete auszeichnen.

Straßburg i. E.

Laqueur.

Naturwissenschaften.

W. Dames, Ueber Archäopteryx. (Paläontologische Abhandlungen, herausg. von W. Dames u. E. Kayser. II Bd. 3. Heft.) Mit 1 Taf. u. 5 Holzschn. Berlin, G. Reimer, 1884. 79 S. gr. 4^o. M. 8.

Nachdem das berühmte Berliner Exemplar der Archäopteryx schon vor Jahren eine vorläufige Untersuchung und Beschreibung durch C. Vogt erfahren hatte, wonach jene fossile Gattung eine Zwischenform zwischen Sauriern und Vögeln sein sollte, schien die Discussion darüber, wenigstens in weiteren Kreisen, wesentlich abgeschlossen. Von der erneuten Bearbeitung des Gegenstandes wurde nicht mehr als die Vervollständigung der Details erwartet. Dies hat sich aber nicht bestätigt; denn die überaus wichtigen Ergebnisse, zu welchen Dames kam, gipfeln in dem Satz, dass Archäopteryx nicht sowol eine Zwischenform als vielmehr ein unzweifelhafter Vogel gewesen sei, an welchem bloß die Vorderextremität und der Schwanz die embryonale Bildung des Vogels behalten hätten. Dies begründet D. namentlich durch die Darstellung des von ihm völlig herausgearbeiteten Schädels der Archäopteryx, welcher, abgesehen von der gegenwärtig nicht mehr auffälligen Entdeckung seiner Bezahnung, sich als ein durchaus typischer Vogelschädel erweist. Auch in der Wirbelsäule und den Gliedmaßen ist die enge Verwandtschaft mit den Vögeln nicht zu verkennen, während die hypothetische Construction des noch nicht aufgedeckten Brustbeins infolge der eigentümlichen Bildung der ersten und der sog. Bauchrippen Ref. noch nicht genügend gesichert erscheint. Mit Recht betont aber D., dass die Befiederung bestimmter für einen Warmblüter, als der gestreckte Schwanz für einen saurierähnlichen Bau zeuge. Die angeschlossene Kritik der bisherigen Annahme über die Verwandtschaftsbeziehungen der Vögel zu den Dinosauriern und ihre systematische Anordnung wird zur Klärung dieses Ge-

genstandes nicht unwesentlich beitragen. Zum Schluss kann aber Ref. sein Bedauern darüber nicht unterdrücken, dass die der Abhandlung beigegebene Tafel den Ansprüchen nicht ganz gerecht wird, zu welchen man bei einer so wichtigen und ausgezeichneten Arbeit berechtigt ist.

Rostock.

A. Goette.

J. Kieffling, Die Dämmerungserscheinungen im Jahre 1883 und ihre physikalische Erklärung. Mit 5 Holzschn. Hamburg, Voss, 1885. 53 S. gr. 8^o. M. 1.

Das Schriftchen enthält eine gemeinfassliche Darstellung der Theorie der Dämmerungserscheinungen, gestützt auf die rasch bekannt gewordenen Experimente des Verfs. über die Diffractionerscheinungen in homogenen Staub- oder Wassernebeln, Experimente, durch welche tatsächlich erst eine befriedigende Erklärung sowol des normalen Verlaufes der Dämmerung, als auch der ungewöhnlichen Glüherscheinungen vom Jahre 1883 geschaffen worden ist. Diese Versuche bilden, wie gezeigt wird, die Hauptstütze für die Ansicht, dass jene Glüherscheinungen mit den unmittelbar vorhergegangenen großartigen vulcanischen Staubauswürfen in Zusammenhang zu bringen seien, weil sie eine Reihe von Einwänden beseitigen, die erhoben werden konnten, so lange jene Ansicht sich nur auf das zeitliche Zusammenfallen der genannten Vorgänge stützte.

Leipzig.

H. Bruns.

Volkswirtschaft und Gewerbewissenschaft.

Alfr. v. d. Leyen, Die nordamerikanischen Eisenbahnen in ihren wirtschaftlichen und politischen Beziehungen. Gesammelte Aufsätze. Leipzig, Veit u. Co., 1885. 402 S. gr. 8^o. M. 7.

Das vorliegende Werk gehört ohne Zweifel zu den besten, welche über amerikanische Verkehrs-Verhältnisse geschrieben sind und gewärt namentlich dem Verwaltungsbeamten, dem Finanzmanne wie dem Techniker eine fesselnde, belehrende Lektüre. Es fehlt hier der Raum, den reichen Inhalt auch nur andeutungsweise vorzuführen, der sich auf die Entstehung der amerikanischen großen Eisenbahnlinien, auf die Art der Finanzierung derselben, auf die statliche Aufsicht über die Eisenbahnen, den Personen- und Güter-Verkehr und die Tarifierung, die Eisenbahnkriege und die Eisenbahn-Verbände, die Monopole vereiniger nordamerikanischer Bahnen und der Standard-Oil-Company, die Getreidefrachten und auf die Newyorker Hochbahnen erstreckt.

Der Verf. hat teils als Ehrengast der North-Pacific-Bahn bei der Eröffnung derselben im September 1883, teils als gewöhnlicher Reisender Gelegenheit gehabt, die Verhältnisse kennen zu lernen. So umfassend seine Beobachtungen sind, so maßvoll ist seine Kritik. Seine Vergleichen der dortigen Zustände mit den deutschen haben deshalb um so mehr Wert und sind von um so größerem Interesse. In der Wiedergabe der sorgfältigen Quellenstudien, die auf Veröffentlichungen von Behörden und sonstigen dem Verf. zugänglich gemachten Schriftstücken beruhen, wie der an Ort und Stelle gemachten Beobachtungen, steckt eine mühsame Arbeit. Die tabellarischen Zusammenstellungen enthalten viele bisher wenig gekannte Zahlen in der über-

sichtlichsten Form und besonders sind die vergleichenden Zusammenstellungen der amerikanischen und preussischen Tarife belehrend. Manche Kapitel, in denen geschildert ist, wie gegenüber der Entwicklung der Eisenbahnen in den Staaten Europas die amerikanischen Bahnen, mit Ueberspringung aller Vorstufen, geschaffen wurden, namentlich die Art der Beschaffung der Geldmittel, der Kampf der Eisenbahnkönige unter sich und mit den Statsbehörden, die Erlangung der lange Zeit unter Umgehung der Gesetze ausgebeuteten Monopole, die wilden Speculationen, die Verdunkelung der Tatsachen, die Ohnmacht der öffentlichen Meinung, die Ratlosigkeit der Aufsichtsbehörden gegenüber dem verwegenen Vorgehen der grossen Eisenbahn-Compagnien, müssen auf den Deutschen einen geradezu verblüffenden Eindruck machen. Die Manipulationen der Geldmacher zur Zeit des Schwindels in Europa im vergangenen Jahrzehnt erscheinen als schülerhafte Leistungen gegenüber dem in seiner Art genialen und grofsartigen Verfahren und der Unverschämtheit und *smartness* der amerikanischen Finanziers. Die Unbändigkeit und Mafslosigkeit im Ringen nach Erfolg, die Energie und Ausdauer aufrichtiger Patrioten, unter denen die Deutschamerikaner Villard und Fink voranstehen, gegenüber der Corruption, die bei der Monopolisierung der Hauptbahnen sich entwickelt hatte, unter Verhältnissen, wo die betreffende Gesetzgebung nicht mit der Entwicklung der Dinge Schritt halten konnte, bei einem aufstrebenden Volke, dem neben einer vor nichts zurückschreckenden Energie ein Zug der Selbstständigkeit und Unbändigkeit beiwohnt, wie vielleicht keinem anderen, entrollen dem Leser ein grofsartiges und merkwürdiges Bild und steigern seine Teilnahme an diesen Vorgängen jenseits des Oceans um so mehr, als doch deutsche Kapitalien in grossen Beträgen engagiert und möglicher Weise gerade jetzt geneigt sein könnten, in verstärktem Mafse sich dorthin zu wenden. Auch in culturhistorischer Beziehung ist nach dem Obigen das vorliegende Werk von hohem Interesse. Es wird sich dem Leser bei gründlichem und prüfendem Studium als eine Leistung ersten Ranges zu erkennen geben, für welche er dem Verf. besonderen Dank schuldet.

Aachen.

v. Kaven.

Kriegswissenschaft.

General Gordon's Private Diary of his Exploits in China.
Amplif. by Samuel Mossmann. With portraits and maps.
London, Sampson Low and Co., 1885. XI u. 303 S. gr. 8°.

Gordon ist der Repräsentant der jüngeren fortgeschrittenen englischen Generalität und wurde dadurch zugleich das Opfer der Gladstoneschen Abenteuererei. Seinen Namen erwarb er sich in den Kämpfen der kombinierten chinesisch-englischen Armee gegen den furchtbaren Aufstand der Tai-pings, welcher das 1858 durch die Europäer mit Gewalt erschlossene uralte und kraftlose chinesische Reich mit dem völligen Ruin bedrohte. Seine Taten und Erfolge werden namentlich in dem Sinne erörtert, diejenigen Stimmen, welche die Lauterkeit der Absichten Gordons bei diesem Unternehmen angegriffen haben, ihrer eigenen Unlauterkeit zu überführen. Schwer ist es für den Kritiker bei der grossen Differenz der dabei herrschenden Ansichten des

Verteidigers und der Ankläger, zu wissen, wer im Rechte ist: die angegebenen Privataufzeichnungen Gordons können mehr oder weniger gefärbt sein, und ein anderer Quellenreichtum liegt nicht vor. Klar ist es, dass ein Volk, welches einen Mann zu seinem Helden erwählt und dennoch vorher derartige Anklagen gegen ihn zu überwinden hat, schwerlich im Stande sein wird, den Glanz seines Namens in demselben Mafse, wie es selbst wünscht, dauernd aufrecht zu erhalten, sofern nicht andere patriotische Taten desselben geeignet sind, auch gröfsere frühere Mängel zu überglänzen. Das englische Volk verehrt jedoch, wie es scheint, Gordon jetzt weit mehr wegen seiner Taten im Sudan, als wegen seiner Abenteuer in China. Unserer Meinung nach ist also die vorliegende Rechtfertigung kaum mehr nötig.

Die Aufzeichnungen Gordons sind ebenso zahlreich wie seine Unternehmungen manigfaltig. Interessant erscheinen uns vornehmlich die Bemühungen desselben, das bisher unentwirrbare Flussdelta oder ins tiefe Innere reichende Kanalnetz des Yang-tsze zu erforschen und aufzunehmen, ein Teil des Operationstheaters, welcher vorher ein nachdrückliches Anfassen der Aufständischen ungemein erschwert hatte. Dass eine solche Erforschung der wichtigsten Operationslinie auch den übrigen Anstrengungen gegen den Aufstand in jeder anderen Hinsicht bedeutend aufhelfen musste, ist klar; wir können jedoch dem Verf. auch ausserdem zugestehen, dass die Führung seitens Gordons eine seiner Aufgabe gewachsene, klare und kühne gewesen sein muss.

Marburg i. H.

Dechend.

Schöne Litteratur.

Marie von Ebner-Eschenbach, Zwei Comtessen. Berlin, Ebhardt, 1885. 177 S. 8°. M. 4.

Zwei kleine und feine Erzählungen, welche der zierlichen Ausstattung auf schönem Blütenpapier wert sind. Die Vorgänge, welche die Verfasserin schildert, sind von der äufsersten Schlichtheit: die eine Comtesse verliert den Freier, der sich ihr genah, durch ihre Sportsmanieren, die andere gewinnt den Geliebten, von dem Vorurteil und Standeshochmut sie trennen zu sollen schien. Die einfachen Fabeln erhalten Reiz und Farbe durch die Fülle angeschauter Züge: das Leben in der österreichischen Aristokratie ist hier von einer intimen Kennerin aufgefasst, so scharf, wie durch Ossip Schubert, aber doch mit einer leisen Sympathie, die die Dinge und Personen noch liebenswürdig umspielt, auch wo die satirischen Hiebe rechts und links fallen. Geschmeichelt hat die Verf. dieser Sportscomtesse Muschi gewiss nicht, die durch ihre elegante Oberflächlichkeit den reichen Bewerber abschreckt; die auf gut österreichisch »mit die Freunde« sagt und Dinge »beim Fenster« hinausgibt; die Schiller geschwollen findet und mit englischen Stallausdrücken um sich wirft; aber so brav stellt sie sich doch zuletzt in ihren Briefen an die Freundin Nesti dar, dass man dem guten Kerl nicht gram sein kann.

Auch die andere Comtesse, Paula, lernen wir aus ihren schriftlichen Aufzeichnungen unmittelbar kennen, aus ihren Denkwürdigkeiten, die das brave Kind niederschreibt, um dem empfindlichen Mangel der deutschen Litteratur an Memoiren abzuheilen: und eine gütige, ganz reine, vertrauende Natur tritt uns aus diesen Be-

kenntnissen entgegen, aus ihrer treuen Liebe zu der vornehmen Mutter, dem wackeren Vater, ihrer ausschauenden Neigung zu dem Ritter des Rechts und Don Quixote Schwarzburg. Besser als dieser und die andern männlichen Gestalten, in voller, runder Figur steht Paula vor uns; und mit fein abwägender Kunst der indirecten Schilderung werden auch die anderen Frauencharaktere deutlich, Elisabeth vor allen, das arme Opfer der Convention und der standesgemäßen Heiraten, deren rührendes Los mit der einfachen Bredsamkeit des Herzens entwickelt ist: zu den einfachen, alltäglichen Vorgängen der Geschichte gibt es den künstlerischen Contrast und läßt uns die volle Schwere menschlichen Schicksals empfinden.

Berlin.

Otto Brahm.

Mitteilungen.

Herr Prof. Dr. Herman Riegel in Braunschweig, Director des großherzoglich. Museums, hat den Anstoß zur Begründung eines Allgemeinen deutschen Sprachvereins gegeben, über dessen Ziele er sich in der Schrift »Der allgemeine deutsche Sprachverein«, Heilbronn, Henninger, 1885, 56 S. gr. 8^o (M. 1), ausläßt. Es kommt ihm zunächst auf Seuberung unserer Sprache von entbehrlichen Fremdwörtern an, ferner »auf Erhaltung und Wiederherstellung des echten Geistes und wahren Wesens der deutschen Sprache« und »die Errichtung einer Akademie der deutschen Sprache von Reichs wegen«. Der Kampf gegen die Fremdwörtersucht soll nach dem vernünftigen Grundsatz geführt werden: »Kein Fremdwort für das, was deutsch gut ausgedrückt werden kann«. Von blindem Fremdenhass ist Prof. Riegel also weit entfernt, und man kann seinen Ausführungen größtenteils beipflichten. Wie notwendig seine Mahnung ist, geht am klarsten aus dem wahrhaft erschreckenden Hinweis darauf hervor, dass die officiellen »Regeln und Wörterverzeichnisse für die deutsche Rechtschreibung zum Gebrauch in den preussischen Schulen« unter etwa 3500 aufgeführten Wörtern rund 1500 fremde, bis auf einige wenige vielleicht ganz und gar zu entbehrende zählt. »Von einzelnen Wörtern«, sagt Prof. Riegel S. 29, »und selbst von einer Handvoll solcher Wörter wird kein verständiger Mensch viel Aufhebens machen. Aber das ist doch noch etwas anderes, als die Verwälschung und Verquatschung der deutschen Sprache. Das »Wörterverzeichnis« scheint nun aber in der Tat diese Verwälschung, die echte und richtige Fremdwörterseuche, recht hegen und pflegen zu wollen«. Prof. Riegel hat im Verband mit namhaften Männern einen Aufruf zur Gründung eines Sprachvereins erlassen und erteilt nähere Auskunft. Möchte sein maßvolles Vorgehen den verdienten Anklang finden und recht viele zum Aufmerken beim Reden und Schreiben sowie zum Nachdenken darüber bewegen, was unseres Volkes und seiner Sprache würdig ist.

Eingegangene Schriften.

- Fr. Abegg, Zeugnispflicht und Zeugniszwang. Straßburg, Heitz. M. 1.
 H. Boldt, De liberiore linguae graecae et latinae collocatione verborum capita selecta. Göttingen, Denerlich. M. 2,40.
 Briefwechsel zwischen Dobrowsky und Kopitar. Herausg. von V. Jagić. Berlin, Weidmann in Comm. M. 9.
 J. Dierauer, Müller-Friedberg. Lebensbild. St. Gallen, Huber u. Co. M. 9.
 A. Dodel-Port, Biologische Fragmente. Kassel, Fischer. M. 36.
 J. A. Dörner, System der christlichen Sittenlehre. Herausg. von A. Dörner. Berlin, Hertz. M. 9.
 Q. Horatius Flaccus, Oden. Uebersetzt von C. Bruch. Minden, Bruns. M. 3.
 Infallibilismus und Catholicismus. 2. durchges. u. vervollst. Aufl. Bonn, Cohen u. Sohn.
 E. Ketteler, Theoretische Optik. Braunschweig, Vieweg u. Sohn. M. 14.
 K. Knortz, Irländische Märchen. Zürich, Verlags-Magazin.
 E. Kühl, Die Gemeindeordnung in den Pastoralbriefen. Berlin, Hertz. M. 2,80.
 Neue Quellen. Dichtungen Unbekannter. Gesammelt von H. Eichhorn. Großenhain, Baumert und Ronge.
 E. v. d. Recke, Dansk verslære. Kopenhagen, Gyldendal.

M. Scherer, Das rheinische Recht und die Reichsgesetzgebung. Mannheim, Bensheimer. M. 5.

Ph. Schneider, Die bischöflichen Domkapitel. Mainz, Kirchheim. M. 6.

R. Stammer, Die Behandlung des römischen Rechts. Freiburg, Mohr. M. 0,80.

Studia biblica. Essays in biblical archaeology and criticism and kindred subjects by Members of the University of Oxford. Oxford, Clarendon Press. Sh. 10,6.

Ch. A. Volger, Lehrbuch der praktischen Geometrie. I T. Braunschweig, Vieweg u. Sohn. M. 16.

H. W. Watson and S. H. Burbury, The mathematical theory of electricity and magnetism. Vol. I. Oxford, Clarendon Press. Sh. 10,6.

H. Winkler, Das Uralaltaische und seine Gruppen. 1. u. 2. Lief. Berlin, Dümmler. M. 3,60.

J. H. Witte, Kantischer Criticismus. Bonn, Cohen u. Sohn.

J. Zeller, L'empereur Frédéric II et la chute de l'Empire germanique du moyen-âge. Paris, Perrin. Fr. 7,50.

Buchhändlerische Kataloge.

Jos. Baer u. Co. in Frankfurt a. M. Zum 100jährigen Jubiläum der Firma. 1000 wertvolle Werke.

Schröter u. Straubing in Stuttgart. Nr. 1: Deutsche schönwissenschaftliche Litteratur.

Inhalt neu erschienener Zeitschriften.

Theologie.

Protestantische Kirchenzeitung Nr. 37. Unsere Stellung zur August-Conferenz. — F. Henrici, Die Predigt in ihrem Streben nach Emancipation von der formellen Homiletik II.

Evangelische Kirchenzeitung Nr. 38. Holtzheuer, Die Bedeutung der lutherischen Kirche für das Reich Gottes, insbesondere in unserer Zeit I. — Lüdecke, Die Unsterblichkeit der Seele und ihre wissenschaftliche Bedeutung II. — Correspondenz aus Hessen (Schl.).

Neue evangelische Kirchen-Zeitung Nr. 38. Die Generalversammlung der Katholiken Deutschlands in Münster. — Das Reformationsjubiläum in Genf. — Die Versammlung des reformierten Bundes in Elberfeld. — Aus den dreijährigen wissenschaftlichen Congressen. — Noch einmal der Eisenbahncongress zu Brüssel und die Sonntagsruhe. — Das Museum der italienischen Malerei in Dresden. — Zu den Wahlen in Frankreich. — Zur Erinnerung an Friedr. Harms.

Allgemeine evangelisch-lutherische Kirchenzeitung Nr. 37. Was regiert die Welt? — Befremdliche Widersprüche II. — Die 2. bayerische Missionsconferenz. — Die neue Missionsgesellschaft in Ostfriesland. — Aus dem kirchlichen und sittlichen Leben der schleswig-holsteinischen Landeskirche II. — Die Dresdner Pastoralconferenz. — Die Juden in Rom I. — Die Tätigkeit des Gustav-Adolf-Vereins im 53. Vereinsjahre 1883/84. — Die Anstalten in Breklum und Kropp.

Theologische Studien und Kritiken 1886, 1. H. Benrath, Zur Geschichte der Marienverehrung. — Usteri, Initia Zwinglii: Beiträge zur Geschichte der Studien und der Geistesentwicklung Zwingli in der Zeit vor Beginn der reformatorischen Tätigkeit (Forts.). — Buchwald, Aus Bugenhagens Nachlass. — Giesecke, Zur Exegese von Röm. 2, 11–16.

Revue chrétienne No. 9. Loyson, La Croix du Panthéon. — Pressensé, Le Parigot. — Monod, Les réformes de l'enseignement secondaire et l'École alsacienne. — Sabatier, Essais sur l'évolution et la liberté.

La Civiltà cattolica Quad. 845. Due epigrammi inedite di S. S. Leone XIII. — L'assassinio morale nella gioventù. — L'azione delle creature. — Di un recente libro Pro Judaeis. — La Contessa internazionale (cont.).

Erziehung und Bildungswesen.

Gymnasium Nr. 18. Bachof, Zur Verminderung des Lehrstoffes in der griechischen Formenlehre.

Central-Organ für die Interessen des Realschulwesens 9. H. Schwalbe, Zur Schulgesundheitspflege.

Philologie und Altertumskunde.

Internationale Zeitschrift für allgemeine Sprachwissenschaft II 1. Ebers, Richard Lepsius besonders als Linguist. — Baynes, On the psychological side of Language. — Radloff, Zur Sprache der Komanen (Schl.). — Abel, Zur Frage nach den Kennzeichen der Sprachverwandschaft. — Pott, Einleitung in die

allgemeine Sprachwissenschaft. Zur Litteratur der Sprachkunde im besondern. I Asien. — Kluge, Zur Geschichte der Zeichensprache. Angelsächsische Indicia monasterialia. — Fechner, Sprachentwicklung, Spracherlernung, Sprachbildung.

Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft XXXIX 2. Sam. Kohn, Zur neuesten Litteratur über die Samaritaner. — Mordtmann, Neue himjarische Inschriften. — Merx, Proben der syrischen Uebersetzung von Galenus' Schrift über die einfachen Heilmittel. — Aufrecht, Strophen von Káldása. — Pischel, Zu p. 95 ff. — P. Schroeder, Phönizische Inschrift aus Tyrus. — Praetorius, Tigris-Sprichwörter. — Kielhorn, Präkritworte im Mahábhásha. — Böhtlingk, Die Verbalwurzel *sku* und *skubh*. — Robertson Smith, Zu den Liedern der Hudhailiten.

Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums September. Bloch, Studien zur Aggadah (Forts.). — Theodor, Die Midraschim zum Pentateuch und der dreijährige palästinische Cyclus; Bubers Tanchuma.

Journal of the Asiatic Society of Bengal. P. I; LIII 1. Smith, A classified and detailed Catalogue of the Gold Coins of the Imperial Gupta Dynasty of Northern India. — Gibbs, A Paper on the Medals known as Ramtinkis. — Beames, On the Geography of India in the Reign of Akbar. — Isoine, Baiswáré Folk Songs collected by Bábu Ingendra Náth Rae. — Thibaut, Notes from Varáha Mihira's-Panchasiddhantiká.

Archiv für slavische Philologie VIII 3. Masing, Studien zur Kenntnis des Izbornik Sojatoslava vom Jahre 1073 nebst Bemerkungen der jüngeren Hss. — Kirste, Die Entstehung der Präpositionen *bežü*, *vüzü*, *izü*, *nizü*, *prüzü* und *razü*. — Valjavec, Aus dem kroatischen Kaj-Dialekte. — Stockij, Wirkungen der Analogie in der Declination des Kleinrussischen. — Baudouin de Courtenay, Sprachproben des Dialektes von Cirkno (Kirchheim). — Starostzick, Zur slavischen Dialektologie.

Archiv für Literaturgeschichte XIII 4. Trautmann, Die dramatischen Dichtungen des Nördlinger Schulmeisters Johann Zihler. — Creizenach, Aus dem Kreise des Schelmufsky. — Ellinger, Der Einfluss des Tartuffe auf die Pietisterei der Frau Gottsched und deren Vorbild. — Lier u. R. M. Werner, Briefe Johann Ewalds I. — Funck, Gespräche mit Chr. M. Wieland in Zürich. — Schüddekopf, Briefe an Eschenburg. Zu den »Briefen Herders an C. A. Böttiger, herausg. von Rob. Boxberger«. — v. Biedermann, Nachträge zu »S. Hirzels Verzeichnis einer Goethe-Bibliothek, herausg. von L. Hirzel« und zu »F. Strehlke, Goethes Briefe«.

Egyetemes philológiai közlöny 8. Abel, Titkari jelentés. — Ballagi, Az ötvösmesterségről való vetélkedés. — Finaczy, Pindaros élete és költészete. — Gajari, A Faust hatása az Ember Tragédiájára. — Goldziher, Teleki Mih. és Leusden János. — Háhn, Gyöngyösi István egy kiadatlan költeménye. — Heinrich, Muspilli. A Lajos-dal. Faust és rokonai. — Kálmán, Canticale et Passionale Hung. A sárospataki codex. — Keleti, Pergamon és a Gigantomachia. — Király, Szógyűjtemény a goma nyelvből. Még egyszer a »fordul elő«. — Kont, A görög tragédia Euripides után. — A francia philolog. irodalom 1882–83 ban. — Krausz, Az alexandrinismus befolyása a római költészetre. — Marusák, Egy újabb adat Gyöngyösi Istv. költészetéhez. — Mészáros, A tájszó mivolta. — Nagy, Bánkai vagy Báncaiz? — Némethy, Horatius és Alcaeus. — Patrubány, Örmény tanulmányok. — Petz, Bessenyei és Destouches. — Szinnyei, Lönnrot Illés. — Schreiner, A talmudi tudomány történetéről. — Pozder, Adalék a Tell-mondához. — Thewrewk, Megnyitó a közgyűlésen. — Tury, Az ugor-magyar theoria. — Varga, A francia nyelv és nemzet megalakulása. — Wlislöck, Az erd. cigány-költészet ismeretéhez: Czigányból átvett erd. száz szavak. Erd. cigány közmondások. Erd. cigány-monda a világ teremtéséről.

Mémoires de la Société des Antiquaires de l'Ouest II 7. Ledain, Découvertes archéologiques faites dans l'Ouest depuis 1870. — Chauvet, Le Gros-Guignon, Commune de Savigné (Vienne). — Le théâtre gallo-romain des Bouchaids. — Musset, Découvertes archéologiques à Châtelailon. — Auber, Des monuments antérieurs au XIe siècle dans l'Ouest de la France. — Musset, Les églises de Saintes antérieures à l'an 1000. — Berthélé, A propos de la voûte en demi-berceau dans quelques églises romanes du Poitou et de la Saintonge. — Arbellot, Statues équestres de Constantin placées dans les églises de l'Ouest de la France. — Aviau de Piolant, Voyage autour d'une maison de la Renaissance, dite de Henri II ou de Diane de Poitiers. — des Fracs, Conspiration de Sylvanus contre l'Empire des Romains (355–356 après J.-C.). — Largeau, Inscriptions métriques composées par Alcuin à la fin du VIIIe siècle pour les monastères de Saint-Hilaire de Poitiers et de Nouaillé. — Barbier, Les intendants du Poitou. — Dangibaud, Une psalette au XVIIIe siècle. — Vallette,

Une cause célèbre en bas Poitou au siècle dernier. L'assassinat de Gabriel des Nouches. — Desaiivre, Le Marquis de Chandenier et sa cour au château de la Mothe en Loudunais (1655–1665). — Legrand, Corporation des Boulangers de Poitiers en 1609. — de la Ménardière, De la succession de frère à frère. — Ducrocq, Des ossuaires et des boîtes à crânes de la Bretagne armoricaine. — Jarlit, Origines de la légende de Mélusine. — Desaiivre, Une Mélusine polonoise. Mélusine et la Duchesse Emma. — Pallu de Lessert, Des réformes à apporter à la législation des monuments historiques. — Allard, Importance historique des minutes des notaires et mesures à prendre pour leur conservation et pour faciliter leurs recherches. — Dangibaud, Les anciennes minutes. — Ledain, De l'origine et de la destination des camps romains dits chasteillers, en Gaule, principalement dans l'Ouest.

American Journal of Archaeology I 2. 3. Henschaw, The aboriginal relics called »sinks« or »plummets«. — Müntz, Lost mosaics of Ravenna. — Perkins, The abbey of Jumièges and the legend of the enervés. — Ramsay, Notes and inscriptions from Asia Minor. — Emerson, Two modern antiques. — Miscellanies etc.

Geschichte mit ihren Hilfswissenschaften.

Historische Zeitschrift 6. H. Blasendorf, Fünfzig Briefe Blüchers. — Wilh. Lang, Karl Friedr. Reinhardt in Florenz.

Archiv für österreichische Geschichte LXVII 1. v. Arneth, Graf Philipp Cobenzl und seine Memoiren. — Huemer, Rhythmus über die Schlacht auf dem Marchfelde (1278).

Historisk Tidsskrift V R. V 2. Holm, Om danske og norske indfødte Soldater som Hjaelpetropper i fremmed Krigstjeneste under Christian V og Frederik IV. — Heise, Bidrag til Familien Rosenkrantz's Historie i det 16. Aarhundredes sidste Halvdel I. — Thiset, Til hvilken Aet horte Niels Ebbeson?

Archivio Veneto Fasc. 58. Cecchetti, La vita dei Veneziani nel 1300 II. Il Vitto. — Pinton, La storia di Venezia di A. F. Gfrörer II (fine). — Malamani, Un episodio letterario del 1827. — Cipolla, Ricerche sulle tradizioni intorno alle antiche immigrazioni nella laguna (cont.). — Boni, Il muro di fondazione del campanile di S. Marco.

Geographie und Völkerkunde.

Ausland Nr. 37. Oppel, Stanleys neuestes Kongo-Werk und sein geographischer Inhalt. — A. Berghaus, Die Pirte. — Breitenbach, Italienische Colonien in Südbrasilien. — H. H. Jonstons Expedition nach dem Kilima'ndscharo (Forts.). — Oesterhaus, Deutsche Frauen als Ammen von Vierfüßlern. — Greffrath, Die Silberlager in den Barrier- oder Stanley-Ranges (Australien). — Kappler, Die Tierwelt in Neu-Guiana (Forts.).

Globus Nr. 12. Guimet, Aus dem südlichen Indien I. — Blumenritt, Sitten und Bräuche der Ilocanen (Luzón) I. — S. Israel, Land und Leute im Damara- und Namaqua-Gebiete I.

Mitteilungen der k. k. geographischen Gesellschaft in Wien Nr. 5–8. v. Le Monnier, Die österreichische Congo-Expedition. — Rink, Uebersicht der Resultate der dänischen Untersuchungsreisen in Grönland 1876–1884. — Breitenstein, Aus Borneo (Schl.). — Kaulbars, Neuere Briefe des Obersten Przewalsky. — v. Jirus, Mitteilungen aus den dalmatinischen Scogli. — Polek, Die Lippowaner-Colonien in der Bukowina. — Polakowski, Die Araucana des Don Alonso de Ercilla y Zuniga und der historische Wert derselben. — Oscar Baumann, Projectierte geodätische Arbeiten von Dr. O. Lenz österreichische Congo-Expedition; Die Uelle-Frage. — Oesterreichische Congo-Expedition.

Petermanns Mitteilungen Nr. 9. Das 100jährige Jubiläum der geographischen Anstalt von Justus Perthes. — Thoroddsen, Eine Lavawüste im Innern Islands (Schl.). — Hassenstein, Friedrich Bohndorffs Reisen in Centralafrika 1874–1883.

Kunst und Kunstgeschichte.

Kunst und Gewerbe 9. H. Garnier, Das weiche Sèvres-Porzellan. — Internationale Ausstellung von Arbeiten aus edlen Metallen und Legierungen in Nürnberg 1885 (Schl.).

Allgemeine Musik-Zeitung Nr. 38. Hostinsky, Das Musikalisch-Schöne und das Gesamtkunstwerk (Forts.). — Wie und warum Herr Camille Saint-Saëns Anti-Wagnerianer wurde. — O. L., Friedr. Kiel †; Facsimile eines Briefes von W. A. Mozart an seinen Vater d. dt. Augsburg 14. October 1777.

Musikalisches Wochenblatt Nr. 38. Gowe, »Lohengrin«. Die Officin von C. G. Röder in Leipzig.

Le Ménestrel No. 40. Pougin, Méhul (suite). — Hueffer, Le festival de Birmingham; Mors et Vita de M. Ch. Gounod. — Bourtarel, La propriété intellectuelle, législations européennes et conventions internationales IV.

Medicin.

Archiv für pathologische Anatomie und Physiologie und für klinische Medicin 101, 3. Samuel, Die histogenetische Energie und Symmetrie des Gewebswachstums. — Lewaschew, Ueber die therapeutische Bedeutung des Durandeschen Mittels bei der Gallensteinkrankheit mit Bemerkungen über die Therapie der Cholelithiasis überhaupt. — Bechterew, Ueber Zwangsbewegungen bei Zerstörung der Hirnrinde. — Fleiner, Zwei Fälle von Darmgeschwülsten mit Invagination; Czerny, Zur operativen Behandlung innerer Incarceration. — v. Lesser, Ueber Varicen. — Krukenberg, Die farbigen Derivate der Nebennierenchromogene. — Jul. Wolff, Markerversuche am Scheitel-, Stirn- und Nasenbein der Kaninchen.

Deutsche medicinische Wochenschrift Nr. 38. Lindner, Zur Aetiologie der Mammageschwülste. — Huber, Zur Symptomatologie des Morbus Addisonii. — Jul. Wolff, Ueber eine neue Methode physikalischer Diagnostik für Krankheiten der Brust- und Bauchhöhle. — Schadowaldt, Die Trigemini-Neurosen. — Erweiterung auf die Bemerkungen des Herrn Max Salomon zu meiner Kritik seines Handbuchs der speciellen internen Therapie. — 2. Conferenz zur Erörterung der Cholerafrage.

Prager medicinische Wochenschrift Nr. 37. Stein, Zwei Pneumonie-Endemien.

Wiener medicinische Presse Nr. 37. Rethi, Zur Casuistik der Miliartuberculose des Kehlkopfes und des Rachens. — v. Reufs, Ophthalmologische Mitteilungen (Forts.). — Drozda, Ueber temporäre aphatische Zustände (Forts.).

Allgemeine Wiener medicinische Zeitung Nr. 37. Weifs, Zur Lehre von der Tetanie. — Ehrmann, Zur Kenntnis der spätsyphilitischen Erkrankungen des weiblichen Sinus urogenitalis und des unteren Abschnittes des Rectums. — Stamm, Die Wichtigkeit der Thermometrie für die Nosophorie.

Aerztliches Intelligenzblatt Nr. 37. Helferich, Ueber Prognose und Operabilität der Mamma-Carcinome. — Kuissl, Zur Kenntnis der Bacterien im normalen Darmtractus (Schl.).

Wiener medicinische Wochenschrift Nr. 36. Moleschott, Die internationale Sanitätsconferenz in Rom. 20. Mai bis 13. Juni 1885. — Carle und Musso, Verhalten des Blutkreislaufes im Gehirn während der Chloroformnarkose. — Wittelschöfer, Die Tumoren der Harnblase mit Rücksicht auf Diagnostik und Therapie. — Kellner, Der Schwarzwald und seine Kurorte. — Die Hygiene in Oesterreich und in Ungarn.

Lancet Nr. 3237. The Students' Number.

Medical Times Nr. 1837. Students' Number.

Bulletin de l'Académie de médecine No. 35. Rochard, L'épidémie actuelle de choléra à Toulon.

Gazette hebdomadaire de médecine No. 37. Sur le mode d'action du sous-nitrate de bismuth dans le pansement des plaies.

Gazette médicale de Paris No. 37. Des cystites en général; traitement. — A l'étude de la généralisation des néoplasmes par les veines et les lymphatiques.

Berliner klinische Wochenschrift Nr. 37. 37a. Neumann, Antipyrin bei acutem Gelenk-Rheumatismus. — Smidt und Rank, Bedeutung des Cocain bei der Morphinumentziehung. — Lewandowski, Zur Lehre von der Eklampsia infantum. — Kornfeld, Zur Impfung mit animaler Lymphe. — Ellinger, Die optischen Gesetze für Schrift und Schreiben. — Conferenz zur Erörterung der Cholerafrage 2. Jahr).

Archiv für klinische Chirurgie XXXII 3. Ranke, Zur Resection des Unterkiefergelenkes bei Ankylosis vera mandibulae. — Clem. Max Richter, Zur Statistik der Aneurysmen, besonders der Aorta-Aneurysmen, sowie über die Ursachen derselben. — Fehleisen, Verschiebung der Harnblase bei der Tamponnade des Rectum. — Gotthelf, Die Hasenscharte der Heidelberger Klinik, 1877-83. — Bidder, Entstehung und Heilung eines Anus praeternaturalis colouterovaginalis (resp. Dickdarm-Gebärmutter-Scheidenfistel). — v. Hacker, Zur Casuistik und Statistik der Magenresectionen und Gastroenterostomien. — Thiery, Geschmacksempfindungen, Kau- und Schlingbewegungen und Sprachvermögen eines Zungenlosen nach totaler Exstirpation des Organes. — Tillmanns, Ueber tote Osteome der Nasen- und Stirnhöhle. — König, Operationsmethode des Verfassers bei Tuberculose des Tibiotarsal- und des Talotarsalgelenkes. — v. Bergmann, Ueber den Hirndruck. — v. Sehultén, Ueber den Hirndruck mit besonderer Rücksicht auf seine Einwirkung auf die Circulationsverhältnisse des Auges.

Archiv für die gesammte Physiologie XXXVII 1. 2. Sternberg, Zur Lehre von den Vorstellungen über die Lage unserer Glieder. — Pawlow, Wie die Muschel ihre Schale öffnet. — Lewaschew, Bildung des Trypsin im Pankreas und Bedeutung des Bernard-

schen Körnchen in seinen Zellen. — Lunge, Bestimmung des Harnstoffs im Urin. — Loeb, Die elementaren Störungen einfacher Functionen nach oberflächlicher, umschriebener Verletzung des Großhirns. — Ushinsky, Reizung des Froschrückenmarks mit Kettenströmen. — Wedensky, Beziehungen zwischen der Reizstärke und der Tetanushöhe bei indirecter Reizung. — v. Regécy, Ursachen der Stabilität des Blutdruckes.

Naturwissenschaften.

Naturforscher Nr. 38. Zur aktinometrischen Bestimmung der Sonnenconstante. — Die elektrische Leitungsfähigkeit der Gemische organischer Verbindungen. — Die kohlenwasserstoffartigen Reservestoffe der Pilze. — Die Empfindlichkeit des Auges für niedrige Sättigungsgrade der Farben.

Biologisches Centralblatt Nr. 14. Cohn, Ueber Schimmelpilze als Gährungserreger. — Wilckens, Die kameelartigen Tiere. — dalla Rosa, Das postembryonale Wachstum des menschlichen Schließmuskels und die mit demselben zusammenhängenden Veränderungen des knöchernen Schädels V. — Die 12. Versammlung des Deutschen Vereins für öffentliche Gesundheitspflege.

Transactions of the Linnean Society of London II Ser. II 15. Day, The Breeding of Salmon from Parents which have never visited the Sea.

Archives de zoologie expérimentale No. 4. Poirier, A l'étude des Trématodes.

Mathematische Wissenschaften.

Bulletin astronomique Août. Gylden, Sur le problème des deux corps. — Trépied, Notes spectroscopiques sur les déviations des lignes brillantes de la chromosphère et des raies métalliques du spectre solaire. — Trouvelot, Sur la structure intime de l'enveloppe solaire (suite). — Trépied, Observations de planètes et de comètes faites à l'Observatoire d'Alger. — Coggia, Observations de la comète Barnard, faites à l'Observatoire de Marseille. — Bigourdan, Observations de la comète Barnard, faites à l'Observatoire de Paris.

Bau- und Ingenieurwesen.

Deutsche Bauzeitung Nr. 74. 75. Protokoll der 14. Abgeordneten-Versammlung zu Breslau. — Araceenformen in der Flora des Ornaments. — Die baulichen Schäden am Westchor des Wormser Doms. — Die Gewerk-Ausstellung zu Oldenburg.

Centralblatt der Bauverwaltung Nr. 37a. 38. Untersuchungs- und Herstellungsarbeiten am Hochschloss der Marienburg (Forts.). — Zeitschriften für Bau- und Eisenbahnwesen in Nordamerika. — Trennung von Haus- und Regenwasser bei Stadtentwässerungen. — Anordnung von Kräfteplänen für die Berechnung von Gewölben und Pfeilern vom Pfeilerfusse aus. — Die Wasserleitungen in den Bergwerksbezirken Californiens. — Der Kronstadt-Petersburger Seekanal. — Die Eichhorster Schleusenanlagen an der oberen Netze. — Befund der Eisenteile der alten Hängebrücke über den Monongahela bei Pittsburgh.

Wochenblatt für Baukunde Nr. 74. 75. Römische Wasserleitungen. — Protokoll der 14. Abgeordneten-Versammlung zu Breslau. — Die Akropolis von Ferentinum.

Volkswirtschaft und Gewerbewissenschaft.

Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik 11. Suppl.-Heft. Zustand und Fortschritte der deutschen Lebensversicherung-Anstalten im Jahre 1884.

Statistische Monatsschrift 8. u. 9. H. Bidermann, Die Bestandteile des heutigen Königreiches Dalmatien. — Ein internationales statistisches Institut. — v. Roschmann-Hörsburg, Der Bodenwert Oesterreichs.

The Electrician Nr. 18. The British Association Meeting. — History of the Incandescent Lamp (cont.). — The British Association at Aberdeen. — The efficiency and duration of Incandescent Electric Lamps. — British Association President's Address.

Kriegswissenschaft.

Allgemeine Militär-Zeitung Nr. 68. 69. Das 50jährige Militärdienst-Jubiläum des Generals der Kavallerie Freih. v. Schlottheim II. — Der Stand der Torpedo-Waffe (Schl.). — Das deutsche Geschützwesen in der ersten Hälfte des 17. Jhs., mit besonderer Bezugnahme auf die württembergische Artillerie (Forts.). — Die Schweiz im Kriegsfall. — v. Salken, Ueber das Bajonnetfechten.

Militär-Wochenblatt Nr. 75. 76. Heer und Flotte Italiens seit Anfang Mai 1885. — Die Zielmunition. — Das Budget der Ehrenlegion. — Petoton-Kochkessel für die französische Kavallerie. — Truppenübungen in den Niederlanden 1885. — Die kriegerischen Ereignisse in Tonkin und China 1884 XIX.

Beiheft dazu Nr. 7. v. Gofler, Zur Geschichte unserer Heeresverfassung. — v. Boguslawski, Soldatenhandel und Subsidienverträge.

Streffleure österreichische militärische Zeitschrift 7. u. 8. H. C. v. B. und K. H., Der Infanterie-Kampf (Forts.). — R-v., Militärische geflügelte Worte. — C. Lang, Die Friction im Kriege. — Ubl, Zur Theorie des militärischen Bekleidungswesens mit besonderer Rücksicht auf die Bekleidung des Fußsoldaten. — Uhle, Gruppierung der Unterabteilungen im Gefechte der Fußtruppen. — v. Scheure, Ueber die culturelle Bedeutung und Entwicklung der Sprengtechnik. — v. Freuenfest, Johann Peter Theodor Freiherr v. Wacquant-Geozelles, k. k. Feldzeugmeister u. s. w. — Die Militär-Schiefschule in Baiern.

Archiv für die Artillerie- und Ingenieur-Offiziere 9. H. Schröder, Todleben und Sebastopol VII. — Ausbildung der Remonten, im besonderen der Zugremonten, der Feldartillerie und die Instruction zum Reitunterricht für die Kavallerie (Schl.).

Mitteilungen über die Gegenstände des Artillerie- und Geniewesens 8. H. Rieger, Todleben und seines Wirkens Bedeutung für die Kriegskunst der Zukunft. — Der Panama-Kanal.

Allgemeines.

Centralblatt für Bibliothekswesen 9. u. 10. H. Mecklenburg, Ueber alphabetische Anordnung. — Oesterley, Bibliographie der Einzeldrucke von Martin Opitz' Gedichten und sonstigen Schriften. — Die Reorganisation der Bibliothèque Nationale zu Paris. — Roediger, Eine Bibliotheksordnung der ehemaligen Schlossbibliothek zu Königsberg i. Pr. aus dem 16. Jh.

Göttingische gelehrte Anzeigen Nr. 18. Dümmler, Bourgeois, Le Capitulaire de Kiersy-sur-Oise. — Steindorff, Gundlach, Ein Dictator aus der Kanzlei Heinrichs IV. — Lenz, Hallwich, Heinrich Matthias Thurn als Zeuge im Process Wallenstein. — Heigel, Borkowsky, Die englische Friedensvermittlung im J. 1745. — Krause, Justus Carrière, Die Schorgane der Tiere.

Nachrichten von der Königl. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen Nr. 7. Verzeichnis der Vorlesungen auf der Georg-Augusts-Universität zu Göttingen während des Winterhalbjahres 1885/86.

Sitzungsberichte der math.-phys. Kl. der K. bairischen Akademie der Wissenschaften zu München 3. H. Vogel, Beschaffenheit der Waldluft, Sauerstoffgasgehalt der Waldluft. — v. Bezold, Herstellung des Farbenspektrums durch wahre Farbmischung. — Fischer, Ueber Flavanilin.

Gegenwart Nr. 38. v. Hellwald, Deutschland in Ostafrika. — Olst, Das letzte Werk Emil Riebeck's. — du Prel, Philosophische Paradoxa. — Zolling, Zwei Erzählungen von Conr. Ferd. Meyer. — Berger, Ein Herz und eine Seele.

Grenzboten Nr. 38. Die Russen in Centralasien (Schl.). — Der Notstand des Privatkapitals. — Goethiana I: Flügel, Zu Goethes Verhältnis zu Carlyle. II: Düntzer, Goethes Logengedichte der Jahre 1815 und 1816. — Unpolitische Briefe aus Wien IV Die Malerei.

Deutsche Revue October. Ossip Schubin, Der Nobl'-Zwisch. — Geffcken, Karl Anton Fürst von Hohenzollern †. — Henri Julia, Heinrich Heine II. — v. Nussbaum, Welche Hilfe kann der Laie bei plötzlichen Erkrankungen und Unglücksfällen leisten? — v. Beaulieu, An Bord der »France«. — Oesterley, Wirkungsweise der Musik. — Bastian, Spiritisten und Theosophen. — Bitter, Gedanken über die Bildung eines besonderen Ministeriums der schönen Künste für Preußen.

Sitzungsberichte der Kaiserl. Akademie der Wissenschaften zu Wien. Math.-naturw. Kl. III Abt. XCI, 1. 2. Emich, Verhalten der Gallensäuren zu Leim und Leimpepton. — Biedermann, Zur allgemeinen Nerven- und Muskelphysiologie XVII. — Janosik, Histologisch-embryologische Untersuchungen über das Urogenitalsystem. — Mayer, Ueber die blutleeren Gefäße im Schwanz der Batrachierlarven.

Oversigt over det K. Danske Videnskabernes Selskabs Forhandling Nr. 2. Barfoed, Om Kvægsolvforholdet i det altesmod Ammoniak. — Thomsen, Undersøgelser over Ligevægtsforholdene i vandige Oplosninger II. III.

Academy Nr. 697. Elton, Municipal Correspondence of London. — Buchanan, The Glasgow Ballad Club Poems. — Douglas, Hunter's Bits of Old China. — Morris, Hozier's Turenne. — Sharp, Martin's Fernshawe. — Hickey, A Translation: »The Battle of Maldon«. — Dorling, The »Memoirs of Dora Greenwell«; Tyler, »The Most Beautified Ophelia«; Stokes, Sitting Dharna; Webster, Stone Circles; Cheyne, Mr. J. Campbell Smith. — Rhys-Davids, Beal's Translation of the Si-Yu-Ki. — Greg, Ancient Units of Linear Measure. — Murray, Two German Books on Greek Sculpture. — Monkhouse,

»The Good Shepherd« by Shields. — The Exploration of Caerleon and Caerwent. — The Herford Musical Festival.

Athenaeum Nr. 3020. The President's Address to the British Association. — The Municipal Records of Bath. — Mr. Wills's New Poem. — An Encyclopædia of Theology. — Books for the Young. — The Chichester Registers; East Frisian; The late Mr. Dilke; The Origin of *Σεμύλη*; The New Publishing Season; The Site of the Battle of Brunanburh. — Elementary Text-Books; The British Association. — Private Collections of England; The Exhibition of the Society of Medalists; Dr. Tristram on Durham Cathedral. — Lady, Martin on Shakspeare's Female Characters.

Comptes rendus de l'Académie des sciences de Paris No. 9. Faye, Sur la nature cyclonique des taches du Soleil. — Trécul, Notes concernant l'expérience de M. Bochefontaine sur l'origine du choléra. — de Andrade Corvo, Sur le rôle des bacilles dans les ravages attribués au *Phylloxera vastatrix*. — Brame, Octaèdres à base carrée de soufre, dont la base est physiquement un rhombe. — Quinquaud, Sur certains points de l'action physiologique du Tanguin. — Arloing, Influence du soleil sur la végétation, la végétabilité et la virulence des cultures du *Bacillus anthracis*. — Dehérain, Sur les blés au haut rendement.

Journal des Savants Août. Barthélemy-Saint Hilaire, L'Inde et les Indiens. — Maury, Les Huguenots et les Gueux. — Egger, Les plaidoyers politiques de Démosthène. — Wallon, Frédéric II et Louis XV. — Bouillier, Leçons de philosophie.

Revue critique No. 37. Madvig, Adversaria critica III, et Tite-Live, XXXI-XXXV. — Godefroy, Dictionnaire de l'ancienne langue française, lettre F. — Rahlenbeck, Metz et Thionville sous Charles-Quint. — Des Robert, Correspondance de Nicolas-François de Lorraine. — Schuchhardt, Slavo-allemand et slavo-italien. — Lehugeur, La traduction de Perse et les exemples attribués à Bossuet par M. Ménard.

Nuova antologia Fasc. XVII. Massarani, Carlo Trenca e il pensiero civile del suo tempo (cont.). — Benvenuti, Un ufficiale del secolo XVII. — Porena, La scienza geografica secondo le più recenti dottrine. — Castelnovo, Il secondo anniversario. — Bertagnoli, Il riordinamento dell'imposta fondiaria.

Memorie della R. Accademia delle scienze di Torino. Classe di scienze fisiche, matem. e naturali. II Serie 36. Segre, Studio sulle quadriche in uno spazio lineare ad un numero qualunque di dimensioni. — Segre, Sulla geometria della retta e delle sue serie quadratiche. — de Berardinis, Sullo scostamento della linea geodetica dalle sezioni normali di una superficie. — Guidi, Sugli archi elastici. — Loria, Ricerche intorno alla geometria della sfera, e loro applicazione allo studio ed alla classificazione della superficie di 4. ordine, aventi per linea doppia il cerchio immaginario all'infinito. — Griffini, Contribuzione alla patologia del tessuto epitelliale cilindrico. — Camerano, Ricerche intorno alla distribuzione dei colori nel regno animale. — Portis, Contribuzione alla ornitologia italiana. — Vicentini, Sulla conducibilità elettrica delle soluzioni alcooliche di alcuni cloruri. — Camerano, Monografia degli anfibi urodoli italiani. — Battelli, Proprietà termoelettriche delle leghe.

Mémoires de la Société académique d'agriculture, des sciences, arts et belles-lettres de l'Aube 48. d'Antessanty, Le marais de Villechétif. — Cossigny, Les grands travaux de chemins de fer. — Pron, Essai sur quelques peintres du XVIIIe siècle comparés aux peintres du XIXe. — Garnier, L'homme préhistorique dans le dép. de l'Aube. — Defer, Histoire de Traînel. — Lex, Martyrologe et Chartes de l'abbaye Notre-Dame du Jardin lez Pleurs (Marne), ancien diocèse de Troyes.

Revista de estudos livres III 2. 3. Teixeira Bastos, A lenda de D. Pedro V (concl.). — Leite de Vasconcellos, Dialectos estremenhos I. — Lingoagem popular do Peral (concl.). — Vieira, De marçano a commendador (contin.). — Braga, Sobre a poesia popular da Galliza (contin.). — Mello, Individualismo e colonisação. — Teixeira Bastos, Victor Hugo. — Braga, Sobre a poesia popular da Galliza (concl.). — Vieira, De marçano a commendador (contin.). — Sá Chaves, Questões militares. — Mello, Individualismo e colonisação (contin.). — Barros, Lingua creola da Guiné portuguesa e do Archipelago de Cabo-Verde.

Revista de España No. 420. Giner, Las reformas del Sr. Pidal en la enseñanza de las maestras. — Sanz y Escartín, Misión de la Polonia en la historia general de Europa. — Duque y Merino, Nuevas antigüedades recién descubiertas en Julióbriga. — Borrégo, Alemania en el Océano. — Amador de los Ríos, El libro verde de Aragón. — Mérida, La novela de Cupido. — Duro, Resultados del Congreso de Americanistas de Madrid.

Anzeigen.

Im Verlage von **H. Reuther in Karlsruhe und Leipzig** ist soeben erschienen:

Erkennen und Sein.

Lösung des Problems des Idealen und Realen,

zugleich eine

Erörterung des richtigen Ausgangspunktes und der Prinzipien der Philosophie

von

Paul Heinrich Widemann.

gr. 8°. 16 Bogen. M. 5.—.

[225]

Herder'sche Verlagshandlung in Freiburg (Baden).

Illustrierte Bibliothek der Länder- und Völkerkunde.

Eine Sammlung illustrierter Schriften zur Länder- und Völkerkunde, die sich durch zeitgemäßen und gediegenen Inhalt, gemeinverständliche Darstellung, künstlerische Schönheit und sittliche Reinheit der Illustration, sowie durch elegante Ausstattung auszeichnen sollen.

Zu neuer Auflage ist soeben erschienen und durch alle Buchhandlungen zu beziehen: [220]

Kaulen, Dr. Fr., Assyrien und Babylonien nach den neuesten Entdeckungen. Dritte, abermals erweiterte Auflage. Mit Titelbild, 78 in den Text gedruckten Holzschnitten, 6 Tonbildern, einer Inschrifttafel und zwei Karten. gr. 8°. (XII u. 266 S.) M. 4. In Original-Einband M. 6.

Trotz Vermehrung des Aufwandes und Hinzufügung von 36 neuen Illustrationen hat der Preis der neuen Auflage keine Erhöhung erfahren. Somit empfiehlt sich dieses Werk in Bezug auf Inhalt, glänzende Ausstattung und mäßigen Preis zur weitesten Verbreitung. — Früher sind erschienen:

Jakob, A., Unsere Erde. Astronomische und physische Geographie. Eine Vorhalle zur Länder- und Völkerkunde. Mit 100 Holzschnitten, 26 Vollbildern und einer Spektraltafel in Farbendruck. gr. 8°. (XII u. 485 S.) M. 8. In Original-Einband M. 10.

Schüh-Golzhausen, Dr. von, Der Amazonas. Wanderbilder aus Peru, Bolivia und Nordbrasilien. Mit 31 in den Text gedruckten Holzschnitten und 10 Vollbildern. gr. 8°. (XV u. 243 S.) M. 4. In Original-Einband M. 6.

Kaiser, Dr. F., Ägypten einst und jetzt. Mit 85 in den Text gedruckten Holzschnitten, 15 Vollbildern, einer Karte und einem Titelbild („Die Pyramiden von Gizeh“, aus den berühmten „Nilbildern“ von R. Werner) in Farbendruck. gr. 8°. (XII u. 237 S.) M. 5. In Original-Einband M. 7.

Kolberg, J., Nach Ecuador. Reisebilder. Dritte, umgearbeitete, und mit der Theorie der Tiefenkräfte vermehrte Auflage. Mit 122 Holzschnitten, 15 Tonbildern und einer Karte von Ecuador. gr. 8°. (XX u. 550 S.) M. 8. In Original-Einband M. 10.

Paulitschke, Dr. Ph., Die Sudänländer nach dem gegenwärtigen Stande der Kenntnis. Mit 59 Holzschnitten, 12 Tonbildern, zwei Lichtdrucken und einer Karte. gr. 8°. (XII u. 311 S.) M. 7. In Original-Einband M. 9.

Die Einbände sind in weißer, grüner oder brauner Farbe zu beziehen.

Verlag der **Weidmannschen Buchhandlung in Berlin.**

Die Universitäten des Mittelalters bis 1400.

Von

P. Heinrich Denifle,

Aus dem Predigerorden, Unterarchivar des Hl. Stuhles.

Erster Band.

Die Entstehung der Universitäten des Mittelalters bis 1400.

(XVII u. 815 S.) gr. 8. geh. M. 24.

In C. Jügel's Verlag (M. Abendroth) in Frankfurt a. M. ist erschienen: [223]

Studien

zur

Deutschen Verfassungs- und Wirtschaftsgeschichte

von

Dr. Ludwig Quidde.

I. Heft:

Studien zur Geschichte des Rheinischen Landfriedensbundes von 1254.

gr. 8°. M. 1,20.

Der Verfasser, welcher seit einigen Jahren als Mitarbeiter bei der Herausgabe der Deutschen Reichstagsacten thätig ist, beabsichtigt, in den Studien, deren erstes Heft hier vorliegt, eine Reihe wichtiger Fragen aus der inneren politischen Geschichte des Deutschen Reiches zu behandeln, und dadurch Ergebnisse zu fördern, welche für eine künftige Darstellung der Deutschen Geschichte, zunächst im späteren Mittelalter, direkt verwertbar sind.

In unserem Verlage erschien: [222]

Metaphysik

von

Dr. Friedrich Harms,

weil. Professor der Philosophie an der Universität Berlin.

Aus dem Nachlasse des Verfassers

herausgegeben von

Dr. Heinrich Wiese.

Preis M. 2,40.

Louis Köhler's Hofbuchhandlung, Breslau.

EMMER-PIANINOS

von 450 M. an (kreuzsaitig), Abzahlungen gestattet. Bei Barzahlung Rabatt und Frankolieferung. Preisliste etc. gratis. Harmoniums von 120 Mark. 12 Hof-Diplome etc. **Wilh. Emmer, kgl. Hof-Pianof.-Fabrikant, Magdeburg.**

Mit einer Beilage der **Weidmannschen Buchhandlung in Berlin.**

Verantwortlich für den wissenschaftlichen Teil Prof. Dr. Max Roediger, für die Anzeigen H. Reimer, beide in Berlin.

Verlag der Weidmannschen Buchhandlung in Berlin.

Druck von G. Bernstein in Berlin.

Handels-Beilage zur Deutschen Reichs-Zeitung Nr. 326.

Bonn, Donnerstag 26. November 1885.

Feldfrüchte, Fettwaaren, Spiritus.

Köln 23. Nov. Mit letzter Woche sind wir in den eigentlichen Winter getreten. Nachdem den Feldarbeiten ein Ziel gesetzt worden, haben die Getreidezufuhren und das Angebot vom Lande sich wieder vermehrt. Dagegen herrschte am Landmarkte wenig dringende Kauflust und alle Artikel konnten nur mäßigsten vorigen Preise behaupten; Weizen und Roggen mussten um 25 $\frac{1}{2}$ billiger abgegeben werden: Weizen 15-16 $\frac{1}{2}$, Roggen 13.75-14.75, Gerste 15-16, ebenfalls 25 $\frac{1}{2}$ niedriger. Hafer 13.25-14.25 $\frac{1}{2}$. Das Geschäft im Grosshandel verlief träge und schloppend und bei dem vielfachen Angebot, welches den auswärtigen Mühlen und Händlern unmittelbar zugeht, war der Absatz wenig beläufig. während die flauere Stimmung, von allen Seiten Nahrung findend, sich weiter entwickelte. Guten hiesigen Weizen konnte man vereinzelt selbst zu 16.50 kaufen, bessere Sorten zu 16.75-17 angeboten, Roggen 14.75-15. Hafer etwas billiger im Preise und gut begehrt, 13.75-14. Im Mehlgeschäfte blieben die Preise bei gewöhnlichem Absatz für den laufenden Bedarf unverändert, aber schwach gehalten: Weizenvorschuss 22.75-22.50 $\frac{1}{2}$, Roggenmehl 22.75-22.50 $\frac{1}{2}$, 100 $\frac{1}{2}$. Am Lieferungsmarkte konnten sich nur die vorwöchentlichen Notierungen für den laufenden Ablieferungsmonat behaupten, während auf März- und Mai-Lieferung beide Brodfrüchte weiter 10-15 $\frac{1}{2}$ zurückgingen. Vom Vertrauen auf bessere Preise im Frühjahr war wenig wahrzunehmen, auch die Unruhen im Orient blieben ohne jeden Einfluss. Auf den Preisstand von Rüböl schien die Gefahr des beginnenden Frostwetters für die jungen Oelpflanzen einigen günstigen Einfluss auszuüben. E. Waare wurde stärker für den Verbrauch gefragt und 80 $\frac{1}{2}$ höher gehalten und bezahlt, während auf Mai Lieferbar sich mehr speculative Nachfrage einstellte und Abgeber höhere Forderungen stellen konnten. Die Stimmung am Wochenschlusse war gut behauptet zu folgenden Preisen; gleich Lieferbar 24.40 $\frac{1}{2}$, auf Mai 25.20 $\frac{1}{2}$ B., 25.10 $\frac{1}{2}$ G.

Berlin 23. Nov. Im Handel mit Spiritus ist ein höchst bedeutsamer Umschwung eingetreten. Seit Montag ist bei entschieden überwiegender Nachfrage unter kräftig steigenden Preisen ein ziemlich Umsatz erzielt worden. — Rüböl genießt sehr wenig Beachtung, dennoch hat sich der Werth des Artikels lediglich in Folge Bedarfsfrage etwas zu heben vermocht. Obschon heute wieder Gelegenheit zu ein wenig billigerem Ankauf sich bot, ist doch ein kleiner Fortschritt gegen vorige Woche bestehen geblieben.

Berlin 23. Nov. Butter. Obgleich Zufuhren nur klein, so sind Preise, durch schwaches Geschäft veranlasst, eher weichend als fest zu bezeichnen; nicht wenig Schuld hierbei tragen die vielen abfallenden Sorten. Feinste Tafelbutter 112-120 $\frac{1}{2}$, vereinzelt 123 $\frac{1}{2}$, feine Tafelbutter 105-115, dsgl. abfallende 95-105, frische Tischbutter 85-95 die 50 $\frac{1}{2}$. Käse ohne Veränderung, La Schweizerkäse 75-85 $\frac{1}{2}$, Ha und imitierter 45-70, echter Holländer 60-70, rheinischer nach Beschaffenheit 55-65 $\frac{1}{2}$, Limburger 35-42 $\frac{1}{2}$, Backsteinkäse 15-20 $\frac{1}{2}$ die 50 $\frac{1}{2}$.

Amsterdam 23. Nov. Margarine. Im Laufe der Woche herrschten gute Kauflust und Umsatz. Preise ziemlich unverändert, doch eher etwas höher. Anfangs dieser Woche erwartete man per Dampfer Schiedam eine Zufuhr von 1500 Fässchen. In Rotterdam wurde für Marke Progress zu anziehenden Preisen 51 $\frac{1}{2}$ -54 $\frac{1}{2}$ bezahlt, Harrison bedang 55 fl.

Colonialwaaren.

Magdeburg 23. Nov. Rohrzucker. Für alle Gattungen bestand während der verflorenen Woche ununterbrochen guter Begehr bei langsam anziehenden Preisen. Die heimischen Raffinerien erfreuten sich endlich eines flüchtigen Abzuges ihrer Waare und wurden dadurch veranlasst, rüger als bisher mit Rohrzucker einkaufen vorzugehen, und auch die Ausfuhr nahm alle Anerbietungen in den zur Ausfuhr passenden Beschaffenheiten willig auf, da die fremden Märkte täglich feste Stimmung mit kleinen Wertherhöhungen meldeten. Unter diesen Umständen sind unsere Preisnotierungen um 40-70 $\frac{1}{2}$ erhöht. Umsatz 267,000 Ctr. Der Markt schließt in fester, vertrauensvoller Stimmung. Raffinierter Zucker erfreuten sich im Laufe dieser Woche endlich wieder besserer Beachtung und bewilligten Käufer für Brode und gemahlene Raffinade etwa 25 $\frac{1}{2}$ für la gemahlene Melis, welcher recht gut gefragt war, aber 50-75 $\frac{1}{2}$ höhere Preise. Die dieswöchentlichen Umsätze waren nicht unbedeutend. Melasse, bessere Beschaffenheit, zur Entzuckerung geeignet, 42-43 $\frac{1}{2}$ B., ohne Tonne 3.50-4, geringere Sorte, nur zu Brennerzwecken passend, 42-43 $\frac{1}{2}$ B., ohne Tonne $\frac{1}{2}$.

Rotterdam 23. Nov. Für Caffee blieb der Markt diese Woche in den angenehmen ruhigen Stimmung. Dringendes Angebot von gut ord. Java kam nicht vor, so dass Preise sich behaupteten; es wurde jedoch nur für dringenden Bedarf gekauft. Von Santos wurde durch billige Offerten auswärtiger Märkte das Eine und Andere hier placiert. In W.I.B. wurden zu etwas niedrigeren Preisen verschiedene Partien coulant verkauft. — Reis und Thee ohne Neues. — In Gewürzen wurde per 27. court. die Einschreibung annoncirt von 230 Kisten Muscatnüssen und 63 Kisten Muskatblüthe. — Früchte. Am 20. November waren am Markte 173 Fässer und 30 Kisten getr. amerik. Apfel, wovon letztere verkauft, erstere aufgehoben wurden. Ausserdem wurden vorige Woche abgethan: 250 Kisten la Vourla Elemé Rosinen ex Castor und 250 Kisten Sultana ex Stella. Die Preise für Rosinen blieben unverändert, Elemé f 17 E., Sultana f 17 $\frac{1}{2}$ f 17 $\frac{1}{2}$ E. — Corinthen wurden zu steigenden Preisen verhandelt und prima Cephalonia sind nun f 18 $\frac{1}{2}$ E., Zante f 18 $\frac{1}{2}$ E. zu notiren. — Mandeln sind steigend. — Feigen unverändert; Villa Nova Comada f 9 $\frac{1}{2}$ E.

Amsterdam 23. Nov. Kaffee. Der Markt blieb vorige Woche in gänzlich unveränderter Stimmung und die Umsätze in zweiter Hand waren von sehr wenig Bedeutung. Wie gemeldet, kündigte die N. H. M. ihre letzte diesjährige Auction auf den 25. November an; solche enthält etwa 60,000 B. gut ordinär. Bei Aufmachung der Taxe legte man einen Werth von 26c zu Grunde und der Ablauf wird viel von der Haltung ausländischer Märkte abhängen. Reis. Für geschälten herrschte etwas mehr Kauflust. Preise immer noch sehr niedrig. Gewürze sehr fest mit befriedigendem Abzug. Früchte angeregt; namentlich waren Corinthen stark begehrt und ist hiervon

unter 14 fl nichts mehr zu kaufen. Smyrna-Feigen brachten sehr hohe Preise auf. Succade sehr flau und stark angeboten.

Tabak.

Bremen 23. Nov. Bei unverändert fester Haltung des hiesigen Tabakmarktes entwickelte sich in letzter Woche ein ziemlich lebhaftes Geschäft, besonders in nordamerikanischen Fassertabaken, von denen sich vereinzelt Sorten einer vielseitigen Beachtung erfreuten. Im Vordergrund des Interesses standen die kräftigen Kentucky-Spinn-Tabake, von denen die Vorräthe in erster Hand mehr und mehr zusammenschmelzen, während die zweite Hand bei den guten Erfolgen der diesjährigen Herbstreizen von einem grossen Theil ihrer eigenen früher angesammelten Vorräthe wieder befreit worden ist und deshalb ohnehin zu einer weiteren Versorgung genügenden Anlass hat. Von besseren Spinn-Tabaken sind ca. 550 Fass verkauft worden, meistens assortirte Partien Clarksville- und Paducah-Tabake, die entweder aus Lugs und Blatt bestanden oder lediglich aus Blattware geringer und besserer Art zusammengesetzt waren und je nach ihrem Blattgehalt etwas höher oder niedriger bezahlt wurden. Die Preise schwankten zwischen 51 und 57 $\frac{1}{2}$. In Cigarren-Tabaken war es im Allgemeinen ruhig, doch schienen für einzelne Sorten das Interesse im Wachsen begriffen zu sein und zeitweilig nahm auch das Geschäft darin einen etwas lebhafteren Aufschwung. Eine Besserung des Marktes war namentlich bei Havana-Tabak bemerkbar, von welcher Sorte die Zufuhren ganz unbedeutend blieben und deshalb die vorhandenen Vorräthe wieder mehr die Aufmerksamkeit auf sich zogen. Einzelne assortirte Partien feiner Vuelta-Tabake fanden zu hohen Preisen Nehmer und konnten auch zum Theil bereits von den Käufern mit Nutzen weiterbegeben werden. Grössere Umsätze fanden in neuen Remedios-Tabaken statt, welche Sorte, weil blattig und gut im Brande, aber trotzdem mässig im Preise, sich allgemeiner Beliebtheit erfreut. Auch von weniger hervorragenden, aber doch noch brauchbaren und couranten Vuelta- und Partido-Tabaken fanden einige Partien Nehmer, so dass die Gesamtumsätze in Havanna-Tabak die Zahl von ca. 600 Ser. erreichten. Eine recht gute Meinung zeigte sich ferner für Brasil wie für Seedleaf-Tabake, weil aber die Verkäufer und Käufer in ihren Ansichten bezüglich der Preise zu sehr von einander abwichen, so konnte sich ein lebhaftes Geschäft in diesen Sorten nicht entwickeln. Viel Nachfrage machte sich ferner für Carmen-Tabake bemerkbar, von denen die neuen Ankünfte, so weit solche gezeigt worden sind, zu steigenden Preisen Nehmer gefunden haben. Von neuen Domingo-Tabaken sind ca. 1000 Colli neu zugeführt, die aber schon vor Ankauf auf Lieferung verkauft waren und deshalb sofort in die zweite Hand übergingen.

Wain.

Aus dem Rheingau 23. Nov. Leider haben die meisten Winzer ihre geringen Hoffnungen nicht in Erfüllung gehen sehen. Ein grösserer Gutsbesitzer erntete im Oberrheingau beispielsweise auf ca. 12 Hektar nur 84 Hektoliter, während ein Mitteljahr immerhin noch ein mehrfaches höheres Resultat aufweisen muss. Die Qualität ist sehr verschieden. Der Durchschnitt ist der des 88er gleich zu rechnen, ohne dass der 88er die Feinheiten des Jahres 1883 aufweisen könnte. Das Durchschnittsmostgewicht ist 75 bis 80 $\frac{1}{2}$ Oechsle. Das Geschäft im Neuen ist recht flau. Meist verkaufen kleinere Winzer ihre Kreszenz an grössere, welche ihre Kreszenz ergänzen. Die Ohm wird mit 60-80 $\frac{1}{2}$ für Mittelweine bezahlt. Grössere Verkäufe sind noch nicht abgeschlossen worden.

Fische, Thran etc.

Vlaardingen 23. Nov. (Betz & van Heyst.) Holl. Haringe. Hier die vergleichenden Ziffern der Anfuhr bis heute: 1882: 210,000 Tonnen. 1883: 204,000 To., 1884: 284,000 To., 1885: 270,000 To. Der totale Fang in 1884 betrug 310,000 Tonnen, also müssten dieses Jahr die sich noch in See befindlichen Fahrzeuge noch 40,000 Tonnen anbringen, um auf gleiche Höhe mit dem Vorjahre zu kommen, was in weitester Ferne sicher nicht der Fall sein wird. Wir rechnen gegen 1884 auf ein Deficit von mindestens 20,000 Tonnen. Vergleichen wir die Umsätze des vorigen Jahres, wie Preise $\frac{1}{2}$ 3, $\frac{1}{2}$ 4 höher waren und allenthalben enorme Vorräthe bestanden, gegen den jetzt mehr als sehr limitirten Vorrath zu einem niedrigeren Werthe, dann erhält deutlich, dass die Verluste, welche an 1884er Haringen erlitten wurden, auf den Werth des Artikels entnützend gewirkt haben. Deutlich ist auch, dass die billigen Notierungen den Consum wesentlich befördert haben. Wir notiren jetzt, September/October Fang Prima Vollharinge $\frac{1}{2}$ 26, Prima sortirt 30, Superior 34 per holländische Tonne oder nach Wahl auch in schottischer Verpackung, während wir November-Fang zu $\frac{1}{2}$ 2 per Tonne billiger liefern können. In Anbetracht obigen dargelegten Motive glauben wir anrathen zu dürfen, ungedeckten Bedarf baldmöglichst auszufüllen. Labberdan ist nur wenig vorhanden, aber auch hoch im Preise. Wir notiren Prima $\frac{1}{2}$ 76, Sortirt $\frac{1}{2}$ 84, Secunda $\frac{1}{2}$ 68 per Tonne.

Haus- und Landwirthschaftliches.

Gemüse-Überwinterung. In den Herbstmonaten ist die Zufuhr von Gemüse zu den Märkten gewöhnlich so reichlich, dass man oft zu Schleuderpreisen nichts verkaufen kann, wohingegen einige Monate später fast immer Bedarf vorhanden ist, und gute Preise gezahlt werden. Die verschiedenen Aufbewahrungsmethoden frischen Gemüses sind deshalb für den Gemüsegärtner sehr wichtig, und mit Hilfe derselben gelingt es ihm, sich vor Schaden der Überproduction zu sichern und die Rentabilität seiner Culturen zu erhöhen. — Leider ist das Überwintern des Gemüses an vielen Orten noch sehr wenig im Gebrauch; man lässt oft im Herbst viele Produkte verderben, während man im Frühjahr den Ansprüchen der Käufer nicht oder nur unvollkommen genügen kann; auch in der Facillitativ wird den Überwinterungs-Methoden des Gemüses nur sehr wenig Aufmerksamkeit geschenkt und die Verfahren, die von einsichtsvollen Gemüsezüchtern in Anwendung gebracht werden, sind durchaus nicht allgemein bekannt. — Das Überwintern erfolgt für die verschiedenen Gemüse in

mannigfacher Weise und kann nicht für alle Arten im gleichen Raume stattfinden. Im Allgemeinen aber gilt es als Regel, dass nur die vollkommen ausgebildeten und an einem trockenen Tage geernteten Gemüse zum Aufbewahren zu benutzen sind, und dass die Behandlung bei der Ernte und bei dem Transport die denkbar sorgfältigste sein muss; für schlechte Qualitäten und für solche Gemüse, die unausgebildet, verkrüppelt oder verletzt sind, lohnt sich das Aufbewahren nicht. — Skorzoner Meerrettig und Lauch bleiben am besten, wenn man sie an ihrem Standorte lässt, dort werden sie, wenn man das Ausheben bei gefrorenem Boden ermöglichen will, mit einer fests hohen Laubschicht überdeckt. — Das Laub ist überhaupt ein werthvolles Material zum Aufbewahren von Gemüse und Petersilie, Rapünzchen, Spinat; zuweilen halten sich sogar Salat und Salat unter einer solchen Laubdecke und können benutzt werden. Blätterkohl, Rosenkohl und Wirsing werden ziemlich viel Frost, jedoch ist es vorzuziehen, so die Standorte zu überwintern, sondern sie an geschützter Stelle einzuschlagen, woselbst man sie mit Bretterladen decken und gegen Schnee und starken Frost beschützen kann. Kraut ist gegen Frost empfindlicher; will man dieses im Freien aufheben, so empfiehlt es sich, die mit den Wurzeln ausgezogenen Stauden auf einem freien trockenen Rasenplatz mit den Wurzeln nach oben regelmässig aufeinander zu setzen und die dachförmig oder kegelförmig dicht angesetzten Haufen mit Stroh und dann mit Erde zu decken. Auch Wirsing und Kohlrabi werden auf gleiche Art aufbewahrt, d. h. immer mit den Köpfen nach unten gesetzt, damit die Feuchtigkeit abfließen kann. Beim Kohlrabi wird die Strohdecke weggelassen und kann man ihn ebenso wie die meisten Wintergemüse in Erdmieten recht gut überwintern; er wird hier nie pelzig und hält sich entschieden länger als im Keller oder ähnlichem Raume eingeschlagen. Blumenkohl, Sellerie, Möhren, Rettig, Salatrüben, Kohlrüben, Endivien und dergl. Gemüse werden entweder in tiefen Erdkästen oder in geschlossenen Räumen aufbewahrt. Die Kästen werden mit Bretterladen und dann mit Stroh, Laub, Erde etc. d. art überdeckt, dass kein Frost eindringen kann. Die Gemüse werden darin in Erde oder Sand gut eingeschlagen, nur Blumenkohl und Endivien sollen bei frostfreiem Wetter sorgfältig gelüftet werden, damit Schimmel und Fäulnis vermieden wird; die übrigen werden im Kasten ganz mit Erde bedeckt und bleibt der Raum geschlossen. Auch in einem guten trockenen Keller lassen sich die verschiedenen Gemüse, in trockenen Sand oder Erde eingeschlagen, lediglich gut aufbewahren, nur muss es selbstverständlich vermieden werden, überreichliche Stoffe, als Petroleum, Käse etc. im gleichen Locale unterzubringen. Am vortheilhaftesten wird es übrigens sein, wenn man für die verschiedenen Gemüse einen besonderen Überwinterungsraum baut.

— Knollengewächse werden am besten verfüllert, wenn sie, nicht allzu fein zerhackt, mit anderem Futter gemischt werden.

Gemeinnütziges.

— Bindfaden kann man nach der Sachs. Landw. Ztg. f. Haltbarkeit und das Aussehen von Darmsaiten geben, wenn man denselben auf folgende Weise präparirt. Man legt den Bindfaden $\frac{1}{2}$ Stunde lang in eine starke Leimlösung, trocknet ihn ab und legt ihn dann 1-2 Stunden in eine mit starker Abkochung von Eichenrinde, der man etwas Kalium zugesetzt hat. Man trocknet den Bindfaden und glättet ihn schliesslich mit einem in Oel getränkten Lappen. Die Eichenrinden-Abkochung wird sich jedenfalls mit Vortheil durch eine Kaliumbichromatlösung ersetzen lassen.

Vermischtes.

— Die Doctores philadelphiae werden durch ein kürzliches von der fünften Strafkammer des Berliner Landgerichts I gefälltes Erkenntniss ziemlich hart betroffen. Dieses Erkenntniss spricht es klar und bündig aus, dass die Herren, welche so den Doctor philadelphiae auf ihren Firmaschildern mitbringen, zur Führung des Doctorstitels bei uns nicht berechtigt sind. Herr Dr. med. Reseck, der auch Besitzer eines philadelphischen Doctordiploms ist, bezeichnete sich als Zahnarzt in Amerika promovirt, in Deutschland nicht approbirt. Er war daraufhin seinerzeit beim vormaligen Stadtgericht wegen unbefugter Bezeichnung als Arzt und Annahme des Doctortitels, gegen welchen das Publikum getäuscht werden kann, angeklagt, vom Kammergericht aber freigesprochen worden. Nachdem nun neuerdings zweifellos festgestellt ist, dass die Doctorfabrik in Philadelphia der krasseste Schwindel ist und mit der dortigen Universität durchaus nichts zu thun hat, sondern nur von einer Vereinigung von Schwindlern betrieben wird, hatte der Staatsanwalt neuerdings wiederum Anklage gegen Herrn Reseck erhoben, das Schöffengericht hatte aber seinerseits wiederum auf Freisprechung erkannt. Auf die von der Staatsanwaltschaft eingelegte Berufung hatte sich die Strafkammer mit dieser Frage beschäftigt. Nachdem überzeugend festgestellt war, dass Reseck Philadelphia nie gesehen, sondern das Diplom von dort durch Kauf von der fragwürdigen „Association“ erworben, erachtete ihn der Gerichtshof zur Führung des Doctortitels nicht berechtigt und verurtheilte ihn wegen unbefugter Bezeichnung als Arzt zu 300 $\frac{1}{2}$, wegen unbefugter Beilegung des Doctortitels zu 150 $\frac{1}{2}$ Geldbusse.

Verlosungen.

Münchener Stadt-Anleihen de 1865.

Verlosung am 7. October 1885.
Auszahlung vom 31. December 1885 ab bei der bayerischen Hypotheken- und Wechselbank zu München und den Filialen und Agenturen der bayerischen Notenbank.
Nr. 77 100 177 200 277 300 377 400 477 577 677 700 777 877 900 977 1000 077 100 177 200 277 377 477 500 577 600 677 700 777 800 877 900 977 2000.

Rückständig sind:

Verlosung 1881: Litt. C. Nr. 1641 Kat.-Nr. 3304 $\frac{1}{2}$ 100 Fl.
Verlosung 1883: Litt. C. Nr. 424 Kat.-Nr. 539, Nr. 804 Kat. Nr. 1132, 136, Nr. 1604 Kat.-Nr. 2381 836 837 $\frac{1}{2}$ 100 Fl.
Verlosung 1881: Litt. C. Nr. 459 Kat.-Nr. 887, Nr. 508 Kat.-Nr. 1772, Nr. 859 Kat.-Nr. 2081 690, Nr. 1459 Kat.-Nr. 2186,

Nr. 1608 Kat.-Nr. 2271 880. Nr. 1708 Kat.-Nr. 3474 477 478.
Nr. 1759 Kat.-Nr. 3783 a 100 FI

Mülheim a. Rhein, Stadt-Anleihen. de 1881.

Verloosung am 22. September 1885.
Auszahlung vom 1. April 1886 ab bei der Stadtkasse zu
Mülheim a. Rhein.
Buchst. A. Nr. 46 7 112 178 211 239 240 241 248.
Buchst. B. Nr. 648 662 681 694 827 838 850 852 872 877 879
935 989 1052 053 057 082 116 175 176.
Buchst. C. Nr. 2138 162 169 171 213 217 220.
Rückständig sind
Verloosung 1884: Buchst. A. Nr. 11, Buchst. B. Nr. 1068.

Düsseldorfer Stadt-Obligations (Tonhallen- Bethellungscheine).

Verloosung am 14. October 1885.
Auszahlung vom 2. Januar 1886 ab bei der Stadtkasse zu
Düsseldorf.
Nr. 420 422 490 501 502 514 507 684 685 711 733 789 824
825 827 856 857 873 887 891 895 911 925 926 931 952 944 957
959 1021 026 092 114 115 118 123 134 126 147 145 154

Unpolitische Zeitläufe.

(Nachdruck verboten.)

× Berlin 24. November.

Die Volksvertreter sind wieder versammelt. Wie die Schwalben sind sie zurückgekehrt, um an dem faulesten Weibsel der Zeit das unterbrochene Opferfest fortzusetzen. Ein hochgehaltener College behauptet, daß ein ehrenwürdiger Correspondent eines rheinischen Blattes einmal mit diesem classischen Sage den Zusammenritt des Parlaments gefeiert habe. Sollte es nicht wahr sein, so ist das Bild von dem am Weibsel opfernden Schwalben doch gut erfunden, und der Gedanke an diesen Scherz verdirbt mir jedesmal die andächtige Stimmung, welche man bei der Eröffnung des Parlaments doch eigentlich haben soll. Die Eröffnungsfest am Donnerstag war übrigens auch recht tadel und nüchtern. Kein Gottesdienst, kein „weißer Saal“, kein verklärter Thronsaal, keine glänzenden Uniformen — nur die Verlesung einer kurzen Eröffnungsrede im gewöhnlichen Geschäftslokal durch den Stellvertreter des Reichstanzlers. Das Opferfest am Weibsel der Zeit hängt recht prosaisch an, und der Weibsel faßt vorläufig nur recht schwach.

Als die Eröffnungsrede verlesen war, sah es im Reichstagslokal aus, wie an gewöhnlichen Arbeitstagen, wenn das dünnbesetzte Haus sich einer Sitzung unterziehen muß. Die impotente Figur des Präsidenten v. Weßell ragt ob allem Volke und ließ nach feierlichem Glockengeläute die stereotype Mahnung erklingen: „Ich bitte um Ruhe!“ Dann löste das Gesumme der Stimmen, die sich gegenseitig so viel Politisches und Unpolitisches mittheilen hatten, unverändert weiter und die dünne Stimme des Schriftführers liierte kaum verständlich die lange Reihe der Namen darzulegen. Windhorst saß pünktlich und unermüdet wie immer, auf seinem Stuhle, von oben gesehen mehr Kopf als Körper; die kratzvolle Gestalt des Herrn v. Franckenstein sah vorzüglich plaudernd neben ihm, und unmittelbar dahinter leuchtete über dem grauen Bart und dem scharfgeschnittenen Gesicht das lebhafteste Auge Peter Reichenspergers, dessen frohe Haltung den fünfundsiebzigjährigen nicht abnehmen läßt. Herr v. Franckenstein hat schon seine 60 Jahre auf dem Rücken, ebenso wie Herr v. Schorlemer-Mast; aber sie gehören zu den „jüngeren“ Reuten im Vergleich zu den 73-, 75- und 77-jährigen Führern, Windhorst und den beiden Reichenspergers.

Eines der schönsten, ja wohl das anmutigste Bild im Parlament war die Bruderschaft der beiden Reichenspergers, die an Körper und Geist, in Charakter, Lebensgang, Ansichten und Neigungen zugleich die Mannigfaltigkeit und die Einheit, die ideale brüderliche Harmonie repräsentieren: Caspar und Pollux des 19. Jahrhunderts. Leider hat August Reichensperger nach seiner Genesung von schwerer Krankheit sich der Parlamentsfähigkeit ganz entziehen müssen. Aber trotz seiner 77 Jahre geben wir die Hoffnung nicht auf, ihn noch wieder an der Seite seines Bruders auf jenen Wänden zu sehen, auf welchen das Paar so viele Verdienste und so vielen Ruhm sich erworben hat.

Die Reichstagsboten kehren zu einer angenehmen Jahreszeit in die Reichshauptstadt zurück. Wie mühsam und abstoßend eine Sommerreise in dem versteinerten Häusermeer ist, weiß man ja aus den Klagen und aus der andauernden Beschlußunfähigkeit, welche sich im Juni einzustellen pflegten. Die Session im Winter ist unzweifelhaft viel angenehmer und, wenn nicht gerade ein schmutziges Wetter herrscht, auch viel bequemer. Der Räte kann man vertreiben, aber die Sommerwärme nicht. Der Frost ist der beste Ventilator, der selbst in den Straßen der Millionenstadt gute Luft zu schaffen weiß. Je tiefer das Thermometer sinkt, desto höher steigt die Gemüthsheiterkeit in den Gassen, Parks- oder Berathungsräumen. Es ist ja eine alte Erfahrung, daß die geistige Thätigkeit im Winter besser von Statten geht, als im Sommer, wo mit dem heißen Körper zugleich die Spannkraft des Geistes erschläft. Und da die Reichstagsboten durchgängig nicht sämtlich zu den ersten Naturen gehören, die den ganzen Tag bloß an das Wohl des Vaterlandes denken, so darf man auch wohl erwähnen, daß im Winter die Unterhaltungs- und Verpflegungs-Einrichtungen in Berlin noch besser sind als im Sommer. Die Theater haben freilich dieses Jahr nichts Durchschlagendes auf ihren Brettern, aber die Unterhaltung, welche das Schauspielereiche Menu der Großstadt bietet, kann doch in etwa die Mängel der einzelnen Schillinge hinwegräumen. Jedenfalls ist in Berlin ein gutes Bier zu haben, allerdings nur für gutes Geld, und da das Tabakmonopol glänzend abgemindert ist, so läßt sich bei einer guten Cigarre und einem frischen Krant in anregender Gesellschaft der lange Winterabend schon „todtschlagen“.

Eine Neuerung im Reichstagslokal ist das Einbringen des elektrischen Lichtes. Man hat hohe Lampen für starkes Bogenlicht über den Wänden der Abgeordneten angebracht. Ob das intensive, bläuliche erhellende Licht mit seinen schwarzen Schatten

den Augen wohlthun wird, muß erst die Erfahrung zeigen. Ich hätte für ein wohlbeleuchtetes Glühlicht gestimmt, dessen mildes, gelbliches Leuchten vielen Augen besser bekommt. Bis das neue Reichstagsgebäude, welches sich an einer Stelle zieht bis zum ersten Stock erhebt, fertig sein wird, haben die Beleuchtungsproben sicherlich ein endgültiges, befriedigendes Resultat geliefert.

Zu den Zugvögeln, die Anfang des Winters sich in Berlin einzustellen pflegen, gehören, neben den Reichstagsboten auch die Studenten. Die Universitäten nehmen unter allen anderen staatlichen Einrichtungen insofern eine Ausnahmestellung ein, als bei ihnen von der sonst im preussischen Militärsysteme üblichen Pünktlichkeit nichts zu spüren ist. Am Anfang des Semesters wird die Ankunft der Studenten und der Beginn der Vorlesungen um eine oder mehrere Wochen über den offiziellen Termin hinaus verhumelt und am Ausgange des Semesters wird der tatsächliche Schluß um eben so viel vor dem offiziellen Schlußtermin verabschiedet. Auf diese Weise gelingt es, ein Semester auf 3 Monate herunterzuziehen, eine Einrichtungs-Cur, auf welche Schwenninger neulich sein köstliches „Algemach“ auf dem Wintersemester in Gang genommen, wie man deutlich an den vielen gepflasterten Gesichtern sehen kann, die einem in den studentischen Stadtgebieten aufpassen. Für einen sehr großen Theil der Studenten sind nämlich die praktischen Beschäftigungen das wichtigste, vielfach das einzige, nebenbei auch das theuerste College. Ein hübsches Stützchen macht mit Recht darauf aufmerksam, daß das Rechenamt und den „Schulden“ eine der unheimlichsten Mächten der D. R. oder R. - Juristen-Lawens ist. Bei jedem anderen körperlichen oder geistigen Kampf sucht man die Ehre im Siege und sieht die Niederlage als eine Ungeheuer an. Der „Schmäh“ ist der augencheinliche Nachweis einer ungenügenden Tugend. Trotzdem wird der „Schmäh“ als eine Art blutiger Verdienstmedaille mit Stolz zur Schau getragen. „Seht einmal, was ich für ein Kerl bin; ich verheße sogar, mir das Gesicht aufschneiden zu lassen. Donnerwetter, das kann nicht jeder.“ So ungefähr ist der ungebührliche Gedankengang eines solchen Jünglings, welcher mit hochgehobener Nase seine Mundspitzen spazieren führt und spöttisch herabguckt auf den „Philister“, bei dem allerdings keine Parabelschiffe im Gesichte, aber vielleicht eine Schaffepottugel vom ersten Kampfplatz im Weine zu finden ist.

Der Winter vernichtet nicht bloß die Schaar der Geden, sondern auch die der Verführer. Die Bedürfnisse weichen sich, die Arbeitsgelegenheit vermindert sich, also muß mit Naturnothwendigkeit die Zahl der Diebstähle steigen. Es ist oft kaum zu fassen, bis auf welche Armutsebenen sich die räuberischen Finger verirren. Einem armen Jungen, der auf der Straße einige Streichhölzchen verkauft hatte, wurden die paar Großen Einnahme, die er an einer Straken-cke sich beschaffte, plötzlich aus der Hand gerissen. Der Kleine setzte dem Räuber nach, stolperte aber und brach ein Bein. Einen ganzen Roman setzt ein Gauner in Scene, um einem blinden Harmonika-Spieler, der sich in den Schnapslokalen seinen Unterhalt erbettelte, sein Instrument zu rauben. Er fragte den Blinden, ob er auch das „Anna, zu dir ich mein „schöner Gang!“ spielen könnte, und als die Probe befriedigend ausfiel, erzählte er, daß seine Braut Anna heiße, da und da drei Treppen hoch wohne, und daß er ihr gern einmal um Ständchen dieses Lied vorspielen lassen wollte, wenn es nicht zu viel koste. Man wurde handelsrings und zog zu dem bezeichneten Hause. Der musikalische Bräutigam war menschlich freundlich genug, für den Blinden die Ziehharmonika zu tragen. Als sie beim Hause angekommen, ging der „Liebende“ voraus, um zu sehen, ob die Lust rein sei — und kam mit jammt dem Instrument nicht wieder. Das Haus hatte einen doppelten Ausgang und eine Anna wohnte gar nicht darin. Das Gericht dictirte dem ertrunkenen Gauner sechs Monate Gefängnis.

Wie nimmt sich im Vergleich zu diesen Proletariaten der Epithoben-Welt ein Hochkapler, „Baron Fränkel“, aus? Ein (proletarisch) gekaufter Jude, der seit seinem 14. Lebensjahre sich als mittelalter Kaufmann in aller Herren Ländern herumgetrieben, und eine ehemalige Köchin, die mit ihm zusammen lebt, verstanden es, längere Zeit in tausendjährigen Kreisen Berlins den „Baron Fränkel“ und die „Baron Fränkel“ zu spielen auf Kosten leichtgläubiger Kaufleute, denen der Herr „Baron“ (von eigenen Gnaden) sich als Leiter der British Land and Foreign Credit Company vorstellte. Diese „große“ Bodencreditgesellschaft war von Reuten begründet, die ebenso wie Fränkel gar nichts besaßen; um die Eintragung in das Handelsregister zu besorgen, mußte schon ein Darlehen bei einem Wucherer aufgenommen werden. Herr Fränkel oder vielmehr, daß die British comp. re. mit 5 Mill. Pf. St. (100 Mill. M.) fundirt sei und man glaubte es ihm. Nebenbei warf er hin, daß er Güter in Ungarn habe, für die ihm vergebens etliche Millionen geboten seien; es sei aber fatal, daß sein dortiger Intendant mit der Entsendung der Krennenen tödliche; deshalb sei er in Geldverlegenheit. Die Kaufleute, denen er Geschäftverbindungen oder Anstellungen bei der 100-Millionen-Gesellschaft in Aussicht gestellt hatte, bezahlten daraufhin für ihn und die „Baron Fränkel“ das luxuriöse Leben im theuersten Hotel. Vorher hatte er in ähnlicher Weise den Inhaber einer Telegraphen-Agentur in Paris um 2700 M. zu beschwindeln verstanden, obgleich dieses Opfer der vielstehenden Namen Meyer fehlte. Was diese großstädtischen Kaufmannswelt sich an Aufschneidereien bieten läßt, ist in der That unbeschreiblich; der Gauner stellte sich an, als ob er kein König von Bayern, beim Reichstagslokal z. Hausfreund wäre, spielte sich in Paris als Verborgter des deutschen Kaisers mit Generalen; und Wohnung im Schloss auf, und erzählte mit der besten Miene, daß er bei der Entbindung der Kaiserin von Augustus um seine ärztliche Hilfe angegangen und dafür mit 25,000 Rubel belohnt worden sei. Man sollte denken, daß entweder der Erzähler solcher Märchen oder die gläubigen Zuhörer derlei nicht in Mitleid, aber die Letzteren stellen sich als ganz normale Kaufleute vor. Hier die Urkunden muß man sich bloß wundern, daß nicht noch mehr Soldatier auf die Leichtgläubigkeit der wohlhabenden Mitmenschen speculieren. Das ominöse Wort Delbrück's, der Staat könne die

Dummen nicht hindern, ihr Geld los zu werden, trifft in Bezug auf solche Leute wirklich zu.

Bonner Local-Nachrichten.

* Bonn 25. Nov. Vorgesetzt ist die Fernsprech-Verbindung zwischen Bonn und Köln aus auf die Städte Neuß, Düsseldorf, Greifeld und Elberfeld ausgedehnt worden. In Folge dessen ist eine direkte Unterhaltung zwischen allen Angehörigen möglich in den Orten: Köln, Ehrenfeld, Nippes, Bogenhof, Burg-Clabach, Darg, Kalk, Mülheim a. Rh., Bonn, M.-Glabbach, Althof, Mülfort, Dientkirchen, Wierien, Schalken, Dülken, Greifeld, Herdingen, Rotherich, Greifath, Delt, Rempen, Neuß, Düsseldorf, Drenborn, Grafenberg, Gerresheim, Eller, Benrath, Gilden, Elberfeld, Wannen, W.-Münsterfeld, W.-Münsterhausen, W.-Münsterhausen, Sonnborn, Althof und Kongsberg. Die Verbindung wird für die Zeit von je fünf Minuten oder einem Bruchtheil von fünf Minuten zu einem einheitlichen Satz von 1 M. Jedermann zum Sprechen überlassen. Eine Erhöhung oder Ermäßigung dieses Satzes bleibt nach dem Eröffnung des Verkehrs gewonnenen Erfahrungen vorbehalten. Die Benutzung erfolgt von den Sprachstellen der an die Stabs-Fernsprech-Einrichtung angeschlossenen Theilnehmer aus. Zur Herstellung der Verbindung ist das Vermittlungsamt anzurufen, welches die Leitung nach dem Orte zu befehlen hat. Die Zahlung der Gebühren erfolgt am Schluß des Monats. Jeder Theilnehmer, welcher die Verbindungsleitung benutzen will, hat zu dem Zwecke einen Antrag an die Vermittlungsstelle, an welche er angeschossen ist, vorzulegen. Post- bzw. Telegraphenamt zu richten, in welchem er um die Stundung der Gebühren ersucht und ausdrücklich erklärt, daß er die Aufzeichnungen der Post- oder Telegraphenbehörde über die für ihn hergestellten Verbindungen und dafür zu zahlende Gebühr als richtig anerkennt. Bezüglich des Verkehrs zwischen Stadt-Fernsprech-Einrichtungen in Nachbarorten bleibt es bei den gegenwärtig geltenden Festsetzungen. Verzeichnisse der Theilnehmer an den Stadt-Fernsprech-Einrichtungen werden gegen Erstattung des Selbstkostenpreises abgegeben.

Literarisches.

Der Ursprung des Christenthums von Dr. St. Pawlidi.
Münch bei Kirchheim.

Es war im Winter 1882 als ein Professor der liberalen Universität Sapienza in Rom in einem Vortrag über Sanacritliteratur sich bemüht fand, das Christenthum als einen schwachen Abkömmling des Buddhismus darzustellen. Aufmerksam gemacht, daß seine Ansicht in vollem Widerspruch mit den historischen Zeugnissen über den Ursprung des Christenthums stehe, suchte er deren Glaubwürdigkeit zu verdrängen. Die Zeitungen griffen die Sache auf; eine heftige Polemik entstand, um so heftiger, je weniger die Streitenden mit der Frage vertraut waren. Da beschloß die Academia di religione cattolica die Gegenfrage vom rein wissenschaftlichen Standpunkte zu beleuchten und beauftragte Dr. Pawlidi, sie in einer Reihe von Vorträgen zu beleuchten. Eine zahlreiche Zuhörerschaft lauschte ihnen mit gespannter Aufmerksamkeit und es erfüllte alle mit hoher Befriedigung, als sie einen Monat später in der Rassegna italiana veröffentlicht wurden. Diese und eine später veröffentlichte polnische Abhandlung über denselben Gegenstand hat Verfasser in vorliegende Schrift zusammengefaßt und umgearbeitet. Sie ist ein glänzender Beweis von der tief wissenschaftlichen Bildung und den ausgebreiteten Kenntnissen des Verfassers. Mit unerbittlicher Logik reißt er den Gegnern die Mäste vom Gesicht und zeigt, wie unannehmbar die Wahrheiten sind, welche die katholische Kirche stets verheimlicht hat.

Die proportionale Berufs-Klassenwahl von A. v. Hirschfeld.
Leipzig, Verlag von F. W. Grunow.

Hierbei will man einmal ein Mittel zur Abwehr der socialistischen Bewegung gefunden haben. Herr v. Hirschfeld ist nicht genug zu glauben, daß ein Abgeordnetenhause, in welchem alle Stände vertreten wären, die locale Frage lösen würde. Wenn man doch endlich einmal so vernünftig würde, einzusehen, daß nur die katholische Kirche den Socialismus bekämpfen kann, und daß nur sie allein es kann. Statt dessen quacksalben man mit den abentheuerlichen Medicamenten herum. Wie sagt doch die 6. Schrift? Sie haben die Quelle lebendigen Wassers verlassen und Cisternen gegraben, die kein Wasser halten.

Otto Gumpel bekannter Münchener Kalender, mit dem im vorigen Jahre die kunstliebende Welt so angenehm überrascht wurde, soll einen geschäftlichen Concurrenten erhalten. Emil Döppler b. J., bekanntlich einer unserer besten und schönvollsten Zeichner im Monatsheft, dessen geniale Produkte das Auge eines jeden unserer Leser wohl schon einmal entzückt haben, hat einen Deutschen Kalender für 1886 entworfen, der den Münchener Welt überflügeln soll. Den einzelnen Monaten sollen Allegorien auf die Kalenderblätter, die in Deutschland regierten, gegenübergestellt sein, von den Kaiserinnen bis zu den Kaiserinnen. Jedes Blatt bringt eine meist nach seltenen alten Originalen gefertigte Ansicht von Gebäuden, die unter dem betreffenden Regentenhaus eine Rolle spielten: München, Augsburg, Frankfurt a. M., Goslar, Hagenau, Wien, Bismarck, Constanz, München, Schwarzburg-Heidelberg, Berlin mit ihren Wappen und bildet, stets neu und geistvoll motivirt, eine Composition für sich. Die Verlagsabhandlung von Reinhold Kuhn, Berlin W. Leipzigerstraße, vertritt Alles, was man zu wissen, um eine prächtige Ausstattung herzustellen. Wir möchten ihr nur empfehlen, bei dem Farbendruck bedende Farben wie das Vaugrün auf dem Probekblatt, zu vermeiden und nur transparente zu verwenden, da diese stets einen nobleren, weniger schreienden Ton haben und auch die Zeichnung weniger bedecken. Warum steht der Gumpel bürger Adme nicht in gelbem Felde?

Patent-Liste.

Aufgestellt durch das Patent-Bureau von Richard Aders in Berlin (Auskünfte ohne Rücksicht werden den Abonnenten dieser Zeitung durch das Bureau gratis ertheilt).

Deutschland.

A. Patent-Einmeldungen.

Nr. 3390. Neuerung an Flechtmaschinen. August Bachel in Barmen.
Nr. 3361. Rändelschieber für Gasmotoren. Gasmotoren-Fabrik Deutz in Deutz.

B. Patent-Ertheilungen.

Nr. 34062. Neuerung am Eisenbahn-Oberbau mit Querschwellen. (Zusatz zum Patent Nr. 32085.) A. Schanzenbach in Bonn. 28. Februar 1885. — Nr. 34067. Wasserabscheider für Dampfessel. Gust. Gose in Elberfeld. 7. Juli 1885. — Nr. 34087. Luftdampfmaschine. D. Schöder in Burg a. d. W. 10. Februar 1885. — Nr. 34031. Apparate zum Einblenden und Entrodenen beiziger Flüssigkeiten. A. Wülfner und Dr. C. Meyer in Uerdingen. 16. Dezember 1884. — Nr. 34089. Ausrichtvorrichtung für mechanische Weibstühle. J. von den Berg in M.-Glabbach. 18. März 1885.

Capital: 4 Millionen Gulden O. W.
eingetheilt in 20.000 Actien à fl 200.

a. in Graz und Umgebung

1. die Papierfabrik in Gratwein bei Graz mit 3 Papiermaschinen,
2. die Papierfabrik Leham in Graz mit 1 Papiermaschine,
3. die Papierfabrik Kleinreich in Graz mit 1 Papiermaschine,

b. in der Umgebung von Laibach

4. die Papierfabrik Josephsthal mit 2 Papiermaschinen,
5. die Papierfabrik Janeska mit 1 Papiermaschine,
6. die Papierfabrik Börttschach mit 1 Papiermaschine,

ferner an Halbkaffischichte:

7. die Strohhof-Fabrik in Gratwein,
8. die Enzfel-Sellulose-Fabrik in Gratwein, — Eukim Ritter-Kellner,
9. die Halbzeug-Fabrik Kaltenbrunn bei Josephthal,
10. eine Holzschleiferei in Ruzitschawätern mit 6 Schleifapparaten,
11. eine Holzschleiferei in Verze mit 8 Schleifapparaten,
12. eine Holzschleiferei in Gritschach mit 2 Schleifapparaten.

an Papier	80,487	Meter	Centner
„ Strohhoff	12,677	„	„
„ Saffhaff	23,822	„	„
„ Sulfit Celluloje in 6 Monaten	5,089	„	„

Jahr	Papier-Production in Mtr. Ctr.	Umsatz in Gulden Oest. W.	Produkt-Ertragniß der Fabriken in Gulden Oest. W.	Dividende Gulden Oest. W.	%
1883	66,850	2,593,667	487,043	172,560	6
1884	73,053	2,774,003	591,891	201,820	7
1885	80,487	3,311,212	694,354	230,080	8

Das Actiencapital ist durch Herausgabe dieser Actien auf die Höhe von fl. 4,000,000.— gebracht, welcher Betrag genügt, um den geregelten Betrieb der alten und neuen Fabrikanlagen zu sichern und die beiden in Wien befindlichen Zweiggeschäfte, wie dasjenige, welches die Gesellschaft in Budapest ins Leben zu rufen im Begriffe steht, — für welches das altrenommirte Geschäft von Carl Roush Posner acquirirt wurde, — reichlich zu dotiren.

Die Einlösung der Dividendencheine erfolgt bei den von der Gesellschaft öffentlich bekannt zu gebenden Zahlstellen im In- und Auslande. Bis auf Weiteres sind mit dieser Ein-
 12 vna betraut

Rein weisses, weisses, dunkelroth,
in allen Größen und Farben; hoch-
eleg. Schmitt a Paar nur
10 Mark, Paletots 15 Mark.
Anzüge
a 30 Mark u. s. w.
Alt-Jacobstr. 92 bei
N. Peris.

[842]9

Ein Schirm

für Küche und Tafel sind die eleganten
preiswürthigen nickelplattirten Ge-
schirre! Delleiben platt u. oberelmalen
nicht, können nicht durch, laufen nicht
ab, sind ohne Schaden, (nicht ver-
rängen, Silberne Weidell, Ehrenplome,
viele Aitelte. Heinrich Körner,

Grazer Volksblatt.

Diligite veritatem, filiam Dei. — Liebet die Wahrheit, die Tochter Gottes. (Pius P. IX.)

Redaction und Administration: Albrechtsgasse 6.
Erscheint täglich als Abendblatt mit dem Datum des
folgenden Tages, Sonn- und Feiertage ausgenommen.

Inserate werden billig berechnet.

Eingeliehe Nummern ohne Beilagen („S.-Vote“ oder „Feierabend“) 4 kr.

Mittwoch: Quatember.
Ludmilla, Cornelius und Cyprian, Martyrer.

Pränumerations-Preise:
Für Graz: Monatlich fl. 1, vierteljähr. fl. 3, halbj. fl. 6, ganzj. fl. 12.
Ohne Beilagen: Monatlich 90 kr., vierteljähr. fl. 2.70, halbjähr. fl. 5.40,
ganzjährig fl. 10.80.
Wie Wien: Monatlich fl. 1.35, vierteljähr. fl. 4, halbj. fl. 8, ganzj. fl. 16.
Ohne Beilagen: Vierteljähr. fl. 3.60, halbj. fl. 7, ganzj. fl. 14.
Zusstellung ins Haus monatlich 10 kr.

Neue „kaiserliche Worte“.

Graz, 15. September.

Wir glauben gut zu thun, wenn wir zunächst den authentischen Text gewisser Ansprachen abdrucken, welche Se. Maj. der Kaiser am Sonntag den 13. September in Pozega gehalten hat, da wir diesbezüglich schon traurige Erfahrungen machen mußten.

Der römisch-katholische Clerus wurde vom Cardinal-Erzbischof Mihalovic geführt. Der Herr Cardinal, der als eine Stütze des Ausgleiches mit Ungarn gilt, hielt eine erhebende Ansprache an den Monarchen und schloß sie folgendermaßen:

„Gott der Allmächtige möge Eure Majestät und unsere allergnädigste Königin wie das ganze Allerhöchste f. und f. Haus behüten, beschützen und noch lange Jahre erhalten zum Ruhme und Glücke unseres geliebten Vaterlandes und der ganzen österreichisch-ungarischen Monarchie, auf daß alle treuen Unterthanen Eurer Majestät in Frieden, Eintracht und brüderlicher Liebe viribus unitis die hohen Ziele erreichen, welche Eure Majestät im väterlichen Herzen hegen.“

Auf die Rede des Cardinals Mihalovic erwiderte der Kaiser: „Ich danke Eurer Eminenz und dem römisch-katholischen Clerus von Croatien und Slavonien für die Versicherung der treuen Ergebenheit und für die dargebrachten Wünsche. Es kann gewiß nur meinen väterlichen Absichten begegnen, wenn alle Meine Unterthanen in Friede, Einigkeit und brüderlicher Liebe jenen Zielen zustreben, welche zum Glücke und Wohle des Einzelnen sowie des Ganzen führen. Wenn der Clerus durch gewissenhafte Pflege der Religiosität, der wahren Moral und der friedlichen Eintracht seinen Einfluß auf die Bevölkerung hauptsächlich zur Erreichung dieser Ziele geltend macht, sowie in richtiger Erkenntnis seines heiligen Berufes diesfalls auch selbst mit dem besten Beispiele vorangeht, so werden Sie hiedurch nicht nur Meine wohlwollenden Absichten fördern, sondern auch die ausgeprochenen Treue und Ergebenheit am schönsten bethätigen, wofür Sie auf Meine dankbare Anerkennung und unwandelbare Gnade zählen können.“¹⁾

¹⁾ Dieses kaiserliche Wort besteht die hiesige „Tagesspost“ in folgender Version zu geben: Auf die Rede des Cardinals Mihalovic erwiderte der Kaiser, es könne nur seinen väterlichen Absichten entsprechen, wenn die Unterthanen in Frieden, Einigkeit und brüderlicher Liebe jenen Zielen zustreben, welche zum Glücke und Wohle des Einzelnen sowie des Ganzen führen. Wenn der Clerus diesen Einfluß auf die Bevölkerung hauptsächlich zur Erreichung dieser Ziele geltend machen und diesfalls mit bestem Beispiele vorangehen würde, so würden Sie hiedurch nicht nur meine wohlwollenden Absichten fördern, sondern auch die ausgesprochenen Treue und Ergebenheit am schönsten bethätigen.“

Eine nicht unwesentliche tendenziöse Verschärfung des Textes durch Aenderung und Weglassung ist hier unverkennbar. Ob man wieder einmal Mißbrauch treiben will, nachdem man sich die Texte am bequemsten zurechtgelegt?

Hierauf empfing der Kaiser die Geheimen Räte, die Kämmerer, dann den Bischof Dulanszky von Fünfkirchen sammt Begleitung, ferner den Patriarchen Angelicos und den orthodoxen Clerus. Die Ansprache des Bischofs Dulanszky erwidern, sagte der Kaiser in ungarischer Sprache: „Ich bin überzeugt, daß auch in diesen Theilen Ihrer Diocese nur die Förderung des allgemeinen Wohles und der wahren Interessen der Bevölkerung die Erfüllung Ihres heiligen Berufes kennzeichnet, und deshalb versichere Ich Sie bei dieser Gelegenheit gerne Meiner unwandelbaren Gnade.“

An diese Worte reihen wir zunächst jene, die zur calvinischen Deputation gesprochen worden sind.

Auf die Ansprache des Bischofs Szasz erwiderte der Kaiser in ungarischer Sprache: „Die im Namen der in Croatien und Slavonien lebenden reformirten Glaubensgenossen zum Ausdruck gebrachte huldigende Begrüßung nehme Ich mit Wohlgefallen entgegen. Ich weiß, daß Ihre Gläubigen in diesem Gebiete, wenn auch nicht an Zahl, so doch in der Manifestirung treuer und patriotischer Gesinnung bei jeder Gelegenheit in der Reihe der Ersten stehen und sich stets Meines Schutzes würdig erweisen, dessen sie sich stets versichert halten können.“

Minister-Präsident Tisza ist bekanntlich Calvinist und befand sich bei dieser Huldigungs-Audienz an der Seite des Monarchen, der die Antworten, welche er gab, nach constitutioneller Maxime im Entwurfe oder im Wortlaute von seinen Ministern beehrte.

Die Antwort, welche im vorigen Jahre der ungarische Bischof von Fünfkirchen erhielt und aus der eine gewisse Unterscheidung zwischen ungarischen und croatischen Diocesanen sehr deutlich heraus zu hören war, spricht ganz entschieden für den streng constitutionellen Charakter der allerhöchsten Erwidierungen.

„Die verfassungsmäßig begründete Einflußnahme der Regierung“ — wie der betreffende Ausdruck lautet — wird evident, wenn man auch die Ansprachen und Antworten, welche noch andere Deputationen hielten und erhielten, beachtet. Der Patriarch Angelicos ist der Protégé der ungarischen Regierung und mußte vor Sr. Majestät sich beklagen über gewisse Agitationen, welche „die Schaffung eines dauernden Friedens in der orientalischen Kirche verhindern.“ Diese scharfe Denunciation der serbisch-russischen Wähler aus dem Munde des Patriarchen selbst ist wohl der höchste Triumph für Tisza. Die Antwort enthielt nur eine Umschreibung und Bestätigung der oberflächlichen Klage.

Dem Landtage wurde ans Herz gelegt, „seine Aufgabe sei, zum Wohle des Landes im Sinne des Gesetzes mitzuwirken“, d. h. der ungarischen Regierung und dem Ausgleich keinen zu großen Widerstand zu machen.

Die Stadtvertretung von Agram erhielt den Allerhöchsten Wunsch, „daß sie durch nützliche Thätigkeit innerhalb der Grenzen ihres Wirkungs-

kreises das wahre Wohl der Bewohner zu fördern bestrebt sei.“

Der Banus endlich flocht in seiner Rede den Passus ein, daß Croatien „der Staatsverfassung der Länder der Stephanskronen“ treu anhängen werde, worauf ihm bedeutet wurde, es möge im Rahmen einer „weitreichenden gesetzlichen Autonomie nur Erreichbares im gesetzlichen Wege angestrebt werden.“

Die kaiserlichen Worte, die in diesen Tagen in Pozega gesprochen wurden, sind, wie man sieht, aus einem Gusse; sie variiren das Thema von der ungarischen Staatshoheit und des eben jetzt herrschenden Regierungssystems, es sind rein constitutionelle Ansprachen, man könnte sagen, contrasignirte Actenstücke. Eine große Bedeutung ist ihnen natürlich und selbstverständlich auch in diesem Sinne beizulegen; aber jedenfalls keine andere, als ihnen thatsächlich innewohnt.

Wir haben es mit politischen Vorgängen in einem Nachbarlande zu thun, die uns interessieren, aber nicht bestimmen. Ob Herr v. Tisza übrigens einen Erfolg davon haben wird, daß er seinem Könige diese Texte unterbreitete, steht noch sehr in Frage. Es ist wohl möglich, daß diese Kraftanstrengung des Minister-Präsidenten erschöpfend wirkt, und daß Tisza sich täuscht, wenn er meint, die Inanspruchnahme der ernstesten und ehrwürdigsten constitutionellen Mithilfe werde Alles ausgleichen, was ihm uneben erscheint.

Der Centrums-Club.

Wir haben den Wiederzusammentritt des Centrums-Club im neugewählten Abgeordnetenhaus nie bezweifelt. Er wird von vielen Seiten als eine politische Nothwendigkeit bezeichnet, und dürfte es nicht leicht sein, das Gegentheil mit überzeugenden Beweisen darzuthun. Schlagworte reichen hierzu nicht aus; am allerwenigsten aber leisten Schmähungen, auch wenn sie sich an ein Central-Wahlcomité anlehnen.

Es freut uns, die Thatsache des Wiederzusammentrittes heute constatiren zu können. Sie wird evident durch folgendes Einladungsschreiben des Fürsten Alfred Liechtenstein, der, wie bekannt, dem Centrum seit seiner Gründung bis zur Auflösung des Abgeordnetenhauses als Obmann vorgestanden hat und als solcher statutengemäß berufen war, den Wiederzusammentritt des Club einzuleiten. Das Schreiben datirt sich vom 13. d. aus Schloß Holleneck und heißt es in demselben:

„Im Jahre 1881 hat eine Reihe von Mitgliedern des österreichischen Abgeordnetenhauses den Centrums-Club gebildet, indem sie als Ziel ihrer parlamentarischen Thätigkeit bezeichnen:

Ordnung des öffentlichen Rechtes auf christlicher Grundlage, unter

Wahrung der Einheit und Untheilbarkeit der Monarchie, sowie der

Selbstständigkeit und Integrität der königreichen und Länder derselben.“

Sind Tuer . . . entschlossen, diese Principien zur Grundlage Ihrer Mandats-Ausübung während der beginnenden Reichsraths-Session zu machen, so erlaubt sich der ergebenst Geseftigte, Sie zur Theilnahme an einer Sitzung von Gesinnungsgeoffen behufs Neuconstituierung des Club hiemit höflichst einzuladen.

Die erste Sitzung findet statt Dienstag den 22. September d. J. nach der Eröffnungssitzung des Hauses im Club-Vocale I des Parlaments-Gebäudes."

Der Club wird sich in der ersten Sitzung mit der Neuwahl des Bureau und der Vertrauensmänner befassen und damit seine Neuconstituierung vollziehen. Wir sprechen die zuversichtliche Hoffnung aus, daß sie den katholisch-conservativen Interessen zum Heile gereichen wird und rufen dem Club von ganzem Herzen Vivat, Floreat, Crescat zu!

Ausland.

Spanien. Officiöserseits wird versichert, man glaube in ministeriellen Kreisen, daß die Carolinen-Affaire vor Monatsende freundschaftlich geregelt sein wird. Das Land ist vollkommen ruhig. Die verbreiteten Gerüchte, wonach die innere Lage Spaniens als eine ernste geschildert wird, sind ungerechtfertigt. Sofort nach der Ankunft des englischen Gesandten werden die Verhandlungen wegen eines handelspolitischen Modus vivendi wieder aufgenommen werden.

Während die „vollkommene Ruhe in ganz Spanien“ versichert wird, kommt die Nachricht, daß das Wappen des deutschen Vice-Consulates in Altea (Provinz Alicante) in der Nacht herabgerissen und zerbrochen wurde. Nach den Schulbigen wird gefahndet.

Frankreich. Der „Standard“ meldet aus Tamatave vom 13. d.: Nach dem Scheitern der Unterhandlungen mit den Hovas nahmen die Franzosen die Feindseligkeiten wieder auf und bombardirten Narrangura.

Deutschland. Die Ausweisungen der Polen werden mit ungeschwächter Energie fortgesetzt. Es liegen die Namen von Ausgewiesenen vor, die schon zwanzig, dreißig, ja vierzig Jahre lang in Preußen wohnten und sich dort ernährten; es werden Greise genannt, die siebzig bis fünfundsiebzig Jahre alt, gelähmt, im Spital sind u. Es werden junge Leute ausgewiesen, die in Preußen geboren sind; wo ihre eingewanderten Eltern starben. Ihre Kinder müssen fort — wohin? Wovon leben? — Gleichgiltig! O, der „Culturstaat“! Die katholischen Priester kennen ihn!

Rußland. Gegenüber den Meldungen der Blätter von zwischen Rußland und Korea abgeschlossenen politischen Transactionen kann das „Journal de St. Petersburg“ versichern, daß dieselben unrichtig sind. Rußland schloß mit Korea nichts Anderes als eine Handels-Convention ab, welche in sämtlichen Punkten analog derjenigen ist, wie sie andere Mächte, zum Beispiel England und Deutschland, erlangten.

Aegypten. Der Sultan beabsichtigt, den Großvezier selbst nach Aegypten zu schicken zur Prüfung der Lage.

Nord-Amerika. Der in Winnipeg tagende Plenar-Gerichtshof von Manitoba hat entschieden, daß in dem Hochverraths-Proceß des canadischen Rebellenführers Louis Riel das Beweismaterial den Schuldigspruch der Geschwornen völlig rechtfertigte. Die Richter fanden auch, daß Riel nicht wahnsinnig sei und daß der Gerichtshof, der ihm den Proceß machte, legale Jurisdiction hatte. Der Appell Riel's wurde folglich zurückgewiesen und das Todesurtheil bestätigt.

Aus der Steiermark und den Nachbarländern.

Radmer. 14. September. (D.-G.) Seit Mittwoch, 9. d., herrscht in unserem Gebirgsdorfe ein ziemlich reges Leben, verursacht durch den

Aufenthalt Ihrer Maj. der Kaiserin. Die Ankunft der hohen Frau nebst ihrer durchlauchtigsten Tochter der Frau Erzherzogin Valerie erfolgte um 1 Uhr. Begleitung Dr. Hermann Wiederhofer, Hofrath, und Gräfin Kornis. Auch eine ziemlich zahlreiche Dienerschaft.

Wald nach der Ankunft besuchte Ihre Majestät allein die Kirche, erkundigte sich, wann die heil. Messe stattfindet und um das Erbauungsjahr der Kirche, sowie auch nach dem Erbauer und Stifter der Kirche.

Nach dem Diner wurde noch ein Ausflug auf die Lichtmoosalpe unternommen.

Der 10. war ein Ruhetag.

Freitag am 11. Partie über Eisenerz auf den Radmerhals; Abstieg in den Finstergraben. Am Radmerhals wurde das Diner eingenommen. Ankunft Ihrer Majestät und der Frau Erzherzogin Valerie im Jagdhaufe um 7 Uhr bei strömenden Regen. (Der größte Theil der Tour wurde zu Fuß zurückgelegt.)

Samstag am 12. während des ganzen Tages heftiger Regen mit sturmartigem Winde. Auf den Höhen Schneegestöber. Trotz des schlechten Wetters Spaziergänge, auf die nächste Umgebung sich beschränkend.

Sonntag am 13. schönes Wetter. Ihre Majestät und Frau Erzherzogin Valerie besuchten die heil. Messe um 9 Uhr. Nach dem Gottesdienste mit Wagen über Hieslau nach Johnsbach; von dort zu Fuß über die Neuburgalpe in die Hinteralm; dort standen Wagen für die Heimfahrt.

Montag am 14. in die Frauenmauer. Wagen fahren bis in den Gollgraben, über Eisenerz hinaus auch Rückfahrt. Sprengungen und Wegverbesserungen wurden bereits vorgenommen.

Weiter ist noch eine Partie auf den „Zeiritzkämpel“ in Aussicht genommen.

Ihre Majestät gedenkt bei günstigem Wetter noch bis 16. oder 17. d. hier zu bleiben. Hier auf Abreise, nach Maria Zell (über die Eisenerzhöhe, Wildalpen).

Eisenerz. 14. September, 9 Uhr Früh. (D.-G.) Soeben ist Ihre Maj. die Kaiserin mit Frau Erzherzogin Valerie vorübergefahren, zum Besuche der Frauenmauer-Höhle.

Verflossenen Freitag ist die Kaiserin, von der Eisenerzer Seite aus, über den Radmerhals gegangen. Vom sogenannten Franzosenbüchl aus hat Ihre Majestät das Sprengschießen am Erzberg betrachtet. Es wurde eine großartige Kanonade abgezündet. Leider ist das Wetter kühl, trüb. Die schönen Herbsttage wollen nicht kommen.

St. Maria in Osterwiz. 9. September. (D.-G.) Erlaube mir hiemit eine wortgetreue Abschrift der Zuschrift des k. l. Steueramtes Deutsch-Landsberg bdo. Nr. 6654 an den Gemeinde-Vorstand in Osterwiz zur ganz beliebigen Benützung mitzutheilen.

„An den Herrn Gemeinde-Vorstand in Osterwiz.

Ich bin beauftragt, die Erhebung der Größe des Hagelschadens vorzunehmen.

Ich lade Sie daher ein, sich mit den betreffenden Wappenblättern und mit den Grundbesitzbögen der Beschädigten einzufinden am Sonntag den 6. d. M. beim Jäger Herrn Riehl am Kupfergrund um halb 8 Uhr Früh. Außer Ihnen oder Ihrem Stellvertreter haben noch anwesend zu sein zwei Ausschußmänner und zwei Schatzmänner aus Osterwiz, zwei Ausschußmänner aus einer nicht beschädigten Nachbargemeinde. Beschädigte dürfen als Commissions-Mitglieder nicht fungiren. Herr Gemeinde-Vorstand sind verantwortlich, daß alle sieben Mitglieder pünktlich erscheinen; bei Abgang eines Mitgliedes werden Sie in die Tragung der Kosten verurtheilt und darf ich keine Amtshandlung vornehmen. Bei entschieden regnerischem Wetter am 20. September 1885.

Ferd. Steinmann m. p.,
k. l. Steueramts-Adjunct."

Also für Sonntag, den 6. d. M. wurde die Aufnahme des Hagelschadens bestimmt, respective für den 20., der ebenfalls ein Sonntag ist und zwar gerade zur Zeit des hierortigen Gottesdienstes, so daß sämtliche sieben Männer am 6. September gar keinem Gottesdienste beizohnen konnten; denn in jeder Gebirgspfarre allhier ist nur ein Priester, und der Gottesdienst überall um 9 Uhr. Der betreffende Herr Steueramts-Adjunct ist nicht um halb 8 Uhr, sondern erst gegen 9 Uhr Vormittags am bestimmten Zusammenkunftsorte eingetroffen; dann hatten sie allerdings den ganzen ferneren Tag mit dem Abschätzen zu thun.

Also von Amtswegen Verhinderung an der Theilnahme des Gottesdienstes!

Oder soll ich die betreffende steueramtliche Zuschrift im Originale an unseren Herren Vertreter im Reichsrathe einschicken?

An m. der Red. — Natürlich: Ja! Da bietet sich Gelegenheit, ein klein wenig zu beweisen, daß die „conservativen Volksvertreter“ in der That Vertreter ihrer „katholischen“ Wähler sind, und es ist ferner Gelegenheit gegeben, daß die übrigen drei Clubs der Rechten zeigen, daß sie gewillt sind, auch solchen, gewiß begründeten Verlangen gegenüber ihre Stimmen in die Waagschale zu werfen, damit Abhilfe werde.

Ob „Regen“ genügender Grund zur Verschiebung der Vorrufung sei — bleibe dahin gestellt. Es könnte aber allzu leicht eintreten, daß A. und B. u. f. w. als gewesene Soldaten meinen, der Regen zerweiche die Knochen nicht, während der Siebente das Hinderniß für vorhanden hält, für welchen Irrthum dann der Herr Gemeinde-Vorsteher zahlen muß! In diesem Falle wäre der Herr k. l. Steueramts-Adjunct freilich im Regen vergeblich am Plage erschienen; es könnte aber auch der Fall eintreten, daß die sieben wetterfesten Osterwizer Bauern im Hinblick auf die Strafandrohung auch bei Regen sich einfinden, und weil der Herr Adjunct nicht kam, den Gottesdienst diesmal pro nihilo versäumen.

Kirchberg a. d. N. (D.-G.) Am 9. September d. J. wurde der Bau der neuen Kirchhofmauer und die theilweise Ausbesserung der alten vollendet. Der Bau wurde möglichst solid und schön in ziemlich kurzer Zeit ausgeführt; er ist für die Kirche und den Kirchhof ein fester Schutz und für den Ort eine Zierde, was besonders der umfichtigen Leitung des tüchtigen Bauführers Herrn Fleischermeister Paul Maier zu verdanken ist. Er führte den Bau auf Rechnung der Kirchen-Concurrenz.

Wertwürdigerweise traf man beim Abbrechen der alten Kirchhofmauer auf eine antike Fundstätte. Es zeigte sich ein wagrecht festgemauerter Stein oblonger Form; er war 60 Centimeter lang, 37 Centimeter hoch, oben 26 und unten 22 Centimeter breit; die untere und hintere Seite waren grob, die andere aber fein behauen. Er war ein dichter Kalkstein; lag vor einer wannenartigen Mulde, die mit schmutzigem Kalk ausgefüllt war. Vom Steine herab und über den Kalk ging eine 1 bis 2 Centimeter dicke blutfarbige Erdschichte; daneben befanden sich Kohlen, Knochenreste, schwarze schmierige Erde, Pferdehähne, Scherben von vier Geschirrsorten: grau, roth, grob-schwarz, fein-schwarz; letztere mit Mäanderlinien verziert; zwei Nägel und zwei Glascherben. In einiger Entfernung lag in gleicher Höhe auf einer zweifachen Ziegellage, die mit lebendem Kalk derart vermauert war, daß sie kaum gebrochen werden konnte, eine Partie Menschenknochen, — nicht alle und diese nicht in der natürlichen Lage; darüber war Erde mit Schotter geschichtet worden. Diese Fundstätte am alten Bergabhange muß nach diesen Anzeichen eine Opfer- und Todtenstätte gewesen sein. — Auch auf der Pfarrhofseite fanden sich feingearbeitete Ziegel ohne Marke, Mauerwerkstücke, die mit lebendem Kalk gebaut waren und blaufarbige Verwurfstücke aus zwei Drittel

Janssen und seine Kritiker.

In dem bei Perthes in Gotha erscheinenden „Deutschen Literaturblatt“ (Nummer vom 29. August) bespricht Dr. Förster den vierten Band von Janssen's Geschichte des deutschen Volkes. „Was den vorliegenden maßvoll geschriebenen Band betrifft, so werden,“ sagt er, „auch Janssen's Gegner wenig Ursache finden, erhebliche Einwendungen zu machen.“ Aber unter einem doppelten „principiellen Vorbehalte“, der darin besteht, daß man erstens den damals „überaus reformbedürftigen Zustand der katholischen Kirche“ anerkenne, und zweitens „die neue Kirche“ für den „sozialen modernen oder zeitgemäßen Ausdruck des Glaubens“ ansehe. Ueber letzteren „Vorbehalt“ wollen wir mit dem protestantischen Recensenten nicht rechten; was ersteren betrifft, so hat Janssen selbst die vielen Schäden und Mißbräuche im damaligen äußerlichen Kirchenleben unumwunden anerkannt und dargelegt. Dagegen erkennt Förster an, daß Janssen andererseits „verpflichtet war, die ungeligen Zustände der neuen Kirche, oder besser der neuen Kirchen, welche schon bei Luther's Lebzeiten begannen, sich dann aber immer widerwärtiger entwickelten, eingehend zu schildern“. „Nur eine ganz falsch verstandene, um nicht zu sagen verlogene Pietät und Loyalität kann jene traurige Zeit beschönigen, wo Beschränktheit, Selbstsucht und Brutalität der Theologen und Fürsten wetteiferten, der deutschen Macht und Ehre ihr Grab zu graben.“ „Nach dem Belieben, der Laune der Fürsten, deren jeder einen Papst für sein Territorium abgab, wechselte Glaube und Geistesfreiheit; wer nicht mitmachte, der mochte springen.“ „Ist es zu verwundern, wenn bei dem Marasmus der protestantischen Secten die katholische Reaction unter Leitung der Jesuiten (oder Sulten, wie ihre Gegner sie schimpften) erst langsame, dann immer bedeutendere Fortschritte machte? Wir verdanken es Janssen mit nichts, wenn er bei den ersten deutschen Jesuiten mit der Vorliebe verweilt, welche diese Väter in der That verdienen.“

Der „Deutschen Reichszeit.“ liegt ein Ausschnitt eines Londoner Blattes vor, worin Charles William Frommann unter dem 17. August 1885 aus New-York schreibt:

„Ich bin ein deutscher Protestant, lutherischen Bekenntnisses, stehe bis jetzt mit keinem römischen Katholiken in Verbindung, aber ich bin irre geworden in meinem Bekenntniß und verwirrt in meinen bisherigen historischen Anschauungen durch die Sectüre Janssen's deutscher Geschichte. Ich habe auch die Streitschriften gelesen, welche für und wider das Werk geschrieben worden, und muß gestehen, daß mich die gemeine niedere Art (abject manner), in der der Verfasser angegriffen worden, und andererseits die ruhige Klarheit, mit der er geantwortet, noch mehr für ihn und sein Werk eingenommen hat. Schon im März d. J. habe ich mich an eine deutsche Universität gewendet mit dem Anerbieten, ich wolle einen Preis von fünftausend Dollar aussetzen für die beste, mit genauen Quellen-Angaben versehene Widerlegung des Werkes, und einer von der Universität zu ernennenden Commission auf ihre wissenschaftliche Verantwortlichkeit die Vertheilung des Preises überlassen. Aber ich habe keine Antwort erhalten. Seitdem ist der vierte Band erschienen. Ich will nun den Preis für die Widerlegung dieses vierten Bandes aussetzen und werde zu diesem Zwecke mit der Universität der deutschen Reichshauptstadt in Verbindung treten. Vornehmlich interessiert mich die Beantwortung folgender Fragen: 1. Ist das protestantische Bekenntniß nach den fortwährend wechselnden Ansichten der Theologen und der Fürsten so wandelbar gewesen und ist speciell die Entstehung und der Abschluß der Concordien-

Formel so fatal, wie Janssen es aus den Quellen darstellt? 2. Sind die gegenseitigen Schmähungen und Verbammungen der protestantischen Gottesgelehrten und Volksprediger, die auf einen Abgrund der unchristlichsten Gesinnung und sittlichen Verwilderung schließen lassen, wirklich historisch begründet? 3. Entspricht die Schilderung der protestantischen Fürsten, ihrer Gewissensbedrückung und Glaubensstrenge, ihrer wahrhaft abschreckenden Bestechlichkeit durch das Ausland und ihrer Verrätherien gegen Kaiser und Reich der historischen Wahrheit? Haben die Fürsten und ihre geistlichen und weltlichen Berater in Betreff der Anhänger des römischen Glaubens wider den feierlich beschworenen Augsburger Religionsfrieden wirklich derart gefrevelt, wie man es aus Janssen's Darstellung annehmen muß? Kann man z. B. etwas Widerwärtigeres lesen, als die Behandlung, welche der vielgelobte Herzog Christoph von Württemberg gegen die armen katholischen Klosterfrauen in Scene setzte? 5. Läßt sich quellenmäßig nachweisen, daß Janssen's Schilderung der Verkommenheit des Volkes, die aus den religiösen Streitigkeiten entstanden und durch diese fortwährend gesteigert wurde, den geschichtlichen Thatfachen widerspricht? Endlich 6. was sagt die protestantische Wissenschaft zu der Darstellung, welche Janssen von der Wirksamkeit des Jesuiten-Ordens entwirft, und von der Art und den Mitteln, womit die protestantischen Fürsten und Gottesgelehrten derselben entgegengetreten?“

Beigefügt seien noch einige der neuesten Liebenswürdigkeiten gegen Janssen, womit eine gewisse Klasse von Protestanten ihrem Nerger Luft macht. Janssen ist ihnen „ein Abzichaum des objectesten Jesuitismus“ — „ein potentirter Windthorst in undeutlicher Gesinnung und Reichthumsblödsinn“ — „ein unheimliches Gähauge ultramontaner Pfliffe“.

Literatur.

Der Ursprung des Christenthumes. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität in Krakau. Mainz, Kirchheim's Verlag, 1885.

Der Verfasser war seinerzeit Vorstand des polnischen Seminars in Rom, als auf der Sapienza die Grundlage des Christenthums bei Behandlung der „Evangelienfrage“ erschüttert werden sollte. Man veranlaßte ihn, gegen die antichristliche Lehre Vorträge zu halten, was er auch that. Die Vorträge erschienen in einer italienischen Zeitschrift. Als Professor für christliche Philosophie und Apologetik nach Krakau berufen, wo er denselben Gegenstand in einer polnischen Zeitschrift behandelte. Nun übergibt er die Arbeit, umgestaltet und verbessert, auch dem deutschen Publicum. Ein Mann, der einen wissenschaftlichen Stoff in drei Sprachen beherrscht, verdient, wie uns scheint, Bewunderung.

In einem politischen Journale kann man übrigens solche Werke nur einfach anzeigen. Wir thun es hiemit, fügen aber noch das Inhalts-Verzeichniß bei. Es ist folgendes: Rationalistische Lösung des Problems. Die Evangelien und die öffentliche Uebersetzung der Kirche. Die Evangelien und die Zeugnisse der Heiden und Irrelehrer im zweiten Jahrhundert. Die Evangelien an sich und in Bezug auf das Uebereinstimmende. Die Apokalypse und das vierte Evangelium. Paulinismus und Petrinismus.

Die von uns besprochenen Werke etc. sind durch die Buchhandlung Styria zu beziehen, und werden, wenn nicht vorrätig, schnellstens besorgt.

Zerrissene Gedanken.

Von G.
(Fortsetzung.)

Wieder sitzen wir in der rasselnden Reise-maschine. Da die Mitreisenden wenig Aussicht auf interessante Conversations-Momente boten, zogen

wir uns mehr auf uns selbst zurück. Gelegentlich einen Blick nach dem Gebiete werfend, das wir durchheilen, brütete ich an zerrissenen Gedanken, die sich mir nachgerade mit Pferdekraften aufdrängten. Da war wieder die Save, Eichenwald an Eichenwald umsäumt, wahrscheinlich bei Stürmen wildrauschend, die Bahnstrecke. Sechzehn Kilometer sind zurückgelegt — Groß-Gorica; 34 Kilometer — Lekenik veliki; 53 Kilometer — Sziszel, das alte Colonia Septimia Siscia, einst die wichtigste Stadt Ober-Pannoniens. Hier an der Mündung der Kulpa in die Save hatten die Römer die Station einer Flottille auf dem Savus. Wie würden die alten fossilen Burche die schlaftrigen Augen aufreißen, wenn sie aus den Fluthen auftauchten und Dampfer und Dampfzug dem Verkehr dienen sehen würden in Gegenden, wo sie einst an den Grenzen des Römerreiches gegen „Barbaren“ Wache hielten! Hier hatten auch die Türken gehaust und anno 1593 die Stadt belagert, welche erst in neuerer Zeit wieder an Bedeutung gewinnt, da von hier aus eine Bahnstrecke in Oesterreich unter der Sau einbricht.

Vorwärts! Die Bahn über die Kulpa. Dort links winken die Mauern von Alt-Sziszel, Wald und Kufuruz und Kufuruz und Wald rechts und links im breiten Save-Thale. Ueber den Sattel von Majur ansteigend und ins Sana-Thal absteigend bringt uns der Zug vor Kostajnica — drüben liegt schon Bosnien. Nun Dobersin! Von hier an beginnt die k. k. Militärbahn. In fünfzig Minuten sind wir in der ersten bosnischen Stadt, in Novi. Nun kommen in neuerer Zeit oft genannte Ortschaften: Blagaj, Priedor an der Gomjenica weiter in der Ebene Omarska, dann der Sattel von Kufovica bei Ivanjska — und jetzt Banjaluka, das vielgenannte Banjaluka, der Schauplatz heftiger Kämpfe anno 1737, 1788, 1878. „Aussteigen!“ — „Wissen wir auch aussteigen?“ fragt mein Gefährte den Conducteur. „Werkwürdige Frage!“ denke ich mir, während ich mich zum Landen auf bosnischem Boden anschide und nachdenke, wohin ich meine Empfehlungsbriefe an geistliche und Militär-Behörden gesteckt habe. „Werkwürdige Frage! Die Bahn endet ja hier!“ „Aber nein! Da ist ja erst Zákány!“ „Wa—a—as?“ Du lieber Himmel, das war ein zerrissener Gedanke! Ich hatte von der Reise nach Oesterreich unter der Sau phantastisch und bereits lange Jahre zerrissener Gedanken zu spinnen versucht, und war unterdessen durch das Agramer, Kreuger, Belovarer Comitatz über die Drau ins Sümegyer Comitatz nach Ungarn gekommen! Alles nur Traum, Alles nur Schaum, Alles nur zerrissener Gedanke! Ja wohl! Aus dem ganzen Plane, Oesterreich unter der Sau einen Besuch abzustatten, war aus mehrfachen Gründen, wobei der Zeitmangel meines Gefährten obenan stand, nichts geworden, aber bei der Abfahrt von Agram hatte ich mich so lebhaft in den Gedanken hinein versetzt, meinen Lieblingsplan in Ausführung zu bringen, daß ich die vorher einstudirte Route im Geiste zurücklegte und nur mit der realen Wirklichkeit so weit im Widerspruch stand, als eine Fahrt nach Nordost jedenfalls wo anders hinführt, als eine solche nach Südost. O weh, ihr zerrissenen Gedanken!

Nun denn, so find wir in Zákány und in kurzer Zeit darauf im semitischen Eborado, in Kanizsa. Ich war freilich nicht zum ersten Male in dem berühmten Handelsorte, aber die Physiognomien, die man hier am Bahnhofe zu sehen bekommt, üben doch immer einen gewissen Reiz aus, so daß man sich ein vollständiges Muster-Herbium für den Zeichner der „fliegenden Blätter“ anlegen könnte. So viele Mustertarten-reiter „in Schweinen, Getreide, Vieh und Hühn“ wird man nirgends auf einmal Revue passiren

lassen können, als gerade in Kanizza. — Der Wirthschaftsrestaurateur hat übrigens viel zu thun und seine Gansviertel sind durchaus nicht zu rächen.

Nun ging's vorwärts an den Balaton. Das süßliche Ufer, welchem entlang die Bahn gebaut ist, bietet einen schönen Ausblick auf das vulcanische Gebirge des Nord-Ufers, dazu dienen Kinderherden, im seichten Seewasser stehend, sowie zahllose Herden von Schweinen und Gänzen als lebensvolle, abwechslungsreiche Staffage. Ad vocem Gänse, ich meine nicht die historischen vom Capitol, sondern die reellen am Balaton, ich stellte auch diesmal wie in einem früheren Jahre die oberflächliche Rechnung an, wie lange Zeit ein einzelner Mensch von diesen saftigen Braten leben könnte, vorausgesetzt, daß sich nicht unüberwindlicher Ekel einstellte. Ich rechnete beiläufig zwölf Jahre Gansbraten! Nun, guten Appetit! Aber wie viel Krautköpfe müßten auf den Nadeln vor den Krautwürmern gerettet werden, um den Braten weich zu betten! Berrissener Gedanke! So zerriß, wie die vielen, vielen zerfetzten Krautpflanzen, die man zu sehen bekam und deren sich Niemand annahm, als ob es antisemitisch wäre, Krautwürmer abzulesen.

Während wir am Balaton hinbrausen, zog sich drüben über den vulcanischen Kegeln, an deren Abhängen Weingärten mit zierlichen weißen Hänschen gar lieblich einladend winkten, eine finstere Wetterwolke zusammen, welche sich in Sturmesseile über Tihany und Balaton Fűred, sowie über den unruhig aufstrebenden See nieder senkte, so daß das nördliche Ufer nicht mehr recht sichtbar wurde. Darum wurde auch aus der geplanten Partie Sio Fűred per Dampfer nichts als Regenwasser, und wir dampften weiter, bis wir bei Veszeg den See aus den Augen verloren, dafür aber über den berühmten Sarviz-Canal gegen Stuhlweißenburg fuhren. Berühmt? Wie heißt? Nun ja, der Sarviz-Canal ist einer der ältesten in Oesterreich, das ist eines, und das Zweite ist, daß er einst ein Object bei meiner Maturitätsprüfung bildete. Oha! Es ist freilich schon ziemlich lange her, aber so oft ich jetzt den mehrgenannten Canal „überdampfe“, steht mir lebhaft mein verehrter Geschichtsprofessor Dr. S. vor Augen. Es handelte sich um österreichische Statistik und ich recapitulirte eben, während er sich auf eine recht kluge Frage — und ich bin klug! — bejahte, die Anzahl der Kinder, Pferde, Ziegen, Schafe und Schweine — nur nicht die Bienezahl, denn darüber sind die Statistiker bis heute nicht einig — die in Oesterreich-Ungarn durch Busch und Sumpf krauchen und auf den Alpen brüllen und die Pustta durchheilen; da öffnet sich die Lippen des Herrn Examinators, den ich, nebenbei gesagt, hoch verehere, lächelnd zur Frage: „Haben wir auch Canäle in Oesterreich und welche?“ Nun wußte ich, daß meinem lieben Dr. S. kein Canal so sehr ans Herz gewachsen war, als gerade der Sarviz-Canal, und darum gab ich frisch und bedeutungsvoll die welterklärternde Antwort: „Ja wohl, wir haben Canäle. Da ist in erster Linie zu nennen der berühmte Sarviz-Canal.“ „Bravo! Das ist recht, so gefällt es mir! Das ist in der Ordnung! Ja, der Sarviz-Canal, freilich ist er berühmt und verdient an erster Stelle genannt zu werden. Ich sehe schon, Sie haben die Statistik gut inne, ich brauche nichts weiter!“ Nun, er war's zufrieden, ich auch, und flugs trieb ich im Geiste die Millionen Kinder, Ziegen, Pferde, Schafe und Schweine wieder auf ihre saftigen Weiden, aus denen ich sie im Prüfungsfieber hercitirt hatte. Höchstwahrscheinlich thut keinem dieser Quaderpuden mehr ein Bohn wehe, denn heute böten sie nur einen zähen Braten, der schon vierundzwanzig Jahre im Korbre gestanden wäre. Berrissener Gedanke! Abbio Sarviz-Canal und „Servus, Székes Fehérvár!“ Wir sind in Stuhlweißenburg.

(Fortsetzung folgt.)

Feuilleton.

Bis zur letzten Klippe.

(30. Fortsetzung.)

Karl Reimann freilich müßte keines reichen Mannes Sohn und kein flotter Hamburger „Junge“ gewesen sein, um sich mit einem solchen Korbe begnügen zu lassen. Er hatte so viele Eroberungen gemacht, kannte so manches Mädchenherz, das nach ihm schmachtete, und sollte hier muthlos die Segel streichen? Er betrachtete sein Spiegelbild, das ihn in frischer Jugendlust recht stattlich anlächelte, redete die hohe kräftige Gestalt mit gerechtem Stolz und fühlte sich als Sieger, da er nur diese Eine begehrenswerth genug hielt, um für sie seine Freiheit aufzugeben. — Er war aber auch ein guter Junge mit einem kleinen Fond angeborener Redlichkeit und Treue, mit einem Worte: ein netter junger Mensch, wie man in Hamburg sagt.

Als er die elfenhafte Gestalt der jungen Dame auf der breiten Treppe erblickte, klopfte ihm das Herz wie ein Hammer, während eine tiefe Röthe in sein braunes Antlitz stieg und daselbe nicht gerade verschönte.

„Guten Morgen, meine Herren!“ rief Natalie ihnen freundlich zu, „wie geht's, Henning, schlägt die Cur an? Fühlen Sie sich schon etwas kräftiger?“

„Danke, Fräulein!“ verneigte Henning schmunzelnd, „kann eben nicht sagen, daß es mir so recht gefällt, — aber Sie wissen wohl, wenn man einen Hausarzt hat —“

„Ja, dann muß man gehorchen,“ lachte Natalie, „gehen die Herren mit hinunter nach dem Bade?“

Natürlich thaten sie das und während der Altonaer Putzmaier sich ungenirt zu Fräulein Gotthard gesellte, welche ihm solches auch gar nicht übel zu nehmen schien, knüpfte Reimann ein Gespräch mit Wera an, die ihm höflich, aber einsilbig antwortete.

Das letzte Paar dieser bekannten Gruppe bildete Madame Vorner und ein fremder älterer Herr, welcher sich seit einigen Tagen auf Helgoland befand, sich Mr. Henry Archibald nannte und ein Stod-Engländer zu sein schien. Mit den auf der Insel wohnenden Briten sah man ihn viel verkehren, da man ihn für sehr reich und für einen vornehmen Gentleman halten mochte.

Der Zufall hatte ihn mit Madame Vorner, der er einen kleinen Dienst geleistet, zusammengeführt, und von dieser Stunde an sah man Mr. Archibald stets in den Fußstapfen dieser Dame, welche ob ihres absonderlichen Verehrers allen möglichen Redereien und Spötereien ausgesetzt war.

Der Engländer besaß in der That das Aussehen eines echten Gentleman's; eine hohe, elegante Figur, ein stolzes, blaßes, glatt rasirtes Gesicht mit blonden Bart-Cotelettes, das nur durch eine blaue Brille entstellt wurde, blondes, etwas gelocktes Haar, schon grau melirt, die Frisur überhaupt etwas quälerhaft, weßhalb das Gerücht ihn zu einem Sectirer machte.

Wir müssen zu Madame Vorner's Ehre oder Schande gestehen, daß ihr diese offen zur Schau getragene zarte Huldigung des stolzen Briten höchst schmeichelhaft erschien, obwohl Natalie nichts weniger als erbaunt darüber sich zeigte und den spleenigen Lord ins Pfefferland wünschte, während Wera, deren Schönheit ihn vollständig kalt ließ, die Gesandtschaft höchst amüfant fand und für den treuen Verehrer ihrer lieben alten Vorner ganz energisch eintrat.

„Sie verfallt dem Fluche der Väterlichkeit,“ bemerkte Natalie ernst, „und wird auch uns in ihr Schicksal verflechten. Außerdem ist der Mensch mir unheimlich, — ich kann in seiner Gegenwart kaum athmen und mir ist's, als ob ich ihm schon irgendwo im Leben begegnet sein müßte.“

„Na, hören Sie, Fräulein,“ bemerkte Henning, an ihrer Seite die Treppe hinabsteigend, „diesen Engländer hätte ich aber längst schon abgeschät-

telt, — der spleenige Kerl führt nichts Gutes im Schilde.“

Natalie blickte lebhaft auf.

„Woraus schließen Sie das, Herr Henning?“

„Na, ich weiß nicht, — kann mir nun einmal nicht denken, daß er der alten Person, die ihre wohlgezahlten Fünfzig schon auf dem Rücken haben muß —“

„Still, dergleichen flüstert man nur,“ gebot Natalie, entsetzt sich umblühend.

„Ja, so ist's, die Wahrheit darf man nur flüstern, während die Lüge das Maul aufreißt. — Pardon, Fräulein! — ich drücke mich wohl nicht fein genug aus —“

„Schadet nichts, Herr Henning! — nur ein wenig leiser, wenn ich bitten darf. Möchte gerne Ihre Ansicht über Mylord hören.“

„Mylord! — auch nicht schlecht,“ lachte Henning spöttisch, dann setzte er leise hinzu: „ich glaube nicht, daß der Kerl ein Engländer ist, — scheint mir von irgend einer Strafcolonie entsprungen zu sein. Die Engländer, — was hier die rechten John Bulls und Mylords sind, — wollen nicht viel von ihm wissen. Pardon, Fräulein! — wollte was drum geben, wenn ich ihn mal ohne die blaue Brille sehen könnte.“

Natalie blickte ihn forschend und nachdenklich an.

„Er kommt Ihnen bekannt vor?“ fragte sie leise.

„Ja wohl, weiß nur nicht, wo ich dies Gesicht hinhin soll; es steigt vor mir auf und verschwindet wieder —“

„Yes Sir — bedeutet Sturm —“ tönte es plötzlich so dicht an seiner Seite, daß er erschreckt zusammenfuhr und dann wie ein Verbrecher in des Engländers blaßes Gesicht starrte.

„Sie meinen die kleine Wolke, Sir!“ fuhr dieser ruhig fort; „da, die weiße — o yes, kenne das, war lange auf See, — geht weg, kommt wieder, — all right, Sir!“

Henning vermochte noch immer kein Wort hervorzubringen, weßhalb Natalie sich einmischte und den Engländer, der zum ersten Male Madame Vorner allein gelassen hatte, um jene kleine weiße Wolke, welche einer Flocke gleich am fernen Horizont schwebte, zu befragen.

Er sprach ein gutes, mit englischen Ausdrücken gepicktes Deutsch, das er jedoch am liebsten in ein reines fließendes Englisch oder Französisch umwandelte; auch besaß er einen Fauber der Unterhaltung, welchem selbst Natalie sich nicht ganz zu entziehen vermochte.

Der arme Henning drückte sich, so gut es ging, auf die Seite, und im nächsten Augenblicke, als sie das Unterland erreicht, ging er neben der verblüfften Madame Vorner, während ihr Verehrer mit Fräulein Gotthard die Spitze bildete.

„Wie ist denn das zugegangen?“ fragte er ziemlich unvermittelt die arme Verlassene.

„Ich weiß nicht,“ stammelte diese fassungslos, „wir waren in bester Unterhaltung, Mylord und ich — als er plötzlich zerstreut wurde, immerfort nach Ihnen und dem Fräulein, wie mir schien, hinblickte, und auf einmal mit langen Schritten die Stufen hinabsprang. Ohne sich zu entschuldigen, Herr Henning! — Ich glaube wirklich —“

„Daß er den gewöhnlichen englischen Knapus bekommen hat,“ fiel Henning ein; „ja, so schien es mir auch, Madame Vorner, spleenig sind sie ja sammt und sonders. Er hat eine kleine weiße Wolke am Himmel gesehen und prophezeit Sturm; ist das nicht komisch?“

Madame Vorner erwiderte nichts, da ihr Selbstgefühl zu empfindlich getroffen war. Sie hörte auch nicht weiter auf Henning's schöne Bemerkungen über die Briten im Allgemeinen, sondern blickte nur starr auf die hohe Gestalt, welche an Nataliens Seite ging und die Dame gänzlich zu bezaubern schien.

Es war das erste Mal, daß Jene sich mit dem Engländer allein unterhielt und sie mußte

Beste, beste, bereichende und wohlfeilste illustrierte katholische Unterhaltungschrift!



Die Lehrschwester.

Ein Sittenbild aus den Schweizerischen Arkantonen.

Gemalt von Dr. Ernst Stückelberg.

Jährlich 24 Hefte à 25 Pf. = 15 Rkr., per Jahrgang 6 Mk. = 7 fr. 50 Cr. = 3 fl. 60 Dir.

Monatlich erscheinen zwei Hefte.

Zu beziehen durch die Sortiments-Buchhandlung Styria in Graz.

Einladung zum Abonnement

auf die

Alte und Neue Welt.

Illustriertes katholisches Familienblatt zur Unterhaltung und Belehrung.

XX. Jahrgang. 1886.

Jährlich 24 Hefte à 25 Pfennig = 15 Mkr. Ö. W.,

per Jahrgang 6 Mark = 7 Fr. 50 Cts. = 3 fl. 60 Mkr. Ö. W.

Die „Alte und Neue Welt“ steht bereits in ihrem zwanzigsten Jahrgange. Sie war das erste katholische Organ ihrer Art, welches der katholikenfeindlichen Presse auf ihrem gefährlichsten und verderblichsten Gebiete mit dauern dem Erfolg die Spitze geboten hat. Aber sie hat sich nicht bloß der Zeit nach darauf beschränkt, das erste illustrierte katholische Unterhaltungsblatt darzustellen, sondern sie war auch ständig bemüht, durch die Beiziehung der hervorragendsten katholischen Schriftsteller und die Originalität und den Reichtum ihrer künstlerischen Ausstattung dieser Erstlingsstellung sich mehr und mehr würdig zu erweisen.

Von Anfang an bestrebt, die kathol. Lesewelt in ansprechender, allgemein verständlicher Darstellung aus allen Gebieten menschlichen Könnens und Wissens zu unterhalten, hält die



„Alte und Neue Welt“ ihr Hauptaugenmerk gerichtet auf spannende Erzählungen, stimmungsvolle Gedichte, lehrreiche Lebensbilder, gediegene Abhandlungen aus der Welt- und der Kirchen-, der Sitten- und der Kunstgeschichte, lebendige Natur- und Reise-schilderungen, gemeinnützige Belehrungen über Gesundheitspflege, neue Entdeckungen und Erfindungen, und nicht in letzter Reihe auf die Pflege eines — gesunden, ungekünstelten Humors — alles insgesamt ohne aufdringliche religiöse Färbung, aber durchweht von dem reinen Hauche christlicher Sitte. Den sorglich gesichteten, reichhaltigen Text erklären oder durchflechten vorzügliche Bilder, nicht minder sorglich gesichtet und reichhaltig nach Stoff wie Behandlung, zum großen Theile Originalbeiträge der berühmtesten zeitgenössischen Künstler.

Der Kunstverlag der „Alten und Neuen Welt“ bietet den verehrlichen Abonnenten zugleich die beste Gelegenheit, die herrlichsten Kunstblätter in künstlerisch vollendetem Oelfarbendruck unter vorzugsweise günstigen Bedingungen zu erwerben.

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen des In- und des Auslandes, durch alle Hauptzeitungs-Expeditionen, sowie direct von der Verlagshandlung

Gebr. Karl & Nikolaus Benziger
in Einsiedeln in der Schweiz.

Unterzeichneter bestellt hiemit bei

1 Expl. „Alte und Neue Welt“, 20. Jahrgang 1886.

Monatlich 2 Hefte à 25 Pfg. = 15 Mkr. Ö. W.

Jährlich 24 Hefte: 6 Mk. = 7 Fr. 50 Cts. = 3 fl. 60 Mkr. Ö. W.

Ort und Datum:

Name und Stand:

Dieser Bestell-Zettel ist mit genauer Adresse des Bestellers zu versehen und der betreffenden Buchhandlung einzusenden.

sich gesehen, daß der Mensch zu fesseln verstand. Doch war Natalie eine zu verständige und zu kalt reflectirende Natur, um nicht ihre scharfe Beobachtungsgabe sich ungetrübzt zu erhalten, und so ließ sie ihn sprechen, während sie seine Stimme und Ausdrucksweise auf sich wirken ließ und ihn zuweilen mit ihrem Blick forschend streifte.

„Sie leiden an den Augen?“ fragte sie plötzlich, als sie dem Strande zuschritten.

„Sehr — bin nicht im Stande, nur einen Augenblick die Brille zu entfernen, muß sie selbst im Wasser aufbewahren; recht unpleasant, o yes! Mylady!“

„Es ist merkwürdig, mein Herr!“

„Was meinen Sie?“

„Wir müssen uns irgendwo im Leben schon begegnet sein, wie?“

„Mag sein, bin viel gereist, o yes! — doch nur in Frankreich — Italien — Rußland — nicht Deutschland — war mein Vetter vielleicht. Sah mir ähnlich — viel ähnlich, Mylady!“

„Hm, das ist möglich; Sie waren also niemals in Hamburg?“

„Nein — aber mein Vetter — fand Hamburg wunderbar — will auch hin, wenn Saison zu Ende.“

Man hatte den Strand erreicht und trennte sich. Natalie war sehr schweigsam — sie suchte unaufhörlich in ihrer Erinnerung und bemerkte deshalb auch die Schweigsamkeit ihrer Begleiterinnen nicht, welche zum ersten Male ohne ein Scherzwort sich dem nassen Elemente anvertrauten.

Wera war verstimmt über des jungen Reimanns beharrliche Huldigungsversuche, die ihr, mehr als sie sagen konnte, zuwider waren, während Madame Horner eine Eifersuchts-Anwandlung empfand, die sie mit Ehem, Entrüstung und Zorn gegen sich selber erfüllte. (Fortsetzung folgt.)

Aus dem Gerichtssaale.

Wien, 14. September.

(Der Proceß Ruffler.) Vierzehn Tage soll dieser Proceß dauern und er wird geführt gegen den gewesenen Kassier der Niederösterreichischen Escompte-Gesellschaft Joh. Ev. Amshler und den Escompteur Heinrich Ruffler. Dieser wird ange-

klagt auf das Verbrechen des Betruges und der Veruntreuung und auf das Vergehen der schuld-baren Erida; jener wegen Veruntreuung und Mitschuld am Betrüge. Ankläger ist Staats-anwalt Julius von Soos, Verteidiger sind Dr. Singer und Eubogen; Vorsitzender des Gerichtshofes Dr. Ferdinand Holzinger.

Ruffler sitzt schon lange in der Untersuchungs-haft, sieht gut aus, ist ein corpulenter Herr mit glattem Gesichte. Amshler ist ein alter, grauer Herr.

Auf dem Gerichtstische liegt der Revolver, mit dem Lukas Jauner sich erschossen hat. Zeugen sind viele vorgeladen; sie haben fast lauter schöne Namen, wie: Ehrenzweig, Stern, Ziffer, Bloch, Kohn, Löwenstein und Weishut. Ruffler ist Jude, Amshler katholisch.

Der Anklageschrift entnehmen wir: Ruffler ver-leitete durch Rath und Unterricht den Director-Stellvertreter der oben genannten Gesellschaft, den Lukas Jauner, allmählig 300.000 fl. aus der Kasse zu nehmen; er stellte die Mittel zur Ver-fügung, welche bei Scontrirungen ein Aufkommen der Sache verhinderten; er hat ferner den Dr. Trotter mit werthlosen Fabriks-Actien wissentlich um 142.000 fl. geprellt; er hat Concurs gemacht, ohne diesen rechtzeitig einzuleiten und ohne ihn motiviren zu können.

Johann Amshler handelte im Einverständnisse mit Jauner und Ruffler durch Vernachlässigung der Controle und Gegenseperre, unrichtige Kassengebuchungen, Journal-Fälschungen, werthlose Deductionen, die er als richtig erkannte, positive Mitwirkung, Annahme von Schweiggeld und jeder Art von Verschlebung.

Der Begründung der Anklage entnehmen wir Folgendes: Lukas Jauner, der sich in Kierling hinter dem Ortsfriedhofe erschossen hat, defrau-dierte circa zwei Millionen und außerdem noch anvertraute Werthe von Angehörigen im beiläu-figen Betrage von 200.000 fl. Es war ihm das Stehlen leicht gemacht, da Controle und Gegen-perre bei den Kassen nicht pflichtgemäß geübt wurde.

Die der Escompte-Gesellschaft entwendeten Werthe kamen fast gänzlich in Ruffler's Hände; dieser

selbst gestand, von Jauner mehr als eine Millio- erhalten zu haben. Genau belegte Rechnungen be- weisen, daß Ruffler dem Jauner 1,879.300 fl. schulde; beiläufig eben so viel entnahm Jauner der Kasse, die also den Zwecken Ruffler's dienst-bar war. Warum?

Jauner war das willenlose Werkzeug Ruffler's, der ihn immer tiefer in das Reich seiner Specu- lationen zu ziehen verstand. Jauner führte ein großes Haus, wollte Veruntreibungen, die er an Verwandten begangen, decken, wollte mit einem Schläge ein reicher Mann werden: dies die Gründe seiner Hingabe an Ruffler. Dieser sagt, er habe geglaubt, die riesigen Summen stammten aus Jauner's Privatvermögen; das ist eine halt- lose Ausrede. Ruffler, der oft mit der Escompte- bank verkehrt hat, mußte wissen, daß Jauner's Vorgehen höchst uncorrect war. Die Staats- anwaltschaft begründet ihre Anklage auf das Eingehendste.

Nach Verlesung der Anklageschrift, welche eine Stunde währte, trat eine viertelstündige Unter- brechung ein. Darauf folgte das Verhör Amshler's. Präsi.: Bekennen Sie sich schuldig? — Angekl.: Nein. — Er erklärt, von den Fälschungen Lukas Jauner's nichts gewußt zu haben, und sagt, er habe von Ruffler Geschenke erhalten, weil er ihm als Kassier zahlreiche Gefälligkeiten erwiesen habe. Die Geschenke seien keineswegs als Entlohnung für die Mitwisserschaft an Jauner's Fälschungen anzusehen. Amshler erzählt, bei der Kassen-Scon- trirung nach der Defraudation Jauner's bei Er- öffnung der Kasse ausgerufen zu haben: „Da fehlt ja ein Packet Tausender“, nämlich eine Mil- lion Gulden, die Tags vorher noch in der Kasse war. Der Vorsitzende constatirt, Amshler habe diesen Anspruch gethan, ehe er noch einen Blick in die Kasse werfen konnte. Befragt, wie er mit Jauner die Kasse machte, sagt Amshler: „Wenn ein Packet Tausender mit Spagat verbunden in der Kasse lag, wurde angenommen, daß es eine Million enthalte, weil man zu seinem Vorstand so viel Vertrauen haben muß.“ Amshler erklärt dann, er habe im Verkehr mit Ruffler Unregel- mäßigkeiten bemerkt, sie aber nicht anzuzeigen gewagt.

Steuereel. 7 1/2% Einkommens.			Steuereel. 10% Einkommens.			Steuereel. 10% Einkommens.			Steuereel. 10% Einkommens.		
Börsen in Papier.			Börsen in Silber.			Börsen in Papier.			Börsen in Silber.		
Cours an der Wiener Börse vom 14. September.						Cours an der Wiener Börse vom 14. September.					
Allgemeine Staatsanleihe.						Actien d. Transport-Unternehmung.					
Emst. Staatsanl. in 50 fl. 5%, 16% Eff. 100 fl.			83 30	83 45		Böhmische Westbahn 200 fl. 5. B.			460	462	
Emst. Staatsanl. in 50 fl. 5%, 16% Eff. 100 fl.			83 75	83 90		Donau-Dampfschiff-Ges. 500 fl. 5. B.			238	238 50	
Deferr. Goldrente, steuerfrei, 4% f.			109 85	110		Elisabeth-Bahn 200 fl. 5. B.			2350	2355	
Deferr. Rentenrente, 5% f.			100 05	100 20		Ferdinands-Nordbahn 1000 fl. 5. B.			211 50	212	
1854er Lose (250 fl. 5. B.) 4%			127 50	128		Kranz Joseph-Bahn 200 fl. 5. B. in Silber			241	241 50	
1860er Lose (500 fl. 5. B.) 5%			139 50	140		Gal. Karl Ludwig-Bahn 200 fl. 5. B.			557	560	
1860er 1/2-Lose (100 fl. 5. B.) 5%			141	141 50		Gray-Röschacher E.-u. Bergb.-G. 200 fl. 5. B.			169	169 50	
1864er Lose (zu 100 fl. 5. B.)			171	171 25		Kysht. Westbahn, 500 fl. 5. B.			186 75	187	
1864er Lose (zu 50 fl. 5. B.)			169	169 50		Def. Nordbahn-Bahn 200 fl. 5. B. in S.			293 25	293 50	
Como-Rentenrente 42 Rente auf pr. St.			43	45		Rudolfsbahn 200 fl.			138 25	138 50	
Staats-Ob.-Pfanb. 120 fl. (300 fl.) 5% E.			156 50	158		Staatsbahn-Gesellschaft 200 fl. in Silber			251 50	252	
Eisenbahn-Gesellschaft 200 fl. in Silber						Theresienbahn zu 200 fl. 5. B.			175 50	176	
Ung.-gal. Eisenb., 1. a. 200 fl. 5. B. in S.						Ung. Nordbahn-Bahn 200 fl. 5. B. in S.			175 50	176	
Ung. Westbahn, Gray-Rösch., 200 fl. in S.						Ung. Westbahn, Gray-Rösch., 200 fl. in S.			165 75	166 50	
Actien d. Industrie-Unternehmung.						Actien d. Industrie-Unternehmung.					
Def.-alpine Montan-Gesellschaft 100 fl. 5. B.			38 40	38 70		Def.-alpine Montan-Gesellschaft 100 fl. 5. B.			38 40	38 70	
Steyersmühl, Papier, u. Berl.-Ges., 100 fl.			110	110 50		Steyersmühl, Papier, u. Berl.-Ges., 100 fl.			110	110 50	
Pfundbriefe.						Pfundbriefe.					
Allg. öst. Bodencred.-Anst. verl. 4 1/2% 1. April			99 75	100 25		Allg. öst. Bodencred.-Anst. verl. 4 1/2% 1. April			99 75	100 25	
Def. Hypothekent. zu 5% rüch. 10jähr.			101	101		Def. Hypothekent. zu 5% rüch. 10jähr.			101	101	
Deferr.-ung. Bank auf 5. B. verl. 5%			103	103 25		Deferr.-ung. Bank auf 5. B. verl. 5%			103	103 25	
Sparkasse, erste öst. 1. 30 J. rüch. 5 1/2% 6. B.			103 75	104 50		Sparkasse, erste öst. 1. 30 J. rüch. 5 1/2% 6. B.			103 75	104 50	
Steiermärkische Sparkasse 5%			102	103		Steiermärkische Sparkasse 5%			102	103	
			101	103					101	103	
Prioritäts-Obligationen.						Prioritäts-Obligationen.					
per 100 fl.						per 100 fl.					
Albrecht-Bahn 300 fl. 5% Silber			99 75	100		Albrecht-Bahn 300 fl. 5% Silber			99 75	100	
+Böhm. Nordbahn 300 fl. in Silber 5%			110 25	110 50		+Böhm. Nordbahn 300 fl. in Silber 5%			110 25	110 50	
+Böhmische Westbahn 300 fl. in Silber 5%			96 75	97 50		+Böhmische Westbahn 300 fl. in Silber 5%			96 75	97 50	
Donau-Dampfschiff-Ges. 300 fl. 5. B. 5%			121 50	121 75		Donau-Dampfschiff-Ges. 300 fl. 5. B. 5%			121 50	121 75	
+Elisabeth-Bahn 3. 4% für 300 Mark			115 25	115 75		+Elisabeth-Bahn 3. 4% für 300 Mark			115 25	115 75	
+Ferdinands-Nordbahn für 100 fl. 5. B.			106	107		+Ferdinands-Nordbahn für 100 fl. 5. B.			106	107	
+ " " " " " " " " " " " "			101 25	101 75		+ " " " " " " " " " " " "			101 25	101 75	
+ " " " " " " " " " " " "			111 50	112		+ " " " " " " " " " " " "			111 50	112	
+ " " " " " " " " " " " "			92 45	92 75		+ " " " " " " " " " " " "			92 45	92 75	
+ " " " " " " " " " " " "			100 40	100 80		+ " " " " " " " " " " " "			100 40	100 80	
+ " " " " " " " " " " " "			99 50	100		+ " " " " " " " " " " " "			99 50	100	
+ " " " " " " " " " " " "			93	94		+ " " " " " " " " " " " "			93	94	
+ " " " " " " " " " " " "			103 70	104		+ " " " " " " " " " " " "			103 70	104	
Wechsel-Course.						Wechsel-Course.					
Deutsche Bankpl. f. 100 Mark d. B. 3. B.			61 30	61 45		Deutsche Bankpl. f. 100 Mark d. B. 3. B.			61 30	61 45	
Amsterd., für 100 holländ. Gulden 3/4.			125	125 15		Amsterd., für 100 holländ. Gulden 3/4.			125	125 15	
London, für 100 Pfund Sterling			49 47	49 52		London, für 100 Pfund Sterling			49 47	49 52	
Paris, für 100 Francs			49 40	49 50		Paris, für 100 Francs			49 40	49 50	
Schweizer Plätze, für 100 Francs						Schweizer Plätze, für 100 Francs					
Rüßgen.						Rüßgen.					
Silber			5 87	5 89		Silber			5 87	5 89	
Docuten			9 91	9 93		Docuten			9 91	9 93	
20 Frez. - St.			9 91	9 93		20 Frez. - St.			9 91	9 93	
Valuten.						Valuten.					
Österr. Reichsbanknoten für			61 30	61 40		Österr. Reichsbanknoten für			61 30	61 40	
100 Mark						100 Mark					

Landes-Theater in Graz.

Auftreten des k. k. Hofopernsängers Herrn L. Gritzinger.
86. Vorst. im Jahres-Abonn. 1b. Vorst. im 4. Mon.-Abonn.
Mittwoch den 16. September 1885:

Die Jüdin.

Große Oper in fünf Acten nach Schiller, von Ritter von Seyfried. Musik von Halevy.

Sigmund, deutscher Kaiser . . . Dr. Siegmund.
Prinz Leopold, Neffe des Kaisers . . . Graf Goldfeld.
Eudora, Nichte des Kaisers . . . Dr. Heller.
Gilbert de St. Mars, Comthur . . . Dr. Trier.
Roberich, Präsident des Magistrats . . . Dr. Wagner.
Albert, ein Officier der kaiserl. Garde . . . Dr. Grisinger.
Eleazar, Juwelier . . . Frau Lermna.
Recha, dessen Tochter . . . Dr. Blaftha.
Der Capitän . . . Dr. Blaftha.
Ein Senker . . . Dr. Blaftha.
Feldherren, Tempel, Ritter und Damen, Krieger, Gerolbe.
Erabanten, Bürger, Bürgerinnen, Israeliten, Israelitinnen.
Fadeträger, Pagen, Trainedamen, Volk. (Ort der Handlung: Constan. Zeit: Das dreizehnte Jahrhundert.)
Anfang 7, Ende 9 1/4 Uhr.

Heute bleibt das Stadt-Theater geschlossen.

Morgen Donnerstag den 17. September im Stadt-Theater:
Zweite Gast-Vorstellung des Herrn Ludwig Barnay,
Ehrenmitglied des herzoglich Meiningen'schen Hof-Theaters.
Othello, der Mord von Venedig. Trauerspiel in fünf Acten von Shakespeare.

In Vorbereitung die Novität: **Prinz und Maurer**. Burleske Operette in drei Acten von Karl Finin und Konrad Voew. Musik von Alfred Delschlegel.

Herren- u. Knaben-Wäsche
empfehlen **Karl Krois, 3 Hauptplatz 3.**

Der ergebenst Gefertigte erlaubt sich hiemit der hochwürdigen Geistlichkeit zur Anfertigung aller Arten

Kirchen-Paramente

Kunst-Stickereien

bestens zu empfehlen, die aufrichtige Versicherung gebend, jederzeit nur reell, solid und möglichst billig zu bedienen, um sich dadurch das hochschätzbare Vertrauen der hochwürdigen Geistlichkeit bestens zu verdienen und zu rechtfertigen.
Stoff- und Bordenummuster, sowie auch fertige Paramente werden auf gütiges Verlangen franco zur Ansicht eingeliefert, und selbst bestellte, nicht convenirende Waare anstandslos retour genommen.

Johann Spak,

Linz, Paramenten-Grzeuger, Linz,
Herrenstraße Nr. 24, vis-à-vis dem bischöflichen Palais.

Sandwirth's Restauration

(„zum Tunnel“)

10 Herrengasse, GRAZ, Herrengasse 10.

Der ergebenst Gefertigte bringt einem hochgeehrten P. T. Publikum zur geneigten Kenntniss, dass er die Leitung seiner obgenannten Restauration „zum Tunnel“ vom 15. d. M. an dem Restaurateur Herrn J. Kögler übertragen hat, und erlaubt sich denselben behufs geneigten und lebhaften Zuspruches bestens zu empfehlen.

J. Schilcher,
Brauereibesitzer.

1849]

S. 19.598.

Kundmachung

betreffend die Erhöhung des Höchstbetrages bei Postanweisungen, Nachnahmen und Postaufträgen im österr.-ung. Postverkehre, dann im Verkehre mit dem Occupationsgebiete, von 200 fl. auf 300 fl. per Stück.

Vom 1. October 1885 an wird im österr.-ung. Postverkehre der Höchstbetrag der durch alle Postämter vermittelten Postanweisungen, Nachnahmen und Postaufträge von 200 fl. auf 300 fl. per Stück erhöht. Dasselbe hat bezüglich der telegraphischen Postanweisungen zu gelten.

Vom obigen Tage können aus dem Occupationsgebiete nach Oesterreich-Ungarn gewöhnliche und telegraphische Postanweisungen bis zum Höchstbetrage von 300 fl. per Stück und ebenso aus Oesterreich-Ungarn nach dem Occupationsgebiete Frachtsendungen mit Nachnahme, dann Postaufträge bis 300 fl. per Stück abgefertigt werden. Die Gebühr für eine gewöhnliche Postanweisung aus dem Occupationsgebiete nach Oesterreich-Ungarn wird bei einem Betrage über 200 fl. bis 300 fl. mit 50 kr. festgesetzt.

K. k. Post- und Telegraphen-Direction.

Graz, am 11. September 1885.

Gross m. p.

Strick-Schafwolle,

alles Material zu Damenarbeiten, empfiehlt billig und vorzüglich 1867

G. Schröder,
„zur Iris“,
Graz, Herrengasse Nr. 19.

Leinwand,
Damaß und Tischzeug
bei **F. Kaspar,** Rechaubauerstraße Nr. 6, Souterrain.
[1863]



Glas-malereien
für Kirchenfenster etc.
kreativ, stilvoll, auf
Kathedral- oder Antik-
Glas eingeschmolzen
und selbst ausget-
führt, per ☐ Meier
von 15 fl. an.
Karl Schürmer,
atadem. Glas-maler,
Graz,
Feuerbachgasse 22.
[468]

Bester Briefsteller.
W. G. Campe's
vollständiger
Briefsteller,

oder Anweisungen, Briefe aller Art nach den darin enthaltenen 230 Musterbriefen im besten Stil schreiben und einrichten zu lernen. Ferner 100 Formulare zu Eingebenen, Forderungen und Klagen, Schenkungs- und Tauschurkunden, und unzählige andere. Es ist dies unbedingt der beste Briefsteller, von mehr als 125.000 Exemplare in 25 Auflagen abgesetzt worden. Wegen Einlieferung von 30 fr. franco zu beziehen durch
[1050]
L. Auer's Buchhandlung,
Wien, I., Rohlmart 16.

Am Privat-Untergymnasium des Joseph Feichtinger, Harrachgasse Nr. 3 und 5,

an welchem bereits alle vier Klassen eröffnet sind, findet die Aufnahme am 16. und 17. September von 8 bis 11 Uhr Vormittags und von 2 bis 4 Uhr Nachmittags statt. Anmeldungen werden bis dahin vom Unterzeichneten entgegen-
genommen.

Im Pensionate finden auch Schüler Aufnahme, die öffentliche Anstalten besuchen. Dasselbe ist sehr gesund gelegen und mit einem Badezimmer versehen. Die dem Institute anvertrauten Zöglinge stehen unter fortwährender Aufsicht. Der Unterricht wird von geprüften Lehrkräften erteilt.
Sprechstunden täglich von 9 bis 12 Uhr. [1740]

Zur Herbst-Saison

empfehle:

Herbst-Anzüge . . . von fl. 14.— aufw.
Herbst-Überzieher . . . „ 9.—
Herbst-Hosen . . . „ 3.50
Double-Schlafröcke . . . „ 1.—

Knaben-Kleider

für jedes Alter in grosser Auswahl.
Auswärtige Bestellungen werden nach Mass-
angabe prompt effectuirt. [1829]

Jakob Markel,
Jakominiplatz Nr. 3 und Karl Ludwig-Ring Nr. 23.

Das Neueste

in Ampeln, Leuchtern, Hänge-, Salon- und
Licht-Lampen

zu billigsten Preisen in großer Auswahl.

Besonders empfehend:

Vulcan-Brenner.

Selbe erzeugen eine weisse, helle, ruhige, tulpen-
förmige Flamme, den größten Lichteffect beim
wenigsten Petroleum-Consum, und kann jebe
15“ und 18“ Lampe dazu umgestaltet werden.

Graz, Neuthorgasse Nr. 24,
nächt der Franciscanerkirche. [1717]

K. k. Privilegium für Verbesserung von Nähmaschinen.

Joh. Jax,
Graz,
Sackstraße Nr. 20.

Lager aller Gattungen
Nähmaschinen
für Familien und Handwerker. [1739]
Eigene Reparatur-Werkstätte.

Feines Tafel-Obst,

Äpfel und Birnen,

verkauft die

Direction der Landes-Ackerbauschule
zu Grottenhof bei Graz. [1850]

Zum herannahenden

Quartalwechsel

empfehlen wir uns zur Annahme und promptesten Versorgung von Pränumerationen auf religiöse, wissenschaftliche und unterhaltende

Beitschriften und Journale, Mode-Beitungen etc.

Buchhandlung Styria (kath. Preßverein) in Graz,

Albrechtgasse Nr. 5.

Kalkmörtel und ein Drittel Cement; die Farbstücke hielten jeden Regen aus. Der Fund wird dem Joanneum zugewendet werden.

Es sind dies zweifellos antike Ueberreste und der Kirchberg mag schon in der Heidenzeit irgend ein Heiligtum getragen haben, — wie daselbe die Sage behauptet: „Du Kirchberg ist vor Alters eine heidnische Kirche gestanden.“

* (Krapina-Töplitz) zählte bis 8. September 1972 Badegäste.

Grazer Notizen.

Graz, 15. September.

* (Allerhöchste Spende.) Se. Maj. der Kaiser haben der Gemeinde St. Nicolai bei Marburg zur Vervollständigung der Restaurierungsarbeiten an der dortigen Kirche durch Neubebauung derselben eine Unterstützung von 100 fl. aus der Allerhöchsten Privattasse zu bewilligen geruht.

* (Das Leichenbegängnis) des Herrn Statthalters Freiherrn v. Mecséry fand heute Vormittags 10 Uhr statt. Bei der Einsegnung fanden sich die Spitzen der Behörden und des Militärs ein; vollständig waren die Beamten der k. k. Statthalterei erschienen. Dem prächtigen Leichenwagen fuhr ein mit Kränzen beladener Wagen voraus; hinter ihm folgten Hausbedienten der k. k. Statthalterei. Die Leiche wurde auf zwei Pölkern die Orden des Verbliebenen trugen. Den geistlichen Conduct führte Hr. Prälat Dr. Hebenstreit.

An den Sohn des Verstorbenen sind Beileids-Telegramme eingelangt vom Obersthofmeister der Kaiserin, von den Fürsten Esterhazy in Wien und Hohenlohe in Stuttgart, dem Grafen Schaaffgotsch in Passau, Grafen Clam-Gallas in Friedland, Grafen Spaur in Klagenfurt, Gräfin Czernin in Alt-Austerlitz, der Marktgemeinde Föding und Anderen.

Freiherr v. Mecséry war in Tabor als der Sohn des FML. Johann Freiherrn v. Mecséry geboren. Im Jahre 1828 trat er in den Staatsdienst und war Kreishauptmann in Königgrätz, als ihn Graf Leo Thun im Jahre 1848 als Vice-Präsidenten des Guberniums nach Prag berief. Im Jahre 1849 wurde er Statthalter in Böhmen und bekleidete diesen Posten zwölf Jahre, bis er unter Schmerling als Polizeiminister nach Wien ging. 1865 legte er diesen Posten auf eigenes Ansuchen nieder und erhielt, nachdem er nicht ins Herrenhaus berufen worden war, unter Belcredi den Statthalterposten in Steiermark. Nach seiner Pensionierung nahm Freiherr von Mecséry in Graz seinen Wohnsitz.

* (Urlaub.) Der Herr Bürgermeister Dr. Portugall hat einen dreiwöchentlichen Urlaub angetreten und Herr Vice-Bürgermeister Dr. Bayer dessen Amtsgeschäfte übernommen.

* (Postkündmachung.) Siehe an anderer Stelle. Wir wiederholen die Bekanntgebung der Wichtigkeit wegen.

* (Unglück.) Vorgestern stürzte in der Münzgrabenstraße der einundfünfzigjährige Tagelöhner Paul Pfundner durch eigenes Verschulden aus dem Heuboden, wo er ohne Wissen des Hausbesizers schlief, in die Tanne und starb bald darauf in Folge eines Schädelbruchs.

* (In der Strafkast gestorben.) Der fünfundsünfzig Jahre alte Schneider Karl Römmer, welcher seine zwei Kinder ermordet und deren Leichen auf dem Schloßberge vergraben hatte, ist am 14. d. Morgens nach zehntägiger Krankheit in der k. k. Strafanstalt in der Karlau, in welcher er sich seit 13. April 1882 befand, gestorben.

Mermischtes.

* (Auszeichnung.) Consistorialrath Hr. Scheibelberger in Linz erhielt den eisernen Kronen-Orden dritter Klasse.

* (Bischof Strossmayer) war wohl unter den Anwesenden und war mit zur kaiserlichen Tafel geladen.

* (Ueber die Scandale in Königinhof) bringt nun das „Bild.“ aus dem antisemitischen Berliner Blatte „Die Wahrheit“ — jene Aufschrift, welche wir als anonym zurückgewiesen haben. Mittlerweile war das Berliner Blatt auch an uns gesendet worden und lag ein Begleitschreiben aus Königinhof mit Namensnennung bei; doch wollten wir weiters keinen Gebrauch von der Zusendung machen. Die Aufnahme im „Bild.“ ist uns ein Beweis, daß die Enthüllungen über die Urheber der Scandale doch auf Wahrheit beruhen. Demnach würde ein großer Theil der Schuld auf die in der Zeitung genannten Israeliten fallen, die da wieder einmal das beleidigte „Deutschthum“ spielen! Es sind „Schrenkmänner“, die in Mehrzahl schon drei- und viermal Crida angefaßt, auch wohl Ohrfeigen eingesteckt haben. — Wenn wahr, was enthüllt wird, und die Untersuchung ist ja im Gange — dann dauert uns das ehrliche Deutschthum ob solcher Bundesgenossen!

* (Aus Warschau) wird berichtet, daß zahlreiche polnische Gutsbesitzer in Rußisch-Polen ihre deutsche Dienerschaft entlassen und die mit Deutschen geschlossenen Pachtverträge kündigen; auch polnische Gewerbeleute lösen ihre geschäftlichen Verbindungen mit Deutschen. — Das „imponirt“ dem Kanzler nicht!

* (Eine Rekrise des Carolinenstreites.) Ein hervorragendes Handelshaus schreibt der „Germ.“: „Es wird in den Zeitungen viel zu wenig auf die Nachtheile aufmerksam gemacht, die dem deutschen Handel durch die Carolinen-Frage erwachsen. Während die deutsche Regierung mit der Völsgergreifung jener Inseln den deutschen Handel befördern will, und die Frage über die Vorgänge auf der Insel Yap die Spalten der Zeitungen füllen, bringt jeder Tag, der die Lösung der Frage nicht herbeiführt, dem deutschen Handel Verluste bei, sei es direct durch Abbrechung spanischer Verbindungen mit deutschen Firmen, Suspendirung von Aufträgen, sei es indirect durch das Dazwischentreten der englischen und französischen Concurrenz, der dieser Zwischenfall die willkommenste Gelegenheit bietet, um die deutsche Concurrenz, die ihr höchst unbequem geworden, kurzer Hand zu beseitigen. Dieser letzte Umstand besonders ist von der höchsten Wichtigkeit, denn während Spanien die Verbindungen mit Deutschland wohl nur in Augenblicken der Erregung abbricht und bei kühlerer Ueberlegung diese Verbindungen wohl auch wieder aufnehmen dürfte, wird durch das Dazwischentreten der ausländischen Concurrenz die Wiederaufnahme der Verbindungen wesentlich erschwert werden. Daß diese Concurrenz nicht säumig ist, dafür sorgt die fieberhafte Anstrengung, Geschäfte zu machen und jede Conjunction dafür zu benutzen. Es sind eine Anzahl Fälle bekannt geworden, daß spanische Häuser ihre Verbindungen mit deutschen Firmen abgebrochen. Sogar das Exportgeschäft mit Süd-Amerika leidet bereits unter den Verhältnissen, und heißt es in einem diesbezüglichen Berichte, „daß die Käufer für deutsche Artikel nur sehr schwer zugänglich sind.“ Wer hat den Vortheil dieser Situation anders als unsere französische und englische Concurrenz, denn der Consum bleibt wegen der politischen Verwickelungen nicht stehen und entgehen bereits dem deutschen Handel große Summen des Umschlages. Jeder Tag mehrt diesen Verlust und schlägt dem deutschen Handel Wunden, an deren Heilung er lange zu arbeiten haben wird. Daß hier die rascheste Hilfe noth thut, liegt auf der Hand.“

* (Die katholische Mission in Usagara.) Das „Berliner Tageblatt“ veröffentlicht einen Brief des Lieutenants Freiherrn v. Willow, welcher sich der ostafrikanischen Gesellschaft angeschlossen hat. Ueber die katholische Mission in Usagara schreibt derselbe: „Die Mission ist in den Händen der Engländer und der Franzosen. Die Engländer lehren nur Religion; die Fran-

zosen dagegen lassen ihre Zöglinge zunächst ex Handwerk oder den Ackerbau lernen; sie civilisiren erst, und die Religion macht den Schluß. Begreiflicherweise tragen die Bemühungen der Franzosen die allerschönsten Früchte, welche unsern deutschen Gebieten noch zu großem Nutzen gereichen werden. Die Franzosen kauften auf dem noch vor wenigen Jahren hier stattfindenden Sklavenmarkt kleine Kinder; die Knaben wurden von den Patres, die Mädchen von den Schwestern erzogen und unterrichtet. Die Mädchen lernten Kochen, Nähen u. s. w., die Knaben ein Handwerk oder den Ackerbau. kamen die Zöglinge in das heiratsfähige Alter, so ließen sie sich in einer Missionsstation trauen und bauten sich in der Nähe derselben an. Die Missionäre unterrichteten die Kinder dieser Leute, halten jeden Sonntag Messe sowie Morgen- und Abendgebete ab, und sehen darauf, daß die Negerfamilien nicht in das frühere Familienverhältniß zurückfallen, indem sie den Männern Achtung vor ihren Frauen beibringen. Diese Schwarzen wohnen jetzt in vierreihigen Häusern, die eine Straße bilden. Die Straße ist sehr breit und dient zur Anpflanzung von Nutzbäumen. Die Frauen tragen europäische Kleidung, die sich nur durch bunte Farben und Einfachheit im Schnitt auszeichnet. Diese Frauen mit ihren netten Kinderchen sind ein wahrhaft wohlthuender Anblick nach all den gräßlichen halbnackten Weibern. Wir Deutschen haben übrigens noch in anderer Weise alle Ursache, der französischen Mission rühmlichst zu gedenken; denn jeder Durchreisende (es sind jetzt fast durchweg Deutsche) wird von den so sehr beschäftigten Missionären in wahrhaft aufopfernder Weise versorgt. Vor wenigen Wochen wachte einer dieser Herren vier Nächte hindurch an den Betten einiger kranken Deutschen, gab ihnen seinen Wein bis auf den letzten Tropfen, seine Kopfstützen, ja die Schuhe von seinen Füßen. Es war ein Priester des Ordens vom heiligen Geiste, ein Franzose! Reich ist die französische Mission nicht. Um so mehr verdient sie unsere Hochachtung und Unterstützung. Die französischen Katholiken haben an uns protestantischen Deutschen (und zum Theil Officiere, die 1870 gegen Frankreich gekämpft haben) wahre Samariterdienste geübt und unsere eigenen Landsleute und Glaubensgenossen beschämt.“ So ein Protestant in einem Kulturkampfblatte des Landes, in welchem Mönche nicht geduldet werden.

* (Der König von Dänemark) hat Aussicht, in confessioneller Beziehung der vielseitigste Großvater zu werden, den es je gegeben hat. Wenn er in einigen Jahren wieder wie in diesen Tagen seine ganze Familie in seinem Königsschloß in Kopenhagen um sich vereinigt, so wird er unter seinen Enkeln Lutheraner, englische Hochkirchler, russische Orthodoxe, griechisch-katholische und römisch-katholische Christen zählen. Von den Schwiegerjöhnen des Königs ist nämlich der Herzog von Cumberland Lutheraner, der Prinz von Wales englischer Hochkirchler, der Kaiser von Rußland russisch-orthodox. Der König von Griechenland, ein Sohn des Dänen-Königs, ist griechisch-katholisch geworden und Prinz Waldbemar wird seine Kinder katholisch taufen lassen.

* (Canon.) Die Obduction zeigte Zerreißung des Herzens bei Fetthertz und Degeneration des Fettfleisches. Der Verstorbene war 1829 in Wien geboren.

* (Die Bauten in Nürnberg.) Das bayrische Staatsministerium hat entschieden, „daß Veranlassung zu nehmen sein dürfte, an der eigenthümlichen Gestaltung der mittelalterlichen Bauweise in Nürnberg, wo die sanft gebogenen und mitunter sehr unregelmäßigen Gebäudestüben und Linien vorherrschen, so lange festzuhalten, als nicht gewichtige Interessen des Verkehrs und der Gesundheit eine Aenderung erheischen.“

* **Ueberfahren.** Aus Pest wird unterm 14. d. M. gemeldet: Bei dem Wächterhause Nr. 198 nächst der Station Vesces der österreichisch-ungarischen Staatseisenbahn-Gesellschaft, woselbst für Omnibuszüge unter der Benennung „Kertekalja“ eine Haltestelle errichtet ist, wurden gestern Früh durch den Courierzug Nr. 2 drei israelitische Reisende überfahren, von denen zwei sofort todt blieben, während der Dritte im Laufe des Vormittags starb. Die Verunglückten warteten auf den von Gzegled nach Budapest verkehrenden Omnibuszug und wurden durch den Bahnwächter aufmerksam gemacht, daß derselbe erst nach dem Courierzug anlangt. Als jedoch der letztere mit voller Geschwindigkeit herannahte, sprangen dieselben von der Bank, wo sie ihre rituellen Gebete verrichteten, auf und eilten, trotz wiederholter Zurufe des Wächters, dem Courierzug entgegen, wobei sie von der Maschine erfasst und zermalmt wurden. Die politische Behörde hat an der von der Direction der österreichisch-ungarischen Staatseisenbahn-Gesellschaft sofort eingeleiteten Untersuchung theilgenommen und constatirt, daß die Bahnorgane hiebei keinerlei Verantwortung trifft. Die zwei Verunglückten heißen Adolph Weiner, Vorbeter, und Becsk, Beide aus Vesces, der Dritte heißt Heinrich Pfeifer, angeblich ein Bettler aus Budapest.

* **(Cholera.)** In Marseille sind am 12. d. M. 6 Cholera-Fälle vorgekommen. Der verstorbene Erzbischof von Alg war neunundsechzig Jahre alt und sehr geachtet. Er fungirte früher als Bischof in Samos, Japan, Hongkong, Guadeloupe und Nevers. — In Palermo sind sieben neue Cholerafälle vorgekommen; es scheint, daß die Epidemie zunimmt. Die Regierung spendete 15.000 Frck. für Volksküchen.

* **(In der Anklage)** gegen Kuffler, lautend auf Verbrechen des Betruges u. s. w., wird Lukas Zauner „willenloses Werkzeug“ Kuffler's genannt. Zauner war Bureau-Chef der Escompte-Bank. Der ließ sich „willenlos“ machen! — Kuffler ist neunundvierzig Jahre alt, mäßig, verheiratet, Kaufmann. — Gerichts-Advocat Dr. Victor Trotter wurde durch Kuffler um 142.000 Gulden betrogen. — Von Zauner hat Kuffler 1.879.300 fl. empfangen! Ausführlicheres bringt der „Gerichtssaal“.

* **(Eine Kreuzigung.)** Ein Deutscher, Namens Albrecht Unruh, welcher erst vor Kurzem nach Amerika ausgewandert, ist im Indianergebiet regelrecht gekreuzigt worden. Nachdem die Schurken ihn seiner Habe beraubt, nagelten sie die Hände und Füße des Unglücklichen an einen dicken Baum und überließen ihn dann seinem Schicksale. Erst vor Kurzem wurde die Leiche desselben, schon stark in Verwesung übergegangen, aufgefunden. In einem seiner Stiefel befanden sich noch 500 Dollars in Banknoten, welche den Augen der Raubmörder entgangen waren.

Neueste Posten.

Paris, 14. September. Aus Madrid wird dem „Temps“ unterm Heutigen gemeldet: Sämmtliche Blätter jedweder Parteilichkeit unterzeichnen die in Berlin veröffentlichten diplomatischen Actenstücke über die Carolinen-Frage einer abfälligen Kritik und erklären, Spanien werde niemals gestatten, daß die von der Berliner Congo-Conferenz für das äquatoriale Afrika festgestellten Grundsätze

auf die Carolinen- und Pelew-Inseln ausgedehnt würden.

Die spanische Marine ist insbesondere darüber erbittert, daß man sie in den Regierungs-Depeschen, Jap betreffend, eine so erbärmliche Rolle spielen läßt. Alle Admirale und Officiere versichern, die Regierung haben verschwiegen, daß General Terroso in ihrem Auftrage den spanischen Schiffen den Befehl gegeben habe, jeden Zusammenstoß zu vermeiden.

Hue, 14. September. Channong wurde zum König von Annam proclamirt und hielt heute seinen Einzug ins Palais, während einundzwanzig Kanonenschüsse abgegeben wurden und man die annamitische Flagge aufhißte. Am 19. d. findet die Krönung des Königs statt.

Zahlreiche Annamiten sterben an Cholera.

Telegramme des Correspondenz-Bureau.

Pozega, 15. September. Se. Maj. der Kaiser reist am 16. d. um 3 Nachmittags ab; Ankunft in Brod um 5 Uhr, Weiterreise um 7 Uhr.

Brunsee, den 15. September 1885. Anlässlich des Schuljahres besuchte Ihre Durchlaucht Frau Herzogin Della Grazia alle an dem Industrie-Unterrichte theilnehmenden Mädchen mit einer namhaften Quantität Leinen, Stridwolle, Nadeln etc., ferner der Katechet an selber Schule, hohw. Herr J. Popic sämmtliche fleißige Schüler mit prächtigen Büchern und Bildern und endlich das Comité zur Veranstaltung von Dilettanten-Theater-Vorstellungen eine stattliche Anzahl armer Kinder mit Schuhen, Strümpfen und Lernmitteln, wofür im Namen der Betheiligten den edlen Wohltätern der innigste Dank gesprochen wird.

Morre.

Herz Jesu-Kirchenbau.

Beiträge übernehmen fortwährend:
Die fürbischbischöfliche Ordinariats-Kanzlei, Bischofshof, I. Stod.
Administration des „Graz'er Volksblatt“, Albrechtsgasse 5.
Ulrich Moser's Buchhandlung (Meyerhoff), Bischofplatz.
Robert Mikovics, Architekt und Bauleiter, Naglergasse Nr. 29.
Alle hohw. Pfarrämter.

Verstorbene am 14. September.

Suchy Maria, Handarbeiterin, 22 J., Elisabethiner-Spital; Wasserfucht.
Nabelbauer Franz, Fialermeist, 46 J., Feuerbachgasse Nr. 8; Herzlähmung.
Wirtz Ferdinand, Schmiedgehilfs-Kind, 1 M., Reffelgasse Nr. 8; Lebensschwäche.
Wirtl Rosa, Regiments-Sattlerkind, 3 W., Lazarethgasse Nr. 17; Magen- und Darmfatale.
Staudinger Johanna, Bedienerin, 37 J., Casernenstraße Nr. 8; Krebs.
Plober Maria, Hausbesitzerin, 4 W., Triefertstraße Nr. 11; Lebensschwäche.
Römmel Karl, 55 J., t. t. Straßensalt Karlau; Hirnhautentzündung.

Telegraphischer Schluß-Cours.

Wien, 15. September, 2 Uhr 28 Min.
Papier-Rente . . . 83-25 Union . . . 80—
Silber-Rente . . . 83-70 Länderbank . . . 103-25
Gold-Rente . . . 109-90 Oel. Karl-Ludw.-B. 240-50
Ung. Gold-Rente 4% . . . 99-70 Lombarden . . . 138-30
1860er-Lose . . . 139-75 Nordbahn . . . 235-50
1864er-Lose . . . 171— Rudolf-Actien . . . 187—
Oester. Credit-Actien 289-40 Staatsbahn . . . 293—
Ung. Credit-Actien . . . 289-75 London . . . 125—
Anglo-Austria . . . 102-30 Reichsmark . . . 61-30
Bank-Rein . . . 103-25 20 Francs . . . 9-91

Meteorologische Beobachtungen

vom 14. auf den 15. September.
10 U. Abd. 14-0 + 736-8 still heiter
7 U. Mg. 12-4 + 736-9 NW schw. „
2 U. Nch. 21-8 + 735-2 SW „ „

Wasserstand des Murflusses
10 Centimeter über Null.

Woll-Regime,

Haupt-Niederlage der I. Brünnner
Tricotagen-Fabrik Brüder Zellinnet
bei
Fleischmann & Reßmann in Graz.

30% billiger, als alle ausländischen Fabricate.

Man beachte gefälligst die Fabriks-Marke.
Dieses Fabricat erfreut sich in Folge strenger
Solidität allgemeiner Beliebtheit und
wird für echte feinste Naturwolle garantirt.

Wie bekannt, wird ein großer Theil Herr.-ung. Wolle,
vermöge der anerkannt vorzüglichen Qualität von deutschen
Firmen auf gekauft, und nachdem Professor Dr. Gustav Jäger
sich laum der Wölle unterziehen dürfte, jedes Stück Wölle
zu prüfen, noch für die Fabrik Benger's Söhne eigene Schafe
gezüchtet werden, so überlassen wir den von gegnerischer Seite
so beliebten Ausdruck „Imitation“ der geeigneten Beur-
theilung eines geehrten Publicums. [1888]

Josef Kaiser,
GRAZ,
Albrechtgasse:

Billige

Betten und Bett-Einsätze,
Strohsäcke, Matratzen,
Pölster, Plumeaux,
Flaneldecken, Kotzen,
Laufteppiche,
Bettfedern, Flaumen,
Rosshaar, Seegras u. Wolle.

Leinen- & Current-Geschäft

zum [1881]

„Kaiser Josef“
Albrechtgasse, Sparkassegebäude.

Zur gefälligen Beachtung!

Dem heutigen Blatte haben wir den Prospect über die
Zeitschrift „Alte und Neue Welt“, Jahrgang 1885, 6-
gelegt, welchen wir den P. T. Lesern zu geneigter Beachtung
empfehlen.

Das erste Heft dieser Zeitschrift versenden wir auf Wunsch
bereitwillig überallhin franco zur Ansicht.

Des hohen Gold-Courses wegen sind die Buchhandlungen
Oesterreichs genöthigt, seit neuester Zeit bis auf Weiteres
eine deutsche Reichsmark mit 62 kr. 50. zu berechnen,
weßhalb der Jahrgang nicht fl. 3.60, sondern fl. 3.72 kostet.

Zu gütigen Bestellungen empfiehlt sich
Buchhandlung Styria (kath. Presbverein),
Graz, Albrechtgasse Nr. 5.



Erlaube mir ein P. T. Publicum und meine hochgeehrten Kunden ergebenst zu benachrichtigen, daß, nachdem die
Reconstructions-Arbeiten im steiermärkischen Sparkasse-Gebäude beendet sind, ich mein Uhren-Geschäft wieder in
mein altes Local,

Albrechtgasse Nr. 3, Ecke der Stainzerhofgasse,

verlegt habe.

Hochachtungsvoll

Joh. Greiner, Uhrmacher.

1865]

Eigenthümer und Verleger: Katholischer Presbverein.
Verantwortl. Redaction: Johann Karlon.

Hierzu 1 Bogen Beilage.

Für die Redaction verantwortlich: D. Hödel.
Buchdruckerei Styria, Stainzerhof.

II. Literarische Beilage zu den Kanzelsstimmen. (VIII. Jahrgang.)

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Fr. Kirchheim. 1885. gr. 8. IV und 254 Seiten. Preis 4 M.

Dieses Werk mußte sich jeder Theologe anschaffen, der Anspruch auf Fortbildung macht, und sollte es 10 M. kosten. Es ist diesen Preis werth, obgleich wir es natürlich nicht vertheuern wollen. Wie entstand es? Im Winter 1882 brachten fast alle römische Zeitungen längere Artikel über die „Evangelienfrage“. Ein ungläubiger Professor an der liberalen Universität Sapienza, welcher Vorlesungen über Sanscritliteratur hielt, wollte seine Zuhörer, die mit der Streitfrage wenig oder gar nicht vertraut waren, glauben machen, die christliche Religion sei nur eine schwache und blasse Nachbildung des Buddhismus und suchte die „Evangelienfrage“ im Sinne der Baur-Renan'schen Hypothese zu lösen. Da trat Dr. Pawlicki, damals Regens des polnischen Priesterseminars in Rom, ein ausgezeichnete Apologet in die Arena und warf den maulpferen Ungläubigen in den Sand. Die Vorträge, die der berühmte polnische Gelehrte zu diesem Behufe im großen Saale des Palazzo Sinibaldi hielt, erdienten sodann in der Monatschrift *La Rassegna italiana* zuerst italienisch, hierauf — ausführlicher behandelt — in der polnischen Zeitschrift *Przegląd Polski*. Hier endlich werden sie veröffentlicht in der deutschen Sprache, nachdem die italienische und die polnische Ausgabe zu einer neuen selbstständigen Schrift umgearbeitet worden sind. Wir haben in derselben etwas ganz Gediegenes vor uns, recht interessant nach Inhalt, gefällig in der Darstellung und äußerst brauchbar, da namentlich unser semiaufgeklärtes Deutschland Leute von der Sorte des liberalen Professors an der Sapienza die schwere Menge besitzt. Hiernach können wir nur wiederholen: Pawlicki's Buch über den Ursprung des Christenthums gehört in die Bibliothek jedes Theologen.

G. M.

Leopold Aist: Die Lauretanische Litanei. Einunddreißig Vorträge. Zunächst zum Gebrauche für die Maiandacht. III. vermehrte Auflage. Mit einem Stahlbild und kirchl. Approbation. Mainz, Fr. Kirchheim, 1885. 8. XII u. 468 Seiten. Preis 3 M.

Wir stellen den Namen des Autors in diesem Referate oben voraus. Sie wissen wohl, was dieses zu bedeuten hat: der Name des Verfassers ist Empfehlung und Referat für sich selbst. Der Autor hat in dieser zu Maipredigten auf viele Jahre hinaus trefflichen Stoff darbietenden Vorträgen bloß die typischen, mythischen und tropologischen Marien-Anrufungen der lauretan. Litanei höchst geistvoll, aber auch ungemein gemüthreich dargelegt; die übrigen Invokationen dieser Litanei erklären sich ja von selbst. Da der Verfasser für das praktische Leben schreibt, so waren die fraglichen Anrufungen der Operationspunkt, von dem aus er seine Streifzüge und Eroberungen für das Himmelreich machte, so daß er eine Fülle nahegelegender Gegenstände in den Bereich seiner Belehrungen zog.

Ambrosius. Zeitschrift für die Jugendseelsorge. Verlag von L. Nuer in Donauwörth. Monatlich eine Nummer mit einer Beilage. Preis pro Jahrgang 3 M.

Der „Ambrosius“ ist bereits als „Zeitschrift für die Jugendseelsorge“ äußerst vortheilhaft bekannt. Seine Auflage kann z. B. wohl über 2000 betragen. Wir wünschten aber, da dieses der christlichen Erziehung gewidmete Blatt so billig und so nützlich ist, daß sich demselben von nun an noch weit mehr Leser zuwenden möchten, und wenden uns deshalb an den hochwürdigen Seelsorger, dem es ja einen Theil seiner Arbeit —

die Jugendseelsorge — erleichtern will und wahrhaft erleichtert, es möchte dieser hochw. Clerus sich des Monatsblattes doch ja annehmen, um so mehr, als die monatlichen Beilagen ganz ausgezeichnete „Dispositionen“ bringen für die monatlichen Vorträge im christlichen Müttervereine. Ein Netz von christl. Müttervereinen ist über das katholische Deutschland ausgebreitet; wie sollte da nicht jeder Leiter dieser Vereine schon um der überaus praktischen Beilage allein willen zu dieser Monatschrift mit Freuden greifen, ganz abgesehen von dem prächtigen Inhalte des Hauptblattes selbst? Wir wünschten, daß diese Anregung von bestem Erfolg begleitet sei!

Das kleine Normalbuch. Auszug aus dem Normalbuch für die in der Welt lebenden Mitglieder des III. Ordens vom hl. Franziskus. Von P. Ignatius Feiler, O. S. Fr. (Mit Approbation.) Dülmen, Laumann. 256 S. 50 J.

Vielefachen Wünschen nachkommend, gab die A. Laumann'sche Verlagshandlung in Dülmen von dem weit und breit bekannten Normalbuch, wovon die Ausgabe mit feiner Schrift bereits 10 Auflagen erlebte und die mit großer Schrift bereits in zweiter Auflage vorliegt, auch eine Taschen-Ausgabe unter dem Titel: Das kleine Normalbuch heraus. Dasselbe ist 256 Seiten stark und kostet broschirt 50 J., gebunden 75 J. — Dieses kleine Normalbuch enthält nach kurz gefasster Einleitung über den heiligen Franciscus und seinen dritten Orden die Regelerklärung des Normalbuchs fast ganz vollständig, ebenso den Ritus; an Stelle der Lebensbeschreibungen der Heiligen und Seligen des Ordens ist der seraphische Kalender gesetzt, zugleich als Abkürzkalender. Die Anleitung zur andächtigen Verrichtung des Ordens-Vaterunsers wurde in kurzer Form dem Ritus angegeschlossen, die übrigen Andachtsübungen im Anhange sind um ein Beträchtliches vermehrt worden.

Schutzengelbüchlein. Belehrungen und Gebete für Kinder und alle Freunde des Schutzengels. Von B. H. Grundkötter, Priester der Diocese Münster. Mit 37 Bildern. 4. Auflage. (Mit Approbation.) Dülmen, Laumann. 192 S. Eleg. in Callico geb. 50 J.

Die 5. lit. Beilage zu den Kanzelstimmen (III. Jahrgang) hat die 2. Auflage dieses wunder schönen und äußerst billigen Büchleins bereits ausführlich besprochen und warm empfohlen. Wir wollen daher hier nur darauf aufmerksam machen, daß es bereits die 4. Auflage in kurzer Zeit erlebt hat, die eben versendet wird, ein Beweis, wie beliebt und vorzüglich das liebliche Werkchen abgefaßt ist.

Kleiner Marien-Kalender für christliche Frauen und Jungfrauen. Herausgegeben für das Jahr 1886 von Ludwig Gemminger. Mit Titel in Farbendruck. Regensburg, Fr. Pustet. 192 S. in Taschenformat. Geheftet. Preis 60 J. In Leinwandband mit Goldschnitt 1 M 20 J, in Chagrinband mit Goldschnitt 1 M 80 J.

Dieser allerliebste Kalender, so recht ein Geschenk für christliche Frauen und Jungfrauen, hat für das Jahr 1886 folgenden Inhalt: Das Calendarium in Roth- und Schwarzdruck mit 12 neuen Gnadenbildchen. I. Die Titel Mariens: 1. Maria Schutz. — 2. Maria Rath. — 3. Maria Trost. — 4. Maria Hilf. — 5. Maria Treu. II. Frauen Spiegel: Der Schwedenstein. — Eine Kranken-Trösterin. — Mutterliebe. — Margaretha Lambrun. — Die Wittwe. III. Die Frauen in den verschiedenen Ländern der Erde: Die Albanesin. — Die Griechin. — Die Magharin. — Die Russin. — Die Polin. — Die Schwedin. — Die Holländerin. — Die Engländerin. — Die Deutsche. IV. Die Blumen: Die Myrthe. — Die Nieseda. V. Marienlieder: Ave Maria. — Das Gnadenbild. — Die drei Schwestern. — Die Liebe. — Der Tod Mariens.

Regensburger Marien-Kalender für das Jahr 1886. Nebst einem Wandkalender als Zugehör. 21. Jahrgang. Regensburg, Fr. Pustet. 1886. 50 S.

Der Inhalt dieses schön ausgestatteten Kalenders ist so reich, daß ich nicht weiß, wo anfangen und wie enden. Hier nur die Hauptflache: Das Kalendarium in Schwarz- und Rothdruck mit neuen symbolischen Einfassungen und 12 neuen marianischen Wallfahrtsorten nebst den 12 Gnadenbildern und Beschreibungen. — Neujahrsgruß. — Die ehrw. (deutsche) Klosterfrau Maria Crescentia Höß von Kaufbeuren († 1744), deren Seligsprechungsproceß eben im Gange ist, nebst Bildniß und einem Liede von ihr: „Das Lied vom Leiden.“ — Unsere liebe Frau vom hl. Herzen. (P. Franz Hattler, S. J.) Nebst farbigem Bilde. — Maria als Friedensstifterin. Erzählung von Franz von Seeburg. — Schuld und Sühne. Erzählung von ebendieselben (mit zahlreichen schönen Holzschnitten). — Nikolaus, der Thorwart. (Mag Steigenberger.) — Wilber aus dem Bauernleben. (Heinrich Reiter.) — So wird's gemacht, um gesund zu bleiben. (Gesundheitslehre für das Volk von Dr. Imhof. — Die verbesserte Schraube. Humoreske von Ferd. Bonn. — Ueber Komma- und andere Vaccillen. Populär-naturwissenschaftlicher Vortrag von Miris (Pseudonym für Fr. B. in R.) Außerdem zahlreiche kleinere Aufsätze und Gedichte. Die Ausstattung des Marienkalenders ist zu bekannt aus den Vorjahren, als daß sie noch besonderer Empfehlung bedürfte. Auch im Jahre 1886 wird der 192 Spalten starke Kalender seine alte Zugkraft bewahren, denn er verräth nichts von Altersschwäche, bleibt vielmehr elegant, plaisant, interessant, wie er stets es gewesen.

Kalender für Zeit und Ewigkeit auf das Jahr 1886. Von Alban Stolz. Nach dem Tode des Verfassers herausgegeben von P. Franz Hattler, S. J. Mit Titelbild und vielen Holzschnitten. Ausgabe mit Kalendarium und allgem. Marktverzeichnis. Freiburg. Herder. Preis 35 S.

Die Freunde des Kalenders für Zeit und Ewigkeit erhalten hier in der That einen Kalender aus der Feder des unvergeßlichen Alban Stolz, obgleich derselbe schon geraume Zeit im Grabe ruht. Vorliegender Kalender ist im Nachlasse von Alban Stolz gefunden und nunmehr gedruckt worden. Da braucht es keines Rühmens mehr und gibt es keinen Tadel. Doch können wir dieses sagen: in vorliegender Arbeit hat Alban Stolz sich selbst übertroffen. Kann man das? Obiger Kalender beweist es. Er wird ganz vorzüglich Samen in die Herzen seiner Leser ausstreuen und wie er schon seit Jahren that, in erster Reihe zu zählen sein, wenn die kathol. Kalenderliteratur anrückt, deren Phalanx, Alban Stolz an der Spitze, die antikatholischen Kalender in die Flucht zu schlagen bereits seit 20 Jahren begonnen hat.

Monika-Kalender für das Jahr 1886. Mit einem Wandkalender. Donaumörth. Ludwig Auer. 92 S. Preis 50 S.

Dieser Kalender hat sich in wenigen Jahren einen enormen Leserkreis erworben und dieses hat er sich durch Inhalt und Form redlich und ehrlich verdient. Dieses Jahresbuch gehört zu den schönsten, edelsten und erspriesslichsten in der reichen Kalenderliteratur. Auch heuer wieder wird er viele Freunde anziehen und fesseln. Ein farbenprächtiges Titelbild eröffnet ihn in würdiger Weise. Diesem folgt das mit zierlichen Bignetten und Holzschnitten geschmückte Kalendarium in Roth- und Schwarzdruck nebst Haushaltungsbuch über Einnahmen und Ausgaben. Hieran schließt sich eine Fülle von lieblich anmuthenden und für das Leben hier wie dort lehrreichen Erzählungen, darunter uns folgende ganz besonders angesprochen haben: Die schwarze Spinne. Ein verhängnißvolles Bild. Ein durstiger Bruder. Einmal ist einmal. Der Säuerwahnssinn. Wandelnde Leichen. Ebenso die Artikel: Für das Leben und a. m. Möge dieser Kalender in die Hände recht vieler kommen, namentlich der H. H. Seelsorger und Lehrer, sowie kathol. Landleute. Dafür zu sorgen vermöchten die Hochw. Herren Pfarrer außerordentlich viel. Fiat!

Kleiner Dienstboten-Kalender für das Jahr 1886. (8. Jahrgang.)
 Donauwörth. 2. Auer. 96 S. 20 J

Wenn je ein Schriftchen zur Massenverbreitung sich eignet, so ist es dies! Die hübsche Ausstattung und der billige Preis empfehlen es ganz besonders. Ueberaus schön zum Lesen und nützlich zum Beherzigen sind: „Ein Muster für Knechte.“ (P. Franz Hattler, S. J.) — „Reise in das Land der Zufriedenheit.“ — „Vorbitd und Nachbitd.“ — „Aus dem Dienstbotenleben.“ — „Die sparsame Leni.“ Und vieles Andere. Hübsche Bilder illustriren den Kalender. Von großem Vortheil wird auch sein das Verzeichniß der katholischen Marienanstalten und Mägdelhäuser (S. 90. f.) in Deutschland, Oesterreich und der Schweiz. Auch für „Erheiterndes“ ist gesorgt. Möchte doch jede katholische Dienstherrschaft diesen Kalender ihren Dienstboten unter den Christbaum legen! Sie stifte so viel Freude und viel Segen.

2x.

Sonntagskalender. Freiburg, Herder, 1886. Mit Kalendarium und Marktverzeichnis. 30 J

Der wohlbekannte und allbeliebte alte Waldbruder Bastian bietet den Käufern obigen braven bilderreichen Kalenders wieder seine freundlichen Geschichten, welche wie früher, so auch im Jahre 1886 wieder die Herzen von Jung und Alt entzücken werden.

Alte und Neue Welt. Illustriertes kath. Familienblatt zur Unterhaltung und Belehrung. 19. Jahrgang. Einsiedeln, Benziger. 1885.
 Monatlich 2 Hefte zu dem billigen Preise von je 25 J oder per Jahrgang 6 M = Fr. 7.50.

Das vierundzwanzigste (letzte) Heft dieses Jahrganges enthält u. a. die Lebensbeschreibung und das wohlgetroffene Porträt des neuen Erzbischofs von Köln.

Alte und Neue Welt. Illustriertes kath. Familienblatt zur Unterhaltung und Belehrung. Einsiedeln, Benziger. 20. Jahrgang 1885/86.
 Monatlich 2 Hefte zu dem billigen Preise von je 25 J = 15 Mfr. oder per Jahrgang 6 M = Fr. 7.50. = fl. 3.60.

Diese zu einer seltenen Höhe von Schönheit geklegene illustr. katholische Zeitschrift, deren Inhalt in Wort und Bild so ungemein anziehend und fesselnd, deren Form so überaus lieblich und künstlerisch geschmackvoll ist, beginnt nun ihren Rundgang zum 20. Male. Neue Kräfte sind namentlich für den erzählenden Theil erworben, während die alten bekannten und theilweise piquanten Autoren dem Familienblatte treugeblieben sind. Eine Fülle ausgesuchter Gaben von den berufensten Schriftstellern und Künstlern wartet auf uns. In Heft 1. verdient „die Erzählung Walters des Erzpoeten“, die erste größere belletristische Arbeit von H. Kerner, ganz besondere Beachtung.

Die katholischen Missionen. Illustrierte Monatschrift. Jahrgang 1885. 12 Nummern. M 4. — Freiburg (Baden). Herder'sche Verlagshandlung. Durch die Post und den Buchhandel.

Inhalt von Nr. 8: Die deutsche Franziskanermission unter den Menominee-Indianern. (Fortsetzung.) — Durch Yoruba. — Besuche in deutschen Gemeinden Nordamerika's. (Fortsetzung.) — Ein Ausflug zu den Klöstern des hl. Antonius und des hl. Paulus in der Wüste der unteren Thebais. (Fortsetzung.) — Nachrichten aus den Missionen: Norwegen; Tonking; Nordafrika; Süd-Afrika; Aus verschiedenen Missionen. — Miscellen. — Für Missionszwecke. — Zahlreiche Illustrationen.

Inhalt von Nr. 9: Die deutsche Franziskanermission unter den Menominee-Indianern (Fortsetzung.) — Durch Yoruba. (Fortsetzung.) — Bulgarien und die Missions-thätigkeit der katholischen Kirche. (Fortsetzung.) — Nachrichten aus den Missionen: Mesopotamien; Hinterindien; Aequatorialafrika; Westafrika; Nordaustralien; Aus verschiedenen Missionen. — Für Missionszwecke. — Beilage für die Jugend: „Gebet eure Feinde!“ (Fortsetzung.) — Außerdem viele Illustrationen.



Die Letzte. — Sollte sich etwa ein
Brant = Liebhaver in unseren Schnitt =
Baaren = Store verlaufen, so haben wir
eine tröstliche Nachricht für ihn und geben

This image shows a blank, aged, cream-colored page, likely an endpaper or flyleaf of a book. The paper has a slightly textured appearance with some minor discoloration and small dark spots, possibly due to age or handling. A vertical crease is visible near the right edge, and the binding of the book is partially visible on the right side.

Literarisches Centralblatt

für Deutschland.

Nr. 44.]

Herausgeber und verantwortlicher Redacteur Prof. Dr. Fr. Zarnke.

[1885.

Verlegt von Eduard Avenarius in Leipzig.

Erscheint jeden Sonnabend.

→ 24. October. ←

Preis vierteljährlich M. 7, 50.

Pawliski, der Ursprung des Christenthums.
Gay, die Bischöfe u. Reichsfürsten von Gischladr.
Regesta Pontificum Romanorum Ed. Jaffé.
Giphanii, ad Wilhelmum landgravium Hassiae
epistolae XXXVII. Ed. Mollat.
Protokolle des Verfassungs-Ausschusses im österreichischen
Reichstage. Hrgg. von Springer.
Müller, politische Geschichte der Gegenwart.
Fischhof, die Sprachrechte in den Staaten gemischter
Nationalität.

Suoppe, die Methoden der Bacterien-Forschung.
Dance, über Archaeopteryx.
Hentle, das Wachsthum des menschlichen Nagels u. des
Hirndurches.
Abendroth, Leitfaden der Physik 2c.
Clausius, über die Energievorräthe der Natur u. ihre
Verwerthung zum Nutzen der Menschheit.
Derl., über den Zusammenhang zwischen den großen
Agentien der Natur.
Frege, die Grundlagen der Arithmetik.

Müller, Beierthar-Mecopter u. Dispersierkunde.
Reinach, de Pélat de siège.
Grodil, die staatsocialistische Bewegung in Deutsch-
land.
Hef, Lebensbilder hervorragender Forstämänner 2c.
Trübner's collection of simplified grammars. Ed.
Müller and Edgren.
Schaffler, die französische Volksdichtung u. Sage.
Turner, die englische Sprache.
Vasari, vita di Donato Scultore Fiorentino.

Alle Bucherendungen erbitten wir berechnet und unter der Adresse der Expedition d. Bl. (Hospitalstr. 10), alle Briefe unter der des Herausgebers (Goethestr. 7). Nur solche
Werke können eine Besprechung finden, die der Redaction vorgelegen haben. Bei Correspondenzen über Bücher bitten wir stets den Namen der Verleger derselben anzugeben.

Theologie.

Pawliski, Dr. Stephan, Prof., der Ursprung des Christenthums.
Mainz, 1885. Kirchheim. (IV, 255 S. 8.) M. 4.

Man weiß nicht, soll man mehr staunen über das geschickte Arrangement der Beweise, oder über das Verschweigen und Entstellen, über die Oberflächlichkeit im Hinweggleiten über die Probleme, oder über das Vertrauen auf die Ignoranz der Leser; und man fragt sich immer wieder, ob wirklich gegnerische Beweise auf den Verf. überhaupt keinen Eindruck machen, oder ob er sie nur aus gefärbten Darstellungen kennt, oder ob heiliger Eifer ihn blind macht, oder ob das Meiste Berechnung ist. Den wesentlichen Inhalt des Buches hat der Verf. als Vorstand des polnischen Priesterseminars in Rom 1882 vorgetragen und in einer italienischen und einer polnischen Zeitschrift drucken lassen. Sein Zweck ist nicht etwa Darstellung, sondern Apologetik, und zwar Apologetik um jeden Preis; seine Gegner heißen sämtlich Rationalisten, nicht bloß, wie die ungeschickte Ueberschrift „rationalistische Lösungen des Problems“ angiebt, im ersten Theile (S. 1—56), der die Ableitungen des Christenthums aus der israelitischen, persischen, indischen 2c. Religion widerlegt, sondern auch bei der Vertheidigung der Echtheit der Evangelien (S. 57 bis 160) und der johanneischen Schriften (S. 161—202) sowie der vollkommenen Harmonie zwischen Petrus und Paulus (S. 203—254). Der Verf. bekämpft vor Allem Strauß, den er übrigens für einen Pastor hält, sodann die „in Opposition zu ihm“ aufgetretene, aber „ebenfalls die Tübinger genannte“ Schule Baur's (S. 86), endlich die heutige „effektische“ Schule. Von ihr kennt er aber fast nur Renan genauer und schiebt ihr daher dessen Wunderlichkeiten mehrfach ohne Weiteres in die Schuhe (S. 180, 240, 249). Zwar citirt er Hilgenfeld u. A. oft richtig; aber daneben hat nach Hilgenfeld Marcion den Text des Lucas in ursprünglicher Reinheit hergestellt (S. 102), haben die „Rationalisten“ Neuf und Gebhardt (Lehrbegriff der Apokalypse) die Bekämpfung des Paulus durch den Apokalyptiker er-
sonnen (S. 196), dagegen Whd. Weiß, Wittichen und Hase bei Papias den canonischen Matthäus bezeugt gefunden (S. 112 f.), Neuf aber ihn nach Papias, also nach 140 gesetzt (S. 89). Umgekehrt nehmen, wo es dem Verf. anders paßt, „auch die strengsten Rationalisten“ alle historischen Bücher des N. Test. schon um 100 als unlängbar vorhanden an (S. 212). — Als Beweismittel gelten ganz überwiegend die äußeren Zeugnisse

(S. 57—114). Und in welcher Weise! Das Muratori'sche Fragment ist 140—150 unter Pius verfaßt (S. 71). „Alle Cregeten sind einig“, daß I Clem. Rom. Cap. 5 kurz nach 64 niedergeschrieben ist, auch wenn der ganze Brief erst vom Jahre 96 stammt (S. 238). Schon Kerinth stützte sich auf das vierte Evangelium (S. 163). Die Pseudoclementinen sind sämtlich aus dem dritten Jahrhundert; ältere Grundlagen sind unerweislich (S. 232, 243, 245 f. 251). Die Erwähnung des Aristion und des Presbyter's [Johannes] bei Papias (Euseb. h. e. III, 39, 4) ist ein Glossen, der Name Johannes für den Presbyter vollends erst eine Erfindung des Eusebius (S. 169, 2). Die Wendung *κύριος ὁ θεὸς ὁ παντοκράτωρ* im martyr. Polycarpi 14, 1 beweist, daß dessen Verf. die Apokalypse (11, 17, 15, 3 2c.) benutzt (S. 179). Polykarp beruft sich (!) a. 107 in seinem Briefe auf die (!) Briefe des Petrus (S. 250). Diese Dinge gehen sogar noch über Tischendorf (Wann wurden unsere Evangelien verfaßt?) hinaus, von dem sich der Verf. im Uebrigen natürlich das Un-erhörteste mit Vorliebe aneignet. — Unter den inneren Gründen ist er am wenigsten zugänglich für Vehrunterschiede; begreiflich, wenn er das System des Paulus auf 10 Zeilen absolviert glaubt (S. 218). Da kann es natürlich sogar mit der Apokalypse (S. 195 f.) aufs Beste stimmen. Im Stil ferner gleicht letztere am meisten (!) dem vierten Evangelium (S. 191). Wenn man nun aber glaubt, der Verf. werde die hiergegen erhobenen Einwände besprechen, so irrt man sehr. Fast nur die von Niemandem bestrittenen Uebereinstimmungen führt er auf. Ebenso bei der Anschaulichkeit der Evangelien und ihrer Treue in Geschichte, Geographie, Münzwesen 2c. (S. 116—145), worauf er großes Gewicht legt. Hier bewundert er z. B. die siebenfache Zeitbestimmung Lc. 3, 1 f. (S. 128); daß zwei Angaben darin für ungenau und zwei für falsch erklärt werden, verschweigt er. Nur an etwa fünf Punkten in dem ganzen Buche sind Streitfragen einigermaßen sachgemäß (wenn auch meist mit sehr falschem Resultat) erörtert, und hieraus sei für Lc. 2, 1 f. notiert, daß mox bei Tacit. ann. III, 48 zwischen dem Consulat des Quirinius (12 v. Chr.) und seiner ersten Proprätur nicht viel über das gewöhnliche Minimum von fünf Jahren, also nicht neun bis zehn (fälschlich rechnet der Verf. S. 126: zehn bis elf) gestatte. Der Jacobus-brief (trotz ausführlicher Behandlung der Stellung des Jacobus zu Paulus) und der Judasbrief werden nie, der Hebräerbrief (als paulinisch) nur zufällig (S. 195) erwähnt. Auf die einzelnen Wunder wird nicht eingegangen; über ihre Möglichkeit im Allgemeinen (S. 145—160) disputiert der Krautauer Professor

der christlichen Philosophie so kindlich naiv, daß wir ihn darin nicht stören mögen. — Seine Beweismethode erhebt besonders noch aus dem letzten Abschnitte. Der Antagonismus zwischen Petrus und Paulus, schon durch ihren gemeinsamen Märtyrertod widerlegt (S. 203. 222), wird, „um die Sache zu vereinfachen“, daran geprüft, ob die „Rationalisten“ über den petrinischen oder paulinischen Charakter der vier Evangelien übereinstimmen, was nicht der Fall ist (S. 212 f.). Jetzt erst werden die paulinischen Briefe befragt und müssen zunächst bezeugen, „daß Paulus .. sogar seine Lehren der Guthetung der anderen Apostel unterwarf“ (Gal. 2, 2. 9). Und nunmehr ist der „bekannte“ Vorfall in Antiochien (Gal. 2, 11—21) nur ein „gewöhnlicher Streit“ ohne „irgend einen nachhaltigen Einfluß“. Bei den Orientalen „gehen freundliche Unterredungen oft mit so lebhaften Worten und Gesticulationen vor sich, daß der ruhigere Nordländer .. glaubt, es sei ein heftiger Streit“ (S. 224, 1). Jetzt endlich erscheint auch der Apostelconvent, aber nur nach der Apostelgeschichte. Daß auch Paulus einen Bericht geliefert, wird mit keinem Worte berührt. Doch es ist unmöglich, von der Unsumme solcher — nun, sagen wir: Furchtlosigkeiten hier einen Begriff zu geben. Für die zahlreichen Entstellungen nur noch als Beispiel, daß die Tübinger Schule die vier Evangelien zwischen 140 und 180, „also zur selben Zeit“ wie Irenäus adv. haer. (statt: zwischen 130 und 170) ansetzt und Justin's Citate anderen (statt: auch anderen) Evangelien entlehnt sein lasse (S. 63. 69), und daß sie die Romreise des Petrus nur deshalb bestreite, weil sie sonst seinen Antagonismus gegen Paulus nicht aufrecht halten könnte (S. 203 f.). — Obgleich der griechische Text öfters herangezogen wird, lebt der Verf. eigentlich in der Vulgata und kanzelt deshalb Roman ab (S. 182), weil er Apok. 17, 12 *μυστα* mit Genitiv nicht durch post übersezt. Der Ton der Polemik hält sich meist in gewissen Grenzen. Specifisch confessioneller Groll bricht nur am Schluß, allerdings sehr heftig, durch. Die Diction ist klar und ansprechend, sprachlich Ungehöriges nicht häufig, der Druck, abgesehen von einer Anzahl (vermuthlich entlehnter) Citatzahlen, recht correct. Um so störender wirkt der stete Accent bei l'Antéchrist.

Allgem. evang.-luth. Kirchenzeitung. Nr. 40.

Inh.: Die Aufhebung des Edictes von Nantes. 1. — Der Papst als Schiedsrichter. — Etwas von römisch-katholischer Apologetik und Polemik. — Die confessionelle Bewegung Sachsens im J. 1884. — Vom Vatican. — Weitere Vorlagen für die preussische Generalsynode. — Aus der Provinz Sachsen. — Verzeichniß der Vorlesungen an den protestantisch-theologischen Facultäten im Wintersemester 1885—87. — Kirchliche Nachrichten.

Neue evangel. Kirchenzeitung. Hrsg. von H. Meßner. 27. Jahrg. Nr. 41.

Inh.: Die Wahlen zum preussischen Abgeordnetenhaus. — Konferenz für Hericolonien und Congreß für Armenpflege und Wohltätigkeit in Bremen. — Der volkswirtschaftliche Congreß in Nürnberg. — Der eucharistische Congreß zu Freiburg. — Aus den diesjährigen wissenschaftlichen Congressen. — Versammlung der Freunde der positiven Union zu Halle a. S. — Zwei süddeutsche Konferenzen für innere Mission. — Der vierte deutsch-evangelische Kirchengesangsvereinstag. — Vom Spiritismus. — Bayard Taylor. — Ernstes und Heiteres. — Correspondenzen.

Protest. Kirchenzeitung u. Hrsg. von J. E. Webst. Nr. 40.

Inh.: Zeichen der Zeit. 2 u. 3. — Das eisenacher Gustav-Adolf-Fest. 2. — Glauben und Wissen. — Kirchliche Nachrichten.

Deutscher Merkur. Red. A. Gagenmeter. 16. Jahrg. Nr. 40.

Inh.: Die altkatholischen Geistlichen in Rom als Schriftsteller. — Die unierten Griechen. — Der entscheidende Tag aus der trienter Concilgeschichte. — Correspondenzen und Berichte.

Kirchliche Monatschrift. Hrsg. von G. Pfeiffer u. D. Jeep. 5. Jahrg. Heft 1.

Inh.: Reuß, die Forderungen der Kirche in Betreff der akademischen Vorbildung ihrer Diener. — Andr. Graf v. Bernstorff,

fünf Wochen in England. — Müggel, das Gedächtnisfest der Verstorbenen. — Weber, die idealen Grundzüge des deutschen Volkscharakters. — Friedr. Palmié, literarische Rückschau. — Monats-Umschau.

Der Katholik. Redig. von J. B. Heinrich u. Ch. Mousang. N. F. 27. Jahrg. September.

Inh.: Die Weihe der heiligen Oele, historisch und liturgisch beleuchtet und erklärt. — Die philosophische Lehre von Zeit und Raum. — Theoretisch-praktische Fingerzeige betreffs der sacramentalen Losprechung. — Plan und Ausriß der Apokalypse. — Maria als Vorbild der christlichen Tugenden in Dante's „Purgatorio“. — Gemeinsamer Hirtenbrief der preussischen Bischöfe. — Die 32. Generalversammlung der Katholiken Deutschlands. — Decretum urbis et orbis. — Literatur.

Geschichte.

Sax, Jul., Reg.-Dir. a. D., die Bischöfe und Reichsfürsten von Eichstädt 745—1806. Versuch einer Deutung ihres Bestehens und Wirkens nach den neuesten Quellen zusammengefaßt. 2. Bd. von 1535—1806. Landshut, 1885. Krüll. (XXXIV S. u. S. 425 bis 781. 8.) M. 4.

Der vorliegende zweite Band ist von erheblich größerem Interesse, als der erste, welchen Ref. in diesem Jahrg., Nr. 17, Sp. 572 d. Bl. zur Anzeige brachte. Die Verhältnisse der dargestellten Periode ermöglichten es dem Verf., sich fast ganz auf den engeren Kreis der Diocese zu beschränken, und hier sind seine inhaltsreichen Erzählungen vielfach recht unterrichtend und der Beachtung werth. Abgesehen davon, daß in der allgemeinen Beurtheilung der deutschen Geschichte eine gewisse Einseitigkeit zu Gunsten des Katholicismus hervortritt, hat der Verf. seine besondere Aufgabe mit anerkannter Unparteilichkeit gelöst. Wir erhalten ein lebhaftes Bild von dem Leben und Treiben in den kleinen geistlichen Staaten, namentlich von der Wirksamkeit der Jesuiten, ihrem Streben nach Alleinherrschaft und den von ihnen angewandten Mitteln, unter welchen Erregung der Phantasie durch Wallfahrten, Mariencultus u. dgl. obenan standen; die sehr verschiedenartigen Tendenzen, welche in kleinen Intriguen und in principiellen Gegensätzen das innere Leben dieser staatlichen Zwitterbildungen beherrschten, treten anschaulich hervor. Daß die Säkularisation der Bisthümer der Religion nur zum Segen gedient habe, ist auch die Meinung des Verf.'s, der seine ehrliche Ueberzeugung nirgends zurückhält. — An einzelnen Verstößen fehlt es freilich auch hier nicht, doch treten sie mehr zurück als im ersten Bande. Ein Verzeichniß der benutzten Literatur am Schluß ersetzt, freilich nur theilweise, den Mangel an Belegstellen. — So ist das fleißige Werk trotz mancher Mängel recht dankenswerth, und es wäre sehr erfreulich, wenn es auch in anderen Bisthümern Nachfolge fände.

Th. Lr.

Regesta Pontificum Romanorum, ab condita ecclesia ad annum post Christum natum MCXCVIII, edidit Philippus Jaffé. Editionem secundam correctam et auctam auspiciis Gulielmi Wattenbach curaverunt S. Loewenfeld, F. Kaltenbrunner, P. Ewald. Leipzig, 1885. Veit & Co. (919 S. 4.)

Man kann den Fortschritt der historischen Wissenschaft, den Werth des in seinem ersten Bande vorliegenden Werkes nicht besser bezeichnen, als wenn man angiebt, daß die erste Auflage desselben (1851) bis auf Innocenz II und Anaclet II 5976 Regesten brachte, die zweite für den gleichen Zeitraum deren 8432 enthält, also fast 2500 Nummern mehr. Gewiß ein bedeutender Zuwachs. Die Schwierigkeit des Unternehmens, die Verstreutheit des Materiales bewirkten, daß sich mehrere Gelehrte demselben unterziehen mußten, die deshalb auch einzeln zu besprechen sind. Zunächst W. Wattenbach, der Chefredacteur. An ihm lag es, geeignete Personen für die Herausgabe zu gewinnen, diese möglichst in Verhältnisse zu bringen, die eine gute Leistung er-

Abonnementspreis:
für die Stadt Solothurn
Halbjährl. fr. 4. 50.
Vierteljährl. fr. 2. 25.
franco für die ganze
Schweiz:
Halbjährl. fr. 5. —
Vierteljährl. fr. 2. 90.
für das Ausland:
Halbjährlich fr. 6. 80.

Schweizerische Kirchen-Zeitung.

Einrückungsgebül.r.
10 Cts. die Petitzeile oder
deren Raum
(8 Pfg. für Deutschland)
Erscheint jeden Samstag
1 Bogen stark mit monatl.
Beilage des
„Schweizerische Post“
Briefe und Gelder
franco

Ein Programm, betr. die confessionelle Volksschule.

Der gegenwärtige englische Premierminister, Lord Salisbury, hat unlängst in seinem Wahlmanifeste u. A. nachgewiesen, wie wenig die dormaligen Lehrer an den öffentlichen Schulen in England geeignet seien, den Kindern religiöse Wahrheiten zu lehren, an welche sie selbst nicht glaubten. Lord Salisbury fordert daher im Interesse einer wirklich religiösen Erziehung der Jugend für alle Religionsbekenntnisse gleiches Recht der religiösen Erziehung. Der betr. Passus seiner Wahlrede lautet:

„Die religiöse Erziehung ist eines unserer theuersten Rechte. Ich spreche hier nicht bloß in meinem Namen; was ich selbst verlange, will ich gleicherweise den Non-Conformisten in Wales und den Katholiken in Irland zugebilligt sehen. Ich verlange, daß alle Confessionen die Jugend nach ihrem Glaubensbekenntnisse erziehen dürfen und nicht nach dem schmachvollen mechanischen Systeme „religiöser Erziehung“, das jetzt in den Board-Schools üblich ist. — Um diese Erziehung zu einer wirklich religiösen zu gestalten, ist es nothwendig, daß der Lehrer an das glaubt, was er lehren soll, und das Wort Gottes so lehrt, wie er's glaubt. So lange, als diese Gemeinsamkeit des Gefühls zwischen Lehrer und Schüler nicht besteht, und so lange der Lehrer nicht frei die Religion lehren darf, so lange wird das Volk in solchem Religionsunterrichte immer nur eine Art Betrug erblicken. Deshalb möchte ich allen Confessionen die weitgehendste Freiheit in Bezug auf ihren religiösen Unterricht zugestanden wissen. — Man hat in der letzten Zeit so viel von Verbrechen und furchtbaren Vastern sprechen hören, von zunehmender Sittenverderbnis und von Gewaltmaßregeln, mit denen dieselbe bekämpft werden soll. Nun: es gibt nur ein einziges Mittel, das Böse verschwinden zu lassen und dieses Mittel ist der christliche Religionsunterricht. — Deshalb lege ich Ihnen ans Herz, den theuersten Besitz, den wir als die Bürger eines freien Landes haben, zu vertheidigen, nämlich das Recht, daß unsere Kinder und die Kinder unserer Gesinnungsgenossen in der vollen Wahrheit des Christenthums unterwiesen werden, und daß sich keine Theorien über Staatsindifferenz, keine weltlichen Lehren einmischen sollen, um dieses höchste Privilegium zu vernichten, das ein christliches Volk besitzen kann.“

Ein Programm, betr. Mädchenerziehung

finden wir in nachstehendem Briefe des berühmten Centrumsmitgliedes Dr. August Reichensberger. Der Herausgeber einer soeben in Berlin von Dr. Heinrichsen neu gegründeten Zeitschrift für Frauen hatte ihn um dessen Mitarbeiterschaft ersucht; die Antwort Reichensbergers lautete:

Geehrter Herr! Empfangen Sie meinen Dank für Ihr freundliches Ersuchen, mich als Mitarbeiter an der von Ihnen zu gründenden Zeitschrift für Frauen zu betheiligen. An lebhaftem Interesse für den Gegenstand fehlt es mir nicht, wie ich dies mehrmals im Abgeordnetenhaus durch Reden bekundet habe. Im Hinblick auf das mir von Ihrer Seite zugewendete Vertrauen glaube ich aber dem von mir gehegten ernstlichen Zweifel Ausdruck geben zu sollen, daß mein Standpunkt demjenigen entspricht, welchen Ihre Zeitschrift voraussichtlich einnehmen wird. Schon als glaubenstreuer, sogenannter ultramontaner Katholik kann ich mich der herrschenden Strömung nicht hingeben. Auf eine religiöse, und zwar confessionelle Heranbildung der Mädchen zu Frauen lege ich ein Hauptgewicht, und gehe ich ferner von der Ueberzeugung aus, daß die Erziehung ihrem ganzen Umfange nach wesentlich Sache der Eltern, hier der Mutter insbesondere, ist, daß eine Staatsgewalt höchstens nur beaufsichtigend und fördernd, nicht aber leitend, maßgebend sich zu verhalten hat. Darum, sowie nicht weniger auf Grund meiner freiheitlichen Richtung im Allgemeinen verurtheile und bekämpfe ich auf das Entschiedenste die maigeschliche Verbannung der Klöster von dem in Rede stehenden Gebiet.

Weiter bin ich der Ansicht, daß der Unterricht nicht, wie zur Zeit fast allgemein Mode ist, möglichst Vieles befaßt, sondern auf möglichst gründliches Wissen gerichtet sein soll, und zwar auf solches Wissen, wie es der durchschnittliche Lebensbedarf des betreffenden Standes erheischt. Vor allem sind die Menschen frisch und gesund, an Körper und Geist, zu erhalten; es ist dahin zu wirken, daß sie zu tüchtigen Hausfrauen, guten, sorgsam Müttern, werden, oder doch werden können. Bescheidene Ansprüchelosigkeit ist, meines Erachtens, weit geeigneter, ihr Lebensglück zu begründen, als das Streben, ihren Wissensvorrath und ihre Künste zur Geltung zu bringen. Leider muß unsere männliche Jugend, falls sie im Staatsdienst fortkommen will, der so complicirten, so zu sagen ihr ganzes Sein befassenden Gymnasialschablone sich anpassen, weshalb denn auch die

Charaktere immer seltener werden. Lasse man wenigstens die weibliche Jugend, je nach der Individualität, möglichst eigenartig sich entwickeln; verschone man sie mit Unterrichtsstoffen, welche derselben nicht entsprechen, so weit ein gemeinsamer Unterricht dies nur immer gestattet! Das immer mehr um sich greifende, theilweise schon obligatorisch gewordene Streben, die Zeit, welche der Schulunterricht übrig läßt, durch Turnen, Schwimmen, Schlittschuhlaufen, Tanzen, Clavierspielen, Zeichnen, wenn nicht gar Delmalen und dergleichen mehr, auszufüllen, scheint mir nur da am Ort zu sein, wo es gilt, aus den Mädchen sogenannte *Welt Damen* zu machen, wie nützlich auch solche Uebungen einzeln genommen und den besonderen Verhältnissen angepaßt sein mögen. Im Allgemeinen empfehlen sich Uebungen in häuslichen Arbeiten, im Nähen, Stricken, Kochen und dergleichen mehr, in weit höherem Maße.

Sie sehen, ich stehe der modernen „höheren Mädchenschule“ nichts weniger als sympathisch gegenüber. Die vor-schriftsmäßigen Prüfungen erst, welche, wenigstens im Staate Preußen, die Lehramts-candidatinnen zu bestehen haben, um die weibliche Jugend, die ländliche eingeschlossen, über alles Mögliche unterrichten zu können und zu dürfen, erachte ich geradezu für grausam, für fast geeignet, an die so viel besprochene Materie von der Vivisection zu erinnern.

Die vorstehenden, vielleicht schon allzu ausgedehnten Andeutungen werden wohl genügen, um zu zeigen, daß meine Mitarbeiterschaft nicht geeignet sein würde, Ihnen Abonnenten zu gewinnen. Ich stelle übrigens anheim, dieselbe in der Art vorübergehend eintreten zu lassen, daß Sie gegenwärtiges Schreiben, nach Ihrem Gutbefinden glossirt, in Ihrer Zeitschrift veröffentlichen, auf die Gefahr hin, vor deren Lesern meinerseits als lichtscheuer Reactionair zu erscheinen. Wir vom Centrum sind an Derartiges längst gewöhnt.

Köln, 12. August 1885. Hochachtungsvoll Ihr ergebenster
Dr. A. Reichensperger.



Welches ist das eigentliche Ziel des preussischen Kulturkampfes?

Im 13. Jahre dieses Kampfes erfahren wir endlich aus dem Munde des ersten Berathers des berüchtigten Kulturkampf-Ministers Falk, aus dem Munde des Referenten und Hauptredners in allen Kulturkampfdebatten, aus dem Munde des Logenmeisters und Professors Dr. Gneist die durch ihre Kühnheit geradezu verblüffende Neuigkeit: **Aufrechterhaltung der Gleichberechtigung der evangelischen Kirche gegen die Ansprüche der römischen Kirchenregierung**, das sei der Sinn und die Bedeutung, Wesen und Ziel des preussischen Kulturkampfes!

Dr. Gneist hat das große Wort am 11. Okt. in seiner Wahlrede an die nationalliberale Wählerversammlung in Kreuznach gesprochen, indem er wortwörtlich die Kulturkampf-Periode

bezeichnete als „eine Zeit, in welcher der Staat mit fester Hand die volle Gleichberechtigung der evangelischen Kirche aufrechterhalten und deshalb den Ansprüchen der römischen Kirchenregierung Schranken setzen muß.“

Nachdem der preussische Staat während mehr als zwölf Jahren mit roher Faust in's innerste Leben der katholischen Kirche eingegriffen, die Ordensleute vertrieben, die Bischöfe abgesetzt und eingekerkert, die katholischen Lehranstalten und Seminarien zertrümmert, den Priestern das Messelesen und die Spendung der hl. Sakramente bei schwerer Strafe verboten — behauptet ein hervorragender liberaler Führer: mit alledem habe nur „die volle Gleichberechtigung der evangelischen Kirche“ geschützt werden wollen!

Die Festnagelung einer solchen Impertinenz aus solchem Munde schien uns freilich einen zehnpaltigen Zeitartikel „**Ueber liberale Verlogenheit**“ zu ersehen.

Zur Charakterisirung des Ehrenmannes fügen wir nur noch bei, daß einst von ihm der preussische Kriegsminister und zeitweilige Ministerpräsident Graf Moos gesagt hatte: „Professor Gneist ist der Mann, der Alles beweisen kann,“ — und daß vor 15 Jahren, in einer Stunde spezieller Verstimmung, selbst die national-liberale „Köln. Ztg.“ sich dahin äußerte: der Professor Gneist „schillere wie ein Opal in allen Farben.“ —



Die Tagesordnung der Trappisten.

Hierüber hat unlängst der Prior des neuen Trappistenklosters „Maria Erlösung“ zu Reichenburg in Untersteiermark, zu Händen derjenigen, die sich zum Eintritt in den Trappistenorden berufen glauben, folgende Mittheilungen gemacht:

Man möge wissen, daß nach unsrer langen Erfahrung nur die stärksten, im Gegensatz zur Welt gestählten Seelen — ohne den Muth zu verlieren — die härteren Prüfungen unserer Lebensweise ertragen können. . . . Wenn etwa phantasiereiche Köpfe glauben sollten, bei uns etwas Schwärmerisches, heimlich Romantisches zu finden, so theilen wir ihnen offen in Folgendem die Lebensweise mit, wie sie in unseren Trappistenklöstern gekübt wird:

Aufstehen: gewöhnlich um zwei Uhr; an Sonn- und Festtagen, je nach dem Grade der Feierlichkeit, um Mitternacht oder um ein Uhr. Schlafengehen: vom 14. September bis Ostern um 7 Uhr Abends; von Ostern bis 14. Sept. um 8 Uhr und nach der Mittagsmahlzeit eine Stunde Ausruhen in einem gemeinschaftlichen Schlaftsaal, wo man sich auf einen gesteppten Strohsack und ein ebenfalls mit Stroh ausgefülltes Kopfkissen vollständig angekleidet niederlegt.

Mahlzeiten: Von Ostern bis 14. September Mittagsmahl um halb 12 Uhr und am Abend Collation; vom 14. Sept. bis Aschermittwoch eine einzige Mahlzeit täglich um halb 3 Uhr; vom Aschermittwoch bis Ostern um halb 5 Uhr Abends. Die Speisen bestehen aus Gemüse, das mit Wasser und Salz zubereitet wird; ferner aus Obst und Brod. Während der Advent- und Fastenzeit ist der Gebrauch von Milch untersagt,

sowie auch alle Freitage, ausgenommen von Ostern bis Pfingsten. Fleisch und Fische sind nur den Kranken erlaubt.

Arbeit: Für die Chormönche ungefähr viereinhalb Stunden täglich vom 14. September bis Ostern; fünf bis sechs Stunden von Ostern bis zum 14. September. Alle Tage singen die Chormönche das Hochamt und die *Moræ canonicæ*. Die freie Zeit zwischen den Officien und der Arbeit ist dem Gebete oder dem Lesen frommer Bücher gewidmet im gemeinschaftlichen Capitelsaale, wohin sich auch täglich nach Prima die Gesellschaft begibt, um die Auslegung der Regel anzuhören und sich dann wegen der Verstöße gegen dieselbe öffentlich anzuklagen.

Es herrscht immerwährendes Stillschweigen; nur mit den Oberen ist es erlaubt, sich durch Worte auszudrücken; die Mitglieder unter sich verkehren nur mittelst Zeichen.

Die Gesellschaft besteht aus zweierlei Personen: Chormönche, deren Kleidung weiß ist, und Laienbrüdern, deren Kleidung aus dunklem Stoffe besteht. Als Chormönche können aufgenommen werden alle diejenigen, die hinreichende Kenntnisse besitzen, oder deren Alter und Anlagen es möglich machen, solche zu erwerben. Die Laienbrüder, welche die verschiedenen körperlichen Arbeiten verrichten, oder die im Kloster nöthigen Handwerke ausüben, gehören gewöhnlich — ihrer Herkunft nach — zu den Landwirthen oder zum Handwerkerstande, und müssen hinreichende Gesundheit und Körperkraft besitzen; sie arbeiten durchschnittlich zehn bis zwölf Stunden täglich.



Monumenta Germaniæ Pædagogica.

Unter obigem Titel hat Dr. Karl Rehrbach in Berlin (wie wir dem „Erziehungsfreund“ entnehmen) ein Unternehmen von großer Wichtigkeit und weittragender Bedeutung ins Leben gerufen, das in vollem Maße die Aufmerksamkeit und Unterstützung aller gebildeten Kreise verdient. Von der Thatsache ausgehend, daß die meisten Geschichtswerke der Pädagogik einen nur ungenügenden Einblick in die deutschen Unterrichts- und Erziehungsverhältnisse vergangener Zeiten, namentlich des Mittelalters, gewähren, faßte Dr. Rehrbach den großartigen Plan, durch Herausgabe eines umfangreichen Quellenwerkes das Material zu einer gründlichen Kenntniß über die Entwicklung des deutschen Erziehungs- und Unterrichtswesens von der frühesten Zeit bis zur Gegenwart herbeizuschaffen.

„Die gesammte Entwicklung des deutschen Erziehungs- und Unterrichtswesens soll in ihren wesentlichen literarischen Manifestationen ohne Bevorzugung einer besonderen Schulgattung, eines besonderen Zeitraumes oder einer besonderen Confession, überhaupt ohne jeden Parteistandpunkt durch Monumenta Germaniæ Pædagogica durchgeführt werden.“ Ueber das vorliegende Unternehmen schreibt P. Pachtler in dem 2. Hefte der „Stimmen aus Maria-Laach“: „Nur eine glühende Begeisterung für die Sache selbst und für die Verdienste des deutschen Volkes um das Schulwesen konnte den Herausgeber dahin bringen, sein ganzes Leben einem solchen Unternehmen zu weihen. Es

handelt sich um kostbare Ausgrabungen nicht im Peloponnes, in der Troas oder in Mysien, sondern im eigenen deutschen Vaterlande, um Ausgrabungen in den Staats-, Kloster-, Gemeinde-, Pfarr- und Privatarchiven, und Hebung kostbarer Schätze der Jugendbildung und Wissenschaft, in gewisser Beziehung um ein ähnliches Werk wie wir es dem hochverdienten Professor Jaussen in betreff der politischen und kirchlichen Geschichte des deutschen Volkes verdanken. Die breitgetretenen Pfade des bloßen Behauptens und Nachschreibens sollen verlassen, die Denkmale einer tausendjährigen Erziehungsgeschichte sprechend vor Augen geführt, die Verdienste auch der katholischen Kirche und ihrer Orden in der Pädagogik vor aller Welt dargelegt werden. Erst wenn dieses Sammelwerk vollendet ist, läßt sich eine gründliche Geschichte der Pädagogik schreiben.“

Nach dem Plane des Herausgebers sollen die Monumenta Germaniæ Pædagogica folgende vier Hauptabtheilungen umfassen:

1. Schulordnungen: Lehrpläne, einzelne Schulgattungen, Verordnungen für Erziehung und Unterricht, Methoden in den Ländern deutscher Zunge.

2. Schulbücher.

3. Pädagogische Miscellaneen, d. h. diejenigen pädagogischen Dokumente, die weder in die Abtheilung der Schulordnungen noch der Schulbücher passen, wie Abhandlungen zur Pädagogik, pädagogische Theorien und Systeme, pädagogische Gutachten, Selbstbiographien und Tagebücher von Schulmännern, Schulreden, Akten über Erziehung und Unterricht einzelner Personen, z. B. fürstlichen Standes, Dichtungen über Schulwesen, Briefwechsel unter Schulmännern, Schulkomödien.

4. Zusammenfassende Darstellungen, welche die übrigen Abtheilungen der „Monumenta“ entlasten sollen. Derartige Monographien können über jedes Unterrichtsgebiet erscheinen, ebenso über ganze Gruppen von Schulordnungen und Miscellaneen. In diese Abtheilung werden ferner die „Geschichte“ hervorragender Schulen, die „Schulgeschichte“ einzelner Städte, Provinzen und Staaten, sowie die Gesamtausgaben pädagogischer Schriften hervorragender Pädagogen verwiesen.

Selbstverständlich kann eine solche Riesearbeit nur durch die Mitwirkung möglichst vieler Kräfte bewältigt werden. Es ist denn auch bereits eine große Zahl tüchtiger Mitarbeiter, verschiedenen Confessionen und Parteien angehörend, gewonnen. Der Herausgeber nennt die „Monumenta“ das erste literarische Unternehmen pädagogischer Art, bei welchem gleich von vornherein auf ein friedliches Nebeneinanderarbeiten sämmtlicher in den Landen deutscher Zunge (Oesterreich, die Schweiz, die russischen Ostseeprovinzen, Holland inbegriffen) existirender Confessionen der Schwerpunkt gelegt wird. Es wird, nach der Versicherung des Herausgebers, ein Unternehmen sein können, das bei möglichst strengem Einhalten historischer Objektivität über den Parteihader in wohlthuernder Weise sich erheben wird. In dieser Hinsicht schreibt P. Pachtler, daß er sich zur Mitarbeiterschaft erst entschlossen habe, nachdem er die vollkommene Sicherheit hatte, daß er strengkatholisch nicht nur schreiben darf, sondern auch soll. Nur das Eine

haben sich alle Mitarbeiter versprochen: in keiner Weise und nirgends einem anderen religiösen Bekenntnisse wehe zu thun, wie sehr auch der eigenen confessionellen Ueberzeugung voller Ausdruck gegeben werde. Die katholischen Abtheilungen des Werkes, die auch einzeln käuflich sein werden, treten nicht in einem verwachsen liberalen, sondern in kirchlichem Sinne auf, wahren jedoch zugleich die bürgerliche Duldsamkeit gegen Andersgläubige — ein Vortheil, der von der anderen Seite zugleich unserer Kirche, ihren Einrichtungen und Orden zugute kommt.“ Es sind deshalb in der Mitarbeiterliste auch hervorragende katholische Gelehrte vertreten.

Wir nennen hier beispielsweise nur folgende Namen: Prof. Dr. Brück in Mainz; P. Denifle, Archivar des päpstl. Stuhles in Rom; P. Ehrle, S. J. in Rom; Prof. Dr. Janssen in Frankfurt am Main; P. Gabriel Meier in Einsiedeln; Domkapitular Dr. Mousang in Mainz; P. Pachtler, S. J. in Blyenbeek (Holland); P. Dominikus Willi, Prior im Cistercienserstifte Mehrerau zc.

Bereits stehen verschiedene werthvolle Publikationen in Aussicht. P. Pachtler bearbeitet z. B. das gesamte Erziehungs- und Unterrichtswesen der Gesellschaft Jesu, die Ratio Studiorum, S. J., im weitesten Sinne.

Zum Schlusse veröffentlichen wir noch die Bitte des Herausgebers: „So werden alle diejenigen, die bei ihren Studien oder bei sonst einer Gelegenheit auf Materialien stoßen, die in den Bereich der «Monumenta» fallen, gebeten, an die Redaktion derselben (Berlin W., Kronenstraße 17) eine kurze bezügliche Notiz zu schicken.“



Kirchen-Chronik.

Solothurn. Ueber die außerordentliche Sitzung der kantonalen Pastoralconferenz in Egerkingen, 13. Okt., schreibt der „Anzeiger“: „In ernster, würdiger Weise wurde die Lage besprochen, in welche die Pfarrgeistlichkeit durch den bekannten Beschluß der Schulsynode und des h. Regierungsrathes über den Religionsunterricht versetzt wird, und berathen, was dagegen zu thun sei. Einstimmig wurde beschlossen, eine motivirte Eingabe an den h. Regierungsrath zu richten, worin derselbe ersucht wird, den etwas eilig gefaßten Beschlüssen keine Folge zu geben, sondern es beim Alten bewenden zu lassen. Der neue Beschluß wird als ein neuer Ring in der Kette des Staatskirchentums angesehen, mit der man die Katholiken stets binden will; dagegen energisch aufzutreten, erfordert vorerst die Amtspflicht und Ehre der Geistlichkeit, die man von Neuem drangsaliert, während man jüngst versprach, in friedlicher Weise das Wohl des Volkes durch einiges Zusammenwirken der staatlichen und kirchlichen Behörden zu fördern. Die Katholiken und vorab die Geistlichkeit fühlen sich verpflichtet, nicht aus Streitsucht, wie man es fälschlich auslegt, sondern um der Gewissenspflicht zu folgen, die durch Verfassung und Gesetz garantirten Rechte um so energischer zu reklamiren,

je mehr man dieselben zu schmälern sucht. Allgemein gab man sich jedoch der Hoffnung hin, die Regierung werde dem wohlbegründeten Begehren und den ernstesten Vorstellungen Gehör schenken, so daß es nicht nöthig werde, die hierin einmüthig gesinnte Geistlichkeit von Neuem zu besammeln, um weitere Schritte zu berathen, denn eine strikte Ausführung dieses Reglementes ist unmöglich und unberechtigt. Die Eingabe war vom gegenwärtigen Comite ausgearbeitet und wurde mit wenigen Abänderungen angenommen. Dieselbe wird zugleich der Regierung und dem hochwft. Bischof eingegeben.“

Luzern. Ob wir nicht gesonnen seien, Stellung zu nehmen im Kampfe, den einige katholische Zeitungs-correspondenten gegen die „Luzernischen Maigesetze“ eröffnet haben? Diese Frage müssen wir zur Stunde noch verneinen. Die Eigenthümlichkeit des Kampfobjectes, die Rücksicht auf die beidseitig hiebei zunächst theilhaftigen Persönlichkeiten, der Blick auf den gegenwärtigen Stand der kirchenpolitischen Entwicklung in der Schweiz und — auf den lauten Jubel in antikatholischen Kreisen ob dem angehobenen Streite: all' das drängt uns die Vermuthung auf, eine allseitige und gründliche Besprechung im Schooße der Kapitel, resp. der luzernischen Priesterconferenz und event. eine, das Votum dieser Conferenzen dem hochwft. Diöcesanbischof übermittelnde Petition wäre der geeigneteren Weg gewesen, ein beidseitig befriedigendes Resultat ohne Erbitterung der Gemüther zu erzielen, als das Betreten der publicistischen Arena. Das ist unsere ganz unmaßgebliche Ansicht, deren Ausdruck hier lediglich die Rechtfertigung unseres bisherigen Stillschweigens, keineswegs aber einen Tadel Anderer in sich schließt. Was in den Kreis der Zeitungsfehde hineingezogen zu werden geeignet ist, und was nicht: die Entscheidung hierüber stellen wir dem Takte der einzelnen Publicisten, resp. jener Kreise, die ihn zu ihrem Sprecher berufen haben, anheim.

Ein Luzerner Correspondent der „Allg. Schw. Ztg.“ schreibt: „Ein offener Kampf zwischen Regierung und Clerus müßte in unserm Kanton die bedauerlichsten Folgen nach sich ziehen. Hoffen wir, man werde einlenken und die Suppe weniger heiß essen, als sie gekocht wurde.“ Hiezu bemerkt die Redaktion des genannten Blattes in einer Nota: es solle nicht vergessen werden, daß einst „die geistlichen Heißsporne, welche sich von besonnenen Staatsmännern nicht wollten belehren lassen, dafür mitsammt dem ganzen Volke schwer gestraft wurden für ihren geistlichen Machtgebrauch.“ Wir glauben die „Allg. Schw. Ztg.“ versichern zu dürfen, daß der Luzerner Clerus auch ohne solche Mahnungen der Lehren der Geschichte eingedenk bleibt.

Die Kirchgemeinde Weggis beschloß letzten Sonntag mit 136 gegen 76 Stimmen den Bau einer neuen katholischen Kirche nach den Plänen des Hrn. Baumeister Keller. Der Kirchen-Commission wurden die nöthigen Vollmachten und Credite (auf Fr. 100,000 berechnet) bewilligt.

Jura. Laut «Pays» vom 18. ist die auf den 20. angelegte Ertheilung der hl. Firmung durch den hochwft. Bischof

Fiala in Grellingen, auf Bitte der Pfarrgesellschaft des Dekanats Laufen, auf den 27. Oktober verschoben worden.

Margau. Der Kreis Eins wählte letzten Sonntag hochw. Pfr. Döbeli bei einem absoluten Mehr von 209 mit 296 Stimmen in den Großen Rath.

Thurgau. (Corresp.) Am 13. versammelte sich auf Einladung in der „Wochenzeitung“ die „syrische Priester-Conferenz“ des Kantons; dieselbe war aber sehr schwach besucht, da, wohl wegen Mangel an wichtigen Ertritten, nur 11 Teilnehmer erschienen. Es wurde die Frage erörtert, auf welchem Wege man für die außerhalb des Kantons studirenden Jünglinge größere finanzielle Unterstützungen erzielen könnte. Bis dahin haben meistens nur die Geistlichen (und auch diese nicht alle) ihr Scherflein zu diesem Zwecke beigetragen; nun möchte man auch das katholische Volk etwas mehr in Mitleidenschaft ziehen. Als ergiebigstes Mittel möchte sich vielleicht die jährliche Aufnahme eines Kirchenopfers erweisen. Des Weiteren wurde die Erstellung einer genauen Statistik über Katholikenzahl, Tausen, Sterbefälle etc. in allen Pfarreien angeregt.

Deutschland. Ueber die Mißerfolge der Katholiken bei den badischen Kammerwahlen macht ein Badenser im „Bund“ vom 17. folgendes Geständniß: „Die Amtsverkündiger voran, erging sich die nationalliberale Presse in denkbar ruhigster Weise in den wohlwollendsten Äußerungen gegenüber der katholischen Kirche und in Ausdrücken der Ehrfurcht für „Seine Heiligkeit den Papst.“ Das verfehlte seine Wirkung nicht, um so weniger, als auch der allbeliebte Landesfürst auf seinen zahlreichen Reisen durch das Land im Spätsommer vor dem verderblichen Parteigeist und dem konfessionellen Hader warnte und zur Unterstützung seiner gerechten Regierung ermahnte. . . . So kam es, daß diesmal die ultramontanen Maschine größtentheils versagte.“ — —

— Die landesherrliche Anerkennung des Bischofs Krementz zum Erzbischof von Köln ist am 16. Okt. erfolgt.

Frankreich. Das endgiltige Resultat der Deputirtenwahlen (200 Conservative und 384 Radikale) glossirt die „Germ.“ also: „Die Zeit der Halben ist vorbei. Auf die Girondisten folgten die Montagnards, und auch der Zug der dritten Republik geht gleich dem der ersten unaufhaltsam nach Links.“

Personal-Chronik.

Thurgau. (Corresp.) Am 15. wählte die Kirchgemeinde Welfenberg hochw. Abbe Joseph von Bronschhofen, Rt. St. Gallen, z. B. in Freiburg, einstimmig zum Pfarrer. Die kleine Gemeinde hält am „varietas delectat“ fest, da sie innert c. 12 Jahren 5 Seelsorger begrüßte.

Hochw. Pfarr-Resignat Gründler, der s. B. von Heiligkreuz nach Wyl zog, will seine Kraft wieder dem Heimathsfanton widmen und geht als provisorischer Kaplan nach

Sommeri; hochw. Hilfspriester Siedler verläßt Sommeri und nimmt seinen Wohnsitz in Romanshorn.

Literarilches.

Aus dem im Laufe dieses Jahres im Verlage von Franz Kirchheim in Mainz erschienenen Schriften führen wir heute unsern Lesern die nachstehenden 10 zur Beachtung vor.

1. **Vigouroux** (Priester von St. Sulpice) „Die Bibel und die neuesten Entdeckungen in Palästina, Aegypten und Assyrien, mit 124 Plänen, Karten und Illustrationen.“ Deutsch von Pfarrer Joh. Jbach. I. Bd. XV und 45 S. Fr. 7. 20. Das Werk hat seit seinem Erscheinen (1877) in Frankreich vier Auflagen erlebt und ist zugleich in's Englische und Italienische übersetzt worden. Der in der Gelehrtenwelt hochangesehene Verfasser, Archäologe ersten Ranges, hat es sich zur Aufgabe gemacht, all jenes ungeheure Material der Forschungen und Ausgrabungen in Assyrien, Palästina und Aegypten, welches sich bis in die neuesten Tage angesammelt hat, so weit es die im Alten Testamente berichteten, bis jetzt unklar gebliebenen oder geleugneten historischen Thatsachen betrifft, zur Erklärung, Vervollständigung und definitiven Feststellung derselben zu sammeln und hat hierdurch ein oft wahrhaft überraschendes Licht über viele sehr dunkle, wichtige Thatsachen der hl. Geschichte, von der Sündfluth beginnend und mit dem Ende der babylonischen Gefangenschaft schließend, verbreitet. Der deutsche Uebersetzer aber ist einem in den „Stimmen von Maria-Laa“ mehrfach ausgesprochenen Wunsche nachgekommen und hat durch seine Arbeit dem deutschen Publikum ein apologetisches Werk zugänglich gemacht, das einer der gelehrtesten Prälaten Frankreichs, Bischof Ernst von Rodéz, zu den „wichtigsten Publikationen zählt, welche Frankreich in diesem Jahrhundert über die hl. Bücher und über die historischen Grundlagen der Offenbarungen geliefert hat. Hier findet man sich im Contact mit den ältesten Völkern, man betrachtet ihre Sitten, ihre Gebräuche, die Reste ihrer Civilisation in der Nähe. Es ist voller Tag geworden für das Verständniß der Bibel! Das katholische Gemüth empfindet selige Freude, wenn es bemerkt, wie alle gleichzeitigen Entdeckungen nichts sind als eine neue Form der christlichen Apologie, ein stets lebendiger Beweis für die Göttlichkeit der hl. Bücher.“

Wir werden nicht ermangeln, vom Erscheinen der — in nahe Aussicht gestellten — weitem 3 Bände des monumentalen Werkes unsern Lesern Kenntniß zu geben, und, wenn das Ganze vorliegt, über dessen Inhalt ausführlicher zu referiren.

2. Innig verwandt mit dem Werke Vigouroux' ist Dr. **Stephan Pawlicki's** „Ursprung des Christenthums“, sofern dieser für die hl. Bücher des N. T. leistet, was Vigouroux für die des Alten. Der Verfasser, jetzt Professor der Philosophie an der Universität in Krakau, wurde 1882, als Regens des polnischen Priesterseminars in Rom, von der Accademia di religione cattolica eingeladen, in einer Reihe von öffent-

lichen Vorträgen die von einem Professor der liberalen Universität Sapienza in dessen Vorlesungen über Sanscritliteratur durchgeführte Behauptung, das Christenthum sei nur ein schwacher und blasser Abklatsch des Buddhismus, zu widerlegen. Auf Grund dieser Vorträge, die damals, veröffentlicht in der „Bassegna italiana“, allgemeines Aufsehen erregten, ist die vorliegende Schrift entstanden, die in 6 Abschnitten behandelt: a. die rationalistischen Lösungen des Problems über den Ursprung des Christenthums, b. die Evangelien und die öffentliche Tradition der Kirche, c. die Evangelien und die Zeugnisse der Heiden und Zerstörer im 2. Jahrhundert, d. die Evangelien an und für sich und in Bezug auf das Uebernatürliche, e. die Apokalypse und das vierte Evangelium, f. Paulinismus und Petrinismus. (IV und 255 S., Fr. 5. 35.)

3. Ebenfalls apologetischen Inhaltes, aber in ganz anderer Sprache geschrieben ist des Jesuiten Fr. X. Weninger „Katholicismus, Protestantismus und Unglaube, ein Aufruf an Alle zur Rückkehr zu Christenthum und Kirche“, 6., für Deutschland bestimmte Auflage. 180 S., Fr. 1. 60. — Dem apostolischen Greis, der seit langen Jahren, gleich den großen apostolischen Predigern der Vorzeit, einen ganzen Welttheil (Amerika) durchzieht, meistens allein, unter unzähligen Entbehrungen fast täglich und oft 3 bis 4 mal im Tag predigend — diesem außerordentlichen Manne ist ein ernstes, rückhaltloses Wort erlaubt, und von diesem Rechte macht er in vorliegender Schrift ausgiebigen Gebrauch. Mit unerbittlicher Logik zieht er aus dem Princip des Protestantismus die letzten Schlußfolgerungen und beleuchtet gleichzeitig die Vorurtheile des Protestantismus betr. Hierarchie, Beicht, Ablass, Heiligencult, alleinseligmachende Kirche etc. etc. Ein vortreffliches, schneidendes Handbüchlein populärer Polemik.

4. R. Schieler: „Magister Johannes Nieder aus dem Orden der Prediger-Brüder. Ein Beitrag zur Kirchengeschichte des 15. Jahrhunderts.“ XVI und 243 S., Fr. 9. 35. Eine werthvolle Ergänzung von Janssen's I. Bande der Geschichte des deutschen Volkes, der bekanntlich erst mit der zweiten Hälfte des 15. Jahrhunderts anhebt, während Nieder's († 1438) umfassende Thätigkeit als Gelehrter, als Schriftsteller, als Reformator des Welt- und Ordensklerus wie als Legat des Baseler Concils in die erste Hälfte des 15. Jahrhunderts fällt. Schieler's Buch darf unbedenklich dem genannten Werke Janssen's an die Seite gestellt werden: beide, aus authentischen und vielfach unbekannten oder unbedachteten Quellen schöpfend, haben über das, noch so wenig erforschte und arg mißkannte 15. Jahrhundert ein ganz neues Licht verbreitet und dadurch nicht nur zahlreiche Vorurtheile zerstreut, sondern auch das genetische Verständniß der Umwälzungen des 16. Jahrhunderts wesentlich gefördert.

5. „Communionsbuch, neue Sammlung von Reflexionen und Gebeten für die hl. Communion, von Adele Gräfin von Hoffelze. Autorisirte Uebersetzung nach der 3. französischen Auflage.“ 632 S., Fr. 4. Das Buch, obschon ein für sich bestehendes und in sich abgerundetes Ganzes, ist zugleich die Fortsetzung des eucharistischen Werkes derselben Verfasserin,

mit dem wir schon vor Jahresfrist unsere Leser bekannt gemacht haben. In eben so geistreicher als tief sinniger und der kathol. Lehre von der Eucharistie vollkommen entsprechender Auffassung wird hier eine Reihe evangelischer Thatfachen — Jesus und der hl. Petrus auf dem See Tiberias, die Wittve zu Nain, der Taubstumme, Martha und Maria, der gute Hirt, der verlorene Sohn, Unterredung Salome's und ihrer Söhne mit Jesus, der Blinde von Jericho, Jesus im Hause des Zachäus, die 10 Jungfrauen, die Wählzeit in Bethanien, der feierliche Einzug in Jerusalem, das Scherflein der Wittve, das Cenaculum, Jesus erscheint dem hl. Petrus, die Jünger von Emmaus, Jesus erscheint dem hl. Thomas — diese evangelischen Thatfachen werden hier mit dem Geheimnisse des hl. Altarsakramentes für die betrachtende Seele in Verbindung gebracht und ihnen jene eucharistische Deutung gegeben, welche die centrale Stellung des heiligsten Sakramentes im Erlösungswerke zur vollen Geltung kommen läßt.

6. Dr. Keller: „210 Engels-Geschichten.“ 303 S., Fr. 2. 70. Eine vollständige Darlegung der kathol. Lehre von den Engeln (I. Engelererscheinungen, II. die Heiligen und ihre Engel, III. die Frommen und ihre Engel, IV. die Kinder und ihre Engel, V. die Sünder und ihre Engel, VI. die Sterbenden und ihre Engel, VII. die armen Seelen und ihre Engel, VIII. von der Einwirkung böser Geister) — und zwar in der populären, auch dem wenig Gebildeten und dem Kinde zugänglichen Form von eben so „unterhaltlichen“ als erbaulichen, glaubwürdig bezeugten Geschichten. Ein treffliches Volksbuch und zugleich eine aurifodina angelica für Prediger und Katecheten.

7. P. Adolf v. Doß, S. J. „Die Standeswahl im Lichte des Glaubens und der Vernunft betrachtet; Aphorismen, Erwägungen und Rathschläge, der gebildeten Jugend zur Beherzigung.“ 2. Aufl. 111 S., cart. Fr. 1. 10. Mit reicher Menschenkenntniß und ächtpriesterlicher Liebe zeigt der Verfasser dem jugendlichen Leser, wie zeitliches und ewiges Heil von der richtigen Standeswahl abhängen, was jeder der verschiedenen Stände im Einzelnen für Anforderungen an ihn stellt und durch welche Mittel eine glückliche Standeswahl erzielt wird.

8. Dr. Alb. Stöckl „Ueber Wesen und Zweck der ästhetischen Kunst, zu Dr. Jungmann's „Aesthetik“. 48 S., Fr. 1. — eine sehr kleine nicht nur für Aesthetiker von Fach, sondern für die Gebildeten überhaupt recht interessante Controverschrift, in welcher Dr. Stöckl, bei aller Anerkennung der „Aesthetik“ P. Jungmann's, einzelne von dessen Beibrbringungen und Auffassungen bestreitet.

9. Ad. Jos. Cüppers „Edeltrude“. 188 S., Fr. 4. Eine, nach dem Urtheil kompetenter Recensenten in jeder Hinsicht gelungene epische Dichtung, in welcher sich Cüppers als ein, des herrlichen Dichters von „Dreizehnlinden“ nicht unwürdiger Schüler erweist und gleichzeitig eine reiche Kenntniß der mittelalterlichen Sitten, Gebräuche und Anschauungen befundet. Sein Epos wird sich insbesondere die Sympathie der Frauenwelt erobern.

10. Joh. Heß „**Rudolph von Halsburg**, dramatisches Bild in 3 Aufzügen.“ 80 S., Fr. 1. Der hochw. Verfasser, Präses der Jünglings-Sodalität in Dieburg, hat, wie bei seinen frühern Dramen, so auch bei seiner neuesten Schöpfung zunächst die Bühnen katholischer Jünglingsvereine im Auge; an dem lieblichen, durchaus reinen Bilde aber, das er hier entwirft, wird sich jedes katholische Gemüth erfreuen.

1. Aus der Verlags-handlung der Gebr. Benziger in Einsiedeln heben wir vor allem die illustrierten Unterhaltungsblätter „**Alte und Neue Welt**“ und „**Unsere Zeitung**“ („für's junge Volk“) hervor. Die „**Alte und Neue Welt**“, jährlich 24 Hefte à 30 Cts., ist mit den bereits vorliegenden Hefen 1 und 2 pro 1886 in den 20. Jahrgang ihres Bestehens eingetreten und hat im friedlichen Wettkampfe mit den inzwischen auch auf katholischem Boden gewachsenen Concurrentenblättern ihren Rang siegreich bewahrt. — Fast noch freudiger als f. B. die „**A. u. N. W.**“, wurde das Erscheinen „**Unserer Zeitung**“ (jährlich 12 Hefte à Fr. 1. 25) begrüßt und diesem, mit so feinem pädagogischem Takte reich und gediegen redigierten Unterhaltungsblatte „für's junge Volk“ während dieses ersten Jahres seines Bestehens allseitig, und zwar von den kompetentesten Beurtheilern, das wohlverdiente Lob gezollt. — Es erschien uns von jeher und es erscheint uns heute noch als eine Art Ehrenpflicht des schweiz. Seelsorgeklerus, sein Mögliches zur Förderung dieser beiden, auf Schweizerboden entstandenen und in ihrer Art bahnbrechenden Unternehmungen zu leisten.

2. Dieselbe Verlags-handlung bietet auf das Fest des hl. Franz Xaver eine ihrer werthvollsten Gaben, das von P. **Nicolaus Greff, S. J.**, neubearbeitete „**Leben des hl. Franciscus Xaverius**“ mit 3 Illustrationen und einer auf die Reisen des Heiligen bezüglichen Karte. 222 S. br. Fr. 1. 85, schön geb. Fr. 2. 50. Die 46 Lebensjahre des hl. Carl Borromäus (1538 bis 1584) und die ebenfalls 46 Lebensjahre des hl. Franz Xaver (1506 bis 1552): die Kirchengeschichte der neuern Zeit weist kein drittes Leben auf, das in so engem Rahmen mit Werken der Selbstheiligung und mit fruchtbarer großartiger

Wirksamkeit nach Außen so überschwänglich ausgefüllt wäre! Vielleicht dürfen wir auch beifügen: die neuere Hagiographie weist kein zweites Werk auf, das in so engem Rahmen das Leben eines Heiligen und seine Zeit so allseitig, anschaulich, gründlich und erbaulich zugleich zur Darstellung brächte, wie das Vorliegende. Tolle, lege!

1. Unter den vom Herder'schen Verlag in Freiburg uns zur Einsicht vorgelegten Novitäten begrüßen wir vor Allem **O. Werner's, S. J.**, „**Katholischer Missionsatlas**“, 2. Auflage, 19 Karten in Farbendruck, mit 36 Seiten Text und 3 Tabellen. Fr. 5. 35. Zwei Jahre lang hat der gelehrte Verfasser das in den Archiven der Propaganda aufgespeicherte Material durchforscht, das dort aus den Missionen in allen Landen zusammengetragen ist und es ist ihm gelungen, aus diesem Reichtume das Nothwendige herauszunehmen und in klarster Weise zusammenzustellen. Der Atlas, als Beilage zu den „**Kathol. Missionen**“ gedacht, enthält auf 19 sehr schönen Karten die sämtlichen Missionsgebiete, in Vicariate abgegrenzt, und gibt zugleich die größten und wichtigsten Stationen an. Den Karten ist umfangreiches, statistisches Material beigegeben, das für Geographen um so wichtiger ist, als es aus den genauen Berichten der Propaganda zusammengestellt ist, die ja für viele Gebiete, in welche der Profangelehrte noch nicht, wohl aber der Missionär vorgebrungen ist, die einzige Auskunft geben kann. Dem in jeder Beziehung interessanten Werke entnehmen wir folgende Angabe:

Auf der gesamten Erde befinden sich **1437 Mill.** Bewohner, darunter **217 Mill.** Katholiken. Außer dem hl. Stuhle, den 6 Suburbicalseigen, den 52 Titularkirchen und 16 Dioceseen, den 12 Patriarchalseigen gibt es noch 174 Erzbischofen und 711 Diöcesen, nebst 18 Sizen „**Nullius Dioceseos**“, 121 apostolischen Vicariaten und Provicariaten und 37 apost. Praefecturen.

(Schluß folgt.)

Offene Correspondenz.

Nach K. „**Memores sumus vestri in sacrificiis quae offerimus, sicut decet meminisse fratrum.**“ I. Mach 12. D. Bester Dank! Ihre Arbeit über „**La lettera dell' Em. Card. Pitra**“ folgt in nächster Nummer.

Zuländische Mission.

a. Gewöhnliche Beiträge pro 1884 à 1885. Fr. Ct.

Uebertrag laut Nr. 42:	34,160	24
Aus der Pfarrei Ushusen	82	—
„ „ Gemeinde Henau	137	—
„ „ Pfarrgemeinde Bettwiesen	23	—
„ „ Pfarrei Brislach	18	—
„ „ „ Zuggen	30	—
„ „ „ Rodersdorf	20	—
„ „ „ Menznau	100	—
„ „ „ Stüßlingen	5	—
„ „ Stadtpfarrei Luzern,		
Nachtrag	9	—

Aus der Pfarrei Balgach	48	—
„ „ „ Langnau, Miss.-St.	50	—
„ „ „ Neuheim	46	—
„ „ „ Schänis:		
1. Kirchenopfer	90	50
2. vom löbl. Convent von		
St. Katharinathal	20	—
Aus der Pfarrei Gopau, III. Kata	50	—
„ „ Pfarrgemeinde Kreuzlingen	51	20
„ „ Gemeinde Gebenstorf	30	—
Aus der Pfarrei Triengen	74	—
„ „ „ Mumpf-Wallbach	15	—
„ „ Missions-Stat. Uster	30	—
„ „ Gemeinde Müswangen		
Nachtrag	1	50

Aus der Pfarrei Liesperg	12	—
Von Hrn. S. v. B. in Luzern	10	—
	35,102	44

b. Außerordentliche Beiträge.
(früher Missionsfond)

Uebertrag laut Nr. 36:	16,361	—
Von einem Geistlichen im		
Kanton Aargau	100	—
Legat von Hrn. Manhart sel.		
in Flums	50	—
	16,511	—

Der Kassier der Zuländischen Mission:
Pfeiffer-Elmiger in Luzern.

Unübertreffliches 80¹²
Mittel gegen Gliedsucht
 und äußere Verkältung.

Dieses durch zwanzigjährige Praxis immer mehr gesuchte und beliebte Mittel ist bis heute das Einzige, welches leichte Nebel sofort, hartnäckige, lange angestandene bei Gebrauch von mindestens einer Doppel-Dosis innert 4—8 Tagen heilt. Preis einer Dosis mit Gebrauchsanweisung Fr. 1. 50, eine Doppel-Dosis Fr. 3.

Viele Tausende ächte Zeugnisse von Geheilten aus allen Ständen und Berufsarten des In- und Auslandes ist stets bereit vorzuweisen der Verfasser und Verfasser.

B. Amstalden in Sarnen
 (Obwalden).

P.S. Obiges Mittel ist auch zu beziehen durch die Duidler'sche Apotheke, Luzern.

Neuigkeiten

aus dem Verlage der Buchhandlung **B. Schwendimann** in Solothurn.

Allerseelen.

Ein poetischer Immortellenkranz
 niedergelegt auf die
Gräber der lieben Verstorbenen
 von
Joseph Wipfli, Pfarrhelfer.

48 Seiten 16°.

Broschirt in äußerst elegantem Umschlag in Schwarzdruck und Violet mit Silber.
Preis: 45 Cts.

Rezensenten, denen das Manuskript vorgelegt, waren von der Vortrefflichkeit der Dichtung ganz überrascht und sprachen sich außerordentlich günstig über die sinnreiche, poetische Bearbeitung des Themas aus. Ein ähnliches Werkchen, in dieser Vollendung, war bis jetzt in der deutschen Literatur nicht zu finden.

Bei **B. Schwendimann**, Buchdrucker in Solothurn, ist erschienen und zu haben:

Schematismus
 der

Ehrev. VV. Kapuziner pro 1886.
Preis per Exemplar 25 Cts

Gebundene
Gebetbücher

in sehr schöner Auswahl in Leinwand und Leder sind stets zu haben bei

B. Schwendimann, Solothurn.

Kunstgusseiserne Stationsbilder

mit Rahmen in 4 Größen,

fein gefaßt, leicht vergolbet,

7 Schmerzen Marias, Besperbilder, Madonnen, Grab- und Feldkreuze in 100 Modellen, hl. Grab, Alles in Kunstguß, empfiehlt sehr billig

82³ **G. A. Martin in Würzburg (Bayern.)**

Neuer Verlag der Jos. Kösel'schen Buchhandlung in Rempten.

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen des In- und Auslandes.

Kröll, Joseph Raphael, Die lauretanische Vitanei. Predigten. Erstes Heft. Preis 80 Cts.

Diese „Predigten über die lauretanische Vitanei“, welche eine Fortsetzung der im vorigen Jahre fertig erschienenen „Mariengrüße“ und gleichzeitig der 5. Band der „Kanzel-Reden“ desselben Herrn Verfassers bilden, werden in ca. 12 Heften à 5 Bogen stark in Zwischenräumen von je circa 4 Wochen erscheinen und also im Laufe des nächsten Jahres fertig werden.

Ueber die „Kanzel-Reden“ des Herrn Joseph Raphael Kröll schreibt die Presse u. A.: „Die Diktion ist gewählt und flüssig, die Zusammenstellung neu, jede Predigt gedankenreich.“

„Originell, geistreich, voll von Poesie.“

„Kröll's Sprache ist mit Recht ein Muster der Kanzelsprache genannt worden. An guten Marienpredigten haben wir überdies keinen Ueberfluß.“

(Tiroler Volksblatt.)
 (Grazzer Volksblatt.)

(Ausg. Postzeitung.) 84

Neu. Unübertrefflich an Feinheit des Geschmacks: (M4883Z) 73²⁸

billigst

in allen Ablagen

1/2 Kilo Pakete u. offen

Maggi-Mehle

präparierte
 Bohnen-, Erbsen-
 und Linsen-
 Semmel-Mehle.

Im Verlage von **Ferdinand Schöningh** in Paderborn und Münster ist soeben erschienen:

Oswald, Dr. J. S., Prof., Die Lehre von der Heiligung das ist Gnade, Rechtfertigung, Gnadenwahl im Sinne des katholischen Dogmas dargestellt. Mit Erlaubniß des bischöflichen Ordinariats. 3. veränderte und verbesserte Auflage. 280 S. gr. 8°. br. Fr. 5. 35

Tappehorn, Ant., Landdechant und Ehrendomherr, Ausserbiblische Nachrichten oder Apokryphen über die Geburt, Kindheit und das Lebensende Jesu und Mariä. Mit Genehmigung des hochw. bischöflichen Generalvikariats zu Münster. 95 S. gr. 8°. br. Fr. 1. 35

Mit Veröffentlichung dieser Schrift hofft der Herr Verfasser den Seelsorgepriestern einen Dienst zu erweisen.

Schneider, Dr. Wilh., Die Naturvölker. Missverständnisse, Missdeutungen und Misshandlungen. I. Theil. 322 S. gr. br. Fr. 5. 35

An der Hand eines gewaltigen Quellenmaterials zeigt Schneider in fesselndster Darstellung die völlige Unhaltbarkeit zweier vielfach als Waffe gegen die Offenbarung gebrauchter Theorien über die Naturvölker, einerseits des Rousseauschen Traumes vom Idealmenschen „auf entlegener Insel oder in einsamer Wildniß“, anderseits der Phantastereien der Descendenzfreunde von affenartigen oder thierähnlichen Menschenhorden in dunkeln Erdtheilen. Bei der Zunahme des Interesses für fernere Welttheile und Völker in Folge der deutschen Kolonialbestrebungen dürfte das schöne Buch vielfach willkommen geheißen werden. 86

Taufregister, Ehrengregister, Sterberegister
 mit oder ohne Einband sind stets vorrätig in der Buchdruckerei
B. Schwendimann, Solothurn.

Druck und Expedition von **B. Schwendimann** in Solothurn.

Wien Literarischer Handweiser

für die katholische Welt.

Herausgeber Adolf Höllerl

Redaction und Administration: Wien, IV. Pressgasse Nr. 26.

Nr. 20.

Erscheint am 1. und 15.
jeden Monats.

Wien, 15. Oktober 1885.

Preis pro Jahr pr. Post u.
Buchhandel fl. 3.—.

II. Jhrg.

Inhalt: Weiss, Moses und sein Volk. — Pawlicki, Der Ursprung des Christenthums. — Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter. — Heinrich von Frankreich, Graf von Chambord. — Meyer, Abbildungen von Vogelskeletten. — A. Monograph of the Hirundinidae or Family of Swallows. — Rath, Arizona. — Patzig, Die Afrikanische Conferenz und der Congostaat. — Kienle, Chorschule. — Aphorismen aus den Werken Lacordaire's. — Deutsche Encyklopadie. — Kleine Mittheilungen. — Bibliographie. — Inserate.

Kritische Referate.

Exegese.

Moses und sein Volk. Eine historisch-exegetische Studie von Dr. Hugo Weiss zu Braunsberg. Herder, Freiburg. 1885. 162 S. 8. Preis M. 2.40 = fl. 1.44.

Heine sagte einmal über einen Autor: „Es kommt ihm nicht der gebratene Ruhm in's Haus geflogen, er muss vielmehr beständig auf den Beinen sein, um ihn aufzusuchen, und wenn er ein Buch schreibt, so muss er erst von Pontio zu Pilato rennen, um die Gedanken zusammen zu kriegen und endlich dafür zu sorgen, dass das mühsam zusammen gestoppelte Opus von der literarischen Claque genügend unterstützt werde.“ Wer die Verhältnisse der „liberalen“ Literatur etwas näher kennt, räumt ohne weiteres ein, dass der jüdische Faun Heinrich Heine bezüglich der modernen literarischen „Claque“ den Nagel auf den Kopf getroffen hat. Wie ganz anders steht es da im echt katholischen Lager. Ich nenne nur die auf allen Gebieten der Wissenschaft hervorragenden schriftstellerischen Leistungen der Gesellschaft Jesu. Da bedarf es nicht der „Claque“; jedes Werk lobt da durch sich selbst den Meister, so dass in allen anständigen Händen allüberall diese Werke sich finden, obgleich die „liberale“ Welt sich darüber „auschweigt“ und die düftigen Lichtstrahlen, welche ihre Lieben wie eine Stalllaterne in dem Chaos des Abgrundes leuchten lassen, durch die „Claque“ als Mittagssonne verherrlichen muss.

Ein solches Werk, das durch sich selbst den Meister lobt und der „Claque“ nicht bedarf, ist auch das vorstehend bezeichnete von Weiss. Der Verfasser bietet in geschichtlicher Darstellungsform einen kurzen, aber gediegenen Commentar zu den vier letzten Büchern des Pentateuch. Theologische Schärfe und Zuverlässigkeit, philologische Accuratesse, historische Ruhe und Allseitigkeit zeichnen seine

Arbeit besonders aus; nicht das Blendwerk gewagter Hypothesen oder ein Haschen nach brillanten Combinationen, sondern die ernste, majestätische Wahrheit ist die Signatur des Buches. Der Verfasser ist vollständig vertraut mit den Resultaten der neueren Forschung und er weiss sie mit solchem Geschick an richtiger Stelle zu verwerthen, dass der aufmerksame Leser die alte katholische Ueberzeugung von dem Einklang von Bibel und Wissenschaft auf Schritt und Tritt glänzend bestätigt findet und mit dem Siraciden auch heute noch den ehrwürdigen Gesetzgeber begeistert als einen „Liebling Gottes und der Menschen“ bezeichnet. Das in Betracht kommende Material ist zu fünf Hauptpunkten passend gruppiert. Zuerst werden die guten und bösen Tage in Aegypten geschildert, dann wenden wir uns zur Berufung Moses; hieran reiht sich die Befreiung des Volkes sowie die Gesetzgebung und die Führung Israels bis zum Tode Moses. Da die moderne Bibelkritik die ideale Seite des alten Israel gänzlich verzerrt und misskennt, so verdient es alle Beachtung, dass der Verf. gerade auch diesen Punkt gebührend zu würdigen weiss und sich nicht damit begnügt, die freilich interessanten, aber doch immerhin nur secundär bedeutsamen Aeusserlichkeiten, welche die neuere Zeit vielfach klarzustellen verstand, vorzuführen. So zeigt er z. B. mit Recht nachdrücklich darauf hin, dass der Monotheismus unleugbar die Religion Israels war. Es fehlt ja nicht an Gelehrten, welche z. B. die Vielheit der Gottesnamen als einen Beweis anführen, dass Israel ursprünglich dem Polytheismus gehuldigt habe. Diese Herren hätten ebenso gut und schlecht die Türken, deren rigoröser Monotheismus doch zweifellos ist, zu Polytheisten machen können; denn der Muselman hat nicht weniger als 99 Namen zur Bezeichnung Gottes. Im Einzelnen hätte der Verf. hier noch Lehrreiches nach Abbé Vigouroux, dessen schönes Werk nun auch in deutscher Sprache erscheint, beifügen

können (s. Vig., la bible I, 342 ff.). Wenn der Verf. ferner bezüglich des Dekalogs die Tridentinische Verwerfung jener anführt, welche sagen, „decem praecepta nihil pertinere ad Christianos“, so ist auch dies sehr zeitgemäss. Luther erklärte bekanntlich in seiner Auslegung des Galatheberbriefes: „Die zehn Gebote haben kein Recht, das Gewissen, darin Christus durch die Gnade regiert, zu verklagen und zu schrecken, sintemal Christus das Recht des Gesetzes abgeschafft hat. Die katholischen Theologen sind Esel, die nicht wissen, was sie behaupten, wenn sie sagen, Christus habe nur die Ceremonien des alten Testaments und nicht die zehn Gebote selbst aufgehoben.“ Aus Gottlieb's sensationellen „Hamburger Briefen“ (Verlag der „Germania“, Berlin, 2. A. 1883) kann man ersehen, wie dieser Standpunkt Luther's unter den zahllosen „evangelischen“ Leugnern der Gottheit Christi noch hoch in Ehren steht.

Es ist natürlich nicht möglich, in einer kurzen Anzeige, wie sie der Raum dieser Blätter gestattet, die mancherlei Vorzüge des Buches eingehend und vollzählig aufzuführen. Gegenüber einem weit verbreiteten Irrthum, der sich leider auch bei katholischen Theologen Eingang verschaffte, möge aber wenigstens noch eines Punktes Erwähnung geschehen: es ist die Lehre vom ewigen Leben. Man hat bekanntlich auch auf unserer Seite in den letzten Jahren die Meinung vorgetragen, dass nicht alle Autoren des A. T. über die Unsterblichkeit der Seele, die Auferstehung und übernatürliche Bestimmung des Menschen zur rechten Klarheit gelangt seien, und so empfangen wir denn von manchen Psalmen, vom Buche Job und Koheleth, freilich nicht, ohne dass letzterem der Satz, dass der Geist zu Gott zurückkehre, von dem er geschaffen, als unecht aus dem Heft geschnitten wurde, — ganz überraschende Deutungen. Wenn gar die heidnischen Aegypter an die Auferstehung glaubten, wie viel weniger darf man den alten Hebräern diese Lehre absprechen? Wenn die „sententia communior“, wie Ubaldi (Introd. I, 443) mit Recht bemerkt, Moses selbst zum Verfasser des Buches Job macht und die berühmte Stelle Job 19, 23—27, wie der selige Le Hir (p. 322—26) mit Meisterhand siegreich darthut, nur von der Auferstehung und Anschauung erklärt werden kann, wie dürfte man zweifeln, dass auch in Mosis Tagen Israel die bestimmte Ueberzeugung hatte, dass, wie Weiss gut bemerkt, „der vernünftige und freie, nach Gottes Ebenbild geschaffene und zu höchster Heiligkeit berufene Mensch folgerichtig auch ein ewiges Leben nach seinem Leibeslode zu erwarten habe?“ Hätte Moses schriftlich auch nur die beiden Sätze von der Gottebenbildlichkeit und der Aufgabe, heilig zu sein, weil Gott heilig ist, verzeichnet, so würde dies genügen, um ihm und seinem Volk die Erkenntniss von der darin als Folge ausgesprochenen Vergeltung im Jenseits zu vindiciren, es sei denn, dass man in bewusster oder unbewusster Beeinflussung durch die verknöcherte Sola-scriptura-Lehre für ein Volk mit gesundem Menschenverstand eine auf der Hand liegende Folgerung, so lange sie nicht schriftlich ausdrücklich gezogen ist, als unzugänglich bezeichnen zu dürfen glauben möchte. Es ist wahr, dass selbst grosse Männer, wie Bossuet, sagten, Moses habe nicht deutlich von der jenseitigen Vergeltung geredet. Aber grosse Männer sind nicht immer gross in allen Dingen, und es ist daher gestattet, auch zuweilen anderer Meinung zu sein als sie. Wollte Moses etwa seinem Volke eine neue Religion geben und diese obendrein in aller Vollständigkeit

schriftlich fixiren? Weder das Eine noch das Andere. Moses wollte lediglich die Religion der Väter schützen und vor jeder Entstellung und Verunreinigung bewahren. Er hob deshalb solche Punkte, welche von einer Corruption oder Veränderung bedroht waren, wie die Einheit Gottes, nachdrücklich hervor, während er bei andern sich nicht aufhielt, allseitig gesicherte und bekannte Momente in seinem Fünfbuch entweder nur einschliesslich erwähnte oder ganz übergang. Er hatte weniger eine religiöse Reform zu machen, als vielmehr ein Volkswesen im Einklang mit der bestehenden Religion als bürgerlicher und politischer Gesetzgeber zu ordnen. Hierin liegt es, dass, wie in christlichen Staaten das bürgerliche Gesetzbuch für Diebe zeitliche Strafen bestimmt, ohne deshalb die jenseitige Vergeltung leugnen zu wollen, so auch der mosaische Civilcodex von irdischer Vergeltung redet zu einem Volk, dem die jenseitigen Gerichte nicht minder bekannt waren als den Christen. Wie Moses nirgends in einer Formel die Existenz Gottes ausspricht, sondern sie voraussetzt, so auch bedurfte es keiner ausdrücklichen Formulirung der Vergeltungslehre bezüglich des Jenseits. Wie in Aegypten, so glaubte man in Israel an das künftige Leben, und was jeder wusste, brauchte nicht besonders formulirt zu werden. Herrschende Missbräuche und Irrthümer hingegen bedurften der Remedur; deshalb verbietet Moses die für Erforschung des Verborgenen unter den Heiden so weit verbreitete Anrufung der Todten, ein Verbot, das im Uebrigen (Cf. 1. Sam. 28, 8—20) ebenso einschliesslich die Unsterblichkeit lehrt wie die Erzählung von Henoch's Entrückung und die Bezeichnung der Erde als eines Exils, des irdischen Lebens als einer Pilgerschaft (Gen. 47, 9) die jenseitige Vergeltung voraussetzen. Weiteres und Wichtiges lese man nach bei Vigouroux l. c. I, 385—456.

Prag.

Prof. Dr. Rohling.

Apologetik.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Kirchheim. 1885. 8. 245 S. M. 4.— = fl. 2.40.

(Schluss.)

Im II. Abschnitte weist der Verfasser zuerst darauf hin, „dass wir von keinem Buche eine gleiche Anzahl alter, exacter, wohlhaltener Handschriften besitzen, wie vom N. T.“, wozu die alten Uebersetzungen kommen, denen noch ältere Handschriften zu Grunde liegen; er führt uns dann die berühmten kirchlichen Zeugen für die Echtheit der Evangelien aus den ersten zwei Jahrhunderten vor, aber nicht etwa in trocken schematischer Weise, sondern indem er die Bedeutung jedes Zeugnisses nach allen Seiten hin wohl erwägt. Als Gegenstück zu dieser einmüthigen Zeugenschaft des höchsten Alterthums zeichnet er uns hierauf die Ansichten der Gegner, des Strauss, der Tübinger Schule und der neueren historischen Schule mit ihrer wenig erbaulichen Uneinigkeit. Im III. Abschnitte löst der Verfasser vorerst die bekannte Schwierigkeit über das Schwanken des Canons im 2. und 3. Jahrh., führt dann den im vorigen Abschnitte begonnenen Beweis ex argumentis externis fort, indem er die Angriffe des Heiden Celsus und den Gebrauch und Missbrauch, welchen die ältesten Häretiker von den Evangelien machten, als Beweis für deren Echtheit benützt, und erörtert dann noch die bekannte aus den Papias-Fragmenten gegen die Echtheit der Evan-

gelien gezogene Schwierigkeit. Der IV. Abschnitt beweist die Echtheit der Evangelien durch die „inneren“ Gründe. Vortrefflich ist die Beleuchtung und Benützung der in der Evangeliengeschichte vorkommenden historischen, chronologischen, commerciellen, geographischen Notizen. Auf die nothwendig sich ergebende Frage, wie denn bei so vielen klaren Beweisen ein Zweifel über die Echtheit der Evangelien noch möglich sei, lässt P. den Gegner Strauss antworten: „Sind die Evangelien wirklich geschichtliche Urkunden, so ist das Wunder aus der Lebensgeschichte des Herrn nicht zu entfernen: ist umgekehrt das Wunder mit der Geschichte unverträglich, so können die Evangelien keine geschichtlichen Quellen sein“, und zeigt nun in einem Excurse, dass die Wunder möglich und mit der göttlichen Weisheit wohl vereinbar sind. Der V. Abschnitt ist dem heil. Johannes Ev. gewidmet. Es wird durch die alten Zeugen die geschichtliche Wahrheit vom Aufenthalte des Heiligen in Ephesus dargethan, die Echtheit der Apokalypse durch innere und äussere Gründe erwiesen, die Exegese Renan's, die Apokalypse sei eine nicht erfüllte Prophetie über den kurzen Triumph des falschen Nero (Cythnus) und den darauffolgenden Untergang Roms, widerlegt, der Einwurf vom philologischen Unterschiede zwischen Apokalypse und vier Evangelien zurückgewiesen und durch passend gewählte Beispiele gezeigt, dass die Apokalypse, weit entfernt, eine Schmähschrift auf den heil. Paulus zu sein, mit dessen in den Briefen niedergelegten Lehrinhalte vollkommen übereinstimme. Der Abschnitt schliesst mit der Abweisung des romanhaften Einfalles Renan's, das vierte Evangelium, welches er das „Fundament der christlichen Theologie und Philosophie nennt, sei 25 Jahre nach dem Tode des Johannes von einem, vielleicht durch Cerinth unterstützten frommen Betrüger, „wahrscheinlich“ dem Johannes Presbyter, geschrieben worden, so dass die Kirche durch Täuschung zu dem „seit 100 Jahren vergeblich gesuchten Christusideal“ gelangt sei. Ebenso inhaltschwer wie die vorigen Abschnitte ist der VI., mit der Ueberschrift: „Paulinismus und Petrinismus“. Der Verfasser bespricht zuerst die Hypothese der Tübinger- und neueren historischen Schule, nach welcher die katholische Kirche im 2. Jahrh. nach Versöhnung der zwei sich heftig bekämpfenden Parteien, — der extremen Ebioniten, eigentlichen Christusschüler oder Petriner, und der Pauliner — entstanden sein soll, verweist auf die Schwäche der Hypothese, welche sich durch die widersprechenden Ansichten vom angeblich paulinischen oder petrinischen Charakter der einzelnen Evangelien offenbart (nach den Tübingern ist Matthäus petrinisch, nach Renss farblos, nach Volkmar und Renan vermittelnd, Marcus nach den Einen paulinisch, nach den Andern petrinisch), und zeigt, wie die Evangelien unter sich und mit den Pauli-Briefen und im Lehrinhalt vollkommen übereinstimmen. Nach Widerlegung der Behauptung, der „Revolutionär“ Paulus habe mit den übrigen Aposteln gebrochen, zwischen ihm und Jakobus habe insbesondere „ein unversöhnlicher Hass“ bestanden, kommt P. zu den wichtigen Fragen über das persönliche Verhältniss zwischen den beiden Apostelfürsten und über die Gründung der Kirche von Rom. Die Tübinger beantworten dieselben dahin, dass der Gründer der Kirche von Rom unbekannt sei, Petrus für dieselbe nichts gearbeitet habe, wenn nicht in negativer Weise, indem er dem Paulus entgegentrat und den Ebionitismus einführte, während Renan

behauptet, dass die Apostelfürsten, „weil über den Parteien stehend“, im besten Einvernehmen unter Nero in Rom den Tod fanden, dass dort aber stets ein Hauptherd des Judenthums und Ebionitismus gewesen sei, welcher die Lehre des Paulus bekämpfte. Gegen diese Behauptungen bringt nun P. die ältesten Zeugen für die Gründung der römischen Kirche durch Petrus, zeigt, dass die Judenchristen in Rom stets in grosser Minorität sein mussten, widerlegt den in Rom angeblich herrschenden Antipaulinismus durch Dokumente und Thatsache aus der Zeit bis zur Mitte des 2. Jahrh. und schliesst die Abhandlung durch Vorführung der ältesten Zeugnisse vom Märtyrertod der Apostelfürsten in Rom.

Der Verfasser hat ein reichhaltiges Material in seinem Werke verarbeitet: er hat es aber auch verstanden, dasselbe schön zu disponiren, in klarer und logischer Beweisführung dem vorgesetzten Zwecke dienstbar zu machen und in durchsichtiger lebhafter Darstellung dem Leser vorzuführen. Möge uns nun gestattet sein, einige Wünsche namhaft zu machen. Dass die Arbeit ursprünglich für den mündlichen Vortrag bestimmt war, tritt stark hervor; der Vorleseton hätte können mehr abgestreift werden, wodurch die Darstellung hie und da prägnanter geworden wäre, ohne an Lebendigkeit zu verlieren. Nachdem der Herr Verfasser sich einmal die verdienstvolle Aufgabe gestellt hatte, die apologetische Wissenschaft vom Ursprunge unserer Religion so eingehend, gewissermassen als selbständige Wissenschaft zu behandeln, so hätten wir der Vollständigkeit wegen schon gewünscht, dass er uns alle die ältesten Zeugen für die Echtheit der Evangelien, auch die verschiedenen Apogryphen (die Patriarchentestamente, das 4. Esrabuch, die Evangelien u. s. w., vorgeführt hätte. Weil der Buddhismus in seiner Verwerthung gegen unsere Religion auf unserem Büchermarkte noch immer eine so grosse Rolle spielt, so möchten wir den Herrn Verfasser bitten, er möge uns bei Fortsetzung seiner apologetischen Arbeiten die Ansichten unserer Gegner und deren Widerlegung noch eingehender vorlegen; er ist, wie das vorliegende Werk zeigt, durch sein reiches Wissen auf diesem Gebiete hiezu wohl in erster Linie berufen. Beim sogenannten hebräischen und griechisch-römischen Entstehungssystem möchten wir auch die Vertreter dieser Hypothesen dem Namen nach kennen lernen. — Diese unsere Wünsche nach Abrundung und Vervollständigung des Werkes entspringen unserem grossen Interesse für dasselbe. Möge das Buch recht grosse Verbreitung finden; die in der Mitte stehenden Abschnitte werden beim Studium der Einleitungswissenschaft, der letzte beim Studium der Geschichte, alle Abschnitte, namentlich der erste beim Studium der sogenannten Fundamentaltheologie die besten Dienste leisten. Aber nicht nur die Angehörigen des geistlichen Standes, auch gebildete Laien, die mit Glaubensgewissheit am göttlichen Ursprunge unserer heiligen Religion noch festhalten, werden das Buch mit grossem Nutzen und Interesse lesen. Der Herr Verfasser möge, wenn auch nicht Deutscher von Geburt, recht fleissig die Literatur in unserer Sprache bereichern, damit nicht nur seine Nation, sondern ein grösserer Lesekreis von seinem Forschen und Wissen Nutzen ziehe.

Graz.

Prof. Dr. Fraidl.

Geschichte.

Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter bis zur Mitte des dreizehnten Jahrhunderts. 1. Band. 5. Aufl. Berlin. W. Hertz. 1885. S. XIV. 451. M. 7.— = fl. 4.20.

Bei der hohen Wichtigkeit, welche historische Forschungen besitzen, betrachtet man jede neue literarische Erscheinung auf dem Gebiete der Geschichtswissenschaft mit lebhaftem Interesse und, bietet sie Gediegenes, so ist sie herzlich willkommen. Wattenbach's Werk über die Geschichtsquellen Deutschlands im Mittelalter erschien bereits im Jahre 1858 in zwei Bänden und hat nunmehr schon die fünfte Auflage erlebt. Den Zweck und das Ziel, das der gelehrte Verfasser verfolgte, finden wir in folgenden Worten der Vorrede: „es (das Buch) soll kein gelehrtes Repertorium zum Nachschlagen sein, sondern durch zusammenhängende Darstellung zum eigenen Studium der Quellen anleiten, diesen in Beziehung zu den geschichtlichen Vorgängen der einzelnen Abschnitte ihren Platz anweisen. Bibliographische Vollständigkeit anzustreben, war um so weniger nöthig, da seitdem Potthast's Werk erschienen ist, welches diese Aufgabe verfolgt.“ Das Werk Wattenbach's wird jedem, der sich eingehend mit der mittelalterlichen Geschichte der germanischen Völker beschäftigen will, eine willkommene Anleitung und Einführung in die Quellen sein. Der vorliegende erste Band enthält zunächst (S. 1—35) eine literarische Einleitung, in welcher (§. 1) die historischen Forschungen des berühmten Aeneas Silvius, des Abtes Johann von Trittenheim, des Conrad Celtis und anderer hervorgehoben werden. „Vor allem aber war es Kaiser Maximilian, welcher die Erforschung der deutschen Geschichte auf alle Weise beförderte und sogar selbst daran Theil nahm. Ueberall liess er nach alten Urkunden und Chroniken suchen und belohnte jeden Fund; sein Historiograph Stabius sollte daraus ein grosses Geschichtswerk zusammensetzen. Die bedeutendsten Gelehrten der Zeit suchte er an seinem Hofe zu vereinigen und die Wiener Universität erreichte unter ihm die höchste Blüthe. . . .“ Nachdem die Anfänge der historischen Kritik ausführlich besprochen werden, weist Wattenbach (§. 2) hin auf die Verdienste des Cardinals Cäsar Baronius, des Kölner Karthäusers Surius, der Jesuiten Heribert von Roswey, Johann Bolland von Antwerpen, Daniel Papebroch und Godfried Henschen (Bollandisten), sowie auf die epochemachenden Arbeiten der Benedictiner, deren verdienstvoller Orden besonders in der Congrégation de Saint-Maur einen ausserordentlichen Aufschwung genommen hatte. D'Achery, Mabillon, Germain und Ruinart werden als die berühmtesten Repräsentanten dieser Congrégation genannt. Der §. 3 bespricht die grossen geschichtlichen Forschungen, namentlich die Quellensammlungen des 17. und 18. Jahrhunderts und im §. 4 wird die Gründung der „Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde“, welche zu Frankfurt im Jahre 1819 in's Leben trat und bald die Pertz'schen Monumenta Germaniae, die grösste, werthvollste und gediegenste Quellensammlung deutscher Geschichte, schuf, eingehend behandelt. Der §. 5 enthält endlich andere historische Arbeiten des 19. Jahrhunderts.

Auf diese Einleitung, welche uns eine gute Uebersicht über die Fortschritte der Geschichtsforschung seit der Erfindung der Buchdruckerkunst bis auf die Gegenwart bietet,

folgt nun der erste Theil in 11 Paragraphen (S. 35—119). Er führt den Titel: „Die Vorzeit. Von den ersten Anfängen bis zur Herrschaft der Karolinger.“ Im §. 1 behandelt der gelehrte Auctor die Zeit der Römerherrschaft. Die alten Heldengedichte der Germanen, die Karl der Grosse sammeln liess, sind verloren gegangen; „allein die Kirche, in welcher sich Jahrhunderte lang fast das ganze geistige Leben des Volkes uns darstellt, hat für diesen Verlust auch reichen Ersatz geboten, indem sie die wirkliche Geschichte der Zeit in fester, zuverlässiger Aufzeichnung überlieferte, freilich oft in dürre, reizloser Form, aber um so treuer und wahrhaftiger. Vor der Bekehrung zum Christenthume kann daher von einheimischen Geschichtsquellen nicht die Rede sein.“ Der §. 2 behandelt die Biographie des hl. Severin, geschrieben von dessen Schüler Eugippius, sowie die bekannten Lorchener Fälschungen. Der §. 3 erörtert die Anfänge der christlichen Geschichtschreibung, wie sie uns in den Werken des Eusebius, Rufinus und Hieronymus, in den römischen Staatskalendern, in den Consularfasten, in den Ostertafeln, in den ältesten Papstkatalogen und Martyrologien vorliegen. Die folgenden §§. verbreiten sich über die ostgothischen, westgothischen und fränkischen Geschichtsquellen.

Der zweite Theil umfasst in 21 Paragraphen (S. 119—295) die Karolingerzeit und beleuchtet zunächst (§. 1 und 2) die fränkischen und angelsächsischen Auctoren des 8. Jahrhunderts, sodann (§. 3) die Annales s. Amandi, A. Mosellani, A. Petaviani, A. Laurehamenses, A. Maximiani, A. Guelferbytani, A. Alamannici; A. Nazariani u. a. Die folgenden Paragraphen verbreiten sich über die Leistungen Karl's des Grossen und seiner Zeitgenossen. „Der feste Grund geordneter äusserlicher Verhältnisse und einer neu gekräftigten, von sittlichem Eifer erfüllten Kirche ward bereits vorhanden und auf diesem Boden gediehen die Pflanzungen Karl's mit dem überraschendsten Erfolge.“ Grosse Gelehrte wie Alkuin, Paulus Diakonus, Peter von Pisa, Theodulph, Dungal u. a. lebten am Hofe des Kaisers, ja es entstand eine förmliche Akademie daselbst und Karl hielt mit seinen vertrauten Freunden regelmässige Sitzungen ab. Ueber die hervorragendsten Männer dieses Kreises u. zw. über Alkuin, Paulus Diakonus, Angilbert und Einhard handeln sodann die §§. 5—8. Ein weiterer Paragraph ist den gleichzeitigen Reichsannalen gewidmet. Die §§. 10—12 beleuchten ferner die Geschichtswerke aus der Zeit Ludwig's des Frommen, die §§. 13 u. 14 die historiographische Thätigkeit in den berühmten Klöstern Fulda und Hersfeld und endlich die §§. 15—21 die literarischen Denkmale, welche uns die Mönche von Werden, Corvey, Prüm, St. Gallen, Reichenau, Ellwangen, Niederaltaich, sowie deutsche, französische und italienische Bischöfe aus der späteren Karolingerzeit hinterliessen.

Der dritte Theil verbreitet sich in 14 Paragraphen (S. 295—404) über die Zeit der Ottonen. Der erste Paragraph ist allgemeineren und einleitenden Inhaltes, schildert die den wissenschaftlichen Bestrebungen höchst ungünstigen Verhältnisse zu Beginn des 10. Jahrhunderts, den Verfall derselben in Folge der Kriegswirren und das Wiederaufblühen unter dem Schutze der sächsischen Kaiser. „Finden wir das Ottonische Kaiserhaus wissenschaftlicher Bildung geneigt und günstig, so überstrahlt doch alle sowohl durch seine eigene gründliche Gelehrsamkeit, wie

durch seine fruchtbare Thätigkeit für Kirche und Schule, der grosse Erzbischof Brun, Otto's des Gr. jüngster Bruder.“ Auch einer Anzahl hochedler Frauen, die am sächsischen Kaiserhofe durch feine Bildung, ja Gelehrsamkeit tonangebend waren, geschieht Erwähnung. Nach dieser einleitenden Schilderung behandelt der gelehrte Verfasser in den folgenden Paragraphen im Detail die Entwicklung der Historiographie in Sachsen, Lothringen, Schwaben, Baiern, Frankreich und Italien. Interessante Einzelheiten erfahren wir namentlich über Widukind von Corvey, Hrotsvit von Gaudersheim, Bernward von Hildesheim, Thietmar von Merseburg, über die Lütticher Schule, über St. Gallen und St. Emmeran, über Gerbert von Aurillac und die Schule von Rheims, über Liutprand von Cremona u. a. Als Anhang findet sich noch ein von Bruno Krusch verfasstes Verzeichniss der Lebensbeschreibungen von Heiligen, welche auf französischem oder deutschem Boden in dem Zeitraume von 450 bis 750 gelebt haben. Die Ausstattung des für jeden Historiker werthvollen Werkes Wattenbach's ist sehr geschmackvoll und ist nur zu wünschen, dass diese fünfte Auflage eine ebenso rasche Verbreitung finde, wie die früheren Editionen.

Dr. Josef Kopallik,
k. k. ö. Professor in Olmütz.

Biographisches.

Heinrich von Frankreich, Graf von Chambord. Graz, 1885.
Verlagsgesellschaft Styria. fl. — 50 = M. 1.—.

Die so verdienstvolle Verlagsbuchhandlung des Grazer katholischen Pressvereins bietet uns mit der Uebersetzung des gleichnamigen Werkes des P. Emil Regnault S. J. eine werthvolle Gabe, die wir in ihrem ganzen Umfange zu schätzen wissen. Das vorliegende Buch lässt uns einen Blick in das Herz des edlen Fürsten werfen und uns die Fülle aller christlichen Tugenden erkennen, die dort aufgehäuft lagen. Heinrich von Frankreich war ein Bekannter, ein Fürst, der sich laut und öffentlich, in Worten und Thaten, zu jeder Zeit und an allen Orten zur christlich katholischen Ueberzeugung bekannte, dieser Ueberzeugung Alles opferte, selbst die Krone, die er sich, wenn er nur auf ein Compromiss eingehen wollte, leicht auf's Haupt setzen mochte. Er verschmähte aber ein Compromiss in Dingen der Wahrheit und seines heiligen Glaubens, er meinte, dass es in Gewissensangelegenheiten kein Compromiss geben könne und dürfe und er verzichtete auf die irdische Krone, um die unvergängliche des Himmels zu erlangen. Gerade dieses offene und unumwundene Glaubensbekenntniss, von dem unser Werk Zeugniss gibt, scheint uns von eminenter Wichtigkeit. Unsere Zeit ist nicht arm an gottesfürchtigen Königen und gläubigen Monarchen, desto ärmer dagegen an Bekennern, das heisst an Fürsten, die für ihre religiöse Ueberzeugung und christliche Weltanschauung rückhaltlos eintreten und ihre Macht und Gewalt in den Dienst ihres Gewissens stellen. — Sie meinen genug zu thun, wenn sie ihre Pflichten zerlegen und für sich als Privatmänner Gott geben, was Gottes ist und im öffentlichen Leben ihre Rätthe wirthschaften lassen, wie es ihnen gefällt oder wie es das Wohl des Reiches — so lautet die wohlfeile Redensart — und der Wille des intelligenten Theiles der Bevölkerung und die Stimme einer glaubenslosen Wissenschaft und die Halbbildung des vornehmen

Pöbels erheischt. Wir denken von diesen Fürsten darum nicht gering, denn wir kennen die Stärke des Gewebes, in welches die Fürstenmacht unserer Zeit verstrickt ist, kennen die Unzerreissbarkeit des Netzes, das man über ihre Häupter geworfen hat, kennen auch die Heuchlerphrasen, mit welchen man das Ohr der Könige gefangen hält. Eine desto höhere Meinung haben wir von Heinrich von Frankreich und wir könnten nur wünschen, dass sein Beispiel auf die Regenten unserer Tage kräftigend wirke. Die weisse Fahne ist kein den Bourbonen eigenthümliches Embleme, sondern das allgemeine Symbol der Unbeflecktheit, und sollte nicht jeder Herrscher reine Absichten hegen? nicht jeder die Wege zum Heil zu wandeln suchen? Sollte nicht jedem der Anspruch des höchsten Richters mehr gelten und höher stehen als der Beifall der oberen Zehntausend und die Anerkennung einer aufgeblähten Intelligenz, die im Grunde nichts als die eigene Werthschätzung im Auge hat? Was nützte Frankreich die Wiederaufrichtung der Monarchie, wenn sie nichts Anderes als ein mit republikanischen Institutionen umgebenes Königthum bedeutete? Was die aus dem Schutte ausgegrabene Lüge des juste Milieu? Was die Erneuerung der equilibristischen Kunststücke Louis Philipp's? Was ein Fürst, der vorkommenden Falles die Lilien im Wappen eigenhändig vom Kutschenschlag wegkratzte? Louis Philipp war ein Bürgerkönig wie es einen Schützen-, Zigeuner-, Bettler- oder Bohnenkönig gibt, ein König ad hoc, der Vorsteher einer Zunft, die aus Verlegenheit, wie sie sich constituiren sollte, ein Scheinkönigthum improvisirte. Soll Frankreich sich wieder finden, Glück und Segen, Ehre und Ansehen vor der Welt wiederkehren, dann fort mit der letzten phrygischen Mütze, fort mit dem revolutionären Trödel, fort mit dem öden Singsang zur Verherrlichung der nationalen Erniedrigung, und Moral und Gottesfurcht in's Land hinein! Blutvergiftung ist schwer heilbar und wir wissen, dass die Pyaemie Frankreichs reissende Fortschritte gemacht hat. Die Spuren derselben zeigen sich dort, wo man sie am wenigsten vermuthen sollte und wir sehen die Enkel der ehrwürdigsten Geschlechter um die Gunst der Prinzen aus dem Hause Orleans buhlen. Was hat aber Frankreich von dem Urenkel Egalité's und dem Enkel Louis Philipp's zu erwarten? Hat der Graf von Paris ein Regierungsprogramm veröffentlicht? Hat er die Nation versichert, in die Fussstapfen des Grafen von Chambord treten zu wollen? Es ist ein beredtes Schweigen, das dieser Prinz beobachtet, ein Schweigen der Vorsicht, aber nicht der Tapferkeit. Und wer und was ist der Graf von Paris? — Ein tadelloser Edelmann. Wir geben das zu, aber nicht ein berechtigter Erbe, auch nicht der Erbe, den der Graf von Chambord in Aussicht genommen, nicht der Erbe, der dem Reichsgrundgesetz Frankreichs entspricht, ein Mann, der nur mittelst eines Rechtsbruches auf den Thron gelangen könnte. Will der ehrwürdige Adel und die hohe Geistlichkeit Frankreichs mit einem Taschenspieler-Kunststück beginnen, um mit einem glänzenden Fiasco zu enden? Wo ist die edle Kühnheit des „Univers“, wo der Geradsinn des „Monde“ hingekommen? Meinen sie wirklich, dass ein Name die Sache aufwiegt? Dass der Zauber des Wortes „Monarchie“ den Mangel an monarchischer Gesinnung oder das Fehlen an monarchischen Einrichtungen zu ersetzen vermöge? Unserer Ansicht nach hat Frankreich nur von dem rechten König und der wahren Monarchie seine Wiederaufstehung zu hoffen.

Gloggnitz.

Dr. G. E. Haas.

Neue Erscheinungen der ornithologischen Literatur.

Dr. A. B. Meyer. **Abbildungen von Vogelskeletten.** Herausgegeben mit Unterstützung der General-Direction der königlichen Sammlungen für Kunst und Wissenschaft in Dresden. VIII. und IX. Lieferung. Dresden, gr. 4, 1885.

Nur wenige Jahrzehnte sind verflossen, seit der Werth des osteologischen Studiums für die Ornithologie allgemein anerkannt worden ist. Von vereinzelt Ausnahmen abgesehen, war früher die Ansicht verbreitet, die Skelettbildung der Vögel sei zu gleichförmig, um so wichtige Anhaltspunkte für die Systematik zu liefern, wie dies bei anderen Thierklassen der Fall ist.

Erst das bahnbrechende Werk von Alphonse Milne Edwards vermochte das Gegentheil allgemein überzeugend nachzuweisen. Seither ist auf diesem Gebiete vieles Verdienstliche geleistet worden. Es mögen beispielsweise Eytons *Osteologia Avium* und die Arbeiten von Garrot und Forbes erwähnt werden.

Im Laufe der letzten Jahre ist nun das grosse Werk unternommen worden, das den Gegenstand dieser Zeilen bildet. Der Verfasser Dr. A. B. Meyer, als ausgezeichnete Ornithologe rühmlich bekannt, ist durch die reichen Sammlungen, welche er auf seinen Reisen nach Celebes und Neu-Guinea angelegt, wie durch seine Stellung als Director des zoologischen Museums zu Dresden in der Lage das reichste und seltenste Material zu bieten. In der That enthalten die bisher erschienenen Lieferungen eine Fülle von wichtigen und werthvollen Bereicherungen auf osteologischem Gebiete.

Jede dieser Lieferungen bringt eine Anzahl von Tafeln in ganz ausgezeichneter photographischer Ausführung, sowie den entsprechenden Text mit genauen Angaben über die Fundorte der Exemplare, mit Messungen und Bemerkungen über osteologische Eigenthümlichkeiten. Es ist sehr erfreulich, dass die General-Direction der königlichen Sammlungen für Kunst und Wissenschaft in Dresden das schöne Werk durch seine Unterstützung gefördert hat. Die zuletzt erschienenen Lieferungen VIII und IX schliessen sich ihren Vorgängern würdig an. Sie enthalten die Darstellungen von: *Sula leuco gastra*, *Sterna Bergii*, *Ardea purpurea*, *Aramides cayennensis*, *Cariama cristata*, *Psophia crepitans*, *Uranornis rubra*, *Tachyphonus coronatus*, *Schlegelia respublica*, *Gymnorhina henrici*, *Pomatorhinus Geoffroyi*, *Eurystomus afer*, *Macruropsar magnus*, *Cissa thalassina*, *Rhynchops decipiens*, *Rhynchops holerythrus*, *Chasmorhynchus nudicollis*, *Merops angolensis*, *Crinifer simplex*, *Rollulus rouloul*, *Menura superba*, *Pteroglossus Wiedii*, *Tockus fasciatus*, *Ketupa javanensis*, *Columba livia*.

Dieses Werk wird den Fortschritt der Osteologie mächtig fördern und daher jedem Ornithologen willkommen sein.

Zeitschrift für die gesammte Ornithologie herausgegeben von Dr. Julius v. Madarász, Budapest. 8°. Diese Zeitschrift erscheint seit dem Jahre 1884 unter der Redaction, Dr. J. v. Madarász, Custos am ungarischen National-Museum in vierteljährigen Heften. Der reiche und gediegene Inhalt derselben, zu welchem viele ausgezeichnete Ornithologen des In- und Auslandes beitragen, haben dieser periodischen Schrift eine Stelle unter den hervorragendsten zoologischen Organen erworben. Werthvoll sind die vielen trefflich ausgeführten Tafeln. Das vor Kurzem erschienene zweite Heft des zweiten Jahrganges (1885) bringt folgenden Inhalt:

J. Talsky die Raubvögel Mährens, Landois, „Ueber die Nahrung der im Münsterlande heimatenden Spechte“, H. v. Berlepsch und H. v. Ihering „die Vögel der Umgegend von Taquara do Mundo novo Provinz Rio grande do sul“, E. F. v. Homeyer „Der kaukasische Fliegenfänger (*Muscicapa semitorquata* nov. sp.)“, Ad. Walter „Briefliche Mittheilung“, E. F. v. Homeyer „Literarische Mittheilungen“, H. Schalow Literarische Berichte, an die Redaction eingegangene Schriften. Auf den dem Hefte beigegebenen sechs Tafeln sind dargestellt: *Anas boschas*, Var. di tinta (Tafel V), *Pyrrhocoma ruficeps* Strickl. M. und W. (Taf. VI), *Spermophila supercilialis* Pelz. (Taf. VII), *Haplospiza unicolor* Cab. (Taf. VIII), *Picumnus Iheringi* Berl. nov. sp. (Taf. IX, Fig. 1), *P. Temminoki* Lafr. (Taf. IX, Fig. 2), *Muscicapa semitorquata* Hom. nov. sp. (Taf. X.)

A. Monograph of the Hirundinidae or Family of Swallows by R. Bowdler Skarpe and Claude Wyatt London quart sotheran and Co.

Von diesem Werke, dessen baldiges Erscheinen bereits in Nr. 12 des Handweisers ddo. 15. Juni 1885 angezeigt wurde, ist nunmehr die erste Nummer ausgegeben worden. Sie enthält Text und Abbildung von folgenden Arten: Taf. I *Hirundo semirufa*, Taf. III *H. leucosoma*, Taf. V *H. lucida*, Taf. VII *H. angolensis*, Taf. IX *Psallidó proene obscura*. Zu Taf. X, *Hirundo striolata* ist noch kein Text beigegeben.

Wien.

A. v. Pelzel.

Länder- und Völkerkunde.

Arizona. Studien und Wahrnehmungen. Nach Vorträgen gehalten in Freundeskreisen von G. von Rath, geh. Bergrath und Professor in Bonn. Heidelberg Carl Winter's Universitätsbuchhandlung 1885. 8°. M. 1.80 = fl. 1.—08.

Die Afrikanische Conferenz und der Congostaat, von C. A. Patzig (Hannover). Heidelberg, Carl Winter'sche Universitätsbuchhandlung. 1885. M. 2.— = fl. 1.20.

Noch vor kaum zwanzig Jahren waren Länder, wie Arizona, Neu-Mexico, Sonora u. s. w. wohl dem grössten Theile des europäischen Publikums vollständig fremd. Heute wo der Strom der mächtig und unaufhaltsam vordringenden weissen Ansiedler schon längst den Pacific-Ocean erreicht und seine Küsten auch theilweise schon besiedelt hat, wurden auch oberwähnte Staaten in den Ideenkreis des grösseren Publikums einbezogen, besonders jedoch seit der Eröffnung der grossartigen Pacific-Eisenbahnen, welche diese Staaten mit dem Süden der grossen nordamerikanischen Republik verbinden. Und eben weil jene Staaten, besonders Arizona, vor Kurzem erst zur Bedeutung gelangt, sind wir dem Verfasser des vor uns liegenden Werkes dankbar, dass er uns in geographischer Form, über Vergangenheit und Gegenwart dieses an und für sich interessanten Theiles des grossen nordamerikanischen Freistaates zu unterrichten sucht.

Nachdem uns der Verfasser einen kurzen Grundriss des geologischen Baues gegeben, verbreitet er sich im Allgemeinen und Speciellen über die hydrographischen Verhältnisse des Landes, welche äusserst interessant und lehrreich sind. Die grösste und wirkungsvollste Erosionsform der Erde zeigt sich hier im Grand Canon des Coloradostromes des merkwürdigen Wüstenstromes zu dessen Stromgebiet ganz Arizona zu zählen ist. Wir begleiten den Verfasser von der Entstehung des „rothen

Flusses" (Colorado, von wegen seiner rothbraunen Fluthen so genaunt), durch seine Wüstenwege, vorbei an Hochgebirgen, durch seine grandiosen Erosconsgebiete, die verschiedenartigen Canons, bis zu seiner in trostloser Gegend gelegenen Mündung im californischen Meerbusen.

Interessante Daten über Bergbau, welche für die hohe Bedeutung und grosse Zukunft des Landes sprechen, liefert uns der Verfasser, zugleich jedoch nachweisend, dass eben die Entdeckung des Metallreichthumes viel zu dem Ruine und Elend der rothen Bewohner des Landes beigetragen. Ueberhaupt sind seine Ausführungen und Beobachtungen über den Zustand und die Verhältnisse der dort lebenden Indianerstämme äusserst werthvoll und werfen grelle Streiflichter auf die Regierungsweise und das Verhalten des Nordamerikanischen Freistaates dem rothen Manne gegenüber. Mit Recht nennt unser Gewährsmann das Schicksal der nordamerikanischen Indianer eine der grossen Tragödien der Weltgeschichte, welches Schicksal unsere Theilnahme und Aufmerksamkeit vollauf verdient. Einst ein glückliches Volk von circa sechzehn Millionen sind sie heute auf kaum dreimalhunderttausend herabgesunken und auch diese minimale Zahl in die verschiedenartigsten „Reservationen“ eingepfercht ohne rechte Beschäftigung, Erwerb und Lebensunterhalt. Gejagt, gehetzt wie ein wildes Thier, verfolgt auf Tod und Leben von dem Aggregat weisser Einwanderer, welche sich den Namen „Amerikaner“ vindizieren, ist der rothe Mann leiblich und sittlich verkommen, der Nachkomme einer gesunden und widerstandsfähigen Race deren einziges Verbrechen es gewesen, dass sie dem Eindringen der Weissen mit wilder Tapferkeit, leider auch mit wenig Erfolg, widerstanden. zu Tode gehetzt und endlich dem Verderben überliefert wurden. Drei Dinge sind es vornehmlich welche die Kraft und Widerstandskraft des Indianers gebrochen: Brandy, der Trapper, Pelzjäger und das Gold. Ersterer vereint mit absichtlich eingeschleppten Infectionskrankheiten decimirte den nördlichen Theil des amerikanischen Continents, was übriggeblieben, fiel dem Trapper und Prospector anheim. Und so ist es gekommen, dass auch in Arizona, wo im 16., 17., 18. Jahrhundert der katholische Glaube segensbringend und erfolgreich verbreitet, die Stämme langsam und langsam der europäischen Cultur nähergebracht und die nacheinander mit den Vortheilen einer gesunden Lebensweise bekannt gemacht, sie zu Menschen erzogen hat, heute einige tausend Indianer, Ueberreste einstiger stolzen Stämme, kümmerlich in ihren respectiven Reservationen leben und um Branntwein bettelnd tagtäglich die kaum zu classificirende Vorgehungsart einer Regierung und eines Volkes laut beweisen. In ganz Amerika scheint, mit wenig Ausnahme, die Ansicht vorherrschend zu sein, dass: „The red man has to yield to his destiny“ und es scheint sich (trotz neuerer Annahme, dass die Indianer sich wieder vermehren) ihre eigene Vorhersagung zu erfüllen: Wir eilen schnell zu den Schatten unserer Väter, dorthin, gegen Sonnenuntergang.“

Patzig's „Die Congoconferenz und der Congostaat“ gibt uns ein vollständig klares Bild der Verhältnisse am Congobecken, unterrichtet uns über die Besitzverhältnisse der verschiedenen Staaten und erzählt das Zustandekommen und den Verlauf der „Afrikanischen Conferenz“ und zugleich auch den Verlauf der Verhandlungen. Interessant sind seine Ausführungen über Portugals Ansprüche und die Gruppierungen der Mächte auf dieser Conferenz. Es liessen sich nämlich

deutlich zwei Strömungen unterscheiden, eine fortschrittlich-liberale und eine conservative. Letztere durch Russland und der Türkei vertreten, erstere allen andern europäischen Staaten unter der Führung der nordamerikanischen Republik angehörig. Die als Anhang beigegebenen Actenstücke und Protokollauszüge sind vom völkerrechtlichen Standpunkte aus bemerkenswerth.

Budapest.

Dr. B. Schwicker.

Musik.

Choralschule. Ein Handbuch zur Erlernung des Choralgesanges. Bearbeitet von P. Ambrosius Kienle, Benediktiner von Emaus der Beuronen Congregation. Freiburg im Br. Herder's Verlagshandlung. 1884. M. 2.— = fl. 1.20.

Wer hat nicht schon gehört von den wehevollen, tiefergreifenden Gesängen der Benedictiner Mönche in Benron, Maredsons und Emaus. Das „hohepriesterliche Gebet der Kirche“, ihre „Hofsprache“ feiert dort alltäglich neue Triumphe. Wer soll uns aber jenen Sang des Himmels lehren, wer das mit 7 Siegeln verschlossene Buch des gregorianischen Choralen öffnen? Einer jener Männer, deren ganzes Leben in dem „ora et labora“ ihres heil. Vaters verfließt, hat es unternommen, im oben angekündigten Buche uns Fingerzeige zu geben, uns Lehrer und Führer und Wegweiser zu sein auf diesen dunklen unbekannten Pfaden. Kienle's Chorallehre zerfällt in logischer Eintheilung in „Singschule“, „Choraltheorie, Tonart und Rhythmus“ und in die „Formenlehre“. Ein Anhang enthält das Wichtigste über Geschichte des Choralen, Charakteristik der Choraltonarten, Choral in ästhetischer Beziehung und über mittelalterliche Choral-Melodie. Wir finden in dem Buche eine Fülle kostbarer Andeutungen und Winke. Wir gebrauchen mit Bedacht diese Ausdrücke, denn Niemand möge sich einbilden, an der Hand dieses „Choralbuches“ allein ein vollkommener Choral Sänger zu werden. Fides ex auditu! Der Choral muss mustergiltig gehört und durch Hören gelernt werden, alles andere ist nur Nothbehelf oder Leitfaden. Den Lehrer ersetzt auch dieses ausgezeichnete Buch nie und nimmer. Einen Wunsch möge uns der hochwürdige Herr Verfasser nicht verargen: wir hätten eine grössere Rücksichtnahme auf die officiellen Choralbücher gewünscht, das Buch wäre dadurch eminent praktisch geworden. Die von ihm beliebte und nach seinem Systeme notwendige Gruppierung und Notation der Melodien hat bei flüchtigem Durchsehen selbst einen so feinen Kenner wie Dr. Witt verleitet, das gegebene für Pothier'schen Choral zu halten, während eine ziemlich grosse Anzahl Beispiele den officiellen Choralbüchern entnommen ist. Wir wünschen das Buch auf dem Studirtische eines jeden Geistlichen und eines jeden Kirchenmusikfreundes.

Wien.

J. C. Heidenreich.

Die Verlagshandlung R. Oppenheim in Berlin lässt soeben eine neue (dritte) Stereotyp-Ausgabe des von Mende begründeten, von Reissmann vollendeten **Musikalischen Conversations-Lexikons** (12 Bde. in 142 Lief. à 50 Pf.), wie auch das von Reissmann herausgegebenen **Handlexikons der Tonkunst** (in 18 Lief. à 50 Pf.) erscheinen. Das letztere, welches eine Art Auszug aus dem ersteren sein soll, hat es auf ein grösseres Publikum abgesehen, und lässt demgemäss insbesondere dem rein historischen Materiale eine

weit sparsamere Behandlung angedeihen, als jenes. Das grosse Conversations-Lexicon hingegen wird seinen Ruf auf dem gesammten Gebiete des musikalischen Wissens die reichhaltigste Quelle der Belehrung zu sein, wohl noch längere Zeit behaupten. Mit seiner Reichhaltigkeit stimmt jedoch leider nicht immer auch die Genauigkeit und Verlässlichkeit. Dieses gilt namentlich mehrfach von jenen Artikeln, die in das Gebiet der Kirchenmusik, Liturgik u. dgl. einschlagen. Da wird entweder schlechthin der protestantisch-dogmatische Standpunkt vertreten, als ob es einen abweichenden katholischen gar nicht geben könne, oder aber es wird mit echt Berliner ignorantia docta ein ganz abenteuerliches Zeug zusammengeschrieben. Ein Beispiel letzterer Art ist schon in der einen uns zugekommenen Probelieferung in dem Artikel „Agnus Dei“ wieder enthalten. Bei der immensen Bedeutung, welche gerade das katholische Kirchenthum für die Entwicklung der Musik überhaupt besitzt, wäre es doch wohl nicht gar zu viel verlangt, wenn man meinen würde, die speculative Verlags-handlung sollte, im Interesse der Verbesserung ihres Werkes auch nach dieser Seite hin, der grossen Schaar der Mitarbeiter an demselben auch einen in der katholischen Liturgik und Kirchenmusik sachverständigen Fachmann beigesellen, oder doch wenigstens durch Benützung besserer Quellwerke es dahin zu bringen trachten, dass in einer solchen musikalischen Universal-Encyclopädie specifisch Katholisches auch katholisch, d. i. objectiv und sachgemäss zur Darstellung gelange. Damit würde diese Encyclopädie sich dann von all' den zahlreichen anderen, die bisher auf protestantischem Territorium erschienen sind, einmal rühmlich unterscheiden, und wir von unserem Standpunkte aus würden dann auch mehr Ursache haben, uns für dieselbe besonders zu erwarmen.

Leitmeritz.

Dr. V. Luksch.

Aphorismen aus den Werken Lacordaire's.

Von H. Faigl.

Henri Dominique Lacordaire war einer der besten Redner, die jemals die Kanzel bestiegen haben. Nicht nur die Jugend lauschte entzückt seinem lebendigen, kühnen Worte, er verstand es auch, den Denker und Gelehrten durch die Macht seiner gewaltigen Rede heranzuziehen und zu fesseln. Der Ton liebevoller Menschlichkeit eroberte ihm die Herzen, der Schwung seines poesievollen Vortrages begeisterte die Seelen. Wenn wir seine „Conferences“ lesen, begreifen wir den Enthusiasmus seiner Zeitgenossen, welche das Glück hatten, ihn zu hören.

Lacordaire, im Jahre 1802 zu Reccey-sur-Ource in der Côte d'Or geboren, war lediglich aus Beruf Prediger geworden. So wenig er geögert hatte, diesen zu erfüllen, so fern war es ihm auch, seine Ueberzeugung zu unterdrücken oder zu verdecken, ohne abzuwägen, welche Folgen es für ihn nach sich ziehen konnte. Er war in der Offenbarung seiner Meinung aufrichtig wie ein Kind, und diese Offenheit mag es nicht zum geringsten Theile gewesen sein, was ihm die Gunst des Volkes erwarb. Man darf wohl annehmen, dass es nicht die äussere Form der Rede allein gewesen ist, was dem Prediger Zuhörer zuführte und ihm ihre Sympathien errang. Aber er verstand auch die Kunst, den schönen und tiefen Gedanken auch mit schönen Worten zu umkleiden, wie Wenige. Wie die Wahrheit, so begehrt auch das Schöne

fortzuleben. Es ist nur natürlich, dass man nach dem Tode (1861) des beliebten und berühmten Kanzelredners seine Worte wenigstens zu lesen beehrte, nachdem der beredte Mund verstummt war. Diesem Wunsche wurde durch mehrere Gesamtausgaben der Werke Lacordaire's Rechnung getragen. Die Verleger Poussielgue Frères in Paris haben unter der Leitung Chocarne's die Ausgabe eines Auszugs unter dem Titel „Pensées choisies“ in compendiöser Form veranstaltet, dessen deutsche Uebersetzung uns nun in der ersten Hälfte vorliegt. *)

Sei es uns gestattet, aus der grossen Menge der aphoristisch gegebenen Sätze einige herauszugreifen und dem Urtheile zu unterwerfen. Wir beginnen mit dem ersten:

„Wo ist die Seele, sei sie auch noch so allumfassend, die sich nicht traurig und niedergeschlagen bei diesem so kurzen Wörtchen „Gott“ aufgehalten hätte?“

Wenn wir in Rücksicht darauf, dass der Satz ja aus dem Zusammenhange herausgerissen ist, das „traurig und niedergeschlagen“ weglassen, wie bekannt klingt da der Ausspruch! Bedürfte der noch einer direct persönlichen Zusatzfrage?

Weiter! „Gott ist unsere Zukunft oder wir haben keine; entweder treten wir in sein Leben ein oder wir verfallen dem Tode.“ — Wer wollte das in Hinsicht auf den Fortbestand der Seele leugnen?

Es wäre passend gewesen, den viel weiter unten stehenden Satz hier anzuschliessen: „Wer es dazu bringt, Gott zu erkennen und ihn zu lieben, dem bleibt nichts zu wünschen, noch zu bedauern übrig.“

Kann man das Geistesleben des Menschen umfassender charakterisiren als im Folgenden?

„Plato behauptet, Cicero zweifelt, Epikur leugnet: der menschliche Geist vertheilt sich fortwährend in diese drei Zonen des Gedankens.“ — Was das Gewissen ist?

Das Gewissen ist die Vernunft, begeistert durch die Liebe.“ — Fürwahr, wenn auch keine genaue Definition, doch eine schöne Erklärung!

Ueber dem Wissen steht das Wollen, denn: „Die Wissenschaft ist eine Macht des Geistes; doch gibt es im Menschen eine noch grössere Macht — die des Willens“ — und weiter unten:

„Ich will“ ist wohl das seltenste Wort in der Welt, obgleich es am häufigsten ausgesprochen wird. — So war Caesar.“ —

„Ohne die Freiheit (freier Wille) wäre die Welt nur ein Mechanismus.“ — Ist es nicht so?

Zum vielbestrittenen Worte Moral:

„Der freie Wille, die Liebe und die Verantwortlichkeit mit einander verbunden, machen gemeinschaftlich die moralische Ordnung aus.“

Etwas sonderbar klingt wohl eine Lehre wie diese:

„Das Beste, was wir thun können, wenn uns ein grosser Unglücksschlag trifft, ist, uns in demselben Masse aufzurichten, in welchem wir niedergeschlagen sind.“

Wer das nur auch so könnte! Doch dürfen wir dieses Receipt ohne Gebrauchsanweisung ausserhalb des Contextes nicht kurzweg verwerfen.

*) Ausgewählte Gedanken von P. Lacordaire, Mitglied des Prediger-Ordens, aus seinen Werken gesammelt und unter der Leitung des P. F. B. Chocarne herausgegeben, nach dem Französischen übersetzt von Emma Zulehner Edle von Rheinwart, Brünn, Druck und Verlag d. Bened. Buchdruckerei, 1885, 16. Bd. I. 366 S. 60 kr.

Tröstlicher klingt gewiss:

„Alles arbeitet, alles leidet, alles seufzt hienieden. — Ein Jeder beneidet die Stellung und das Glück seines Nachbarn, weil er sie nur dem Anscheine nach kennt, während er in das Elend seiner eigenen Lage eingedrungen ist.“ — Wer das beherzigt, hat auch die stärkere Seite seines wirklichen oder eingebildeten Unglücks überwunden.

Den Dualismus, den Streit des Guten und Bösen in der menschlichen Natur entscheidet Lacordaire wahrlich nicht zu unsern Gunsten:

„Das Böse kostet uns keine Mühe; um es zu thun, brauchen wir uns nur gehen zu lassen.“

Das mag zwar sehr pessimistisch klingen, und zur Ehre des Menschengeschlechts ist zu erwarten, dass in diesem Spiegel keiner auf den ersten Blick sein eigenes Bild erkennen will. Aber das ist eine gar alte Wahrheit, die schon den Griechen in vorchristlicher Zeit geläufig war und von Hesiod ausgesprochen wurde: Vor die Tugend haben die Götter den Schweiss gesetzt. Was Lacordaire also ausdrückt:

„Alles Gute kostet uns eine lange Lehre; selbst nachdem es uns zur Gewohnheit geworden ist, vollbringen wir es fast nie ohne Mühe.“

Mit diesem Satze wollen wir schliessen, und hoffen, in dem Wenigen gezeigt zu haben, dass die „Ausgewählten Gedanken“ in einer Form gegeben sind, die sich Niemand aufdrängt und in einer Sprache, die Jedermann verständlich ist. Was die Uebersetzung als solche anbelangt, so lässt sich darüber wenig mehr sagen, als dass sie sich fast zu wörtlich an das Original anlehnt. Etwas mehr Freiheit hätte im Interesse der deutschen Sprache nicht schaden können.

Encyklopädie.

Deutsche Encyklopädie. Leipzig, Fr. Wilh. Grunow. 3. Heft. 1885. 36 kr. — Das dritte Heft lässt den Plan des neuen Werkes noch deutlicher hervortreten als die beiden ersten. Es bringt eine sehr grosse Fülle einzelner kurzgefasster werthvoller historischer, biographischer, archäologischer, geographischer, naturwissenschaftlicher und technischer Notizen mit Quellenangaben und unter ganz besonderer Berücksichtigung der Sprachherkunft, Sprachvergleichung und Etymologie. Es bringt daneben aber auch einen grossen Uebersichtsartikel Afrika von C. G. Büttner, welcher längere Zeit in diesem Welttheile gelebt und sich durch seine geographischen Artikel in Fachschriften bekannt gemacht hat. Der Artikel in seiner Form äusserst knapp gehalten, gibt einen guten Ueberblick über die Verhältnisse des schwarzen Erdtheiles und seiner Bewohner, welche jetzt so sehr in den Vordergrund des allgemeinen Interesses gestellt sind. Ergänzt wird dieser Artikel durch den über die Afrikanischen Sprachen von dem Ethnographen Uhle (Dresd. Ethnogr. Museum) und den über die afrikanischen Gesellschaften von W. Ermann. Ein zweiter grösserer geographischer Artikel von Dr. O. Hahn ist dem jetzt als Gebiet des Zusammenstosses der Interessen zweier Weltmächte vielerwähnte Afghanistan gewidmet und gibt nebst einer knappgefassten, auf amtlichen Daten beruhenden Darlegung der Geschichte des berühmten Grenzstreites zugleich eine Karte, auf welcher die sämtlichen interessirenden Punkte angegeben sind. Den grossen geographischen Artikeln reiht sich der Artikel über Affen an, der in wissenschaftlicher Weise alles dem Laien Wissenswerthe über dieses Thema herbeibringt, wie das von Dr. Bolau, den rühmlichst bekannten Director des zoologischen Gartens in Hamburg, nicht anders zu erwarten ist.

Den Schluss des Heftes bildet der Anfang eines Cyklus von Artikeln über Agrarpolitik, welcher wegen seiner grossen Vollständigkeit und Vielseitigkeit und weil er sich

hoch über eine dürftige Seablone-Arbeit erhebt, das Interesse weiter Kreise erregen wird. Von Albrecht Thär in Giessen ist der erste einleitende Theil und die Agrarpolitik des Alterthums geschrieben. Der dritte Theil Agrarpolitik des Mittelalters ist eine werthvolle Special-Studie des Historikers Dr. Lamprecht in Bonn.

Die Archäologie ist wieder durch eine der ersten Autoritäten Prof. Westphal und durch den Assyriologen Fritz Hommel in München vertreten, die Rechtswissenschaft durch Prof. Cosack, die Heraldik und Verwandtes (Adler und Adlerorden) durch Prof. Hildebrandt, die Marine durch Admiral Werner. Naturwissenschaftliche Beiträge finden sich neben der Bolau'schen Arbeit noch von Prof. H. Ludwig in Giessen, Dr. Schröder an der Sternwarte in Hamburg, Prof. Weis und anderen Spezialisten.

Kleine Mittheilungen.

(Für Theologen.) Von P. Weninger gelangen in wenigen Tagen „Missions-Predigten auf allen Kanzeln während des Kirchenjahres zu verwenden“ zur Ausgabe. Verleger Fr. Kirchheim in Mainz. Diese Missions-Predigten bilden den VIII. Band von dessen „sämtlichen Predigten“ und sind ausgearbeitete Kanzelvorträge, während die früher erschienenen Bände der Predigt-Sammlung P. Weninger's nur praktische Predigten enthalten. (fl. 3.) — Werner's katholischer Missions-Atlas ist bereits in zweiter Auflage erschienen. Derselbe enthält 19 Karten in Farbendruck, von denen 3 Doppelblätter, mit 36 Seiten begleitendem Text und 3 Tabellen. Herder, Freiburg. (fl. 2.40, geb. fl. 3.) Von dem grossen Werke „Regesta Pontificum Romanorum ed. Jaffé“ ist nun der I. Bd. complet. Leipzig. Veit & Comp. (fl. 30.)

Professor Carl Zetter hat bei „Styria“ in Graz eine Geschichte der göttlichen Offenbarung des alten Bundes verfasst, welche für den Gebrauch an Untergymnasien bestimmt ist. Zehn Ordinariate haben dieses Buch bereits approbirt. Der Verfasser hat 20 Dienstjahre hinter sich, während welcher Zeit er genugsam Gelegenheit hatte, die Jugend zu studiren, um beurtheilen zu können, in welcher Weise sich dieses Thema für das jugendliche Gemüth verarbeiten lasse. Oswald's Werk „Die Lehre von der Heiligung, das ist Gnade, Rechtfertigung, Gnadenwahl im Sinne des katholischen Dogmas“ hat bereits die dritte Auflage erlebt. Paderborn, Schöningh (fl. 1.80.) — In demselben Verlage hat A. Tappehorn eine Broschüre veröffentlicht, welche den Titel trägt „Ausserbiblische Nachrichten oder die Apokryphen über die Geburt, Kindheit und das Lebensende Jesu und Mariä“. 160 kr.)

(Für Literaturfreunde.) Eine schnurrige, aber interessante Novität wird von dem Verleger Konegen in Wien angekündigt: „Deutsche Puppenspiele“. Herausgegeben von Kralik und Winter. In diesem Bande werden die Produkte des letzten noch herumziehenden Puppenspieler's geboten, welche, da der vagirende Kasperldirector des Schreibens unkundig war, von einem Stenographen getreu zu Papier gebracht wurden. Alle die in diesem Bande enthaltenen Stücke sind Originale und haben sich nur durch mündliche Tradition von Vater auf Sohn fortererbt. Die drollige Kasperlperiode erhält mit dieser Publication seinen Nekrolog. — Bei Breitkopf & Härtel, Leipzig, sind soeben „Entwürfe, Gedanken und Fragmente von Richard Wagner“ erschienen, welche aus den nachgelassenen Papieren zusammengestellt wurden. Diese Aufzeichnungen werden vielfach Interesse erwecken, zudem dieselben die Entstehung seiner Hauptschriften „Kunst und Revolution“, „Kunstwerk der Zukunft“ und „Oper und Drama“ in kurzen kräftigen Federstrichen markiren. In diesem Bande soll auch der letzte Aufsatz Wagner's „Ueber das Weibliche im Menschlichen“ enthalten sein, welchen Wagner zwei Tage vor seinem Tode in Venedig begonnen hatte, aber nicht mehr vollenden sollte. — Im gleichen Verlage publicirt Felix Dahn einen historischen Roman unter dem Titel „Gelimer“. Derselbe soll laut Ausspruch des Verlegers dessen „Kampf um Rom“ vollkommen ebenbürtig sein. Wir danken für diese Mittheilung und haben darauf nur zu bemerken, dass die gehässige, katholikenfeindliche Färbung des Buches „Kampf um Rom“ bei uns noch in sehr gutem Andenken

steht. — Ferd. Schöningh in Paderborn hat vor einigen Tagen den 3. Band der gesammelten Werke von Frein v. Droste Hülshoff versandt. Dieser Band, welcher die kleineren Dichtungen, die theils von der Dichterin selbst, theils nach ihrem Tode von Verwandten veröffentlicht wurden, umfasst, ist mit Einleitung und Anmerkungen von dem bekannten P. Wilhelm Kreiten versehen. (fl. 2.70.) — Ossip Schubin hat einen Roman unter dem Titel „Gloria victis“ geschrieben, der bei Paetel in Berlin verlegt wird, drei Bände umfasst und fl. 6 kostet.

(Für Kunstfreunde.) Ein sehr schönes und höchst interessantes Werk hat soeben die Presse verlassen. Dasselbe betitelt sich: „Kunstgeschichte des Mittelalters“ und hat Dr. Franz Reber zum Verfasser. Ueber den Text können wir uns heute noch kein Urtheil erlauben, aber die illustrative Ausstattung ist eine vorzügliche und musterhafte zu nennen. Die darin enthaltenen zahlreichen Abbildungen sind mit wenigen Ausnahmen nach völlig neuen directen Aufnahmen hergestellt. Leipzig, Weigel fl. 9.60. Die Genossenschaft der bildenden Künstler Wien's hat die Herausgabe eines Albums in Bild und Schrift veranlasst, welches bei Lechner, Wien, verlegt wird. Der graphische Theil des Albums besteht aus 12 Radirungen, der literarische aus autographischen Beiträgen von 12 Schriftstellern Oesterreichs. Unter den Malern finden wir Defregger, Fröschl, Pausinger, unter den Schriftstellern Anzengruber, Baumbach, Schlögl, Bauernfeld, Hamerling, Rosegger vertreten. (fl. 20.) — Zur Kenntniss und Würdigung der mittelalterlichen Altäre Deutschlands. Ein Beitrag zur Geschichte der vaterländischen Kunst von E. F. A. Münzenberger. Das ist der Titel des neuesten Verlagsartikels der katholischen Firma „A. Foesser“ in Frankfurt a. M. Dieses Prachtwerk soll zunächst den Versuch einer kurzen Geschichte des mittelalterlichen Altarbaues in Deutschland bilden, von dem Auftreten der ersten Altarbauten an bis zur Zeit, da die letzten Traditionen der mittelalterlichen Altarbaukunst in der zur Herrschaft gelangten Renaissance verklingen.

(Für Historiker.) Die Memoiren des Generals U. S. Grant erscheinen demnächst in autorisirter, deutscher Ausgabe. Dieses Werk wird 2 Bände umfassen und ist mit Stahlstichen, Faksimiles und Plänen geschmückt. Die Autobiographie des berühmten amerikanischen Präsidenten erscheint im Verlage von Brockhaus in Leipzig. Von der amerikanischen Ausgabe des Originals, welche gleichzeitig mit der deutschen versendet wird, sollen bereits 300.000 Exemplare bestellt worden sein. Dieser I. Band schildert die Jugendgeschichte Grant's und die Kämpfe während des amerikanischen Bürgerkrieges. Von Dr. A. Güldenpennig's Geschichte des oströmischen Reiches unter den Kaisern Arcadius und Theodosius erscheint in wenigen Wochen der II. Band (fl. 6.) Nr. 5/6 der von G. Droysen herausgegebenen „Materialien zur neueren Geschichte“ gelangen ebenfalls in diesem Monate noch zur Versendung. Den Inhalt bildet

eine Quellenschrift zur Geschichte des 30jährigen Krieges; Thomas Carve's Itinerarium. Sucher hat soeben eine Geschichtskarte der österr.-ungar. Monarchie bei Hölder in Wien verlegt. Dieselbe ist chronologisch-synchronistisch dargestellt und kostet 90 kr. Unter dem Titel „Der österreichische Feldmarschall Fürst Windischgrätz“ wurde bei Wilhelm in Berlin eine Lebens-Skizze edirt, welche nach authentischen Quellen verfasst, in objectiver Weise das Leben und Wirken dieses Feldherrn veranschaulicht. (fl. 3.)

(Für Ethnographen.) Dr. Wilh. Schneider's Werk „Die Naturvölker, Missverständnisse, Missdeutungen und Misshandlungen“, worüber wir früher bereits Mittheilung machten, liegt nun im I. Bande vor. Der Inhalt präcisirt sich in zwei Abtheilungen, nämlich: Die Stellung der Naturvölker in der neueren Ethnographie im Allgemeinen. Der Naturmensch nicht Idealmensch. 1. Die angeblichen Vorzüge des Naturmenschen; 2. Verirrungen und Laster des Naturmenschen. Dieser Band ist nicht sehr umfangreich (310 S.), doch welche Fülle von Stoff bewältigt darin der Verfasser! Anthropologie und Psychologie, Religions- und Sprachwissenschaft, Kultur und Urgeschichte, pädagogische und religionswissenschaftliche Fragen zieht Schneider in den Kreis seiner Abhandlungen und die ausserordentlich vielen Quellenwerke, die er citirt, zeigen von einer grossartigen Belesenheit. (Schöningh, Paderborn, fl. 2.40.) Unter dem Titel: „Das Türkenvolk“ hat Vambéry ein umfangreiches Werk verfasst. Dasselbe wurde bei Brockhaus verlegt. (fl. 10.20.) Das Prachtwerk R. Cronau's „Von Wunderland zu Wunderland“. Landschafts- und Lebensbilder aus den Staaten und Territorien der Union, 25 Lichtdruckbilder mit Erläuterungen in Poesie und Prosa von Bodenstedt, Longfellow, Schlagintweit, Bret Hart liegt mit der fünften Lieferung zunächst abgeschlossen vor. Die Bilder sind in Bezug auf künstlerische und technische Leistung als höchst gelungen zu bezeichnen. Mit der soeben erschienenen 30. Lieferung von Schweiger-Lerchenfeld's „Afrika“ ist das Werk nun vollständig. Am 1. December d. J. gelangt die erste Lieferung des grossen Werkes zur Ausgabe: „Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild“. Auf Anregung und unter Mitwirkung Sr. kaiserl. Hoheit des Kronprinzen Erzherzog Rudolf. Ein grossartiges, gemeinfaßliches, auf dem heutigen Stande der Forschung beruhendes Werk, in welchem ein Gesamtbild der österreichisch-ungarischen Monarchie und aller dieselbe bewohnenden Völker gegeben wird. Als Mit-Verfasser heben wir hervor die Herren: Arneht, Hofrath Becker, K. Weiss, Hanslik, Falke, Nordmann, Wurmbrand, Neumann-Spallart, Schlögl, Zeissberg, Dr. Weissenhofer, Hunfalvy etc. Das ganze Werk ist auf 14 bis 15 Bände von je 30 Bogen berechnet und erscheint in deutscher und ungarischer Sprache zugleich. Die deutsche Ausgabe redigirt Weilen, die ungarische Jókai. Die Illustrationen bestehen aus Holzschnitten. Preis pro Lieferung 30 kr.

A. H-1.

Neuigkeiten des deutschen Buchhandels.

Bibliographie. Literaturgeschichte. Sammelwerke.

- Baumgart, Dr. Max, Grundsätze u. Bedingungen zur Erlangung der Doctorwürde bei allen Facultäten der Universitäten des deutschen Reiches. 2. Aufl. gr. 8. (XVI, 316 S.) Berlin, v. Decker. 3.—, 1.80.
Geiger, Prof. Rudw., Festschriften und andere Curiosa. Hrsg. v. E. G. S. (V, 168 S.) Berlin, Oppenheim. 4.—, 2.40.
Gietmann, Gerh., S. J., die Göttliche Komödie u. ihr Dichter Dante Alighieri. 1. Hälfte. gr. 8. (III, 152 S.) Freiburg i. Br., Herder. 2.—, 1.20.
Geschichte der Wissenschaften in Deutschland. Neuere Zeit. 20. Bd. gr. 8. München, Oldenbourg. 14.—, 8.40.
Inhalt: Geschichte der deutschen Historiographie seit dem Auftreten des Humanismus. Von Dr. Frz. X. v. Wegele. (X., 1093 S.)
Westermann's illust. deutsche Monatshefte f. das gesammte geistige Leben d. Gegenwart. Red.: Dr. Abf. Glaeser. 30. Jahrg. October 1885 bis Sept. 1886. 12 Hefte. (à 8—9 Bg.) Lex.-8. Braunschweig, Westermann. Vierteljährlich 4.—, 2.40.

Katholische Theologie.

- Brandes, P. Karl, O. S. B., der heil. Meinrad u. die Wallfahrt v. Einsiedeln. 3. Aufl. 16. (159 S.) Einsiedeln, Benziger. cart. 1.20, —.72.
Esfener, P. S. O. Cap., Regel-Büchlein für d. in der Welt lebenden Mitglieder d. dritten Ordens. 7. Aufl. 24. (636 S.) Einsiedeln, Benziger. 1.20, —.72.
Feltz, Wilh., die Bulle Ne pretereat u. die Reconciliations-Verhandlungen Ludwigs d. Bayern mit d. Papste Johann XXII. 1. Th. gr. 8. (IX, 79 S.) Trier, Paulinus-Druck. 1.20, —.72.
Frieden, Pst. Frz. Ad., geistl. Pilgerstab für das Alter. 16. (424 S. m. Farbentitel u. 1 Ethst.) Köln, Bachem. 1.20, —.72.
Heinrich, Prof. Dr. J. B., dogmatische Theologie. 4. Bd. 2. Aufl. gr. 8. (VIII, 640 S.) Mainz, Kirchheim. 8.60, 5.16.
Hüsing, Theodr., Lebensbild eines Priesters der neueren Zeit (des Pfarrers Grafen von Galen in Lembeck). 8. (128 S.) Warendorf, Schnell. 1.—, —.60.

Pèlerin, le petit, de Notre-Dame- des Ermites, contenant une instruction sur le pèlerinage et un recueil de prières à l'usage des serviteurs de Marie. Revu et corrigé par le Chanoine Schneuwly. Orné de gravures. 16. (190 S. m. Chromolith.) Einsiedeln, Benziger. geb. m. Goldsch. 1.—, —.60.

Real-Encyclopädie der christlichen Alterthümer. 12—14. Lfg. Lex.-8. (2. Bd. S. 385—672.) Freiburg i/B., Herder. 1.80, 1.08.

Ritter, Pfr. Arnold, die Pflanzenwelt im Dienste d. Kirche, f. Geistliche u. Laien. Mit 68 Abbildgn. gr. 8. (VIII, 152 S.) Regensburg, Pustet. 1.40, —.84.

Akatholische Theologie.

Bacher, Dr. Wilh., Leben u. Werke d. Abulwalid Merwân Ibn Ganâh (R. Jona) u. die Quellen seiner Schrifterklâr. gr. 8. (IV, 108 S.) Leipzig, O. Schulze. 4.—, 2.40.

Belsheim, J., das Evangelium d. Marcus nach dem griechischen Codex Theodora imperatricis purpureus Petropolitani aus dem 9. Jahrh. gr. 8. (51 S.) Christiania, Dybwad in Comm. 2.—, 1.20.

Böhme, Jakob, Sein Leben u. seine theosophischen Werke. Von J. Claassen. 2. Bd. 8. Stuttgart, J. F. Steinkopf. 4.50, 2.70.

Carrière, die theologische, der Gegenwart. 3. Aufl. 8. (79. S.) Leipzig 1886, Uniad. 1.—, —.60.

Guth, Herm., das Zukunftsbild d. Jesaja. gr. 8. (42 S.) Leipzig, Breitkopf & Härtel. 1.20, —.72.

Handbuch der theologischen Wissenschaften in encyclopädischer Darstellg. m. besond. Rücksicht auf d. Entwicklungsgeichte d. einzelnen Disciplinen. Hrsg. v. Dr. Otto Böckler. 4. Bd. Braut. Theol. 2. Aufl. gr. 8. (XI, 571 S.) Würdigen, Bed. 9.—, 5.40.

Holtzmann, D. Heinr. Jul., Lehrbuch der historisch-kritischen Einleitung in das Neue Testament. gr. 8. (XVI, 504 S.) Freiburg i/B., Mohr. 9.—, 5.40.

Müller, Dr. Johs., die Verfassung der christlichen Kirche in den ersten beiden Jahrhunderten. gr. 8. (52 S.) Leipzig, Scholtze in Comm. 1.—, —.60.

Jahresbericht, theologischer. Hrsg. v. B. Pünjer. 4. Bd., enth. die Literatur d. J. 1884. gr. 8. (VIII, 412 S.) Leipzig, Barth. 8.—, 4.80.

Philosophie.

Paradoxe der conventionellen Sagen v. *. 1.—5. Tausend. gr. 8. (IV, 108 S.) Berlin, Steinitz & Fischer. 2.—, 1.20.

Weber, Thdr., Emil Du Bois-Reymond. Eine Kritik seiner Weltansicht. gr. 8. (XII, 266 S.) Gotha, F. A. Perthes. 5.—, 3.—.

Jurisprudenz. Staatswissenschaft. Politik. Statistik. Verkehrswesen.

Dühring, Dr. E., die Judenfrage. 3. A. gr. 8. Karlsruhe, Reuther. 3.—, 1.80.

Fechenbach-Laudenbach, Frh. v., noch einmal: „Die Partei Bismarck sans phrase.“ gr. 8. Augsburg, Literar. Institut v. Dr. M. Guttler. 1.—, —.60.

Handbuch des Völkerrichts. Von Prof. Dr. v. Folgerdorff. 1. Bd. gr. 8. (XII, 523 S.) Berlin, Habel. 16.—, 9.60.

Die Bismarck, die Windthorst. Ein Versöhnungswort. gr. 8. Berlin, Wilhelm. —.50, —.30.

Neurath, Doc. Dr. Wilh., Grundzüge der Volkswirtschaftslehre. gr. 8. Leipzig, Klinckschardt. 4.—, 2.40.

Was nun? Zur Eröffnung des österr. Reichsrathes. 8. Leipzig, O. Wigand. —.50, —.30.

Zeitfragen, volkswirtschaftliche, 54. Hft., gr. 8. Berlin, Simion. 1.—, —.60.

Geschichte, Memoiren, Briefwechsel. Biographien.

Blume, C., Quellenfäße zur Geschichte unseres Volkes. 2. Bd. Von der Zeit Konrads I. bis zum Ende des Zwischereiches. 2 Abthlg. gr. 8. Rötten, 1886, Schulze. 6.50, 3.90.

Frentag, Gust., Bilder aus d. deutschen Vergangenheit. 2. Bd. 2. Abth. gr. 8. Leipzig, Hirzel. 4.50, 2.70.

Schm, R., Herder, nach seinem Leben und seinen Werken dargestellt. 2. (Schluß-)Bd. gr. 8. Berlin, Gaertner. 20.—, 12.—.

Sillebrand, Karl, Zeiten, Völker und Menschen. 7. Bd. 8. Berlin, Oppenheim. 6.—, 3.60.

Saule, Dr. Fr., Assyrien und Babylonien nach den neuesten Entdeckungen. 3., abermals erweit. Aufl. gr. 8. Freiburg i. Br., Herder. 4.—, 2.40.

Kraußold, M., J. Jaussen's Geschichte d. deutschen Volkes seit d. Ausgange d. Mittelalt. gr. 8. Hof, Thelemann. —.60, —.36.

Molmenti, P. G., die Venetianer. Geschichte u. Privatleben. Von der Gründg. bis z. Verfall d. Republik. 8. (XI, 554 S.) Hamburg, 1886, J. F. Richter. 5.—, 3.—.

Richter, Edm., Lebenserinnerungen eines deutschen Malers. gr. 8. Frankfurt a. M. Alt. 7.50, 4.50.

Altclassische und orientalische Sprachen. Neuere Sprachen. Altdeutsche Literatur.

Anzeiger, bibliographischer, f. romanische Sprachen und Literaturen, hrsg. von Dr. Emil Ebering. 3. Bd. 1885, 6 Hfte. gr. 8. Leipzig, E. Tietmeyer. 12.—, 7.20.

Below, Erich, de hiato Plautino quaestionum I. pars, qua agitur de hiato qui fit in thesi. gr. 8. Berlin, Weidmann. 2.40, 1.44.

Bibliothek indogermanischer Grammatiken, bearb. von F. Böheler, H. Hübschmann, A. Leskien etc. 2. Bd. 2. Anh. gr. 8. Leipzig, Breitkopf & Härtel. 6.—, 3.60.

Bibliothek gediegener classischer Werke der italienischen Literatur. Für Schule und Haus ausgewählt und ausgestattet von Dr. Ant. Goebel. 10. Bdehn. 16. Münster, Aschendorff. —.80, —.48.

Blass, Prof. Dr. Frdr., die socialen Zustände Athens im 4. Jahrh. v. Chr. gr. 8. (20 S.) Kiel, Universitäts-Buchh. 1.—, —.60.

Booch, Frdr., u. Adam Frey, Hand-Wörterbuch der russischen u. deutschen Sprache. I. Bd. 4. Aufl. gr. 8. Leipzig, Haessel. 6.—, 3.60.

Braun, Dr. Rhod., Beiträge zur Statistik d. Sprachgebrauchs Sallusts im Catilina u. Jugurtha, gr. 8. Berlin, Weidmann. 1.—, —.60.

Freund, Wilh., Triennium philologicum. VI. Semester. Abth. 2. Aufl. gr. 8. (III, 300 S.) Leipzig, Violet. 4.—, 2.40.

— wie studirt man Philologie? 5. Aufl. gr. 8. (170 S.) Ebd. 1.50, —.90.

Frigell, Andr., prolegomena in T. Livii librum XXIII. gr. 8. Gotha, F. A. Perthes. 1.20, —.72.

Haenny, Gymn.-Lehr., Dr. Louis, Schriftsteller und Buchhändler im alten Rom. 2. Aufl. gr. 8. (118 S.) Leipzig, Fock. 2.40, 1.44.

Lexikon, ausführliches, der griechischen und römischen Mythologie. Hrsg. v. W. H. Roscher. 7. Lfg. Lex.-8. Leipzig, Teubner. 2.—, 1.20.

Lupus, Dr. B., die Stadt Syrakus im Alterthum. Nebst 1 (autogr.) Karte 4. (26 S.) Strassburg, Heitz. 1.20, —.72.

Meder, F. R., Fern- und Lehrbuch d. russischen Sprache für Elementarschulen. 7. Aufl. gr. 8. Neval, Kuge. cart. 1.50, —.90.

Meltzer, Otto, de belli punici secundi primordiis adversariorum capita IV. gr. 4. (30 S.) Berlin, Weidmann. 1.20, —.72.

Meurer, Dr. Karl, englische Synonymik f. Schulen. 2. Aufl. gr. 8. Köln, Roemke & Cie. 1.50, —.90.

Michaud, histoire de la première croisade, Erklärt von Dr. F. Lamprecht. 2. A. gr. 8. Berlin, Weidmann. 2.25, 1.35.

Nake, Dr. B., Vorübungen zur Anfertigung lateinischer Aufsätze. 2. A. gr. 8. Berlin, Weidmann. —.80, —.48.

Pfizmaier, Dr. A., die Nachrichten d. Bergbewohners. Lex.-8. (82 S.) Wien, Gerold's Sohn in Comm. 1.20, —.72.

Rivista bibliografica delle lingue e letterature romanze, pubblicata dal Dr. Emilio Ebering. Vol. III. 1885. 6 Fasc. gr. 8. Leipzig, E. Tietmeyer. 12.—, 7.20.

Schultze, Th., das Dhammapada. Eine Versammlung, welche zu den kanon. Büchern der Buddhisten gehört. gr. 8. Leipzig, O. Schulze. 2.50, 1.50.

Sprachproben, altenglische, nebst e. Wörterbuche, hrsg. v. Ed. Mätzner. 2. Bd. Berlin, Weidmann. 4.80, 2.88.

Strack, Prof. Dr. Herm. L., hebräische Grammatik. 8. Karlsruhe, Reuther. 3.—, 1.80.

Verhoben, Dr. F. J., zusammenhängende Stücke z. Uebersetzen ins Englische. 8. Trier, Pütz. cart. 1.20, —.72.

Pädagogik, Schulbücher, Jugendschriften.

Benedix, Roderich, der mündliche Vortrag. 1. Th. 5. Aufl. gr. 8. (XIII, 72 S.) Leipzig, Weber. 1.—, —.60.

Carl, Louis, kurze Entdeckungsgeschichte der Erdtheile. 8. (39 S.) Hannover, Hahn. geb. —.80, —.48.

- Engelien, A., Leitfaden f. d. deutschen Sprachunterricht. 1. Th. Für die Unterclassen. 73. Aufl. gr. 8. (78 S.) Berlin, W. Schulte. —50, —30.
 — u. H. Fechner, deutsches Lesebuch. Aus den Quellen zusammengestellt. Ausg. B. 2. Th. 34. Aufl. gr. 8. (XV, 240 S.) Ebd. —80, —48.
 Friz, J. A., christl. Katechesen. Zum Gebrauch f. Katecheten, Lehrer, Eltern u. ausgearb. 4. Aufl., durchgef. v. Pfr. Alois Müller. 2 Bde. 8. Tübingen, Laupp. 4.—, 2.40.
 Kamp, Dr. H., der Nibelungen Noth in metrischer Uebersetzung. gr. 8. (VII, 188 S.) Berlin, Mayer & Müller. geb. 2.25, 1.35.
 König, Dr. Arth., Lehrbuch f. d. kath. Religionsunterricht. 3. Aufl. gr. 8. (XI, 128 S.) Freiburg i. B., Herder. 1.80, 1.08.
 Marty, Dir. G., storia illustrata della Svizzera ad uso delle scuole e delle famiglie. 8. (253 S.) Einsiedeln, Benziger. cart. 1.20, —72.
 Meyer-Markau, Wilh., Kehr als Seminardirector. 3. A. (IV, 112 S.) Leipzig, Unlad. 1.20, —72.
 Petzold, Dr. W., Leitfaden für d. Unterricht in der astronom. Geographie. gr. 8. Braunschweig, Bruhn's Verl. —80, —48.
 Pilz, Dr. Karl, Licht- und Schattenbilder aus meinem Lehrleben. 8. (VIII, 268 S.) Leipzig, C. F. Winter. 3.—, 1.80.
 Rohmeder, Marzell u. Ritz, DD., zur Schulhygiene. gr. 8. (53 S. m. eingedr. Fig. u. 2 autogr. Taf.) München, (Th. Ackermann's Verl.) —80, —48.
 Sommer, D., Leitfaden d. Weltgeschichte. 10. Aufl. 8. (84 S.) Braunschweig, Bruhn's Verl. —60, —36.
Naturwissenschaft. Mathematik. Astronomie.
 Classen, Dr. Alex., quantitative chemische Analyse durch Electrolyse. 2. A., gr. 8. Berlin, Springer. 5.—, 3.—.
 Dodel-Port, Dr. Arnold, biologische Fragmente. Beiträge zur Entwicklungsgeschichte der Pflanzen. I/II. Fol. (104 S.) Kassel, Fischer., cart. 36.—, 21.60.
 Flückiger u. Tschirch, Grundlagen d. Pharmacognosie. 2. A. gr. 8., Berlin, Springer. 8.—, 4.80.
 Jordan, Prof. Dr. W., Grundzüge der astronomischen Zeit- und Ortsbestimmung, gr. 8., Berlin, Springer. 10.—, 6.—.
 Lahm, Dr. G., Zusammenstellung der in Westfalen beobachteten Flechten unter Berücksicht. der Rheinprovinz. gr. 8., Münster, Coppenrath. 2.—, 1.20.
 Landois, Dr. H., Westphalens Thierleben. (2. Th.) Die Vögel in Wort u. Bild. 1. Hft. Baderborn, 1886, Schöningh. 1.80, 1.08.
 Martius, Dr. Eichler, flora brasiliensis. Fasc. 95, gr. Fol., Monachii. Leipzig, F. Fleischer in Comm. 60.—, 36.—.
 Röttger, R., das Wetter und die Erde. Mit 111. Aufl. gr. 8. Jena, Costenoble. 13.50, 8.10.
 Stein, Hofr. Dr. Sigm. Thdr., das Licht im Dienste wissenschaftlicher Forschung. 2. A., 3. Hft. gr. 8. Halle, Knapp. 4.50, 2.70.
 Strasser, D. H., über den Flug der Vögel. gr. 8., Jena, Fischer. 7.—, 4.20.
 Thomassen, Dr. J. H., Bibel und Natur. 5. Aufl. gr. 8. Köln, Mayer. geb. 5.—, 3.—.
 — Geschichte und System der Natur. 5. Aufl. gr. 8. Ebd. geb. 7.50, 4.50.
 Wingelmüller, Karl, der Käfer- und Schmetterlings-sammler. 8., Magdeburg, Crenz. 1.50, —90.
Länder- und Völkerkunde. Reien. Karten.
 Hermann, Dr. Ludwig, Rückert's Erinnerungen aus dem Orient. 1836—1846. gr. 8. Wittenburg, 1886, Krebs. 3.60, 2.16.
 Schöne, C., Nordkap u. Witternachts-Sonne. 8. (III, 180 S.) Hamburg, Hoffmann u. Campe. 2.50, 1.50.
 Krause, Dr. Aurel, die Minit-Indianer. 4 Taf. u. 32 1/2. Aufl. gr. 8. Jena, Costenoble. 11.—, 6.60.
 Landsbell, Henry, Russisch-Centr-Asien, nebst Kuldsha, Buchara, China und Persien. Deutsch v. Wobeser. 2. Bd. gr. 8. Leipzig, Hirt & Sohn. 6.—, 3.60.
 Mantegazza, Paul, Indien. Aus dem Ital. v. H. Meißner. gr. 8. Jena, Costenoble. 8.—, 4.80.
 Stanley, Henry M., Reise durch den dunklen Welttheil. Nach Stanley's Berichten f. weitere Kreise bearb. v. Gumm. Dir. Dr. Berthold Holz. 3. A. Mit 54 Abbildgn. u. 1 Karte. gr. 8. (XVI, 369 S.) Leipzig, Brockhaus. 5.—, 3.—.
 — wie ich Livingstone fand. Reisen, Abenteuer u. Entdeckgn. in Central-Afrika. Autor. deutsche Ausg. 2. m. e. Lebensabriss Livingstone's verm. Aufl. Mit 54 Abbildgn. in Holzsch. u. 1 Karte. 2 Bde. gr. 8. (XI, 342 u. VIII, 370 S.) Ebd. 20.—, 12.—.
 Wappentafeln, enthaltend die Wappen aller souveränen Länder der Erde. 12 Taf. m. 130 Abbildgn. 2. A. gr. 8. Leipzig, Ruhl. 2.50, 1.50.
Schöne Literatur, Kunst, Gedichte, Romane, Novellen.
 Arnold, Hans, fünf neue Novellen. 8. Stuttgart, Benz & Co. 4.—, 2.40.
 Bachem's Roman-Sammlung. 5. Band. 8. Köln, Bachem. geb. 2.—, 1.20.
 Ballesfrem, Eufemia Gräfin, die Augen der Assunta. 8. Dresden 1866, Pieron. 4.—, 2.40.
 Beckerath, Mor. v., die Zwickelfiguren im Lichthof der königl. Technischen Hochschule zu Berlin. Fol. (15 Lichtdr.- u. 1 chromolith. Taf.) Berlin, Wasmuth. In Mappe. 16.—, 9.60.
 Beiträge zur Kunstgeschichte. Neue Folge 1, gr. 8. Leipzig, Seemann. 4.—, 2.40.
 Berger, Johanna, verloren und wiedergefunden. Roman. 8. Leipzig, Schulze & Co. 4.—, 2.40.
 Berthold, Theodor, Iose Blätter aus dem Münsterlande. 8. (184 S.) Einsiedeln, Benziger. cart. 2.—, 1.20.
 Bildermappen zu Schorer's Familienblatt. 2. Sammlung. 1. Hft. Fol. Berlin, Schorer. —80, —48.
 Bleibtreu, Karl, Schlechte Gesellschaft. Realistische Novellen. 8. (X, 496 S.) Leipzig, Friedrich. 6.—, 3.60.
 Blum, Hans, Herzog Bernhard. Ppzig, C. F. Winter. 5.—, 3.—.
 Burckhardt, J., die Cultur d. Renaissance in Italien. 4. Aufl. v. Geiger. 2 Bde. gr. 8. Leipzig, Seemann. 11.—, 6.60.
 Cüppers, Ad. Joh., Edeltrude. Dichtung. H. 8. (188 S.) Mainz, Kirchheim. 8.—, 1.80.
 Dahn, Felix, kleine Romane aus der Völkerwanderung. 3. Bd. 8. Leipzig, Breitkopf & Härtel. 9.—, 5.40.
 Dante Alighieri's Paradies. Dritte Abth. d. Göttl. Komödie. v. Jul. Franke. gr. 8. Leipzig, Breitkopf & Härtel. 5.—, 3.—.
 Düms, W., Aquarell-Album. gr. 4. Wesel. Düms. In Mappe. 2.—, 1.20.
 Eichborn, Hermann, neue Quellen. Dichtungen Unbekannter. 8. (216 S.) Grossenhain, Baumert & Ronge. 4.—, 2.40.
 Elster, O., weissen Schuß? Roman. 8. Breslau, 1886, Schottländer. 4.—, 2.40.
 Fastenrath, Johs., granadinische Elegien. 8. Leipzig, Reizner. 2.—, 1.20.
 Friedmann, Fritz, auf der Walfahrt des Lebens. Roman. 8. Leipzig, Friedrich. 5.—, 3.—.
 Fritsch, K. E. O., Denkmäler deutscher Renaissance. 7. Lfg. Fol. (25 Lichtdr.-Taf.) Berlin, Wasmuth. In Mappe. 25.—, 15.—.
 Gumprecht, Otto, unsere klassischen Meister. Musikal. Lebens- u. Charakterbilder. 2. Bd. 8. Leipzig, Garsel. 6.—, 3.60.
 Gurlitt, Cornelius, das Barock- und Rococo-Ornament Deutschlands. 1. Lfg. Fol. Berlin, Wasmuth. In Mappe. 20.—, —12.
 Heiberg, H., Schriften. 2. Bd. 8. Leipzig, Friedrich. 3.—, 1.80.

Eingesendet.

Das Liebig'sche Fleischextract begegnet leider noch manchem Vorurtheil. Aber sonderbarerweise hat man die Erfahrung machen können, dass dieses Vorurtheil nie gegen das Extract und seine von jedermann geschätzten Vorzüge gerichtet ist; vielmehr begegnet man oft den nur allzu ungerechtfertigten Einwänden: «Wer könnte es wissen, ob das Fleisch-extract noch genau so hergestellt wird, wie es Liebig gewollt?» oder «Wer bürgt uns dafür, dass man drüben im fernen Amerika auch wirklich immer das entsprechende und beste Material für das Extract nehme?» Nun denn, solchen Frägern, die reden ohne zu prüfen oder der Sache gründlich nachzugehen, sei in erster Linie erwidert, dass sich die Liebig-Compagnie nächst des Ruhmes, den sie durch das unschätzbare Liebig'sche Präparat genießt, auch in rein geschäftlicher Hinsicht eines untastbaren Rufes, einer grossartigen Reellität erfreut und ferner, dass die Herstellung des Extractes ganz dieselbe geblieben, wie sie es bei des grossen Liebig's Lebzeiten war, ja, dass man mit peinlicher Sorgfalt darauf achtet, all' seine Vorschriften auf das minutiöseste zu erfüllen und keine geringere Persönlichkeit als der bedeutende Münchener Universitäts-Professor v. Pettenkofer, eine wissenschaftliche Autorität ersten Ranges, die Herstellung des Extractes genau controlirt.

WESTERMANN'S illustrierte deutsche Monatshefte

für das gesamte geistige Leben der Gegenwart.

Reich illustriert.

Preis pro Quartal 4 Mark.

Soeben ist das erste Heft des neuen (30.) Jahrgangs — Oktoberheft — erschienen.

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen und Postanstalten.

Christliche Abendruhe

Illustriertes katholisches Familienblatt. 25. Jahrgang.
Billigste katholische Zeitschrift.Jährlich 12 Hefte oder 52 Nrn. Preis p. Jahrg. M. 4.
Zu beziehen durch alle Buchhandlungen.

Verlag von B. Schwendemann in Solothurn.

Bitte zu
verlangen:

Reichhaltigen Katalog über katholische Theologie.
Verzeichniss 3000 katholischer Predigten.
Verzeichniss katholischer Jugendschriften.

Regensburg (Bayern).

Franz von Stokar,
vorm. A. Coppenrath's Antiquariat.

Herder'sche Verlagshandlung in Freiburg (Baden).

Soeben ist erschienen und durch alle Buchhandlungen zu beziehen:

Dreves, G. M., S. J., O Christ hie merk!

Ein Gesangbüchlein geistlicher Lieder. Mit Approbation des hochw. Herrn Erzbischofs von Freiburg.

I. Ausgabe ohne Gebetsanhang. 12^o (XII. und 167 S.) 60 Pf., 36 kr., geb. in Halbleinwand 80 Pf., 48 kr. II. Ausgabe mit Gebetsanhang. 12^o (XII und 215 S.) 70 Pf., 42 kr.; geb. in Halbleinwand 90 Pf., 54 kr. — Vor Kurzem erschien von demselben Verfasser:

Ein Wort zur Gesangbuchfrage. Zugleich Prolegomena zu einem Büchlein geistlicher Volkslieder. (28. Ergänzungsheft zu den „Stimmen aus Maria-Laach.“) gr. 8. (IV und 131 S.) M. 1.70. fl. 1.2.

Band - Ausgabe. 2. Auflage.

Soeben erschien in Zweiter verbesserter Auflage:

Dr. F. J. Holzwarth's Weltgeschichte.

Erster Band. 8. 44 Bogen, geheftet fl. 2.64; in schönem Halblederband fl. 3.54.

Zweiter Band. 8. 36 Bogen, geheftet fl. 2.4; in schönem Halblederband fl. 3.6.

Das ganze Werk besteht aus sieben Bänden und wird den Ladenpreis von fl. 18.— nicht übersteigen. — Die Weltgeschichte kann auch in fünfzig Lieferungen, wovon bereits siebenzehn vorliegen, à 36 kr. bezogen werden. Ende des Jahres 1886 wird das ganze Werk vollständig erschienen sein.

Mainz, im September 1885.

Franz Kirchheim.

Hôtel Garni für den hochw. Clerus

von Josef Breit,

Wien, I. Reichsrathstrasse 3.

Preise der Zimmer von 90 kr. bis 2 fl., bei grösster Reinlichkeit und aufmerksamster Bedienung. Beleuchtung und Bedienung eingeschlossen.

Hauscapelle mit unbeschränkter Messlicenz.

Restauration im Hochparterre, Küche und Keller gut; Preise billig.

Tramway vor dem Hause.

Antiquarischer Catalog.

Soeben erschien

Catalog 187

meines antiquar. Bücherlagers, enthaltend

katholische Theologie,

2500 Nummern stark und versende solchen, sowie andere wissenschaftlich geordnete Cataloge auf gef. Verlangen gratis u. franco.

B. Seligsberg,

Antiquar-Buchhandlung
in Bayreuth.

Kunststickerei
und
Weberel.

Stickerei-, Kirchenstoff-
und
Kirchenparamenten - Fabrik
von

Joh. Müller,
Wien, I. Bezirk, Spiegelgasse Nr. 10.

Posamentier-
und
Metallwaaren.



Tiroler Glasmalerei

und

Kathedralen-Glashütte

Neuhauser, Dr. Jele & Comp.

in Innsbruck und Wien, VI. Magdalenenstraße 29.

Geist, Richtung und Technik, in welchen sich dieses Institut seit 23 Jahren bewegt, sind längst bekannt, wie dies die hervorragenden Leistungen desselben für die bedeutendsten kirchlichen und profanen Monumental-Bauten des In- und Auslandes beweisen.

Zeichnungen, Preiscourante, Tätigkeitsberichte und andere Auskünfte ertheilen bereitwilligst:

Die Leitung der Filiale Wien:
C. Gold.

Die Direction in Innsbruck:
Dr. A. Jele.

Die

Mosaikwerkstätte für christliche Kunst

des

Albert Neuhauser in Innsbruck

erfreut sich eines immer festeren Bestandes.

Die Arbeiten in der Votivkirche, das Hauptaltarbild in der Schottenkirche und das Rundbild (Poesie und Theologie) nach „Rafael“ im k. k. Museum für Kunst und Industrie in Wien geben Zeugnis ihres Könnens. — Zu eingehenden Aufschlüssen erbieten sich:

Carl Gold in Wien,
VI. Magdalenenstraße 29.

Albert Neuhauser
in Innsbruck.

Anempfehlung.

Die seit länger als 40 Jahren bestehende

Gold-, Silber- und Posamentirwaaren-Fabrik

des

Adalbert Resch's Sohn.

Wien, VII. Bezirk, Mariaböserstraße Nr. 38, 1. Stock,

empfiehlt sich einem hochwürdigen Clerus und P. T. Patronatsherren mit der Anfertigung sämtlicher **Posamentirwaaren für Kirchen-Paramente** in Gold, Silber und Seide. — Grosses Lager von **Borden, Fransen, Spitzen, Quasten, Schnüren** und allem Zugehör für Gold- und Silberstickerei in echt und unecht. Prompte Besorgung aller sonstigen Artikel zu courantmässigen Preisen.

➡ Ausführliche und illustrierte Preis-Courante auf Wunsch gratis und franco. ➡



Flüssiges Gold und Silber

zum Vergolden und Ausbessern von Rahmen, Holz-, Metall-, Porzellan und Glasgegenständen; zum Versilbern aller Metallgegenstände. Jedermann kann die Vergoldung und Versilberung mit Leichtigkeit auf jeden Gegenstand auftragen. Preis pr. Flasche 1 fl.

„Heureka“. Tintenflecken-Tod.

Entfernt augenblicklich vom Papier Tintenflecke, ganze geschriebene Zeilen in jeder beliebigen Tinte und Stempelfarbe, ohne irgend eine Spur zu hinterlassen. Preis pr. Flasche 50 kr. und 1 fl.

Syndetikon, flüssiger Fischleim.

Bleibt stets flüssig und wird kalt angewendet, besitzt eine aussergewöhnliche Bindekraft und widersteht jeder Temperatur, leimt, klebt und kittet Alles: Abgebrochene Mobeltheile, Glas, Porzellan, Marmor, Alabaster- und Gyps-Figuren, Elfenbein, Papier, Leder etc. Preis pr. Flasche 60 kr. und 1 fl.

Der Versandt geschieht gegen vorherige Einsendung des Betrages franco; bei Nachnahmesendungen trägt der Empfänger das Porto.

L. Feith, chemisch-technisches Institut in Grulich, Böhmen.

Med. et Chir. Dr. Nauss,

Mitglied der med. Facultät etc. Specialist für Krankheiten der Brust- und Unterleibsorgane. Ordiniert täglich I. Singerstrasse 12, von 2-4 Uhr.

NB. Rheumatismen werden nach eigener Methode behandelt. — Gegen Anmeldung tagsvorher auch Ordination zu einer anderen Stunde oder ausser Hause.

AMERIKA-

Fahrkarten bei Arnold Reif,
Wien, I. Kolowratring,
Pestalozziggasse.

Auskunft und Tarif gratis.
Älteste Firma dieser Branche.



Den vielen Tausend Gönnern und Freunden im grossen Oesterreich für die seitherige Unterstützung unserer armen Waisen und Kommunikanten herzlichsten Dank! Ebenso herzlich bitte ich angesichts des herannahenden Winters nochmal bezugnehmend auf die Recension in Nr. 10, Seite 158 nachstehende Annonce im eigenen, wie unserer armen Kinder Interesse aufmerksam durchzusehen. Trotz niedriger Preise und Vergütung des Zolles gibt jeder Käufer noch ein kleines Almosen. Reelle Bedienung ergibt sich zur Genüge aus den Schlussworten der Annonce: „Zahlung nach Empfang der Waare. Nichtconvenirendes wird zurückgenommen.“

Lübbecke in Westphalen.

Blöink, Pfarrer.

Das kaufmänn. Fachblatt „Mercuria“ schreibt: „Frei von aller Marktschreierei liefert die St. Paulus-Innung Fabrikate, welche die mit Jaeger'schem Stempel versehene Normalkleidung an Güte vollkommen erreichen, an Preiswürdigkeit übertreffen.“ — Wer für seine Gesundheit vernünftig sorgen will, trage wollene Hautkleidung, besonders in warmer Jahreszeit, am Besten nur ein Wollhemd ohne Leinenhemd darüber. Wolle hält als schlechter Wärmeleiter die Normalwärme des Körpers, fördert durch sanfte Hautreibung die für die Gesundheit so zuträgliche Hautthätigkeit, erleichtert im Gegensatz zu feinem dichten Leinen als loses Gewebe die Ausdünstung, gibt aufgenommene Feuchtigkeit rasch ab, ohne, wie (Halb-) Leinen, zu kalten, ist also das beste Schutzmittel gegen Erkältung, diese Ursache der meisten Krankheiten.

Unter Garantie reiner Schafwolle empfehlen Herren- und Damen-Normal-Unterkleider für Herbst und Winter Nr. 2, 3, 4, 5, 9 und 10.

	Waare.	Gr. V.	Gr. VI.	Maass der Hemden:
1.	Hemd, fein, Kammgarn, leicht	M. 7.—	M. 8.—	Gr. V = 100 cm. lg. 54 cm. } Doppelte
2.	„ mittelstark, Streichgarn	„ 7.—	„ 8.—	„ VI = 105 „ „ 58 „ } Weite
3.	„ doppelfadig, „ schwer	„ 9.50	„ 10.50	
4.	Unterhosen, mittelst. Kammg.	„ 6.—	„ 6.50	Gr. V = 100 cm. lg. 90 cm. } Leibes-
5.	„ doppelfad. Streichg.	„ 6.—	„ 6.50	„ VI = 110 „ „ 96 „ } umfang
6.	Hautjacken, f. Kammg., leicht	„ 4.75	„ 5.—	der Jacken:
7.	„ mittelst. Streichgarn	„ 4.75	„ 5.—	Gr. V = 75 cm. lg. 48 cm. } Doppelte
8.	„ doppelfad.	„ 6.—	„ 6.50	„ VI = 80 „ „ 52 „ } Weite
9.	Oberjacken, über's Hemd	„ 5.50	„ 6.—	der Socken:
10.	„ v. Strickg., kräftig u. eleg.	„ 11.—	„ 12.—	Gr. V = 25 cm. Fusslg., 28 cm. } Bein-
11.	Socken, vom besten engl. Garn	„ 1.80	„ 1.90	„ VI = 27 „ „ 30 „ } länge
12.	Leibbinden, Kniwärmer, Nachthalsbinden.			
13.	Hemd hose für Gegner der Doppelkleidung am Unterleibe, einige Mark billiger wie Hemd und Hose.			
14.	Fusssock, bis Lenden reichend, zum Schutz gegen feuchte Betten auf Reisen	M. 5.—		
15.	Betttücher, 150x250 cm. feines Kammgarn od. mittelstarkes Streichgarn zu M. 13.—			
16.	Nadelfertige Gewebe von 100 bis 120 cm. Breite, feines Kammgarn u. mittelstark. Streichgarn pr. □m = M. 3.25, mittelst. Kammg. u. schweres Streichg. pr. □m = M. 4.50.			

Alle Qualitäten auch im schönsten Weiss, gebleicht in concentrirtem, gesundheitszuträglichem Sauerstoff.

Bei Bestellungen Maass nach Centimeter: Hals-, Brust- und Leibesumfang auf blosser Haut gemessen. Achsellänge: von Hals bis Achsel. Aermellänge: von Achsel über Ellenbogen bis Handgelenk. Rückenlänge: von Halswirbel bis Rückenwirbel (Kreuz). Schritt-länge: innere Beinlänge bis Knöchel. Seitenlänge: von Taille (oberh. Hüfte) bis Knöchel. Ganze Länge: von Halswirbel bis Knöchel.

Zahlung nach Empfang der Waare. Nichtconvenirendes wird zurückgenommen. — Der Zoll wird vergütet.

Lübbecke i. W.

St. Paulus-Innung für Weberei E. G.

Johann Hoff's Malzextrakt-Gesundheitsbier für Brust- u. Magenleidende u. bei Verdauungsstörungen

Rasche Heilung des Uebels ist der sehnstüchtigste Wunsch jedes Leidenden. Nachstehende Heilberichte reihen sich den tausenden, gleichlautenden Dank-sagungen an.

Herrn **Johann Hoff**, Erfinder und alleiniger Erzeuger der Malzpräparate, k. k. Hoflieferant, Ritter hoher Orden, in Wien, Fabrik: Grabenhof, Bräunerstrasse Nr. 8.

Wien, den 15. Januar 1885.

Hierdurch möchte ich Sie freundlichst bitten, mir noch einmal ein Fläschchen Ihres vortrefflichen Malzextrakt-Gesundheitsbieres zu übersenden. Gleichzeitig ersuche ich Sie, 5 Pfd. Malz-Gesundheits-Chocolade Nr. II. als Postpaket an meine Adresse abgehen zu lassen. Beides, Bier wie Chocolade, haben mich, bei vorchriftsmässigem Genuß, bereits wesentlich gekräftigt.

Rudolphi, Pfarrer.

Das Johann Hoff'sche Malzextrakt-Gesundheitsbier hat sich als ein vorzügliches diätetisches Stärkungsmittel für Reconvalescenten von schweren Krankheiten gezeigt, sowie bei Brustkranken, da es nicht aufregt, ebenso ist es bei chronischen Magen- und Hämorrhoidal-Leiden ganz besonders zu empfehlen.

Dr. Seyppel, Oberstabsarzt.

Johann Hoff's Malz-Chocolade zur Stärkung.

9 goldene Medaillen und Ehren-Diplome.

Nur echt, Liebig

wenn die Etiquette eines jeden Topfes nebenstehenden Namenszug in blauer Farbe trägt.

LIEBIG Company's Fleisch-Extract

aus **FRAY-BENTOS** (SÜD-AMERIKA).

Central-Depot der Compagnie Liebig für Oesterreich-Ungarn

CARL BERCK

k. k. österr. Hoflieferanten

WIEN, I., Wollzeile 9.

Goldene Medaillen und Ehren-Diplome 9

J. LEIMER, Atelier für kirchl. Kunst, Wien, VI. Magdalenenstrasse 57,

empfiehlt sich zur Anfertigung von Kirchen-einrichtungen (**Altären, Kanzeln, Beichtstühlen** etc.)

Zeichnungen und Voranschläge franco.



Carl Geyling's
Erben.
Glasmalerei
und
Glasätzerei,
WIEN,
VI. Bezirk,
Windmühl-
gasse 22.

Gegründet
1841.

Gegründet 1716.
Prämiirt auf allen Weltausstellungen.
Das
Kunststickerei-Etablissement
von
Ed. A. Richter & Sohn,
k. k. Hoflieferanten,
„I. Bauernmarkt 10.“ **Wien** „Zum gold. Löwen“
empfiehlt sich zur Anfertigung von kirchlichen
Ornaten, Fahnen, Bahrtüchern etc. und hält stets
ein reichhaltiges Lager in gestickten Mess-
gewändern, Stolen, Altarkissen u. dgl. Auswahl-
sendungen werden bereitwilligst effectuirt und
alle Paramente, sowie Gold- und Silberborden,
Spitzen, Fransen und Quasten, Kirchenstoffe
u. s. w. billigst geliefert.



K. k. ausschl. priv.
Musik-Instrumenten- & Saiten-Fabrik
A. Lutz & Comp.,
k. k. beedeter Schätzmeister für alle
Musik-Instrumente.
Ausgezeichnet mit der grossen goldenen Me-
daille für Kunst und Wissenschaft und mit
ersten Preisen aller Ausstellungen.
Niederlage: Wien, Fleischmarkt 6,
Filiale: Rothenurmstrasse 29.
Die Niederlage hält alle erdenklichen Musik-
Instrumente in grösster Auswahl am Lager,
worüber reich illustrierte Preis-Courante auf
Verlangen gratis abgesandt werden.

Gicht, Rheuma und Nervenleiden
sind weit verbreitete und schmerzliche Leiden, und wird
es deshalb allen derartig Kranken gewiss nicht unlieb
sein, auf ein Präparat aufmerksam gemacht zu werden,
das nach langjähriger Erfahrung nicht nur momentan
schmerzstillend, sondern bei längerem Gebrauch auch
dauernd heilend wirkt. Es ist das vom k. k. Hoflieferanten
und Kreisapotheker **Franz Johann Kwizda**
in Korneuburg erzeugte
Gichtfluid
und ist dieses Präparat nicht nur von vielen an dem
erwähnten Uebel Leidenden mit Erfolg angewendet worden,
sondern es wird auch mit Vorliebe von Aerzten ordinirt.
Dasselbe bewährt sich auch vortreflich bei Verankungen,
Steifheit der Muskeln und Sehnen, Blutunterlaufungen,
Quetschungen, Unempfindlichkeit der Haut, ferner bei
lokalen Krämpfen (Wadenkrampf), Nervenschmerz, An-
schwellungen, die nach lange aufgelegenen Verbänden
entstehen, hauptsächlich auch zur Stärkung vor, und
Wiederkräftigung nach grossen Strapazen, langen Mar-
schen etc., sowie im vorgerückten Alter und bei sin-
tender Schwäche.



Kwizda's Gichtfluid
ist echt zu beziehen durch fast sämtliche
Apotheken, an gros durch alle grösseren Dro-
guenhändler, welche zeitweise durch die
Provinz-Journale veröffentlicht werden. — Um
Verwechslungen vorzubeugen, bitten wir das
P. T. Publikum, beim Ankauf dieses Präparates
stets Kwizda's Gichtfluid zu verlangen und
darauf zu achten, dass sowohl jede Flasche, als auch
der Carton mit obiger Schutzmarke versehen ist.
Preis 1 Flasche 1 fl. 3. W.
Haupt-Depôt: Kreisapothek in Korneuburg.

Anton Pauly,
k. k. privil. Bettwaaren-Fabrikant,
Lieferant
zahlreicher
Stifte,
Klöster
und
anderer Insti-
tute.
Wien, VIII. Lerchenfelderstrasse 36.
empfiehlt sein reichhaltiges Lager aller Gattungen Bett-
waaren und zwar: Eisenbetten, Bettedecken, Ma-
tratten, abgenähte Bettedecken, Bettwische etc., sowie
eine grosse Auswahl von Bettfedern, Flaumen, Dunen
und gesottenen Rosshaaren.
Preis-Courante sammt Zeichnungen gratis und franco.

K. k. patentirte hygienische Präparate
zur rationellen Pflege des Mundes und
der Zähne von
Dr. C. M. Faber in Wien,
Leibzahnarzt weil. Sr. Maj. des Kaisers von
Mexico, Ritter der Ehrenlegion etc. zu Wien.
Eucalyptus - Mund - Essenz
(prämiirt 1878 Paris)
eminent antiseptisch und antimiasmatisch. Schutz-
mittel gegen Diphtheritis, unfehlbar gegen Hals-
leiden jeder Art, gegen üblen Geruch aus dem
Munde und Magen, gegen Zahnfüule etc. Für
Kinder zum Gurgeln vor und nach dem Besuche
der Schule sehr anzuempfehlen. Zur Desinf-
cierung der Zimmer unentbehrlich. Preis
eines Flacons 3. W. fl. 1.20
Specifische Mundseife „Puritas“.
Das einzige jemals auf einer Weltausstellung
(London 1862) mit einer Preismedaille ausge-
zeichnete, weil rationellste und delicateste Con-
servierungsmittel der Zähne. Preis einer Dose
3. W. fl. 1.
Garantirte Puritas - Zahnbürsten
aus gepresstem Bux und chemisch entfetteten
Borsten. Ein Stück 3. W. 50. kr. Diese Prä-
parate sind in allen Apotheken und renommirten
Parfümerien der österr.-ung. Monarchie und des
Auslandes vorrätig.
Haupt-Versandt-Depot:
Wien, I. Bauernmarkt Nr. 3 A.

Die I. Wiener Wirkwaaren-Fabrik
VON
J. P. WINKLER
k. k. Hoflieferant, **WIEN**
Niederlage: I., Kärntnerstrasse 53, Fabrik:
IV., Hauptstrasse 51,
empfiehlt ihre selbsterzeugten Handschuhe und Strümpfe
für die hochwürdigsten Herren Bischöfe und Prälaten,
sowie alle Artikel in diesem Fache für den hochwürdigen
Clerus.

Die seit 1793 bestehende
Wiener Kirchenstoff-Fabrik
VII. Westbahnstrasse 21,
unter der Leitung des
CARL GIANI jun.
beehrt sich dem hochwürdigen Clerus im
Allgemeinen und den P. T. hochwürdigen
geistlichen Stiften und Ordenshäusern insbe-
sondere zur geneigten Kenntniss zu bringen,
dass selbe eine reichhaltige Sammlung von
Stoffen aus der Kaiser Leopoldinischen und
Kaiserin Maria Theresia-Epoche gewissenhaft
copirt hat und daher **wie keine andere**
Anstalt des In- und Auslandes in der
Lage ist, Paramente jener prachtvollen Zeit
stylgemäß zu ergänzen und zu restauriren.
Dieselbe erbiethet sich, auch solche Stoffe,
zu welchen sie nichts Analoges hat, zu copiren
und bei entsprechendem Bedarf **neu, aber**
streng im Geiste der Alten herzustellen

Eigentümer, Herausgeber und Verleger **Adolf Höllerl**, Wien. IV. Pressgasse Nr. 26.

Chef-Redacteur: **Anton Steiner**, Pfarrer in Achau (N.-Oe.).

Druck von **Rudolf Brzezowsky & Söhne** in Wien. IV. Hauptstrasse 11.

Verantwortl. Redacteur: **Ferdinand Brzezowsky**.

Der „Wiener liter. Handweiser für die kath. Welt“ ist durch die Administration Wien, IV. Pressgasse Nr. 26 zu beziehen und kostet franco
pr. Post pro Jahr fl. 3.—. Dieser Betrag wird pr. Postanweisung erbeten.

Fürs Zweite, so glauben wir, können sehr weit gehende Textveränderungen in was immer für einer Richtung auch vor dem Forum der Kirche und kirchlichen Ueberlieferung nicht ganz unbeanstandet bleiben. Denn neben der Natur der Sache scheint auch die amtsmäßige Wachsamkeit der kirchlichen Regierungsorgane, sowie der Beistand des heiligen Geistes dafür zu bürgen, daß die heiligen Bücher im Ganzen und Großen der Kirche Gottes in der Gestalt erhalten bleiben, in welcher sie ursprünglich durch Vermittlung der heiligen Schriftsteller aus dem göttlichen Geiste für sie erflossen sind.¹⁾ Es ist jenes Andern nicht etwas durchaus Gleichgiltiges. Denn wer sieht nicht ein, daß durch allzu große Freiheit in dieser Richtung auch die Unantastbarkeit des dogmatischen Theiles der Bibel einen weit schwierigeren Stand bekommen muß?

Welchen Grad von Gewißheit die hier aufgestellten Grundsätze beanspruchen können, wie weit man in gewissen Fällen ohne Gefahr gehen darf, solche und ähnliche Fragen näher zu untersuchen, verbietet uns die Kürze.²⁾

Uebrigens ist aus dem Wenigen, was wir hier gesagt haben, leicht ersichtlich, daß man durch Correctur des bestehen-

¹⁾ Vgl. Concil. trident. sess. 4.

²⁾ Dabei wäre es nothwendig, auf concrete Beispiele einzugehen. Wer sich über diese Sache an Beispielen näher orientiren will, der vgl. Gutberlet, Das Buch Tobias, Einleitung; diese Zeitschrift 1883 S. 542; La Controv. III. 172. Doch wird an letzter Stelle — was die Klarheit nicht begünstigt — die Frage nach der Unversehrtheit des bestehenden Textes von der Frage über die Inspiration nicht gehörig ausgeschieden. (Vgl. De inspir. das ganze letzte Buch.)

Von den beiden eben genannten Fragen grundverschieden und doch wieder mit ihnen in einiger Verbindung ist die Frage nach der Abfassungszeit und nach dem Verfasser eines bestimmten, zur Bibel gehörigen Buches, z. B. des Pentateuchs, des Buches der Weisheit oder Daniel. Jedoch finden die oben angeführten Grundsätze auch bei Beantwortung dieser Frage ihre Anwendung. So ist z. B. eine diesbezügliche Ansicht schon gerichtet, wenn man, an ihr festhaltend, dem Verfasser und mithin dem Buche einen Irrthum in was immer für einer Sache oder eine Lüge oder eine der Lüge gleichkommende Fiction zuzuschreiben gezwungen wäre, oder wenn dadurch das Buch seinen kirchlich anerkannten Charakter, z. B. den prophetischen, ganz verlöre. Dies wird nicht selten allzu wenig beachtet. (Vgl. Bullet. crit. a. a. D. 204 f.) Indessen die Erörterung dieser Frage dient allzu wenig unserem Zwecke, weshalb wir es bei diesen einfachen Andeutungen bewenden lassen.

den Textes wohl der einen oder anderen, minder bedeutenden Schwierigkeit auf historischem, geographischem oder naturhistorischem Gebiete aus dem Wege gehen kann, daß aber für die diesbezüglichen großen und brennenden Fragen unserer Zeit durch dieses Mittel niemand eine genügende Lösung herbei zuführen im Stande sein wird. Denn wann, frage ich, wird wohl ein besonnener katholischer Gelehrter zu behaupten oder auch nur zu vermuthen wagen, der mosaische Bericht über die Schöpfung, über das Paradies und die bekannten Vorgänge in demselben, über die Sündfluth, über den Thurmbau von Babel und die damit zusammenhängende Zerstreuung der Völker u. dgl. habe im Verlaufe der Zeit eine so radicale Veränderung erlitten, daß man mit dem jetzt bestehenden Texte kaum mehr ernstlich zu rechnen habe? So weit aber, scheint uns, müßte man gehen, wenn man entweder einzig oder doch mit Vorzug auf dem hier bezeichneten Wege einen Ausgleich zwischen Bibel und Wissenschaft versuchen wollte. Dies mag wohl auch der Hauptgrund sein, warum dieser Punkt in den hierher gehörigen Discussionen fast ganz außer Acht gelassen wurde.

Recensionen.

Der Ursprung des Christenthums. Von Dr. Stephan Pawlicki, Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz, Verlag von Franz Kirchheim. 1885. IV u. 254 S. 8°.

Wie der Verfasser in der Vorrede bemerkt, verdankt diese seine Erstlingsarbeit in deutschem Gewande ihre Entstehung einer Reihe von wissenschaftlichen Vorträgen, welche er als Regens des polnischen Seminars und als Mitglied der Accademia di religione cattolica im Mai und Juni 1882 zu Rom hielt. Der Zweck dieser Vorträge war zunächst ein apologetischer. Es sollten die Behauptungen eines römischen Staatsprofessors der Sanskritliteratur, der das Christenthum für eine blasser Copie des Buddhismus erklärt und die sogenannte Evangelienfrage im Sinne Baur's und Renan's zu lösen versucht hatte, in gemeinfaßlicher und doch gründlicher Weise zurückgewiesen werden. Daraus erklären sich Form und Inhalt vorliegender Schrift, einer weiteren Umarbeitung jener akademischen Vorlesungen.

Wer in ihr, wie der Titel es allerdings nahelegt, eine Geschichte des Urchristenthums suchen sollte, dürfte sich wohl enttäuscht finden.

Was hier geboten wird, ist eine kurze Beleuchtung und Widerlegung der modern-rationalistischen Hypothesen über den Ursprung der christlichen Glaubens- und Sittenlehre, insoweit sie in den neutestamentlichen Schriften, zumal den vier Evangelien, niedergelegt ist. Das Buch soll in erster Linie offenbar nicht für Fachgelehrte, sondern für einen weitem Leserkreis bestimmt sein; dementsprechend ist auch die Darstellung eine mehr populäre als streng wissenschaftliche. Damit sei jedoch kein Tadel ausgesprochen. Wir heißen vielmehr die interessanten

und inhaltreichen Abhandlungen, die in durchaus correcter, edler Sprache geschrieben sind, herzlich willkommen und halten sie für bedenklich genug, einer eingehenderen Analyse und Begutachtung unterzogen zu werden.

Im ersten der sechs Abschnitte seines Werkes bespricht Hr. Pawlicki die verschiedenen Hypothesen, womit die bekanntesten Vertreter der sogenannten vergleichenden Theologie, oder richtiger Religionswissenschaft, den Ursprung des Christenthums zu erklären suchen.

Die einleitende Betrachtung S. 1—4 über die vergleichenden Wissenschaften im Allgemeinen dürfte wohl etwas zu lang sein, obgleich sich schon hier manche treffende Bemerkung findet. So charakterisirt P. z. B. das eben so unhistorische als unphilosophische Verfahren seiner Gegner S. 4 mit den Worten: „Die Religionswissenschaft und vergleichende Mythologie nehmen von vornherein an, es gebe keine Offenbarung, nichts Uebernatürliches, keine Wunder, das Christenthum sei eine rein natürliche Schöpfung der menschlichen Vernunft und Thatkraft.“ Daß Männer, die bei ihren Untersuchungen von solchen Voraussetzungen ausgehen, nothwendig zu dem Schlusse kommen, die christliche Religion sei nicht mehr und nicht weniger göttlichen Ursprungs, als der Buddhismus und Mohammedanismus, ist einleuchtend, daß sie aber in allen ihren angeblich positiven Resultaten so vielfach und so weit auseinandergehen, ist sehr charakteristisch für diese sogenannte neue Wissenschaft der „vergleichenden Theologie“, wie P. dieses am Schlusse seiner Revue S. 54 mit dem Satze hervorhebt „Aus dieser etwas langen aber nicht unnützen Umschau folgt nun die für unsere weiteren Untersuchungen wichtige Lehre, daß unmöglich so viele contradictorische Meinungen alle wahr sind. Offenbar könnte höchstens nur eine wahr sein, und müßten dann die andern als gelehrte Fabeln betrachtet werden, wie der hl. Petrus (sic) die zu seiner Zeit aufgestellten Genealogien des Christenthums nennt. Es könnte aber auch der Fall sein, daß nicht eine einzige wahr ist. Darüber gibt die apologetische Wissenschaft, von dem Ursprunge des Christenthums, nähern Aufschluß.“

Daß die Umschau eine zu ausführliche geworden, möchten wir nicht behaupten, im Gegentheile wäre den Hauptgruppen der rationalistischen Religionsphilosophen gegenüber eine eingehendere sachliche Vergleichung der vorchristlichen Religionen mit der christlichen zu wünschen gewesen, weil sich gerade auf diesem Wege bis zur Evidenz zeigen läßt, daß der Baum des Christenthums, betrachtet von der Wurzel bis zur Krone, nicht als ein gewöhnliches, irdisches Gewächs erscheint; mit anderen

Worten, daß gerade die wichtigsten und erhabensten Sätze unserer Glaubens- und Sittenlehre von denen aller übrigen religiösen Systeme himmelweit verschieden sind, und daß dort, wo eine wirkliche Analogie beziehungsweise Identität besteht, sich diese theils aus der natürlichen Offenbarung, die ja der übernatürlichen zu Grunde liegt und sich mit ihr materiell theilweise deckt, theils aus der positiven, sei es der mosaischen, sei es der Uroffenbarung erklären läßt. Indessen lag es ja nicht in der Absicht des Verfassers, eine vollständige und ins Einzelne gehende Widerlegung der neueren Hypothesen zu geben. Sonst hätten allerdings die Forschungen der Fachgelehrten in noch ausgiebigerem Maße benützt werden müssen. Uebrigens sind die Gewährsmänner, auf die P. seine Ausführungen von Z. 5—54 stützt, durchweg zuverlässig. Nur das Argument, welches er S. 16 gegen Bunsen's Theorie von dem mittelbaren Ursprunge der christlichen Lehre aus dem persischen Avesta nach Floigl anführt, dürfte nicht ganz unanfechtbar sein; denn daß Cyrus den altchaldäischen Gott Merodach ehrt, beweist ebensowenig, daß er babylonischen Religionsanschauungen huldigt, wie seine Verehrung Jehovas ihn zum Juden macht. Cyrus war eben Realpolitiker und schonte und benutzte die religiösen Gefühle der unterjochten Völker. Die Verwandtschaft zwischen iranischer und indischer Religion schließt eine so späte Entstehung der ersteren aus. Etwas anderes ist die zoroastriische Reform, etwas anderes die Ahuramazda-Religion an sich.

Nach dem letzten Satz Z. 47 „Das älteste heilige Buch der Buddhisten, der in der Pali-Sprache verfaßte Mahavansa, wurde erst im 5. Jahrhundert unserer Zeitrechnung verfaßt“ u. s. w., werden manche Fachgelehrte wohl kaum unterschreiben. Als älteres heiliges Buch im Sinne der Buddhisten gilt vielmehr das Dhammapada, das spätestens aus dem 3. Jahrhunderte v. Chr. stammt.

Den Träumereien Emil Burnouf's und Jaccoliot's hat der Verfasser wohl eher zu viel als zu wenig Aufmerksamkeit geschenkt; dagegen wird die Theorie derjenigen Rationalisten, welche in der griechisch-römischen Philosophie und Mythologie die Wiege des Christenthums erblicken (S. 53), doch etwas zu summarisch behandelt.

Nachdem P. gezeigt, daß der Zusammenhang zwischen dem Christenthum und den verschiedenen älteren Religionen, wie manche moderne Religionsphilosophen ihn annehmen, nicht besteht, geht er zum positiven Theile seiner Arbeit über, indem er S. 55 verspricht, gegenüber willkürlichen Hypothesen die historische Wahrheit, die Integrität der Thatfachen festzustellen,

kurz, eine objektive Geschichte der ersten Epoche des Christenthums zu geben. Zu diesem Zwecke will er zunächst die Documente kritisch untersuchen. Dementsprechend wird in den folgenden vier Abhandlungen an der Hand der kirchlichen und außerkirchlichen Ueberlieferung sowie aus inneren Gründen die Authentie der neutestamentlichen Schriften, speziell der vier Evangelien und der Apokalypse gegen die Haupteinwürfe der Rationalisten dargethan. Die Beweisführung ist im Allgemeinen gründlich und hie und da kommen neue Momente vor. S. 59 wird mit Recht darauf hingewiesen, daß für die Aechtheit und Unversehrtheit unserer heiligen Bücher ein viel reicheres und älteres handschriftliches Beweismaterial vorliegt, als dieses bei den weitaus meisten griechischen und römischen Classikern der Fall ist. Die Zeugnisse der ältesten Väter werden trefflich verwertbet, nur dürften die Ausdrücke S. 80 und 82: „Polytary und Clemens von Rom citiren fast alle paulinischen Briefe und die Evangelisten Matthäus und Lukas“ leicht mißverstanden werden; andere ebenda vorkommende Behauptungen über Citationen neutestamentlicher Schriften sind nicht erweislich. Die Bemerkung S. 82 über die nach P.'s Ansicht wahrscheinlichere Zeit der Abfassung des Clemensbriefes harmonirt nicht mit dem, was S. 93, 115 und 252 darüber gesagt wird.

S. 82 wird ferner behauptet, „daß schon zu Ende des 2. Jahrhunderts rings um das mittelländische und schwarze Meer sonderbare Legenden seinen (des hl. Clemens) Namen umwoben“, während doch das hauptsächlich hierhergehörige martyrium S. Clementis in seinen fabelhaften Einzelheiten eine verhältnißmäßig nicht sehr alte Legende ist, und für eine eigentliche Clemenssage am schwarzen Meere überhaupt, geschweige denn für eine so frühe, kein positives Zeugniß vorliegt.

S. 169 ff. erklärt der Verfasser, die Existenz des Presbyter Johannes sei wahrscheinlich eine Erfindung des Eusebins; dagegen will uns scheinen, der Vater der Kirchengeschichte erfahre hier denn doch eine etwas unbillige Beurtheilung; denn aus einer genauen Vergleichung der Stellen, in denen er von dem muthmaßlichen Verfasser der Apokalypse spricht, ergibt sich, daß er keineswegs in tendenziöser Weise die geheime Offenbarung dem Apostel Johannes absprechen wollte, sondern daß er, freilich in einem objektiven Irrthume befangen, doch im Grunde genau dasselbe sagt, was er lib. VII. c. 25 aus Dionys von Alexandrien und lib. III. c. 39 aus Papias anführt. Jedenfalls hielt Eusebins die betreffende Stelle bei Papias nicht für interpolirt, was für die Hypothese P.'s gerade kein günstiges Prognostikon ist. Uebrigens läßt sich die lange Untersuchung über

den Verfasser und die Richtigkeit der Apokalypse mit dem eigentlichen Zwecke des Buches kaum in Einklang bringen, wie auch der Exkurs im vierten Kapitel S. 149 - 160 über die Möglichkeit des Wunders, so gut er an und für sich ist, die verhältnißmäßige Ausdehnung überschreitet. Bei der speziellen Widerlegung der bekannten Hypothese vom Petrinismus und Paulinismus wird die Harmonie der evangelischen und apostolischen Schriften kaum genügend betont; die Zeugnisse der älteren Väter für das einträchtige Zusammenwirken beider Apostel sind gleichfalls etwas spärlich verwerthet.

Damit wäre der Hauptinhalt des sehr zeitgemäßen und gedankenreichen Buches kurz skizzirt. Der Verfasser hat einen anerkennenswerthen Beitrag zur neueren Apologetik geliefert; den S. 55 entworfenen Plan hat er aber freilich nur zum Theile ausgeführt, zu schweigen von den Mängeln, die wir außer dem Angeführten noch zu rügen hätten, und die theils aus Mangel an Kritik theils aus einer gewissen Ueberschwänglichkeit der leicht hinfließenden Feder stammen. Herr P. scheint hin und wieder seine Gegner zu unterschätzen; im Bewußtsein der Unüberwindlichkeit seiner Sache nimmt er den Kampf mit ihnen nicht selten etwas zu leicht. Um eine apologetische Geschichte des Urchristenthums zu schreiben, genügt es auch nicht, bloß die Richtigkeit der vier Evangelien und etwa der Apokalypse nachzuweisen; man müßte vielmehr, ausgehend von den vier unbestrittenen Paulinischen Briefen, die Richtigkeit und Uebereinstimmung der übrigen neutestamentlichen Schriften nachweisen und so wenigstens die Fundamente und den Grundriß der christlichen Glaubens- und Sittenlehre klar legen. Man müßte ferner die Werke der älteren Väter, zumal eines heiligen Irenäus, zum Gegenstande der Untersuchung machen und zeigen, daß sie thatsächlich und vielfach nach ausdrücklicher Bethenerung, aus den Quellen der apostolischen Tradition schöpften und den Trübungsversuchen der Häretiker gegenüber die Ströme des Lichtes und der Gnade des Christenthums und seines göttlichen Stifters rein und voll auf Mit- und Nachwelt hinüberzuleiten bestrebt waren; es müßte mit einem Worte aus der apostolischen und unmittelbar nachapostolischen Litteratur ein möglichst klares, objektives Bild der altchristlichen Kirche von ihrer inneren und äußeren Seite nicht skizzirt, sondern mit genauester Treue gezeichnet werden.

1. Der belebte und unbelebte Stoff nach den neuesten Forschungsergebnissen. Von L. Dressel S. J. Freiburg im Br. Herder. 1883 204 S. 8°.

2. Die erste Entstehung der Organismen nach den Philosophen des Alterthums und des Mittelalters mit besonderer Rücksichtnahme auf Urzeugung von Dr. Josef Schwertschlager. Eichstätt, Hornig. 1885 VI. 110 S. 8°.

1. Daß die philosophischen Studien in den letzten Jahren allenthalben einen erfreulichen Aufschwung genommen und daß sich dieselben größtentheils wieder auf dem Boden der alten Speculation bewegen, wird von vielen Seiten mit großer Befriedigung anerkannt. Damit ist aber der klaffende Riß, welcher sich in diesem Jahrhunderte zwischen der Philosophie und den Naturwissenschaften aufgethan hat, noch nicht beseitigt. Diesen auszufüllen, ist Aufgabe der Zukunft; und soll die mittelalterliche Philosophie sich wieder einer allgemeineren Aufnahme erfreuen, so muß die bezeichnete Aufgabe zu beiderseitiger Befriedigung gelöst werden.

Philosophie und Naturforschung wissenschaftlich zu versöhnen, wird aber nur naturkundigen Philosophen oder philosophisch gebildeten Naturforschern gelingen. Um den genannten Zweck zu erreichen, genügt es erstere nicht, einzelne Angriffe mit mehr oder minder Geschick zurückzuweisen; es ist durchaus nothwendig, auf das ganze Forschungsdetail einzugehen, und dasselbe theils als unschädlich nachzuweisen, theils zur Bestätigung der philosophischen Wahrheiten zu verwerthen; denn daß die sicheren Ergebnisse der Naturforschung, weit entfernt mit der Philosophie der christlichen Vergangenheit im Widerspruch zu stehen, vielmehr nicht selten gerade zum Beweise ihrer Theorien dienen müssen, kann für keinen richtig Denkenden zweifelhaft sein.

So hat denn Dressels mühevollen Arbeit einen zweifachen Werth: zunächst einen principiellen, insofern sie nämlich einen neuen Weg betritt und zur Rechtfertigung und Vertheidigung einer alten aber bestrittenen philosophischen Wahrheit die anerkannten Ergebnisse der neuesten Naturforschung herbeizieht; sodann einen speciellen, indem sie einen der schwierigsten und dunkelsten Punkte auf dem Gebiete der Naturphilosophie mit Hülfe „der neuesten Forschungsergebnisse“ beleuchtet.

Im ersten mehr positiven und didaktischen Theile der angezeigten Schrift (S. 6—119) legt der Verfasser mit großer Genauigkeit und feinem Takte die experimentellen Forschungen über die Organismen dar, um den wesentlichen Unterschied

zwischen dem belebten und unbelebten Stoffe zu fixiren. Zwei Wahrheiten sind es, welche durch seine verdienstvollen Untersuchungen neues Licht und neue Stütze erhalten: das Vorhandensein eines besonderen Lebensprincipes in den Organismen und das eigenartige Verhältniß desselben zum stofflichen Theile des Organismus. Die Lebenserscheinungen, welche wenigstens theilweise von den Naturforschern bis ins kleinste und einzelste Detail beobachtet und beschrieben wurden, lassen sich auf befriedigende Weise nur durch die Annahme eines besonderen Lebensprincipes erklären, ohne welches das Leben immer ein ungelöstes Räthsel bleiben wird. Dieselben Forschungsthatsachen fordern ferner, daß dieses Lebensprincip mit dem stofflichen Theile des Organismus zu Einem Wesen zu Einer thätigen Substanz sich vereinige, daß es, um mit den Alten zu reden, zum Stoffe sich verhalte, wie Wesensform zur *materia prima*. (Vgl. besonders den dritten Abschnitt des ersten Theiles: Allgemeine Folgerungen).

Ueber das Vorhandensein der chemisch einfachen Substanzen, der Elemente, im Organismus waren bekanntlich die Meinungen der mittelalterlichen Philosophen getheilt. Auf Grund der Thatsachen, deren Dressel einige anführt, hat er sich seine Ansicht gebildet (S. 185 ff.). Anhänger der strengeren thomistischen Richtung in der Philosophie würden ohne Zweifel jene Ansicht vorziehen, der zufolge die Elemente im Organismus ihr selbständiges Dasein gänzlich aufgeben; indeß wird selbst der eifrigste Thomist die Freiheit der Anschauung dem Verfasser nicht verkümmern wollen, welche auch im Mittelalter allen jenen gewährt wurde, die auf scholastischem Boden sich bewegten. Die Ansicht, welche P. Dressel vorgezogen, gewährt einen doppelten großen Vortheil. Fürs erste räumt sie aus dem hylo-morphischen Systeme eine der bedeutenderen Schwierigkeiten, die sogenannten Uebergangsformen, hinweg; sodann steht sie den Erfahrungsthatsachen, und jedenfalls der Denk- und Rede-weise der Physiker und Chemiker, welchen das Beharren der eigenartigen Atome in den chemisch zusammengesetzten Körpern eine über allem Zweifel erhabene Wahrheit ist, näher. Das wird aber auch D. gerne gestehen, daß die experimentellen Thatsachen zum Aufgeben der strengen thomistischen Anschauung bisher noch nicht nöthigen. Ob sich nun „die Verschmelzung des lebenden Principes und der Atome“ so denken lasse, wie D. sich dieselbe zurechtgelegt, wagen wir nicht zu behaupten. Wenn die Atome als solche im Organismus beharren, so müßte, scheint uns, das Lebensprincip nicht direct den Urstoff, die *materia prima*, der Atome, sondern die Atome selbst, die Syn-

these aus Urstoff und Form, informiren und durch seine Form thätigkeit zu lebendigen Wesen erheben.

Im zweiten mehr kritischen und polemischen Theile (120–204) unterwirft der Verfasser die verschiedenen Versuche, welche seitens der neuesten Naturforschung gemacht wurden, um das „Lebensrathsel“ zu erklären, einer genauen und eingehenden Prüfung. Er verfolgt sowohl ihre Experimente als ihre Theorien Schritt für Schritt und führt ihre Behauptungen auf den richtigen Werth und ihre Resultate und Folgerungen auf das gehörige Maaß zurück.

Es tritt bei den materialistischen Naturforschern eine übereinstimmende Erscheinung zu Tage: Was Physikalisches und Chemisches an den Dingen ist, das machen sie zum Gegenstande ihrer Untersuchungen, und als wäre der von ihnen ersorgte Theil das Ganze, erklären sie, jedem logischen Denken zum Hohne, die Naturdinge für reine Mechanismen und die Naturerscheinungen für chemische Prozesse. Weil keine Thätigkeit in der Körperwelt sich vollzieht, ohne mechanische Bewegung, ist ihnen jegliche Thätigkeit der Naturdinge nichts als mechanische Bewegung; und weil keine Lebenserscheinung in der organischen Natur sich auswirkt ohne chemische Prozesse, ist ihnen das ganze Leben in der Natur nichts anderes, als ein chemischer Proceß. Diese sonderbare Art der Schlußfolgerung hat der Verfasser bei seinen Gegnern nach Gebühr gewürdigt. Die Polemik ist im Ganzen objectiv, maaßvoll und ruhig, wie sie sich für ein wissenschaftliches Werk, das nicht nur widerlegen, sondern auch überzeugen will, besonders empfiehlt.

2. Mit der Wahrheit von einem wesentlichen Unterschiede zwischen den lebendigen und den leblosen Körpern steht die Frage über den Ursprung der Organismen in innigstem Zusammenhang. Ist nämlich der Abstand zwischen beiden Reichen so groß, kein bloß gradueller, sondern geradezu ein specifischer, so ist die Entstehung des Lebendigen aus dem Leblosen ohne Dazwischentreten einer höheren Kraft geradezu unmöglich. Die peripatetische Schule hat stets an dem wesentlichen Unterschiede beider Reiche festgehalten; es konnte daher ihre Lehre von der sogenannten generatio spontanea, der elternlosen Zeugung, nur gerechtes Befremden hervorrufen, und die Adepten des Materialismus unterließen es nicht, auf diese Lehre sich zu berufen, um ihre Descendenztheorie zu rechtfertigen. Prof. Schwertschlager in Gießen hat in der oben angezeigten interessanten Monographie den Nachweis geliefert, daß zumal die Anschauungen der peripatetischen Schule einer generatio aequivoca im eigentlichen

Sinne durchaus nicht günstig seien. Für die Entstehung der ersten Organismen beruft sie sich auf ein unmittelbares Eingreifen des Schöpferwillens; für die spätere Entstehung einiger, besonders unvollkommener Lebewesen hat sie allerdings eine generatio spontanea ohne Erzeuger zugelassen, allein es geschah gegen die Principien ihres philosophischen Systems. Sie konnte sich bei dem damaligen Stande der Naturforschung manche Beobachtungsthatsachen in anderer Weise nicht erklären, und so brachte sie der Empirie das System zum Opfer. Was Schw. (S. 58 f.) von Aristoteles bemerkt, das gilt von allen Peripatetikern, welche in dessen Fußstapfen getreten sind: „Die schärfere Beobachtung der Menzeit hat jene Fälle scheinbarer Arzeugung auf regelrechte Geschlechtsproduction zurückgeführt. Daß nun Aristoteles der wenn auch unzureichenden Beobachtung zu liebe sogar seine philosophischen Principien ins Gedränge kommen läßt, kann uns seine wissenschaftliche Ehrlichkeit und seine Achtung der Empirie ins beste Licht setzen“. Durch diese sorgfältig gearbeitete Monographie hat Sch. dem Materialismus eine Stütze entzogen und der peripatetischen Philosophie einen namhaften Dienst geleistet.

Hieronymus Nollin S. J.

Die großen Welträthsel. Philosophie der Natur. Allen den feinden Naturfreunden dargeboten von Tilmann Fesoh S. J. Erster Band: Philosophische Naturerklärung, 1883. gr 8°. XXII u. 872 Seiten. Zweiter (Schluß-) Band: Naturphilosophische Weltanschauung. 1884. XII u. 599 Seiten. Freiburg, Herder.

Vorstehendes Werk greift mit seinem Titel die von dem Naturforscher Du Bois-Reymond ausgegebene Parole von den „Welträthseln“ auf. Der gefeierte Berliner Gelehrte hat über die sieben bekannten Hauptfragen (Materie und Kraft, Ursprung der Bewegung, Entstehung des Lebens, zweckmäßige Einrichtung der Natur, Entstehung der einfachsten Sinnesempfindung, das vernünftige Denken, die Willensfreiheit) sein Ignoramus et ignorabimus gesprochen, weil er dieselben auf mechanischem Boden nicht lösen kann und ein hypermechanisches Gebiet kategorisch abweist. Nein, es muß eine sichere Antwort auf diese Fragen geben, geordnetes Nachdenken muß uns dieselbe vermitteln. Allerdings ist nicht die Naturwissenschaft sondern die Philosophie berufen, die bezeichneten Probleme zu lösen.

Es sind die Grundprobleme der Naturphilosophie, welche Fesoh in seinem großen Werke zu behandeln unternimmt. Zwar zieht er seinem Zwecke gemäß nur einen Theil des philosophischen Gesamtgebietes in den Kreis direkter Behandlung; aber

dieses konnte nicht geschehen, ohne daß er die Grundthemen der übrigen philosophischen Disciplinen berührte und sie je nach Bedarf zur Erklärung und Vervollständigung seines Themas heranzog. In der That ging er, wo immer es von Nutzen schien, dem organischen Zusammenhange des ganzen philosophischen Wahrheitsbereiches nach. Daher ist sein Werk nicht blos eine ausführliche Kosmologie, sondern beleuchtet auch in passender Weise die fundamentalen Fragen der Noetik, Ontologie, Psychologie, Theodicee, Ethik und Religionsphilosophie.

Der Standpunkt, den der Verfasser ausgesprochen einnimmt und consequent festhält, ist der scholastische. Pech liefert ein wahres Arsenal von Waffen zur Vertheidigung der Scholastik und zur Bekämpfung der Lehren und Consequenzen unchristlicher Weltauffassungen.

Vorbereitet war dieses Werk durch den Beweis für die wirkliche Existenz der sinnenfälligen Außenwelt, den P. in mehreren Schriften erkenntnistheoretischen Inhaltes geführt hat. („Die moderne Wissenschaft, betrachtet in ihrer Grundfeste“. „Die Haltlosigkeit der modernen Wissenschaft, eine Kritik der Kant'schen Vernunftkritik“. „Das Weltphänomen.“) Mit dem Stoffe seiner *Institutiones philosophiae naturalis secundum principia s. Thomae Aquinatis ad usum scholasticum accommodatae* (vgl. Ztschr. 5, 1881, 139 ff.) deckt sich im Ganzen der Stoff des vorliegenden Werkes; die Behandlungsweise weicht jedoch von dem lateinischen Lehrbuche gänzlich ab; denn für letzteres war der Gebrauch der „Schule“ in Anordnung und Darstellung maßgebend; hier hingegen ist es P.'s Absicht, die Fragen so vorzunehmen, wie sie in der Gegenwart thatsächlich gestellt werden. Es wurde, wie er selbst hervorhebt, eine Behandlung gewählt, welche geeignet schien, denkende Freunde der Natur von der Betrachtung der Natur hinaufzuführen zur Betrachtung des letzten Grundes aller Naturthatsachen.

Das ganze Werk zerlegt der Verf. in sechs Theile, wovon die vier ersteren die philosophische Naturerklärung enthalten und den ersten Band füllen, die beiden letzten die naturphilosophische Weltauffassung darstellen und dem zweiten Bande zugetheilt sind. Der erste Theil weist die Möglichkeit und Existenzberechtigung einer Naturphilosophie nach. Dann werden die Berührungspunkte zwischen Naturphilosophie und Naturwissenschaft einer eingehenden Betrachtung unterworfen, d. h. jene Punkte ins Auge gefaßt, wo das sinnlich Wahrnehmbare in das Gebiet des Ueberfinnlichen hinüberleitet. Diese Punkte liegen in den Grundbegriffen, mit denen die Naturforschung ihr Wissen construiert, und in den Systemen, welche vom philosophischen

Standpunkte aus behufs gründlichen Verständnisses der Natur aufgestellt werden. Demgemäß befaßt sich der zweite Theil mit den Grundbegriffen der Naturwissenschaft, der dritte mit den verschiedenen Systemen der modernen Naturphilosophie, der vierte mit dem System der alten Naturphilosophie. Auf der Naturerklärung erhebt sich sodann die Weltauffassung: der fünfte Theil bekämpft den atheistischen Monismus der modernen Wissenschaft, der sechste führt den „Dualismus der peripatetischen Weltauffassung“, beziehungsweise die theistische Weltauffassung vor. Ein Anhang behandelt dann noch die scholastische Lehr- und Lernmethode, für deren Vorzüge das vorliegende Werk selbst ein überzeugender Thatbeweis ist.

„Wir Deutsche“, sagt der Verfasser, „sind leider vermöhnt, die Philosophie fast ganz als Geschichte aufzufassen, so daß es uns eine gewisse Ueberwindung kostet, von der geschichtlichen Darlegung dessen, was Dieser gesagt und Jener darauf erwidert und ein Dritter daran weiter entwickelt hat, abzuweichen und unser Augenmerk auf die Hauptsache, nämlich auf die in der Philosophie behandelten Wahrheiten zu richten.“ (II, 302.) Diesem Fehler entgegen weiß P. mit gewandter Feder den Leser zur Betrachtung und zum überzeugenden Innewerden des philosophischen Stoffes selbst hinzuführen. Ref. wenigstens ist der lichtvollen und geistreichen Entwicklung, die das Buch bietet, mit steigender Fesselung gefolgt; eine kurze Skizze des Gedankenfortschrittes, die er sich entworfen, will er den Lesern nicht vorenthalten, und wenn er auch hierbei Manchem etwas Bekanntes sagt, so dürfte doch das Ganze der vorzuführenden feinen Struktur des Werkes genug des Belehrenden auch für Sachkundige vorlegen, abgesehen davon, daß sich hierbei passende Gelegenheit zu eigenen Bemerkungen darbietet.

Der Verf. geht von der unlängbaren Erscheinung aus, daß sich in der Gegenwart immer mehr das Bedürfniß geltend macht, die einseitig gepflegte Naturwissenschaft mit der Philosophie zu verbinden, d. h. sich nicht auf die Beobachtung und exakte Feststellung der sinnlich wahrnehmbaren Thatfachen und ihre Verwerthung für die verschiedenen Ansprüche dieses Erdenlebens zu beschränken, sondern die gewonnenen Naturerkenntnisse zu einer einheitlichen Welt- und Lebensanschauung abzurunden. Seine nächste Aufgabe ist, zu zeigen, daß der moderne Empirismus ein unhaltbarer Standpunkt ist, der diese erhabene Aufgabe nicht befriedigend lösen kann.

Jene Gattung von Empirismus, die das Ueberflüssige für unerkennbar hält und die Möglichkeit einer Naturphilosophie überhaupt läugnet, stellt sich in Gegensatz zu der Natur des Menschen; denn während sich die Naturwissenschaft nur mit der Erscheinungswelt befaßt und den nächsten wirkursächlichen und teleologischen Zusammenhang der Phänomene darstellt, fragt der Mensch überdies nach dem innern Grunde des ursächlichen Zusammenhanges und des Gesetzes. Ein zweiter Grund gegen diese

Art von Empirismus ist ihr Widerspruch mit sich selbst, wenn der Naturforscher einerseits das Causalitätsprincip in seiner Allgemeingiltigkeit sowie die Zuverlässigkeit der Sinneswahrnehmung und somit ein metaphysisches Erkennen zur Construction seiner eigenen Wissenschaft anerkennen muß und andererseits die Möglichkeit und Berechtigung jeder übersinnlichen Erkenntniß läugnet. Endlich zeigt die Kritik der Argumente, welche besonders Mägeli und Du Bois-Reymond vorbringen, daß keine wissenschaftlichen Gründe für den Empirismus sprechen. Nicht fester steht der philosophische Empirismus, der sich bald Positivismus bald philosophischer Realismus, bald Sensualismus, bald Erfahrungsphilosophie zu nennen beliebt. Nach ihm sollen wir in unserm Erkennen nicht bloß von der Erfahrung ausgehen, sondern auch im Erfahrungsgebiete stehen bleiben. Gegen die Erfahrungsphilosophie sprechen dieselben Gründe, welche der frühern Gattung von Empirismus entgegengestellt wurden; zudem ist sie inconsequent, wenn sie keine Philosophie anerkennt und doch stets Systeme macht, auch hat sie kein Recht auf den Namen Wissenschaft, sie erfüllt die an jede Philosophie zu stellenden Ansprüche nicht, und ist in ihren Folgen höchst verderblich.

Eine Naturphilosophie ist möglich. Um sie herzustellen, darf man nicht auf dem falschen Boden der Gegenwart weiterbauen, man muß auf ein System der Vorzeit, das sich bewährt hat, zurückgehen. Dieses System ist dasjenige, welches Socrates anbahnte, Plato und Aristoteles ausbildeten und die christlichen Scholastiker weiter entwickelten. Diese Philosophie der christlichen Vorzeit muß in ihren wesentlichen Elementen auch für die Zukunft die einzig gültige sein. Damit ist aber nicht einer bloßen Repräsentation der alten Philosophie das Wort geredet. „Soll mit der gedachten Wiederaufnahme gesagt sein, man müsse darauf hinarbeiten, die alte Naturerklärung bis in die Einzelheiten hinein mit Panth und Bogen in das Bewußtsein unserer Zeit zu bringen? Das wäre in der That eine hochgradige Thorheit. Denn nichts ist sicherer, als daß die aristotelische Naturerklärung in sehr vielen Punkten nach Maßgabe der heutigen Naturwissenschaften geläutert und modificirt werden muß. Vor Allem wird es darauf ankommen, die ewigen Grundgedanken aus der veralteten Hülle, welche dem damaligen Stande der Natur- und Geschichtserkenntniß entsprechen, herauszuschälen, und dieselben in Harmonie mit den fortgeschrittenen Detailkenntnissen unserer Zeit erscheinen zu lassen. Diese Tendenz ergibt sich schon aus der vernunftgemäßen Voraussetzung, daß die Wahrheit nur Eine ist und alle Gebiete einheitlich umfaßt.“ (I. S. 121).

Daß die so vervollkommnete Naturphilosophie der Vorzeit zur wissenschaftlichen Herrschaft kommen müsse, antizipirt P. an dieser Stelle als Resultat seines ganzen Buches; er löst aber auch schon einen dreifachen Einwurf der Gegner. Man sagt, die Philosophie der Vorzeit ergebe sich nur in aprioristischen Speculationen und lege auf die Beobachtung und Erfahrung des Thatsächlichen keinen Werth; ferner, sie habe keine systematische Kritik des Erkenntnißvermögens unternommen und ermangele somit einer gebiegenen Erkenntnißtheorie als einer sichern Grundlage; drittens, sie sei zur Erklärung der Naturthatfachen unbrauchbar. Gegen den ersten Einwurf wird richtig bemerkt, daß bei Aristoteles thatsächlich und principiell die Erfahrung den Ausgangspunkt jeder Philosophie bildet und die Scholastiker wenigstens principiell daselbe vertreten, wenn auch die meisten von ihnen thatsächlich die experimentelle Naturbeobachtung unterließen und ohne Untersuchung die von Aristoteles behaupteten Thatsachen hinnahmen. Den zweiten Einwurf beantwortet treffend die Darlegung der aristotelisch-scholastischen Erkenntnißtheorie. Der dritte wird durch eine vorläufige kurze Darstellung der scholastischen Lehre, soweit es

hier geschehen konnte, beseitigt. Vorläufige Darstellungen, wie diese, haben indessen bei aller Convenienz den Nachtheil, daß sie den Faden der Erörterung unterbrechen und doch schließlich auf das Spätere hinweisen müssen. Eine weitere Verkräftigung und Illustration des oben Gesagten bietet der folgende geschichtliche Ueberblick über die Entwicklung der peripatetischen Naturphilosophie. Erst drängte man einseitig das stoffliche Moment, dann den Begriff des Seins vor, Vereinigungsversuche folgten. Empedocles führte die Zweckmäßigkeit und Anaxagoras die Zweckstrebigkeit in die Erwägung ein, Plato lehrte einen complete Dualismus zwischen der Sinnenwelt und der Ideenwelt, Aristoteles wies die von Plato gesetzte Kluft als nichtig nach und zeigte an der Hand der Naturbeobachtung, daß Ideales mit Realem in jedem Naturdinge zu substantieller Einheit verbunden sei. „Nicht jenseits aller Materie ist die Idee, sondern in der Materie als deren immanente, zweckmäßig bildende und gesetzliche Form. Das durch die Form vollendete Naturding ist der Zielpunkt, der Zweck des Werdens und Geschehens in der Natur, und zugleich der Ausgangspunkt für neues Geschehen und Werden. So bilden die Formen den Seinsgrund in den Dingen. Die Formen sind ganz anders als der Stoff, sie sind aus sich einfach und unstofflich, wenn auch im Stoff, und deshalb für die Zusammengefügtheit des Stoffes nicht unzugänglich. Die Form vermischt mit dem Stoff das Eine Ganze nicht durch irgendwelche Einwirkung auf den Stoff, sondern durch bestimmende Hingabe an den Stoff.“ (I S. 138). Die Theorie des Aristoteles haben die Scholastiker adoptirt; aber mit vollem Grunde hebt der Verf. hervor, daß es falsch sei, zu meinen, die Scholastik sei nichts weiter, als eine unselbständige Wiederholung des Aristoteles; sie ist vielmehr eine Verbesserung, Ergänzung, Fortbildung. Wie die Scholastiker bei Festhaltung der aristotelischen Principien doch über Aristoteles hinausgingen, so dürfen und müssen wir bei Festhaltung der aristotelisch-scholastischen Principien in einzelnen Fragen der Naturauffassung und in der Specialerklärung der einzelnen Naturthaten über die Scholastik hinausgehen. Es wird sich zeigen, daß die anzubringenden Correcturen nur auf der Oberfläche liegen und die tiefere philosophische Naturauffassung intact lassen.

Hiernach tritt der Verfasser an den Kern seiner Aufgabe heran, an den Vergleich der Scholastik mit den modernen Systemen in Bezug auf Naturerklärung.

Es fragt sich zunächst, an welche Punkte der Naturwissenschaft die Metaphysik anknüpft, und damit zugleich, welche allgemeinen Naturthaten das philosophische Denken herausfordern. Diese Grenzpunkte werden vor allem durch die vier Grundbegriffe der Naturwissenschaft gebildet: Stoff, Kraft, Gesetz, Zweck. Der Stoff wird hier nicht an und für sich betrachtet, wie er erst durch tieferes Nachdenken ermittelt wird, sondern wie er sich in seinen Eigenschaften und Thätigkeiten der Naturbetrachtung darstellt. Eigenschaft des Stoffes ist zunächst die Ausdehnung im Raume, ferner Spannung, Undurchdringlichkeit, Beweglichkeit, Dichtigkeit, Ausdehnbarkeit, Porosität, Theilbarkeit, Getheiltheit, Bewegungs- und Aggregatzustände. Allem Stoffe eignet eine dreifache Thätigkeit, nämlich Wirken nach Außen, Beharrung und Selbstgestaltung; weiterhin ist der Stoff in allen Lebewesen der Träger der organischen Thätigkeit, und endlich in Thieren und Menschen der Träger auch physischer Phänomene. Die Kraft wird begrifflich bestimmt, dann das Princip von der Einheit der Naturkräfte und die Äquivalenztheorie besprochen. Gesetz bedeutet nach dem weitern, oberflächlichen Sinne die beobachtete Beständigkeit der Erscheinungen, nach dem engeren, tiefern Sinne den Grund dieser Beständigkeit und in letzterer Beziehung steht das Gesetz

über der Kraft. Die Individualität der Körper in ihren concreten Verhältnissen ist der Grund des gesetzmäßigen Geschehens und somit das Gesetz den Dingen nicht äußerlich sondern innerlich; aber letzter und äußerer Grund des gesetzmäßigen Geschehens ist Gott. Die Naturnothwendigkeit der Gesetze ist weder zu überschätzen, noch zu unterschätzen, sondern mit der alten Naturphilosophie als Nothwendigkeit und Continenz zugleich zu erklären; ihr tiefster Grund liegt in dem unveränderlichen, an die Norm der Weisheit gebundenen Willen, mit dem Gott diese Welt gewollt hat. Der Zweck wird hier nicht als Princip, sondern nur als Resultat des Naturgeschehens betrachtet d. h. es wird nicht die Zweckstrebigkeit, sondern nur die Thatsache der Zweckmäßigkeit im Naturgeschehen nachgewiesen, und zwar aus der Ueberzeugung aller Menschen und aus offenkundigen Thatsachen sowohl im Reiche des Organischen als auch des Unorganischen.

Nachdem so jene Resultate registriert sind, welche sich mehr oder weniger unmittelbar aus der Naturbeobachtung für den denkenden Geist ergeben, und dabei der Einklang der richtig gefassten sicheren Sätze der Naturwissenschaft mit der Philosophie der Vorzeit erkannt worden, sind nun die zur Naturerklärung aufgestellten Systeme zu prüfen.

In der modernen Naturphilosophie streiten sich bekanntlich zwei Grundströmungen; die Einen wollen das ganze Wesen der Naturdinge als bloße mechanische Bewegung von kleinsten materiellen Theilchen vor die Phantasie hinstellen, die Andern wollen die gesammte Natur zu Kraft oder etwas dergleichen, was über die Sinne hinausliegt, sublimiren; dort stellt man einen einseitigen Mechanismus auf als bequeme Unterlage für den Materialismus, hier einen einseitigen Dynamismus als Vorbedingung des Pantheismus.

Der Mechanismus zerfällt in den adynamischen, welcher alles, was nicht bewegte Materie ist, und somit auch die Kräfte, aus dem Reiche der Wirklichkeit verbannt wissen will; den ateleologischen, welcher wohl Kräfte, aber keine Zweckstrebigkeit zuläßt; den platonisirenden, welcher auch Zweckstrebigkeit anerkennt, aber ihr Princip außer die Natur in eine überweltliche Intelligenz verlegt, und den idealistischen Mechanismus, welcher die Natur aller sinnenfälligen Eigenschaften beraubt und diese Eigenschaften in das erkennende Subjekt hineinverlegt. Gegen den adynamischen Mechanismus wird das Dasein der Kraft bewiesen, gegen den ateleologischen die Zweckstrebigkeit, gegen den platonisirenden die innere Zweckstrebigkeit, der idealistische wird der Noëtik zur Widerlegung zugewiesen.

Der Dynamismus zerfällt in den gewöhnlichen Dynamismus, welcher die Phänomene auf Kräfte zurückführt, seien nun diese Kräfte als Continuitätswesen oder als punktuelle Minima aufgefaßt, und den physischen Dynamismus, welcher in jedem Naturwesen Intelligenz oder wenigstens Empfindung zu entdecken glaubt. Beide Formen des Dynamismus finden ihre Abfertigung und in einem Anbange überdies der Atomismus, welcher das eigentliche Sein der Naturwesen in äußerst kleine Theilchen verlegt, „so daß wir in jedem Naturdinge ein wirkliches Heer vieler nur äußerlich miteinander verbundener Dinge und in jedem Naturphänomen die nur äußerlich combinirte Thätigkeit jener vielen Körperchen vor uns hätten“. Dieser Atomismus ist die notwendige Voraussetzung des Mechanismus, aber kann sich auch mit dem Dynamismus verbinden und hat zum Gegensatze den Monismus.

Als Vermittlungsversuche zwischen Mechanismus und Dynamismus treten der dynamische Atomismus und der Hylomorphismus auf. Die Widerlegung des Atomismus traf auch den dynamischen Atomismus, und so bleibt nur der Hylomorphismus übrig.

samo usunąć niesprawiedliwe zarzuty i opinie, które łatwo powstać mogą pod wpływem sprzecznych i nieraz fantastycznych wiadomości, dostarczanych obficie np. przez gazety zagraniczne.

Ostatecznie kapitan Kłado sprowadza przyczyny klęski rosyjskiej na morzu, do następujących punktów:

1) Słabość pancерnej części eskadry admirała Rożestwieńskiego w porównaniu z pancernikami eskadry admirała Togo, co dawało Japończykom przewagę i w czysto artyleryjskiej walce.

2) Słabość liczebna oddziału krążowników admirała Rożestwieńskiego, co odbijało się bardzo niekorzystnie na dokładności informacji, otrzymywanych za pomocą wywiadów o nieprzyjacielu.

3) Przygnębiająca przewaga po stronie Japończyków co do liczby torpedowców i więcej niż prawdopodobne korzystanie nieprzyjaciela z łodzi podwodnych, co dawało im wielką przewagę pod względem możności wyzyskania zwycięstwa w walce artyleryjskiej.

4) Konieczność, zmuszająca admirała Rożestwieńskiego płynąć niezwłocznie do cieśniny koreańskiej, niezależnie od warunków pogody i innych okoliczności, pomimo wszelkiej niedogodności, jaka powstawała dlań w razie bitwy w tej właśnie cieśninie.

5) Uszykowanie i sposób manewrowania eskadry rosyjskiej podczas bitwy.

Jak widzimy, niektóre z tych przyczyn były niezależne od woli Rożestwieńskiego, i ostatnia tylko zupełnie od niego zależała. Kapitan Kłado zapowiada w dalszych swych artykułach szczegółowy rozbiór wszystkich tych przyczyn.

KRONIKA.

Kraków 8 czerwca.

Nowy rektor.

Elektorzy wydziałów naszego Uniwersytetu, zebrawszy się wczoraj, dokonali wyboru rektora Jagiellońskiej szkoły na rok szkolny 1905/6. Z urny wyszło nazwisko X. Dra Stefana Pawlickiego, jednego z profesorów, którym słusznie chlubi się *Alma mater Jagellonica*. X. Dr Pawlicki urodził się d. 2 września 1839 r. w Gdańsku; egzamin dojrzałości złożył w Ostrowie w W. Ka. Poznańskim r. 1858; odbył podróże naukowe po Włoszech, Francji i Niemczech; potem uczęszczał na uniwersytet we Wrocławiu; teologię studiował od r. 1868—1874 na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Stopień Dra filozofii zdobył r. 1865 we Wrocławiu, stopień Dra św. Teologii r. 1873 w Rzymie. Już r. 1866 pełnił obowiązki docenta filozofii w Szkole Głównej warszawskiej; w r. 1874 przebywał w Rzymie na stanowisku prorektora polskiego Seminarium OO. Zmartwychwstańców w Rzymie. W r. 1882 zapisuje jego nazwisko Uniwersytet Jagielloński w poczet swych docentów. Z początku wykłada chrześcijańską filozofię na wydziale teologicznym, następnie jako nadzwyczajny i zwyczajny profesor teologię fundamentalną. W r. 1894 zamianowany został zwyczajnym profesorem filozofii na wydziale filozoficznym i dotąd pełni te obowiązki, jednając uczniów znakomitem opanowaniem przedmiotu, głębokością myśli, pięknoscia formy wykładu. Od r. 1901 jest kierownikiem Seminarium filozoficznego; w r. 1900 otrzymał order korony żelaznej. Prace X. rektora Pawlickiego uzyskały zasłużony rozgłos w świecie uczonym; jest też ich autor członkiem czynnym rzymskiej Arkadyi i trzech rzymskich Akademii: *di religione catholica*, *Tiberina* i *dell' Immacolata Concezione*, członkiem czynnym rzymskiej *Societa dei cultori di cristiana archeologia* i papieskiej Akademii archeologicznej. Akademia Umiejętności krakowska liczy go w poczet swych czynnych członków. Obowiązki dziekana wydziału teologicznego pełnił w roku szkolnym 1888/9; obecnie z nowym rokiem szkolnym obejmie dostojną godność rektorską. Zanim przed nowym zwierzchnikiem szkoły Jagiellońskiej pochylią się berła rektorskie, zanim jego poprzednik wręczy mu oznaki jego władzy, składamy mu życzenie na jego rok szkolny: *Quod felix faustum fortunatumque sit.*

Czwartek 8 Czer

CZAS

(Wydanie wieczorne).

malnie złożony z tronu przez storting norweski a gabinet Michelsena otrzymał misję tymczasowego prowadzenia rządów.

Trudno dziś przewidzieć, jak się ułożą dalekie stosunki zawichrzane aż do tego stopnia. Polityka katastrof nie daje gruntu do przewidywań i obliczeń. Z jednej strony nadchodzą też wiadomości o mobilizacji wojsk szwedzkich, które mają rzekomo wkroczyć do Norwegii, z drugiej słychać o rozwiązaniu Unii i o ogłoszeniu się Norwegii republiką. Prawdopodobnem jest zarówno drugie jak i pierwsze, jak świadczą bowiem ostatnie depesze sztokholmskie, Szwecya nie uznaje jednostronnego rozwiązania Unii i sądzi, że koniecznem jest do tego obustronne porozumienie. Jeżeli te głosy dziełników są inspirowane przez rząd szwedzki i z otoczenia króla Oskara, to nie jest wykluczoną ewentualność wojny, wojny bratobójczej rujnującej już na zawsze porozumienie i zgodne pożyście obu narodów, które mogły dalej utrzymywać chlubne tradycje stuletniej zgodnej pracy na wspólnem dobru i kulturą.

Z Królestwa.

Warszawa 7 czerwca.

Dzisiaj ogłoszona została proklamacja organizacji oficjalistów na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zapowiadająca wybuch bezrobocia na tejże kolei w nadchodzącą sobotę (d. 10 b. m.). Oficjaliści domagają się zwinięcia dotychczasowej kasy emerytalnej i założenia w jej miejsce kasy przezorności, oraz ustanowienia sądów rozjemczych pomiędzy zwierzchnością a służbą kolejową. Zarząd kolei zgodził się w zasadzie na obydwa te żądania i wystąpił z odpowiednimi wnioskami w Petersburgu. Dotąd jednak nie uadeszła stamtąd odpowiedź, a oficjaliści, npatrując w tem zwlekaniu złą wolę, postanowili strajkiem przyspieszyć decyzję. Rozumie się, że niema właściwego powodu do strajku, którego następstwa odbić się muszą nadzwyczaj fatalnie na całym tujszym życiu gospodarczem. Tutejsza opinia publiczna oburzona jest tem bardziej z powodu nowego tego zaniepokojenia, że zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej przyznał podczas poprzedniego bezrobocia służbie kolejowej podwyższenie wynagrodzenia w ogólnej sumie 1,200.000 rubli rocznie.

W tych dniach ogłoszony będzie protokół posiedzenia komitetu ministrów w sprawach, dotyczących Królestwa Polskiego. Treść uchwał prze ważnie jest już znana z wiadomości prywatnych, ważne są jednak motywy i ogólne wskazówki co do kierunku reform, które zazwyczaj bywają w protokołach zamieszczane i przez cesarza zatwierdzone. W motywach tych znajdzie się niewątpliwie na pierwszym miejscu kwestya samorządu w Królestwie Polskiem, co położyłoby koniec pogłoskom jakoby wprowadzenie samorządu u nas miało być odłożone na czas nieokreślony. *Zet.*

Korespondent *Kuryera Warszawskiego* z Petersburga doniósł, że „myśl zaprowadzenia ziemstwa w Królestwie Polskiem i guberniach nadbałtyckich została odłożona“.

Kurier polski pisze wobec tej informacji: Wła

„CZAS” wychodzi z wyjątkiem dni po niedzieli i świąt uroczystych dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 6 rano i o godzinie 3 popołudniu.

Numer wieczorny 10 hal., ranny 4 hal. } z przesyłką pocztową:
wieczorny 12 hal., ranny 6 hal.

PRENUMERATA WYNOŚI:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie w miejscu	30 koron	7 kor. 50 k.	3 kor. 50 hal.
z odwołaniem do domu	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Pocztą w państwie Austriackim	36 koron	9 kor. —	3 kor. —
Z dwukrotną wysyłką pocztową	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Pocztą w państwie Niemieckim	42 koron	10 kor. 50 h.	3 kor. 50 hal.
Do wszystkich państw, należących do związku pocztowego	48 koron	12 kor. —	4 kor. —
W państwie rosyjskim (abonament przez urzędy pocztowe)	18 rb. 20 k.	4 rb. 06 k.	1 rb. 45 kop.

Według urzędowego wykazu państw zagranicznych, mających debet w państwie rosyjskim, abonament Czasu przyjmują urzędy pocztowe w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie. Z innych miast i wsi można przenieść Czas, posyłając pocztą należność do urzędu pocztowego najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: w Warszawie biuro ogłoszeń Ungra, L. i E. Metz i Syn, Międzynarodowe Biuro ogłoszeń — w Kijowie księgarnia L. Idzikowskiego — w Wilnie biuro

ziemiaków K. Taubera.

CZAS

(Numer popołudniowy).

Prenumeratę przyjmują: Administracja Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księg. S. A. Krzyżanowskiego, handle: St. Karlińskiego, trafikar w Sukienkach, Biuro dzien. Hopessa i Salomonowej, Gł. Trafika. We Lwowie „Głos” jest do nabycia w biurach dzien. A. Olaszewskiego, S. Sokółskiego, K. Buchstaba, na stacjach kolejowych w Tarnowie, Rzeszowie, Jasiu, Nowym Sączu na paroniu w księgarni ludowej, tudzież na innych głośniejszych stacjach a parterów kolejowych.

Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal.; układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 15 hal. Nadstanie i nekrologia od miejsca wiersza drukiem petitem. 00 hal. za każdy raz. Głosy publiczności po 2 kor.; komunikaty handlowe po kronce i po dziale ekonomicznym; komunikaty prywatne, służby, zaręczyny itp. po 1 kor. od miejsca wiersza.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biura dzienników L. Płotina, A. Olaszewskiego, S. Sokółskiego, K. Buchstaba; w Jarosławiu Biuro dzienników w Podgórzu Potulski; w Przemyśle A. Juszyński księgarnia, D. Heszelski; w Rzeszowie M. Weintraub; w Stanisławowie Jasielski i Sp.; w Tarnowie M. Rockach, O. Haut; w Tarnopolu Komaniewski; w Parzycu wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Treviso; w Wiedniu Hasenstein & Vogler, R. Mosse (także we wszystkich filiach); H. Schalek, M. Dukas, E. Braun, J. Danneberg, Book & Herfeld, H. Friedl (tylko prenumeratę H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurtu n. M. G. L. Dube & Comp., w Pradze czeskiej Fr. Hovorka. Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja Czasu w Krakowie. Reklamacje nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacje nadawanych nie zwraca się.

Adres redakcji: ul. św. Tomasza Nr 32. — Telefon Nr 50.

Przesilenie.

Sytuacja w sprawie kanałowej zaostriżyła się niezmiennie w ostatnich tygodniach. Było to do przewidzenia. Od chwili bowiem, w której rząd wzbraniał się w czerwcu b. r. przystąpić do rozdania robót na torze galicyjskiego kanału, aż do poufnych rokowań we Lwowie podczas sesji sejmowej, na porządku dziennym w tej sprawie była kwestya ewentualnej zmiany ustawy kanałowej z jednej strony, z drugiej zaś sprawa t. zw. kompensat za zgodę na tę zmianę. Dla uniknięcia nieporozumień dodajemy, że do kompensat liczymy też ewentualność budowy tylko galicyjskiego kanału, a nawet, że te tylko kompensaty traktowaliśmy na serio.

Tymczasem Koło polskie, powróciwszy do Wiednia, zastąpiło położenie z gruntu zmienione: ujrzało mianowicie, że możliwość kompensat wskutek ogromu zgłaszanych w tym względzie z różnych stron pretensyj jest zakwestyonowana a nawet poważnie zachwiana. Okoliczność ta utrudnia niezmiennie stanowisko Koła polskiego w tej sprawie, a obecne przesilenie jest następstwem tego niekorzystnego zwrotu.

Już ten raz oka na faktyczny rozwój sprawy kanałowej (tymczasem zasadnicze stanowisko, jakie zajmuje Koło polskie. Przypatrzmy się z kolei stanowisku drugiej strony w tej walce: stanowisku rządu. Tutaj pierwszy raz oka nie wystarczy a nawet może wprowadzić w błąd przy ocenie sytuacji. Tu bowiem na pierwszy rzut oka widzimy same rzeczy niezrozumiałe.

Wspomnieliśmy o robotach na trasie kanału galicyjskiego, które przed pół rokiem dały powód do pierwszego zatargu. Otóż Koło polskie było wiadomym, że znowu pół roku przedtem, w grudniu 1909 roku, rząd zastanawiał się zasadniczo nad kwestyą rozpisania tychże robót i załatwił ją przychylnie. Kiedy zaś w czerwcu b. r. przyszło do rozdania tych samych robót, rząd nie zgodził się na rozdanie robót, na których rozpisanie był się zgodził. Podobnie ma się rzecz z kwestyą t. zw. kompensat. Rząd w lecie rozpoczął rokowania na tym gruncie, a w zimie zmuszony był grunt ten opuścić.

Widzimy więc po stronie rządu jakby niejasność i niepewność w postępowaniu, — nie liczącą zresztą z polityczną metodą obecnego gabinetu i jego szefa. Mówiwoł ma się wrażenie, jak gdyby rząd działał pod wpływem okoliczności, których nie przewidział, albo dlatego, że ich przewidzieć nie umiał, albo że ich przewidzieć nie mógł.

Jednej z tych okoliczności można się było domyśleć. Mógł w postępowaniu rządu w krytycznym czasie tj. w pierwszej połowie roku bieżącego odegrać ważną rolę fakt, że właśnie wówczas nie udało mu się przez t. zw. strąglacze budżetowe uzyskać od Izby zgody na reformę skarbową, że więc właśnie wówczas sytuacja skarbową wyjaśniła się stanowczo i niekorzystnie, i stała się dla rządu poważną przeszkodą w dalszej akcji kanałowej. Przypuszczenie po-

wyższe ma to za sobą, że tłumaczy także chwilę stanowisko rządu w sprawie kompensat od chwili, kiedy cyfra tych kompensat stała się cięższą dla skarbu państwa.

Zdaje się, że tak także w Wiedniu powszechnie tłumaczy przyczynę przesilenia kanałowego, skoro posuwało się rzecz od początku w kierunku opozycji przeciw ministrowi skarbu. Przypatrzmy się, że wypadki ostatnich dni dały w tym względzie do myślenia. Jeśli bar. Bienenrth i cały gabinet ogłaszają *urbi et orbi* solidarność swą z ministrem skarbu w tej sprawie, to niedojście do skutku reformy skarbowej i sytuacja budżetu nie może być główną przyczyną, albo przynajmniej wyłączać przyczyną zachowania się rządu. Bar. Bienenrth i jego gabinet ma widocznie inne jeszcze powody, których nie znamy, a które powodują, że w sprawie kanałowej musi zajmować stanowisko oporne.

Jeśli więc z jednej strony Koło polskie musi ze względu na interesy kraju i na swoje w kraju stanowisko domagać się w obecnych warunkach wykonania ustawy kanałowej, a z drugiej strony rząd musi wobec tego żądania zachowywać się opornie — to czynnik ten wystarczająco najzupełniej do wywołania przesilenia, a to może iść tylko w kierunku dymisji gabinetu lub rozwiązania Izby. W tej chwili na porządku dziennym jest w pierwszym rzędzie ewentualność pierwsza. Pokojowego wyjścia ze sytuacji nie widać.

Tak się przedstawia sprawa ściśle logicznie, to znaczy rozpatrując kwestyę kanałową bez jakiegokolwiek związku z innymi, ze stanowiska, że tak powiemy księgowego. Chcąc ją brać politycznie, t. j. jako bardzo ważny, chwilowo najważniejszy punkt w skomplikowanym całokształcie naszych narodowych interesów w Austrii, musimy problemat rozszerzyć i postawić dwa pytania: czy przez obalenie gabinetu bar. Bienenrtha zapewnimy w Galicji wykonanie kanałów i czy nie narazimy na szwank innych pierwszorzędných, nie chwiliowo, lecz stałe i to na długie czasy pierwszorzędných interesów naszych narodowych?

Nie myślimy Koło polskiemu narzucać odpowiedzi na te dwa pytania. Jesteśmy bowiem przekonani, że zdaje sobie jasno sprawę z ich niezmiernie doniosłości, a odpowiedzi na nie szukać będzie w głębi narodowego sumienia, które go zapewne nie może. I jeśli w rozmowach kuloarowych lub w głosach dzienników z hasłem walki wybijają się na wierzch echa osobistych niechęci lub aspiracji — przy decyzji tej wagi muszą upaść na dno, jak męty wrzucone w kryształową czystość interesu ogólnego.

Nie narzucając Koło polskiemu odpowiedzi, nie wykluczamy też z góry żadnej merytorycznej ewentualności, a więc ani przejścia do opozycji, ani obalenia gabinetu. Wykluczamy tylko jedno: żeby Koło od momentalnego, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin przed pierwszym głosowaniem w Izbie dokonać się mającego rozwiązania, choćby najważniejszej sprawy krajowej, czyniło zawisłą decyzję, która, jak to Koło do-

skonałe wie, zaciążyć może na wszystkich innych interesach polskich w Austrii.

Wiedeń, 11 grudnia.

(=) O ile przez przesilenie rozumiemy mamy decydujący moment w stanie jakiej sprawy, to z pewnością polityka wewnętrzna weszła od wczoraj w stan przesilenia. Nie odważyłbym się jednak mówić o przesileniu z blizszym określeniem, czy to o rządowym czy o parlamentarnym. Koło polskie zażądało z wielką stanowczością budowy kanałów galicyjskich, a miarą tej stanowczości było os. Heczenie Dr Głabińskiego wobec szefa rządu. Koło, powiedział mi p. Głabiński, w danych warunkach nie może ręczyć za to, że wszyscy jego członkowie głosować będą za prowizorycznym budżetem. Bar. Bienenrth prosił o deklarację bardziej określonej, a prezes Koła przyrzekł udzielić jej po wtorkowym posiedzeniu. Jak więc dziś rzeczy się mają, Koło nie tylko żąda wykonania ustawy kanałowej, ale też na wypadek odmowy zapowiada usunięcie się od większości. Przesilenie polega więc na tem, że do kilku dni rozstrzygnąć się ma, czy Koło przy żądaniu i groźbie obstaje, a z drugiej strony, czy rząd temu żądaniu zadość uczyni, lub nie.

Wiadomo, że decyzyja nie od rządu tylko zależy, a Koło polskie wiedząc o tem, upoważnia swego prezesa do rokowań nie tylko z rządem ale i ze stronnictwami. Nie ulega wątpliwości, że prezes w obu kierunkach, wywiązał się z misji, ale nie wiadomo, jakim jest rezultat rokowań ze stronnictwami. Inaczej wygląda sprawa, jeśli Koło jest odosobnione, a inaczej, jeśli ma za sobą poparcie leżące i znaczenie poważnych stronnictw. Inaczej także wygląda wobec rządu.

Jeśli bowiem do żądania Koła przylączy się inne stronnictwa, rząd — nie przesadzając chęcią — ma w każdym razie możliwość spełnienia tych żądań, jeśli zaś Koło byłoby odosobnione, to nawet dobra wola rządu na nie by się nie zdała. W kołach niemieckich sądzi się — a jaśniej mówiąc: obawiają się — że misja p. Głabińskiego miała u Czechów powodzenie. Na dowód przytaczają wielką rezerwę Czechów wobec dalszej akcji ugodowej i burzliwe zakończenie wczorajszego posiedzenia. Jeśli tak było, żożysko przesilenia byłoby o wiele szersze i rząd nawet bez względu na kanały znalazłby się w ciężkiej obojętnej. Wszystkie biła parlamentarne zadania związane są z terminem: prowizoryczny budżet, ustawa bankowa, traktat handlowy serbski, uchwalone być winne przed końcem roku. Niełatwo byłoby przeszkodzić temu; nie trzeba do tego nawet siły tak wielkiej jak Koło polskie.

Dalej — jak powszechnie twierdzą — okoliczności składają się tak, że przesilenie nie może załagodzić się przez częściową rekonstrukcję gabinetu. Jeśli za przyczynę przesilenia uważamy ustawę kanałową, to — jak zapewniają — baron Bienenrth solidarny jest ze swoim gabinetem w mniemaniu, że ta ustawa na razie nie może być wykonaną. Jeśli znów idzie o sprawę ugodową, to przesilenie bezpośrednio już dotyka szefa rządu.

Z tych przesłanek wynikają mogą następujące ewentualności: 1) bar. Bienenrth po audyencji u cesarza proponuje Koło w jakiejś formie i może na dalszy termin wykonanie galicyjskiej ustawy kanałowej, co wydaje się dość nieprawdopodobne, chociażby ze względu na opozycję niemiecką; 2) cały gabinet pada się do dymisji. W takim razie sama logika wskazuje, że bezpośrednio następujący gabinet nie mógłby być parlamentarny, bo czas będzie już za krótki, by parlamentarny gabinet zdobyć

możt większość i na termin uzyskać wszystkie uchwały. Mógłby to więc być tylko gabinet pozaparlamentarny, a amatorskiej kombinacji wymieniania już bądź to barona Gautscha, bądź też p. Haerdla jako jego szefa.

Obok tego, jak zwykle w takich razach, nie brak też i innych poglądów, n. p. jakoby bar. Bienenrth miał miał od cesarza pełnomocnictwo do rozwiązania Izby i t. p.

N. fr. Presse, zaskoczona wypadkami, a raczej więc wystraszona, zwraca się pod adresem Koła to z prośbą, to z groźbą; przypomina dawne tradycje i nie może zrozumieć, by Koło dla jednej sprawy zmienić chciało całą polityczną pozycję.

Wierzyć wypada, że rozważni mężowie w Koło zmierzli zamiary według sił i stawiając ultimatum przewidzieli z góry jego rozstrzygnięcie na korzyść Koła. Stara to i banalna prawda, jednak prawda, że o tem, czy polityka była dobra, czy zła, rozstrzyga sukces. Zia byłaby polityka, która w rezultacie popchnęła Koło do opozycji, nie dając zwycięstwa w sprawie kanałowej, dobrą okazej się ona, jeśli Koło potrafi zmusić rząd i stronnictwa do czynienia jego słusznym żądaniom zadość. Dziś więc nikomu wyroków ferować nie wolno. Dziel czekać należy rezultatów taktyki, jaką przewodzi Koło po dojrzałym z pewnością namysłem wybrał.

O przesileniu otrzymaliśmy ubiegłej nocy następujące telegramy prywatne:

Wiedeń 12 grudnia.

Uważają za rzecz pewną, że prezydent ministerów bar. Bienenrth, który wczoraj obszernie naradził z rządem o obecnej sytuacji, uzyskał od cesarza potrzebne pełnomocnictwa na wypadek, gdyby mu się nie udało doprowadzić do normalnych stosunków z Kołem polskiem. W tym przypadku byłby dymisja całego gabinetu i utworzenie prowizorycznego rządu nieuniknione. Prowizoryczny ten rząd miałby za zadanie przeprowadzić prowizoryczny budżet, aby uniknąć zastosowania paragrafu 14. Załatwienie przedłożenia tego nie jest uważane za nagłą, pewnym bowiem jest, że Węgry do N. Roku przedłożenia tego nie załatwią. Rozstrzygnięcie zależy od dalszych rokowań, które mają rozpocząć się dzisiaj.

O usposobieniu w Koło polskiem donoszą, że w reprezentacji polskiej idzie tylko o rzeczowe względy, że natomiast wykluczona jest obecnie wszelka akcja mająca na celu stworzenie jakiejś nowej większości w Izbie. Donoszą także, iż nastawę w Koło nie jest bynajmniej jednolity i podkreślają odrębne do pewnego stopnia stanowiska wiceprezesa Stapińskiego.

Praga 12 grudnia.

Wiadomości, które dochodzą z tutejszych kół politycznych opiewają, że czeski klub postanowił zająć stanowisko wyczekujące, aż wyjaśni się stosunek Koła polskiego do rządu. Dla Czechów przesilenie rządowe byłoby obecnie niepożądanem ze względu na konferencje ugodowe czesko-niemieckie.

Praga 12 grudnia.

Narodni Politika donosi, że gdy prezydent ministerów Bienenrth opuszczał w sobotę parlament wraz z ministrem Haertlem i Weisskirchnerem, miał pod wrażeniem stwierdzenia braku kompletu w Izbie powiedzieć do jednego z przywódców polskich: „Widzę, że już nie mogę w tej Izbie liczyć na większość”.

Cheb 12 grudnia.

Korespondent wiedeński Egerer Ztg. otrzymał od jednego z wybitnych posłów polskich następujące informacje:

Na wiadomość o wybuchu przesilenia większa część członków Koła polskiego wróciła do Wiednia. W dobre poinformowanych kołach przypuszczają, że na wtorkowym posiedzeniu Koła nie zajdzie żadna zasadnicza zmiana t. j. że większość Koła polskiego, a prawdopodobnie całe Koło pozostanie przy powyższej uchwale o przeprowadzeniu budowy dróg wodnych. W każdym razie pewnym jest obecnie, że przeciwko stanowczemu postąpieniu Koła polskiego oświadczył się tylko pos. Stapiński, nie zaś całe stronnictwo ludowe. Pos. Stapiński kieruje się przy tem względami na ministra skarbu. W kołach poselskich, w których rozważa się możliwe ewentualności, częściowa rekonstrukcja gabinetu nie wzbudza wiary. Możliwe są dwie ewentualności: albo przesilenie będzie wogóle zagnane, co jednak jest bardzo wątpliwe, albo też nastąpiłaby dymisja całego gabinetu. Prezydent ministerów bar. Bienenrth solidaryzuje się z ministrem skarbu i z wszystkimi innymi członkami gabinetu. Ustąpienie jednego lub drugiego ministra nie spowodowałoby zwrotu w sprawie kanałowej i nie załatwiłaby przesilenia.

W razie ustąpienia całego gabinetu nie przyszedłby do rządów, prawdopodobnie, gabinet parlamentarny. Ze względu na nagłość różnych spraw przypuszczają przyjęcie do skutku gabinetu prowizorycznego, w którym poszczególne ministerstwa objęłyby kierownictwo; jako przysięgo prezydenta gabinetu wymieniania bar. Gautscha, obok niego ministra spraw wewnętrznych bar. Haerla. Pogłoski, jakoby prezes Koła polskiego, Dr Głabiński, działał w porozumieniu z Czechami, są nieprawdziwe. Wprawdzie prezes Koła przyjął na siebie mandat rokowania z rządem i z innymi stronnictwami, wprawdzie wszedł w kontakt z partiami, lecz błędem byłoby zapatrywanie, że wystąpienie Koła przeciw rządowi wspiera się na umowie z Czechami. Prawdą jest, że Czesi pod naciskiem radykalów starają się usunąć od udziału w konferencyach ugodowych niemiecko-czeskich, że zatem wytworzyła się z tego pewna akcja równoległa przeciw rządowi, nie polega ona wszakże na porozumieniu z góry powziętem. Informator zapewnił wreszcie korespondenta, że w sprawie budowy dróg wodnych całe Koło polskie jest solidarne i że o ustępstwach dzisiaj mowy być nie może.

Praga 12 grudnia.

Narodni Listy donoszą: W późnej nocy godzinie dochodzi nas wiadomość, że wśród następstw, których oczekiwać można, w razie, gdyby Koło polskie wytrwało w frontzie przeciw rządowi, a zwłaszcza ministrowi skarbu Bienenrthowi, jest także rozwiązanie Rady państwa, gdyż rząd zdecydował się na odrzucenie przez parlament prowizoryczny budżetowy odpowiedzieć rozpisanem nowych wyborów.

Praga 12 grudnia.

Bohemia donosi: W kołach poinformowanych utrzymują, że baron Bienenrth, w razie, gdyby był zmuszony do dymisji z powodu stanowiska Koła polskiego, nie będzie dążył do utworzenia nowego gabinetu, lecz faktycznie ustąpi. W krótkim czasie mianowanyby został baron Bienenrth namiestnikiem Austrii Dolnej. W najbliższych dniach przeprowadzone zostaną jeszcze próby kompromisu, wątpliwym jest jednak ich rezultat. Co do ewentualnego następcy barona Bienenrtha, jeden z postów wyraził przypuszczenie, że mógłby nim być Gautsch lub Körber. Myślę jednak — dodał ów poseł — że największe szanse ma ktoś taki, którego nazwisko nie jest wcale wymieniane. Przypatrzmy baron Bienenrth wobec kilku deputowanych kilkakrotnie dał się w tem słyszeć, że w razie, gdyby nie

HELENA MODRZEJEWSKA.

Wspomnienia i wrażenia.

Na obczyźnie.

(86)

LXXXVI.

Duse i Novelli. — Ich sylwetki i metoda. — Czy obcy artyści grać mogą w dramatach Szekspira? — Stanowisko Szekspira, jako poety czysto angielskiego i jako poety ogólnie ludzkiego. — Trudności językowe.

Zaraz po Salvini'm wspomnieć muszę panią Ristori, o której już poprzednio mówiłam i jej wielką rodaczkę, Eleonorę Duse. Duse przybyła do Ameryki, jako przedstawicielka najnowszych teatralnych prądów, tak zwanej, naturalistycznej metody grania. Prawdę mówiąc, nie wiele zważam na etykiety różnych, rzekomych szkół grania; mnie się wydaje, że istnieją tylko dwie szkoły na świecie: jedna, szkoła dobrej gry, a druga gry złej. To też i u Duse bez porównania mniej zwracalam uwagi na jej osobliwość, modernistyczną metodę, niż na samą jej indywidualność i wrodzoną, artystyczną siłę. Do jakiegokolwiek szkoły Duse się zalicza, jest wielką aktorką. Przeciwnie, z którym poddaje się uczuciom i cierpieniom postaci, w którą się wcieliła, sprawia, że zapominamy o wszystkich: o teatrze, o aktorze, o scenie, a czujemy się w bezpośrednim zetknięciu ze straszynem bólem i rozpaczą. Nie zapomnę nigdy jej cudownej gry w ostatnim akcie *Damy kamelowej*, ani dreszczu, który mi przeszedł, gdy w zakończeniu *Fedory*, przed wypiciem trucizny, wymówiła te trzy tylko wyrazy: „To jest śmierć”. Żatuję niezmiennie, że nie widziałam Duse w komedii; z ust powołanych, Joe Jeffersona, słyszałam, iż w *Locandiera* jest wręcz doskonałą. Tyle o niej samej. Tyle zaś omawiana, nowa jej meto-

da, polegała, jak mi się zdaje, na unikaniu metod złych, starych, czy nowych.

Ja przynajmniej przyklaskać jeno mogłam staranności, z jaką unikała wszelkiej przenoszonej konwencyonalności, i wszelkich wypróbowanych sztuczek sceniczych; z tego, że czasem mówiła cicho i bardzo szybko, także za rzutu uczynić jej nie mogę, skoro nie cierpiała na tem ani wyrazistość jej mowy, ani wrażenie, dzięki jej głosowi miękkiemu, piękniemu i dźwięcznemu, jej cudownie wyrażającej twarz, i spojrzeniu jej wspaniałych błyszczących oczu. Odrzuciła od jej wybitnej indywidualności metodę jej rzekomo mogłymi tyłkroć badań w całej jej nagości u jej naśladowczyń, które, nie posiadając ani takiego głosu, ani takiej twarzy, szepotały i mruzały coś sobie pod nosem, jak gdyby bardzo im na tem zależało, by nikt się nie dowiedział, o co im chodzi — to przeobraziłbymy jeszcze — i o co chodzi autorowi.

Inny włoski aktor, Novelli, bawił w Ameryce przed rokiem, tak że miałam szczęście widzenia go w różnych jego rolach. Najbardziej podobał mi się, jako Petruccio w *Posłomieniu żonowity*. W roli tej widywałam wielu aktorów i to wybitnych; otóż stwierdzić mogę, iż Novelli pojął tę rolę zupełnie odmiennie, zrywając całkowicie z uświęconą tradycją. A miał widocznie słusność, skoro stworzona przezeń postać trafiała najbardziej widmom do przekonania, a mnie ze wszystkich, które widziałam, wydawała się jedyną, która rzeczywiście pokornie mogła złościć. Daleki od krzykliwej popudliwości, miał wręcz przeciwnie tak spokojny, mile żartobliwy sposób obchodzenia się z Katarzyną, iż najbardziej zacieklej w swej złości dziewczynie byłoby niemożliwym dąsać się nań ustawicznie.

Wszyscy ci artyści, o których tu wspominałam, grali w języku włoskim, a najchłubniejszą dla nich świadectwem jest to, że, nie znając tego języka, można było zupełnie dobrze gre ich rozumieć i szczerze się nań przejmować.

A teraz powracam do owego zasadniczego zagadnienia, dotyczącego obcych aktorów, grywających Szekspirowskie role. Otóż tak w Anglii, jak i w Ameryce, słyszy się często stanowcze twierdzenie, iż postaci Szekspirowskie odzwierciedlały dobre jedynie artysty, pochodzący z anglo-saskiej rasy. Twierdzenie to opiera się na tej podstawie, że Szekspir, jako rodowity Anglik, wszystkie swe postaci wyposażył w przyrody i wady, tak rodzinne angielskie, iż żaden obcokrajowiec odczuć ich i oddać nie zdoła. Argument wydaje mi się i ciasny, i wielkimi poecie uwłaczający. Wielu pisarzy, tak historyków, jak poetów, umiało przeniknąć i zrozumieć doskonale właściwości innych narodów, czy to dzięki badaniom, zmysłowi sprężawczemu, czy też dzięki wrodzonej intuicji, lub, jak zwykliśmy się wyrażać, natchnieniu. Czemż też bystry i natchnieni nie odmiawiać mamy największemu poecie, Szekspierowi? My cudzoziemcy stawiamy Szekspira znacznie wyżej i twierdzimy, iż był to geniusz ogólnie ludzki, nie tylko angielski, że jego utwory rozprzeczają wszelkie granice ras, narodów i krajów, i że zgola śmieśnością jest porywać się na mierzenie go angielskim jedynie *yardem*.

Z równą słusnością można by twierdzić, że Szekspira zrozumieć mogli jedynie współzrodzenci, gdyż każdy przynajmniej, iż przepaść dzieli Anglika z czasów Elżbiety od dzisiejszego, a cóż dopiero od Jankesa, i jeżeli Szekspierowi nie starczyło przenikliwości, by stworzyć prawdziwych Włochów, Maurów i Hiszpanów, to mniej mógł przewidzieć wytworzenie się tak niespodziewanych typów, jak te, które obecnie zaludniają brzoza brzozi Oceanu. A jeśli tak nie jest, jeżeli Szekspierowi ujmę nie przynosi czas, upływający sukcesami, jeśli w jego postaciach klębią się te same natchnienia i uczucia, które my dziś w sobie odnajdujemy, to jeden dowód więcej, że był to geniusz ogólnie ludzki. On tworzył postaci czysto angielskie, kiedy takie, a nie inne, tworzyć pragnął; Rzymianom wszak-

że, Grekom, Żydom, Włochom, czy Maurom, dawał rzymskie, greckie i t. d. natury, a nie angielskie, i dlatego właśnie w południowym, włoskim stołcu, a nie we mgle angielskiej rozgrywa się mityśny dramat Rómea, afrykańskim żarem wre krew w żyłach Othella, i nie angielskiego dżentelmana gniew, ale atawiczne Maurów okrucieństwo zaciśma mu kurczowo palec na gardle obywatelnie Deademona, pierś zaś Coriolana rozpięta pycha zdobywców, co nie epoczną, *ad cuncta terrarum subacta*. Szekspir ewem natchnieniem przeniknął duszę nie angielską, ale duszę ludzką, która w miarę temperamentu rasy, w miarę środowiska, otoczenia, epoki, wybuchu prądów, przeobraża się w postaci, które jednak wszystkie są nam wszystkim jednakowo zrozumiałe i dostępne, gdyż są rodem z jednego, nam wszystkim wspólnego źródła: z samego dna ogólnie ludzkiej duszy.

Nikt Anglikom odebrać nie może chwały, że wydali największego poety i największego analizatora ludzkiej duszy, ale też żaden Anglik nie ma prawa zgarniać dla siebie stworzonych przezeń postaci, lub wiezić je między granicznymi kordonami. Żywie największy podziw i poszanowanie dla wielkości anglo-saskiej rasy, ale wielkość całej ludzkiej rasy stawiam jeszcze o wiele wyżej, i wyżej stawiam chwałę poety całej ludzkości od chwały największego poety jednego kraju.

Pod jednym względem, przynajmniej, uprzedzenie przeciw obcym aktorom, grywającym Szekspira, jest usprawiedliwione, mianowicie pod względem językowym, i to w sposób dwójaki: albo obcy aktorowie grywają Szekspira w swym własnym języku, a więc w przekładzie, który nigdy nie dorównywa oryginałowi (chybaży tłumacz stał umysłowo na wysokości poety-twórcy oryginalnego dzieła, na co się z Szekspierem nie zanoś), skutkiem czego znaczna część poezji przepada; albo też grywają Szekspira w oryginalnym angielskim, a w takim razie brak całkowitego panowania nad językiem sprawia, iż za-

traca się, jeśli już nie sama poezja, to piękność formy i muzyka wiersza.

W moim wypadku więc groziło mi to drugie niebezpieczeństwo i dlatego począłm nad swą wymową bezustannie, a ilekroć zwrócono mi uwagę na jakąś nieporadność, przyjmowałam pouczenie z pokorą i starałam się błędną nadal uścisnąć. Ale to nie przeszkadzało mi oddawać się studiowaniu ról Szekspirowskich w tem przekonaniu, że treść ich istotna: rozwój charakteru postaci, jest mi dostępną na równi z każdym Anglikiem, że zrozumieć ją mogę dobrze, a zrozumiałam, oddać w myśl wielkiego poety. Szekspir jest wielkim poetą przedewszystkiem dzięki swemu intuicyjnemu przenikaniu na wskroś duszy ludzkiej, znajomości najtajniejszych jej sprężyn, i ich zawiślanej maszyny; dzięki temu jest on największym twórcą w literaturze świata, a właśnie ta strona jego twórczości jest nam dostępną, i jeśli tylko mamy dość intuicji i zawiśniętą pracowitość, by zdążyć śladem wielkiego mistrza, grąć go możemy, jakkolwiek kraj jest naszą ojczyzną.

A zdanie to potwierdza także doświadczenie moje własne: ze wszystkich pisarzy angielskich Szekspir był mi najbardziej swojskim. Wobec żadnego innego dramaturga angielskiego nie miałam tego uczucia, i to też było powodem, że nie porywałam się na grywanie w tak klasycznych sztukach, jak *Szkota obmowy*, *Dama z Lyonu*, *Garbus*, *Wikary z Wakefield* i t. d. (postacie w nich tak wydawały mi się przesiąknięte czysto anglo-saskimi uczuciami, że nie czułam się na siłach w nie wnikać. I miałam słusność, jak tego było dowodem nieduże doświadczenie z *Peg Woffington*).

(C. d. n.)

•